

S P O T K A N I A

OSRODEK
BRAMA
GRODZKA
TEATRAN

SCRIPTORES

33

Krag „Spotkań”
Wspomnienia:

pierwszy powielacz
KUL

spiskowanie
druk

kolportaż

Kalendarium
Wydawnictwo:

Lublin
Paryż

TON

LUBLIN-DROGI DO WOLNOŚCI

Adres wydawcy:

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”
ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin
www.teatrnn.pl
teatrnn@tnn.lublin.pl

Dyrektor Ośrodka:

Tomasz Pietrasiewicz

Redakcja:

Anna Kiszka (redakcja stylistyczna,
ilustracje, układ wnętrza)
Maciej Sobieraj (redakcja krytyczna, przypisy)

Współpraca:

Wioletta Wejman (Pracownia Historii Mówionej OBGTNN),
Agnieszka Wiśniewska (Dom Słów OBGTNN)

Korekta:

Agnieszka Zajdel

Projekt okładki i strony tytułowej:

Małgorzata Rybicka
© Copyright for cover design by Małgorzata Rybicka 2011

Skład:

Amadeusz Targoński
www.targonski.pl

Druk i oprawa:

Petit Skład–Druk–Oprawa
Wojciech Guz i Wspólnicy Spółka Komandytowa
ul. Tokarska 13, 20-210 Lublin
www.petit.lublin.pl

Nakład: 500 egz.

„Scriptores” jest kontynuacją pisma
„Scriptores Scholarum. Kwartalnik Uczniów, Nauczycieli
oraz Ich Przyjaciół” wydawanego przez Ośrodek „Brama
Grodzka – Teatr NN” w latach 1994-2000 (nr 4-26).

Pochodzenie ilustracji:

Archiwum „Kombatanta”
Archiwum „Kuriera Lubelskiego”
Archiwum Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”
Archiwum Uniwersyteckie KUL
Biblioteka Uniwersytecka KUL
Zbiory prywatne: Stefana Ciechana, Piotra Jeglińskiego,
Joanny Krupskiej, Pawła Nowackiego, Anny Samoliń-
skiej, Macieja Sobieraja, Stefana Szaciłowskiego,
Anny Szary-Cioczek i Wita Karola Wojtowicza,
Małgorzaty i Krzysztofa Żórawskich.

Ludzie, wiercie mi, choć się chwalić grzech,
Że wywoła łyzy albo gromki śmiech
Prawie każda historia, którą znam.

Lecz wam mało co wzruszeń tyle da
Jak zdarzenie to, jak ballada ta,
Którą dziś przedstawić pragnę wam.

Dobry papcio mój od świtania już
Toczył z flaszką bój do wieczornych zórz.
Białym myszkom się w kciuk pozwalał gryźć.

Aż drapaka stąd dał któregoś dnia,
Zostawiając nam moc pustego szkła
I gitarę, na której gram do dziś.

Lecz nim poniósł go w świat parszywy muł,
Papcio w dłonie wziął whisky flaszki pół,
Na głowinę mą wylał krople dwie

I wykonał gest, który zna Far West,
A ten gest to jest kowbojski chrzest
I rzekł: „Chłopcze, ja ciebie Zuzia chrzczę”.

(Fragment piosenki *O kowboju Zuzi* z repertuaru Jonny'ego Casha
wykonywanej przez Mieczysława Czechowicza; tytuł oryginału: *A boy named Sue*; słowa i muzyka: Shel Silverstein)

SPOTKANIA

SPIS TREŚCI

- 5 Tomasz Pietrasiewicz **Wstęp**
7 **Od Redakcji**
- 9 **Kalendarium środowiska „Spotkań”**
19 **Od Redakcji „Spotkań”**

CZĘŚĆ I. WSPOMNIENIA

- 23 Janusz Bazydło **Biuro redakcji na dziedzińcu KUL**
37 Bogdan Borusewicz **Potrzeba, by robić coś więcej**
47 Janusz Drob **„Salonowe” dyskusje**
50 Bożena Iwaszkiewicz-Wronikowska **„Salon” w M3**
55 Piotr Jegliński **Placówka w Paryżu**
79 Piotr Kozicki **Rola w środowisku: kolporter**
87 Zygmunt Kozicki **Kolportażowe kontakty „Spotkań”**
93 Janusz Krupski **Od początku do końca**
135 Ilona Lesik-Stepek **Słodko-gorzki czas**
143 Jan Magierski **Ruchoma drukarnia „Spotkań”**
147 Paweł Nowacki **Niezwykła przygoda**
157 Anna Samolińska **Drukowanie bez lęku**
171 Wojciech Samoliński **Teczniczne zaplecze dla idei**
181 Maciej Sobieraj **Okres romantyczny „Spotkań”**
201 Stefan Szaciłowski **Pieluchy, soczek i dom dla „Zuzi”**
207 Jolanta Wasilewska **Naturalna postawa opozycyjna**
213 o. Ludwik Wiśniewski **Duszpasterstwo w krągankach klasztoru**
227 Wit Wojtowicz **„Francuzka” w Lublinie**
239 Jacek Woźniakowski **Między „Spotkaniami” a „Tygodnikiem Powszechnym”**
243 Krzysztof Żórawski **Powielacze i formacja**

CZĘŚĆ II. SZUFLADA BIBLIOTECZNA

- 257 **„Spotkania” – spisy treści (nr 1-35)**
283 **Bibliografia Wydawnictwa Spotkania 1978-1989**
289 **Bibliografia Editions Spotkania 1979-1989**
299 **Środowisko „Spotkań” – wybrana bibliografia**

Spis treści

CZĘŚĆ III. GŁOSY

303 Sylwester Włodarski **Nielegalne Spotkania**

307 Mirosław Chojecki **[Było lato 1977 roku...]**

Z listów Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Jerzego Giedroycia

309 **List 229**

311 **List 230**

313 **List 234**

315 **List 253**

Tomasz Pietrasiewicz

Wstęp

Niebawem, bo w roku 2012, będziemy obchodzić 35. rocznicę ukazania się pierwszego numeru „Spotkań”. W tamtym czasie do Lublina docierały już z Warszawy drukowane poza cenzurą „Komunikaty” KOR-u, a później „Biuletyny” KSS KOR; wkrótce powstało tam też konspiracyjne wydawnictwo NOWa (Niezależna Oficyna Wydawnicza), którego publikacje krążyły po Lublinie.

Nikt, poza nielicznymi osobami, nie wiedział, że „rewolucja powielacza”, która doprowadziła do powstania w całej Polsce potężnego niezależnego ruchu wydawniczego, naprawdę rozpoczęła się w Lublinie – w grupie nazwanej później środowiskiem „Spotkań”. Świadczyło to dobrze o „konspiracyjnych” zdolnościach jej liderów: Janusza Krupskiego, Piotra Jeglińskiego i Bogdana Borusewicza, którzy byli pojętnymi uczniami profesora Władysława Bartoszewskiego, ich wykładowcy na KUL-u. To on właśnie, opowiadając o fenomenie Polskiego Państwa Podziemnego w czasie II wojny światowej, zwrócił ich uwagę na znaczenie i siłę konspiracyjnych wydawnictw.

Dopiero po latach dowiadujemy się, jak wielką rolę przy narodzinach drugiego obiegu w Polsce odegrało środowisko lubelskiego pisma. Okazuje się, że druk wspomnianych „Komunikatów” i „Biuletynów” odbywał się w Lublinie na legendarnym – pierwszym w Polsce – powielaczu przemycanym w roku 1976 z Francji. W Lublinie były również drukowane, na podstawie maszynopisów przywiezionych z Warszawy, dwa

pierwsze numery pisma „Zapis”. Druk „Zapisu” w połowie 1977 roku uważa się za narodziny niezależnego ruchu wydawniczego.

Jesienią 1977 roku ukazał się natomiast pierwszy numer „Spotkań”. Jego redaktorzy, decydując się na nadanie pismu tytułu „Spotkania”, podkreślili swoją otwartość na dialog. Od samego początku podjęli w kwartalniku tematy dotyczące Europy Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza problematykę związaną ze wschodnimi sąsiadami Polski (Litwą, Białorusią, Ukrainą). Z korespondencji Jerzego Giedroycia¹ wiemy, że ocenił on to bardzo wysoko.

Warto zauważyć, że w Lublinie jeszcze przed II wojną światową istniała grupa osób otwarta w swym myśleniu na kulturę mniejszości narodowych zamieszkujących wtedy Polskę (Ukraińców, Żydów, Białorusinów). Byli to między innymi: Józef Czechowicz, Józef Łobodowski, Jerzy Pleśniarowicz i Kazimierz Andrzej Jaworski (wydawca chełmskiej „Kameny”). Można więc powiedzieć, że idee towarzyszące powstaniu „Spotkań” były w jakimś sensie kontynuacją postawy tamtego przedwojennego środowiska.

Po latach ktoś zauważył, że również Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” wpisuje się swoim programem w tę piękną tradycję, którą po wojnie, w połowie lat 70., zaczęło odbudowywać środowisko „Spotkań”. Dlatego też wydaje nam się czymś zupełnie naturalnym, że to właśnie Ośrodek podjął się wydania publikacji poświęconej temu pismu.

¹ W liście do Czesława Miłosza Giedroyc napisał: „[...] pobyt na KUL-u zakończyłbym apelem, by w KUL-u powstały katedry literatury i filologii litewskiej, białoruskiej, i sugerowałbym, byś ufundował dwa stypendia na KUL dla Litwina i Białorusina. Masz chyba nadmiar złotych. Trzeba również wspomnieć o «Przemianach» [kontekst wskazuje, że chodzi o „Spotkania”, w drugim obiegu nie wychodziło pismo „Przemiany” – przyp. Red. „Scriptores”] redagowanych poza cenzurą przez studentów KUL-u. Jest to pismo chyba jedyne w samizdatkach, które tę problematykę rozumie”. *Co Giedroyc radził Miłoszowi*, „Gazeta Wyborcza” z 14 września 2005, s. 19. Jest to fragment korespondencji z lat 1973–2000, która w roku 2012 ukaze się nakładem wydawnictwa Czytelnik.

Od Redakcji

Oddajemy do rąk czytelników trzeciej „Scriptores” z serii „Lublin – Drogi do Wolności”. Po numerze dotyczącym niezależnego ruchu wydawniczego w Lublinie w latach 1976-1989 i numerze poświęconym Januszowi Krupskiemu, prezentujemy historię „Spotkań. Niezależnego Pisma Młodych Katolików” opowiedzianą przez jego twórców, animatorów i współpracowników.

Niniejszy „Scriptores” zawiera historie mówione nagrane w latach 2005-2011 przez Pracownię Historii Mówionej Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”. Zostały one uzupełnione o kalendarium środowiska „Spotkań”, bibliografię „Biblioteki Spotkań” i Editions Spotkania, spis treści wszystkich numerów „Spotkań” i część zatytułowaną „Głosy”, w której prezentujemy trzy różne spojrzenia na działalność środowiska (można je umownie nazwać perspektywą krajową, emigracyjną i komunistyczną).

Chcieliśmy zaprezentować przede wszystkim historie mówione nagrane w Ośrodku „Brama Grodzka” – skała zaangażowania naszych rozmówców w tworzenie „Spotkań”, staż w środowisku czy zasługi dla niego nie stanowiły kryterium. Czytelnik w trakcie lektury zauważy, że w zbiorze brakuje opowieści kilku osób, które we wspomnieniach pojawiają się jako postacie ważne na różnych etapach trwania środowiska. Nieobecność tych historii mówionych wynika z faktu, że do wspomnianych osób nie udało się dotrzeć i/lub sfinalizować nagrania. Przez zamknięciem numeru nie zdążyliśmy autoryzować relacji Władysława Bartoszewskiego,

Magdaleny Guillet (*de domo* Jeglińskiej), Jerzego Kłoczowskiego, Michała Zulaufa i Małgorzaty Żórawskiej, których opowieściami dysponujemy.

Relacje, które publikujemy, tworzą (mimo wszystko) wielogłosową i spójną całość. Choć kończymy w ten sposób pewien etap, chcielibyśmy nadal uzupełniać zbiory po to, by stanowiły jak najbardziej wiarygodne i bogate źródło do badań nad środowiskiem „Spotkań”, na które grupa ta zasługuje ze względu na rolę w powstaniu drugiego obiegu w Polsce.

Nasi rozmówcy nie byli wyłącznie wydawcami pisma „Spotkania”. Ich „zacięcie opozycyjne” zaowocowało zaangażowaniem w KOR, „Solidarność”, prowadzeniem własnych niezależnych wydawnictw. Każdy z nich miał więc do opowiedzenia barwną historię, w której działalność w środowisku „Spotkań” była ważną, ale nie jedyną formą bycia w opozycji. Niestety, ograniczeni objętością publikacji nie mogliśmy zaprezentować tych opowieści w całości. Z każdej relacji zostały wybrane wątki dotyczące „Spotkań”: narodziny pomysłu, kształtowanie się środowiska, druk, kolportaż, losy krajowego i paryskiego wydawnictwa. Do tego dochodzą wątki tworzące niezbędny kontekst, a więc: KUL (jako miejsce, którego atmosfera pozwoliła na ukształtowanie się grupy), duszpasterstwo akademickie o. Ludwika, Koło Naukowe Historyków Studentów, Klub „Więzi”, akcje kwestionujące system komunistyczny (jako środki cementujące krąg „Spotkań”), środowiska współpracujące ze „Spotkaniami”, represje ze strony SB; w kilku przypadkach

Marzec '68 i wreszcie druk „Zapisu” (jako początek lubelskiej – i krajowej – poligrafii).

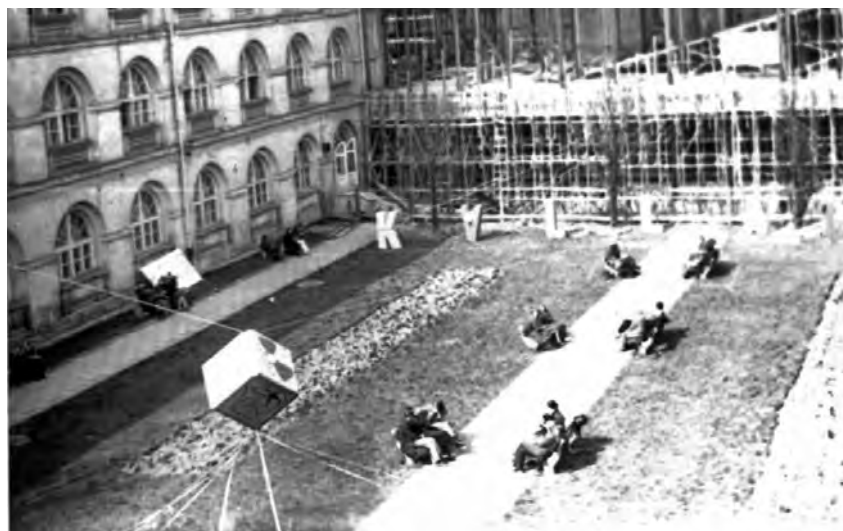
Zrezygnować musieliśmy z barwnych i ciekawych wspomnień o Lublinie, z którym większość naszych rozmówców zetknęła się po raz pierwszy w momencie przyjazdu na studia. Nie wykorzystaliśmy wspomnień „solidarnościowych”, dotyczących działalności prowadzonej obok „Spotkań”, opowieści o życiu codziennym w Lublinie i wątków ściśle biograficznych. Czytelników słusznie zainteresowanych tymi tematami zapraszamy na strony internetowe Ośrodka, gdzie udostępniliśmy pełne wersje relacji, oraz na wystawę poświęconą niezależnemu ruchowi wydawniczemu w Lublinie, której otwarciu w Domu Słów prowadzonym przez Ośrodek „Brama Grodzka” zbiega się w czasie z publikacją niniejszego numeru „Scriptores”.

Relacje zostały głęboko zredagowane, by dostosować ich język do wymogów słowa pisanego, zapewnić komfort czytania i jasność wypowiedzi, następnie autoryzowane przez naszych rozmówców (wyjątkiem są relacje Janusza Krupskiego i Jacka Woźniakowskiego).

Krytyczną redakcję wykonał Maciej Sobieraj. Nagrania, transkrypcje, wstępne redakcje i kontakty z autorami koordynowała Wioletta Wejman z Pracowni Historii Mówionej; pomagali jej: Tomasz Czajkowski i Marek Nawratowicz z tej samej Pracowni.

Serdecznie dziękujemy wszystkim osobom, których pomoc, życzliwość i zaangażowanie sprawiły, że „Scriptores” mógł się ukazać w obecnym kształcie. Ks. Tadeuszowi Stolzowi (dyrektorowi Biblioteki Uniwersyteckiej KUL) dziękujemy za zgodę na wykorzystanie zbiorów Biblioteki, a Pracownikom tej Biblioteki za pomoc w zdobywaniu materiałów. Markowi Pawelcowi (dyrektorowi Archiwum Uniwersyteckiego KUL) za udostępnienie wielu ciekawych zdjęć. Swoimi prywatnymi zbiorami fotografii podzielili się: Stefan Ciechan, Piotr Jegliński, Joanna Krupska, Paweł Nowacki, Anna i Wojciech Samolińscy, Maciej Sobieraj, Stefan Szaciłowski, Anna Szary-Cioczek i Wit Karol Wojtowicz, Małgorzata i Krzysztof Żorawscy.

Na końcu zaś dziękujemy wszystkim osobom, które udzieliły nam wywiadów, za to, że chciały podzielić się swoimi wspomnieniami.



Dziedziniec KUL z instalacją artystyczną z okazji Kulages. W tle widoczna budowa frontowego skrzydła uczelni. 1975. Zbiory prywatne Wita Wojtowicza.

Kalendarium środowiska „Spotkań”

1969-1976

Przyszli animatorzy i uczestnicy środowiska „Spotkań” podejmują studia na KUL. Są to: **Danuta Filarska** (1969), **Maciej Sobieraj** (1969), **Bogdan Borusewicz** (1970), **Piotr Jegliński** (1970), **Janusz Krupski** (1970), **Janusz Drob** (1971), **Ewa Kurek** (1971), **Wiesław Lesik** (1971), **Jan Andrzej Stepek** (1971), **Waldemar Wichrowski** (1971), **Ilona Lesik** (1972), **Eugeniusz Niebelski** (1972), **Wojciech Butkiewicz** (1973), **Krzysztof Gębura** (1973), **Marian Piłka** (1973), **Wit Wojtowicz** (1973), **Józef Lewicki** (1974), **Stefan Szaciłowski** (1974), **Anna Żórawska** (1974), **Zdzisław Bradel** (1975), **Paweł Nowacki** (1975), **Krzysztof Paczuski** (1975), **Piotr Kałużyński** (1976), **Wojciech Samoliński** (1976), **Krzysztof Żórawski** (1976), **Teresa Podgórska** (1975), **Zenon Mazurczak** (wolny słuchacz), **Michał Zulauf** (wolny słuchacz).

1971/1972

Bogdan Borusewicz, **Piotr Jegliński** i **Janusz Krupski** powielają paryską „Kulturę” metodą fotograficzną.

1972

Część osób z przyszłego środowiska „Spotkań” angażuje się w działalność Koła Naukowego Historyków Studentów KUL. Są to: **Bogdan Borusewicz**, **Janusz Drob**, **Piotr Jegliński**, **Krzysztof Gębura**, **Ilona Lesik**, **Józef Lewicki**, **Ewa Kurek**, **Eugeniusz Niebelski**, **Marian Piłka**, **Jan Andrzej Stepek** i **Waldemar Wichrowski**. Prezesem Koła zostaje **Maciej Sobieraj**.

Jesień: do Lublina przybywa dominikanin **o. Ludwik Wiśniewski** i tworzy duszpasterstwo akademickie przy kościele oo. Dominikanów (ulica Złota 9).

1973

Prezesem Koła Naukowego Historyków Studentów KUL zostaje **Janusz Krupski**.

O. Ludwik Wiśniewski organizuje lubelską grupę pielgrzymkową, która uczestniczy w sierpniowych pielgrzymkach na Jasną Górę organizowanych przez archidiecezję warszawską; w skład grupy wchodzi członkowie duszpasterstwa akademickiego oo. dominikanów i osoby, które w przyszłości będą związane ze środowiskiem „Spotkań”.

Do grupy przyszłego środowiska „Spotkań” dołączają pracownicy naukowcy KUL: **Janusz Bazydło** (redakcja *Encyklopedii Katolickiej*), **Wojciech Chudy** (Wydział Filozofii Chrześcijańskiej), **Czesław Deptuła** (Sekcja Historii), **Ewa Jabłońska-Deptuła** (Sekcja Historii), **Adam Konderak** (Biblioteka Uniwersytecka), **Jan Michał Krzeziński** (Międzywydziałowy Zakład Badań nad Antykiem Chrześcijańskim), **Adam Stanowski** (Sekcja Filozofii Praktycznej), **Zdzisław Szpakowski** (Sekcja Historii), **Bożena Iwaszkiewicz-Wronikowska** (Sekcja Historii Sztuki).

Marzec-kwiecień: studenci KUL skutecznie blokują inicjatywę założenia na uczelni SZSP (Socjalistycznego Związku Studentów Polskich).

Październik: na KUL zaczyna wyklądać **Władysław Bartoszewski**; wykłady o Polskim Państwie Podziemnym inspirowane przez **Bogdana Borusewicza**, **Piotra Jeglińskiego** i **Janusza Krupskiego** do poszukiwania (innych niż fotograficzne) metod powielania druków poza cenzurą.

14 października: na Walnym Zebraniu Przewodniczących Kół Naukowych i Starostów Akademickich zostaje powołany Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Akademickich KUL, który jest niezależnym samorządem studentów zastępującym SZSP. Jego przewodniczącym zostaje **Janusz Krupski**.

1974

W Lublinie powstaje oddział katolickiego czasopisma „Więź”. Działają w nim: **Janusz Bazydło** i **Zdzisław Szpakowski**. Siedziba oddziału mieści się na ulicy Szenwalda (obecnie Probstwo). Odbывают się tam wykłady ludzi związanych z środowiskiem „Więzi” (m.in. **Tadeusz Mazowiecki**, **Juliusz Eska**, **Wojciech Wieczorek**) oraz „Tygodnikiem Powszechnym” i „Znakiem”. Aktywnymi uczestnikami tych spotkań są studenci i pracownicy naukowcy KUL w przyszłości związani z kwartalnikiem „Spotkania” i opozycją demokratyczną – wśród nich studiujący na KUL, a później związani z KOR – **Seweryn Blumsztajn**, **Barbara Toruńczyk** i **Joanna Szczęsna**.

Sierpień: **Piotr Jegliński** wyjeżdża do Francji (formalnie na zaproszenie Uniwersytetu Katolickiego w Lille); zamieszkuje w Paryżu i podejmuje starania o zakup powielacza.

1975

W mieszkaniu **Bożeny** i **Janusza Wronińskich** zaczyna funkcjonować nieformalny klub („salon”) „Spotkań”. Gośćmi cotygodniowych wtorkowych spotkań bywają naukowcy, ludzie kultury i opozycjoniści (m.in. **Stanisław Barańczak**,

Władysław Bartoszewski, **Stefan Kisielewski**, **Zbigniew Romaszewski**, **Jacek Woźniakowski**). „Salon” pomaga zintegrować środowisko.

Maj: na KUL odbywają się, po kilkuletniej przerwie, Dni Kultury Studenckiej Kullages – pierwsza duża inicjatywa samorządu studenckiego kierowanego przez **Janusza Krupskiego**. Biorą w nich udział niezależni twórcy: piosenkarze, aktorzy, zespoły muzyczne i kabarety.

Jesień: ludzie związani ze środowiskiem „Spotkań” (m.in. **Janusz Bazydło**, **Jan Michał Krzemiński** i **Eugeniusz Niebelski**) zbierają podpisy pod listem protestacyjnym przeciwko planowanym zmianom w Konstytucji PRL, które ściślej wiązały Polskę z ZSRR oraz sankcjonowały dominującą rolę PZPR w państwie.

1976

Nawiązanie współpracy z dominikańskim duszpasterstwem akademickim w Krakowie (m.in. **Wojciechem Oraczem**, **Józefem Ruszarem** i **Bogdanem Sonikiem**); inicjatorem jest **Janusz Krupski**.

Piotr Jegliński nawiązuje współpracę z Radiem Wolna Europa, poznaje **Jana Nowaka-Jeziorańskiego** (dyrektora RWE) i **Jerzego Giedroycia** (redaktora „Kultury”). Z kraju docierają do niego ukryte (m.in. w okładkach książek) mikrofilmy z dokumentami dotyczącymi działalności opozycyjnej w Polsce. W kolejnych latach Jegliński w podobny sposób wysyła do Polski teksty do „Spotkań”.

Luty-marzec: proces **Stanisława Kruszyńskiego** – absolwenta KUL oskarżonego o rozpowszechnianie antypaństwowych treści w prywatnej korespondencji – zakończony wyrokiem dziesięciu miesięcy pozbawienia wolności; obronę prowadzi

dzi **mec. Władysław Siła-Nowicki**. Kruszyński jest studentem KUL i uczestnikiem spotkań w duszpasterstwie akademickim o. Ludwika Wiśniewskiego; wszystkie osoby związane z duszpasterstwem biorą udział w jego procesie jako publiczność (nie są wpuszczani na salę rozpraw, ale stoją dużą grupą na korytarzu). Cała sprawa zostaje nagłośniona przez Radio Wolna Europa.

Maj: Piotr Jegliński przekazuje Januszowi Krupskiemu zakupiony w Paryżu pierwszy powielacz spirytusowy. Powielacz przywozi z Londynu do Polski Wit Wojtowicz – aktor Sceny Plastycznej KUL. Janusz Krupski kontaktuje się z Jackiem Kurońem z Komitetu Obrony Robotników i chce go zainteresować powielaniem druków opozycyjnych. Kuroń nie popiera tego pomysłu, ale ostatecznie dochodzi do powielania w Lublinie „Komunikatów” KOR (prawdopodobnie od czwartego lub piątego numeru), które przekazuje Krupskiemu inny członek KOR, Antoni Macierewicz; w powielaniu „Komunikatów” biorą udział m.in. Magda Górską, Jan Andrzej Stepek, Wit Wojtowicz, Anna Żórawska i Krzysztof Żórawski.

Maj: grupa lubelskich opozycjonistów jedzie do Krakowa na pogrzeb zamordowanego przez „nieznanych sprawców” Stanisława Pyjasa, studenta UJ. Na dworcu w Stalowej Woli zatrzymuje ich SB (niektórym udaje się uniknąć zatrzymania i dojechać do Krakowa).

Czerwiec–grudzień: przyszli członkowie środowiska „Spotkań” jeżdżą do Radomia: biorą udział w akcji odczytowej, przywożą pomoc materialną dla uczestników strajku czerwcowego oraz zbierają dokumentację na temat wszystkich aresztowanych robotników; w grupie tej są m.in.: Janusz Bazydło, Janusz Krupski, Wojciech Samoliński, Zdzisław Szpakowski i Anna Żórawska.

16 lipca: spotkanie duszpasterstw akademickich z Lublina, Gdańska, Warszawy i Wrocławia w Świętej Annie (35 km od Częstochowy). Duszpasterstwo lubelskie reprezentują: Janusz Krupski i Marian Piłka, gdańskie: Aleksander Hall, warszawskie: Maciej Grzywaczewski. Na spotkaniu zredagowano list do prymasa Stefana Wyszyńskiego informujący o podjęciu inicjatywy wspierania represjonowanych robotników Radomia i „Ursusa”, gromadzenia informacji o formach represji stosowanych przez władze komunistyczne i udzielania pomocy materialnej pozbawionym pracy ludziom.

Jesień: powstaje kanał przerzutu książek do Polski, który prowadzi przez Drezno; uruchamia go Piotr Jegliński; jednym z punktów kontaktowych jest pokój w akademiku należący do Kazimierza Charzewskiego (studenta Politechniki Drezdeńskiej). Kurierami na szlaku Drezno–Lublin są m.in. Janusz Krupski, Wojciech Butkiewicz, Paweł Nowacki i Michał Zulauf. Równolegle istnieje kanał przerzutowy przez Weimar i Erfurt, którym opiekuje się Zenon Mazurczak.

1976/1977

Piotr Jegliński przysyła do Lublina drugi – większy i wydajniejszy – powielacz, nazwany przez lublinian „Zuzią”.

1977

Środowisko „Spotkań” zacieśnia współpracę z katolickimi środowiskami warszawskiej „Więzi”, krakowskiego „Znaku” i „Tygodnika Powszechnego” oraz z KIK-ami (Klubami Inteligencji Katolickiej) w Warszawie i Krakowie; współpraca trwa do 1988.

Maj: Antoni Macierewicz z KOR przekazuje środowisku lubelskiemu do powielenia pierwszy numer literackiego czasopisma „Zapis” przygotowany i wydany w formie maszynopisu przez środowisko warszawskie w styczniu 1977.

Czerwiec: podczas spotkania Piotra Jeglińskiego, Janusza Krupskiego i Wita Wojtowicza w Dreźnie powstaje nazwa wydawnictwa, która pojawia się na pierwszym numerze „Zapisu”: Nieocenzone Oficyna Wydawnicza. Nazwa ta zostanie później (od drugiego numeru) zmieniona na Niezależną Oficynę Wydawniczą. NOWa będzie w przyszłości największym wydawnictwem drugiego obiegu.

Lipiec: ukazuje się powielony w Lublinie „Zapis”; został on w dużej mierze wydrukowany w akademiku męskim KUL przy ulicy Sławińskiego 8 (obecnie Niecała). Drukarze: Wojciech Butkiewicz, Tadeusz Hofmański, Paweł Nowacki, Bogusław Pietrasiewicz, Jan Andrzej Stepek, Wit Wojtowicz i Michał Zulauf. Nakład wynosi 360+40 egzemplarzy. Jako miejsce druku podano Polskę.

27 września: SB zakłada środowisku „Spotkań” sprawę operacyjnego rozpracowania pod kryptonimem „Redaktorzy”.

Jesień: nieporozumienie podczas drukowania trzeciego numeru „Zapisu” kończy bezpośrednią współpracę środowiska lubelskiego i warszawskiego. NOWa zostaje w Warszawie, kieruje nią Mirosław Chojewski. Lublinianie przygotowują własne pismo – „Spotkania”.

Październik: początek współpracy Kazimierza Charzewskiego z SB – wpadka kanału przerzutowego przez Drezno.

Październik/listopad: ukazuje się pierwszy numer „Spotkań” z programowym wstępem Zdzisława Bradela, Janusza Krupskiego i Krzysztofa Paczuskiego. Od tego momentu grupa skupiona wokół wydawania tego periodyku określa na jest jako środowisko „Spotkań”.

1978

Współpracownicy pisma „Spotkania”: Adam Stanowski, Zdzisław Szpakowski, Jacek Woźniakowski i Czesław Zgorzelski angażują się w działalność Towarzystwa Kursów Naukowych oraz w prowadzenie wykładów na Latającym Uniwersytecie – jednych z najważniejszych inicjatyw środowisk opozycyjnych w Polsce. Ich zaangażowanie trwa do 1980 roku.

Styczeń: ukazuje się drugi numer „Spotkań”. Druk odbywa się początkowo w mieszkaniu Stefana Szaciłowskiego, jednego z drukarzy (obok Wojciecha Butkiewicza, Pawła Nowackiego, Wita Wojtowicza i innych), jednak SB robi rewizję, zabiera nakład i większość matryc. Numer drugi zostaje odtworzony z maszynopisów i rękopisów i ponownie wydrukowany w Zagnańsku koło Kielc, w domu rodzinnym Macieja Sobieraja. W Zagnańsku powstaje także drugi i trzeci numer „Zapisu” (datowane na kwiecień i wrzesień 1977).

Kwiecień: ukazuje się trzeci numer „Spotkań”; drukowanie odbywa się w Zagnańsku koło Kielc. Drukarzami są: Bożena Balicka, Janusz Krupski, Paweł Nowacki, Maciej Sobieraj, Stefan Szaciłowski i Michał Zulauf.

Lipiec: ukazuje się czwarty numer „Spotkań” (wydrukowany w Soninie k. Łańcuta m.in. przez Witę Wojtowiczą i ks. Henryka Borcza).

Październik: Piotr Jegliński dekonspiruje Kazimierza Charzewskiego, który po skończonych studiach przyjeżdża do Paryża jako tajny współpracownik SB. Policja francuska aresztuje Charzewskiego 6 października. Ponieważ Piotr Jegliński jest podejrzewany o wydanie Charzewskiego policji, SB w kraju rozpoczyna śledztwo, które ma doprowadzić do oskarżenia Jeglińskiego o współpracę

z obcym wywiadem; członków środowiska „Spotkań” spotykają wzmożone rewizje i zatrzymania.

Jesień: Piotr Jegliński przedrukowuje w Londynie dwa pierwsze numery „Spotkań”, dając początek paryskiej oficynie wydawniczej Editions Spotkania (funkcjonuje ona do 1993 roku, wydaje ponad sto pozycji książkowych, przedrukowuje większość numerów „Spotkań”, jak również w połowie lat 80. rozpoczyna wydawanie kwartalnika „Libertas”).

Także **jesienią** Jegliński otrzymuje od kard. Karola Wojtyły, za pośrednictwem prof. Teresy Rylskiej z KUL, maszynopis wspomnień ks. Władysława Bukowińskiego, który po II wojnie światowej prowadził duszpasterstwo na terenie Kazachstanu. *Wspomnienia z Kazachstanu* zostają powielone w Lublinie w 1979; mają trzy wydania w kraju (1979, 1980, 1981) i dwa w Editions Spotkania (1979 i 1981).

Październik: ukazuje się piąty numer „Spotkań”.

W ramach „Biblioteki Spotkań” ukazują się:

- *Polska w orbicie Związku Radzieckiego* Bogdana Madeja.

Jest to książka inicjująca Wydawnictwo Spotkania. Drukuje ją m.in. Wojciech Samoliński, który od tego momentu do 1980 roku będzie kierował poligrafią „Spotkań”.

„Spotkania” i książki z serii „Biblioteka Spotkań” zaczynają być regularnie przekazywane papieżowi Janowi Pawłowi II za pośrednictwem ks. prof. Tadeusza Stycznia.

1979

Styczeń: ukazuje się szósty numer „Spotkań”.

Lipiec: ukazuje się siódmy i ósmy numer „Spotkań” (jako dwa osobne zeszyty).

Sierpień: członkowie środowiska „Spotkań” biorą udział w pieszej pielgrzymce na Jasną Górę, która wyrusza z sanktuarium w Wąwolnicy; pielgrzymce przewodzi o. Ludwik Wiśniewski.

Październik: ukazuje się dziewiąty numer „Spotkań”.

27 grudnia: na polanie Rynias w Tatrach przedstawiciele „młodzieżówki” KIK oraz Janusz Krupski jako przedstawiciele „Spotkań” spotykają się z przedstawicielami chrześcijańskich środowisk młodzieżowych z Europy Zachodniej. Spotkanie jest okazją do dyskusji o chrześcijańskich korzeniach i przyszłości zjednoczonej Europy. Jest to pierwsze spotkanie przedstawicieli polskiej opozycji z rówieśnikami z Europy Zachodniej na tak dużą skalę.

W ramach „Biblioteki Spotkań” ukazują się:

- *Wspomnienia z Kazachstanu* ks. Władysława Bukowińskiego,
- *Rozważania o przyczynach wolności i ucisku społecznego*, Simone Weil.

1980

Styczeń: członkowie środowiska „Spotkań” angażują się w protest przeciwko budowie wiaduktu przebiegającego przez główną aleję prowadzącą na Jasną Górę, co w znacznym stopniu ograniczyłoby dojście do sanktuarium. Powielono stosowną petycję do władz i zorganizowano kolejową pielgrzymkę na Jasną Górę, której przewodniczył o. Ludwik Wiśniewski. Petycja została złożona na ręce bp. ordynariusza częstochowskiego Stefana Bareły. Również w **styczniu** ukazuje się dziesiąty numer „Spotkań”.

Wiosna: Wydawnictwo Spotkania publikuje czeskie tłumaczenie encykliki Jana Pawła II *Redemptor hominis* i przerywa je do Czechosłowacji przez „zieloną granicę”.

Lipiec: środowisko „Spotkań” angażuje się w informowanie społeczeństwa o strajkach robotniczych w Lublinie i Świdniku. Informacje zbierane od pracowników strajkujących zakładów pracy są za pośrednictwem **Wojciecha Onyszkiewicza** (koordynatora akcji w Lublinie) podawane **Jackowi Kuroniowi**, który z kolei przekazuje je do korespondentów zagranicznych i Radia Wolna Europa.

25 sierpnia: przedstawiciele środowiska „Spotkań” (**Janusz Brzydło**, **Janusz Krupski**, **Jan Andrzej Stepek**, **Marek Zieliński** i **Jan Sudół**) biorą udział w głódówce protestacyjnej przeciwko uwięzieniu działacza niezależnego ruchu chłopskiego **Jana Kozłowskiego**, który został skazany na podstawie spreparowanych dowodów. Głódówka, która odbywa się w kościele Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli, ma być również znakiem solidarności z robotnikami Wybrzeża (strajk głódowy w Stalowej Woli ma przygotować grunt pod strajk w Hucie Stalowa Wola na wypadek załamania się rozmów w Gdańsku).

26 sierpnia: podobna głódówka rozpoczyna się w kościele św. Ducha w Lublinie, ale zostaje zablokowana przez **bp. Bolesława Pylaka** (w negocjacjach z biskupem biorą udział: **o. Ludwik Wiśniewski**, **Bożena** i **Janusz Wronikowscy**).

Wrzesień–grudzień: przedstawiciele środowiska „Spotkań” włączają się w powoływanie struktur „Solidarności” i „Solidarności” Rolników Indywidualnych na Lubelszczyźnie (**Wojciech**

Samoliński jako rzecznik prasowy, **Maciej Sobieraj** jako szef Biura Informacyjnego i redaktor „Informatora” ZR, **Stefan Szaciłowski** w Sekcji Kultury, **Janusz Bazydło** i **Teresa Podgórska** we Wszechnicy Związkowej; **Krzysztof Wasilewski**, **Paweł Nowacki**, **Dana Winiarska** i **Piotr Kałużyński** organizują poligrafię dla „Solidarności” Rolników Indywidualnych; **Zdzisław Bradel** jest redaktorem naczelnym solidarnościowego tygodnika; **Zygmunt Kozicki** kolportuje wydawnictwa „Solidarności”; **Wojciech Chudy** (jako redaktor naczelny), **Adam Stanowski** i **Janusz Drob** wydają „Miesiące”; **Adam Stanowski** jest też doradcą ZR. W innych regionach Polski dla „Solidarności” działają: **Bogdan Borusewicz** i **Janusz Krupski** (Gdańsk), **Małgorzata** i **Krzysztof Żórawscy** (Szczecin).

Ukazuje się dziesiąty, jedenasty i dwunasty/trzynasty numer „Spotkań” (bez dat miesięcznych); jako miejsce wydania po raz pierwszy podane są Warszawa, Lublin i Kraków, co później stanie się regułą.

W ramach „Biblioteki Spotkań” ukazują się:

- *Polski kształt dialogu* Józefa Tischnera, będący odpowiedzią na głośną książkę Adama Michnika *Kościół – lewica – dialog* (1977),
- *Józef Grzesiak „Czarny”* Aleksandra Kamińskiego i Antoniego Wasilewskiego,
- *Vykupiteľ člověka* [Redemptor hominis] Jana Pawła II,
- *Budowa kościołów w diecezji przemyskiej* ks. Adama Bonieckiego.

1981

Marzec: ukazuje się czternasty numer „Spotkań”.

Ukazuje się piętnasty numer „Spotkań” (bez daty miesięcznej).

Janusz Krupski i Piotr Jegliński biorą udział w audyencji u Jana Pawła II.

Jesień: ukazuje się szesnasty numer „Spotkań”. O. Ludwik Wiśniewski opuszcza Lublin i przenosi się do Wrocławia.

13 grudnia: w związku z wprowadzeniem stanu wojennego niektórzy członkowie środowiska „Spotkań” zostają internowani (m.in. Janusz Bazydło, Ewa Jabłońska-Deptuła, Zygmunt Kozicki, Wojciech Samoliński i Stefan Szaciłowski), inni ukrywają się (m.in. Janusz Krupski, Paweł Nowacki, Maciej Sobieraj, Krzysztof Wasilewski i Jan Andrzej Stepek).

1981

W ramach „Biblioteki Spotkań” ukazują się:

- *Wspomnienia z Kazachstanu* ks. Władysława Bukowińskiego (wydanie drugie),
- *Ile kościołów brakuje w miastach? Urbanizacja a sieć parafialna. Polska 1980* Mariana Radwana SCJ.

1982

Kwiecień: ukazuje się siedemnasty/osiemnasty numer „Spotkań” (datowany: listopad 1981-kwiecień 1982).

Ukazuje się dziewiętnasty/dwudziesty numer „Spotkań” (bez daty miesięcznej).

1982

Nieinternowani i ukrywający się członkowie środowiska „Spotkań” (Janusz Krupski, Paweł Nowacki, Maciej Sobieraj i Jan Andrzej Stepek) podejmują przerwana działalność Wydawnictwa Spotkania; ukazuje się pierwszy tom wspomnień o. Tomasza Rostworowskiego.

Październik: Janusz Krupski i Jan Andrzej Stepek zostają internowani przez

funkcjonariuszy komórki „D” Departamentu IV MSW kierowanej przez kpt. Grzegorza Piotrowskiego. Janusz Krupski zostaje wypuszczony 8 grudnia 1982.

Piotr Jegliński wysyła z wyspy Bornholm kilka tysięcy balonów z miniaturowymi książkami Editions Spotkania i innych wydawnictw emigracyjnych. Balony dolatują nawet na południe Polski.

W ramach „Biblioteki Spotkań” ukazują się:

- *Zaraz po wojnie... Wspomnienia duszpasterza akademickiego z lat 1945-50* Tomasza Rostworowskiego SJ – książka dotyczy duszpasterstwa łódzkiego, do którego należał m.in. jeden z animatorów środowiska „Spotkań” **Adam Stanowski**; o. Tomasz Rostworowski był także duszpasterzem akademickim na KUL-u w latach 1957-1963,
- *Zapluty karzeł reakcji* Piotra Woźniaka – książka ukazująca sugestywny obraz żołnierza AK w powojennej Polsce;
- *Rodowody niepokornych* Bohdana Cywińskiego – głośna publikacja o podstawach ideowych polskiej inteligencji przełomu XIX i XX wieku.

1983

21 stycznia: Janusz Krupski zostaje porwany spod Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, wywieziony do Puszczy Kampinoskiej i obłany żrącą substancją. Za porwanie odpowiedzialny jest kpt. Grzegorz Piotrowski.

Ukazują się: dwudziesty pierwszy/dwudziesty drugi numer „Spotkań” (datowany: wiosna-lato) i trzy numery zawierające dokumentację Grudnia '70 (numer dwudziesty trzeci, dwudziesty czwarty i dwudziesty piąty; od numeru dwudziestego czwartego żaden numer „Spotkań” nie ma już daty miesięcznej).

Po stanie wojennym środowisko „Spotkań” zmienia się: niektórzy jego członkowie angażują się w inne działania opozycyjne, wielu nie wraca do Lublina (np. **Janusz Krupski**, **Małgorzata i Krzysztof Żórawscy**), **Jan Andrzej Stepek** i jego żona **Ilona Lesik-Stepek** wyjeżdżają z Polski. Coraz rzadziej zbiera się „salon” u **Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej**. Zmienia się skład redakcji (m.in. aktywnie działa w niej **Wojciech Chudy**) i zespół drukarzy, którym w tym czasie kieruje **Zygmunt Kozicki**. Środowisko skupia się na wydawaniu kolejnych numerów „Spotkań” i książek z „Biblioteki Spotkań”; dobór tytułów jest świadomy i możliwie szeroko konsultowany.

W ramach „Biblioteki Spotkań” ukazują się:

- *Zagadka śmierci Stalina (spisek Berii)* Abdurachmana Awtorchanowa,
- *Pacyfiści kontra pokój* Władimira Bukowskiego.

1984

W ramach „Biblioteki Spotkań” ukazują się:

- *Jesień nadziei. Warto być przyzwoitym* Władysława Bartoszewskiego; książka miała też wydanie w Editions Spotkania w 1986 roku.

Ukazuje się dwudziesty szósty i podwójny dwudziesty siódmy/dwudziesty ósmy numer „Spotkań”.

1985

Sierpień: **Piotr Jegliński** (m.in. z **Ryszardem Szymydkim**, współpracownikiem „Spotkań” w belgijskim Leuven) z pokładu jachtu w pobliżu wód terytorialnych PRL wyrzuca do morza kilka tysięcy pojemników wodoodpornych z publikacjami (miniaturowymi) wydawnictwa Editions Spotkania, paryskiej „Kultury” i londyńskiego wydawnictwa Polonia.

Ukazuje się dwudziesty dziewiąty/trzydziesty numer „Spotkań” poświęcony tematyce żydowskiej.

1986

Ukazuje się trzydziesty pierwszy numer „Spotkań”.

W ramach „Biblioteki Spotkań” ukazują się:

- *Sow show, czyli dwa obrazy z życia ludzi radzieckich*,
- *Syndykat zbrodni. Kartki z dziejów UB i SB w czterdziestoleciu PRL Z.Z.Z.* (Władysława Bartoszewskiego) – publikacja jest opisem zbrodni UB na polskich patriotach, często bohaterach z czasów wojny, napisana przez autora, który sam doświadczył stalinowskiego więzienia,
- *Czyścić* Rudolfa Adamczyka,
- *Jesień nadziei. Warto być przyzwoitym* Władysława Bartoszewskiego (wydanie drugie),
- *Pacyfiści przeciwko pokojowi. Nowy list do narodów zachodnich* Władimira Bukowskiego,
- *Filozofia wieczysta w czas przełomu. Gdańskie wykłady z filozofii klasycznej z roku 1981* Wojciecha Chudego,
- *Historia Polski* Michała Tymowskiego, Jana Kieniewicza i Jerzego Holzera,
- *Samotny bój Warszawy* Tadeusza Żenczykowskiego.

1987

Ukazuje się trzydziesty drugi numer „Spotkań”.

W ramach „Biblioteki Spotkań” ukazują się:

- *Moje wspomnienia z lat łask i cierpień* Jadwigi Machowskiej,
- *Refleksje o Polsce i Podziemiu (1939-1945)* Tomasza Strzembosza,
- *Wytrwać i zwyciężyć* bp. Ignacego Tokarczuka.

1988

Ukazuje się trzydziesty trzeci/trzydziesty czwarty oraz trzydziesty piąty (ostatni) numer „Spotkań”.

W ramach „Biblioteki Spotkań” ukazuje się:

- *Droga nadziei* Lecha Wałęsy.

1989

W ramach „Biblioteki Spotkań” ukazuje się:

- *Polska lubelska 1944* Tadeusza Żenyczkowskiego.

1990

Paryska oficyna Editions Spotkania zostaje przeniesiona do Polski. Działa do 1993 roku, jej prezesem jest **Piotr Jeliński**, a dyrektorem generalnym **Janusz Krupski**. Oprócz książek zaczęła wydawać „Spotkania” jako tygodnik, a jego naczelnym redaktorem zostaje **Maciej Iłowiecki**.

Od Redakcji „Spotkań”*

Naturalną konsekwencją temperatury życia społeczno-politycznego w naszym kraju jest funkcjonowanie niezależnego ruchu wydawniczego. Po raz pierwszy w Polsce Ludowej zjawisko to występuje w takim nasileniu jak obecnie. Bez precedensu bowiem jest fakt, że po kraju krąży stopniowo duża ilość drukowanych w miejscu czasopism i innych publikacji, które bez większych trudności trafiają do rąk przeciętnego a zainteresowanego odbiorcy. Niewątpliwie zapotrzebowanie społeczne na materiały, które z oczywistych względów nie ukazują się w oficjalnie istniejących wydawnictwach, determinują wzrost samizdatowych tytułów. Obok druków o charakterze informacyjnym („Biuletyn Informacyjny”) notujemy czysto literackie: „Zapis” i „Puls” oraz „Opinię”, która łączy bieżące wiadomości z publicystycznym komentarzem. A nie są to przecież jedyne wolne od cenzury pisma, że wymienimy wydane ostatnio: „Głos”, „Robotnik[a]” czy studencki „Bratniak”. Ta niespotykana dotąd w PRL ilość niezależnych publikacji świadczy na pewno o jednym, że pomimo trzydziestu lat istnienia rozbudowanego do monstrualnych rozmiarów systemu policyjnego nie udało się zniszczyć w Polakach tego, co stanowi o istnieniu każdego narodu – niezależnej myśli.

Każdy z krążących po kraju periodyków realizuje program wynikający z za-

potrzebowania środowiska, do którego jest adresowany. Owa kierunkowość poczynań wydawniczych zwiększa obszar działania niezależnej myśli, a co za tym idzie, kształtując społeczną świadomość, ogranicza nie mające nic wspólnego z demokratyzmem starania władz.

Profil naszych „Spotkań” jest konsekwencją przyjęcia przez nas katolickich ideałów. U podstaw podjętej przez nas inicjatywy wydawniczej leży z jednej strony potrzeba uruchomienia w środowisku katolickim niezależnego forum, którego zadaniem byłoby kształtowanie postawy świadomego katolika, z drugiej zaś przekonanie, że „Spotkania” staną się jeszcze jednym głosem podejmowanej ostatnio społecznej dyskusji. Zdajemy jednak sobie sprawę z konieczności konfrontowania różnych nurtów społeczno-politycznych i światopoglądowych składających się na niezależną opinię w kraju. Konieczność ta podyktowana jest nie tylko zagrożeniem płynącym ze strony totalitarnej władzy wobec wszelkiej niezależnej myśli, a przede wszystkim dążeniem do wzajemnego porozumienia i współpracy wszystkich tych nurtów. Fakt istnienia ponadnarodowych i ponadwyznaniowych problemów każe nam widzieć i łączyć nasze sprawy ze sprawami wszystkich walczących o demokrację narodów z szerokim kontekstem światowym.

* Tekst ukazał się w „Spotkaniach” 1977, nr 1, s. 2. Jego autorami byli: Zdzisław Bradel, Janusz Krupski i Krzysztof Paczuski.

Część I
Wspomnienia

Janusz Bazydło **Biuro redakcji na dziedzińcu KUL**



Urodziłem się 15 czerwca 1941 roku w Łomży, a od lat 60. mieszkam w Lublinie. Po maturze zacząłem studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Przerwałem je na drugim roku historii i zacząłem służbę wojskową. Skończyłem ją dwa lata później i wróciłem na studia historyczne, tym razem na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Studia ukończyłem w roku 1969. W międzyczasie pełniłem społecznie funkcję przewodniczącego Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich na KUL. Zrzeszenie to jedyna organizacja młodzieżowa działająca na uczelni, skupiająca kilkuset studentów, także księży i siostry zakonne. W roku 1968, w marcu¹ byłem zatrzymany i skazany na dwumiesięczny areszt, który odbyłem w więzieniu w Lublinie i na rygorze obostrzonym w Krasnymstawie. Ten epizod nie był bez znaczenia, bo spowodował opóźnienie w studiach i konsekwencje życiowe w postaci ograniczenia

Od drugiego numeru zawartość poszczególnych numerów zależała chyba najbardziej ode mnie, bo w moich rękach koncentrowały się teksty, ich planowanie i zamawianie. Poprzez odpowiedni dobór tekstów mogłem nadawać „Spotkaniom” swoisty kształt ideowy.

możliwości zatrudnienia gdziekolwiek po studiach. Pracę podjąłem bezpośrednio po studiach na KUL-u i byłem z nim związany do roku 1995, zatem bardzo długo, bo ćwierć wieku. Pracowałem w Międzywydziałowym Zakładzie Leksykograficznym, zajmując się historią Kościoła w najszerszym jej chronologicznym i merytorycznym zakresie w redakcji *Encyklopedii Katolickiej*, którą współredagowałem. W 1995 roku podjąłem pracę w Kancelarii Senatu, gdzie byłem sekretarzem komisji zajmującej się polską diasporą. Potem, po trzech albo czterech latach, trafiłem do Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, gdzie koordynowałem i wspierałem działalność organizacyjną i wydawniczą stowarzyszeń kombatanckich. Od roku 2000 byłem doradcą przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, Juliusza Brauna, a wkrótce po zmianie przewodniczącego przeniósłem się do Telewizji Polskiej².

Janusz Bazydło. 2008.
Fot. Mariusz Kubik.

¹ Było to 11 marca podczas próby przemarszu uczestników manifestacji studenckiej protestującej przeciw cenzurze z miasteczka akademickiego w kierunku miasta.

² Aktualnie Janusz Bazydło jest redaktorem naczelnym miesięcznika „Kombatant” wydawanego przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych (UdSKiOR).

KUL starał się być instytucją wolną

Na KUL-u była specyficzna atmosfera, która się brała z prywatności uczelni i jej związków z Kościołem. To się wyrażało chociażby zauważalnie większą niżli gdziekolwiek indziej ilością księży, zakonników, zakonnic, których mieliśmy na każdym roku. Byli to młodzi ludzie po studiach teologiczno-filozoficznych, seminariach duchownych, tutaj skierowani przez władze diecezjalne lub zakonne, by kontynuowali studia, robiąc magisteria, potem doktoraty, przenosząc się na uczelnie zagraniczne, bo wtedy też było to możliwe, jednak w ograniczonym zakresie. KUL był wtedy jedyną instytucją tego typu od Łaby po Ural albo jeszcze dalej, aż po Japonię. W systemie [komunistycznym] prywatne uczelnie związane z Kościołem poza tym jedynym wyjątkiem nie funkcjonowały.

Księża-studenci w czytelni Zakładu Teologii. Archiwum Uniwersyteckie KUL.

Studiom towarzyszyły związane z tym ograniczenia. Trzeba było się liczyć także z kłopotami z pracą. Na uczelni czuło się potężną presję państwa, która wyrażała się w różnego typu podatkowych domiarach, opłatach różnego rodzaju, ale także swoistą cenzurą, jeśli chodzi o podejmowane prace naukowe. KUL starał się być instytucją wolną, ale uzależniony był w sposób materialny od państwa i jego możliwości; podporządkowany był pośrednio Urzędowi do Spraw Wyznań, a tym dyrygował UB, a w późniejszym okresie Służba Bezpieczeństwa. Okres lat 60., kiedy rektorem był ks. profesor Marian Rechowicz, który niechętnie rozmawiał z władzą, potem ks. profesor Wincenty Granat, który także tylko z konieczności utrzymywał z nią kontakty, był okresem dla uczelni bardzo ciężkim, co dało się odczuć. [Były] kłopoty z publikacjami, kłopoty z papierem – teraz brzmi to jak opo-



wieść nie z tego świata, ale takie były wtedy realia. [...]

Granice wolności

Oceniając to z perspektywy lat, można powiedzieć, że KUL miał ograniczone możliwości prowadzenia badań, zwłaszcza jeśli chodzi o historię najnowszą, a presja ludzi i środowiska oraz uzależnienie od państwa skutkowało tym, że niektórych tematów nie podejmowało się wcale ze względu na ostrożność lub niemożliwość ich przeprowadzenia w jakiś sensowny sposób. Oczywiście dla studentów było to często nieuchwytnie, co najwyżej spotykali się z tym w postaci różnych niedomówień na wykładach. Nikt na głos nie odważył się mówić o pewnych sprawach. Wszyscy mieliśmy również w pamięci epizod związany z aresztowaniem i skazaniem na trzy lata więzienia Tadeusza Maďały, który – wydany przez swojego kolegę – został aresztowany i skazany. Odsiedział w całości wyrok za to, że w prywatnym liście do kolegi napisał o „prawdziwych sprawcach zbrodni katyńskiej”³. To wyznaczało granice wolności.

Władza starała się, żeby wszyscy pamiętali o jej obecności. Wśród wykładowców początkowo nie było nikogo, kto ośmieliłby się mówić głośno o tym, o czym w tej chwili mówi się bez przeszkód⁴. Dopiero potem, z większą wiedzą i odwagą w sprawach najnowszej historii prowadził wykłady dla studentów Władysław Bartoszewski⁵, który zjawił się na uczelni na zaproszenie profesora Kłoczowskiego⁶. Potem zaś zaczęli zjawiać się, już za czasów rektora [Mieczysława] Krąpca⁷, inni wykładowcy, którzy otwierali nieco głowy studentów na sprawy dotyczące polityki i zaangażowania w politykę. Dotyczyło to także mnie.

Na historii znaczącą rolę pod tym względem odgrywał Zdzisław Szpakowski⁸, który wykładał ekonomię, ale zajmował się historią najnowszą, redagując

takiż dział warszawskiej „Więzi”. Współpracowałem z tym pismem, kierując nawet dobrych kilka lat jego redakcją w Lublinie. Takowa redakcja funkcjonowała tutaj w latach 70. jako filia Biura Poselskiego [Tadeusza] Mazowieckiego, który był posłem z Chełma, jeśli mnie pamiętać nie myli. Na takiej zasadzie oddział mógł funkcjonować w Lublinie, robiąc trochę dobrego w lokalnej polityce. Sama „Więź”, co jest kuriozalne, została pomyślana jako pismo reklamujące wyroby spółki Libella⁹ i taką jednokartkową reklamę można było znaleźć w każdym numerze. To, że ta reklama poprzedzona była ponad stu stronami artykułów różnego rodzaju, to zupełnie inna sprawa. Takie było „widzimisie” władz i taka była formuła istnienia pisma oraz [jego] lubelskiego oddziału. Z perspektywy lat wydaje się to śmieszne, ale tak było i trzeba było w tym funkcjonować.

Gości z zagranicy było mało albo [nie było] wcale, kontakty z nimi [były] utrudnione, po paszporty, wiadomo, trzeba było stać długo i ofiarnie, narażając się na nagabywania. Tak się żyło aż po lata 70., kiedy zaczęło być trochę inaczej, ale to zupełnie inna opowieść. [...]

My poszliśmy siedzieć

W marcu 1968 doszło do manifestacji, w których brali udział studenci wszystkich uczelni lubelskich¹⁰. Władze UMCS-u w sposób bardzo energiczny obarczyły odpowiedzialnością za to, co się działo, studentów KUL-u, co znalazło potwierdzenie w ilości i „jakości” zatrzymanych wtedy studentów i pracowników. Bohaterem tego skandalu był rektor Grzegorz Leopold Seidler¹¹, a z innej zupełnie strony nasz rektor, ks. Wincenty Granat¹², którego proces beatyfikacyjny rozpoczął się przed kilkoma latami (nie wiem, na jakim jest etapie). Nasz rektor zbierał pieniądze na wszystkich studentów Lublina (nie tylko KUL-u), bo część z tych, których zatrzymano – chyba około pięćdziesięciu

³ Tadeusz Maďala, Zbigniew Boczkowski i Adam Wierzbicki zostali zatrzymani 3 lutego 1967 roku w akademku przy ulicy Sławińskiego 8, gdzie podczas rewizji skonfiskowano przepisane na maszynie fragmenty książki Józefa Czapskiego dotyczącej Katynia oraz inne materiały. Maďala i Boczkowski zostali aresztowani i po procesie skazani na dwa lata więzienia, natomiast Wierzbicki został zwolniony. Okazał się on tajnym współpracownikiem. Maďala odsiedział dokładnie dwa lata, natomiast Boczkowski opuścił więzienie wcześniej, zobowiązując się do współpracy.

⁴ Na niektórych wykładach (u docenta Ryszarda Bendera oraz dr. Czesława Blocha), była mowa na przykład o Katyniu – choć bez rozwodzenia się na ten temat.

⁵ Władysław Bartoszewski – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicz, s. 44.

⁶ Jerzy Kłoczowski (ur. 1924) – profesor historii, dziekan Wydziału Nauk Humanistycznych, żołnierz AK (ciężko ranny w powstaniu warszawskim), dyrektor Instytutu Geografii Historycznej Kościoła w Polsce, założyciel i dyrektor Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej, przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, senator RP, kawaler Krzyża Wirtuti Militari V kl. i Orderu Orła Białego.

⁷ O. Mieczysław Krąpiec (1921–2008)

– dominikanin, filozof i teolog, profesor zwyczajny, wykładowca na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL, w latach 1970-1983 pełnił funkcję rektora tej uczelni.

⁸ Zdzisław Szpakowski (1926-2006) – socjolog, dziennikarz, podczas II wojny światowej członek AK, po wojnie działacz PSL Stanisława Mikołajczyka, długoletni redaktor miesięcznika „Więź”, założyciel lubelskiego oddziału „Więzi”, działacz opozycji demokratycznej, współpracownik „Spotkań”, wykładowca Łatającego Uniwersytetu działacz „Solidarności”, w stanie wojennym internowany, następnie uczestnik wielu podziemnych inicjatyw politycznych, wieloletni wykładowca KUL.

⁹ Libella była spółdzielnią, która produkowała drobne akcesoria biurowe i dawała podstawy finansowe do funkcjonowania miesięcznika „Więź” oraz wydawnictwa książkowego noszącego nazwę „Biblioteka Więzi”.

¹⁰ Chodzi o demonstrację studentów, która odbyła się na miasteczku akademickim 11 marca 1968 roku. Studenci szli z transparentami „Prasa kłamie!” i „Precz z cenzurą!”. Manifestacja została zatrzymana i rozpędzona na ulicy Radziszewskiego w okolicach Domu Nauczyciela.

¹¹ Grzegorz Leopold Seidler (1913-2004) – rektor UMCS (1959-1969), profesor prawa, wykorzystywany operacyjnie przez Departament I MSW (wywiad zagraniczny), AIPN Lu,

czy też ponad pięćdziesiąt osób – można było wykupić po wyroku kolegium karno-administracyjnego. Tylko w stosunku do dwóch osób – mnie i Adama Konderaka¹³, mojego „Spotkaniowego” kolegi, który już nie żyje – takiej możliwości nie było. My poszliśmy siedzieć – on w Lublinie, ja w Lublinie i potem w Krasnymstawie. [...]

Od 6:00 rano do 17:00 byłem sam w całym więzieniu

W trzy tygodnie po manifestacji miałem rozprawę i skazano mnie na dwa miesiące aresztu. Chcąc nie chcąc, stałem się bohaterem tego, co się tutaj działo. Pamiętam jakieś takie dziwne zachowania funkcjonariuszy SB i strażników więziennych, które się koncentrowały... na mojej brodzie. Strasznie chciano mi obciąć brodę, a ja niby się opierałem, ale oczywiście wiedziałem, że jeśli się uprą, to do tego dojdzie. Po wyroku – pamiętam, bo to kuriozalne – siedziałem na tak zwanej kwarantannie, w Lublinie, na ulicy Południowej¹⁴. Kwarantanna to cela, skąd za dzień, dwa, tydzień, miesiąc jest się przewożonym do innych więzień. Więc to było takie miejsce, gdzie siedziało kilkunastu różnego autoramentu więźniów, kryminalnych z reguły: złodziei i innych przestępców. No i ja. Pamiętam taką scenę, kiedy przyszedł mnie strzyc, golić – już po wyroku, więc mieli do tego prawo. Powinienem wyglądać tak, jak wszyscy normalni więźniowie. I spodziewając się, że będę stawiał opór, przyszło ich czterech. Powiedziałem: „Oczywiście, że nie godzę się, ale tnijcie”. Posadzono mnie na stołku na środku celi i ostrzyżono mnie w ten sposób, że byłem do połowy łysy, a do połowy miałem włosy i brodę. Tak mnie obciął więzienny fryzjer. Pomyślałem sobie, że gdybym ja był wśród tych kilkunastu ludzi, to pewno bym się z tego śmiał. Tymczasem cela zachowała śmiertelną powagę. Nikt nie robił sobie żartów z tak ostrzyżonego młodego chłopaka. A ja po

tym strzyżeniu poczułem się już trochę wolniejszy, a nawet bardzo wolny, bo nie miałem już nic do stracenia. Straciłem brodę i włosy.

Byłem wychowany na tradycji wojennej, na lekturach, których mimo wszystko było wtedy sporo, a potem nawet znacznie więcej. Interesowałem się wojną, wiedziałem, jak wtedy wyglądały odsiadki, więc pierwsze siedzenie w więzieniu było dla mnie wydarzeniem – może nie radosnym, ale towarzyszyło mu pozytywne zdumienie. Bo ja raz w tygodniu chodziłem się kąpać w ciepłej wodzie albo dostawałem raz na tydzień, czy raz na dwa tygodnie, świeżą pościel. W porównaniu do standardów z Syberii czy kazamatów niemieckich – to coś, co trzeba było uznać za duże dobro. Więc nieźle mi się siedziało.

W areszcie lubelskim siedziałem z innymi mającymi sankcję prokuratorską aresztantami. Ale potem, w Krasnymstawie, na rygorze obostrzonym, byłem w celi sam. Było to bowiem więzienie, gdzie wszyscy więźniowie poza mną jeździli do pracy. Mój dzień wyglądał tam w ten sposób, że byłem budzony chyba o 4:00 rano i zaraz potem było śniadanie, ponieważ inni więźniowie po szybkim zjedzeniu śniadania byli samochodami wożeni na okoliczne budowy w odległości do kilkudziesięciu nieraz kilometrów. Przed godziną 6:00 nikt już nie było w więzieniu, poza mną. Miałem schludną, przyzwoitą celę, gdzie sobie chodziłem tam i z powrotem. Miała chyba pięć kroków w jedną stronę, pięć w drugą. Byłem sam i mogłem sobie chodzić do woli. [...]

Spiskowanie

W 1976 roku zaczęliśmy z kolegami spiskowanie. Ja wtedy byłem pracownikiem Katolickiego Uniwersytetu i miałem sporo różnych kontaktów, ponieważ gromadziłem sensowną, odważną młodzież w oddziale „Więzi”¹⁵, gdzie od czasu do czasu robiliśmy jakieś spotkania.

Te spotkania „Więziowe” miały to do siebie, że łączyły grupę młodzieży wyrzuconą z innych uczelni po 1968 roku z młodzieżą lubelską: z KUL-u i nie tylko. Bywali tam tacy ludzie, jak Basia Toruńczyk¹⁶, Sewek Blumsztajn¹⁷, historycy: Janusz Krupski, Bogdan Borusewicz¹⁸. I stąd znajomość z nimi. Z Januszem Krupskim zaczęliśmy się dogadywać na fali oporu wobec powołania SZSP na uczelni.

W roku 1976, szeroko konsultując sprawę z naszymi seniorami, czyli Adamem Stanowskim¹⁹, Zdzisławem Szpakowskim i Jackiem Woźniakowskim²⁰, pomyśleliśmy o własnym piśmie i własnym środowisku. Wcześniej robiliśmy niezależną poligrafię dla Warszawy, dla KOR-u, który wtedy powstał. Pomysł powołania czegoś, co miałoby kształt zbliżony do tego, co potem powstało i funkcjonowało jako Komitet Obrony Robotników, miałem już wcześniej – jeździliśmy z różnego rodzaju odczytami i pomocą do Radomia – także fakt powołania Komitetu Obrony Robotników przyjąłem z dużą ulgą, bo to zwalniało mnie od dalszych działań w kierunku powołania tego typu instytucji. Wypichciliśmy tylko na złość władzy manifest młodzieży i robotników Śląska, Warszawy i chyba także Lublina, który był oczywiście jedną wielką fikcją. Ale to się robiło. Moczulski robił to nagminnie przez wiele lat. Wydrukowaliśmy ten dokument w pewnej ilości egzemplarzy i rozpowszechniliśmy w kraju (opublikował go Jerzy Giedroyc w tomie *Ruch oporu*²¹). Trochę na złość Gierkowi, po Czerwcu²². Przedtem napisałem jeszcze tekst dotyczący zmian w konstytucji²³, który podpisało dwadzieścia czy trzydzieści osób: z reguły młodszych pracowników i studentów. Takie były działania integrujące przyszłe środowisko opozycyjne.

Tu [w Lublinie] zostały wydrukowane pierwsze „Komunikaty” KOR-u, pierwsze „Biuletyny Informacyjne”



i trzy pierwsze numery Kwartalnika Literackiego „Zapis”. Jesienią 1977 roku wyszliśmy z własnym pismem pod tytułem „Spotkania”. Było to jedyne pismo, w gronie pism poza zasięgiem cenzury, które w tytule miało odniesienia do ka-

Adam Stanowski, Zdzisław Szpakowski i Jacek Woźniakowski – seniorzy środowiska „Spotkań”, inspiratorzy powstania kwartalnika. Fot. z lat: 1981, 1956, b.d. Archiwum Uniwersyteckie KUL.

00103/150.

¹² Ks. Wincenty Granat (1900-1979) – rektor KUL (1965-1970), profesor dogmatyki.

¹³ Adam Konderak (1946-2001) – działacz lubelskiej opozycji. Podczas wydarzeń marcowych w Lublinie został aresztowany na dwa miesiące. W „Spotkaniach” był sekretarzem redakcji i autorem „Kroniki” dokumentującej sytuację Kościoła katolickiego w ZSRR i krajach Europy Wschodniej. Napisał dwie bibliografie prasy podziemnej w Polsce obejmujące okres do wprowadzenia stanu wojennego.

¹⁴ Przy ulicy Południowej znajdował się areszt śledczy, gdzie przetrzymywano zatrzymanych po uzyskaniu sankcji prokuratorskiej.

¹⁵ Oddział „Więzi” powstał w 1972 roku z inicjatywy między innymi wykładowcy KUL i redaktora miesięcznika „Więź” Zdzisława Szpakowskiego. Pierwszym kierownikiem oddziału, w latach 1972-1980, był autor relacji.

¹⁶ Barbara Toruńczyk (ur. 1946) – po wydarzeniach marcowych usunięta z UW, w latach 1970-1974 studentka socjologii na KUL-u, działaczka opozycji demokratycznej, zało-

życielka i redaktorka „Zeszytów Literackich”.

¹⁷ Seweryn Blumsztajn (ur. 1946) – po wydarzeniach marcowych usunięty z UW, w latach 1970-1974 student socjologii na KUL-u, działacz opozycji demokratycznej, redaktor „Biuletynu Informacyjnego KOR”, po 1989 roku redaktor „Gazety Wyborczej”.

¹⁸ Wtedy jeszcze studentki historii. Ich relacje znajdują się na s. 37-46 i 93-134.

¹⁹ Adam Stanowski (1927-1990) – absolwent pedagogiki, pracownik naukowy KUL, w latach 1958-1961 i 1977-1990 redaktor „Więzi”, związany Solidacją Mariańską i KIK, współzałożyciel i wykładowca Uniwersytetu Łatającego i Towarzystwa Kursów Naukowych, od 1981 zaangażowany w działalność lubelskiej „Solidarności”, redaktor opozycyjnego „Miesięcznika”, uczestnik obrad Okrągłego Stołu, senator III RP.

²⁰ Relacja Jacka Woźniakowskiego znajduje się na s. 239-248.

²¹ Książka *Ruch oporu* ukazała się w serii „Dokumenty” jako zeszyt 44 (1977).

²² Po wydarzeniach czerwcowych w Radomiu i „Ursusie” w 1976 roku.

²³ Władze komunistyczne postanowiły zmienić konstytucję, wprowadzając zapisy o Polsce jako kraju socjalistycznym (dotychczas było to „państwo demokracji ludowej”), ponadto o kierowniczej roli PZPR oraz trwałym sojuszu z ZSRR. Pomysł wywołał protesty w różnych

tolicyzmu – „Niezależne Pismo Młodych Katolików”.

Oczywiście zależało nam na tym, żeby pismo dochodziło do jak największej liczby czytelników.

Od drugiego numeru zawartość poszczególnych numerów zależała chyba najbardziej ode mnie, bo w moich rękach koncentrowały się teksty, ich planowanie i zamawianie. Poprzez odpowiedni dobór tekstów mogłem nadawać [„Spotkaniom”] swoisty kształt ideowy, określać problematykę numerów. Stało się to bardziej wyraźne po stanie wojennym i wiadomych przygodach Janusza²⁴, który przeniósł się do Warszawy. Bardziej niż do tej pory korzystałem wtedy z pomocy zewnętrznych konsultantów; numer ukraiński robiłem przy pomocy profesorów UJ: Ryszarda Łuźnego²⁵ i Włodka Mokrego²⁶.

KUL, można powiedzieć, świadczył mi w tym dużą pomoc, pozwalając na swobodne działania i tolerując moją dodatkową pracę, która do pewnego stopnia kolidowała z pracą etatową – nie zawsze, ale często. Nie czułem żadnych ograniczeń – kontaktowałem się telefonicznie i na wszelkie inne możliwe sposoby, bo nie bałem się konsekwencji. Wśród młodych ludzi, z którymi byłem związany, byłem jedynym, który pracował etatowo na uniwersytecie, co miało swoje minusy, ale i plusy. Istniała niepisana umowa między mną a rektorami, która polegała na tym, że ja nie będę w sposób szczególnie narażał uniwersytetu, oni zaś na swój sposób będą mnie chronić i tolerować moje zaangażowanie polityczne. I tak to też trwało, z różnymi skutkami, do końca PRL.

Potrzeba przeciwdziałania

Pomysł wydawania własnego pisma wziął się z potrzeby przeciwdziałania cenzurze. Towarzyszyła nam świadomość ograniczeń. Mieliśmy z nimi do czynienia, poczynawszy od nakładów niektórych pism, np. „Tygodnika Po-

wszechnego”, [skończywszy na] ingerencji cenzury w treść artykułów, której się wtedy nie odnotowywało, ale o której wszyscy wiedzieli²⁷. Przeciwdziałanie czemuś takiemu zgodne było z naturą młodych ludzi i do tego związanych z uniwersytetem; uważaliśmy się [bo- wiem] za ludzi uniwersytetu – co może brzmieć nazbyt dumnie. To był jeden z motywów działania. Kontakty z naszymi seniorami upoważniały nas do tego, żeby o tym myśleć w sposób praktyczny, bo wiadomo było, że w roku 1956 z pomysłem założenia własnego pisma wystąpił do władz Adam Stanowski, który jednak do powołania takiego pisma z różnych względów nie doprowadził.

Przyjmowałem interesantów na dziedzińcu

Pamiętam moje rozmowy z Januszem Krupskim na temat tytułu, na pobliskim cmentarzu przy ulicy Lipowej, ale najczęstszym miejscem moich spotkań był dziedzińiec uniwersytecki, gdzie prawie codziennie chodziłem na obiady i wtedy też przyjmowałem interesantów – na dziedzińcu bądź, w czasie niepogody, na korytarzach uniwersyteckich. Ludzie podchodzili do mnie po kolei i załatwialiśmy sprawy różnego rodzaju, na osobności albo w grupie.

„Salon” pozwalał dotrzeć do wielu ludzi

Spotykaliśmy się także w „salonie” u Bożeny i Janusza Wronikowskich, jednak, jak to wynika z akt IPN-u, od początku był on pod „opieką” władz²⁸. Stąd, paradoksalnie, brak kłopotów [Bożeny] z paszportem – co było swego rodzaju kamuflażem, oraz przymykanie oczu na to, co się tam dzieje – bo wszystko było pod kontrolą władz bezpieczeństwa, na podsłuchu. Tam, w małym pokoju, gromadziło się kilkanaście czy nawet dwadzieścia kilka osób. Nie były to „masowe” spotkania, ale to nie jest tak istotne, bo osoby, które tam przychodzi-

ły, miały to do siebie, że chętnie i często dzieliły się swoją wiedzą z innymi. Tych kilkanaście osób w ciągu następnych dni tworzyło nową jakość informacyjną; „salon” pozwalał dotrzeć do wielu ludzi.

Pismo tworzone było przez ludzi z trzech środowisk

Jesienią 1977 roku, pod moją nieobecność – wtedy, o dziwo, wyjechałem po raz pierwszy za granicę (z kłopotami oczywiście) – ukazał się pierwszy numer „Spotkań”. Od drugiego numeru, o czym wyżej wspominałem, zajmowałem się wszystkimi sprawami związanymi z pismem, bo u mnie, w redakcji *Encyklopedii Katolickiej*, miałem swobodę w docieraniu do różnego rodzaju rękopisów, które trzymałem w biurku; każdy mógł do mnie przyjść, jak trzeba było, a nawet mógł skorzystać z telefonu. Było to więc wygodne. Nigdy nie zajmowałem się

techniką drukarską, ona była zupełnie poza mną, tym się nie interesowałem. Wiele spraw i kontaktów o charakterze politycznym prowadził Janusz. On także skutecznie szukał możliwości druku, co [jednak] kilka razy skończyło się tym, że robiono nam książki na ulicy Rakowieckiej w MSW po to, żeby uwiarygodnić swoich agentów. Tak też bywało.

Formalnie pismo sygnował [imieniem, nazwiskiem] i adresem redaktor – Janusz Krupski. W kilku pierwszych numerach podawaliśmy skład redakcji, ale odbiegał on często od rzeczywistości.

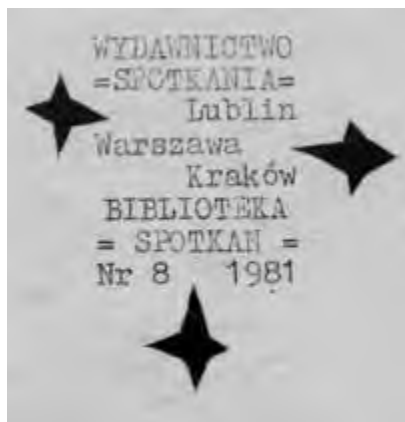
Pismo tworzone było przez ludzi z trzech środowisk. [Pierwsze to] środowisko lubelskie – związane z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, potem zaś coraz częściej z UMCS-em, [skąd pochodziła] przede wszystkim różnego rodzaju pomoc techniczna. Nie by-

środkowiskach (wyrażone między innymi w tzw. Liście 59, podpisanym przez sześćdziesięciu sześciu polskich intelektualistów); także Episkopat Polski dał wyraz swojemu niezadowoleniu. Protesty doprowadziły do złagodzenia radykalnych sformułowań konstytucyjnych poprawek, jednak nie powstrzymały ich wprowadzenia. Podczas głosowania, 10 lutego 1976 roku, przeciwko zmianom w Konstytucji RP zaprotestował profesor Stanisław Stomma z Koła Poselskiego „Znak”, wstrzymując się od głosu.

Dziedziniec KUL. 1977. Fot. Janusz Kolasa. Archiwum Uniwersyteckie KUL.



Nazwa wydawnictwa i serii wydawniczej na okładce książki o. Gleba Jakunina *O aktualnym stanie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego i perspektywach religijnego odrodzenia Rosji. Referat przedłożony Chrześcijańskiemu Komitetowi Obrony Praw Wierzących w Rosji*. Lublin 1981.



²⁴ Zob. relacja Janusza Krupskiego, s. 129-133.

²⁵ Ryszard Łuży (1927-1998) – profesor slawistyki UJ i KUL, współtwórca i autor programów naukowych Sekcji Filologii Słowiańskiej KUL.

²⁶ Włodzimierz Mokry (ur. w 1949) – profesor ukrainistyki UJ, działacz opozycji demokratycznej, autor tekstów w „Spotkaniach”; w wolnej Polsce poseł na Sejm reprezentujący mniejszość ukraińską.

²⁷ Ustawa z dnia 31 lipca 1981 roku „O kontroli publikacji i widowisk” zezwalała na zaznaczanie ingerencji cenzury z podaniem podstawy prawnej. Z możliwości tej korzystała praktycznie tylko czasopisma i wydawnictwa katolickie; do uchwalenia tej ustawy ingerencje cenzury nie były ujawniane w tekstach drukowanych.

²⁸ Trudno precyzyjnie określić, kiedy został założony podsłuch u państwa Wronikowskich przy ulicy Weteranów; na pewno był tam w samej końcówce lat 70.

²⁹ Tadeusz Konopka (1948) – absolwent UJ, działacz opozycji demokratycznej, ściśle współpracował ze śró-

łem świadom skali tego zaangażowania u ludzi, którzy często w kieszeniach posiadali legitymację lektorów Komitetu Wojewódzkiego, byli członkami partii, a świadczyli nam usługi samochodowe, techniczne czy inne. To jedno środowisko. Drugie to grono osób skupionych wokół „Tygodnika Powszechnego” – Tadeusz Konopka²⁹, Józek Ruszar³⁰, Wojtek Oracz³¹ i inni. Trzecie środowisko – to grupa skupiona wokół „Więzi” i Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie. Później, w kolejnych numerach [„Spotkań”], miejsce wydania lokowaliśmy w Warszawie, Krakowie i Lublinie, bo faktycznie pismo skupiało ludzi z tych trzech miast, wśród nich młodych, wchodzących w życie pracowników redakcji „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku” czy „Więzi”. W Krakowie mieliśmy w redakcji „Tygodnika” Tadeusza Konopkę, który potem był pierwszym przedstawicielem „Solidarności” we Włoszech.

Adres, na który można napisać do redakcji

Warto podkreślić fakt podania przez Janusza Krupskiego adresu, bo był czymś istotnym. „Spotkania” wyglądały dzięki temu jak w miarę normalne pismo, które ma określony nakład, adres, na który można napisać do redakcji, gdzie rzeczywiście mieszkał jeden z jego za-

łożycieli i redaktorów, uważany za naczelnego. Później przestaliśmy podawać jakiegokolwiek namiary.

Zbieraliśmy się w różnych miejscach

Spotykaliśmy się przed każdym numerem w gronie kolegów, ale to nie miało nic wspólnego ze sformalizowaną pracą. Staraliśmy się w trakcie tych spotkań uzgadniać to, co było do uzgodnienia, w sposób na tyle niezobowiązujący, żebym miał możliwość reakcji.

Zbieraliśmy się w różnych miejscach. Bywało, że w redakcji *Encyklopedii* po pracy, popołudniami. Bywało, że u mnie w mieszkaniu. Tutaj przyjeżdżali koledzy z Warszawy i Krakowa, a raz nawet gościły dwie panie agentki z Warszawy, wykonujące swoje zadania operacyjne³².

Poważne, liczące się, obszerne

Niektóre teksty były zamawiane, inne spływały dzięki kontaktom z redakcjami – były to teksty odrzucone przez cenzurę. Staraliśmy się te materiały zamieścić. Z reguły były to artykuły o dużym ciężarze gatunkowym, jak na przykład polemika Jerzego Turowicza z Mieczysławem Rakowskim. Nie było z tym żadnego kłopotu.

Z jednej strony żyliśmy pod potężną presją cenzury, z drugiej zaś przez miejsce studiów i mieszkania [czuliśmy się silnie] zobowiązani do pamięci o żydowskiej diaspory i o mniejszościach innych narodów, których ducha można było na różne sposoby tutaj w Lublinie odczuć. Tak się złożyło, że od pierwszego numeru najchętniej chyba spośród wszystkich pism pozacenzuralnych podejmowaliśmy problematykę krajów ościennych, niegdyś wchodzących w skład Rzeczypospolitej Trojga Narodów³³. W pierwszym numerze opublikowałem artykuł na temat spraw polsko-żydowskich. Sprawy polsko-ukraińskie też były obecne bardziej niżli w jakiegokolwiek innej nieocenzurow-

wanej gazecie. Tej problematyce byliśmy wierni do końca; podejmowały ją także „Tygodnik Powszechny” i inne pisma, ale w wersji okrojonej. My mogliśmy to robić „całą gębą”. I robiliśmy, publikując wielkie numery monograficzne poświęcone tej właśnie problematyce. Numer żydowski zrobiłem chyba jeszcze przed „Znakiem”³⁴. W 1986 roku, na tysiąclecie chrztu Rusi-Ukrainy cały numer został poświęcony stosunkom ukraińsko-polskim. Poza tym szeroko zajmowaliśmy się sytuacją Kościoła – nie tylko w Polsce, ale i w całym bloku krajów socjalistycznych – sprawami filozofii, w tym dialogiem z marksizmem, nauką społeczną Kościoła, tym wszystkim, co mogło zainteresować czytelnika i co złożyło się na merytoryczny format pisma uważanego za wydawnictwo poważne, liczące się i traktowane, ze względu na rangę wypowiedzi, za nieoceniony głos Kościoła.

Jeśli chodzi o częstotliwość ukazowania się czasopisma, był to kwartalnik. Jak nam się nie udawało, to robiliśmy obszerniejszy podwójny numer.

Byliśmy już wtedy konkurencją

Nie pamiętam, kiedy doczekaliśmy się pierwszej rewizji. To było chyba w 1978 roku, niedługo po wizycie u mnie Tadeusza Mazowieckiego³⁵, który dziwił się, że do tej pory nic takiego nas nie spotkało. Zastanawialiśmy się, jak to możliwe, że dotychczas nikt się nami nie zainteresował. Rewizja była u Stefana Szaciłowskiego³⁶, u mnie i nie pamiętam, u kogo jeszcze. Przejęto wszystkie materiały do pisma. Wtedy wydaliśmy drugi numer z pewnym opóźnieniem i miał on charakter stosunkowo przypadkowy.

Przy tej okazji Janusz Krupski po latach opowiadał pikantną historię o tym, jak opozycja zaczęła się dzielić. My, ludzie prostolinijni, nie mieliśmy pojęcia o sporach, jakie już się zaczęły ujawniać w innych środowiskach. Za punkt honoru, za rzecz ważną, uznaliśmy, żeby po

rewizji zrobić szybcutko drugi numer. Pierwszy numer chętnie i z aprobatą rozpowszechniał w Warszawie Antek Macierewicz³⁷. Kiedy w dwa albo trzy tygodnie zrobiliśmy drugi numer, Janusz [też] zawiózł go do Warszawy. Antek pozornie – mówię po latach w oparciu o relację Janusza – bardzo się ucieszył. [Powiedział], że natychmiast go puszczymy w Warszawę – to było ważne, żeby pokazać, że mimo rewizji i konfiskaty materiałów redakcyjnych byliśmy w stanie bardzo szybko opublikować drugi numer. Janusz był u niego za miesiąc i te same paczki ze „Spotkaniami” znalazł w miejscu, gdzie je zostawił. Interpretować to można w sposób oczywisty – byliśmy już wtedy konkurencją. Tutaj, w Lublinie, można było tego nie odczuć. Zresztą, z mojej perspektywy – faceta, który prowadzi prace o charakterze redakcyjnym i kontaktuje się z autorami – to nie było takie istotne.

Nie wykreowaliśmy środowiska politycznego. Nigdy nie mieliśmy takiej ambicji

Łatwość w pozyskiwaniu wartościowych tekstów była duża. W naturalny, spontaniczny sposób dokonywała się pewna ich selekcja, której finalnym produktem był kształt poszczególnych numerów. Składało się to wszystko na wysoką jakość naszej publicystyki. W „Spotkaniach” mało jest tekstów naszych. Łatwo było uznać, że tekst, który spada z „Tygodnika”, na przykład wspomniana już *Polemika z Rakowskim* [Jerzego] Turowicza, jest ważniejszy od tego, co napisał student trzeciego roku na temat... na przykład [Józefa] Łobodowskiego lub kogoś innego, nawet z emigracyjnego środowiska. Konsekwencje były jednak takie, że nie wykreowaliśmy środowiska politycznego. Nigdy nie mieliśmy takiej ambicji, poważnie i pierwszoplanowo traktowaliśmy służebny [charakter naszych działań] – [tak jest] do dzisiaj. Ja nigdy nie należałem, i nie należą, do żąd-

dowskimi „Spotkań” jako autor i kolporter wydawnictw drugiego obiegu w latach 1976-1989. Inwigilowany przez SB.

³⁰ Józef Ruszar (ur. 1952) – absolwent polonistyki UJ, uczestnik duszpasterstwa akademickiego dominikanów w Krakowie, tzw. „Beczki”, działacz opozycji demokratycznej (KOR, KIK), współzałożyciel Studentckiego Komitetu Solidarności w Krakowie po śmierci Stanisława Pyjasa, współpracownik „Spotkań”, w latach 80. w Warszawie; w latach 1984-1996 na emigracji; w wolnej Polsce związany z dziennikami „Super Express” i „Rzeczpospolita”.

³¹ Wojciech Oracz (ur. 1952) – student filozofii UJ, uczestnik duszpasterstwa akademickiego dominikanów w Krakowie, tzw. „Beczki”, współzałożyciel Studentckiego Komitetu Solidarności w Krakowie po śmierci Stanisława Pyjasa, współpracownik „Spotkań”.

³² Chodzi o funkcjonariuszki: Hannę Borucką, pracującą na niejawnym etacie w komórce „D” Departamentu IV MSW (szefem komórki był kpt. Grzegorz Piotrowski), i Elżbietę Nalewczyńską, tajną współpracowniczkę. Obydwie działały początkowo w Krakowie i rozpracowywały duszpasterstwo akademickie oo. dominikanów, a kiedy jeden ze współpracowników „Spotkań”, Józef Ruszar, przeniósł się do Warszawy – one także „pojechały za nim”.

³³ Tak miała się nazywać Rzeczpospolita po

umowie hadziackiej w 1658 roku, na mocy której wyodrębniono Księstwo Ruskie jako trzeci człon Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

³⁴ „Znak” z blokami tematycznymi: „Żydzi w Polsce i w świecie” oraz „Katolicyzm – judaizm” ukazał się w 1983 roku (nr 339-340), „Spotkania” „żydowskie” (nr 29-30) datowane są na rok 1985.

³⁵ Tadeusz Mazowiecki (ur. 1927) – działacz katolicki, poseł na Sejm w ramach grupy „Znak”, założyciel i redaktor naczelny „Więzi” w latach 1958-1981, redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność”, działacz warszawskiego KIK-u, pierwszy niekomunistyczny premier polskiego rządu (1989-1991).

³⁶ Por. relację Stefana Szaciłowskiego, s. 204.

³⁷ Antoni Macierewicz (ur. 1948) – historyk, działacz opozycji demokratycznej, współzałożyciel KOR, następnie twórca własnego środowiska politycznego, więzień polityczny, wydawca miesięcznika społeczno-politycznego „Głos”; w demokratycznej Polsce poseł na sejm, minister spraw wewnętrznych w rządzie Jana Olszewskiego i wiceminister obrony narodowej w rządzie Jarosława Kaczyńskiego (2006).

³⁸ Por. relację Piotra Jeglińskiego, s. 65, i list Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Jerzego Giedroycia, s. 310-311.

³⁹ Na ten temat zob. Małgorzata Choma-Juśńska, „Sprawa Cha-

nej partii. Podobnie moi koledzy, wyjąwszy Bogdana Borusewicza, ale jemu też trudno zarzucić pazerność na władzę. Jest to wyraźna cecha charakterystyczna naszego środowiska.

Chętnie i często czytano nas w Wolnej Europie

Techniczna jakość druku była bardzo różna. Czytało się to trudno: gęsty druk, małe marginesy, ale to dodawało swoistego smaku. Nakład [wynosił] od kilkuset do kilku tysięcy [egzemplarzy] – może nie był duży, ale chętnie i często czytano nas w Wolnej Europie, co w sposób znaczący powiększało pozornie małą liczbę czytelników. Potem czytano nas także w radiowęzłach studenckich we Wrocławiu, Poznaniu i innych miastach. Bardzo się z tego cieszyliśmy.

Zaczęło się od powielacza Piotra

Ja nigdy, co jest zrozumiałe, nie miałem ani z techniką, ani z kolportażem nic wspólnego. Nigdy się tym nie zajmowałem.

Pierwszy powielacz dotarł do Lublina i do Polski dzięki inicjatywie Piotra Jeglińskiego, który był wtedy kelnerem w jednej z pizzerii przy Polach Elizejskich i który zdecydował się na kupno powielacza za własne, zarobione w tej pizzerii pieniądze, i przysłał go właśnie tutaj, do Lublina. Radził się przedtem wielu osób, czy może sobie na to pozwolić. Wiem o tym, bo się z nim wielokrotnie spotykałem w Paryżu, Niemczech i teraz, w Warszawie. Bardzo mu to odradzał Jan Nowak-Jeziorański, który wręcz groził konsekwencjami w stosunku do Piotra, jeśli by sobie na to pozwolił, bo odnosząc się do własnych doświadczeń wojennych, uznał, że doprowadzi to do następnych aresztowań i akcja skończy się niczym. Zabraniał mu kategorycznie wysyłania tego powielacza

do Polski. Ale potem zmienił zdanie – i dzięki Bogu³⁸.

Zaczęło się od powielacza Piotra, a potem wszystkie nasze rzeczy wysyłał [do niego]. Niektóre drukował, a obok naszych przedruków prowadził własną działalność wydawniczą, realizował swój plan. Tak funkcjonowaliśmy przez prawie dziesięć lat, posługując się w kontaktach różnego rodzaju syframi, od czasu do czasu spotykając się także dla wymiany doświadczeń. To Piotr był przecież bohaterem afery [Kazimierza] Charzewskiego. Potem prowadzono przeciwko niemu potężną bezpieczeniacką akcję³⁹.

Skromna „rewolucja powielaczowa”

Chyba jako jedni z pierwszych mieliśmy powielacz, dając początek niezależnej poligrafii. Do historii regionu, a szczególnie miasta, które miało w PRL-u swoją tradycję PKWN-owską, można, a nawet trzeba, wprowadzić także inną, związaną z początkiem niezależnej poligrafii. Tych początków było oczywiście sporo w historii powojennej, bo niezależną poligrafię posiadali Świadkowie Jehowy, bodajże od wojny. Jak można się przekonać z niektórych publikacji, we Wrocławiu już w latach 60. ukazywało się poza cenzurą jakieś pismo artystyczne. Poza cenzurą i poza normalnym obiegiem były też oczywiście „Biuletyny” Ruchu⁴⁰. Jednak [dopiero] to, co w połowie lat 70. zaczęło się w Lublinie od fotografowania „Kultury” paryskiej, zaowocowało przysłaniem tutaj przez Piotra Jeglińskiego pierwszego powielacza i skończyło się tym, czym się skończyło. Ta rewolucja, która potem, w okresie „Solidarności” ogarnęła miliony ludzi, zaczęła się od skromnej „rewolucji powielaczowej”. Jest to określenie nie tyle techniczne, ile mentalne – przecież na powielaczu bez aprobaty władzy nie można było nic robić. Trzeba było mieć zgodę cenzury,

trzeba było mieć papier, a to wszystko było śledzone.

Szykany nie były tak wielkie, żeby tego zaprzestać

Cechą charakterystyczną młodych ludzi jest to, że nie mają wystarczającej wyobraźni, w związku z czym nie czują lęku. Ograniczona jest też ich odpowiedzialność za rodzinę, której jeszcze nie posiadają. Robiliśmy zatem to, co uznaliśmy za stosowne, nie przejmując się specjalnie konsekwencjami. A szykany nie były tak wielkie, żeby tego zaprzestać, bo cóż to wielkiego, że poszło się siedzieć na czterdzieści osiem godzin? Nie zawsze się chciało – nigdy się nie chciało – nieraz to bolało, ale nie była to aż taka dotkliwa szykana.

Coś tam zawsze się uzbierało po kątach i to zabierano

Formy represji [wobec mnie] to głównie czterdziestoośmiogodzinne odsiadki, rewizje, a po 13 grudnia 1981 internowanie, z którego w listopadzie następnego roku poszedłem do szpitala i już do obozu nie wróciłem.

Rewizja z reguły zaczynała się wcześniej rano. Nasza córka była wtedy jeszcze mała. Niewiele było do przeszukiwania. Trwało to około dwóch godzin. Ja miałem zwyczaj częstować niechcianych gości kawą albo herbatą, a przynajmniej pytać ich, czy się czegoś napiją. Żona ma mi to do dzisiaj za złe. Potem panowie zabierali to, co znaleźli, bo zawsze coś tam było w chałupie, co się czytało. Nic tu specjalnego nie gromadziłem, bo to nie miało sensu, ale coś tam zawsze się uzbierało po kątach i to zabierano. Nie mówię o poważniejszych sprawach, jak tej prowadzonej przez prokuraturę wojskową, kiedy to przeszukano nam dokładnie wszystko (także piwnicę), szukając, jak się okazało, korespondencji, która dotarła do mnie następnego dnia na adres redakcji, czego [oni] powinni być świadomi, bo sami to wszyst-



ko przygotowali, ale to osobna długa historia. [...]

Jedna z pierwszych książek przez nas wydanych

Uczestniczyłem w spotkaniu z papieżem [Janem Pawłem II] na dziedzińcu [KUL], ale to nie było moje pierwsze spotkanie⁴¹. Na dobrą sprawę możemy papieża uważać za naszego współpracownika, bo kontakt z nim mieli chłopcy z Krakowa: Wojciech Oracz i Tadeusz Konopka. Jedną z ostatnich decyzji [kardynała Wojtyły] przed wyjazdem na konklawe była zgoda na

Piotr Jegliński na objeździe naukowym studentów historii. Ok. 1973. Zbiory prywatne Macieja Sobieraja.

rzewskiego" – redakcja i współpracownicy „Niezależnego Pisma Młodych Katolików Spotkania” jako obiekt działań Służby Bezpieczeństwa (1977-1979), „Res Historica” 2007, nr 25.

⁴⁰ Organizacja Ruch, założona w drugiej połowie lat 60. w Łodzi

między innymi przez Andrzeja i Benedykta Czumów, Stefana i Marka Niesiołowskich oraz Mariana Gołębiewskiego, na ukradzionym powielaczu wydrukowała trzynaście numerów „Biuletynu”.

⁴¹ Papież był w Lublinie w 1987 roku, ale ze środowiskiem KUL-owski spotykał się także podczas wcześniejszych pielgrzymek.

⁴² Por. relację Piotra Jeglińskiego, s. 69.

⁴³ W „Bibliotece Spotkań” była to druga w kolejności pozycja, która ukazała się w 1979 roku, a pierwsza wydana przez Editions Spotkania w Paryżu (1978).

⁴⁴ Stanisław Krajewski (ur. 1950) – działacz opozycji demokratycznej w Polsce, autor tekstów w „Spotkaniach”, uczestnik dialogu katolików i Żydów.

⁴⁵ Grzegorz Białkowski (1932-1989) – profesor fizyki, poeta, filozof, rektor UW w latach 1985-1989.

⁴⁶ Aleksander Koj (ur. 1935) – lekarz, profesor biochemii, rektor UJ w latach 1987-1990 oraz 1993-1999.

⁴⁷ Mieczysław Klimowicz (1919-2008) – profesor literatury polskiej na Uniwersytecie Wrocławskim, rektor tej uczelni, podczas wojny żołnierz września, AK/WiN na Lubelszczyźnie.

⁴⁸ Konrad Bartoszewski (1914-1987) – pseud. okupacyjny „Wir”, absolwent polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego, podczas wojny dowódca oddziału AK na Zamojszczyźnie, po wojnie w WiN, więzień stalinowski, wieloletni pracownik naukowy Redakcji *Encyklopedii*

publikację u nas książki Władysława Bukowińskiego *Wspomnienia z Kazachstanu*. Są to pamiętniki księdza-Polaka ze Wschodu, z Kazachstanu, które autor, ksiądz Bukowiński, napisał w trakcie pobytu w kraju, [gdzie przyjechał] na zaproszenie Wojtyły. Kardynał poprosił go o to, a potem przekazano nam do publikacji tę właśnie książkę. Szczegóły tej historii zna Piotr Jegliński⁴². To była jedna z pierwszych książek przez nas wydanych⁴³, którą papież potem „podjął” rektorów KUL-u w trakcie ich wizyty na Watykanie. Kiedy bowiem rektorzy weszli do niego, on trzymał tę książkę w ręku i z radością mówił, że się ukazała i dotarła do niego. Na co rektorzy: „A to nasi chłopcy zrobili”; byliśmy „nasi”, ale w rozmowach z władzą nic nas z uniwersytetem nie łączyło, co można jakoś zrozumieć. Ja [jako pracownik KUL] nigdy nie byłem oficjalnie związany z pismem, acz od drugiego numeru robiłem je chyba bardziej niżli ktokolwiek inny.

Po dziesięciu latach chciałem zamknąć działalność

Warto jeszcze przypomnieć, kiedy ukazał się pierwszy i ostatni numer „Spotkań”. Pierwszy numer wyszedł w październiku 1977 roku, chyba w okolicy moich imienin, które przypadają 21 października. Wróciłem wtedy z Niemiec, a numer był już w obiegu od kilku dni.

Po dziesięciu latach – a więc w roku 1987 – chciałem zamknąć wydawanie „Spotkań” numerem poświęconym Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu i zebrałem teksty różnych ludzi, których poprosiłem o nakreślenie sensu istnienia i działania KUL-u w nowych demokratycznych warunkach. Zebrałem wypowiedzi ks. [Józefa] Tischnera (przejął go [ten temat]), Staszka Krajewskiego, polskiego Żyda⁴⁴, ludzi młodych i [przedstawicieli] Kościołów. Ze środowiska uniwersyteckiego dotarłem do

rektora Uniwersytetu Warszawskiego, [Grzegorza] Białkowskiego⁴⁵, rektora UJ [Aleksandra] Koj⁴⁶, rektora Uniwersytetu Wrocławskiego Mieczysława Klimowicza⁴⁷, żołnierza i naszego autora Konrada Bartoszewskiego „Wira”⁴⁸.

Numerem poświęconym KUL-owi chciałem skończyć naszą robotę, bo ona już przestawała mieć sens. Pod koniec lat 80. można było drukować właściwie wszystko. Podczas internowania były próby ze strony władz, by zalegalizować „Spotkania”, by wydobyć je na światło dzienne. Wiązałoby się to oczywiście z poddaniem się cenzurze. Tak się stało w przypadku [pisma] „Res Publica”⁴⁹ Marcina Króla. Nasze środowisko nie zgodziło się na tę propozycję. „Spotkania” pozostały w podziemiu.

Kilka lat później profesor [Stefan] Sawicki⁵⁰, były prorektor KUL, złożył mi propozycję robienia „Spotkań” pod egidą Towarzystwa Naukowego KUL, ale uznałem, że nie ma sensu wracać do tego, co już minęło. On też widział [wznowienie] trochę inaczej. Towarzystwo Naukowe chciało mieć swojego naczelnego w osobie [Michała] Łesiowa⁵¹ bądź [Ryszarda] Łuźnego, ja miałem być tam sekretarzem redakcji prowadzącym pismo, formalnie czy nieformalnie. Wołałem, żeby naczelnym był Bohdan Cywiński⁵². Takie rozmowy prowadziliśmy, ale niewiele z tego wyszło. Zresztą to wymagało ogromnej pracy, a nie wiadomo, czy przyniosłoby efekt. Nie bardzo mi się już wtedy chciało wracać z Warszawy tutaj, żeby to robić. To druga, po tej pierwszej, bezpieczniackiej, propozycja robienia [legalnego] pisma. Kilkakrotnie też wracał do tego pomysłu Norbert Wojciechowski⁵³.

Najpierw był Marzec 1968, potem działalność w oddziale „Więzi”, potem...

[W mojej działalności opozycyjnej] najpierw był Marzec 1968, o czym było [już] wcześniej. Potem działalność w oddziale

„Więzi”, w moim wypadku dosyć istotna. Potem akcja odczytowa w Radomiu i [akcja] pomocowa dla Radomia. Potem próba powołania organizacji, która zajęłaby się tym wszystkim, co wynikało z wydarzeń radomskich. Potem próba konsolidacji środowiska – służył temu między innymi list w sprawie zmiany konstytucji, który podpisało kilkadziesiąt osób. A potem [była] już normalna działalność wydawnicza, czyli robienie kwartalnika „Spotkania” i książek „Biblioteki Spotkań” (kilkadziesiąt tytułów). Miały one potem swoje przedruki w Paryżu, w tym niektóre w miniaturowej formie. „Spotkania” w obszernym wyborze zostały wydane także w języku włoskim. Pismo, które ukazywało się w Lublinie, miało swój przedruk w Paryżu w mniej siermiężnej formie edytorskiej. W późniejszym okresie nasze

środowisko paryskie zaczęło wydawać pismo „Libertas”, które ukazywało się przez rok czy dwa. Koledzy z Warszawy zdobyli się na dwutygodnik „Zwrot”, chcąc dopasować się do temperatury życia publicznego w Polsce środkowych lat 80., ale ile w tym ostatnim przypadku było inspiracji SB – nie wiadomo.

W takich czasach żyliśmy

Z perspektywy lat żałuję, że moje zaangażowanie było trochę „na pół gwizdka”. Zresztą wszyscy robiliśmy o wiele za mało, niżli można i trzeba było. Ale kogoż było stać na takie zaangażowanie do końca? Kościół w Polsce uważałem za pierwszego naturalnego opozycjonistę działającego w tym kraju od czasów wojny. Z tej perspektywy ważne jest, że to grupa młodzieży z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego podjęła w tym

Katolickiej, wielki autorytet moralny w środowisku kombatanów AK Inspektoratu Zamojskiego.

⁴⁹ „Res Publica” była kwartalnikiem wydawanym poza cenzurą w latach 1979-1981.

W 1987 roku Marcin Król uzyskał zgodę na wydawanie czasopisma pod tym samym tytułem w sposób oficjalny, poddając się w ten sposób cenzurze państwowej.

⁵⁰ Stefan Sawicki (ur. 1927) – profesor polo-

Spotkanie Jana Pawła II ze społecznością akademicką na KUL 9 czerwca 1987.

Fot. Janusz Kolasa. Archiwum Uniwersyteckie KUL.



„Spotkania” nr 7-8 (1979) – przedruk w Editions Spotkania.

nistyki, prorektor KUL w latach 1971-1983, między rokiem 1989 a 1998 prezes TN KUL.

⁵¹ Michał Łesiów (ur. 1928) – językoznawca, slawista, współtwórca i organizator Sekcji Filologii Słowiańskiej KUL (1989) oraz Zakładu Filologii Ukraińskiej UMCS (1991).

⁵² Bohdan Cywiński (ur. 1939) – historyk, działacz opozycji demokratycznej, publicysta katolicki, redaktor naczelnny miesięcznika „Znak”.

⁵³ Norbert Wojciechowski (ur. 1939) – absolwent filologii polskiej KUL, pracownik działu wydawniczego KUL w latach 1965-1989, działacz opozycji demokratycznej, członek „Solidarności”; w wolnej Polsce właściciel Wydawnictwa Norbertinum.

⁵⁴ Jerzy Krzysztoń (1931-1982) – pisarz, absolwent polonistyki i anglistyki KUL; w czasie wojny został wywieziony z matką do Kazachstanu.



kraju w latach 70. działalność opozycyjną i – jako pierwsza w Polsce – działalność poligraficzną oraz miała odwagę nazwać swój periodyk „pismem młodych katolików”.

Wcześniejszy okres był smutny, przykry, ponury i bez perspektyw. To były czasy, kiedy na przykład druk „Więzi” był wstrzymany przez wiele tygodni, czy też nawet wiele miesięcy, z powodu... jednej litery. W opowiadaniu Jerzego Krzysztonia⁵⁴, skądinąd absolwenta anglistyki na KUL-u, który opisywał swoje wojenne przygody –

bo był na Wschodzie, w Kazachstanie – znalazło się zdanie o tym, że kiedyś był świadkiem pożaru wielkiego stogu słomy na stepie. I widział, jak od tego pożaru uciekali ludzie, a na ich czołe wielkimi krokami uciekał oficer Armii Czerwonej. Nie można było opublikować tych wspomnień i tego numeru pisma, ponieważ oficer Armii Czerwonej nie mógł uciekać od pożaru. Więc chodziło tylko o przestawienie „od” – „do”. Oficer Armii Czerwonej mógł biec do pożaru, nie od pożaru. I na ten temat trwały spory, deliberacje. W takich czasach żyliśmy. Albo nie można było napisać o tym, że kark sekretarza partii poczerwieniał, bo a nuż ktoś źle by to sobie skojarzył. Więc to dosyć istotny motyw, który nam kazał się zaangażować, a dla mnie i dla wielu istnienie takich instytucji, jak Katolicki Uniwersytet, jak Kościół, tylko takiemu zaangażowaniu sprzyjało.

Dzisiaj to już zupełnie inna para kaloszy. Wielu moich kolegów jest rozgoryczonych, niektórzy nie mają pracy, mają kłopoty; ale mamy wymarzoną niepodległość.

Relacja nagrana 12 kwietnia 2005

Autoryzowana

Nagranie: Wioletta Wejman

Transkrypcja: Wioletta Wejman

Pełny tekst:

www.historiamowiona.tnn.pl

Bogdan Borusewicz **Potrzeba, by robić coś więcej**



Urodziłem się w Lidzbarku Warmińskim, na Warmii, 11 stycznia 1949 roku. Moi rodzice i cała rodzina przyjechali z Wileńszczyzny, czyli z tych terenów, gdzie mieli doświadczenie z okupacją sowiecką i niemiecką.

Pracuję w Warszawie, mieszkam trochę w Warszawie, trochę w Gdańsku. W Warszawie mieszkam w Domu Poselskim, w Gdańsku-Osowie – w dzielnicy domów jednorodzinnych, szeregowców, powyżej Oliwy.

Edukację na poziomie szkoły podstawowej odbyłem w moim rodzinnym mieście Sopocie, następnie było Liceum Plastyczne ze specjalizacją fotograficzną w Gdyni-Orłowie. W 1975 roku ukończyłem studia historyczne na KUL, a pracę magisterską napisałem w roku 1977. [...]

Zostałem studentem katolickiej uczelni

Gdańsk i Lublin dzieli spora odległość. Przed studiami w Lublinie nie byłem ani razu. Wiedziałem, gdzie jest na mapie.

Dlaczego akurat zapragnęliśmy wydawać własne pismo?

Po prostu – to, co robiliśmy, to było dla nas za mało.

Wiedzieliśmy, że jak będzie pismo, to będzie też środowisko i chcieliśmy to środowisko stworzyć. Pierwszy numer ukazał się, jak już byłem poza Lublinem.

W 1968 roku zostałem aresztowany w związku z ulotkami, które zrobiłem i rozrzuciłem z kolegami. Za te ulotki dostałem trzy lata odsiadki. Wyszedłem po półtora roku z więzienia, zdałem maturę i zastanawiałem się, co dalej. Obawiałem się, że w atmosferze pomarcowej nie zostaną przyjęte na studia na żadną państwową uczelnię.

Wtedy dowiedziałem się, że jest taki uniwersytet – Katolicki Uniwersytet Lubelski – i że przyjmowani są tam także świeccy (bo dotychczas myślałem, że to jest uczelnia tylko dla księży). Zacząłem rozmowy z księdzem, który akurat skończył psychologię na tym uniwersytecie – miałem z nim kontakt jeszcze przed aresztowaniem. On mi dostarczył informator KUL-u, z którego dowiedziałem się dokładnie, jakie są kierunki. Okazało się, że jest tam historia, więc pojechałem zdawać na tę historię. Wcześniej jednak musiałem pomyśleć, jak się dostać do Lublina. Wówczas był taki pociąg, jedy-

Bogdan Borusewicz. 2008.
Fot. Marcin Fedorowicz. Archiwum TNN.

¹ Od Białegostoku pociąg jechał przez Czeremchę, Siedlce, Łuków, Lubartów i stąd dojeżdżał do Lublina; był nazywany popularnie Włóczęgą Północy.

² Autor relacji rozpoczął studia w 1970 roku, a był to rok specyficzny, ponieważ po reformie ministra Kuberskiego okres nauki szkolnej wydłużono do 12 klas (8 klas szkoły podstawowej i 4 klasy szkoły średniej). W związku z tym w liceach nie było w 1970 roku matur (odbyły się tylko w pięcioletnich technikach). Jednocześnie na KUL trafili ludzie z różnych powodów niemogący podjąć studiów na państwowych uczelniach, na przykład studenci relegowani z państwowych uczelni w związku z wydarzeniami marcowymi, hippisi i inni.

³ Ryszard Terlecki (ur. 1949) – w latach 60. jeden z czołowych polskich hippisów, usunięty z UJ, podjął studia na KUL-u w 1970 roku, ale dość szybko zrezygnował; po rozstaniu z ruchem hippisowskim ukończył historię na UJ. Działacz opozycji demokratycznej i pracownik naukowy UJ.

⁴ Relacja Janusza Krupskiego znajduje się na s. 93-134.

⁵ Relacja Piotra Jeglińskiego znajduje się na s. 55-78.

ny zresztą, relacji Gdynia–Lublin, który jechał przez Olsztyn, Białystok, Łomżę i był to chyba pociąg jadący najdłuższą trasą w Polsce¹. Wsiadłem do tego pociągu – jechałem bardzo długo i niemal się spóźniłem na egzamin wstępny. Ale już wiedziałem, gdzie leży Lublin i że z Lublina najlepiej wracać do Gdańska przez Warszawę.

Wybrałem więc KUL nie dlatego, że byłem nadzwyczaj religijny, że chodziłem do kościoła częściej niż inni, ale dlatego, że uważałem, iż mogę nie zostać przyjęty na uniwersytet państwowy – a chciałem napisać prawdę w życiorysie. Chciałem napisać, że siedziałem w więzieniu i za co, i obawiałem się, że już we wstępnej selekcji zostaną odrzucony i niedopuszczony w ogóle do egzaminu. Poszedłem więc na KUL, zdałem egzamin i w ten sposób zostałem studentem katolickiej uczelni. [...]

Panowała tu duża swoboda i nie było wojska

Na moim roku, oprócz dwóch osób, wszyscy byli spoza Lublina. Zauważyłem, że na innych kierunkach było podobnie – KUL to ludzie spoza Lublina, w dużej mierze z południa Polski, z Małopolski, z rzeszowskiego. To było dla mnie zaskoczeniem, że na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w zasadzie nie kształci się młodzież z Lublina. Ta młodzież uczyła się na UMCS. KUL był swoistym gettem, dlatego że nie mieliśmy kontaktów z lublinianami. Byliśmy jakby obwarowani. Miałem wrażenie takiej izolacji, jakbym żył w getcie. Dopiero po roku zorientowałem się, że siedemset metrów dalej jest inny, bardzo duży uniwersytet, z którym wtedy nie mieliśmy żadnych związków. To była zamierzona przez władze izolacja KUL-u. Jeżeli chcieliśmy nawiązywać jakieś kontakty z Lublinem, z miejscową młodzieżą, próbowaliśmy to robić przez duszpaństwo. Ale to już jest inna historia, historia z działalności opozycji.

Więc my, nasz uniwersytet, mieliśmy lepsze – i częste – kontakty z uniwersytetami na Zachodzie – z Katolickim Uniwersytetem w Leuven, innymi katolickimi uczelniami. Byli profesorowie, którzy przyjeżdżali na wykłady; takich kontaktów nie mieliśmy z państwowym Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej.

Nasz rocznik był dosyć liczny, około pięćdziesięciu studentów, ale po pierwszym roku wielu się wykruszyło, tak że zostało nas kilkunastu². KUL przyciągał także tym, że panowała tu duża swoboda i nie było wojska, co dla niektórych chłopaków nie pozostawało bez znaczenia, na przykład dla hippisów, których spora grupa pojawiła się w murach katolickiej uczelni. Wyróżniali się długimi włosami, coś tam chyba popalali i przesiadywali w kawiarni KUL-owskiej. To było już inne środowisko. Ja byłem akurat w takim środowisku, które preferowało zdrowy styl życia.

To jest Pies

Pamiętam, jak na KUL przyjechał „papież” hippisów zwany Pies. Miał długie włosy. Chyba wyrzucili go z uniwersytetu z Krakowa. Przyjechał do nas na historię i przyszedł z taką walizeczką. Otworzył tę walizeczkę, wyciągnął jakiś kajet, książki. Usłyszałem: „Wiesz, kto to jest?”, „Nie, nie wiem”, „To jest Pies”. A to był obecny profesor Ryszard Terlecki³, który był wtedy takim znaczącym hippisem.

Takich jak wy powinno się rozstrzeliwać

Kiedy przyszedłem na KUL i zacząłem studiować, rozglądałem się oczywiście za ludźmi takimi jak ja. I zauważyłem kilku. Na moim roku wyraźnie wiódł prym Janusz Krupski⁴ (akurat z Lublina), potem Piotr Jegliński⁵ z Warszawy. Stworzyliśmy niewielką grupę i zaczęliśmy się zastanawiać, co robić dalej. No, przede wszystkim czytać książki. Skąd

książki? Z Zachodu: paryską „Kulturę”, publikacje z Londynu. Szybko doszliśmy do wniosku, że można zacząć działać. Było kilka płaszczyzn tej działalności. Do naszej grupy dołączyła jeszcze jedna osoba, której nazwiska teraz nie pamiętam, czyli funkcjonowaliśmy na naszym roku w czwórkę, jako nieformalna grupa. Szybko zauważyliśmy, że dobrym miejscem do działania jest Koło Historyków.

Uczestniczyliśmy w ogólnopolskich sympozjach naukowych studenckich kół historyków. Pamiętam jedno z takich spotkań zorganizowanych przez studentów i pracowników naukowych UW w schronisku w Dolinie Roztoki koło Morskiego Oka. Byli tam też studenci z Wyższej Szkoły Oficerów Politycznych imienia, bodajże, Feliksa Dzierżyńskiego⁶ i pamiętam, że z tymi esbekami było straszne starcie⁷. Pamiętam też drugą dyskusję, tym razem ze studentami UMCS. Raptem jeden z nich wstał i powiedział: „Takich jak wy powinno się rozstrzeliwać”. Janusz Krupski powiedział: „To proszę bardzo!”. Oni zresztą później znaleźli się w SB⁸. [Słowa] „Takich jak wy powinno się rozstrzeliwać” były chyba powiedziane szczerze. Ale okazało się, że nie mogli nas rozstrzeliwać, bo czasy stalinowskie się skończyły; my, jak zwyciężyliśmy, nikogo nie rozstrzelaliśmy.

Były także inne wyjazdy i dyskusje na różnych zjazdach, na sympozjach kół historycznych, gdzie ścieraliśmy się strasznie z Akademią Spraw Wewnętrznych, czyli w zasadzie z SB⁹.

Klub „Więzi”

Potem zauważyliśmy, że istnieje Klub „Więzi”, bo zaproszono nas do tego klubu. Organizował to redaktor Zdzisław Szpakowski, a pośrednikiem był Janusz Bazydło – zwany Generałem, ponieważ w tym czasie miał już długą brodę, a nam te brody tak dobrze nie rosły.



Janusz Bazydło miał już kontakt z władzą w marcu 1968 roku, podobnie jak ja, tylko nieco krótszy – no i wypracowaną pozycję wśród studentów uniwersytetu. Był widoczny, postawny. No i ta broda. On wciągnął nas do Klubu „Więzi”.

Klub „Więzi” to nie było wiele: wynajmowane mieszkanie, [które służyło] jako miejsce spotkań. Istotna była możliwość spotkania z bardzo ciekawymi ludźmi, na przykład z Leszkiem Moczulskim, który omawiał swoją książkę *Wojna polska 1939*, z której jasno wynikało, że zabrakło nam tylko 300 km terytorium, żebyśmy się mogli obronić. To było dla nas, młodych ludzi, bardzo interesujące. Uświadamiało, że są jakieś możliwości zwycięstwa, że nie wszystko musi zakończyć się klęską. Leszek Moczulski był już wtedy znany. Oczywiście, jego książka została wycofana z księgarń, ale ktoś z nas ją kupił, chyba Piotr Jegliński. Gościem Klubu był nie tylko Moczulski. Pojawił się tam też inny ciekawy człowiek, podoficer z Chile, który uciekł z tego kraju. Był zawodowym żołnierzem, przemycił go chyba nuncjusz papieski i mieliśmy z nim spotkanie. Było ciekawe, bo nie byliśmy entuzjastami

Ryszard Terlecki „Pies”, student KUL. 1972. Archiwum Uniwersyteckie KUL.

⁶ Dokładna nazwa to Szkoła Oficerska MSW im. Feliksa Dzierżyńskiego. Placówka mieściła się w Legionowie i faktycznie kształciła oficerów SB.

⁷ O konferencji opowiada także Maciej Sobieraj, s. 183–184.

⁸ Sytuacja, o której mówi autor, miała miejsce wieczorem po kolacji, kiedy niektórzy dyskutanci byli już po kilku piwach. Ci studenci: Zygmunt Kawecki i Kazimierz Trawczyński, byli już na piątym roku i mieli złożone podania o przyjęcie do SB. Obydwaj trafili później do sekcji zajmującej się rozpracowywaniem KUL-u, a Kawecki był nawet jej kierownikiem.

⁹ Akademia Spraw Wewnętrznych MSW powstała w 1972 roku w Warszawie i kształciła głównie funkcjonariuszy SB, absolwentów Wyższej Szkoły Oficerskiej, na poziomie magisterskim; kształciła także na studiach podyplomowych funkcjonariuszy SB po studiach cywilnych. Studia podyplomowe w ASW były warunkiem otrzymania stopnia oficerskiego. Akademia funkcjonowała do 1990 roku.

¹⁰ Antoni Macierewicz był w tym czasie entuzjastą Che Guevary.

¹¹ Relacja o. Ludwika znajduje się na s. 213-226.

¹² Stefan Kisielewski (1911-1991) – kompozytor, krytyk muzyczny, pisarz, felietonista „Tygodnika Powszechnego”, poseł na Sejm PRL II i III kadencji z ramienia Koła Poselskiego „Znak”, autor książek wydawanych w Instytucie Literackim w Paryżu (pod pseudonimem Tomasz Staliński) i w Editions Spotkania. O spotkaniu z Kisielem w duszpasterstwie dominikanów opowiada także o. Ludwik Wiśniewski, s. 217.

¹³ Marian Piłka (ur. 1954) – działacz opozycji demokratycznej, członek ROPCiO. W latach 70. studiował na KUL-u, w stanie wojennym był internowany. Zob. też relację Anny Samolińskiej, w której opowiada o wspólnej akcji roz-wieszania klepsydr, s. 159nn.

¹⁴ Magdalena Górka z d. Żylicz (ur. 1956) – studentka filozofii KUL, działaczka opozycji demokratycznej.

akurat tego typu ruchu, który on reprezentował. Ja miałem poglądy inne niż Antoni Macierewicz ówczesnie¹⁰.

Właśnie tego typu ludzie przewijali się w Klubie „Więzi”.

Duszpasterstwo było wyjściem

Była jeszcze jedna płaszczyzna kontaktu – bo tego było nam za mało – duszpasterstwo dominikanów. O. Ludwik Wiśniewski¹¹ znalazł się w Lublinie – wcześniej był w Gdańsku – i od razu wszyscy się u niego zjawiali. Pozwalał nam robić różne dyskusje na tematy historyczne. Byli na nie zapraszani ludzie z zewnątrz, nie tylko historycy, ale na przykład Kisiel¹². Pamiętam, jak oburzyliśmy się, kiedy [na jednym ze spotkań] pewien przedwojenny polityk chadecki powiedział o Piłsudskim „ten mściwy Litwin”. Tak, wtedy w nas zagrały emocje, bo Józef Piłsudski był nam bliższy niż Roman Dmowski. Dmowski–Piłsudski – ten konflikt odnawiał się w każdym pokoleniu.

Tak zaczęło się tworzyć środowisko duszpasterstwa. To była cała grupa –

także osób z Gdańska, z którego po roku 1970 przyjechało dużo młodzieży, studentów. Znalazł się w tym kręgu Marian Piłka¹³; zamieszkał ze mną w pokoju jako student pierwszego roku i zaczął tam funkcjonować. Z Gdańska była Magda Górka¹⁴, ze Szczecina kilka osób, które funkcjonowały w kręgu duszpasterstwa w Szczecinie, a potem przyjechały tutaj. To kontakty o. Ludwika Wiśniewskiego ściągnęły tych ludzi, więc duszpasterstwo było wyjściem poza ten zamknięty KUL-owski krąg, poza to getto. Bo oczywiście na KUL-u można było robić różne rzeczy, w zasadzie wszystko można było robić, ale to miało zamknięty krąg odbiorców.

Byliście przeciwni SZSP, SZSP nie powstanie

Działalność niezależna rozwijała się, ale takim symbolicznym przejściem linii granicznej była likwidacja ZSP [Zrzeszenia Studentów Polskich] i powstanie SZSP [Socjalistycznego Związku Studentów Polskich] na początku 1973 roku. Ponieważ działacze ZSP na KUL chcieli



Przebudowa frontowego skrzydła KUL. 1972. Fot. Marian Hałasa. Archiwum Uniwersyteckie KUL.

kontynuacji ZSP¹⁵, a poparł ich rektor Mieczysław Krąpiec¹⁶, znaleźliśmy się w dosyć trudnej sytuacji.

Otóż trafiliśmy, raczej nieprzypadkowo, na spotkanie z szefem ZSP [Krzysztofem] Malareckim¹⁷ w auli KUL-owskiej, na którym on relacjonował zjazd założycielski SZSP. Przyjechał już jako delegat do zakładania SZSP. To spotkanie zamieniło się w wiec i okazało się, że my jesteśmy na czele tego wiecu. [Było to] kilkugodzinne zebranie; z tyłu sali stali księża-studenci z konwiktów – nie pchali się do przodu, ale podgrzewali atmosferę – a my ścieraliśmy się na argumenty.

To było jakby wyjście na zewnątrz.

Odbędzie się bardzo ostra dyskusja, która skończyła się awanturą: niemal się boksowali w kolejce do mównicy. Kiedy Malarecki po raz kolejny przemawiał, Piotr Jęgliński zza kotary krzyknął: „Kłamiesz, kłamiesz, kłamiesz!”. Zaczęła się jeszcze większa awantura, bo niektórzy zwolennicy SZSP pogonili Piotrusia za tą kotarą¹⁸.

W rezultacie był jeden jeszcze wiec¹⁹ i na KUL-u zrobiła się bardzo gorąca atmosfera, w której czułem się jak ryba w wodzie. Zaczęliśmy protestować, robić plakaty. Argumentem za SZSP było to, że organizacja ta daje dwieście tysięcy złotych na organizację studenckie i że to jest jedyna możliwość kontaktu z innymi uczelniami, bo wszystkie inne były zablokowane. Te dwieście tysięcy miało iść na organizację obozów, na rajdy²⁰. Był to jakiś argument oczywiście, ale nie dla nas. Dla rektora Krąpca argumentem było to, że trzeba budować KUL, potrzebne są cegły, blacha, a my przeszkadzaliśmy. W pewnym momencie zaczęliśmy robić akcję plakatu. Ja, ponieważ byłem po liceum plastycznym, zacząłem robić plakaty (a wszyscy inni rozwieszali je na uniwersytecie) o takiej mniej więcej treści: „Społeczeństwo katolickie daje Ci czterdzieści milionów, a SZSP dwieście tysięcy”. Ten argument

to było mocne uderzenie. Pamiętam, że po posiedzeniu władz uczelni rektor Krąpiec raptem nas wezwał i powiedział: „Albo się uspokoicie, albo was wyrzucę, releguję”. Powiedział też, że otrzymał listę dwudziestu trzech nazwisk od Służby Bezpieczeństwa, która wymaga, żeby te osoby się uspokoily. Wiedzieliśmy, że na pewno jesteśmy na tej liście. Sytuacja była trudna, a nawet bardzo trudna. W zasadzie zostaliśmy wzięci w dwa ognie: z jednej strony SB, z drugiej strony rektor. Zdecydowaliśmy, że trzeba się udać do prymasa i poprzez kontakty Wydziału Teologii otrzymaliśmy zgodę na wizytę u niego. Pojechaliśmy w pięć czy sześć osób: trzy z historii – na pewno Janusz Krupski, ja i jeszcze jedna osoba, której nie pamiętam – trzy z teologii i może jedna z polonistyki, ale nie jestem pewny. Prymas wysłuchał nas, ale nie odezwał się ani słowem. Byłem z tego bardzo niezadowolony, bo sądziłem, że powinna być jakaś reakcja, że powinien powiedzieć albo to, albo tamto. Zachował jednak kamienną twarz, nawet brwią nie poruszył, a my mówiliśmy o naszej sytuacji, że nie życzymy sobie organizacji, która w statucie zapisała marksizm-leninizm jako podstawę ideologiczną swojej działalności. Ten punkt był oczywiście najistotniejszy. Ponadto powiedzieliśmy o rektorze – można powiedzieć, że donieśliśmy na rektora – że on popiera taką kolej rzeczy. Po tej wizycie u prymasa, gdzie wyłożyliśmy swoje zastrzeżenia, na drugi dzień po powrocie dowiedzieliśmy się, że rektor został wezwany przez prymasa, a najbliższa Konferencja Episkopatu miała zająć w tej sprawie stanowisko. Komunikat Konferencji Episkopatu był jednoznaczny. Biskupi nie zgadzali się na łączenie. Uznali, że to jest absolutnie niedobre i pozbawia młodzież organizacji zawodowej, którą było ZSP²¹.

Wtedy już wiedzieliśmy, że na KUL SZSP nie powstanie. Odnieśliśmy suk-

¹⁵ Nie wszyscy działacze ZSP byli za powstaniem SZSP, ale pomysł popierała wpływowa grupka z przewodniczącym Rady Uczelnianej Krzysztofem Malareckim na czele.

¹⁶ O. Mieczysław Krąpiec – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 25.

¹⁷ Krzysztof Malarecki (ur. 1949) – student filozofii, przewodniczący Rady Uczelnianej ZSP w latach 1969–1973.

¹⁸ Por. relację Piotra Jęglińskiego, s. 57n.

¹⁹ 17 marca 1973 roku.

²⁰ Duszpasterstwo akademickie KUL w okresie kierowania nim przez o. Huberta Czumę SJ w latach 60. bardzo często korzystało z dofinansowania ZSP na organizowane przez siebie obozy, co było solą w oku SB.

²¹ Por. tę historię w relacji Janusza Krupskiego, s. 100–102.

²² Wym.: kulaż.

²³ Stanisław Gądek był studentem historii i TW o pseudonimie „Halny”.

²⁴ Jeremi Wojtekunas, zwany Wojtkiem, był hippisem, mieszkał na Węglinie w komunie, a po ogoleniu jako nakrycie głowy nosił zielony turecki fez z kutasem.

ces. Mały, ale znaczący. Ten sukces mógł się jednak dla nas zakończyć strasznie, ponieważ rektor nas wezwał i powiedział: „Byliście przeciwni SZSP, SZSP nie powstanie, a musi być jakaś reprezentacja młodzieży, więc organizujcie samorząd studencki”. No i zaczęliśmy go organizować, nie mając pieniędzy, a nawet pomieszczenia – niczego. Janusz Krupski został szefem tego samorządu i pierwszą rzeczą zasadniczą było: nie zaprzepaścić tego z dorobku ZSP, co było prowadzone dobrze. Najważniejszą rzeczą był taki trzydniowy festiwal kultury zwany Kullages²².

Drugi raz z taką zabawą nie startujemy

Musielismy ten Kullages zrobić własnymi siłami. Janusz kompletnie odjechał, bo pracował dzień i noc, ja mu pomagałem, ale nie chciałem się za bardzo angażować, bo wolałem zajmować się innymi sprawami opozycyjnymi. Janusz został szefem, znalazł grupę studentów o artystycznych duszach, Kullages został przygotowany. Ale najpierw trzeba było zdobyć pieniądze, więc wymyśliśmy, że zbierzemy je, organizując zabawę. Ściągnęliśmy jakąś kapelę, ogłosiliśmy, że jest zabawa, wynieśliśmy z auli krzesła... i zrobiło się strasznie, bo zwałił się tłum studentów, tak że nie byliśmy w stanie zamknąć bramy. Wprawdzie „na bramce” postawiliśmy najstraszniej wyglądającego górala (który naprawdę groźnie wyglądał), ale on miał gołębie serce, więc wpuszczał wszystkich. W pewnym momencie zorientowałem się, że w ogóle nie można tańczyć, ponieważ pary już mogą tylko stać, tak było gęsto. Szatnia została przeładowana, więc wszyscy wieszali swoje kożuchy na oknach. Do tego w pewnym momencie zgasło światło i wtedy wydawało się, że to już koniec, że to zakończy się jakimś wielkim skandalem. Potem światło wróciło, ja stanąłem na bramce, wyrzuciłem z niej górala Gądka²³ (który był ta-

kim wiecznym studentem) i już nikogo nie wpuszczaliśmy, ale żeby zamknąć bramę na KUL, potrzeba było sześciu – ośmiu chłopów, bo taki był napór młodzieży. Kiedy uporaliśmy się z bramą, zaczął się szturm od strony budowanego frontowego skrzydła, a tam były olbrzymie czterometrowe doły, niektóre wypełnione betonem. Stworzyliśmy patrol, żeby patrzeć, co się dzieje właśnie od tej strony. Poszliśmy, a tam w jednym dole cztery dziewczyny krzyczą, żeby je wyciągnąć. Idziemy dalej, patrzymy, a w tym świeżym betonie ślady po pas; ktoś tam powpadał i nie wyglądało to dobrze. Wyciągnęliśmy te dziewczyny i wyrzuciliśmy je na zewnątrz. Były jeszcze patrole antyalkoholowe, bo wprawdzie butelki odbieraliśmy, ale studenci mieli różne sposoby na ich przemywanie. Po zabawie, na której się nie bawiliśmy, okazało się, że wszystkie ubikacje są kompletnie zapchane i rano trzeba było po prostu je przetykać, bo kulturalni studenci używali papieru toaletowego w całych rołkach. Do 8:00 pracowaliśmy, żeby sprzątnąć wszystko, rzędy krzeseł pownosiliśmy z powrotem do auli. Zabawa okazała się takim sukcesem finansowym, że były pieniądze na Kullages. Ale powiedzieliśmy sobie także, że drugi raz z taką zabawą nie startujemy. Bo tego po prostu nie przeżyjemy.

To był rok 1973.

To z KUL-u, oni są wszyscy tacy

Na KUL-u luz był większy niż gdzie indziej i byliśmy traktowani przez otoczenie jako odmieńcy. Pamiętam historię, że milicja zrobiła oblawę na długowłosych – a na KUL-u była taka grupa – i złapała naszego kolegę Wojtekunasa²⁴, poetę z Wrocławia, który miał piękną brodę i piękne długie włosy. Na drugi dzień, jak zobaczyłem Wojtkę w stołówce, to nie mogłem powstrzymać się od śmiechu, bo był kompletnie wygolony. Jak ryknąłem ze śmiechu, to o mało mnie nie pobił, rzucił się na mnie ze

słowa: „Co za chamstwo! Jeszcze się śmiejesz?!” i tak dalej, ale ja nie mogłem się powstrzymać. Powiedział, że pójdzie do prokuratora, do partii, że to skandal. Spytałem go, co się stało, a on powiedział, że szedł ulicą, a tu raptem podjechał patrol milicji i kazali wsiadać, więc wsiadł, a tam już było pięciu długowłosych. Zawieźli ich na komendę, przyszedł jakiś lekarz, popatrzył, odchylił włosy i powiedział: „Wszawica”. No, i fryzjer natychmiast ich ogolił, ale jaka to była wszawica...? Wojtek powiedział, że im tego nie odpuści. Zrobiła się awantura, bo był jakiś zlot ZMS-u w Lublinie i tam była grupa ZMS-owców z długimi włosami, których też ogolili i powstał skandal. Wojtek poszedł do prokuratora, ale ten nie chciał nic zrobić, więc Wojtek na znak protestu kupił sobie fezturecki z takim kutasikiem, zielony fezturecki z takim kutasikiem²⁵, okulary złote i powiedział, że tak będzie chodził. Oczywiście, jak szliśmy razem, było to bardzo fajne, bo wszystkie dziewczyny niemal się przewracały o krawężniki.

Raz jechaliśmy z KUL przez miasteczko akademickie UMCS, wsiadły jakieś dziewczyny – ja kasowałem bilety – i jedna do drugiej mówi: „Popatrz na tego Wojtkę!”, a inna mówi: „To z KUL-u, oni są wszyscy tacy”. Nie wiem, co to „tacy”, ja akurat byłem krótko obcięty, ale była taka opinia, że na KUL-u wszystko wolno, że jacyś dziwni jesteśmy, ale to dzięki temu, że byliśmy izolowani; o nas po prostu można było plotki rozpuszczać.

Blżej nam było do uniwersytetu w Leuven w Belgii, o czym już wspominałem, niż do UMCS. Ja nie byłem ani razu w bibliotece UMCS, a przecież to była olbrzymia biblioteka. Potem odkryłem, a byłem już na czwartym roku, że na stołówce UMCS jest dobry bigos za trzy złote.

Na KUL-u wszystko toczyło się w czterech ścianach tego pięknego dziedzińca. Była na KUL-u stołówka,



Ks. Franciszek Tokarz. Archiwum Uniwersyteckie KUL.

ale bardzo mała, więc zdarzało się, że ktoś komuś wylał na głowę zupę. Był darmowy chleb, a zupę można było dostać podwójną, więc jak ktoś nie miał jedzenia – tak jak ten góral Gądek – to prosił innych studentów, by wzięli jedną zupę na dwa talerze. Brało się tę zupę i dawało się wspomnianemu Gądkowi, a on siedział obłożony chlebem i jadł tę zupę i ten chleb.

Niektórzy ciekawi profesorowie

Kiedy rozpocząłem studia, niektórzy ciekawi profesorowie już odeszli, na przykład profesor Franciszek Tokarz²⁶ – specjalista od filozofii indyjskiej, synolog. Krążyły o nim legendy, jak biegał po korytarzach, łapał studentów za marynarki i wołał: „Chodź na sanskryt! Chodź na sanskryt!” i potem śpiewał na przykład wedy. Krążyła na KUL-u historia [o tym], jak ówczesny kardynał, biskup krakowski, Karol Wojtyła, żeby ks. Tokarz nie umarł z głodu, załatwił mu probostwo i po dwóch miesiącach kobiety z tej parafii, takie dewotki, przybiegły na skargę, że przyszedł jakiś nowy ksiądz i herezje głosi... jakieś wedy, fi-

²⁵ Kutasik był w kolorze czarnym, a nie czerwonym.

²⁶ Ks. Franciszek Tokarz (1897-1973) – profesor KUL (do 1970 roku), specjalista od filozofii indyjskiej i chińskiej, krajowy duszpasterz Ormian.

²⁷ Ks. Tadeusz Styczeń (1931-2010) – uczeń i bliski współpracownik kard. Karola Wojtyły na KUL, współpracownik „Spotkań”.

²⁸ Władysław Bartoszewski rozpoczął wykłady na KUL-u w 1973 roku.

²⁹ Władysław Bartoszewski (ur. 1922) – historyk, pisarz, działacz opozycji demokratycznej, podczas II wojny światowej żołnierz AK, członek m.in. podziemnej organizacji niosącej pomoc Żydom „Żegota” (odznaczony medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata), więzień Oświęcimia, powstaniec warszawski, po wojnie związany z mikołajczykowskim PSL, więzień polityczny, członek redakcji „Tygodnika Powszechnego”, współpracownik Radia Wolna Europa i paryskiej „Kultury”, wykładowca KUL, współpracownik „Spotkań”, działacz i prezes polskiego oddziału Pen Clubu, w stanie wojennym internowany, po zwolnieniu przebywał w Niemczech Zachodnich, gdzie wykładał historię Polski; w wolnej Polsce w służbie dyplomatycznej, m.in. ambasador Polski w Austrii i Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

³⁰ Czesław Bloch (1927-2001) – profesor historii nowożytnej KUL.

³¹ Była to rozprawa habilitacyjna pt. *General Ignacy Prądzyński 1792-1850*, Warszawa 1974.

³² Był to artykuł *Ukraińcy wobec państwowości polskiej* napisany przez Henryka Krzeczковского pod pseudoni-

lozofię hinduską i one protestują, bo są katoliczkami i nie życzą sobie tego w Kościele.

Nie wykładał już także profesor i szef Katedry Etyki kardynał Wojtyła. Był jeszcze nominalnym szefem, ale to ks. Tadeusz Styczeń²⁷ prowadził zajęcia z etyki. Spotkałem jednak kardynała Wojtyłę. Szedłem z kolegami korytarzem, a oni mówią: „Patrz, patrz! Wojtyła!”. Ja popatrzyłem – kompletnie nie kardynał: twarz czerstwa, „chłopska”, bardzo silna osobowość, żywy człowiek, nie jakiś profesor zażółcony jak pergamin. Pomyślałem, że to jest twarz nie tylko kardynała, lecz także naukowca – taka czerstwość od niego biła. Widać było, że jest sympatyczny, bardzo kontaktowy.

Nie miałem z nim bliskich kontaktów, bo nie byłem z Krakowa. Wiedziałem od kolegów z krakowskiego SKS-u, że profesor Wojtyła utrzymywał z nimi kontakt, oczywiście taki, jaki był możliwy. Środowisko krakowskie utworzone wokół niego to było wyraźnie coś innego, w dużej mierze opierało się na związkach z „Tygodnikiem Powszechnym”, obie te grupy się przenikały. Nasz kontakt ze środowiskiem krakowskim nastąpił później za sprawą Janusza Krupskiego, ale mnie już wtedy na KUL-u nie było.

My działaliśmy w zasadzie sami, bez większego wsparcia. W 1974 roku²⁸ rozpoczęły się wykłady Władysława Bartoszewskiego²⁹, który nas urzekł, uwiódł swoją swadą i wiadomościami. Przekazywał nam takie rzeczy, które nam były potrzebne, także do naszej konspiracji. My go troszkę podpuszczaliśmy, on oczywiście nie wiedział, co robimy. My też nie pytaliśmy, co on robi, ale wyglądało na to, że coś jednak robi. Do końca nie wiedziałem, że miał coś wspólnego z Radiem Wolna Europa, dopiero na początku lat 90. dowiedziałem się o tym. Wtedy panowała zasada, że nie pytaliśmy.

Byli także profesorowie innego pokroju: bardzo endecki Czesław Bloch³⁰, który napisał książkę o powstaniu listopadowym³¹, bardzo niekontaktowy i dość agresywny historycznie, bo dla niego piłsudczycy to było coś podejrzanego, podczas gdy dla nas to była bardzo żywa i nośna tradycja. [...]

To, co robiliśmy, to było dla nas za mało

Zaczęliśmy rozmawiać o własnym piśmie wtedy, kiedy zaczęły funkcjonować inne pisma opozycji. Uważaliśmy, że koniecznie powinno to być pismo o charakterze katolickim, otwartym – bo nasz katolicyzm trzeba otwierać także na innych, na inne narody, żeby odejść od tej endeckiej zbitki „Polak-katolik”. Pamiętam, że dyskutowaliśmy z Januszem na temat samej idei i jak to pismo powinno się nazywać. Siedzieliśmy w jego małym pokoiku na Tatarach, na takim zarwanym tapczaniku i wymyślaliśmy tytuły, na przykład: „Razem” (odpadło chyba, bo ten tytuł był już na rynku), „Wspólnota” (też nam nie pasowała) i w końcu padło na „Spotkania”.

Dlaczego akurat zapragnęliśmy wydawać własne pismo? Po prostu – to, co robiliśmy, to było dla nas za mało. Wiedzieliśmy, że jak będzie pismo, to będzie też środowisko i chcieliśmy to środowisko stworzyć. Pierwszy numer ukazał się, jak już byłem poza Lublinem. Janusz pozbiierał materiały. Był tam bardzo ciekawy tekst dotyczący stosunków z Ukraincami: kontaktów naszego podziemia ze stroną ukraińską i prób zablokowania mordów na Polakach w czasie II wojny światowej³². Był to materiał analityczny, ciekawy, bo pokazywał, że przyczyny nie leżały tylko po stronie Ukraińców. To było dla nas istotne, że wtedy w takiej sytuacji powstały materiały, które naświetlały ówczesną sytuację, straszną zresztą. Były tam inne, podobnego typu, ciekawe artykuły i to był właśnie kierunek, który chcieliśmy proponować. Uważaliśmy, że brak było

takiego niezależnego pisma katolickiego. Podtytuł brzmiał: „Niezależne Pismo Młodych Katolików”. Ja nie byłem bardzo „katolicki”, więc ten podtytuł trochę mnie ograniczał. Wołałem, żeby to były same „Spotkania”, ale Janusz uważał, że musi być jednak dookreślone, kto występuje z taką ofertą „spotkań”. To miały być spotkania ludzi różnych kultur: Polaków, Ukraińców, Białorusinów (najpierw to było nastawione raczej na Wschód), potem Niemców, Żydów. Taki był pomysł.

Później usiłowano Janusza – bo on był liderem tej grupy, ja stałem już z boku – namówić, żeby na jej podstawie zrobić grupę polityczną. On uważał, że to przekreśli nasze otwarcie i nie wszedł w to. Chciał stworzyć środowisko. Ja byłem przy narodzinach „Spotkań”, a później przy funkcjonowaniu już nie, bo się zażyłem Gdańskiem. Do Lublina jeździłem do 1977 roku.

W międzyczasie aresztowano naszego kolegę Staszka Kruszyńskiego za to, że napisał w liście do swojego brata, że jest w nielegalnej organizacji. Nie było nielegalnej organizacji, ale poniosła go fantazja i go aresztowali. Wtedy my, w Lublinie i w Gdańsku, zorganizowaliśmy pomoc dla jego rodziny, jeździliśmy na rozprawy, robiliśmy demonstracje. To było też integrujące. Był rok 1974³³. Zaczął się organizować ruch studencki, potem były protesty w związku ze zmianą konstytucji. Już wtedy byliśmy jako tako zorganizowani.

Potem były inne powielacze, ale pierwszy był nasz

Pismo było drukowane na powielaczu. To była straszna praca. Trzeba było kręcić, mieć spirytus, czyli denaturat, i przede wszystkim matryce. To mieliśmy.

Potem były inne powielacze, ale pierwszy, bardzo jeszcze prymitywny, był nasz. Na jednej kalce można było wydrukować około dwudziestu egzemplarzy, [a jeśli była] zachodnia, około pięćdziesięciu.

Na tym powielaczu, który został przywieziony przez Wita Wojtowicza, studenta historii sztuki, był robiony pierwszy numer „Zapisu”. Wit była aktorem w teatrze Leszka Mądzika, otrzymał od Piotra Jeglińskiego powielacz, gdy pojechał na występy do Paryża³⁴. [Wit] rozłożył go i przewiózł, siedząc na tym powielaczu – wszystko naturalnie bez wiedzy Mądzika.

Były oczywiście różne wcześniejsze próby pozyskania powielacza. Najprostszym rozwiązaniem była kradzież, ale nie mieliśmy gdzie jej dokonać. Piotr Jegliński wyjechał na Zachód w 1974 roku z misją, że zorganizuje dla nas wsparcie. Zaczął przysyłać różne książki przez Drezno, jeździł po nie Janusz Krupski.

Ja podejrzewałem, że pierwsze powielanie odbywało się w mieszkaniu Janusza, ale nie pytałem, gdzie on powieli. Może dlatego nie wpadł? Potem w „Spotkaniach” zaczęły się wpadki różnego typu. Bezpieka mocno kontrowała środowisko, szczególnie jak drukowali coś dla sąsiadów, na przykład w języku słowackim lub czeskim; wpadały im powielacze, ale mimo tego ciągle wydawali. Później była już inna sytuacja, ponieważ Piotr Jegliński zaczął wydawać w Paryżu „Spotkania”, które wracały różnymi kanałami i rozchodziły się po kraju. W drugiej połowie lat 70. środowisko „Spotkań” rozszerzyło się o środowisko krakowskie. Zaczęły napływać teksty odrzucone przez cenzurę z „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku” czy „Więzi”. Były one drukowane w „Spotkaniach”, zresztą po to te „Spotkania” były, żeby tego typu sytuacje wykorzystywać.

Na początku w papier zaopatrywaliśmy się normalnie, w sklepach. Kupowało się po kilka ryz. W tym czasie, kiedy zaczęliśmy działalność, bezpieczeństwa tego nie pilnowała. Potem już załatwiała się papier w sposób „przemysłowy” – przeplacało się drukarzy, którzy mieli do niego dojście. Szukało się w zakładach pracy, które miały powielarnie. Wcho-

mem X.Y.Z.

³³ Stanisław Kruszyński został aresztowany w 1975 roku.

³⁴ Ten powielacz został przez Piotra Jeglińskiego przekazany Wojtowiczowi w Londynie, gdzie akurat dawała przedstawienie Scena Plastyczna KUL; zob. relacja Wita Wojtowicza, s. 229n.

³⁵ Z powodu anulowania pieczętki w dowodzie osobistym autor już w 1971 roku nie mógł wziąć udziału w objeździe naukowym swojego roku po Saksonii i Turynii. Na objazd pojechał Piotr Jegliński, natomiast Janusz Krupski nie uczestniczył w nim z innych powodów.

³⁶ PAX i Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne (ChSS) fundowały stypendia naukowe dla najzdolniejszych studentów, co dla tych biedniejszych stanowiło bardzo atrakcyjną propozycję. Warunkiem otrzymania stypendium było podjęcie pracy w jednej z organizacji. Inną formą wabienia studentów i absolwentów była możliwość drukowania tekstów popularnonaukowych w czasopismach wydawanych przez PAX i ChSS.

dziło się w kontakt z księgarzami, którzy poza książkami mieli także dział papierniczy, i tak dalej...

Mieliśmy też wsparcie z emigracji, to oczywiste, bo mieliśmy tam swojego człowieka – Piotra Jeglińskiego. Ja nie miałem wtedy kontaktu z emigracją, na Zachód nie wyjeżdżałem. Pierwszy raz wyjechałem dopiero w 1989 roku.

Wiedziałem, że poza Januszem Krupskim działa w „Spotkaniach” Janusz Bazydło i jest tam najważniejszym, obok Krupskiego, człowiekiem. Nie znałem nikogo innego, nie pytałem o to, ani też kto jest autorem danego tekstu. To była zasada poufności i dyskrecji. Janusz też nie pytał, skąd ja mam to czy tamto. Oczywiście, jak działaliśmy wspólnie, to wiedzieliśmy, co należy przywieźć i skąd, ale ja przestałem funkcjonować w Lublinie tak na co dzień w 1975 roku. Oczywiście, od czasu do czasu pojawiałem się i wpadałem do Wronikowskich na spotkania robione *ad hoc* ze względu na mnie, na których bywały dwie, może trzy osoby. Wiem, że odbywały się tam szersze spotkania, że to był dom otwarty. Mąż pani Wronikowskiej, Janusz, był marynarzem i wiem, że przewoził jakieś rzeczy, przewoził literaturę.

Był też pewien problem ze mną, ponieważ to ja pierwotnie miałem jeździć do NRD po książki, które Piotr dostarczał tam z Paryża. Nawet dostałem odpowiednią pieczętkę w dowodzie osobistym, na którą można było wjechać do NRD, ale w pewnym momencie anulowano mi tę pieczętkę i został tylko Janusz z pieczętką w dowodzie, a ja już jeździć nie mogłem. Szkoda, bo nie widziałem NRD w czasach komunizmu³⁵.

Może nie poznałem tu dziewczyny

Dlaczego nie zostałem w Lublinie? Może nie poznałem tu dziewczyny, która spo-

wodowała by, żebym zapuścił korzenie. Ale naprawdę to nie miałem co robić w Lublinie, więc jak skończyłem studia, wróciłem do Gdańska. Zresztą, wszyscy wracali do siebie. Poza tym w Lublinie trudno było o pracę, zwłaszcza po KUL-u. Patrzono na nas podejrzanie, a w grę wchodziła raczej praca w szkole i to wiejskiej. Część pracodawców nie wiedziała w ogóle, co to jest KUL, ale jeżeli kierownicy się orientowali, to był problem. W związku z tym dość aktywnie „łowili” kulowców – jako przyszłych swoich działaczy – PAX i ChSS³⁶. Część ludzi tam szła, ponieważ oni mieli pisma, wydawnictwa, co dawało możliwość „małej stabilizacji” i urzędującego się. Przeze mnie i moich kolegów to rozwiązanie w ogóle nie było brane pod uwagę. Nasza droga to przecież droga opozycji wobec systemu, a nie szukania z nim konsekwencji.

Więc w Lublinie nie miałem co robić. Jako absolwent KUL-u (dużo ludzi po KUL-u było na Wybrzeżu) wróciłem do swojego rodzinnego miasta, do Sopotu, gdzie miałem mieszkanie i rodzinę. Tam rozpocząłem działalność: wszedłem do Komitetu Obrony Robotników, a w drugiej połowie lat 70. skutecznie organizowałem robotników. Z mojego środowiska, z tej niewielkiej grupy dwudziestu lub trzydziestu osób – które były jądrem środowiska, bo wpływy mieliśmy znacznie większe – wywodzi się dwóch prezydentów i jeden marszałek senatu. To była dobra grupa. [...]

Relacja nagrana 23 listopada 2007
i 29 stycznia 2008

Autoryzowana

Nagranie: Wioletta Wejman

Transkrypcja:

Marzena Baum, Piotr Krotofil

Pełny tekst:

www.historiamowiona.tnn.pl

Janusz Drob „Salonowe” dyskusje



Urodziłem się 12 lutego 1952 roku. Chodziłem do Szkoły Podstawowej nr 18 na ulicy Długosza. Ukończyłem IV Liceum im. Stefanii Sempołowskiej na Czwartku, a później zdałem na historię na Wydział Nauk Humanistycznych KUL. Studia ukończyłem w 1976 roku. Wówczas byłem już stypendystą, ponieważ zacząłem pracę naukową nad doktoratem. Od 1979 roku byłem na stałe zatrudniony przy Katedrze Historii XVI-XVIII wieku. Doktorat obroniłem w 1985, a habilitacja odbyła się w 1993. W latach 1999-2008 byłem dziekanem Wydziału Nauk Humanistycznych KUL. [...]

W duchu wolności

Na KUL-u w tamtym okresie [w latach 70.] panowała bardzo specyficzna atmosfera. Była to enklawa wolności. Po 1968 roku przyjęto dużo osób wyrzuconych z innych uczelni, nawet na moim roku pamiętam takich ludzi. Ciekawe, że ta wolność wyrażała się w intensywnym ruchu hippisowskim, pamiętam dużo takich niezależnych grup. Pano-

Ludzie byli zaangażowani w tworzenie pisma w różny sposób – ja raczej dyskusyjnie, towarzysko, nie jako działacz podziemia... Chociaż czasem jakiś materiał się przechowywało, to było jasne.

Janusz Drob. 2005.
Fot. Wioletta Wejman. Archiwum TNN.

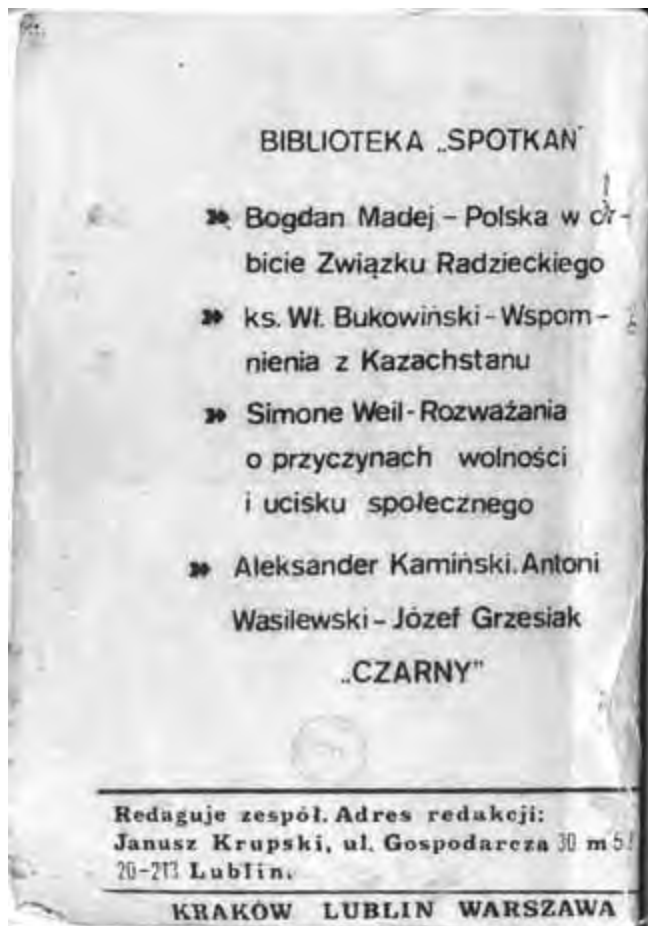
wała dużo większa wolność polityczna, nie było poczucia inwigilacji czy nakazu milczenia.

Wykłady były prowadzone oczywiście w duchu wolności, ale nie przekraczały pewnej granicy, której [naruszenie] mogłaby się zakończyć na przykład zamknięciem wykładu. Mówiono o Kатыniu, przedstawiano absurdy realnego socjalizmu i najnowszą historię Polski, myślę, że [robiono to w sposób] bardzo rozsądny. Młodzież akademicka miała poczucie wolności, bo nie represjonowano nikogo. Wprost przeciwnie, rektorzy często ujmowali się za zatrzymanymi. Nie było na KUL propagandy, masówek, zebrań i tym podobnych. Wszystko odbywało się w duchu wolności.

Towarzysko, przy herbacie, niekiedy lampce wina

W 1976, może w 1977 zacząłem przychodzić na spotkania do domu pani profesor [Bożeny] Wronikowskiej¹. Były [to] dyskusje i rozmowy ludzi związanych

¹ Relacja Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej znajduje się na s. 51-54.



Czwarta strona okładki „Spotkań” nr 10 (1980) z adresem redakcji. Zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej KUL.

² Relacja Jacka Woźniakowskiego znajduje się na s. 239–248.

³ Adam Stanowski – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 28.

⁴ Stefan Kisielewski – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicza, s. 40.

⁵ Zbigniew Romaszewski (ur. 1940) – absolwent fizyki UW, pracownik Instytutu Fizyki PAN (1962–1983),

z wydawanym w Lublinie poza cenzurą czasopismem „Spotkania”, które nosiło podtytuł: „Niezależne Pismo Młodych Katolików”. To środowisko było grupą towarzysko-koleżeńską, klubem dyskusyjnym. W zasadzie od początku w tym uczestniczyłem.

Wszystko odbywało się w mieszkaniu u Bożeny Wronikowskiej, wtedy młodego pracownika nauki. Ileż taki „salon” mógł pomieścić ludzi? Pewnie około dwudziestu do trzydziestu osób. Oczywiście było tam dosyć tłoczno. [Spotkania] odbywały się zawsze wieczorem, chyba we wtorki. Zaczynały się około 20:00, jak dzieci pani profesor poszły już spać. Niekiedy trwały do północy

albo i dłużej. To były regularne dyskusje, nabywało się też pismo „Spotkania”, bo ono docierało tam jako pierwsze.

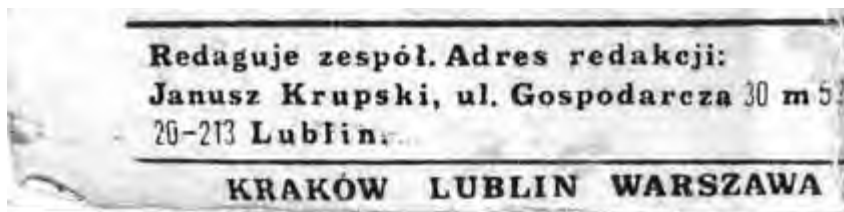
Rozmawialiśmy głównie o linii pisma, o artykułach tam się pojawiających. Pamiętam też bardzo żywe dyskusje na tematy polityczne, wymiany informacji i na temat lektur, również tych drugo-obiegowych. Bardzo interesowały nas sprawy Kościoła, jego stanowisko w różnych palących sprawach, wypowiedzi hierarchów kościelnych i rozmaite przejawy represji społeczeństwa. Poruszaliśmy różne problemy.

Struktura tych spotkań była czysto towarzyska. Każdy mógł zabrać głos. Myślę, że rzadko kiedy były to rozmowy kierowane, takie z udzielaniem głosu czy z innymi tego typu zachowaniami. Zapraszaliśmy niekiedy ciekawych ludzi. Bywał profesor Jacek Woźniakowski², bywał Adam Stanowski³, ale także ludzie spoza KUL-u, na przykład Stefan Kisielewski⁴ czy Zbigniew Romaszewski⁵. Jednak głównie spotykali się ci sami ludzie – towarzysko, przy herbacie, niekiedy lampce wina – i rozmawiali.

Niehierarchizowane, bardzo luźne i demokratyczne

Oczywiście były postacie, które stały na czele pisma i jednocześnie wiodły prym podczas tych spotkań, na przykład Janusz Krupski⁶, który oficjalnie w stopce redakcyjnej podawał swoje nazwisko i adres, co było rozsądne, bo w jakiś sposób odbierało całkowitą anonimowość tej grupie, a z drugiej strony stanowiło pewną osłonę. Trudno było w drastyczny sposób represjonować kogoś, kto miał jakąś aprobatę hierarchii kościelnej i kogo nazwisko było powszechnie znane (także za granicą). Reżim Gierka był ostrożny, jeśli chodzi o postawę [wobec] Zachodu, więc obawiał się wielkiego hałasu z powodu represjonowania osób znanych.

Drugą osobą był Janusz Bazydło – taki trochę przywódca, guru tych dyskusji.



Adres redakcji (domowy adres Janusza Krupskiego). Fragment poprzedniej ilustracji.

Było jeszcze szereg innych osób, [które] tam się spotykały, takich jak Wojtek i Ania Samolińscy⁷ – trudno mi dzisiaj wszystkich wymienić i dokładnie powiedzieć o ich znaczeniu w środowisku, bo ono było niezhierarchizowane, bardzo luźne i demokratyczne.

Czasem jakiś materiał się przechowywało

Ludzie byli zaangażowani w tworzenie pisma w różny sposób – ja raczej dyskusyjnie, towarzysko, nie jako działacz podziemia, który gdzieś kolportuje publikacje bądź [je] drukuje. W [drukowaniu] nie brałem udziału. Chociaż czasem jakiś materiał się przechowywało, to jasne.

Zupełnie czym innym był pion wydawniczy, czyli techniczny, który był rzeczywiście zakonspirowany. Ludzie zajmujący się drukiem i kolportażem byli na tych dyskusjach, ale jako członkowie klubu towarzyskiego, a nie jako konspiratorzy, którzy wydawali podziemne pismo. Większość oczywiście wiedziała, że ktoś coś robi, ale nie dociekała kto i co, gdzie się odbywa drukowanie, a gdzie kolportaż. To wymagało zachowania tajemnicy.

Później [sami] braliśmy udział w kolportażu niezależnej prasy, książek, publikacji wydawanych poza cenzurą, w tak zwanym drugim obiegu. To wszystko się zintensyfikowało po roku 1980, po powstaniu „Solidarności”. Wszyscy w jakiś sposób należeli do „Solidarności”, część

nawet w niej pracowała – oficjalnie do 13 grudnia. [...]

Nastrój obłężenia i wojny

Pamiętam, że tuż przed, czy też zaraz po wybuchu stanu wojennego przywieziono mi do domu matryce, żebym [je] przechował – to były czyste matryce, do wykorzystania. Leżały u mnie stosy ryz papieru. Bałem się [konsekwencji, ale] nie miałem ani rewizji, ani żadnych zatrzymań.

[Po wprowadzeniu stanu wojennego] wracaliśmy z żoną autobusem do domu i widzieliśmy skoty na ulicach; czołgi jechały tuż koło bloku, gdzie mieszkali moi rodzice. Gdzieś z daleka słychać było strzały, panował nastrój obłężenia i wojny – i wielkiej tragedii, która zaczęła się rozgrywać. A później przyszły szare dni.

Część ludzi ze „Spotkań” była internowana, ale nie wszyscy. Nie było tak, żeby w to środowisko uderzono z całą mocą. Uderzono przede wszystkim w tych, którzy działali w „Solidarności” i którzy byli na eksponowanych stanowiskach bądź byli bardzo zaangażowani w publikowanie i w kolportaż literatury niezależnej. [...]

Relacja nagrana 9 maja 2005

Autoryzowana

Nagranie: Wioletta Wejman

Transkrypcja: Wioletta Wejman

Pełny tekst:

www.historiamowiona.tnn.pl

następnie Instytutu Fizyki UJ; członek KSS KOR i „Solidarności”. W latach 1982-1984 przebywał w więzieniu za działalność opozycyjną. Po 1989 roku senator RP kilku kadencji, założyciel Fundacji Praw Człowieka.

⁶ Relacja Janusza Krupskiego znajduje się na s. 93-134.

⁷ Relacje Anny i Wojciecha Samolińskich znajdują się odpowiednio na s. 157-170 i 171-180.

Bożena Iwaszkiewicz-Wronikowska „Salon” w M3

Bożena Iwaszkiewicz-
-Wronikowska. 2011.
Fot. Agnieszka Wiśniewska.
Zbiory prywatne autorki.



Okazało się, że świetnym miejscem do spotkań, lepszym niż KUL-owskie pomieszczenia, jest moje mieszkanie, bardzo dobrze położone w samym centrum Lublina. Niektórzy mówili na to „salon”, ale miało raczej mało salonowy charakter, bo większość ludzi siedziała na podłodze...

Urodziłam się 5 stycznia 1950 roku w Słupsku. Od 1973 roku mieszkam w Lublinie. Moje pierwsze mieszkanie znajdowało się przy ulicy Weteranów, później był dom przy ulicy Strzeleckiej, a ostatecznie zamieszkałam w Niedrzwicy Kościelnej.

Zajmuję się badaniem pierwszych wieków chrześcijaństwa, przede wszystkim sztuką wczesnochrześcijańską. Studiowałam archeologię śródziemnomorską w UW, a potem w Rzymie zrobiłam licencjat w Pontificio Istituto di Archeologia Cristiana. Jestem profesorem KUL i kierownikiem Katedry Sztuki Starożytnej i Wczesnochrześcijańskiej.

Podłoga była wypełniona człowiek przy człowieku

To wszystko zaczęło się chyba w 1976 roku od takich czysto towarzyskich, koleżeńskich, przyjacielskich spotkań.

Osobą, która w Lublinie skontaktowała mnie ze środowiskiem opozycyjnym, był Jan Michał Krzemiński¹. Był filolo-

giem klasycznym i współpracownikiem pani profesor Leokadii Małunowiczówny², która w latach 70. była na KUL bardzo popularną postacią, kierowniczką Międzywydziałowego Zakładu Badań nad Antykiem Chrześcijańskim. Tam właśnie spotkałam Jasia Krzemińskiego, który zajmował się między innymi przepisywaniem i kolportowaniem „Biuletynów” KOR-u. To on dał mi pierwsze egzemplarze.

Nie wiem, jak to się stało, tego zupełnie nie pamiętam, ale myślę, że to za jego pośrednictwem poznałam Janusza Bazydłę i Janusza Krupskiego. I tak to się zaczęło – od spotkań z nimi w naszej Katedrze i w słynnym Barku na KUL-u, podczas których rozmawialiśmy o tym, co się dzieje. A potem okazało się, że świetnym miejscem do spotkań, lepszym niż KUL-owskie pomieszczenia, jest moje mieszkanie, bardzo dobrze położone w samym centrum Lublina. Spo-

¹ Jan Michał Krzemiński (1943-2010) – pracownik naukowy KUL (filologia klasyczna), następnie Biblioteki PAN w Gdańsku i Muzeum Zamkowego w Malborku, działacz opozycji demokratycznej, współpracownik i autor tekstów w „Spotkaniach” (jako Szymon Słupnicki).

² Leokadia Małunowiczówna (1910-1980) – absolwentka Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, profesor KUL, kierownik Międzywydziałowego Zakładu Badań nad Antykiem Chrześcijańskim.

tykaliśmy się na KUL-u i mówiliśmy: „Będzie ten i ten, wpadnijcie”. Przychodziło coraz więcej znajomych, potem też znajomi znajomych. Niektórzy mówili na to „salon”, ale nasze spotkania miały raczej mało salonowy charakter – większość ludzi siedziała na podłodze, ponieważ mieszkanie było małe. Za to dyskusje były bardzo interesujące. Od pewnego momentu był już stały termin. Nie pamiętam go w tej chwili, bo to się zmieniało, ale najpierw to był chyba wtorek, potem środa. I było wiadomo, że „w środę w Wrony” – bo tak się mówiło. Zawsze mógł przyjść, kto chciał. Czasami był jakiś interesujący gość, a czasami byliśmy tylko my – i też było bardzo przyjemnie. Średnio bywało kilkanaście osób za każdym razem, z tym, że nie zawsze byli to ci sami ludzie. Było stałe grono kilku czy kilkunastu osób, ale bywały takie spotkania, gdzie całe to moje mieszkanie wypełniali siedzący na podłodze ludzie – na przykład, gdy przyjechał ks. Józef Tischner, podłoga była wypełniona człowiekiem przy człowieku. Jak przychodził [Władysław] Bartoszewski³, to też miał wielu słuchaczy. Nie umiem powiedzieć ilu, ale przychodziło bardzo dużo osób. Nawet takich, których nie znałam; na przykład, teraz zdarza się, że ktoś mówi, że był u mnie, a ja nawet nie wiem, kto to taki.

Prywatne spotkania w prywatnym mieszkaniu

Atmosfera jest tym, co pamiętam przede wszystkim. Było bardzo miło. Byliśmy młodzi, pełni zapału, entuzjazmu, dość beztroscy: mówiliśmy szczerze, spotykaliśmy się bez zachowania jakichkolwiek środków ostrożności. Jeśli chodzi o SB, to myślę, że mieli bardzo dobre rozeznanie w tym, co się dzieje, bo właściwie każdy mógł przyjść, jeśli wprowadził go ktoś ze znajomych. Na początku przychodzili [jednak] sami znajomi. Potem to grono się poszerzyło, każdy mógł przyprowadzić, kogo chciał

i spotkania z czasem się przekształciły w taki... Klub „Spotkań” – przynajmniej Janusz Krupski lubił go tak nazywać. To nie był żaden Klub, tylko prywatne spotkania w prywatnym mieszkaniu, ale coraz bardziej związane z pismem i ze środowiskiem, bo bywali u nas przede wszystkim redaktorzy „Spotkań”, ludzie sympatyzujący ze „Spotkaniami”, drukujący i kolportujący „Spotkania”. Ale nie tylko i wyłącznie. Zapraszaliśmy też ludzi, których chcieliśmy poznać. Tylko jedna osoba mi odmówiła. Największe sławy na ogół przychodziły bardzo chętnie, widać było, że oni też potrzebują kontaktu z młodzieżą – bo ci, którzy u nas się spotykali, to była przede wszystkim młodzież studencka. Ja byłam tam właściwie seniorką. Moja rola polegała głównie na tym, że udostępniałam mieszkanie, zapraszałam ludzi, robiłam herbatę – i tyle. Te spotkania to były dyskusje. Czasami się po prostu wygłupialiśmy, ale zwykle jednak rozmawialiśmy na poważne tematy: o sytuacji w kraju, o relacjach z Kościołem. Pamiętam, że dyskutowaliśmy o języku, jakim pisane są komunikaty Episkopatu (bardzo nam się nie podobał), czy o encyklikach papieskich.

Niedawno znalazłam kartkę

Niedawno, przez przypadek, znalazłam kartkę napisaną nie wiem przez kogo – kiedy planowaliśmy, o czym będziemy rozmawiać podczas całego cyklu spotkań na temat formacji katolickiej młodzieży w Polsce od czasów przed II wojną światową. Na karteczce, trochę pośódklej, są wymienione tematy prelekcji i autorzy, którzy mieli je wygłaszać. Był temat *non-violence*⁴, o którym mówił Adam Stanowski⁵ 20 kwietnia (ale nie mam pojęcia którego roku), Teresa Podgórska⁶ 27 kwietnia [mówiła] o Eleusis⁷ ([z dat widać, że] spotkania odbywały się stosunkowo regularnie, co tydzień), Marcin Przeciszewski⁸ 4 maja [miał wystąpienie] o „Prądzie”⁹, Krzysz-

³ Władysław Bartoszewski – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicz, s. 44.

⁴ *Non-violence* – ruch, który polegał na odrzuceniu stosowania przemocy oraz groźby jej użycia w każdych warunkach i okolicznościach. Szeroko dyskutowany w środowiskach polskiej opozycji lat 70.

⁵ Adam Stanowski – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 28.

⁶ Teresa Podgórska (ur. 1951) – uczestniczka opozycji demokratycznej, współpracowniczka „Spotkań”; w okresie, o którym mówi autorka relacji, Podgórska była zakonnicą.

⁷ Eleusis – stowarzyszenie o zabarwieniu religijno-filozoficznym, które miało znaczny wpływ na powstanie polskiego skautingu. Janusz Krupski pisze o nim w artykule *Ruch neofilarecki w latach 1903-1914* („Spotkania” 1979, nr 8, s. 79-84; przedruk: „Scriptores” 2011, nr 38, s. 153-160).

⁸ Marcin Przeciszewski (ur. 1958) – student UW i KUL, uczestnik opozycji demokratycznej, współpracownik „Spotkań”, obecnie redaktor naczelny Katolickiej Agencji Informacyjnej.

⁹ „Prąd” – wydawane z przerwami w latach 1909-1939 w Warszawie i Lublinie czasopismo będące trybuną społecznej myśli katolickiej młodzieży.

¹⁰ Krzysztof Stanowski (ur. 1959) – absolwent historii KUL, uczestnik opozycji demokratycznej, działacz harcerski, współtwórca ruchu zawiszackiego, kultu-

Część I. Wspomnienia

ZHP tradycję Szarych Szeregów; syn Adama Stanowskiego.

¹¹ Zarzewie – młodzieżowa organizacja niepodległościowa powstała w zaborze austriackim, działająca w latach 1909-1920.

¹² Stefan Świeżawski (1907-2004) – profesor filozofii KUL i PAN, w II RP związany z katolickim środowiskiem „Odrodzenie”.

¹³ Andrzej Szostek OMI (ur. 1945) – profesor etyki KUL, współpracownik „Spotkań”, w latach 1998-2004 rektor KUL.

¹⁴ Juventus Christiana – stowarzyszenie katolickiej młodzieży w II RP funkcjonujące w ramach duszpasterstwa akademickiego.

¹⁵ Irena Sławińska (1913-2004) – absolwentka Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, członkini Juventus Christiana (por. przyp. powyżej), profesor zwyczajny, pracownik KUL, współpracowniczka „Tygodnika Powszechnego” i Uniwersytetu Łatającego.

¹⁶ Jan Strzelecki (1919-1988) – socjolog, socjalista, uczestnik opozycji demokratycznej.

¹⁷ Płomienie – grupa polskiej młodzieży socjalistycznej związanej z PPS, działająca w latach 1940-1945 podczas okupacji hitlerowskiej; nazwą nawiązywała do powieści Stanisława Brzozow-

tof – i teraz nie wiem, który Krzysztof, ale może Stanowski junior¹⁰ – 11 maja [mówił] o Zarzewiu¹¹ i skautingu – także musiał to być jednak Stanowski. I tu się kończą daty, bo rok akademicki też się kończył i planowaliśmy już następny. Nie wszystkie plany zostały zrealizowane. Mam [na tej kartce] napisane: „Świeżawski¹² – Odrodzenie” – ale tego na pewno nie udało się zrobić, nie przypominam sobie, żebym rozmawiała z profesorem Świeżawskim. Potem jest marianin [Andrzej] Szostek¹³ – był

u nas, ale nie przypominam sobie, żeby miał jakąś prelekcję. W każdym razie później są: „Formacja katolicka dwudziestolecia”, „Juventus¹⁴ – życie katolickie młodzieży wileńskiej” [o którym miała mówić] pani [Irena] Sławińska¹⁵, ale tego też nie zrobiliśmy, „Polityczne organizacje studenckie – Jan Strzelecki¹⁶”, „Płomienie¹⁷”. Później jest [jako] propozycja [temat] „Sodalicje¹⁸”, i żeby [przy omawianiu] podzielić [je] na dwie grupy: poznańską i nie wiem jaką jeszcze¹⁹.



Blok przy ulicy Weteranów 17, gdzie znajdowało się mieszkanie Bożeny i Janusza Wronkowskich – „salon” środowiska „Spotkań”. 2011. Fot. Agnieszka Jarmuł.

Chodziło nam o to, żeby się dowiedzieć, jak to kiedyś było, jak wyglądała edukacja i formowanie się młodzieży katolickiej. Chcieliśmy – to znaczy, ta młodzież, która się u mnie spotykała – do czegoś nawiązywać. Stąd pomysł, żeby coś takiego zrobić. Ale prelekcje o organizacjach młodzieżowych to był jedyny cykl tematyczny. Poza tym spotkania na ogół dotyczyły bieżących spraw, dyskutowano nad kolejnymi numerami „Spotkań”. Bywały też bardzo burzliwe dyskusje. [Na przykład] gdy powstał konflikt z Bogdanem Madejem, to właśnie u mnie doszło do bardzo nieprzyjemnej z nim rozmowy²⁰. Słowem, te spotkania miały najrozmaitszy charakter. Były też, jak mówiłam, zupełnie śmieszne i tylko towarzyskie. Myślę, że przede wszystkim chodziło o to, żeby się spotykać. To znaczy, żeby było takie miejsce, gdzie można się stosunkowo regularnie spotykać we własnym gronie i rozmawiać o różnych sprawach.

Chłopcy korzystali ze skrzyni na zabawki

Chłopcy, którzy drukowali „Spotkania”, czasami korzystali ze skrzyni na zabawki moich dzieci, Klary i Dominiki, żeby przynosić nowo wydrukowaną „bibułę”. Pamiętam to, bo to było duże przeżycie. Oni nieśli przez miasto – z KUL-u do mnie, do domu – skrzynię na zabawki wypełnioną egzemplarzami chyba „Spotkań”, a może innego pisma, bo oni inne rzeczy też drukowali. Śmierdziało denaturatem tak, że wszyscy musieli wiedzieć, co jest w środku.

Nie doczekamy końca systemu, ale swoje robić trzeba

To, co robiliśmy, było szalenie polityczne. Próbowaliśmy niezależnie od tego, co się działo w kraju, iść własną drogą, to znaczy drogą pogłębiania swojego młodego katolicyzmu. [„Spotkania”] to było [„Niezależne” Pismo Młodych Katolików”. Tak się nazywało i chodziło o to,

żeby zachować niezależność: od oficjalnej propagandy i również od oficjalnego stanowiska Kościoła. To było robione trochę na zasadzie: „wewnątrz Kościoła, ale z pewną dozą krytycyzmu”. Byliśmy młodzi, podkreślam to po raz kolejny, i w związku z tym pewne rzeczy nam się nie podobały. Chodziło o to, żeby znaleźć własną drogę.

Oczywiście to, co było niezależne, musiało być polityczne – w tamtej rzeczywistości inaczej być nie mogło. Janusz Krupski powiedział mi kiedyś, że wszyscy [wtedy] byliśmy przekonani, że ten system będzie trwał jeszcze bardzo długo, że my nie doczekamy jego końca, ale swoje robić trzeba – żeby [coś] zmienić, żeby kiedyś doszło do tego, co [właśnie] w tej chwili mamy. Chodziło o to, żeby przewrócić dawny system, a szukanie własnej drogi, samodzielności i niezależności w myśleniu to był jeden ze sposobów. Dlatego ci, którzy przychodzili do mnie na spotkania, to byli w większości studenci filozofii i historii – przede wszystkim z KUL, chociaż byli też ludzie z innych uczelni. Oni już wybierając takie kierunki studiów, byli przekonani, że muszą szukać – to byli właśnie tacy ludzie „poszukujący”.

Moja rola wciąż sprowadzała się do tego samego

Stan wojenny, to wszyscy wiemy, zaczął się od tego, że nie było Teleranka. Zaraz potem przybiegła do nas Dana, wówczas jeszcze Winiarska²¹, z listą osób, które zostały internowane, i z prośbą, żebym dała to księdzu do przeczytania ludziom w kościele. Nasz proboszcz, pallotn (bo ulica Strzelecka, gdzie już wtedy mieszkalam, jest na Sławinku [w parafii pallotynów]), na moją prośbę przeczytał z ambony listę zatrzymanych. Ta lista jeszcze powinna być gdzieś u mnie.

Na początku stanu wojennego panowała atmosfera stałego zagrożenia: albo ktoś już siedział, albo niebawem go zamknęli, [pojawił się] znajomi, którzy nie

skiego.

¹⁸ Sodalicje Mariańskie – stowarzyszenia katolickie o celach formacyjnych, prowadzone głównie przez jezuitów; po II wojnie wznowiły działalność, ale wkrótce zostały zdelegalizowane, a ich moderatorzy i aktywiści trafili do więzień. Sodalistami byli późniejsi wykładowcy KUL, między innymi: Adam Stanowski (więzień polityczny w latach 1951-1955), Teresa i Romuald Kukłowiczowie, o. Tomasz Rostworowski, późniejszy duszpasterz akademicki na KUL-u.

¹⁹ Zapewne chodzi o bardzo prężną Sodalację Łódzką.

²⁰ Bogdan Madej (1934-2002) – pisarz lubelski, autor między innymi książki *Piękne kalalie albo dojrzewanie miłości*, którą wydał pod własnym nazwiskiem w 1974 roku w paryskiej Bibliotece „Kultury”; druga jego książką wydaną przez Instytut Literacki była *Maść na szczury* (1977). W „Bibliotece Spotkań” opublikował w 1978 roku książkę *Polska w orbicie Związku Radzieckiego*. W 1980 roku doszło do konfliktu między Madejem a środowiskiem „Spotkań”. W specjalnym liście zarzucił Januszowi Krupskiemu i Januszowi Bazydle, że ulegają swoim mentorom: Adamowi Stanowskiemu i Zdzisławowi Szpakowskiemu. Żał Madeja wynikał jednak z czegoś innego, mianowicie odmowy reedycji jego „Spotkaniowej” książki w Editions Spotkania. Opowiada o tym Maciej Sobieraj, s. 195n.

²¹ Danuta Winiarska, 2° voto Kuroń (ur. 1949) – uczestniczka opozycji demokratycznej, współpracowniczka „Spotkań”, działaczka podziemnej lubelskiej „Solidarności”.

²² Jan Andrzej Stepek (1951-1996) – uczestnik opozycji demokratycznej, współpracownik „Spotkań”, autor tekstów, drukarz. Po aresztowaniu w 1982 roku zdecydował się na emigrację do Francji, gdzie współpracował z Piotrem Jeglińskim w Editions Spotkania i jako paryski korespondent w Radiu Wolna Europa.

²³ Janusz Winiarski (ur. 1933) – dziennikarz rozgłośni lubelskiej Polskiego Radia, działacz „Solidarności” Rolników Indywidualnych.

mieli gdzie mieszkać... Słowem – klimat ogólnego przygnębienia.

Pamiętam czołgi jadące całymi rzędami aleją Warszawską – rzeczywiście, atmosfera wojny. Siedzieliśmy po ciemku z Jaśkiem Stepkiem²², który przedał się do nas polami, i patrząc na te czołgi, rozmawialiśmy o tym, co się dzieje i co będzie. Dana i Janusz Winiarscy²³ przyszli do mnie kiedyś w nocy i zapytali, czy zaopiekuję się ich synem, jeżeli im się coś stanie. To były tego rodzaju rozmowy, bo każdy liczył się z tym, że coś mu się może przytrafić. To było trudne, ale nie paraliżujące. Wszyscy moi znajomi robili to, co uważali za konieczne. Moja rola wciąż sprowadzała się do tego samego: mam mieszkanie, to je udostępniam. Jak przychodzili w tę zimę 1981 roku różni kurierzy, czasami studenci, to dawałam im gorącą zupę, żeby się rozgrzali. Moje mieszkanie stało się czymś w rodzaju skrzynki kontaktowej, gdzie [jedni] ludzie przychodzili z ulotkami, a [drudzy] przychodzili odbierać ulotki – jak choćby pewien pan z Puław, którego zapamiętałam, mimo że go zupełnie nie znałam: nie wiem kim był, kim jest, nie znałam jego nazwiska, bo wszystko było przecież ściśle tajne.

Wtedy też wznowiliśmy cotygodniowe spotkania – nie tematyczne, tylko po to, żeby się po prostu widywać. Bywało [na nich] już naprawdę bardzo dużo osób, których nie znałam, takich, co to nie wiem skąd się brali, po prostu przy-

chodzili. To już miało mniejszy związek ze „Spotkaniami”. Na Strzeleckiej spotykały się takie „ogólnoopozycyjne” osoby, żeby porozmawiać o tym, co się dzieje w kraju. Nie miało to bliższego związku ze „Spotkaniami”, raczej z sytuacją w Polsce. Pamiętam, że między innymi rozstrząsaliśmy taki problem: czy nadal stosować *non-violence*? Ten wątek co jakiś czas pojawiał się u nas: czy [aktualna jest] „walka bez przemocy”, czy uda się w ten sposób, czy nie należałoby inaczej... Oczywiście, wszystko kończyło się na dyskusjach. Chodziło między innymi o to, żeby odnaleźć się w tym, co się stało i jakoś sobie z tym radzić.

Czasami rozmowy dotyczyły tematów pozornie odległych od rzeczywistości politycznej – wiązały się z naszą postawą, kształtowały postawy, sposób myślenia, ale nie dotyczyły bieżących działań, bo o nich rozmawiało się faktycznie po cichu na korytarzu albo pisało na karteczkach. U nas staraliśmy się nie mówić o konkretnych działaniach, bo wiedzieliśmy, że mamy podsłuch.

Myślę, że to, co robiliśmy wtedy, a więc udostępnianie mieszkania, rzeczywiście było potrzebne, bo w Lublinie brakowało takich miejsc, gdzie można było spotkać się, a w razie czego zatrzymać się i przenocować. A u nas tak było.

Relacja nagrana 26 kwietnia 2005

Autoryzowana

Nagranie: Wioletta Wejman

Transkrypcja: Wioletta Wejman

Piotr Jegliński Placówka w Paryżu



Mój wybór Lublina jako miejsca studiów – a konkretnie studiowanie na KUL-u – wynikał z tradycji rodzinnej, ale nie takiej, że ktoś z bliskich studiował na tej uczelni, ale bardziej z tradycji walki o niepodległość, które to tradycje na KUL-u były bardzo żywe. Jestem kolejną generacją w mojej rodzinie, która przejęła pałeczkę walki o niepodległość. Moi przodkowie brali udział w powstaniach narodowych, począwszy od insurekcji kościuszkowskiej, a na powstaniu warszawskim kończąc. Brat mojej babci, Adam Korwin-Sokołowski¹, służył w 1. pułku ułanów [Władysława] Beliny-Prażmowskiego², w Wojsku Polskim był oficerem 1. pułku szwoleżerów, a po odejściu Józefa Becka do MSZ został szefem gabinetu marszałka Józefa Piłsudskiego. Ojciec³ i matka⁴ byli żołnierzami AK. Mama była łączniczką dowództwa Mokotowa, chodziła kanałami do Śródmieścia i to ona przeniosła słynny rozkaz kapitulacji tej dzielnicy.

Od dzieciństwa miałem okazję spotykać w domu ludzi, o których czyta się w podręcznikach.

Nie zdawałem sobie sprawy, że wydając te dwa pierwsze numery „Spotkań”, daję początek emigracyjnej oficynie, w jakimś sensie także krajowej, która wzbogaci naszą literaturę w szerokim rozumieniu tego słowa o kilka ważnych pozycji.

Zaczęli nas nazywać „trójką świętą”

Byłem dość specyficznie nastawiony do otaczającej mnie rzeczywistości, ponieważ uważałem, że Polska jest pod okupacją. Moi wujowie spędzili czasy stalinowskie w więzieniach, mama była inwigilowana przez UB. Po śmierci ojca, która nastąpiła w okresie mojej matury, mama i wujostwo zastanawiali się, gdzie powinienem pójść na studia. Wypadło, że będzie to KUL, ponieważ na tę uczelnię marksizm nie dotarł. Jak mawiał śp. o. [Mieczysław] Krąpiec, rektor KUL, była to jedyna uczelnia między Elbą a Jangcy-ciang, gdzie nie było filozofii marksistowskiej⁵. Mój wybór KUL-u nie był więc przypadkowy, ale całkiem świadomy. Trafiłem tutaj w 1970 roku i spotkałem kolegów z całej Polski, a z samego Lublina była bodaj jedna osoba i był nią Janusz Krupski⁶.

Już na pierwszym roku zbliżyliśmy się do siebie – [Janusz i ja], a także Bogdan Borusewicz – i wtedy [koledzy] zaczęli

Piotr Jegliński. 2008.
Fot. Wioletta Wejman.
Archiwum TNN.

¹ Adam Korwin-Sokołowski (1896-1979) – podpułkownik dypl. Wojska Polskiego, działacz Związku Strzeleckiego, żołnierz I Brygady Legionów Polskich, oficer kawalerii, szef gabinetu ministra spraw wojskowych, wojewoda nowogródzki, podczas kampanii wrześniowej internowany na Łotwie, następnie w PSZ na Zachodzie, po wojnie pozostał na emigracji, ale w 1956 roku wrócił do Polski; w 1985 roku Editions Spotkania wydały *Fragmenty wspomnień 1910-1945* jego autorstwa.

² Władysław Belina-Prażmowski (1888-1938) – pułkownik Wojska Polskiego, oficer Legionów Polskich, twórca kawalerii odrodzonego Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej, wojewoda

lwowski.

³ Stanisław Jegliński był żołnierzem AK, łącznikiem dowództwa obwodu „Obroża”.

⁴ Ewa z Orzechowskich Jeglińska (ur. 1923) – żołnierz ZWZ/AK, łączniczka kanałowa dowództwa Mokotowa w powstaniu warszawskim.

⁵ Znane jest również inne powiedzenie, że KUL to jedyna taka uczelnia między Łabą a Władawostokiem.

⁶ Drugim bez wątpienia był Roman Norek, kolega Janusza Krupskiego z tej samej klasy Technikum Mechanicznego w Lublinie.

⁷ Odbiorniki radiowe produkowane w latach 60. i 70. miały niewielki zakres fal krótkich, które były regularnie zagłuszane; jedynie odbiorniki radzieckie (i stare polskie) miały pełny zakres fal krótkich, dzięki czemu na niskich częstotliwościach można było stosunkowo wyraźnie odbierać audycje RWE.

⁸ Był to Eugeniusz Włodarczyk ze Zgromadzenia Braci Szkół Chrześcijańskich.

⁹ We Francji były dwa wydania tej książki, pierwsze w 1961 i drugie w 1971 roku.

¹⁰ Turecka toaleta miała konstrukcję bezsedesową, a więc była to metalowa miska z otworem zlewowym usytuowana na niewielkim podeście z charakterystycznymi zarysami kształtów stóp. Kabina na KUL-u miała drzwi z otworem u dołu szerokim na kilkanaście centymetrów.

¹¹ Inne wy tłumaczenie tej nazwy, bardzo popularne w latach

nas nazywać „trójką świętą”, bo zawsze byliśmy widziani razem. Już po kilku miesiącach połączyła nas wspólnota zainteresowań – historia współczesna. Słuchałem Wolnej Europy na radzieckim radiu marki Sokół (miało niezagłuszany kanał)⁷, nagrywałem niektóre audycje i później przepisywałem na maszynie.

Janusza poznałem praktycznie już na egzaminie wstępnym, ponieważ siedzieliśmy bardzo blisko siebie (obok siedział też zakonnik⁸). Bogdan dołączył do nas po paru tygodniach [od rozpoczęcia roku].

„Produkcja książkowa” wykonana metodą fotograficzną

Zdawaliśmy sobie sprawę, że między nami mogli być agenci, więc tak całkiem szczerze nie otwieraliśmy się na kolegów. Bezpieka w sposób świadomy rozpuszczała różne wieści o rzekomych agentach, by wzbudzać u nas wzajemną nieufność i uniemożliwić jakiegokolwiek nici przyjaźni, bo to mogło już być groźne. Dotknęło to Bogdana Borusewicz, o którym krążyła pogłoska, że jest agentem. Nie wiedzieliśmy, że on przyszedł na studia prosto z więzienia, gdzie odsiadywał wyrok za marcowe ulotki. Wiedzieliśmy za to, że jest absolwentem Liceum Plastycznego w Sopocie i ma zdolności fotograficzne, bo ich w liceum uczono także tego fachu. Wpadliśmy na pomysł, by książki wydawane na emigracji powielać metodą fotograficzną. Ja w tym celu zacząłem chodzić na kurs fotografii, który był prowadzony na Sekcji Historii Sztuki.

Pierwszą naszą „produkcją książkową” wykonaną metodą fotograficzną był *Katyn. Massacre dans la forêt* prof. [Janusza] Zawodnego⁹. Ja dostałem tę książkę od kogoś w wielkiej konspiracji, bo trzeba pamiętać, że za jej rozpowszechnianie groziło paroletnie więzienie. Na pierwszy egzemplarz Bog-

dan kupił gdzieś sporą partię papieru fotograficznego, natomiast później, gdy ktoś chciał wejść w posiadanie naszej książki, musiał nam dostarczyć papier. Przekazywanie odbywało się w niecodziennych warunkach. [Na przykład] powiedziano mi, że ktoś pojawi się o godzinie takiej i takiej w męskiej toalecie; były to bardzo staromodne toalety, tzw. tureckie¹⁰. O określonej godzinie ktoś przyszedł, dał umówiony głosem znak i paczka została przekazana przez otwór u dołu drzwi kabiny. Było to bardzo naiwne, ale konspiracja została zachowana.

To była pierwsza powielona książka na przełomie lat 1971/1972.

Miejsce, gdzie te odbitki wykonywaaliśmy, znajdowało się na mojej stacji, którą wynajmowałem przy ulicy Piastowskiej 19, na tak zwanej „złodziejówce” (kolonii jednorodzinnych domków, która powstała z części materiałów przeznaczonych na budowę sąsiadujących osiedli¹¹). Konspiracja naszej pracy była duża: jeżeli ja coś robiłem z Bogdanem, to inni koledzy o tym nie wiedzieli. I jeśli coś robiliśmy z Januszem Krupskim, to inni też tego nie wiedzieli. Czasami pracowaliśmy we trójkę.

Bardzo chciałem zobaczyć Wschodnie Niemcy

W 1972 roku spotkałem jednego z moich kolegów szkolnych, który studiował w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, i on zapytał mnie, czy nie chciałbym pojechać do DDR-u, bo szukają chętnych do pracy i można parę groszy zarobić. Miały to być okolice Drezna. Oczywiście bardzo chciałem zobaczyć Wschodnie Niemcy, więc wyraziłem zgodę i przez miesiące wakacyjne tam pracowałem, a za zarobione pieniądze kupiłem aparat fotograficzny – Exaktę, a pamiętajmy, że były to najlepsze aparaty fotograficzne w całym komunistycznym bloku. Właśnie tym aparatem fotografowaliśmy nasze książki. [...]

„Nie wiedziałem, że młodzież Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego jest też za socjalizmem”

Dużym wyzwaniem dla nas była próba wprowadzenia na KUL Socjalistycznego Związku Studentów Polskich w 1973 roku. Staraliśmy się nie dopuścić do tego. Rektor był trochę sterroryzowany i zwolennikom nowego SZSP przekazał budynek, a raczej barak, leżący naprzeciwko hotelu Unia, który został właśnie wtedy świeżo zbudowany¹². Tam odbywały się zebrania tych – jak ich nazywaliśmy – „rozbijaczy”. Większość studentów należała do Zrzeszenia Studentów Polskich i była przeciwna nowej organizacji, już nie wyłącznie samopomocowej, ale o wyraźnym ideologicznym zabarwieniu. Już na etapie dyskusowania tego projektu wzbudził on nasz głęboki sprzeciw. Któryś z profesorów powiedział nam, że w bibliotece KUL-u znajduje się statut uniwersytetu, podpisany przez prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, bodajże z 1932 roku¹³ – zdobyliśmy go i tam jeden z punktów mówił, że na KUL-u nie mogą istnieć organizacje wywrotowe i komunistyczne.

Zjazd zjednoczeniowy odbywał się w Warszawie w budynku Filharmonii Narodowej. W obradach uczestniczyli czołowi działacze partyjni, ponieważ chciano uzyskać duży efekt propagandowy. Ja dostałem się na salę obrad bocznym wejściem, ponieważ próba wejścia głównymi drzwiami okazała się daremną – wyrzucili mnie. Dostałem się wejściem dla personelu technicznego i przez zainstalowany głośnik usłyszałem, jak [Krzysztof] Małarecki¹⁴, który razem ze [Stanisławem] Lesiszem¹⁵ był jednym z aktywniejszych studentów opartych za SZSP [na KUL] (być może nawet miał kontakty ze Służbą Bezpieczeństwa), mówił, że młodzież Katolickiego Uniwersytetu jest za powstaniem nowej organizacji, Socjalistycznego



Związku Studentów Polskich, i potem słysząc było drwiący głos towarzysza [Franciszka] Szlachcica¹⁶, który powiedział: „No, nie wiedziałem, że młodzież Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego jest też za socjalizmem”.

Udało mi się [wtedy] dostać do powielarni, gdzie były złożone materiały konferencyjne. Akurat była pusta, więc wykradłem te dokumenty, natomiast powielacza nie dałbym rady wynieść, czego bardzo żałowałem.

W tej sprawie należy interweniować u prymasa

Materiały te wykorzystaliśmy w Lublinie na spotkaniu studentów w sprawie no-

Janusz Krupski przemawiający na KUL. Lata 70. Zbiory prywatne Joanny Krupskiej.

60. i 70., wiązało się z wolnymi zawodami właścicieli jednorodzinnych domów, którzy finansowali ich budowę z niezbyt legalnych dochodów.

¹² Drewniany barak, o którym pisze autor, w opisywanym okresie pełnił funkcje dydaktyczno-mieszkaniowe, natomiast SZSP przejął lokal po ZSP (znajdował się on w murowanym baraku usytuowanym

przy ulicy Łopacińskiego, a więc po zachodniej stronie starego budynku KUL).

¹³ Statut Uniwersytetu Lubelskiego (tak się wtedy nazywał) został zatwierdzony przez Ministerstwo Wyznań i Oświecenia Publicznego w 1928 roku, a specjalną ustawą sejmową w 1933 roku Uniwersytet Lubelski mógł nadawać stopnie magisterskie na świeckich wydziałach. Nowy statut został uchwalony przez Senat KUL w 1931 roku, ale minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego zatwierdził go dopiero w roku 1939, w rok po nadaniu uczelni przez Sejm praw państwowych.

¹⁴ Krzysztof Malarecki – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicz, s. 41.

¹⁵ Stanisław Lesisz (ur. 1950) – od 1968 roku student na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL, następnie na Wydziale Dziennikarstwa UW, zarejestrowany 20 stycznia 1973 roku jako TW „Marcin” przez ppor. Lucjana Figła z Wydziału IV KW MO w Lublinie.

¹⁶ Franciszek Szlachcic (1920–1990) – działacz partyjny ze Śląska, minister spraw wewnętrznych, członek Biura Politycznego PZPR.

¹⁷ Była to Joanna Lubieniecka (ur. 1949), działaczka opozycji demokratycznej. Oprócz wymienionej trójki, w delegacji był jeszcze student teologii i student polonistyki, których nazwisk nie udało się ustalić.

wej organizacji. Było ono bardzo burzliwe. Czuliśmy obecność bezpieki, która różnych ludzi inwigilowała. Nikt jednak nie zważał na to. Rozgorzała ostra dyskusja między zwolennikami SZSP a jego przeciwnikami. Trwało to do północy, a kiedy przemawiali [Krzysztof] Malarecki i [Stanisław] Lesisz, to ja, mimo że miałem pozostawać w cieniu, nie wytrzymałem i wbiegłem zza kulis na „scenę” (aula miała scenę, ponieważ były w niej odgrywane spektakle teatru studenckiego), i zacząłem krzyczeć, że on kłamie, bo co innego mówił w Warszawie. Wtedy koledzy odczytali przywieziony przeze mnie stenogram jego warszawskiego wystąpienia. Wiec, bo śmiało można to nazwać wiecem, był pierwszym od długiego czasu tak liczny zgromadzeniem studentów, [na którym] bez skrępowania demonstrowano niechęć do systemu socjalistycznego.

Studenci opozycyjni wobec SZSP włąmali się także w nocy do lokalu ZSP, wynieśli listy studentów, którzy zgłosili akces do nowej organizacji (około 10% wszystkich członków ZSP), i wywiesili je na KUL-u. O ile pamiętam, była także próba podpalenia baraku, gdzie mieściły się biura ZSP/SZSP. Musiała interweniować straż pożarna. Rankiem w miejscu lokalu ZSP/SZSP pojawiła się nowa duża tablica – Akademicki Związek Sportowy.

Zdecydowaliśmy, to znaczy: studenci przeciwni SZSP, że w tej sprawie należy interweniować u prymasa. Wyłoniona została delegacja, w jej składzie byli Janusz Krupski, Bogdan Borusewicz oraz jedna studentka¹⁷. Znaleźcie doświadczenia do prymasa wcale nie było łatwe, zwłaszcza dla takich szaraczków, jakimi byli studenci, nawet KUL-u. Pomogli nam księża mający dostęp do sekretarza prymasa [Stefana] Wyszyńskiego, ks. [Hieronima] Goździewicz. Prymas [wysłuchał] argumentów studentów i podjął decyzję, żeby zawiesić powstanie SZSP na rok –

ale jak w Kościele coś się zawiesza, to już jest zawieszone na dobre.

Z drugiej strony musimy zdawać sobie sprawę [z sytuacji] KUL-u około 1970 roku. W ostatnich miesiącach rektorowania ks. prof. Wincentego Granta uczelni groziło zamknięcie, choćby z powodów technicznych, ponieważ nieremontowane stropy groziły zawaleniem. Nowy rektor, o. [Mieczysław] Krąpiec, otrzymał zgodę na kapitalny remont i wybudowanie całkowicie nowego skrzydła frontowego. W takiej sytuacji nie zależało mu na drażnieniu władz, więc widział SZSP na uczelni ze względów pragmatycznych.

Sto dolarów po kursie oficjalnym

Przez pewien czas SZSP próbował kapotać nowych członków za pomocą przekupstwa. Bogdan z Januszem udali się nawet do międzyuczelnianego komitetu SZSP i zasugerowali, że chcieliby się przyłączyć do nowej organizacji, ale mają jakieś opory. W tej sytuacji student-urzędnik zaproponował im po sto dolarów po kursie oficjalnym, czyli po dwadzieścia cztery złote (czarnorynkowy wynosił przeszło sto złotych).

Na zajęcia przynosił druki konspiracyjne

Ważną postacią dla nas, młodych studentów historii, był Władysław Bartoszewski, który prowadził wykład z II wojny światowej i na nas wypróbował – chyba z dobrym skutkiem – swoje umiejętności dydaktyczne. Pamiętam, że na zajęcia przynosił z własnego bardzo bogatego archiwum druki konspiracyjne wydane przed 9 maja 1945 roku (a więc legalne) i wydane po tej dacie – one już były nielegalne, nie miały komunistycznego *imprimatur*. Prezentując je, robił do nas perskie oko, bardzo charakterystyczne dla niego, i mówił, żeby w żadnym wypadku ich nie powielać, a my biegleśmy z nimi do mnie i robiliśmy fotografie – na

przykład manifestu Rady Jedności Narodowej¹⁸, będącego swoistym testamentem Polskiego Państwa Podziemnego.

Działając na tym polu, zdawaliśmy sobie sprawę z inwigilowania naszej uczelni przez bezpiekę i z możliwości wpadki, tak jak to miało miejsce w przypadku jednego z naszych kolegów, który za posiadanie książki Władysława Andersa *Bez ostatniego rozdziału*, znalezionej podczas rewizji w akademiku przy ulicy Sławińskiego 8, został aresztowany i skazany na dwa lub trzy lata¹⁹.

Działalność studencka

Nasza działalność studencka rozwijała się głównie w Kole Naukowym Historyków Studentów, do którego należeliśmy. Prezesem był Janusz Krupski, a ja byłem wiceprezesem do spraw kontaktów z zagranicą. Wyjeżdżaliśmy na różne sesje studenckie z referatami, najczęściej wy różnianymi.

Próbowaliśmy odnawiać groby

Pamiętam, że na pierwszym lub może bardziej na drugim roku studiów wraz z Bogdanem Borusewiczem próbowaliśmy odnawiać groby (czasem tylko symboliczne, bo rodzina nie знаła miejsca pochówku) zamordowanych przez UB żołnierzy niepodległościowego podziemia. Znaleźliśmy na cmentarzu przy ulicy Lipowej grób zamordowanego w Rawczu niejakiego Woźniaka, który w nocy wyczyściliśmy, a w dzień bezpieczeństwa go zamalowała czarna farbą. Na cmentarz szliśmy ubrani na czarno, żeby nie rzucić się w oczy, zwłaszcza że z reguły były to wieczorne eskapady. Raz się zdarzyło, że kiedy przechodziliśmy przez cmentarz prawosławny, przy którymś z grobów na ławeczce siedziała staruszka i kiedy nas dostrzegła ubranych w dość niesamowicie wyglądające czarne ubrania, krzyknęła głośno, bo zapewne zobaczyła w nas jakieś diabelskie postacie – ale my wystraszyliśmy się jeszcze bardziej.

Druki w formie ulotek z napisami „Katyń. Mord sowiecki”

Byłem w posiadaniu takiej dziecinnej drukarenki „Bambino”, chyba produkcji DDR-owskiej, i na niej wykonałem druki w formie ulotek z napisami „Katyń. Mord sowiecki”, które w kwietniu 1972 roku rozrzuciłem w parku rozciągającym się między KUL-em a hotelem Unia. Pamiętam, że studenci i zwykli przechodnie przychodzili grupkami i przyglądali się tym ulotkom leżącym przy ścieżce. Z zaciekawieniem obserwowałem ich reakcje. Jedni się bali i nie podnosili, ale inni je zabierali.

Dotarłem do bibliotekarza biblioteki ZBoWiD

W 1973 roku przez różnych znajomych, kolegów mojej mamy z konspiracji, dzięki swoistemu „łańcuszkowi świętego Antoniego” dotarłem do bibliotekarza biblioteki ZBoWiD w Warszawie, która mieściła się przy Alejach Ujazdowskich (róg ulicy Pięknej). Zostałem wprowadzony przez jakiegoś AK-owca, który poinformował mnie, że tam są całe szafy książek, tak zwanych prohibitów, a opiekuje się nimi ten właśnie bibliotekarz. On lubił dość ostro wypić, więc ja zostałem poinstruowany, jak się w takiej sytuacji zachować, by się nie upić (generalnie należało zjeść coś tłustego). Każda wizyta to flaszka wódki, którą musiałem z nim opróżnić, bo inaczej on tych szaf nie otworzył. Była to chyba najcięższa próba w moim życiu.

Bibliotekarz okazał się dość sympatycznym starszym panem. Zaprowadził mnie do długiego korytarza, gdzie w szafach były książki, a ja dostałem oczopląsu. Było w tym miejscu zgromadzonych tyle tytułów wydawnictw emigracyjnych, że można było wybierać do woli. On mnie spytał: „No synku, co chcesz sobie poczytać?”. Ja w tym momencie coś bąknąłem nieśmiało, a on mi mówi, że mogę sobie wybrać, co chcę.

¹⁸ Dnia 15 marca 1944 Rada Jedności Narodowej, czyli parlament Polskiego Państwa Podziemnego, wydała deklarację programową: *O co walczy naród polski*, która jest uważana za swoisty testament legalnych władz polskich działających pod okupacją niemiecką i za manifest ideowy wobec Rosji sowieckiej, której wojska wkroczyły w granice RP, realizując „bagnetami” nowy porządek w tej części Europy. Deklaracja ta była wprawdzie legalna, ale przeciętnemu obywatelowi trudno było się z nią zapoznać.

¹⁹ Chodzi o dwóch studentów – Tadeusza Małagę i Zbigniewa Boczkowskiego, którzy przepisali na maszynie fragment książki Józefa Czapkiego *Na nieludzkiej ziemi* dotyczący zbrodni katyńskiej i jedną lub dwie kopie wysłali do znajomych. W 1967 roku otrzymali karę dwóch lat więzienia, którą odbyli prawie w całości (Boczkowski wyszedł wcześniej za obietnicę współpracy, natomiast Małaga odsiedział cały wyrok). Działo się to jeszcze przed przyjściem na studia autora relacji, ale pamięć o skazaniu starszych kolegów za tego rodzaju działalność był bardzo żywa wśród studentów.

Część I. Wspomnienia

²⁰ Oskar Halecki (1913–1973) – jeden z najwybitniejszych historyków polskich, mediewista, badacz epoki jagiellońskiej, profesor UW, po wojnie pozostał na emigracji, gdzie pracował na czołowych uniwersytetach amerykańskich. Jego *Historia Polski* opublikowana w 1933 roku w języku francuskim, po wojnie ciągle aktualizowana, doczekała się kilkunastu wydań w różnych językach. Wydana w języku polskim w 1956 roku przez londyńską oficynę wydawniczą Veritas, stała się obiektem

Cmentarz wojskowy na ulicy Lipowej. 1969. Fot. Marian Budzyński. Archiwum TNN.

W takiej sytuacji zacząłem oglądać zawartość tych szaf, zastanawiając się, co wybrać. A był tam [Oskar] Halecki²⁰, [były] książki Instytutu Literackiego [Jerzego] Giedroycia, „Kultura”, wydawnictwa oficyn londyńskich – wszystko, co celnicy wyłapywali na przejściach granicznych od Polaków wracających do kraju z Zachodu. Miałem ze sobą skórzaną torbę i zacząłem w nią pakować interesujące mnie książki. Pamiętam, że pierwszą był *Inny świat* [Gustawa] Herlinga-Grudzińskiego²¹. Bibliotekarz ów raczej nie był zainteresowany tym, co sobie pakuję do torby, więc postanowiłem po jej wypełnieniu jeszcze coś upchać za przysłowiową pazuchę, aczkolwiek zdawałem sobie sprawę, że gdy to wypadnie mi na chodnik, to mogę mieć poważne kłopoty. Mogło mi grozić nawet parę lat, zwłaszcza że niektóre książki opieczętowane były przez WOP czy urząd celny; były też pieczęcie ZBoWiD.

Książki te trafiły najpierw do mojego warszawskiego mieszkania, a następnie zawiozłem je do Lublina, by pokazać Januszowi i Bogdanowi. Niektóre z nich zostały sfotografowane i puszczane w wyżej opisany obieg. Byłem w tej bibliotece jeszcze kilka razy. Ponieważ formalnie ja pożyczałem te książki, więc bałem się, że bibliotekarz mógł gdzieś zanotować ten fakt. W takiej sytuacji większość z nich oddawałem, ale stopniowo coraz mniej ich trafiało na półki ZBoWiD-owskiej biblioteki.

W naszych środowiskowych dyskusjach często odnosiliśmy się do *Historii politycznej Polski* [Władysława] Pobóg-Malinowskiego²², a zwłaszcza do trzeciego tomu poświęconemu sprawie polskiej podczas II wojny światowej, jednak nasza znajomość tej książki była bardziej teoretyczna, z drugiej ręki, a nie z bezpośredniego obcowania z jej tekstem. Postanowiłem więc wypożyczyć



ten tom od mojego bibliotekarza, ale kiedy przyszedłem, on podszedł do szafy i wyciągnął listę, gdzie zaznaczone było, iż książka jest wypożyczona przez... marszałka [Mariana] Spychalskiego²³.

Ukraść powielacz

Mieliśmy plan zdobycia powielacza, ponieważ doszły do nas echa procesu braci Andrzeja i Benedykta Czumów z Ruchu, którzy byli oskarżeni między innymi o kradzież powielacza i druk organizacyjnego biuletynu poza cenzurą. Ta kradzież miała charakter ekspropriacyjny i nawiązywała do tego rodzaju akcji z czasów okupacji, kiedy na potrzeby podziemia niepodległościowego dokonywano napadów na banki. Pomyśleliśmy, żeby coś takiego zrobić na gruncie lubelskim. Wymyśleliśmy, że najlepiej będzie ukraść powielacz z siedziby wojewódzkiej centrali SZSP. Dokonaliśmy z Bogdanem roze-

znania, przygotowaliśmy odpowiedni sprzęt, jakieś sznury, ale po zastanowieniu się uznaliśmy to za zbyt ryzykowne i z naszej akcji ekspropriacyjnej zrezygnowaliśmy. [...]

Można byłoby takim pociągiem z Paryża...

Po przejęciu przez Gierka władzy komuniści postanowili poluzować nieco naszą zachodnią granicę i w ramach dobrosąsiedzkich stosunków umożliwić obywatelom polskim odwiedzanie Wschodnich Niemiec na podstawie odpowiedniej pieczątki wbitej do dowodu osobistego. Naturalnie nie wszyscy taką pieczętkę otrzymywali, na przykład Bogdan jej nie dostał, ponieważ za wydarzenia marcowe bezpieka posadziła go w Gdańsku na dwa lata do więzienia²⁴. Ja taką pieczętkę miałem i Janusz także ją miał (było to jeszcze przed sprawą SZSP).

gwałtownego ataku Władysława Gomułki (wymachiwał trzymaną w ręku książką Haleckiego) podczas spotkania kierownictwa PZPR z aktywnym robotniczym po wydarzeniach marcowych. Szczególnie rozsierdził I sekretarza historiozoficzny wydział syn-tezy Haleckiego, który dzieje Polski opisywał w kontekście przedmurza chrześcijaństwa zachodniego.

²¹ *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego wydany został po raz pierwszy w języku angielskim w 1951 roku (w języku polskim w 1953 roku); w Instytucie Literackim miał dwa wydania, ostatnie w 1965 roku. W Polsce poza cenzurą w różnych





Powielacz spirytusowy marki Rally. Dokładnie tak wyglądał pierwszy powielacz przysłany przez Piotra Jeglińskiego do kraju. Ze względu na pochodzenie i niebieski kolor obudowy, był nazywany „Francuzką o błękitnych biodrach”. 2009. Fot. Ireneusz Sobieszczyk. Archiwum „Kombatanta”.

oficynach kilkakrotnie przedrukowywany, oficjalnie wydany w 1988 roku. Obecnie należy do kanonu lektur szkolnych.

²² Władysław Pobóg-Malinowski (1899-1962) – piśmudczyk, działacz polityczny, publicysta, wydawca pism Józefa Piłsudskiego, po wojnie na emigracji, gdzie między innymi opublikował w latach 1953-1960 monumentalną trzutomową *Historię polityczną Polski 1864-1945*. W 1981 roku oficyna wydawnicza Głos przedrukowała tom trzeci dotyczący dziejów Polski w czasie II wojny

Kiedy byłem, zupełnie przypadkowo, na dworcu Hauptbahnhof w Dreźnie, zobaczyłem przejeżdżający pociąg z tabliczkami Paryż–Moskwa i wtedy zaświtała mi w głowie myśl, że przecież można byłoby takim pociągiem z Paryża na polskim paszporcie wjechać dość swobodnie do DDR, nie przekraczając polskiej granicy. Z drugiej zaś strony przekraczało się granicę na pieczętkę w dowodzie. Kilka lat później tę sytuację wykorzystałem do przerzutów książek i sprzętu. [...]

Wyjechałem w sierpniu 1974 roku

Cały czas zastanawialiśmy się, w jaki sposób nawiązać kontakt z Zachodem. Mój wuj [...] wrócił z emigracji w 1957 roku, ale miał na Zachodzie rozległe kontakty przyjacielskie po linii szwajcarskiej, więc [myślałem, że] gdybym wyjechał, pewnie znalazłbym jakieś oparcie. Problemem był oczywiście paszport. Próbowaliśmy występować o ten reglamentowany przez władze komunistyczne dokument, ale otrzymywaliśmy odmowy ze względu na „ważny interes państwa”. W przypadku Janusza problemem było to, że po powstrzymaniu SZSP na KUL-u w 1973 roku był już dobrze

znany bezpiece, a ponadto został prezesem organizacji studenckiej powstałej na KUL-u w miejsce ZSP, więc to go w oczach SB dodatkowo obciążało. Dośłaliśmy w końcu stypendium z Instytutu Katolickiego w Paryżu, ale paszport otrzymałem tylko ja, Janusz natomiast już nie. Mój wyjazd miał na celu nawiązanie kontaktu z emigracją polityczną. Wyjechałem w sierpniu 1974 roku. Pierwszą kartkę wysłałem Bogdanowi [Borusewiczowi] na adres jego siostry – była na [niej] wschodnia granica Bundesrepublik [Deutschland] z powiewającymi flagami kilku mocarstw.

O kontaktach z monachijską rozgłośnią wiedział tylko Bogdan

Nawiązałem kontakt z [Radiem] Wolna Europa, ponieważ miałem do nich dojście przez [wspomnianego już] dalekiego kuzyna Pawła Zarembę, który był zaufanym człowiekiem Jana Nowaka-Jeziorańskiego i wicedyrektorem rozgłośni.

Do Monachium przyjechałem we wrześniu 1974 roku i przebywałem tam przez miesiąc, poznając także [Jana] Nowaka-Jeziorańskiego, z którym połączyła mnie od tego momentu serdeczna przyjaźń, trwająca aż do jego zgonu. Wyjeżdżając [z Polski], wywiozłem około czterystu klatek filmowych, które zrobiłem z różnych dokumentów dotyczących procesów politycznych, jakie miały miejsce w na przełomie lat 60. i 70., między innymi Ruchu. Dokumenty te trafiały do mnie z różnych źródeł, część od środowisk AK-owskich, WiN-owskich. Wiele z tych dokumentów dostarczał mi również Bogdan Borusewicz, który miał kontakty na północy [Polski]. [W Wolnej Europie] przygotowałem i nagrałem cały szereg audycji o sytuacji w Polsce, o procesach politycznych. Byłem przez wiele lat jednym z ważniejszych kanałów dopływu do RWE wiadomości z Polski. O moich kontaktach z monachijską rozgłoś-

nią wiedział w zasadzie tylko Bogdan, który dostarczał mi różnych informacji, oczywiście w sposób zakonspirowany. Mieliliśmy swoje kanały przerzutowe – ja zorganizowałem ich kilka w tych środowiskach, z którymi miałem kontakt.

Sprawa powielacza stała się prawie moją obsesją

Z dzieciństwa pamiętam opowieści mojego wuja [Adama] Korwin-Sokołowskiego, który jako konspirator w czasie rewolucji 1905 roku na hektograficznym powielaczu odbijał w Lublinie jakieś PPS-owskie antyrosyjskie ulotki. Z kolei moi rodzice w czasie okupacji zaangażowani byli w kolportaż AK-owskich biuletynów. Sprawa powielacza stała się prawie moją obsesją, którą chciałem jak najszybciej zrealizować. Gdy tylko znalazłem się na Zachodzie, zacząłem szukać możliwości nabycia powielacza.

Na pierwszy musiałem zarobić. W dzień studiowałem na Sorbonie, a nocami pracowałem w restauracji, żeby utrzymać się i zarobić dodatkowy grosz na ten mój wymarzony sprzęt powielający. Mieszkiałem wtedy w klasztorze ojców misjonarzy św. Wincentego à Paulo i miałem klucz do furty, więc mogłem wracać o dowolnej porze, co bardzo mi odpowiadało.

Moja wiedza na temat powielaczy nie była wtedy imponująca. W zasadzie tylko raz jeden widziałem taki powielacz podczas wspomnianego zjednoczeniowego zjazdu SZSP. W pobliżu klasztoru, gdzie mieszkiałem, był sklep biurowy. Kiedy tam wszedłem i spytałem o powielacz, pokazano mi taki malutki spirytusowy marki Rally, który natychmiast kupiłem, wydając wszystkie uskładane pieniądze. Puściłem szybko informację kolegom do Lublina i zaczęliśmy myśleć o jego przerzucie do Polski. Nadarzyła się okazja, bo do Londynu miał przyjechać teatr [Leszka] Mądzika²⁵. Pamiętam, że koledzy z Lublina powiedzieli mi: „Słuchaj, będzie tam w dniach ta-

kich i takich teatr KUL-owski, nazwisko człowieka, który to odbierze, prześlemy ci później”. Oczywiście, jak to w tej konspiracji bywało, nazwisko nigdy już nie doszło. Przed wyjazdem poprosiłem w sklepie, w którym ten powielacz nabyłem, żeby mi pokazali zasadę jego działania, ale, jak to bywa, teoria rozmięła się z praktyką, więc kiedy samodzielnie przed samym wyjazdem próbowałem coś powielić, okropnie się upaprałem kalką matrycową oraz denaturatem i dość specyficznym pachniałem, podobnie jak mój bagaż.

Ostatecznie, mimo że nie znałem nazwiska człowieka, któremu miałem ten powielacz przekazać, postanowiłem ryzykować. Popłynąłem promem, bo nie miałem pieniędzy na samolot. W Dover angielscy policjanci z psami od razu dopadli do mojego bagażu. Ja oczywiście przesiąknięty denaturatem nie czułem tego smrodu, ale wyczulone na różne substancje psy od razu zwróciły coś podejrzanego, być może narkotyki. Kazało mi otworzyć bagaż i kiedy zobaczyli mój powielacz, powiedzieli, że oni go tu w depozycie zostawiają i w drodze powrotnej będą go mógł odebrać. Użyłem wszelkich talentów, żeby wytłumaczyć im, że po ten sprzęt ktoś przyjedzie z Polski, ale za dużo nie chciałem mówić. Niżsi rangą funkcjonariusze upierali się przy pozostawieniu powielacza w Dover, ale zażądałem spotkania z jakimś ich przełożonym i dopiero jemu powiedziałem wprost, że ja studiowałem na KUL-u, że w kraju prowadzimy działalność samokształceniową, że bardzo go proszę o zrozumienie tej sytuacji, że on to może sprawdzić. Po chwili powiedział: „Dobrze, jedź”.

To był dopiero pierwszy etap. Kiedy ustaliłem przez znajomych, gdzie ten teatr KUL-owski będzie występował, okazało się, że jest to grupa kilkudziesięciu osób, a ja nie mam pojęcia, kim jest wtajemniczony w przerzut człowiek. Przecież nie mogłem stanąć

światowej.

²³ Marian Spychalski (1906-1980) – z wykształcenia inżynier, działacz partyjny, minister obrony narodowej w latach 1957-1968. Był ostatnią osobą, której nadano stopień marszałka Polski.

²⁴ Bogdan Borusewicz w swojej relacji mówi, że w więzieniu spędził półtora roku (połowę z zasądzonych trzech lat). Por. s. 37.

²⁵ Scena Plastyczna KUL. Jej twórcą i autorem spektakli był Leszek Mądzik, absolwent historii sztuki lubelskiej uczelni.

²⁶ Por. opis tego spotkania w relacji Wita Wojtowicza, s. 229.

²⁷ Prawdopodobnie od numeru czwartego, z grudnia 1976. Por. Justyna Błażejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego 1976-1989/1990*, Warszawa 2010, s. 46.

²⁸ Stensyl to inna nazwa matrycy.

pośrodku tej grupy i krzyknąć: „Komu mam dać ten powielacz?”. Pamiętam, że oni siedzieli w jakimś budynku teatru, chyba przy kolacji, więc wszedłem i głośno przedstawiłem się, że przyjechałem specjalnie z Paryża, specjalnie na ich występ. Oni byli dość przestraszeni zaistniałą sytuacją, myśląc zapewne, że to jakiś prowokator. Zobaczyłem tam jednego człowieka, którego pamiętałem z Lublina, i myślałem, że to on właśnie jest tym łącznikiem. Zastanawiałem się, jak mu dać znać, że to ja jestem właściwą osobą w sprawie powielacza. Więc do tego człowieka prawie się przykleiłem, chodziłem za nim, a on był coraz bardziej przerażony. Była taka zabawna sytuacja: kiedy on wszedł do toalety, to ja pomyślałem, że być może w takim dziwnym miejscu on chce odbyć poufną rozmowę i wszedłem za nim, ale biedak przestraszył się bardzo tej sytuacji i szybko zatrzaskał drzwi kabiny. W tym momencie nagle zobaczyłem, że ktoś za mną chodzi, że ja z kolei mam ogon. Przestraszyłem się nie na żarty, [bo] to mógł być jakiś esbek. Zdawaliśmy sobie sprawę, że służby kogoś takiego na tę wyprawę wcisnęli. Chcąc nie chcąc, wszedłem do toalety, do kabiny, a obok do drugiej kabiny wszedł ów człowiek, którego chciałem się pozbyć. W pewnym momencie usłyszałem szept: „To ja, to ja, to ja; słuchaj, wyjdź natychmiast, jak zacznie się przedstawienie, i usiądź tak, żeby być najbliżej kurtyny”.

To była nowoczesna sala i w zasadzie przegrodzona od widzów tylko taką kurtyną, czy może zwisającą szmatą. Ja usiadłem i nagle słyszę przez ową szmatę szept, że jak tylko przedstawienie się skończy, mam wyjść pierwszy, tak żeby nas razem nie widzieli. Po drugiej stronie ulicy był jakiś park ogrodzony murkiem i ja tam miałem się ukryć, a ta osoba zza kurtyny miała tam przyjść. W pewnym momencie [patrzę], a tu idzie ulicą jakiś oficer marynarki brytyjskiej. Przestra-

szylem się, ale on tak dziwnie się zaczął rozglądać i to był jeden z tych aktorów właśnie, którzy grali w spektaklu – Wit Wojtowicz, który miał za zadanie wziąć ten powielacz²⁶.

Potem umówiliśmy się u moich kuzynów w ich ogródku w Londynie i zabraliśmy się do demontażu powielacza, bo nie było mowy, żeby go przewieźć w całości. Pamiętam, że go rozkładaliśmy i składaliśmy, numerując rylcem poszczególne części. Rozebrany w ten sposób powielacz przyjechał do Lublina. Był on pierwszym, który zaczął wtedy funkcjonować w kraju, chyba gdzieś od końca maja 1976 roku, na pewno przed wydarzeniami czerwcowymi. Były na nim odbijane różne ulotki i drobne druki. Kiedy we wrześniu 1976 roku powstał KOR, to ich „Komunikaty” były powielane na tym właśnie powielaczu²⁷. Poza powielaczem wysyłałem do kraju także sporo matrycy hektograficznych.

Później wysyłałem następne powielacze, między innymi Bogdanowi dla Wolnych Związków Zawodowych i Antkowi Macierewiczowi.

Nazywałem ich „żywym torpedami”

Następnym etapem było stworzenie kanału przerzutowego przez DDR. Aby go zorganizować, musiałem przyjechać do kraju za żelazną kurtyną, by spotkać się z moimi przyjaciółmi z Lublina. Owszem, miałem z nimi kontakt telefoniczny na KUL-owski akademik, bo obydwa Janusze nie mieli telefonów, ale możliwość podsłuchu redukowałą przekazywanie tajnych informacji, nawet zakamuflowanych. Na przykład, mówiłem, że właśnie wyszło ostatnie wydanie utworów Beethovena dyrygowanych przez von Karajana i jest ono na siedmiu płytach, i że je wysyłam. Znaczyło to, że wysyłałem siedemset stensyli²⁸. Byli łącznicy, były listy pisane sympatycznym atramentem, przesyłki przewożone przez znajomych,

ale to wszystko było *per procura*, a kontakt osobisty w sprawie ustalenia zasad przetrzutu przez Niemcy Wschodnie był konieczny, chociaż bardzo niebezpieczny. Mogli nas aresztować Niemcy, mogli nas namierzyć Polacy z SB.

Początki były bardzo trudne, ponieważ musiałem znaleźć ludzi na tyle odważnych, żeby podjęli się przewożenia do kraju książek. Nie dysponowałem wielką gotówką, a musiałem opłacić [im] bilet w dwie strony – chociaż [podróż] mogła być tylko [w] jedną stronę. Nazywałem ich „żywymi torpedami”. Byli moimi przyjaciółmi, których poznałem na Sorbonie i w Lille. Brali walizkę z książkami i ruszali w drogę. Najtrudniejsza przeprawa czekała ich na granicy między DDR a Polską, bo tam najbardziej czesali. Napięcie było duże i nie każdy je wytrzymał. Zdarzyło się nawet raz, że kolega wyrzucił walizkę przez okno, po prostu puściły mu nerwy, ale większość przesyłek docierała we wskazane miejsce.

Oni uważali, że powielanie w tamtym czasie jest jak broń

Najważniejszy dla mnie kontakt, kiedy znalazłem się we Francji, to był Jan Nowak-Jeziorański. Potem, dzięki jego protekcji, trafiłem do [Jerzego] Giedroycia. Miałem od nich wsparcie w przypadku wysyłki książek, bo różnymi sposobami robili to sami, jednak kiedy powiedziałem im o moich planach powielaczowych, to energicznie próbowali mnie od tego odwieść. Z dzisiejszej perspektywy wydaje się to bardzo dziwne, ale tak na początku faktycznie było. Oni się bali, że kiedy zacznie się w Polsce drukować w podziemiu, to rozpoczną się masowe aresztowania i kolejne pokolenie ideowej młodzieży trafi na lata do więzienia. Uważali, że powielanie w tamtym czasie jest jak broń używana w latach 40. Należeli do pokolenia ludzi, którzy pamiętali, jak kończyło polskie podziemie antykomunistyczne w latach 40. i 50, co się działo z kolejnymi kome-

dami WiN-u i z kurierami wysyłanymi do kraju. Kiedy zorientowałem się w ich stanowisku w tej kwestii, postanowiłem im nic nie mówić o realizacji mojego, a w sumie naszego z kolegami z kraju, planu przemycenia powielacza²⁹.

Muszę w tym miejscu powiedzieć o jednej ważnej osobie, która bardzo mi pomogła w tych emigracyjnych działaniach na rzecz kraju. Był to Andrzej Stypułkowski³⁰, wieloletni dyrektor polskiego wydawnictwa Polonia Book Fund w Londynie. Nawiązałem z nim kontakt dzięki Nowakowi-Jeziorańskiemu. Stypułkowski był synem adwokata Zbigniewa, jednego z przywódców Narodowej Demokracji w okupowanej Polsce, skazanego w procesie przywódców Polskiego Państwa Podziemnego w Moskwie³¹. Po odzyskaniu wolności w 1946 roku powrócił do Polski, zabrał sześciolatniego syna³² i przedostał się na Zachód. Andrzej Stypułkowski należał więc do pierwszego praktycznie pokolenia, które wychowało się na emigracji. On doskonale rozumiał moją postawę i wspierał ją, natomiast wobec Nowaka-Jeziorańskiego i Giedroycia musiałem pozostawać w kwestii powie-

²⁹ Jan Nowak-Jeziorański był faktycznie przeciwny, o czym pisał w liście do Jerzego Giedroycia (por. s. 311 w niniejszym „Scriptores”). Stanowisko Giedroycia było znacznie bardziej przychylnie, o czym świadczy fakt, że ufundował powielacz, który we wrześniu 1976 roku przemycili do Polski ludzie ze środowiska Ruchu (pisze o tym Justyna Błażejewska w książce *Papierowa rewolucja...*, s. 48), a także przekazał pieniądze na powielacz dla środowiska „Spotkań” (por. relacja Wita Wojtowicza, s. 230).

³⁰ Andrzej Stypułkowski (1929–1981) – żołnierz

Wit Wojtowicz w mundurze oficera marynarki na przyjęciu po przedstawieniu Sceny Plastycznej KUL w Londynie. 1976. Fot. Stefan Ciechan. Zbiory prywatne autora.



Szarych Szeregów, więzień Pawiaka, żołnierzy powstania warszawskiego; od 1946 roku na emigracji w Londynie, gdzie włączył się w działalność polityczną na rzecz niepodległości Polski. W 1959 roku założył oficynę wydawniczą Polonia Book Fund Ltd., która specjalizowała się w literaturze politologicznej i anty-

Galeria Zwinger w Dreźnie, w której Piotr Jegliński spotykał się z kolegami z Polski. 2006. Fot. Anna Szary-Cioczek. Zbiory prywatne autorki.



lacza „w głębokiej konspiracji”. Dyrektor RWE przysłał mi nawet list, w którym zabrania mi wysłania powielacza do Polski.

Wszystko się zmieniło, kiedy oni zobaczyli te nasze niebieskie (od denaturatu) druki, które im przesłałem po otrzymaniu z Polski. Zorientowali się, że władza owszem szykanuje, konfiskuje, czasem zatrzymuje, ale wielkich procesów politycznych za „bibułę” nie ma.

Ile razy można oglądać ten sam obraz Rubensa

Pomysł nazwania lubelskiej oficyny narodził się w Dreźnie, a konkretnie w Zwingerze, w galerii malarstwa. Tam bowiem spotykałem się z moimi kolegami. W tym przypadku byli to Wit Wojtowicz i Janusz Krupski. Galeria malarstwa

była najbezpieczniejszym miejscem na spotkania, ponieważ zawsze było w niej bardzo dużo ludzi, a obecność w tym miejscu Polaków nie była czymś niezwykłym. [Wiedza] ta wynikała z mojego wcześniejszego oglądu, [który zrobiłem,] kiedy w te okolice przyjechałem na saksy³³. Dlatego w tym miejscu umawiałem się, kiedy zjawiałem się w DDR. Bywało, że musiałem długo czekać, bo pociąg się spóźnił albo w ogóle nie przyjechał. Ja w tej galerii przeżywałem wtedy horror, bo ile razy można oglądać ten sam obraz Rubensa, który jest umówionym punktem spotkania...

Podczas jednej z rozmów naciskałem na Janusza, aby nazwał swoją działalność wydawniczą. Dotychczas wszystkie druki wychodziły anonimowo. Wtedy udało mi się już przemycić [do Polski] większy powielacz zwany „Zuzią” i uważałem, że społeczeństwo powinno dowiedzieć się o istnieniu wydawnictw podziemnych (wzorem dla mnie była prasa z lat 1939-1945 i późniejszych).

W tamtym okresie (1976 i początek 1977 roku) koledzy bali się, że w razie wpadki [dostaną] wysokie wyroki. Po naszych dyskusjach Janusz dał jednak słowo, że pierwszy druk, [który ukaże się] po jego powrocie z DDR, będzie już podpisany. Nad nazwą dyskutowaliśmy z Witem Wojtowiczem, który zaproponował Nieocenzurowaną Oficynę Wydawniczą. [Nazwa pojawiła się] na pierwszym większym druku, którym był *Folwark zwierzęcy* George’a Orwella (po paru miesiącach dostałem do Paryża jeden egzemplarz).

Wtedy [w Zwingerze] po raz pierwszy rozmawialiśmy z Januszem na temat wydawania kwartalnika. Na początku zaproponowałem tytuł „Dialog”, ale ostatecznie został on nazwany „Spotkania”.

Jedna z moich skrytek

Jedna z moich skrytek w Dreźnie znajdowała się na starym cmentarzu katolickim, gdzie zostali pochowani

uczestnicy tak zwanej Wielkiej Emigracji po powstaniu listopadowym. Musimy wiedzieć, że Drezno, Saksonia była pierwszym etapem, a dla niektórych ostatnim, tej wielkiej peregrynacji powstańców. Królem Saksonii był jeszcze wielki książę warszawski Fryderyk August, który z wielką atencją przyjął tych biedaków. Drezno było wtedy „małą Warszawą”. W Dreźnie był przecież także Adam Mickiewicz, nim [podobnie jak] wielu jego rodaków udał się do Francji. Na tym cmentarzu znalazłem odpowiednie miejsce, gdzie umieściłem przywiezione ze sobą kilkadziesiąt tysięcy ulotek w języku polskim i rosyjskim z ułożoną przeze mnie odezwą do radzieckich żołnierzy stacjonujących w Polsce i DDR. Gdyby znaleźli te rzeczy przy mnie, byłoby ze mną krucho. Koledzy z Polski przyjechali po książki, które też przywiozłem, i w pełnej konspiracji przekazałem im przesyłkę. O moich adresach w Dreźnie – miałem ich kilka – wiedział chyba tylko Janusz Krupski, ale też dowiadywał się o tym zakonspirowanym tekstem w ostatniej chwili.

Całe to państwo było w sumie nielegalne

Kiedy padła nasza propozycja, że warto zastanowić się nad powielaniem tekstów poza cenzurą, środowisko warszawskie KOR-owskie, na przykład [Jacek] Kuroń czy Aniela Steinsbergowa³⁴, stało na gruncie trzymania się prawa, nawet stworzonego przez władze komunistyczne. Chodziło o swego rodzaju zabezpieczenie się formalnoprawne. Dlatego uważali, że dużo bezpieczniej będzie kolportować „Zapis”, przepisyując go w kilkunastu, góra kilkadziesiąciu egzemplarzach na maszynie – co samo w sobie nie było nielegalne – niż powielać. W jakimś sensie kopiowali wzorce rosyjskiego samizdatu. Ja oczywiście byłem zdecydowanym zwolennikiem powielania, negocjowałem zresztą prawo PRL i powoływanie się na nie,

ponieważ przez sfalszowanie wyborów w 1947 roku całe to państwo było w sumie nielegalne. W środowisku KOR-owskim podobne stanowisko, jeżeli chodzi o powielanie, zajmował Antek Macierewicz i właśnie on dał kolegom z Lublina maszynopis pierwszego numeru „Zapisu”, który został powielony w Lublinie. Warto dodać, że druk „Zapisu” nie był pierwszym objętościowo dużym drukiem wydanym w Lublinie. Pierwszym był *Folwark zwierzęcy* [George’a] Orwell³⁵.

Warto w tym miejscu wspomnieć o błahej niby sprawie, ale jakże ważnej z technicznego punktu widzenia, mianowicie o połączeniu kilkadziesiątu, a nawet kilkuset stron papieru w jedną całość. W Polsce nie było możliwości kupienia na rynku zszywaczy i zszywek dłuższych niż 6 mm, więc także zszywacze musiałem wysyłać do Polski. Była szwedzka firma, która coś takiego produkowała. Także taśma, która spajała grzbiet była wysyłana przeze mnie. Takie to były realia.

W sposób naturalny utożsamiałem się z nimi

Mój udział we współtworzeniu środowiska „Spotkań” był oczywisty. Tworzyliśmy z kolegami grupę bliską ideowo, więc w sposób naturalny utożsamiałem się z nimi, kiedy w 1977 roku postanowili wydawać własne pismo, będące ideową wizytówką tego środowiska. Ja z Francji wysyłałem im różne teksty, mając bliskie relacje z katolickimi intelektualistami, na przykład z Marią Winowską³⁶, znaną pisarką, która zawsze mnie bardzo wspierała i nasze „Spotkaniowe” środowisko także. Teksty jej autorstwa były drukowane w „Spotkaniach”.

Nie tylko kwestie naszych relacji z Ukraińcami

Środowisko „Spotkań” jako pierwsze w Polsce opowiedziało się za zbliżeniem polsko-ukraińskim. Były temu poświę-

komunistycznej; był wieloletnim współpracownikiem RWE; brał udział w przerzucaniu literatury emigracyjnej do Polski i ściśle współpracował z Piotrem Jeglińskim w organizowaniu zaopatrzenia materiałowego dla „Spotkań”.

³¹ W początkach marca 1945 roku NKWD zaarrestowało szesnastu przywódców wojskowych i politycznych, którzy skorzystali z zaproszenia do rozmów ze stroną sowiecką. Zostali wywiezieni do Moskwy, gdzie przeprowadzono pokazowy proces w dniach 16-21 czerwca 1945 roku, skazując podsądnych na kary od dwóch do dziesięciu lat więzienia.

³² Andrzej Stypułkowski w 1946 roku miał siedemnaście lat, por. przyp. 30.

³³ Por. akapit: *Bardzo chciałem zobaczyć Wschodnie Niemcy*, s. 56.

³⁴ Aniela Steinsbergowa (1896-1988) – adwokat, działaczka socjalistyczna, członek Klubu Krzywego Koła, obrończyni w procesach politycznych, pozbawiona prawa wykonywania zawodu, współtwórczyni KOR, członkini Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, sygnatariuszka wielu petycji skierowanych do władz komunistycznych.

³⁵ Według relacji osób powielających *Folwark* była to tylko próba nauczania się tej formy druku, która nie weszła do obrotu kolporterckiego.

³⁶ Maria Winowska (1904-1993) – działaczka przedwojennej

Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”, współpracowniczką ks. Władysława Kornilowicza w Laskach, podczas wojny we Francji w ruchu oporu, autorka popularnych książek o tematyce religijnej, wybitna tłumaczka, autorka tekstów w „Spotkaniach”, udzielała także materialnej pomocy środowisku „Spotkań”.

³⁷ „Spotkania” 1986, nr 33/34.

³⁸ Simon Petlura (1879-1926) – ukraiński polityk, pisarz, dziennikarz oraz publicysta, ataman wojsk Ukraińskiej Republiki Ludowej i jej prezydent w latach 1919-1926, zawarł sojusz z Polską w 1920 roku, od 1921 roku na emigracji między innymi w Polsce i we Francji, zamordowany przez agenta sowieckich służb.

³⁹ Joanna Maria Onyszkiewicz z d. Jaraczewska (ur. 1950) – architektka, wnuczka Józefa Piłsudskiego, działaczka podziemnej „Solidarności”.

⁴⁰ *Do braci Ukraińców* – apel Redakcji „Spotkań”, „Spotkania” 1979, nr 8.

⁴¹ O. Jerzy Mirewicz (1909-1996) – jezuita, duszpasterz akademicki na KUL-u (1945-1958), od 1958 roku na emigracji, redaktor emigracyjnego „Przeglądu Powszechnego”.

⁴² „Przegląd Powszechny” – miesięcznik jezuicki poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym, ukazywał się z przerwami od 1884 roku, w latach 1953-1982 wydawany był w Wielkiej Brytanii, od 1982

cone liczne artykuły, wydany też został specjalny „ukraiński” numer³⁷. Nie była to prosta sprawa, bo pokłady wrogości były bardzo duże z obu stron. Nawet środowisko KOR nie bardzo chciało podjąć tę problematykę, bo się bało, że ściągnie na siebie KGB.

Pamiętam, że miałem uczestniczyć w specjalnej uroczystości poświęconej setnej rocznicy urodzin atamana [Simona] Petlury³⁸, który jest pochowany w Paryżu na cmentarzu Montparnasse. Po uroczystości na cmentarzu była specjalna akademika diaspory ukraińskiej z Francji i nie tylko. Udałem się na te uroczystości w towarzystwie Joanny Jaraczewskiej³⁹, wnuczki Józefa Piłsudskiego, a więc osoby jak najbardziej predestynowanej do uczestniczenia w tych obchodach. Ja miałem w imieniu naszego środowiska odczytać rezolucję, którą zresztą sam opracowałem, o przyjaźni polsko-ukraińskiej, dialogu między naszymi narodami, tak doświadczonymi przecież przez komunizm, ale nie tylko nie udało się tej rezolucji odczytać, lecz [także] posadzili nas gdzieś na szarym końcu. Ta wrogość jeszcze była bardzo widoczna, a przecież Petlura właśnie powinien nas łączyć, a nie dzielić. W każdym razie rezolucja ta ukazała się w „Spotkaniach” i w środowisku ukraińskim w Polsce została bardzo dobrze przyjęta⁴⁰.

Nie tylko kwestie naszych relacji z Ukraińcami były tematem poruszanym na łamach „Spotkań”, ale także relacje z innymi ościennymi narodami oraz z Żydami (był specjalny numer poświęcony tej tematyce). Było dużo tekstów historycznych na te tematy.

Oczywiście, wszelka redakcja „Spotkań” spoczywała na moich kolegach w Lublinie. Ja ich wspomagałem tekstami, oni także wysyłali do mnie różne rzeczy. Mój wysiłek na początku skupiał się głównie na reedycji „Spotkań” we Francji, w czym bardzo pomógł mi wspomniany wcześniej Andrzej Stypułkowski.

Wydać ten numer w jakiejś przyzwoitej edycji

Pierwszy numer „Spotkań” ukazał się w Lublinie w październiku 1977 roku i ja go wkrótce dostałem. Jego jakość budziła duże zastrzeżenia, zwłaszcza możliwość jego odczytania. Pomyślałem więc, że warto byłoby ten numer wydać w jakiejś przyzwoitej edycji. Pojechałem do Londynu, gdzie spotkałem się z o. [Jerzym] Mirewiczem⁴¹, jezuitą, wydawcą „Przeglądu Powszechnego”⁴². Powiedział mi, żebym pogadał z Andrzejem Stypułkowskim, który zawiaduje drukarnią Caldra House świadczącą usługi poligraficzne dla Polskiej Fundacji Kulturalnej – niezwykle zasłużonej oficyny wydawniczej. Andrzej, kiedy mu pokazałem pierwszy numer „Spotkań”, powiedział mi, że należy to wydać w normalny sposób. Ja zbierałem, bo nie miałem pojęcia, jak to się robi, ale on obiecał mi wszelką pomoc. Naturalnie problemem były finanse, ale tutaj z pomocą przyszedł o. Mirewicz, który z dużą życzliwością przyjął lubelską inicjatywę wydawania katolickiego pisma poza cenzurą, oraz ks. prałat [Karol] Zieliński⁴³ z Polskiej Misji Katolickiej, którzy po cichu zrobili wśród wiernych kwestę; ja też dołożyłem swoje oszczędności. W ten sposób ukazał się podwójny numer „Spotkań”, ponieważ w międzyczasie wyszedł drugi numer pisma. Było to w 1978 roku. Nie zdawałem sobie sprawy, że wydając te dwa pierwsze numery „Spotkań”, daję początek emigracyjnej oficynie, w jakimś sensie także krajowej, która wzbogaci naszą literaturę w szerokim rozumieniu tego słowa o kilka ważnych pozycji.

Reedytowane „Spotkania” nie miały jeszcze nazwy oficyny, dopiero wydana przeze mnie pierwsza książka sygnowana była przez Editions Spotkania. Były to *Wspomnienia z Kazachstanu* ks. Władysława Bukowińskiego wydane [w Polsce] w 1979 roku i wznowione w 1981 roku. Egzemplarz wspomnień otrzymałem od

pani profesor [Teresy] Rylskiej, która była asystentem kard. [Karola] Wojtyły⁴⁴. W Paryżu powiedziała do mnie: „Panie Piotrze, mam to od księdza kardynała, który prosi, by to wydać”. Tutaj muszę podzielić się informacją, że podczas studiów na KUL otrzymywałem prywatne stypendium, ale wtedy nie wiedziałem – bo to była wielka tajemnica – że moim chlebodawcą był właśnie kard. Wojtyła. Wspomnienia ks. Bukowińskiego były pierwszą z blisko stu książek wydanych przez Editions Spotkania. Książki drukowane były w Londynie, ale adres wydawniczy miały oczywiście paryski.

Nakłady tych książek były, jak na warunki emigracyjne, ogromne

Do stanu wojennego moja działalność wydawnicza była powielaniem krajowej, ale z jednym wyjątkiem – książki [Bogdana] Madeja *Polska w orbicie Związku Radzieckiego*, bo to była bardzo słaba książka. Po stanie wojennym zdecydowałem się wydawać książki także niezależnie od krajowej „Biblioteki Spotkań”, ponieważ miałem już duże możliwości, dobrych autorów i sposoby przerzutu [książek] do Polski w dużych ilościach. Nakłady tych książek były, jak na warunki emigracyjne, ogromne, ponieważ sięgały nawet 10 000 egzemplarzy, a już rekordowy był druk w małym formacie *Dziejów Polski* generała Mariana Kukieła⁴⁵, znakomitego historyka, który wyszedł z rzymskiej drukarni w nakładzie 20 000 egzemplarzy, przy dużym wsparciu Kościoła. Duże nakłady miały wydawnictwa miniaturowe, między innymi: *Dwa komitety* i *Samotny bój* Warszawy, Tadeusza Żenczykowskiego, *...Potęgą jest i basta* Bohdana Cywińskiego i *Zapluty karzeł reakcji* Piotra Woźniaka⁴⁶.

Wydawnictwa składane czcionką nr 6

Na miniaturyzowanie książek wpadłem przypadkiem. Kiedy osiadłem w Pa-

ryżu, jednym z moich zajęć była praca w Bibliotece Polskiej. Pracowałem jako wolontariusz przy porządkowaniu materiałów [po] Wielkiej Emigracji, zwłaszcza tych z czasów powstania listopadowego, które mnie wtedy bardzo pasjonowały. Pomagałem w ten sposób pani Wandzie Borkowskiej, wielce zasłużonej dyrektorce Biblioteki. [Kiedyś], w trakcie katalogowania spuścizny literackiej zesłańców, [pani Borkowska] wysłała mnie po wielkie pudło, [w którym] znajdowały się miniaturowe wydawnictwa składane dzisiejszą komputerową czcionką nr 6. Tak wydawał niektóre swoje książki [Adam] Mickiewicz, ale także inni emigranci. Postanowiłem zrobić tak ze „Spotkaniami” i byliśmy pierwsi, na gruncie emigracyjnym, którzy zastosowali taką formę miniaturyzowania książek. Powiedziałem o tym [Jerzemu] Giedroycowi, ale on na początku był bardzo sceptyczny do mojego pomysłu, co wynikało z pewnego konserwatywnego spojrzenia na produkcję książek. Jednak z czasem przekonał się i „Kultura” też była drukowana w takim formacie.

Puszki z odpowiednimi etykietami

W ten sposób zwiększały się znacznie możliwości przekazywania do kraju większej liczby książek, łatwiej je było ukryć, zwłaszcza gdy po stanie wojennym ruszyła lawina pomocy charytatywnej dla Polski. U mojej siostry pod Paryżem uruchomiliśmy małą linię produkcyjną puszek wypełnianych takimi właśnie miniaturowymi wydawnictwami. Puszki oczywiście były etykietowane [nalepkami z] produktami żywnościowymi, na przykład parówkami. Ja chodziłem po różnych sklepach, kupowałem puszki z odpowiednimi etykietami, odklejałem w gorącej wodzie i dawałem znajomemu drukarzowi, który po parę tysięcy tych etykiet produkował na nasze potrzeby. Oczywiście zmienialiśmy

roku ponownie w Polsce; na jego łamach publikowało wielu działaczy opozycyjnych.

⁴³ Ks. Karol Zieliński od roku 1974 do śmierci (1991) był wikariuszem Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii.

⁴⁴ Teresa Rylska (1912–1988) – biolog, pracowniczka Sekcji Filozofii Przyrody KUL, należała do środowiska seniorów Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”; z Karolem Wojtyłą łączyła ją przyjaźń, nie była jego asystentką.

⁴⁵ Marian Kukiel, *Dzieje Polski porozbiorowe 1795–1921*, Paryż 1983.

⁴⁶ *Dwa komitety* zostały wydane w 1983, *Samotny bój* Warszawy w 1985, *...Potęgą jest i basta* (Z doświadczeń ruchów społecznych na wsi) w 1983, a *Zapluty karzeł reakcji* w 1980 roku.

⁴⁷ Józef Światło (1915-1994) – pierwotne nazwisko Izaak Fleischfarb, wysokiej rangi funkcjonariusz MBP, wicedyrektor Departamentu X, który inwigilował członków kierownictwa PPR/PZPR; po ucieczce na Zachód na falach RWE demaskował zbrodnie i nieprawości systemu komunistycznego. Jego audycje przyczyniły się do demontażu systemu stalinowskiego.

asortyment i dopasowywaliśmy odpowiednio także ich gramaturę.

Zaopatrywanie kraju

W stanie wojennym i później, obok bardzo dużej pomocy charytatywnej, gros wysiłku poświęcałem zaopatrywaniu kraju w różnego rodzaju sprzęt poligraficzny i środki techniczne w postaci matryc, farby, a nawet robiłem szkolenia dla drukarzy. Oczywiście na sercu leżało mi najbardziej środowisko „Spotkań”, ale organizowaliśmy sprzęt także dla ROP-CiO, KOR, WZZ, dla Solidarności Walczącej, duże wsparcie uzyskiwał Region Mazowsze.

Przyjechał do mnie specjalnie człowiek składający „Tygodnik Mazowsze” i ja go szkoliłem na maszynie IBM, którą oni dostali do kraju. Nie mogłem tego robić oficjalnie, ponieważ firma pozwalała drukować na swoim sprzęcie tylko tym drukarzom, których sama przekupiła, więc przekupiłem człowieka z serwisu IBM, który w ramach dokonywanych na moim sprzęcie napraw potajemnie przez tydzień szkolił drukarza przysłanego specjalnie z kraju.

Ten desant generalnie się udał

Cały czas zastanawiałem się, w jaki sposób poszerzyć możliwości docierania [do Polski] z literaturą emigracyjną i krajoznawczą przedrukowywaną na Zachodzie. Doszedłem do wniosku – oczywiście te pomysły były w naszym środowisku emigracyjnym dyskutowane – że należy spróbować dwóch sposobów, mianowicie: [drogi morskiej i powietrznej].

[Pierwszy pomysł polegał na tym, by] wykorzystać prądy morskie na dość długim wybrzeżu Polski i w odpowiednio zabezpieczonych paczkach dokonać „desantu” – wrzucić do morza kilka tysięcy pakunków z jednostki pływającej na wodach międzynarodowych, ale w pobliżu morskiej strefy granicznej chronionej przez Straż Wybrzeża. Sporo [paczek] wylądowało na plażach, mię-

dzy innymi Półwyspu Helskiego, a część z nich trafiła nawet na wybrzeże radzieckich Prus Wschodnich. Miałem informację, że ktoś znalazł taką paczkę na Zalewie Wiślanym – czyli prąd musiał ją tam „dostarczyć” przez Cieśninę Piławską, a więc koło wojennego portu sowieckiej floty bałtyckiej w Bałtyjsku.

Cała akcja przeprowadzona została w piątą rocznicę powstania „Solidarności”, a więc musiało to być sierpniu w 1985 roku. Na plażach było jeszcze sporo ludzi, choć to był już koniec wakacji. Wiem, że wiele jednostek wojennych było wykorzystanych do akcji wyławiania tych paczuszek, a oprócz tego zmobilizowano różne służby na Wybrzeżu, by zbierać paczki na plażach, jednak jakiś ich procent dotarł do ludzi. Na zawartość paczek składały się oczywiście miniaturowe wydawnictwa Editions Spotkania, ale także paryskiej „Kultury”, oficyn londyńskich (na przykład Polonii) oraz tekst okolicznościowy dotyczący samej rocznicy Sierpnia '80.

Chronologicznie wcześniej była akcja balonowa. Rozmawiałem o tym z Tadeuszem Żenczykowskim, który opowiedział mi o akcji z połowy lat 50., kiedy wysyłane były balony z wypowiedziami Józefa Światły⁴⁷ oraz z piętnującym zbrodnie stalinowskie referatem [Nikity] Chruszczowa [wygłoszonym] na XX Zjeździe KPZR. [Żenczykowski] powiedział mi, że wiele z nich dotarło do Polski. Postanowiłem więc zrobić to samo, zwłaszcza że w początkach stanu wojennego łączność była zupełnie zerwana. Przygotowałem broszurę, gdzie były instrukcje dotyczące drukowania, wytwarzania farby i tym podobne, a także pierwsze petycje czy manifesty podziemnych struktur „Solidarności” oraz zdjęcia z Polski zamieszczone w prasie zachodniej. Na bazę wypadową wybraliśmy wyspę Bornholm, bo położona była najbliżej Polski, i śledziliśmy komunikaty pogodowe, zwłaszcza w odniesieniu do kierunków wiejących wiatrów. Ogół-

lem wypuściliśmy około 10 000 balonów – każdy niósł trzy broszury. Mimo energicznych działań władz, ten desant generalnie się udał, a baloniki dotarły nawet na Śląsk. Propaganda komunistyczna podniosła w związku z tym wielką wrzawę, argumentując, jakie to stwarza niebezpieczeństwo dla samolotów w powietrzu. Celował w tym oczywiście „Żołnierz Wolności”.

Na którym wagonie będą umieszczone nasze umówione kreski

Ważnym „nośnikiem”, zwłaszcza do przekazywania materiałów do Paryża, był pociąg relacji Moskwa–Warszawa–Paryż. To właśnie dzięki [Tadeuszowi] Żenczykowskiemu miałem świadomość, że mimo blokady zarządzonej przez władze Polski ten pociąg będzie kursował, więc już wcześniej ustaliliśmy odpowiednie oznaczenia wagonów, gdzie w skrytkach umieszczone były mikrofilmy. Musiałem biegać wraz z przyjaciółmi codziennie na dworzec i patrzeć, na którym wagonie będą umieszczone nasze umówione kreski. Pamiętam, że pierwsza przesyłka z Polski dotarła do

nas do Paryża tydzień przed Bożym Narodzeniem i były to oświadczenia tworzących się struktur podziemnych władz krajowych „Solidarności”.

Mieszkanie przy 64 Avenue de Jean Moulin

Pierwszym moim biurem przez pięć lat była... cela klasztorna w klasztorze misjonarzy, gdzie mieszkalem, a sprawy załatwiałem w refektarzu klasztornym lub w samej celi, ale wtedy gości musiałem przemycać. Kiedy liczba telefonów do mnie osiągnęła masę krytyczną, a więc przewyższyła telefony do generała zakonu, i dodatkowo przeze mnie klasztor „uwikłał się” w sprawę międzynarodowego szpiegostwa, zdecydowałem się zmienić lokum⁴⁸.

Na mojej pierwszej publikacji książkowej, *Wspomnieniach z Kazachstanu*, jest jeszcze adres klasztorny, a więc 95 Rue de Sevres. Kolejnym miejscem, gdzie załatwiałem sprawy polskie, a więc także „Spotkań”, było mieszkanie przy 64 Avenue de Jean Moulin – ten adres funkcjonował już do końca mojego paryskiego pobytu. Było to mieszkanie na drugim piętrze, które miało zasad-

⁴⁸ Ta historia opowiedziana jest w akapicie *Wyznał, w jakim celu zjawiał się w Paryżu*, s. 77n.



Puszka, w której przemycane były z Paryża kieszone książki i ulotki. 2005. Fot. Wioletta Wejman. Archiwum TNN.

⁴⁹ Barbara Toruńczyk – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 27.

⁵⁰ Mirosław Chojewski (ur. 1949) – działacz opozycji demokratycznej, organizator oficyny wydawniczej NOWa powstałej na bazie lubelskiej Nieocenzonej Oficyny Wydawniczej drukującej „Zapis”, a później, po zakończeniu współpracy z Chojewskim, „Spotkania”. Po stanie wojennym Chojewski znalazł się na emigracji we Francji i był współtwórcą środowiska „Kontaktu”.

⁵¹ Por. relację Ilony Lesik-Steppek, s. 141.

⁵² Księgarnia Polska (Librairie Polonaise) została założona w 1833 roku przez Eugeniusza Januszkiewicza jako oficyna wydawnicza i księgarnia polskiej emigracji polistopadowej w Paryżu. Od 1929 roku mieścił się przy bulwarze Saint Germain 123.

⁵³ Tadeusz Kadenacy (ur. 1947) – współpracownik środowiska „Spotkań” w latach 1976–1989; w latach 80. przebywał na emigracji w Paryżu, gdzie współpracował z Editions Spotkania i redagował kwartalnik „Libertas”.

⁵⁴ Leszek Truchlewski (ur. 1956) – działacz niezależnego harcerstwa i opozycji demokratycznej, podziemny drukarz i kolporter, od 1982 roku na emigracji politycznej we Francji, gdzie w latach 80. kierował fotoskładem w Editions Spotkania.

⁵⁵ Tadeusz Konopka (ur. 1948) – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 30.

⁵⁶ Józef Lewicki (ur. 1955) – absolwent histo-

niczo trzy pokoje (za kuchnię służył mały aneks w przedpokoju): w jednym siedziały dziewczyny i składały książki, w drugim były biblioteka i archiwum, a w trzecim, malutkim, ja spałem na materacu. Był to swoisty „przytułek” dla moich gości z Polski, którzy też w nim nocowali. Na korytarzu stały paczki z książkami, a w nocy można było nadebrać na czyjaś głowę, na przykład kiedy chciało się dojść do łazienki.

To mieszkanie przy Jean Moulin nie było wyłącznie na potrzeby wydawnictwa, ale służyło za miejsce kontaktowe wszystkim, którzy z jakimiś sprawami przyjeżdżali do Paryża. Z tego miejsca współpracowałem z RWE, przekazując im informacje z kraju. Po latach miałem wrażenie, że przez to biuro przewinęło się kilka tysięcy ludzi.

W miarę rozrastania się wydawnictwa...

Technika, w miarę rozrastania się wydawnictwa, także ulegała zmianie na coraz lepszą. Wynająłem wtedy, dzięki współpracy z jednym z francuskich drukarzy, specjalne pomieszczenia wraz z magazynem na książki w dzielnicy Bagnolet (na obrzeżu Paryża). Tam był już bardzo nowoczesny sprzęt do składania. On pracował nie tylko dla naszych potrzeb, ale w celu utrzymania sporej już instytucji wykonywałem zlecenia zewnętrzne, a więc składałem różnego rodzaju broszury, gazetki różnych katolickich instytucji i zbierałem wszelkiego rodzaju zamówienia na skład. Warto w tym miejscu dodać, że tak jak kiedyś korzystałem z londyńskich możliwości naszych emigracyjnych instytucji, tak teraz ja im pomagałem, na przykład składałem książki dla Polskiej Fundacji Kulturalnej, dla oficyny Polonia, składałem, ale także robiłem obróbkę redakcyjną „Tek Historycznych”. U mnie wykonywała skład „Zeszytów Literackich” Basia Toruńczyk⁴⁹ i powstawał „Kontakt” Mirka Chojewskiego⁵⁰.

Znakomite miejsce kontaktowe dla wszystkich Polaków

Na początku byłem zupełnie sam, zresztą wymagały tego względy konspiracji. Kiedy przeniosłem się na Jean Moulin, wydatnej pomocy udzieliła mi Maria Winowska. Po stanie wojennym w Paryżu znaleźli się Janek Steppek i jego żona Ilona⁵¹. Przeszli przez sześciomiesięczny okres adaptacyjny dla uchodźców i po tym półrocznym okresie postarałem się ich zatrudnić. W tym okresie stałem się głównym udziałowcem Księgarni Polskiej⁵², która mieściła się w znakomitym miejscu Paryża przy bulwarze Saint-Germain, tuż obok dzielnicy łacińskiej. Było to także znakomite miejsce kontaktowe dla wszystkich Polaków. Każdy tu trafiał. W księgarni zatrudniłem Ilonę, natomiast Jasek został redaktorem w Editions Spotkania. Ścisłe współpracował [z nami] Tadeusz Kadenacy⁵³, a także Leszek Truchlewski⁵⁴, Tadeusz Konopka⁵⁵, Józef Lewicki⁵⁶, Rysiek Szmydki⁵⁷ z Leuven, gdzie przyjeżdżało wielu pracowników naukowych KUL i on miał z nimi stały kontakt, zwłaszcza z tymi, którzy współpracowali ze „Spotkaniami”, na przykład Januszem Drobem, Bożeną Wronikowską, Maciejem Sobierajem, Ewą Deptułową (była też u mnie w Paryżu)⁵⁸. Stypendium Editions Spotkania (faktyczne, bo formalnie było to jakieś prywatne zaproszenie) dostawali ci współpracownicy „Spotkań”, którzy mogli otrzymać paszport, na przykład wspomniany Maciek Sobieraj, który był [w Paryżu] rok i redagował nasze wydawnictwa, a także pomagał Ilonie w księgarni. Przez pewien czas była [z nim] także jego żona.

Spotykałem się także z Zenkiem Mazurczakiem na Targach Książki we Frankfurcie nad Menem (też ważne miejsce moich kontaktów z Polakami z kraju) oraz Andrzejem Paluchowskim, [który] odgrywał bardzo dużą rolę jako nasz łącznik. Był i jest naszym nieoce-

nionym przyjacielem. Wspomagałem go finansowo w jego przyjazdach do Paryża, Londynu, Rzymu, które służyły sprawom bibliotecznym, ale w dużej mierze załatwiał różne sprawy dla nas. Opracowaliśmy wspólnie pewien system wysyłki dużej liczby książek do kraju, które formalnie trafiały do Biblioteki KUL. Andrzej przewoził diapozytywy do druku dla „Spotkań” i dla innych wydawców, a także maszynopisy książek do publikacji. W tym miejscu muszę koniecznie wspomnieć o jednej osobie, która była zaufaną Andrzeja, mianowicie o celnicze na Okęciu. Dzięki niej Andrzej mógł bezproblemowo przekraczać tamten punkt celny. Bywało nawet tak, że wysyłał kartkę pocztową z jakimś umówionym tekstem, że tego i tego dnia będzie wracał samolotem i ona brała wtedy dyżur. Wykazała wielką odwagę i o tym też należy pamiętać.

W stanie wojennym liczba osób współpracujących ze mną znacznie się [powiększyła]. Byli to studenci, którzy

coś dla Polski chcieli zrobić, ale także prezesi wielkich francuskich firm, którzy gdy trzeba było, siadali za kierownicą ciężarówki lub w roli konwojenta jechali do Polski z transportem, w którym ukrytych było sporo różnych rzeczy dla podziemnej „Solidarności” i dla naszych przyjaciół. Miałem też zaprzyjaźnionych księży i zakonników, którzy także świadczili dla nas pomoc.

W Lublinie najczęściej kontaktowałem się z Januszem Krupskim

Łączność telefoniczna była ważnym elementem kontaktu [z Polską], ale jak już wcześniej wspomniałem, wymagała używania specjalnego kodu znanego dla osoby telefonującej i odbierającej telefon. Od kogoś dowiedziałem się, w jaki sposób można było połączyć się automatycznie nie tylko z Warszawą, ale także z prowincją: należało wykręcić odpowiedni numer niefigurujący w oficjalnej bazie numerów kierunkowych

rii KUL, współpracownik „Spotkań”, kurier do Francji, podczas stypendium naukowego w Paryżu współpracował z Editions Spotkania.

⁵⁷ Ryszard Szmydki (ur. 1948) – pracownik Editions Spotkania. Wydawał pismo z przedrukami ciekawszych artykułów z prasy niezależnej. Zbierał fundusze na działalność wydawniczą „Spotkań” oraz dla rodzin represjonowanych działaczy; współpracował z przedstawicielstwem zagranicznym „Solidarności” w Brukseli, brał udział w przerzucie literatury emigracyjnej do Polski.
⁵⁸ Ewa Jabłońska-Deptuła – zob. notkę w relacji Macieja Sobieraja, s. 197.



Jean Moulin 64 – kamienica, w której mieszczą się mieszkanie Piotra Jeglińskiego i biuro Editions Spotkania. 2008. Zbiory prywatne Piotra Jeglińskiego.

⁵⁹ Janusz Krupski w swoim wspomnieniu mówi, że był to Zarząd Regionu Gdańskiego, por. s. 122.

i wtedy uzyskiwało się połączenie. Zabawna historia, że SB była przekonana, że ja bywałem w Polsce, ponieważ dzwoniłem czasem gdzieś na głęboką prowincję i oni, podsłuchując ten telefon, byli przekonani, że dzwonię z Polski. Kiedy byli na rewizji w domu mojej mamy, to powiedzieli jej, że jak syn się pojawi, to [ona] ma ich powiadomić. Śmieszne to było.

W Lublinie najczęściej kontaktowałem się z Januszem Krupskim, który nie miał telefonu, więc był na rozmowę ze mną umówiony w jakimś mieszkaniu. Wiem, że on wystąpił o telefon, licząc na to, że szybko go dostanie ze względu na zwiększenie możliwości inwigilacyjnych SB, a musimy pamiętać, że wtedy w Polsce na telefon czekało się latami. Drugim moim kontaktem w Lublinie był Janusz Bazydło, do którego często dzwoniłem na telefon znajdujący się w redakcji *Encyklopedii Katolickiej*, gdzie wtedy pracował.

Telefony sporo kosztowały, ale w którymś momencie ktoś mi powiedział, że na jednej ze stacji metra jest telefon, który z jakichś technicznych powodów nie łykał pieniędzy, więc dość często korzystałem z niego.

Egzemplarz naszej książki rozłożony na papieskim biurku

Bywałem dość często w Rzymie, przynajmniej raz w miesiącu przez tydzień. Prawie zawsze spotykałem się z Janem Pawłem II, ofiarowując mu nasze książki. Pamiętam, że raz po nabożeństwie dla ścisłego grona pomocników domu watykańskiego (około dwudziestu osób), na które i ja wyjątkowo byłem zaproszony, papież zaprosił mnie do ogrodów watykańskich, gdzie była kopia groty Matki Boskiej z Lourdes, i tam miałem możliwość porozmawiania z Ojcem Świętym. Był to chyba czerwiec; podałem papieżowi świeżo wydaną książkę, a on powiedział mi, że właśnie jest w połowie czytania owej książki, co wywołało

moje zdumienie, bo byłem przekonany, że mój egzemplarz był prosto z drukarni i zaszła jakaś pomyłka. Okazało się, że ta książka była drukowana w drukarni, której właściciel był w bliskich stosunkach z watykańskimi kurialistami i znacznie mnie uprzedził.

Kiedy wydałem *Wspomnienia z Kazachstanu* ks. [Władysława] Bukowińskiego, które zresztą zdeponowane były u kard. Wojtyły i od niego trafiły do mnie, spotkałem w Rzymie o. rektora [Mieczysława] Krąpca, który zaafierowany powiedział mi, że widział egzemplarz naszej książki rozłożony na papieskim biurku i papież podzielił się z nim refleksją na temat tej zapewne powtórnej lektury. „Powtórnej” dlatego, że ks. Bukowiński na jego prośbę podczas pobytu w Polsce napisał te wspomnienia, z którymi kard. Wojtyła mógł się zapoznać w maszynopisie.

Podczas audiencji

Innym razem w 1981 roku, kiedy było apogeum „Solidarności”, paszport otrzymał Janusz Krupski, który wtedy kierował przy Krajowej Komisji⁵⁹ zespołem do zebrania relacji na temat wydarzeń grudniowych na Wybrzeżu w 1970 roku (zostały one wydane zresztą w Editions Spotkania w 1986 roku pod tytułem *Grudzień 1970*). Z tej racji otrzymał zaproszenie na kongres zorganizowany przez Watykan pod auspicjami Jana Pawła II, poświęcony chrześcijańskim korzeniom Europy. W kongresie uczestniczyła dość liczna grupa pracowników naukowych KUL z o. [Mieczysławem] Krąpcem i prof. [Stefanem] Sawickim, prorektorem. Podczas audiencji dla uczestników kongresu byliśmy w grupie KUL-owskiej i kiedy podeszliśmy do papieża, on się pochylił w naszym kierunku, z uśmiechem pokazał ręką ruch korbą powielacza i powiedział: „Musicie tak kręcić”. To było wspaniałe uznanie dla naszej pracy w kraju i na emigracji.

Szereg książek będących świadectwami

W tym kontekście warto wspomnieć, że nasze oficyny – krajowa i paryska – wydały cały szereg książek będących świadectwami niezłomnych kapłanów, którzy czy to w Polsce, czy w Związku Sowieckim (gdzie były znacznie trudniejsze warunki do posługi duszpasterskiej) dawali żywe świadectwo swojej głębokiej wiary. Myślę tu o wspomnianym kilkakrotnie ks. Władysławie Bukowińskim, ks. Józefie Kuczyńskim (*Między parafią a łagrem* – 1985), ks. Tomaszu Rostworowskim (*Zaraz po wojnie* – 1986), ks. Jerzym Popiełuszce (*Zapiski 1980-1984* – 1985), bp. Ignacym Tokarczuku (*Wytrwać i zwyciężyć* – 1988). Przypadku tego ostatniego [dotyczy] jedna z pierwszych książek „Biblioteki Spotkań” w kraju, [wydana] także w Editions Spotkania – reporterska książka ks. Adama Bonieckiego poświęcona akcji budowania przez bp. Tokarczuka kościołów w diecezji przemyskiej bez zgody władz (*Budowa kościołów w diecezji przemyskiej* – 1980, rok wcześniej wydana w kraju w „Bibliotece Spotkań”). Wydałem też dwie bardzo ważne książki ks. Józefa Tischnera: *Polski kształt dialogu* (1981) oraz *Etykę Solidarności* (1983).

By mogli się spotkać z wybitnymi działaczami emigracyjnymi

Starałem się docierać do naszych kolegów, którym udawało się czasem, po różnych perypetiach, uzyskiwać paszport i mogli pojechać do Niemiec czy do Włoch. W takich przypadkach chciałem też, by mogli się spotkać z wybitnymi działaczami emigracyjnymi. Janusza Bazydłę, który chyba w 1976 roku był w Niemczech, chciałem koniecznie poznać z Janem Nowakiem-Jeziorańskim. Oczywiście musiały być zachowane jakieś elementarne zasady konspiracji. I Nowak-Jeziorański wymyślił, że naj-

lepszym takim miejscem na spotkanie będzie wieża telewizyjna w Monachium, bardzo wysoka, z obrotową restauracją na szczycie (miałem wątpliwości, czy to miejsce było aż tak bardzo konspiracyjne). Umawiałem też naszych kolegów na spotkania z prezydentem RP na uchodźstwie Edwardem Raczyńskim⁶⁰, premierem Kazimierzem Sabbatem⁶¹, Wiktorem Sukiennickim⁶².

⁶⁰ Edward Raczyński (1891-1993) – absolwent London School of Economics, doktor praw UJ, dyplomata, przedstawiciel RP przy Lidze Narodów, ambasador RP w Wielkiej Brytanii, także podczas wojny,

Andrzej Paluchowski. Fragment fot. ze s. 100.



i kierownik MSZ, po wojnie pozostał na emigracji, gdzie sprawował między innymi funkcję prezydenta RP na uchodźstwie.

⁶¹ Kazimierz Sabbat (1913-1989) – prawnik, działacz polityczny, podczas II wojny światowej w Polskich Siłach Zbrojnych, po wojnie pozostał na emigracji, gdzie pełnił szereg funkcji rządowych, między innymi premiera i prezydenta RP na uchodźstwie.

⁶² Wiktor Sukienicki (1901-1983) – absolwent Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, prawnik, sowietolog, pracownik naukowy Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie; podczas wojny przebywał w ZSRR, następnie w Kujbyszewie, jako pracownik ambasady polskiej; po wojnie pozostał na emigracji; pracownik RWE, profesor Uniwersytetu Stanforda w USA, autor wielu prac poświęconych ustrojowi komunistycznemu w ZSRR.

⁶³ Józef Marian Smoleński (1894-1978) – absolwent studiów politechnicznych w Liège, działacz niepodległościowy, legionista, w II RP pułkownik kawalerii WP, po kampanii wrześniowej w Polskich Siłach Zbrojnych we Francji i Wielkiej Brytanii, po wojnie pozostał na emigracji, wieloletni prezes

Kilka osób, o których muszę powiedzieć

Pośród moich przyjaciół miałem kilka osób, o których muszę powiedzieć, bo odegrały bardzo ważną rolę w moim emigracyjnym życiu, wspierając niejednokrotnie mnie i naszą sprawę nie tylko słowem. Była to generacja moich rodziców, wspomniani w innych miejscach: Jan Nowak-Jeziorański, Tadeusz Żenczykowski, pułkownik Józef Smoleński⁶³ – ułan [Władysława] Beliny[-Prażmowskiego] i szef Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, profesor Wacław Jędrzejewicz⁶⁴ – biograf Piłsudskiego i przyjaciel mojego wuja, podpułkownika Korwin-Sokołowskiego.

Wszystko było fajne, tylko nie przedstawił się

Podczas jakiegoś pobytu we Włoszech poznałem Bożenę Wronikowską i potem miałem z nią kontakt, kiedy była na prawie rocznym stypendium w Leuven. Dużo ciekawiej wyglądało moje spotkanie z jej mężem Januszem, który był oficerem marynarki handlowej i pływał na

statkach. On miał być tym, który przetrzymał jeden z powielaczy do kraju. Ja go oczywiście wcześniej nie znałem, tylko dostałem wiadomość z Polski, że będzie to marynarz, ale bez informacji o jego nazwisku. Rzeczywiście któregoś dnia zadzwonił telefon w klasztorze i usłyszałem: „Cześć, właśnie jestem w porcie Saint-Malo”. Powiedziałem, że dobrze, sprawdzę pociągi i żeby zadzwonił za pewien czas, to się domówimy co do spotkania. Zadzwonił jeszcze raz, ja mu powiedziałem, o której będę w Saint-Malo, a on powiedział, że będzie czekał na mnie na dworcu ubrany w czapkę z lisa, a w rękę będzie miał czerwoną walizkę. To była pora zimowa 1977 roku, jeżeli dobrze pamiętam. Wszystko było fajne, tylko nie przedstawił się, a ja zaferowany tym spotkaniem nie spytałem o nazwisko.

Kiedy dotarłem na dworzec Montparnasse, skąd odjeżdżały pociągi w kierunku Saint-Malo, z przerażeniem stwierdziłem, że tego dnia zmienił się rozkład jazdy pociągów i tego połączenia nie ma. Najbliższe będzie dopiero



Audycja u Jana Pawła II. Na zdjęciu Stefan Sawicki, Piotr Jegliński i Janusz Krupski. 1981. Zbiory prywatne Joanny Krupskiej.

za parę godzin. Wpadłem w panikę, ponieważ nie mogłem powiadomić nieznanego mi z nazwiska marynarza o zmianie rozkładu jazdy. Nie była to epoka telefonów komórkowych! Postanowiłem jednak za wszelką cenę dostarczyć tę informację Januszowi. Poszedłem do zawiadowcy dworca, powiedziałem o zaistniałej sytuacji, kłamiąc, że chodzi o mojego kuzyna. Francuski zawiadowca powiedział, że jeżeli mają w Saint-Malo zmikrofonizowany dworzec, to nadadzą komunikat. No, ale ja nie znałem wtedy nazwiska Janusza. Powiedziałem, że to nie będzie proste, bo on nie zna języka francuskiego, a jego nazwisko brzmi „Szczębrzeszyński”, więc praktycznie nie do wypowiedzenia przez Francuza. Jedynym rozwiązaniem będzie odszukanie mojego „kuzyna” na dworcu według podanego przeze mnie opisu i poinformowanie go o zaistniałej sytuacji. Zawiadowca nie był władny załatwić tego i odesłał mnie do naczelnika, któremu ponownie wyłuszczyłem całą sytuację. Ubłagałem go, żeby oddał mi słuchawkę i ja jego koledze w Saint-Malo wytłumaczę, o co chodzi. Na szczęście zgodził się. Rzeczywiście o godzinie, o której pociąg z dawnego rozkładu jazdy miał przyjechać do Saint-Malo, do Janusza, ku jego przerażeniu, podeszło dwóch umundurowanych jegomości z zapytaniem, czy on oczekuje na kogoś z Paryża. On to potwierdził, ale w tym momencie był przerażony, bo pomyślał sobie, że go polska bezpieka tu we Francji rozpracowała.

Ja miałem podobne odczucie, że to może być prowokacja, polski kontrwywiad będzie usiłował mnie porwać i niebawem znajdę się Gdyni. Moje podejrzenia spotęgował fakt, że nie mieliśmy pójść do hotelu, tylko on zaprosił mnie na statek. Ja nalegałem na hotel, więc wezwałem taksówkę, która zawiozła nas do „hotelu”, który okazał się po prostu burdelem i to bardzo niskiego sortu, a taksówkarz zapewne był naganiancem. W takiej sytuacji zgodziłem

się na ten statek, zwłaszcza że pogoda była fatalna, wiał huraganowy wiatr, na morzu był sztorm i było strasznie zimno. Kiedy dojechaliśmy do portu na węglowe nabrzeże, okazało się, że ten statek po wyładowaniu węgla gwałtownie „urósł”. Jego burta miała wysokość czteropiętrowego bloku, a na pokład wiodł wąziutki trzydziestocentymetrowy trap z linką do przytrzymania się. Sztormowa pogoda i wiatr powodowały, że w porcie statek też się bujał, a ja w plecaku miałem powielacz ważący dwadzieścia kilogramów. Problemem było także dostanie się na pokład niepostrzeżenie, wzdłuż burt chodziła bowiem tak zwana „warta oficerska”. Na umówiony znak miałem plecak wrzucić do kabiny, a potem, także na umówiony znak, sam wskoczyć.

W kabinie sytuacja była niezręczna, ponieważ w dalszym ciągu nie ufałem [Januszowi]. Stałem nieruchomo przy ścianie kabiny, ścisnąłem w kieszeni pojemnik z gazem paraliżującym, w który zaopatrzyłem się jeszcze w Paryżu, tak na wszelki wypadek. On w końcu wyjął swoją służbową legitymację, udowadniając, że to jest właśnie on i ja muszę w to uwierzyć. Nad ranem, kiedy musiałem opuścić statek, powtórzyła się gehenna z poprzedniego dnia. Znów w sposób zakonspirowany musiałem zejść tym cholernym trapez, który jeszcze bardziej bujał, a ja czułem się jak pchełka, gdyż ważyłem wtedy niewiele ponad pięćdziesiąt kilogramów. Dodatkową „atrakcję” sprawił mi powęglowy szlam, który po padającym deszczu utworzył gęstą maź, sięgającą do połowy łydki. Kiedy dotarłem na dworzec, wyglądałem, jakbym wyszedł z piekła.

W ten właśnie niecodzienny sposób poznałem Janusza Wronikowskiego.

Wyznał, w jakim celu zjawiał się w Paryżu

Kiedy byłem na saksach w Niemczech, mieszkalem w akademiku w Dreźnie

Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie.

⁶⁴ Wacław Jędrzejewicz (1893-1993) – absolwent UJ i SGGW, peowiak, legionista, podpułkownik Wojska Polskiego, dyplomata, działacz polityczny, piśsudczyk, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, podczas wojny w USA, po wojnie pozostał na emigracji, był wieloletnim przewodniczącym Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku i biografem Marszałka.

⁶⁵ Taki kryptonim nadała Piotrowi Jeglińskiemu SB.

⁶⁶ To zadanie Kazimierz Charzewski dostał już po zakończeniu studiów, kiedy SB przedłużyła z nim współpracę. Dopóki był studentem, jego pokój miał służyć za kontrolowaną przez SB skrzynkę kontaktową.

⁶⁷ Rewizje dokonywane były przez organy śledcze SB, natomiast funkcjonariusze operacyjni nie brali w nich udziału, by się nie dekonspirować, ale w tym przypadku rzeczywiście mogli oni nadzorować rewizję.

ze studentami SGPiS. Wtedy właśnie poznałem Kazimierza Charzewskiego, który był studentem Technischeschule. Kiedy zdecydowałem się na przyjazd do Drezna [w sprawie przemytu książek], to właśnie u niego umówiłem się z Januszem Krupskim. On był wtedy przekonany, że ja przyjechałem z Polski, ale kiedy zobaczył mój bagaż, był bardzo zdziwiony. Przywiozłem wtedy sporo książek, na widok których Janusz aż zbłądł z wrażenia, a ja byłem bardzo szczęśliwy, że tyle ich zabrałem.

Na drezdeński adres Charzewskiego dość regularnie przysyłałem książki i inne materiały drukarskie. Przyjeżdżali po nie różni koledzy z Lublina. To funkcjonowało bez zarzutu jakieś dziesięć miesięcy, ale w którymś momencie chyba jakiś łącznik z Lublina przywiózł za sobą esbecki ogon. [Kazimierz Charzewski] został zatrzymany i przekonany przez funkcjonariuszy SB do współpracy. Otrzymał zadanie udania się do Paryża i nawiązania ścisłej współpracy ze mną, a z czasem wypchnięcia „Reszki”⁶⁵ z tego interesu⁶⁶. Te zamiary polskich służb zostały pokrzyżowane przez francuski kontrwywiad, który aresztował Charzewskiego. Nim do tego doszło, ja w pewnym momencie zorientowałem się, że on nie jest wobec mnie uczciwy. Przycisnąłem go do muru, on złamał się i wyznał, w jakim celu zjawił się w Paryżu. Dostałem od niego oświadczenie, które, kiedy sprawa stała się głośna, zostało opublikowane przez ks. [Jerzego] Mirewicza w londyńskim „Przeglądzie Powszechnym” i w „Spotkaniach”. Nim do tego doszło, postanowiłem dać [Kazimierzowi Charzewskiemu] szansę i nie zgłaszać go na policję. Jednak Francuzi sami na niego wpadli. Namierzili Charzewskiego, zapewne śledząc niektórych pracowników Ambasady PRL w Paryżu,

którzy byli funkcjonariuszami Departamentu I (w ambasadzie pracowali pod przykryciem dyplomatycznym, [a Charzewski] pewnie się z nimi spotykał), i dokonali spektakularnego zatrzymania przed „moim” klasztorem. Sprawa stała się głośna, więc władze komunistyczne w ramach retorsji dokonały [w Polsce] zatrzymania kilkudziesięciu osób – zatrzymana została [między innymi] moja mama oraz siostra. W mieszkaniu mojej mamy była wielogodzinna rewizja, łącznie z wysypywaniem ziemi z doniczek. W trakcie rewizji, którą przeprowadzała ekipa kpt. [Grzegorza] Piotrowskiego⁶⁷ (rozpoznana przez moją siostrę w trakcie procesu toruńskiego), zapaści doznała moja osiemdziesięcioletnia babcia.

Sprawa przeciwko mojej osobie prowadzona była przez kontrwywiad wojskowy oraz Departament IV MSW. W 1978 roku wystosowano za mną list gończy, a oskarżano mnie z art. 124, który stanowił, że kto wejdzie w sprzysiężenie z obcym mocarstwem na szkodę żywotnych interesów PRL oraz jej sojuszników podlega karze od pięciu lat [więzienia] do kary śmierci. List wydany został przez prokuraturę Warszawskiego Okręgu Wojskowego i został anulowany dopiero w 2000 roku w III RP! Przesłuchiwanymi w tej sprawie byli między innymi ówczesny minister spraw wewnętrznych i administracji Bogdan Borusewicz i wiceprezes IPN Janusz Krupski, i dopiero, o ironio, w roku 2000 została ona wycofana.

Relacja nagrana 23 września 2008

Autoryzowana

Nagranie: Wioletta Wejman

Transkrypcja: Małgorzata Adamczyk

Pełny tekst:

www.historiamowiona.tnn.pl

Piotr Kozicki

Rola w środowisku: kolporter



Urodziłem się 18 czerwca 1963 roku w Ustrzykach Dolnych, w małym bieszczadzkim miasteczku. Tam ukończyłem liceum ogólnokształcące w 1982 roku, w tym też roku przyjechałem na studia do Lublina. Studiowałem historię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Pracę magisterską obroniłem jednak dopiero w 1990 roku. Było to związane z faktem, że dużą część swojego życia studenckiego poświęciłem na podziemną działalność w ruchu wydawniczym, wyjeżdżałem również parokrotnie do Francji w celu nawiązywania kontaktów ze środowiskami emigracyjnymi. Czasy były takie, że studia czy sprawy studenckie schodziły na dalszy plan. Dużo czasu zajmowało mi drukowanie książek czy „bibuły” i dlatego studia trochę mi się przeciągnęły.

Pracę magisterską pisałem na seminarium u profesora Tomasza Strzembosza i była ona poświęcona działalności oddziału partyzanckiego Hieronima Dekutowskiego (pseudonim „Zapora”) z KEDYW-u lubelskiego w czasie okupacji w latach 1943-1945. W 1987 roku poznałem moją obecną żonę (studentkę farmacji), która w przeciwień-

Przez okres 1982-1986 zajmowałem się głównie kolportażem, byłem kurierem. Była wówczas taka mnogość „bibuły”, że nawet nie byłem w stanie dokładnie się zapoznać z całymi numerami „Spotkań”.

stwie do mnie nie była związana z opozycją. W 1988 roku pobraliśmy się, przyszło na świat dziecko i wtedy już w ogóle zrezygnowałem z działalności opozycyjnej.

Po studiach, po obronieniu pracy magisterskiej – czy tuż przed – podjąłem pracę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jako pracownik administracyjny w intendencji tego właśnie uniwersytetu. Pracowałem tam przez blisko rok, a następnie – z końcem 1990 roku – dostałem propozycję pracy w Urzędzie Wojewódzkim w Lublinie. Był to czas, gdy ze względu na zmianę sytuacji politycznej absolwenci KUL-u zaczęli być nagle chętnie zatrudniani, czy wręcz nawet poszukiwani do pracy w administracji państwowej. W Urzędzie Wojewódzkim pracowałem w Centrum Szkolenia Samorządu Administracji, organizując różne szkolenia dla przedsiębiorców czy dla pracowników samorządowych. Zajmowałem się tym aż do połowy 1993 roku.

Następnie podjąłem pracę w nowo utworzonej, za rządów Jana Olszewskiego, instytucji, która nazywała się Generalny Inspektorat Celny. [...] [Teraz] jestem – już od prawie

Piotr Kozicki. 2007.
Fot. Marek Nawratowicz.
Archiwum TNN.

¹ Adam Konderak (1946-2001) – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 27.

dwóch lat – naczelnikiem Wydziału Wywiadu Skarbowego w Urzędzie Kontroli Skarbowej w Lublinie. W międzyczasie przez dwa lata pracowałem w Urzędzie Miasta Stołecznego Warszawy za prezydentury Lecha Kaczyńskiego – było to w tym okresie, kiedy nie znalazłem w Lublinie zatrudnienia i musiałem wyjechać „za chlebem” do Warszawy. [...] Swoją pracę po studiach i współpracy ze „Spotkaniami” widziałem właśnie w administracji. Po tym, jak już dokonaliśmy transformacji, chciałem w ten sposób budować nową rzeczywistość. [...]

Moje rodzeństwo i szwagier tworzyli „technikę” „Spotkań”

O początkach tworzenia pisma – na temat tego, kto wpadł na pomysł, żeby powstały „Spotkania” – wiem bardzo niewiele. Nigdy nie zastanawiałem się też nad tytułem pisma. Oczywiście wiedziałem ogólnie, kto był twórcą „Spotkań” jako środowiska intelektualnego młodych katolików. Byli to pan Janusz Bazydło, pan Janusz Krupski, a także nieżyjący już Jan Stepek. Postacią, która też odgrywała tutaj znaczącą rolę, był Piotr Jegliński, który wyjechał w pierwszej połowie lat 70. do Francji i miał tam organizować zaplecze finansowe dla tego pomysłu, który narodził się na KUL. Na pewno duży udział w piśmie miał nieżyjący już Adam Konderak¹, zwłaszcza jeżeli chodzi o „Kronikę wschodnią”.

Ja swoją przygodę ze „Spotkaniami” zacząłem z chwilą przyścia na studia w 1982 roku. Jak wiadomo, był to już czas stanu wojennego. Mój starszy brat Zygmunt w późniejszym okresie był w jednym z filarów „Spotkań”. Nie był on może ich twórcą, ale dość szybko „doszlusował” do tej grupy, głównie za sprawą Janka Stepka. Mój brat w 1982 roku był internowany już od ponad pół roku, więc jak przyszedłem na studia, on był właśnie w Kwidzynie. W Lublinie mieszkali jeszcze moja siostra Jadwiga i szwagier Mariusz Szyszko. To właśnie

przez nich zostałem wciągnięty w sprawy związane z wydawniczym ruchem podziemnym; dopiero tutaj dowiedziałem się, że moje rodzeństwo i szwagier pracowali w „Spotkaniach”: tworzyli, tak się to wtedy mówiło, „technikę” „Spotkań”, czyli zajmowali się organizowaniem druku, logistyką, kolportażem pisma i tak dalej...

Cel wydawania „Spotkań”

Prawdę mówiąc, gdybym miał wskazać cel wydawania „Spotkań” z pozycji młodego człowieka, jakim byłem w tamtym czasie, byłoby to bardzo trudne. Przychodząc na studia, miałem dziewiętnaście lat i nie byłem jeszcze dobrze zorientowany w polityce. Traktowałem działalność opozycyjną jako swoją powinność, „konieczność dziejową”. Zacząłem studiować historię, więc miałem pewną świadomość historyczną, wcześniej miałem również do czynienia z wydawnictwami podziemnymi. Już na etapie trzeciej, czwartej klasy liceum dostawałem od brata rzeczy, które były wydawane w podziemiu, w tzw. drugim obiegu, i czytałem je. Dla mnie mówienie, jaki był ówczesny cel „Spotkań”, z pozycji tego młodego człowieka, [którym byłem], jest bardzo trudne. Po wiem prawdę, że wtedy jeszcze o tym nie myślałem. Natomiast z pozycji człowieka, który już trochę przeżył, mógłbym powiedzieć, że celem było kształtowanie myśli, wyrażanie swoich poglądów, budowanie grup, które byłyby partnerem do rozmowy i tworzenia niezależnych nurtów, które miały stanowić odtrutkę, formę walki z komunizmem.

Idea walki z komuną poprzez tzw. drugi obieg

O swojej roli mogę powiedzieć, że byłem kolporterem. Przez okres 1982-1986 zajmowałem się głównie kolportażem, byłem kurierem. Była wówczas taka mnogość „bibuły”, że nawet nie byłem w stanie dokładnie się zapoznać z całymi

numerami „Spotkań”. Koncentrowałem się głównie na kolportażu i wbrew pozorom w tamtym okresie czytałem mało. Po prostu nie było na to czasu, trzeba było także pilnować studiów, czytać lektury, które były wymagane, przygotowywać się do egzaminów, a jednocześnie odbywało się mnóstwo spotkań, którym trzeba było poświęcić czas.

Wozilem do Krakowa, do adiustacji, teksty, które miały się pojawić w „Spotkaniach”. Wsiadałem w bardzo powolny pociąg nocny, który jechał do Krakowa. Przyjeżdżałem tam nad ranem i skoro świt szedłem w umówione miejsce, gdzie zostawiałem „bibułę” oraz brałem od nich to, co było przygotowane. Dostawałem często materiały od Janusza Krupskiego. Trzeba było niezwykle uważać i prześlizgnąć się tak, aby nie zwrócić na siebie uwagi częstych patroli milicyjnych.

Oprócz „Spotkań” kolportowaliśmy dziesiątki innych tytułów prasy czy książek. Wtedy najbardziej popularnymi wydawnictwami były Krąg, NOWa, później też Solidarność Walcząca. Rozwoziłem w zasadzie wszystko, co było dostępne. Jeździłem po „bibułę” także do Warszawy. Utworzyłem swoje kanały dystrybucji i miałem także kilku większych odbiorców, paru kolegów na studiach – jednego z Gdańska, obecnie zresztą korespondenta „Rzeczpospolitej” – Piotra Adamowicza. Brał od nas między innymi „Spotkania” i woził do Gdańska, a [nam] z kolei przywoził „Bratniaka” czy inne rzeczy, które tam akurat wychodziły. Do stolicy duże ilości brał ode mnie Grzegorz Sieczkowski.

Miałem też sporo mniejszych odbiorców, którzy brali po kilkadziesiąt sztuk – głównie w środowiskach akademickich; [byli to] asystenci na UMCS, osoby związane z KUL, jak również ludzie ze środowiska robotniczego. W pewnym momencie sprzedawałem po 500-600, a nawet 1000 egzemplarzy jakiejś publikacji.



Okladka książki Józefa Tischnera *Polski kształt dialogu* wydanej przez Krąg (1981). Zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej KUL.

Nieraz bywało tak, że musiałem zaliczyć kilkanaście miejsc [na trasie kolportażu], więc nie mieliśmy czasu, żeby jeszcze to wszystko czytać. Dlatego też, gdy później patrzyliśmy z perspektywy czasu na to, co drukowaliśmy czy rozprawialiśmy, nachodziła nas smutna refleksja, że w sumie z ludźmi, którzy byli twórcami tych pozycji, tak naprawdę politycznie zupełnie się nie utożsamiamy. Tak było z [Jackiem] Kuroniem czy [Adamem] Michnikiem, którzy reprezentowali wówczas lewicę laicką, a ja się z tym odłamem kompletnie nie zgadzam, występuję raczej z pozycji konserwatywnych.

Głównym wyznacznikiem mojego działania była idea walki z komuną poprzez tzw. drugi obieg. W tamtym czasie nie miałem dokładnej orientacji, jakie były profile poszczególnych pism, dlatego jest mi trudno powiedzieć, czy kształtowało mnie akurat samo bycie w „Spotkaniach”. Na pewno kształtowało mnie bycie w opozycji w ogóle czy bycie członkiem tego podziemnego ruchu wydawniczego.

Na Kalinie² miałem swoją skrzynkę, gdzie zawoziłem „bibułę”, którą mia-

² Kalinowszczyźnie – dzielnicy w północno-wschodniej części Lublina.

³ Obecnie jest to ulica Kazimierza Tumidajskiego.

⁴ Albert Camus, *Człowiek zbuntowany*, Chatka Żaka, ZEK Zakład Edytorstwa Kontrowersyjnego, Lublin 1981.

łem do dystrybucji. Przechowywałem ją w jednym z mieszkań przy ulicy Jedności Robotniczej³, u ludzi, którzy byli zwykłymi, prostymi robotnikami, bardzo zaangażowanymi w ruch wydawniczy. Służyli swoim mieszkaniem, narażając również siebie. Nazywali się Bogdańscy, o ile dobrze pamiętam. Potem jednak straciłem z nimi kontakt.

Kolportowałem także ulotki, aczkolwiek w mniejszym stopniu, bo sam nie brałem udziału w żadnych demonstracjach. Obowiązywała zasada, że ci, którzy zajmowali się wydawnictwem, nie mogli ryzykować, uczestnicząc w demonstracjach, gdzie było większe ryzyko złapania przez SB. Lepiej było unikać takich sytuacji i niepotrzebnie nie narażać siebie i innych.

„Spotkania” na pewno były doceniane, ponieważ chętnie je kupowano. Mnie, z poziomu kolportera, interesowało, czy ktoś bierze ode mnie większą ilość [konkretnego tytułu] i po tym ewentualnie wiedziałem, czy cieszy się on uznaniem odbiorcy.

Osiedle Niepodległości na Kalinowszczyźnie, gdzie znajdowała się skrytka Piotra Kozickiego. Lata 70. Fot. Edward Hartwig. Archiwum TNN.



Nie potrafię sobie w tej chwili przypomnieć, jaka była cena „Spotkań”. Mieliśmy oczywiście rozliczenia gotówkowe, bo przecież za materiał trzeba było płacić. Ja byłem studentem, pochodzę z niezamożnej rodziny, nie mogłem sobie pozwolić na to, żeby jeszcze finansować tę działalność. Ja wręcz musiałem trochę zarobić na życie. Kolportaż wiązał się również z tym, że trzeba było czasem wziąć taksówkę, żeby przejechać bezpiecznie, kupić bilety, coś trzeba było zjeść w tym czasie i tak dalej... To było naturalne, że za wydawnictwa książkowe, prasę [ludzie] normalnie płacili. Był taki moment, gdy nie dostawaliśmy marży, że dopisywaliśmy po parę złotych, żeby po prostu mieć na pokrycie ponoszonych kosztów.

Mój chrzest bojowy

Jeżeli miałbym powiedzieć, co dokładnie robiłem i jaka była moja rola, to przytoczę pewną dość ciekawą anegdotę. Gdy przyszedłem na studia, zostałem poproszony przez członków mojej rodziny, którzy byli akurat na wolności – siostrę i szwagra – o udział w akcji wynoszenia dosyć dużego nakładu książki. To jest może teraz dosyć zabawne, ale chodziło o książkę Alberta Camusa *Człowiek zbuntowany*⁴. Cały ten nakład był przechowywany w Chatce Żaka.

Był to grudzień 1982 roku – a może listopad – wiem, że leżał już śnieg i było dosyć zimno. Zaplanowaliśmy całą akcję na konkretny dzień, została zorganizowana kilkunastoosobowa grupa osób, które w odpowiednich odstępach czasu miały wejść z plecakami do Chatki Żaka, na pierwsze piętro, zapakować maksymalnie dużą ilość nakładu *Człowieka zbuntowanego* i wynieść go w umówione wcześniej miejsca. Ja byłem umówiony, że ktoś miał czekać na mnie na zewnątrz w samochodzie. Nie wiedziałem kto, wiedziałem, że [samochodem] miał być duży Fiat. Z plecakiem pełnym „bibuły”, czyli *Człowieka*

zbuntowanego, wyszedłem na zewnątrz i zobaczyłem przy wyjściu samochód marki Fiat 125p. Pewnym krokiem zacząłem się zbliżać do tego samochodu, ale zobaczyłem, że w samochodzie siedzą trzy dziwnie wyglądające osoby. Od razu poczułem, że coś jest nie tak, natomiast żadnego innego samochodu w pobliżu nie zauważyłem. Ominąłem ten samochód – a właściwie parę razy obszedłem go dookoła – i stwierdziłem, że coś mi się tutaj nie podoba. Zacząłem iść w kierunku Domu Nauczyciela i KUL-u. Po chwili zauważyłem, że ten samochód ruszył za mną, więc od razu pomyślałem sobie, że są to na pewno panowie z ubecji⁵. Z duszą na ramieniu, przestraszony, bo nie ma co zgrywać bohatera, starałem się nie dać nic po sobie poznać i udawałem zwykłego przechodnia. Był już wieczór, dosyć ciemno, lecz w którymś momencie dostrzegłem, że samochód podjechał pod Dom Nauczyciela i – sądząc, że ja tam będę siedział – czekał na mnie. Ja natomiast, wiedząc już, co się święci, skręciłem w podcienie przy gmachu [Instytutu] Fizyki [UMCS], tymi podcieniami szybko doleciałem do rogu

[budynku] i... zobaczyłem, że samochód nagle wjeżdża w alejkę i jedzie w moim kierunku. Stałem za filarem i tak za nim manewrowałem, że panowie objechali dookoła placyk⁶ i nie zauważyli mnie, na szczęście. Ja się oczywiście przesunąłem za filarem i widziałem, gdzie samochód jedzie.

To był mój chrzest bojowy. Jak tylko odjechali, poszedłem do mojej siostry i szwagra, nie patrząc już na to, że miałem „bibułę” zawieźć w określone miejsce, [tym bardziej, że to] określony samochód miał gdzieś ją zawieźć, ja nawet nie wiedziałem gdzie. Wiedziałem [natomiast], że siostra ma za meblami zrobiony schowek, w którym można było ukryć książki.

Sprytnie pomyślana skrytka

Siostra wraz ze szwagrem mieszkali na ulicy Grażyny. Był tam, wykonany wówczas, schowek – gdyż wiedzieliśmy, że trzeba mieć takie miejsce – bardzo sprytnie umieszczony za meblościanką, która sięgała do samego sufitu. Od ściany [zostawiliśmy] około jednometrowy pas przestrzeni, [wybudowaliśmy] atrapę ściany i postawiliśmy przy niej meble.

⁵ UB (Urząd Bezpieczeństwa Publicznego) został zastąpiony przez SB (Służbę Bezpieczeństwa), czyli policję polityczną, w latach 50. XX wieku, jednak często potoczne nazwy „ubecja” i „esbecja” są przez autorów relacji używane wymiennie.
⁶ Chodzi o plac Marii Curie-Skłodowskiej.



Plac Marii Curie-Skłodowskiej zimą. 1981. Fot. Jacek Kmiec. Archiwum TNN.

⁷ Marian Piłka – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicza, s. 40.

⁸ Waldemar Jackson (ur. 1956; zmienił nazwisko na Jakson) – działacz opozycji demokratycznej, w latach 70. student UMCS, później pracownik Zarządu NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowowschodniego, internowany w stanie wojennym.

⁹ Porucznik Maria Kaim – funkcjonariuszka Wydziału Śledczego SB WUSW w Lublinie, a następnie lubelskiej Delegatury UOP.

Było to idealnie zamaskowane, jedynie pokój zrobił się trochę węższy. Wchodziło się przez szafę w meblościance, należało odsunąć dyktę i można było wejść na tyły, do skrytki, gdzie przechowywaliśmy materiały drukarskie, [„bibułę”], papier i różne inne rzeczy. Była to taka dosyć sprytnie pomyślana kryjówka, głównie na wypadek rewizji. Nawet teoretycznie można tam było się schować i przeczekać.

Przychodziło tam mnóstwo ludzi z opozycji, piło się dobrą herbatę

Mieszkanie przy ulicy Ochockiego, na osiedlu Prusa w Lublinie, było miejscem, gdzie wraz z moją drugą siostrą, jej mężem i moim bratem Zygmuntem mieszkaliśmy przez okres swoich studiów. Właścicielem mieszkania była siostra mojej mamy, która pod koniec lat 70. wyjechała do Belgii. Zastał ją tam stan wojenny i nie wróciła już do Polski. Było to, jak gdyby, nasze rodzinne mieszkanie, z tym, że nie byliśmy tam zameldowani; cały czas było to mieszkanie spółdzielcze, które figurowało na moją ciocię. Stanowiło ono swoisty punkt kontaktowy, przychodziło tam mnóstwo ludzi z opozycji, takie osoby jak Marian Piłka⁷ czy Waldemar Jakson⁸. Piło się dobrą herbatę, bo to były czasy, kiedy jakimś trafem było w Lublinie dużo angielskiej herbaty.

Mieszkanie zostało bardzo szybko namierzone przez SB, bo już pod koniec lat 70. zdarzały się tam rewizje. Natomiast na dobre zaczęły się chyba w 1980 roku, wraz z wybuchem „Solidarności”. Było wiadomo, że w tym mieszkaniu jest zawsze dość duża ilość „bibuły” i w stanie wojennym, jeszcze przed moim przyjazdem do Lublina, było ono kilkakrotnie rewidowane przez SB.

Mieszkaliśmy na Ochockiego do 1988 roku. Potem w tym mieszkaniu została moja siostra, która mieszka tam ze swoją rodziną do dzisiaj.

Zostałem zatrzymany na czterdzieści osiem godzin

Pewnego dnia w 1983 roku (nie pamiętam dokładnej daty) z samego rana, jak zwykle niespodziewanie, zawitali u nas na Ochockiego funkcjonariusze SB w celu przeszukania mieszkania. Ponieważ obowiązywała zasada, że nie przechowuje się w mieszkaniu swojej „bibuły”, funkcjonariusze znaleźli jedynie drobne materiały podziemne i widokówki. Pamiętam, że te ostatnie szczególnie rozsierdziły ubeków, gdyż jedna z kartek przedstawiała Jaruzelskiego ze świątecznie ozdobioną głową na półmisku (zbliżały się właśnie święta [Bożego Narodzenia]). Były to, oczywiście, widokówki mające ośmieszyć ówczesnych władców PRL-u, a ponieważ znaleziono je w moim pokoju, zostałem zawieszony na komendę przy ulicy Narutowicza. Tam byłem przez cały dzień przesłuchiwany, straszono mnie pobiciem. Zatrzymania dokonała pani porucznik [Maria] Kaim⁹, która później robiła karierę w strukturach Centralnego Biura Śledczego i miałem okazję nawet być na wspólnych imprezach z ową panią, o której można powiedzieć, że była moją gnębicielką. Jest to takie fajne zestawienie, [przykład tego,] jak się historia potoczyła.

W czasach, o których mówimy, zostałem zatrzymany na czterdzieści osiem godzin i było to dla mnie traumatyczne przeżycie. Po całym dniu przesłuchań zostałem przewieziony na ulicę Północną, na tak zwany dołek i posadzony z trzema bandytami – ludźmi zatrzymanymi za jakieś pospolite przestępstwa. Jeden miał akurat świeży sznyt na rękę, co zrobiło na mnie wielkie wrażenie, bo mu się prawie mięso rozlażyło na tej ręce. Jak się dowiedzieli, że jestem „polityczny”, byli wobec mnie bardzo grzeczni; nie stanowili dla mnie absolutnie żadnego zagrożenia. Natomiast przeżycie było potworne, bo musiałby pan sobie wyobrazić, jak to wyglądało

w tamtych czasach, jeżeli chodzi o higieniczne sprawy. Na środku tej celi stała przykryta [wiekiem] beczka, do której więźniowie podchodzili i tam się załatwiali, więc za każdym podniesieniem wieka z tej beczki szedł taki odór, że zatykało oddech, nie można było tego wytrzymać.

Po dwóch dniach, a właściwie po czterdziestu ośmiu godzinach, wypuszczono mnie. Nie znaleziono żadnej podstawy prawnej, żeby można było wnosić o tymczasowe aresztowanie.

Pytano mnie, oczywiście, skąd mam te materiały, a ja się tłumaczyłem, że kupiłem je na bazarze, więc to ubeków wpędzało w potworną wściekłość. Pytali mnie: „Co jeszcze kupiłeś: marchewki, pietruszkę w tym samym czasie?”. Tak wyglądała ta moja przygoda, moje jedyne bezpośrednie zetknięcie z ubecją.

Kazano mi napisać zeznanie na temat mieszkania: Co ja tam robię? Dlaczego tam mieszkam? Więc napisałem im hi-

storię mieszkania, ale bardzo skrótowo. Jak ubek zobaczył tę moją wypowiedź, to się wściekł, podarł to – i w ogóle był bardzo zły, że taką kpinę sobie urządzam, że napisałem dwa zdania; on chciał moją historię poznać, a ja mu napisałem dwa zdania. Podarł to, straszył, że mnie pobije, zamachiwał się ręką parokrotnie, ale nie doszło do żadnego pobicia, to było takie dręczenie psychiczne. Tak bym to określił.

Nie było siedziby jako takiej

Trudno mówić o konkretnym mieszkaniu, gdzie mieściłaby się redakcja „Spotkań”. Chyba nie było siedziby jako takiej. Redagowanie pisma polegało na tym, że artykuły powstawały w domowych zaciszach i potem ktoś je gromadził – tutaj sporą rolę odgrywali pan Krupski, pan Bazydło czy mój brat. Było kilka osób współpracujących ze „Spotkaniami”, pisały do nich osoby z różnych środowisk, z Krakowa, Warszawy, więc to nie zawężało się tylko do samego Lublina.



Widok na ulicę Filaretów i osiedle Konopnickiej (na horyzoncie). Na osiedlu mieszkało kilka osób z kręgu „Spotkań”, m.in. Danuta i Janusz Winiarscy oraz Barbara i Piotr Wysoccy. Fot. Janusz Urban. Z książki *Lublin* (Lublin 1979). Archiwum TNN.

¹⁰ Piotr Wysocki (ur. 1936) jest obecnie aktorem Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie.

¹¹ Marian Rejniewicz (1921-1995) – lubelski adwokat, absolwent KUL, obrońca opozycjonistów w procesach politycznych.

¹² Danuta Winiarska – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej, s. 54.

¹³ Janusz Krupski w latach 2006-2010 był kierownikiem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych (UdSKIOR).

¹⁴ Janusz Bazydło jest aktualnie redaktorem naczelnym miesięcznika „Kombatant” wydawanego przez UdSKIOR.

¹⁵ Piotr Jegliński jest aktualnie konsultantem jednej z francuskich firm.

¹⁶ Wojciech Guz (ur. 1959) – absolwent AR w Lublinie, działacz NZS i opozycji demokratycznej, współpracownik Zarządu Regionu Środkowo-wschodniego NSZZ „Solidarność” odpowiedzialny za pionierską podziemną technikę drukarską; w wolnej Polsce właściciel drukarni Petit w Lublinie.

Nie ma wielu powodów ku temu, by utrzymywać „służbowe” kontakty

Obecnie, oprócz kontaktów rodzinnych i prywatnych, nie utrzymuję relacji z ludźmi ze „Spotkań”. Nie zadbałem o to, żeby je pielęgnować, bo przypominam sobie, że miałem sporo znajomości, jak chociażby – z niewspomnianą jeszcze przeze mnie – panią Barbarą Wysocką, żoną Piotra Wysockiego¹⁰, córką adwokata [Mariana] Rejniewicza¹¹. W domu Barbary i Piotra Wysockich miałem skrzynkę kontaktową i przechowywałem sporo „bibuły”. Tam też otarłem się o Danę Winiarską¹², pośrednio też o [Jacka] Kuronia. Nie znałem go osobiście, ale wiedziałem, kiedy przyjeżdżał i kiedy były spotkania u Winiarskich. Wysoccy mieszkali na osiedlu Konopnickiej, tam również, parę bloków dalej, mieszkali Winiarscy.

Teraz także nie ma wielu powodów ku temu, żeby utrzymywać „służbowe” kontakty z ludźmi ze „Spotkań” – są oni w tej chwili w różnych miejscach, robią kariery. Pan [Janusz] Krupski jest szefem od spraw kombatantów¹³, pan [Janusz] Bazydło pracuje chyba w Warszawie¹⁴, mój brat także, Stepek – Janek nieodżałowany – już niestety nie żyje, nie wiem, co w tej chwili robi [Piotr] Jegliński¹⁵. [...]

Nigdy nie robiliśmy „Spotkań” na sicie

„Spotkania” były robione na powielaczach, nigdy nie robiliśmy „Spotkań” na sicie. Nie jestem pewien, ale chyba Wojtek Guz¹⁶ drukował wówczas „Spotkania” (obecnie ma firmę drukarską i wydawniczą Petit). Ja wtedy nie miałem wiedzy o samym drukowaniu „Spotkań”, a i te-

raz [nie wiem], gdzie i kto dokładnie to robił. [...]

Nikt z nas się na podziemiu nie dorobił

Na temat finansowania „Spotkań” niewiele wiedziałem. W czasie, gdy pracowałem dla pisma, potrzebowaliśmy pieniędzy na zakup materiałów drukarskich, przede wszystkim papieru i farb. Szefom „Spotkań” wydawało się, że gdy dostaniemy sto dolarów na ich zakup i na funkcjonowanie [kolportażu], to jest już bardzo dużo. Zazwyczaj jednak nie wystarczało. Bardzo dużo pracowaliśmy dla idei, nie pytaliśmy o pieniądze, jednak nie stać nas było na dokładanie do tej działalności – byliśmy wtedy studentami, najczęściej na utrzymaniu rodziców. Pieniądze na działalność wydawniczą „Spotkań” przysyłał z Paryża Piotr Jegliński. Przez kogo – to było objęte zasadami konspiracji, bo wówczas dolary były nielegalne... [tak jak nasza] działalność.

Kiedy „wyszliśmy z podziemia” byliśmy generalnie „goli”, nikt z nas się na podziemiu nie dorobił. W tej chwili nie mogę narzekać na swoją sytuację, bo „dobrze się ożeniłem”: żona ma tutaj dom, mam dosyć majątnych teściów i w sumie w tej chwili całkiem nieźle sobie w życiu radzę. Wiele osób natomiast, z którymi współpracowałem, kiepsko sobie radzi. Nie mają mieszkań, nie mają przyzwoitych samochodów...

Relacja nagrana 17 września 2007

Autoryzowana

Nagranie: Marek Nawratowicz

Transkrypcja: Anna Szary

Pełny tekst:

www.historiamowiona.tnn.pl

Kozicki Zygmunt Kolportażowe kontakty „Spotkań”



Urodziłem się 15 lutego 1957 roku w Ustrzykach Dolnych, szkołę podstawową ukończyłem w Olszanicy, liceum w Ustrzykach Dolnych. Po maturze nie dostałem się na studia do Krakowa. Pracowałem na kolei – byłem kolejjarzem w Krościenku. Następnie zdałem do Lublina na UMCS. Przeniosłem się po roku studiów z UMCS-u na KUL dlatego, że po KUL-u nie brali do wojska – to był jeden z ważniejszych powodów tego przeniesienia.

Ukończyłem historię na KUL – z tym, że studiowałem czternaście lat: ponieważ z racji prowadzonej działalności nie mogłem złożyć w terminie pracy magisterskiej, byłem skreślany z listy studentów, następnie znów się reaktywowałem i znów nie składałem w terminie pracy magisterskiej i tak kilka razy..., w stanie wojennym odsiedziałem rok internowania, potem była dziekanka – i następna. W międzyczasie podejmowałem się zawodu galwanizera, dozorca nocnego w przedszkolu i różnych tego typu zajęć, żeby trochę zarobić i utrzymać się. Przez cały ten okres, oczywiście,

W fach drukarski i kolporterski człowiek wciągał się powoli i niezauważalnie, coraz bardziej. W moim przypadku zaczęło się od kolportażu. Potem załatwiałem drobne zlecone sprawy: a to kupno papieru, a to zdobycie odczynników niezbędnych do druku.

głównym i podstawowym zajęciem był nieprzerwanie druk i kolportaż wydawnictw książkowych. [...]

Grupa, która pierwsza zaczęła drukować na powielaczu

[W Lublinie] funkcjonowało wtedy [kilka grup opozycyjnych]: środowisko Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, gdzie były osoby o bardzo prawicowo-patriotycznym nastawieniu, środowisko KOR-owskie, z którym nie miałem bezpośredniego kontaktu, chociaż w 1980 roku pojawił się tutaj Wojtek Onyszkiewicz¹, jeden z założycieli KOR-u, którego [akurat] poznałem, przede wszystkim [jednak] środowisko „Spotkań” – grupa, [...] [która] pierwsza zaczęła drukować na powielaczu różne wydawnictwa. Były to osoby starsze ode mnie, jak [Janusz] Bazydło², [Janusz] Krupski³, [Jan] Stepek⁴, [Stefan] Szaciłowski⁵ czy Wojciech Oracz⁶. Ci ludzie podawali swoje nazwiska i adresy na wydawnictwach,

Zygmunt Kozicki. 2005.
Fot. Marek Nawratowicz.
Archiwum TNN.

¹ Wojciech Onyszkiewicz – zob. notkę w relacji Wojciecha Samolińskiego, s. 177.

² Relacja Janusza Bazydły znajduje się na s. 23-36.

³ Relacja Janusza Krupskiego znajduje się na s. 99-134.

⁴ Jan Stepek – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronińskiej, s. 54, relację Ilony Lesik-Stepek, s. 135-142, oraz relację Jolanty Wasilewskiej, s. 211.

⁵ Relacja Stefana Szaciłowskiego znajduje się na s. 201-206.

⁶ Wojciech Oracz – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 30.

⁷ Por. relację Wojciecha Samolińskiego, s. 174.

więc w każdej chwili byli narażeni na represję, co stało się zresztą udziałem niektórych z nich.

Technika wtedy była dosyć prosta

Zetknąłem się z tymi ludźmi i wciągałem się w kolportaż oraz w zdobywanie, zakup papieru i załatwianie lokali na drukowanie. Technika wtedy była dosyć prosta: powielacz spirytusowy bądź powielacz na farbę. Należało dostarczyć go do jakiegoś pomieszczenia, następnie dowieźć papier, ktoś inny przynosił matryce, wchodził drukarz, drukowali, zabierało się powielacz, wchodziła grupa osób, która musiała te zadrukowane kartki złożyć w poszczególne egzemplarze. Było to dosyć żmudne i pracochłonne, niemniej tego typu zasada dawała pewne złudzenie bezpieczeństwa, że nie wpadnie drukarnia ani ludzie.

Z takiej drukarni przerzucało się następnie nakład do różnych skrzynek i punktów, rozbijało się go na mniejsze części. Poszczególni kurierzy-kolporterzy dostawali swoje pakunki i albo przewozili je do innych miast, na przykład do Warszawy, Krakowa czy Wrocławia, albo kolportowali po mieście.

Papier zdobywało się w sklepach piarniczych. Trzeba było się zaprzyjaźnić ze sprzedawczynią, bo był to towar rzadko pojawiający się w sklepie i dobrze było mieć kogoś, kto dałby informację o mającej nastąpić dostawie papieru. To nie dzisiejsze czasy, kiedy idzie się [do sklepu] i można kupić każdą ilość [papieru]. Wtedy, jak „rzucili” trochę papieru, to on natychmiast zniknął. Trzeba więc było dobrze pilnować tych sklepów piarniczych, kupować po kilka ryz, żeby nie rzucić się w oczy, [najlepiej] mieć grono osób, które na sygnał, że jest papier, przychodziły i kupowały kilka ryz, a potem to się zbierało razem. [...]

Pierwsze „kontakty” ze Służbą Bezpieczeństwa

Ja byłem „świeży” i stresowała mnie możliwość zetknięcia się z bezpieką, niemniej robiło się to, co należało robić. Pierwsze „kontakty” ze Służbą Bezpieczeństwa miałem w 1980 roku. Toczył się wtedy proces Jana Kozłowskiego w Sandomierzu. Pojechaliśmy na ogłoszenie wyroku i tam nas bezpieka fotografowała. Jan Kozłowski był działaczem chłopskim z ziemi sandomierskiej i został oskarżony o pobicie sąsiada. Sąsiad był dwudziestoparoletnim, krępkim mężczyzną, a pan Jan Kozłowski był człowiekiem wtedy już blisko sześćdziesięcioletnim i dosyć schorowanym. Cała pikanteria tego oskarżenia polegała na tym, że oskarżono Kozłowskiego o pobicie zdrowego „młodego byczka”. Został za to skazany.

Po ogłoszeniu wyroku odśpiewaliśmy hymn Polski, a następnie, jak się rozchodziliśmy, byliśmy obfotografowani przez bezpiekę.

Parę tygodni wcześniej, podczas procesu Kozłowskiego, doszło do dużej awantury, bo wiele osób z Warszawy, Lublina i z okolic Sandomierza pobiło. Część z nich została zatrzymana na czterdzieści osiem godzin. Kiedy jechaliśmy w innej grupie na ogłoszenie wyroku, nie doszło już do żadnych awantur. To był rok 1980, chyba przełom maja i czerwca. Bezpieka obfotografowała nas wtedy i przypuszczam, że to było powodem rewizji u mnie, na stacji, którą wtedy wynajmowałem.

Nie znaleźli nic, tylko skrawek okładki

W pokoju, gdzie mieszkaliśmy, składaliśmy z zadrukowanych kartek i przycinaliśmy na gilotynie egzemplarze pierwszej encykliki papieża Jana Pawła II *Redemptor hominis* przetłumaczonej na język czeski⁷. Ona miała być przerzucana przez „zieloną granicę” do Czech, bo tam był dużo większy „zamordyzm” pod względem religijnym niż w innych

krajach demokracji ludowej. Przed wyjazdem w Bieszczady, do domu, na wakacje, chciałem szybko porozrzucić nakład po różnych skrzynkach, żeby nie trzymać go w domu.

Porozrzucałem cały nakład do różnych skrzynek, pojechałem na wakacje i wtedy dostałem wiadomość, że miałem rewizję na stacji. Nie znaleźli nic, tylko skrawek okładki, który gdzieś się zawieruszył. Nakład ocalał i duża część, z tego co wiem, została później przerzucona do Czech. To było moje pierwsze „zaoczne” zetknięcie z bezpieczeństwem. Później, jak już powstała „Solidarność”, to miałem jeszcze raz rewizję. Przyszli – wtedy „bibułę” do kolportażu trzymałem w domu, bo łatwiej było kolportować – więc trochę wtedy mi jej zabrali.

Zaczynało się od kilku osób, które chciały kupować wydawnictwa bezdebitowe

W fachu drukarskim i kolporterskim człowiek wciągał się powoli i niezauważalnie, co-

raz bardziej. W moim przypadku zaczęło się od kolportażu. Potem załatwiałem drobne zlecone sprawy: a to kupno papieru, a to zdobycie odczynników niezbędnych do druku.

Kolportaż zaczynało się od kilku osób, które chciały kupować wydawnictwa bezdebitowe. Najczęściej odwiedzałem zainteresowane osoby w ich mieszkaniach, niosąc ze sobą w torbie lub plecaczku podziemne nowości wydawnicze. W taki komiwojażerski sposób kolportowało się „bibułę”. Z czasem na jej zakup było coraz więcej chętnych, więc musiałem mieć pomocników, którym przekazałem część adresów.

W 1980 roku przejąłem odpowiedzialność za wszystkie kontakty kolportażowe „Spotkań”. Kolega, który je miał przede mną, ze względów prawdopodobnie rodzinnych musiał ograniczyć swoją działalność i ja się podjąłem zastąpić go, ponieważ byłem już mocno wciągnięty w tego typu działalność. Przejąłem wszystkie magazyny, gdzie

Drogowskaz na Warszawę i Rzeszów na rondzie na placu Łokietka. 1973. Zbiory Miejskiej Rady Narodowej (MRN). Archiwum TNN.



⁸ Wojciech Guz – zob. notkę w relacji Piotra Kozickiego, s. 86.

były różne zaległości i nowe rzeczy, otrzymałem także nowe kontakty. Zacząłem też jeździć po kraju – głównie do Krakowa i Warszawy. Zabierało to jeden dzień w tygodniu: przyjazd do Krakowa, rozrzucenie „bibuły” po skrzynkach, po ludziach, i tego samego dnia powrót do Lublina, a za niedługo wyjazd do Warszawy, powrót... i tak niemal co tydzień. Trochę tych książek przyjechało i wyjechało na moich i kolegów plecach do i z Lublina. Jeździło się z plecakami; czasem, jak był większy transport, brałem [do pomocy] kolegę. To było stresujące zajęcie, bo człowiek, jak wioził całą partię „bibuły”, to się martwił, żeby mu bezpieka jej nie zabrała. [...]

Nogi faceta, któremu sterczą z szyi widły

Warto w tym miejscu opowiedzieć historię „mrożącą krew w żyłach”. To były wakacje 1984 lub 1985 roku. Drukowaliśmy jeden z kolejnych numerów „Spotkań”, a drukarnia mieściła się w budynku gospodarczym wynajętym przez Wojtka Guza⁸ (niezwykle ważną postać lubelskiego drukarstwa podziemnego lat 80.). Było to gdzieś na obrzeżu Lublina, [w okolicach] końcowego [przystanku] linii 26. Kiedy Wojtek skończył drukowanie, wywioził powielacz i wtedy mogłem wejść z ekipą w celu złożenia gotowych egzemplarzy z zadrukowanych kartek.

Gospodarstwo miało w obejściu kilka budynków, a więc dom mieszkalny, budynek gospodarczy, gdzie drukowaliśmy, oborę za naszym pomieszczeniem oraz stodołę. Położenie było dobre, bo gospodarstwo leżało z daleka od drogi, w polu, ale większy ruch w obejściu byłby niebezpieczny mimo wszystko.

Wczesnym rankiem jednym z pierwszych autobusów przyjechaliśmy w to miejsce. Był ze mną kolega z dziewczyną (późniejszą żoną): Grzesiek Biolik i Beata Grzesiek.

Chociaż gospodarstwo leżało na skraju wsi, otrzymaliśmy od gospodarza stanowczy zakaz kręcenia się po obejściu. Mieliśmy jak najszybciej wykonać swoją pracę, zabrać wydrukowane i zszyte egzemplarze i zniknąć.

Pomieszczenie, w którym drukowaliśmy i składaliśmy, było wąskie i długie – taki tramwaj. Pośrodku znajdował się stół, na którym leżały w słupkach zadrukowane karty; ponieważ numer „Spotkań” liczył ok. 270 stron, więc kupek musiało być 135 (karta była drukowana dwustronnie). Zadrukowane kartki należało, chodząc wokół stołu, zebrać po jednej z każdej kupki tak, by złożyć jeden egzemplarz, a następnie włożyć w okładki i zszyć odpowiednim zszywaczem z długimi zszywkami (1,5 cm). Nakład naszego numeru wynosił ok. 1500 egzemplarzy.

Chodziliśmy tak wokół tego stołu cały dzień i cały wieczór. Byliśmy już bardzo zmęczeni. Gdzieś ok. 1:00 lub 2:00 w nocy Grzesiek powiedział, że musi się przespać przynajmniej dwie godziny i że pójdzie do stodoły. Powiedziałem, żeby tego nie robił, bo gospodarz zabronił kręcić się po obejściu, ale on się uparł i powiedział, że obudzi się przed gospodarzem i przyjdzie do nas. Po jakimś czasie ja też się położyłem – pod stołem na ryzach pozostałego papieru i przykryłem się jakimiś innymi papierami. Tylko Beata była twarda – jeszcze chodziła i zbierała kartki.

Nagle zbudziły mnie dochodzące z podwórka straszliwe przekleństwa. Ktoś kłął tak, że natychmiast zerwałem się na równe nogi. Wpada przerażony i błądy Grzesiek, trzęsie się cały, nie może zapalić papierosa. „Co się stało?” – on klnie, gospodarz także klnie straszliwie i to całymi wiązkami. Gdy Grzesiek ochłonął, opowiedział, co się wydarzyło. Położył się w stodołę na górze, na sianie i przysnął. Zbudziło go skrzypienie drzwi od stodoły. Ktoś krzątał się na dole, więc on czekał, leżąc,

i miał nadzieję, że ten ktoś zaraz pójdzie, a on niezauważony przemknął do naszego pomieszczenia. Nagle patrzy, a na niego lecą widły i wbijają mu się tuż koło szyi. Struchlał po prostu i nie był w stanie się ruszyć, za chwilę zobaczył gospodarza gramolącego się po drabinie na górę.

On, swoim zwyczajem, rzucił wcześniej te widły na górę, by ze stogu zrzucić siano dla bydła. Co gospodarz zobaczył, jak wyszedł wyżej?! Nogi faceta, któremu sterczą z szyi widły, więc z przerażenia zaniemówił i spadł z drabiny. Grzesiek się podniósł, zszedł czy może zjechał po słupie podtrzymującym pomost z sianem i zobaczył, że gość siedzi, trzyma się za serce i łapie oddech jak ryba. Poklepał go, mówiąc: „Proszę pana, nic się nie stało”, i uciekł. W tym momencie facetowi puściły nerwy i zaczął straszliwie kląć. To była historia wyglądająca dziś może nie tak dramatycznie, ale wtedy, gdyby Grzesiek dostał tymi widłami, to byłby pewnie trupem, bo zawiadomienie karetki z takiego leżącego na uboczu gospodarstwa nie było wcale proste. W takiej sytuacji gospodarz poszedłby siedzieć, my także. Makabryczna perspektywa. Na szczęście skończyło się tylko na przekleństwach właściciela wideł. [...]

Gaz łzawiący w opakowaniu Old Spice

Na Czechowie, gdzie mieszkał wtedy Paweł Nowacki⁹, SB zrobiła potężną rewizję, w trakcie której zdarzyła się zabawna historia. Piotr Jegliński przysłał kiedyś z Paryża gaz łzawiący w opakowaniu Old Spice. To stało w przybojach do golenia, zainteresowani o tym wiedzieli i nikt tej trefnej buteleczki nie ruszał. Jednak ubek, który robił rewizję, jak zobaczył takie cacko – musimy pamiętać, że wodę kolońską tej marki kupowało się tylko w Peweksie, natomiast w kioskach i drogeriach dostępna

była jedynie Przemysławka lub spirytus salicylowy – to nie odmówił sobie przyjemności zakosztowania trochę „Zachodu” i psiknięcia tej „wody kolońskiej” na twarz. Paweł, który mi to opowiadał, kiedy zobaczył, co się święci, podszedł szybko do okna i szeroko je otworzył. Esbek natomiast jakiś czas dochodził do siebie, wycierając zażawione oczy. Podobno chcieli z tego incydentu zrobić zamach terrorystyczny i większy proces, ale skończyło się na czterdziestu ośmiu godzinach zatrzymania.

„Cztery osiem”, czyli czterdzieści osiem godzin

Środowisko „Spotkań” brało również udział w głódówkach¹⁰. Ja się w to nie angażowałem. Tak było umówione, że ci, którzy działają jawnie, występują w różnych akcjach protestacyjnych, natomiast ci od techniki działają w konspiracji.

Przy tego rodzaju działaniach esbecy bardzo często zatrzymywali na „cztery osiem”, czyli na czterdzieści osiem [godzin]. Istniał wtedy przepis, że można było pierwszego lepszego z ulicy zgarnąć do wyjaśnienia właśnie na czterdzieści osiem godzin. Niektórych często nętkano [w ten sposób], że wypuszczano ich i za chwilę następny patrol znowu ich zgarniał na „cztery osiem”. Rekordzistą w tych zatrzymaniach na „cztery osiem” był chyba Marian Piłka¹¹.

Cena „bibuły”

Kiedy miałem swoją grupę kolporterską, przekazywanie materiałów odbywało się zawsze na zasadzie komisu. Jechało się, powiedzmy, do Krakowa, brało się plecak „bibuły” i rozliczenie wyglądało następująco: wartość takiego plecaka „bibuły” to kwota rzędu 20 000-30 000 zł, przy jednostkowej cenie 150/200 zł za książkę. Oczywiście to były ceny ówczesne, które zresztą zmieniały się w zależności od stopy inflacji. Żaden

⁹ Relacja Pawła Nowackiego znajduje się na s. 147-156.

¹⁰ Por. relację Janusza Krupskiego, s. 121, i o. Ludwika Wiśniewskiego, s. 224n.

¹¹ Marian Piłka – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicz, s. 40.

Część I. Wspomnienia

kolporter nie byłby w stanie wyłożyć tyle pieniędzy, więc „bibułę” brało się w komis.

Była też zasada, że kolporter, jeżeli jechał do obcego miasta, dostawał 20% upustu. Jeżeli brał transport na 20 000 zł, to 4000 zł zostawało dla niego. Jeżeli kolporter kolportował na terenie Lublina, to dostawał 10% na pokrycie

kosztów własnych lub jako niewielki zarobek.

Relacja nagrana 1 lipca 2005

Autoryzowana

Nagranie i transkrypcja:

Tomasz Czajkowski

Pełny tekst:

www.historiamowiona.tnn.pl

Janusz Krupski

Od początku do końca



Urodziłem się 9 maja 1951 roku w Lublinie. Wychowałem się i kształciłem także w tym mieście. Cała moja droga kształtowania się obywatelskiego zaangażowania związana była z Lublinem i jest to dla mnie nadal niezwykle ważny punkt odniesienia, niezwykle ważne doświadczenie.

Kształciłem się w szkołach lubelskich, najpierw w Szkole Podstawowej nr chyba 31 przy ulicy Narutowicza¹, a później w Szkole Podstawowej nr 7 przy ulicy Plażowej². Potem uczyłem się w Technikum Mechanicznym³ przy ulicy Długosza. I w tej pięcioletniej szkole kończyłem specjalizację: obróbka skrawaniem, czyli praca na tokarkach i frezarkach. Po ukończeniu technikum podjąłem studia na KUL. Może trochę zaskakujące jest to przejście z obróbki skrawaniem na historię, ale historię interesowałem się od małego dziecka. [...]

Nie należy chodzić w kierunku KUL – Marzec 1968

Czytałem dużo książek o historii wojskowości i tak doszedłem do czwartej klasy Technikum Mechanicznego, czyli jeszcze miałem ponad rok edukacji przed sobą. Był rok 1968⁴. W marcu

Tytuł „Spotkania” wymyślił się dlatego, że najlepiej odzwierciedlał naszego ducha. Byliśmy młodzi, byliśmy postrzegani jako katolicy, ale czuliśmy się ludźmi poszukującymi.

w szkole dowiedzieliśmy się, że nie należy chodzić w kierunku KUL i w kierunku miasteczka akademickiego [UMCS]. W obydwu te miejsca z ulicy Długosza jest bardzo niedaleko. W prasie były jakieś propagandowe teksty, ale to może mniej nas dotykało, bo propaganda była przez cały czas. Natomiast zakaz udawania się w kierunku KUL-u – bo studenci KUL-owscy podburzają [kogoś] – [był] wyraźny. Charakterystyczne dla wydarzeń marcowych w Lublinie było to, że wywołaniem niepokojów obciążano głównie KUL, miała to być robota studentów z KUL-u. Przy tej okazji dowiedziałem się, że KUL jest również uczelnią dla ludzi świeckich. Ja, mieszkając w Lublinie, a nawet przechodząc codziennie koło KUL-u, myślałem, że to jest uczelnia kościelna dla osób duchownych i wyraźnie związanych z Kościołem. Nie wiedziałem, że na kierunkach świeckich mogą studiować „cywile”. KUL był w Lublinie tematem tabu. Niewiele się o nim mówiło. Ja, obracając się w środowisku nieinteligentkim, o KUL-u wiedziałem niewiele. Myślałem, że jest to uczelnia kościelna, a nie

Janusz Krupski. 2007. Fot. Wioletta Wejman. Archiwum TNN.

¹ Zapewne chodzi o Szkołę Podstawową nr 13 im. Stefana Batorygo przy ulicy Narutowicza 32a.

² Szkoła Podstawowa nr 7 (obecnie im. ks. Jana Twardowskiego) mieści się do dzisiaj przy ulicy Plażowej 9.

³ Technikum Mechaniczne powstało w 1912 roku jako Szkoła Rzemieślnicza im. Stanisława Stroczyńskiego, dzisiaj nosi nazwę Zespół Szkół Samochodowych i znajduje się przy ul. Długosza 10a; Janusz Krupski uczęszczał do niego w latach 1965-1970.

⁴ Autor w 1968 roku chodził do trzeciej klasy.

⁵ Relacja Bogdana Borusewicza znajduje się na s. 37-46.

⁶ Relacja Piotra Jeglińskiego znajduje się na s. 55-78.

⁷ Seweryn Blumsztajn – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 28.

⁸ Joanna Szczęśna (ur. 1949) – absolwentka filologii polskiej KUL (1976), współpracowniczka KOR, redaktorka i kolporterka „Biuletynu Informacyjnego” KOR, współzałożycielka i redaktorka „Tygodnika Mazowsze” (1981). W wolnej Polsce publicystka; odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2006).

⁹ Obok Seweryna Blumsztajna, który rzeczywiście studiował na filozofii, studentką tego kierunku była Barbara Toruńczyk, natomiast Joanna Szczęśna została usunięta z Uniwersytetu Łódzkiego i na KUL-u kontynuowała studia polonistyczne. Pomarcowymi studentami z Warszawy byli także: Wiesław Chuleński i Zbigniew Szymański (obaj wcześniej na Politechnice Warszawskiej). Z Poznania przybyli: Władysław Panas i Jerzy Kopania, a z Opola – Mieczysław Płopa.

dla świeckich. Właśnie z okazji Marca i propagandy wokół niego dowiedziałem się, że świeccy ludzie studiują tam bardzo różne, ciekawe kierunki, między innymi historię.

Było rzeczą interesującą, że nauczyciele na lekcjach różnie komentowali zajęcia marcowe, nie wypowiadali się jednym głosem w tej sprawie. W technikum niektórzy mówili, że władza próbuje nas chwycić za twarz, a tu studenci nie dają się i to dobrze. Ci, co popierali władzę, poza przekazaniem zakazu, żeby tam nie chodzić, bo jak kogoś zatrzymają, to może wylecieć ze szkoły, nic więcej nie mówili, natomiast niektórzy nauczyciele komentowali te wydarzenia z sympatią dla studentów. Ale dla mnie, dla mojej drogi życiowej było ważne to, że zacząłem interesować się KUL-em. [...]

KUL dawał możliwość rozwoju, jeśli ktoś chciał

Po maturze – to był 1970 rok – poszedłem zdawać na KUL. O pójściu na KUL nie mówiłem specjalnie w szkole, bo wiedziałem, że jest to niechętnie przyjmowane i może utrudnić zdanie matury. Wybrałem studia historyczne. Do egzaminu z historii byłem dobrze przygotowany, odczytany tak, że zdałem go bez problemów. Pamiętam, że gdy przeczytałem swoje nazwisko na liście przyjętych na uczelnię, to świeczki stanęły mi w oczach. Uświadomiłem sobie bowiem, że otrzymuję zupełnie nową perspektywę życiową. Widziałem w tym fakcie przygodę, której nie potrafiłem nazwać, rozpoznać, ale czułem, że pójście na KUL nie będzie zwykłym kształceniem, że to będzie jakaś przygoda.

Co było dla mnie ważne na KUL? Co było bardzo istotne dla mojego rozwoju? Wydawało nam się, że KUL jest najlepszą uczelnią w kraju. Wszystko na KUL-u dla nas miało niezwykle wysoki poziom. Chciałbym zwrócić uwagę na jedną rzecz: na KUL-u zdecydowana większość studentów była ze wsi, z ro-

dzin nieinteligentnych. Inteligencja [na KUL] przybywała głównie z Warszawy. Na Uniwersytet Warszawski bardzo trudno było się dostać i wielu kolegów z Warszawy wybierało wtedy katolicką uczelnię.

Dla studentów ze wsi KUL otwierał ogromne perspektywy rozwoju. To była uczelnia, która z początku zupełnie nie uderzała niezależnością badań i postaw. Powiedziałbym nawet, że wykładowców cechowała duża ostrożność – ale studentów już nie. KUL dawał możliwość rozwoju, jeśli ktoś chciał. I co było niezwykle ważne, dosłownie w pierwszych dniach studiów na KUL-u utworzył się taki zespół koleżeński, w którym później przeżyliśmy wiele lat po studiach, razem coś robiąc.

Towarzystwo ludzi myślących niezależnie

Otóż, na roku, na którym byłem, dość szybko zaprzyjaźniłem się jeszcze z dwoma kolegami: Bogdanem Borusewiczem⁵ i Piotrem Jeglińskim⁶. Borusewicz pochodził z Sopotu, na KUL trafił po wypuszczeniu z więzienia, bo on, w odróżnieniu ode mnie, Marzec '68 spędził aktywnie na ulicy i za to dostał wyrok więzienia. Musiał przerwać naukę w szkole, dopiero później zdołał ją uzupełnić, zdać maturę, ale było dla niego oczywiste, że z takimi papierami nie dostanie się na żadną państwową uczelnię. Mógł natomiast dostać się na KUL.

Jako byli uczestnicy Marca, na KUL trafili, oprócz Borusewicza, studenci z Warszawy, na przykład Seweryn Blumsztajn⁷, Joanna Szczęśna⁸, czyli tak zwani komandosi⁹. Oni poszli na inne kierunki: filozofię, socjologię. Spotkałiśmy więc kolegów, dla których KUL stał się azylem, gdzie mogli kontynuować studia, ponieważ drzwi państwowych uczelni były dla nich zamknięte. Można było z tymi kolegami spotkać się, porozmawiać, KUL był do tego idealnym miejscem. Jeśli ktoś chciał, mógł

sobie dobrać towarzystwo ludzi myślących niezależnie, dla których KUL był oparciem. Ja właśnie taki KUL wspominałam i było to dla mnie niezwykle ważne doświadczenie.

Drugim kolegą, obok Bogdana, był Piotrek Jegliński, który pochodził z Warszawy z rodziny inteligenckiej i którego oboje rodzice byli żołnierzami AK. Ta AK-owska przeszłość rodzinna, tradycja powstania warszawskiego, zawitała wtedy do naszej małej koleżeńskej grupki. Bardzo szybko porozumieliśmy się, że tutaj na KUL przyszliśmy nie tylko studiować, ale robić coś więcej.

Temat naszego wybijania się na niepodległość

Ważne dla nas były tradycje niepodległościowe, powstańcze. Staraliśmy się, studiując normalny program historii, szczególnie pogłębiać wątki związane z historią najnowszą, z II wojną, historią XX wieku, tradycją niepodległościową i tradycją oporu powojennego. Legenda podziemia antykomunistycznego była [żywa], chociaż wiedzę mieliśmy niewielką, bo było bardzo trudno o jakieś materiały źródłowe. Czytaliśmy książki

propagandowe wydawane wtedy przez Wojskową Akademię Polityczną, a pisa-
ne przez historyków wojskowych, mili-
cyjnych, ale mieliśmy trudności, żeby
dowiedzieć się czegokolwiek prawdzi-
wego na ten temat. Nie było literatu-
ry niezależnej – tylko legenda [obecna]
w naszej wyobraźni [jako] zbrojna walka
o niepodległość Polski.

Było to chyba na pierwszym roku stu-
diów, rozmawialiśmy z Jeglińskim i Bo-
rusewiczem, że może kiedyś, jak pojawią
się sprzyjające ku temu okoliczności,
trzeba będzie podjąć tę walkę. Ale żeby
ją prowadzić, trzeba być do tego odpo-
wiednio wyszkolonym i przygotowanym,
tymczasem studenci KUL nie mieli stu-
dium wojskowego. Na innych uczelniach
było studium i przygotowanie wojsko-
we, [na którym] studenci uzyskiwali sto-
pień oficera, natomiast na KUL tego nie
było. Jak więc walczyć? Otóż w Lublinie,
jak w każdym mieście, była Liga Obro-
ny Kraju. To była organizacja, do której
można było się zgłosić i uzyskać przygo-
towanie wojskowe. No i ja się zgłosiłem
do LOK. Pamiętam, że siedziba mieściła
się na Krakowskim Przedmieściu (teraz
czy kilka lat temu w tym lokalu mieściła



Korytarz KUL. 1981. Fot.
Jan Trembecki. Archiwum
„Kuriera Lubelskiego”.

¹⁰ Zob. przypis w relacji Janusza Bazydły, s. 25, i Piotra Jeglińskiego, s. 59.

¹¹ Zygmunt Sułowski (1920-1995) – historyk, profesor KUL, kierownik Katedry Nauk Pomocniczych, dziekan Wydziału Nauk Humanistycznych w latach 1974-1981.

¹² Adam Stanowski – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 28.

¹³ Faktycznie lokal Koła Historyków mieścił się wtedy w suterynie wschodniego skrzydła, gdzie były księgozbiór zakładowy, archiwum i zbiory archeologiczne.

¹⁴ Nie było Wydziału Filozofii Teoretycznej tylko był Wydział Filozofii Chrześcijańskiej i w jego ramach funkcjonowała Sekcja Filozofii Teoretycznej.

¹⁵ O Oplatkach wspomina również Anna Samolińska, s. 159.

się apteka). Pamiętam tam taką wystawę broni maszynowej i przeciwpancernej. Zgłosiłem się do Ligi Obrony Kraju i mówię, że chcę się zapisać do drużyny strzeleckiej. Osoba, z którą rozmawiałem, wzięła moje dane i powiedziała, że mogę zgłosić się za tydzień. Zgłosiłem się i usłyszałem odpowiedź, że nie przyjmamnie do drużyny strzeleckiej, bo strzelców z KUL nie potrzebują. W tej sytuacji nie mogłem się szkolić w wojskowym fachu, mogłem tylko czytać.

I tak przez pierwszy i drugi rok studiów staraliśmy się ściągać wszelkimi możliwymi sposobami literaturę na temat naszego wybijania się na niepodległość w czasie wojny i po niej. Naszą wiedzę związaną z najnowszą historią czerpaliśmy z literatury emigracyjnej, korzystaliśmy też w ograniczonej mierze z KUL-owskich prohibitów. Trochę takiej literatury przywiózł Jegliński. Zaczęło się też jej kopiowanie. Jegliński i Borusewicz mieli aparaty fotograficzne, więc metodą fotograficzną robili odbitki z paryskiej „Kultury”, żeby te nieliczne egzemplarze, jakie do nas trafiały, można było powielić i upowszechniać. Działo się to w takim bardzo niewielkim kręgu zaufanych ludzi. Przez nasze prywatne kontakty orientowaliśmy się, do kogo można mieć zaufanie, komu można coś takiego dać, a komu nie. Wiedzieliśmy bowiem, że gdybyśmy, nawet będąc studentami KUL-u, popełnili wykroczenie ścigane przez komunistów, nie ujdzie nam to na sucho. Mieliśmy na KUL kilku kolegów, którzy dostali wyroki za pisanie czy posiadanie literatury na temat Katynia. Kilka lat starszy ode mnie kolega, który się nazywał [Tadeusz] Małach¹⁰, odsiedział kilka lat w więzieniu za posiadanie książki o Katyniu. Wiadomo więc było, że trzeba być ostrożnym.

Upowszechniać historię w inny sposób

Na trzecim roku studiów postanowiliśmy zacząć działać w sposób bardziej

otwarty. Nie w kręgu tylko kilku kolegów, ale szerzej, można powiedzieć, że na niwie społecznej. Otóż na trzecim roku studiów zostałem wybrany na stanowisko prezesa Koła Naukowego Historyków Studentów. Kuratorem Koła oraz doradcą było dwóch ludzi, z którymi mieliśmy bardzo ciepłe i bliskie kontakty. To był profesor [Zygmunt] Sułowski¹¹ oraz doktor Adam Stanowski¹².

Koło Historyków posiadało swój lokal i to dla nas było bardzo ważne, ponieważ mogliśmy się spotkać i porozmawiać tam, a nie gdzieś na korytarzu. Lokal mieścił się w [tej] części budynku, co Sekcja Historii, obok archiwum i biblioteki zakładowej. To była wygrodzona część korytarzyka, bardzo niewielka, miała siedem lub osiem metrów kwadratowych i mieściły się tam: biurko, kanapa, jakaś półka z książkami. Jak przyszło dziesięć osób, to lokal był już zapełniony¹³. Zaczęliśmy myśleć o takim programie Koła, żeby jak najwięcej kolegów włączyć do działalności, która pozwoli upowszechniać historię w inny sposób niż tylko drogą normalnego zaliczania materiału. Do trzeciego roku studiów, czyli do roku 1973, chłoniliśmy wiedzę na KUL, nie tylko historyczną, ale jeszcze wspólnie z Bogdanem Borusewiczem postanowiliśmy podjąć równoległe studia na Wydziale Filozofii Teoretycznej KUL¹⁴. Pogłębialiśmy więc swoją wiedzę filozoficzną i pracowaliśmy aktywnie w Kole Historyków.

Oplatki Sekcji Historii miały AK-owski charakter

Ważnym elementem budowania na KUL-u specyficznej atmosfery były Oplatki¹⁵, które bardzo wzmacniały więź, wspólnotę akademicką. Oplatków było mnóstwo: sekcyjne, wydziałowe i główny Oplatek ogólnoakademicki. Zaczynały się na początku i ciągnęły do połowy grudnia. A od połowy grudnia studenci udawali się na bardzo długie

wakacje akademickie, które kończyły się po święcie Trzech Króli.

Dla nas bardzo ważne były Oplątki, które odbywały się na Sekcji Historii. Osobą, która nadawała im ton, był profesor [Jerzy] Kłoczowski¹⁶, mój promotor od trzeciego roku studiów. Profesor Kłoczowski był żołnierzem, oficerem AK i Oplątki Sekcji Historii, które były organizowane w latach naszych studiów, miały AK-owski charakter. Profesor ściągał na nie żołnierzy, kombatanów AK, więc to była nie tylko uroczystość o charakterze wspólnotowym i religijnym, ale też uroczystość patriotyczna ludzi związanych z AK i Polskim Państwem Podziemnym¹⁷. Była to okazja do powrotu do tamtych czasów i tradycji. Obok kolęd, śpiewaliśmy dużo pieśni powstańczych, z okresu II wojny, i był to bardzo ważny element budowania naszej wspólnoty opartej na wartościach Polskiego Państwa Podziemnego i powstania warszawskiego.

Pamiętam jedną z zaproszonych uczestniczek naszych Oplątków, panią [Elżbietę] Zawacką¹⁸. Przyjeżdżały różne osoby, których z nazwiska dokładnie sobie nie przypominę, ale to byli koledzy profesora Kłoczowskiego z oddziału „Baszta” czy z wcześniejszej konspiracji. Przychodzili na Oplątki – [także] na ten nasz sekcyjny – AK-owcy, którzy pracowali na KUL, i tych osób było bardzo wiele¹⁹. Oprócz profesora Kłoczowskiego był to profesor Sułowski – również żołnierz AK, doktor Stanowski – wtedy młody żołnierz AK. Z biblioteki przychodził pan Konrad Bartoszewski – nie Władysław Bartoszewski, który pojawił się później, w 1974 roku²⁰, i również przychodził na te Oplątki – ale inny Bartoszewski, Konrad, [który] działał i walczył nie tylko w Armii Krajowej, ale i w oddziałach podziemia antykomunistycznego, na przykład rozbijał więzienie w Hrubieszowie (słynna akcja na to więzienie, uwolnienie więźniów politycznych, żołnierzy podziemia



Zygmunt Sułowski. 1980. Archiwum Uniwersyteckie KUL.

antykomunistycznego). Miał na koncie dwa wyroki śmierci. Wielu pracowników KUL miało kartę AK-owską. Nasz sekcyjny Oplątek zawsze przebiegał pod znakiem Armii Krajowej.

W żaden sposób nie możemy się zgodzić na akceptację SZSP na KUL

W roku 1973 wydarzyła się bardzo ważna rzecz, która zmąciła trochę nasz obraz KUL-u jako instytucji niezależnej, która wydawała się nam jednomyślna, jeśli chodzi o stosunek do systemu komunistycznego.

Na KUL-u mianowicie, jak na innych uczelniach, działał Związek Studentów Polskich²¹, do którego należała większość studentów każdej uczelni. Był to rodzaj związku zawodowego studentów, organizacja nie tyle polityczna, ile pozwalająca na rozwój różnych form życia studenckiego na danej uczelni i umożliwiająca kontakt z innymi środowiskami akademickimi w kraju. KUL był uczelnią, którą władze starały się z jednej strony ustawić na uboczu jako bez entuzjazmu tolerowaną enklawę, a z drugiej strony był środowiskiem akademickim, które starało się wyrwać z tej izolacji

¹⁶ Jerzy Kłoczowski – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 25.

¹⁷ Termin odnoszący się do okresu okupacji, kiedy na ziemiach polskich funkcjonowały podziemne władze administracyjne, namiastka parlamentu. ZWZ-AK była siłami zbrojnymi Polskiego Państwa Podziemnego.

¹⁸ Elżbieta Zawacka (1909-2009) – pseudonim „Zo”, kurierka ZWZ-AK, cichociemna.

¹⁹ Na historii był jeszcze prof. Władysław Rostocki, który pracował w BIP KG AK, i Zdzisław Szpakowski, a na polonistyce prof. Czesław Zgorzelski, który działał w wileńskiej AK.

²⁰ Władysław Bartoszewski rozpoczął wykłady na KUL w 1973 roku.

²¹ Zrzeszenie Studentów Polskich. ZSP powstało na bazie zlikwidowanej w 1950 roku Bratniej Pomocy i Federacji Polskich Organizacji Studenckich. Jego główne zadania na uczelniach sprowadzały się do samopomocy studenckiej oraz działalności kulturalnej. Zrzeszenie praktycznie nie było organizacją ideologiczną.

²² Krzysztof Malarecki – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicza, s. 41.

i ZSP to umożliwiała, dając otwarcie na inne środowiska akademickie.

Zimą [1972] albo wczesną wiosną 1973 roku władza postanowiła scalić ruch młodzieżowy w Polsce. Nazywało się to scaleniem i stworzeniem jednej organizacji socjalistycznej. Na uczelniach państwowych obok ZSP działał Związek Młodzieży Socjalistycznej oraz Związek Młodzieży Wiejskiej, ale władze uznały, że zbyt dużo jest tych organizacji i trzeba stworzyć jedną socjalistyczną grupę, i nazwać ją Socjalistycznym Związkiem Studentów Polskich. Do [jego] nazwy, programu i statutu została wprowadzona ideologia socjalistyczna. Kiedy na ten temat rozmawialiśmy na KUL-u, wydawało się, że tutaj SZSP nie będzie mógł się rozwijać, ponieważ tu kształciła się katolicka elita, świadoma swojego ideowego wyboru. W to środowisko miała wejść organizacja socjalistyczna, a przecież na KUL-u nie działała [nawet] PZPR – aczkolwiek wtedy śmialiśmy się, że może PZPR na KUL działa, ale w podziemiu, w konspiracji – więc wydawało się, że również SZSP nie będzie działać. W takim duchu były prowadzone rozmowy przed zjazdem zjednoczeniowym organizacji młodzieżowych, który na początku 1973 roku miał się odbyć w Warszawie. Po rozmowach warszawskich, na KUL w auli odbyło się spotkanie studentów zainteresowanych tym problemem i oto okazało się, że aktyw KUL-owski ZSP z przewodniczącym [Krzysztofem] Malareckim²² nagle zadeklarował zainteresowane tym, żeby ZSP na KUL powstał. Ci koledzy mówili, że „to jest nasze okno na świat, a tym socjalizmem w nazwie nie trzeba się specjalnie przejmować, socjalizm to jest fasada, a my to zrobimy po swojemu. U nas na KUL-u zmiana statutu nie będzie miała znaczenia, będzie czysto powierzchowna”. My natomiast tłumaczyliśmy tym kolegom, że jednak nie można w tak niepoważny sposób podchodzić do zmiany nazwy. To nie jest

czysto powierzchowna zmiana. Władzy chodzi o osiągnięcie konkretnego celu politycznego i do tego zostaną wprężone KUL i organizacja studencka na KUL-u. Powiedzieliśmy, że nie uznajemy tego za coś powierzchownego, ale wręcz przeciwnie, za istotną zmianę polityczną w Polsce. Wtedy na KUL-u w auli zaczęła się wielka debata, wymiana poglądów między zwolennikami SZSP a przeciwnikami. Właśnie wtedy nasza grupa [z Koła Studentów Historyków], powiększona o kolegów z innych sekcji czy wydziałów (poprzez Koło Historyków zaczęliśmy się kontaktować), w sposób bardzo wyraźny i ostry zajęła stanowisko negatywne wobec koncepcji wprowadzenia SZSP na KUL-u. Debata przybrała charakter wiecu, nawet manifestacji, była bardzo gorąca. Dyskusja trwała wiele godzin, zaczęła się po południu i przeciągnęła do wieczora, głos zabierało mnóstwo studentów, wypowiadano się wtedy już nie tylko o organizacji, ale o systemie, o komunizmie. Nasze wypowiedzi miały już formę ataków na system komunistyczny, który był dla nas nie do przyjęcia. Spotkanie zakończyło się tym, że koledzy z ZSP, z tego aktywu ZSP-owskiego stwierdzili, że jeszcze przemyślą [sprawę]. Miało być kolejne spotkanie w Warszawie, [na którym] oni mieli zgłosić różne zastrzeżenia ze strony KUL, [a] po upływie kilku tygodni [miało] się odbyć spotkanie w auli KUL. Już wtedy zaczęliśmy się do tego spotkania bardzo solidnie przygotowywać. Bazą do tych przygotowań było Koło Historyków.

Dwa, trzy tygodnie przed kolejną debatą w auli KUL lokal Koła był stale wypełniony. Przychodzili koledzy z innych sekcji i naradzaliśmy się, jak dalej postępować. Powstało porozumienie między nami a Kołem Naukowym Teologów i Kołem Naukowym Polonistów. Przyjęliśmy założenie, że w żaden sposób nie możemy się zgodzić na akceptację SZSP na KUL.

Doszło do kolejnej debaty na auli KUL. To mógł być marzec 1973 roku, może początek kwietnia²³. Na drugim spotkaniu władze uczelni reprezentował dziekan Wydziału Humanistycznego, którym wtedy był pan profesor Ryszard Bender. Aula była wypełniona studentami, do mównicy ustawiały się kolejki i już w tych kolejkach odbywała się dyskusja, atmosfera była bardzo gorąca, debata niezwykle ostra. Kole-dzy z ZSP podtrzymali swoje stanowisko, że mimo wszystko należy SZSP na KUL zaakceptować. Przeciwnicy z tym większym zaangażowaniem występowali przeciwko. Pamiętam, że w trakcie mojego wystąpienia – ono było bardzo ostre politycznie – aulę dosyć szybko opuścił przedstawiciel rektora, czyli pan Bender; nie chciał słyszeć tego, co tam się działo. Wiedzieliśmy zresztą, że to jest rejestrowane przez aparat bezpieczeństwa. Dowiedzieliśmy się także od pracowników KUL, że rektor dostał listę studentów, którzy występowali naj-ostrzej przeciwko SZSP; [powiedziano mu], że to była demonstracja polityczna i domagano się relegowania tych studentów z KUL-u. Do tego nie doszło, natomiast miały miejsce rozmowy studentów z rektorem KUL co do SZSP.

Moje wystąpienie odnosiło się, o ile dobrze pamiętam, do tego, że jesteśmy katolikami i ideologia socjalistyczna w tym kształcie, który mieliśmy w PRL, w żaden sposób nie godzi się z naszym świadomym katolicyzmem. Przecież na KUL nikt nas nie ciągnął, to był nasz świadomy wybór, i próba pogodzenia tych dwóch rzeczy – to jest jakby godzenie ognia z wodą, czego pogodzić się nie da. My nie możemy udawać, że to się da zrobić na KUL-u, mamy też dawać świadectwo prawdzie, a nie przystosowywać się do życia, jak sobie to inni wyobrażają. Wyznanie wyznaniem, wiara wiarą, a życie życiem? Więc to był główny argument. Drugi był już polityczny. Dokładnie statutu SZSP nie pamiętam, ale tam była

mowa o sojuszu ze Związkiem Radzieckim, więc mówiłem, że to jest system zniewalający ludzi (była mowa o łagrach) i jak można tutaj odwoływać się do przyjaźni i do sojuszu, jeśli w tamtym kraju mamy do czynienia z bardzo wyraźnym zniewoleniem społeczeństwa. Ten wątek

²³ Drugie spotkanie w auli w sprawie SZSP

O. Mieczysław Krąpiec, rektor KUL. Fragment fot. Piotra Rosińskiego. 1981. Archiwum Uniwersyteckie KUL.



Prymas Stefan Wyszyński w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL. Na zdjęciu, obok prymasa: Andrzej Paluchowski, o. Mieczysław Krąpiec (rektor KUL), o. Romuald Gustaw (dyrektor biblioteki), Helena Mańkowska (kierowniczka Działu Rękopisów). Zbiory WBP im. Hieronima Łopacińskiego (sygn. 3677/II).



miało miejsce 17 marca 1973 roku. Brał w nim udział doc. Ryszard Bender, który jako przedstawiciel rektora o. Mieczysława Krąpca odczytał jego list do uczestników zebrania.²⁴ W dokumentacji poesbeckiej zachowały się stenogramy niektórych wystąpień z wiecu w dniu 17 marca 1973 roku, w tym Janusza Krupskiego. Wątku sowieckiego w nim nie ma, ale zapewne w pamięci autora zwały się tezy wypowiedzi z dwóch wieców. Zob. „Scriptores” 2011, nr 38, s. 177.

²⁵ Lokal Rady Uczelnianej od końca lat 60. mieścił się w zachodnim, murowanym baraku.

podnosiłem²⁴. Więcej nie pamiętam, ale było to emocjonalne wystąpienie, podobnie jak wszystkie inne – podważały one założenia całego systemu komunistycznego w Polsce. I z tego właśnie powodu władza domagała się relegowania [wypowiadających się] studentów.

Po naszych wystąpieniach w auli spodziewaliśmy się, że może zostaniemy aresztowani, bo były one bardzo ostre. Powiedziałem nawet moim rodzicom, że może się zdarzyć, że przyjdzie po mnie bezpieka i muszą się z tym liczyć. Pamiętam zmartwiałą twarz mojego ojca, który przyjął to jako coś bardzo poważnego. Właściwie nic mi nie odpowiedział, ale widziałem, że ciężko go to uderzyło. Bezpieka na ulicę Gospodarczą 30/52, gdzie jeszcze wtedy mieszkiałem, nie zawitała. [...]

Wspominając prymasa i Episkopat, podsunął nam pewien pomysł

Dla nas najważniejszy w statucie SZSP był zapis, że organizacja ta reprezentuje na zewnątrz studentów całej uczelni, czyli: ludzie z SZSP mogą występować

w moim imieniu. Ja się na to nie zgadzałem. Mogli reprezentować samych siebie, a ja nie byłem bynajmniej w mniejszości. Większość studentów KUL określiła swój stosunek wobec SZSP [jako] niechętny, a w myśl statutu mieliby być reprezentowani przez tę organizację. Zdarzyła się nawet zabawna [dywersyjna] sytuacja, że Piotrek Jegliński którejś nocy odkręcił z drzwi lokalu Rady Uczelnianej [SZSP], która mieściła się w drewnianym baraku, w miejscu dzisiejszej stołówki akademickiej²⁵, tabliczkę z nową nazwą i wyrzucił – chyba na śmietnik.

Ja natomiast chodziłem do rektora, o. [Mieczysława] Krąpca, z pretensjami, że dopuścił do działania SZSP na KUL, mimo że większość studentów była temu przeciwna i przedstawiła, wydawałoby się, argumenty zrozumiałe dla władz uczelni. Wtedy ojciec rektor powiedział mniej więcej tak: „No tak, ale KUL musi jakoś w całym tym systemie działać i takie demonstracje przeciwko władzom są dla KUL-u bardzo niedobre. Taka organizacja, jak wcześniej ZSP, umożliwiła na przykład załatwienie do stołówki KUL dostaw mięsa”. Nie wiem,

na czym polegało to załatwianie przez ZSP dostaw mięsa do stołówki KUL... Wtedy powiedziałem: „Może przejdziemy na ryby?”. A on odpowiedział: „Na ryby nie przejdziecie. Może ja mam się ustawiać w kolejce po mięso i mam je w siatkach przynosić?”. Tak wyglądały rozmowy z o. Krąpcem.

W trakcie jednej z nich, bo było ich kilka, powiedział, że on nie jest władny, żeby tutaj podejmować jakieś wiążące decyzje i być może będzie się musiał wypowiedzieć na ten temat prymas albo Episkopat.

Wspominając prymasa i Episkopat, podsunął nam, zupełnie nieświadomie, pewien pomysł. Postanowiliśmy, dogadując się z Kołem Polonistów i Teologów, zorganizować delegację do ks. prymasa [Stefana] Wyszyńskiego, który był Wielkim Kanclerzem KUL²⁶, i przedstawić mu nasze argumenty przeciwko istnieniu SZSP.

Koło Teologów poprzez swoje księżowskie kontakty taką audyencję u księdza prymasa załatwiło. Chyba w kwietniu w pięć osób – pamiętam tylko, że oprócz mnie byli tam [Bogdan] Borusewicz, Joanna Lubieniecka i dwóch studentów: jeden z Koła Naukowego Teologów, a drugi z Koła Naukowego Polonistów – pojechaliśmy do Warszawy. Ksiądz prymas przyjął nas, ale było widać, że ma do nas bardzo chłodny stosunek. Stwarzał dystans. Był postacią majestatyczną i szczególnie [jako] studenci mieliśmy poczucie tego dystansu między nami a wielkim mężem polskiego Kościoła. Odczuwalny był dla nas pewien chłód, którego nie potrafiliśmy zrozumieć.

Siedzieliśmy po jednej stronie stołu, a on po drugiej. Bez większego wstępu wskazywał ręką na każdego z nas i każdy miał przedstawić swoją kwestię, swój argument. Pamiętam, że mówiłem, iż przesądzającym powodem, żeby nie dopuścić do utworzenia SZSP na KUL, jest to, że SZSP miałoby reprezentować nas wszystkich, a my na to nie możemy się

zgodzić. Ksiądz prymas nas wysłuchał i powiedział, że on rozumie nasze argumenty, że tak jak my myśli młodzież z całego kraju i że Episkopat nie opuści swojej młodzieży. Powiedział kilka zdań, pobłogosławił nas i wyszedł. Nie bardzo wiedzieliśmy, jak odebrać to bardzo krótkie i dosyć chłodne wystąpienie. Dowiedzieliśmy się później, że od razu następnego dnia ojciec rektor został wezwany do Warszawy, a potem pojawił się zakaz działalności SZSP na KUL. Był też list Episkopatu w sprawie młodzieży, w którym Episkopat bardzo krytycznie odniósł się do narzucania młodzieży ideologicznych organizacji. Można więc było to odebrać jako wielki sukces naszego wyjazdu do księdza prymasa, a sprawa tego wyczuwalnego chłodnego przyjęcia, które nas tak bardzo nurtowało, wyjaśniła się niedawno. Mianowicie, tymi sprawami zajmował się jeden z historyków IPN, [Jan] Żaryn²⁷, i on, pracując nad materiałami Episkopatu, znalazł dokumenty, które mówiły o naszej sprawie i o tym, że ksiądz prymas z jednej strony przyjął dobrze, bo młodzież walczyła o słuszne cele, ale z drugiej strony odebrał nasz przyjazd jako wystąpienie przeciwko zwierzchnikowi – rektorowi uczelni. W Kościele wystąpienie przeciwko rektorowi, przeciwko hierarsze Kościoła, a tak to ksiądz prymas potraktował, nie jest godne pochwały i stąd chłód. Z kolei wezwanie ojca rektora było po to, by mu zakomunikować decyzję księdza prymasa i Episkopatu. Wyszyński miał pretensje do rektora, że dopuścił do stworzenia sytuacji, w której młodzież musi wystąpić przeciwko rektorowi.

W ten sposób został zamknięty etap, który polegał na tym, że wystąpiliśmy – mówię w liczbie mnogiej, bo to było już pewne środowisko – publicznie i bardzo wyraźnie zajęliśmy stanowisko w konkretnej kwestii. Zostaliśmy zauważeni nie tylko przez Służbę Bezpieczeństwa,

²⁶ Prymas Wyszyński nie był Wielkim Kanclerzem KUL (był nim zawsze ordynariusz lubelski, w tym wypadku bp Piotr Kałwa), ale jako przewodniczący Komisji Episkopatu ds. KUL miał wgląd w sprawy lubelskiej uczelni i mógł wpływać na różne decyzje.

²⁷ Jan Żaryn zbierał materiały do historii Kościoła polskiego po 1945 roku (*Dzieje Kościoła Katolickiego w Polsce (1944-1989)*, Warszawa 2003).

²⁸ Jan Nowak-Jeziorański był bardzo przeciwny nielegalnemu powielaniu, Jerzy Giedroyc znacznie mniej. Por. przypis w relacji Piotra Jeglińskiego, s. 65, oraz listy Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Jerzego Giedroycia opublikowane w niniejszym „Scriptores”, s. 309 i 311.

ale przez cały KUL i od tego momentu wokół Koła Naukowego Historyków zaczęła się rozwijać bardzo ożywiona działalność.

Współpraca kół naukowych

Największym problemem, który staraliśmy się jakoś rozwiązać po naszym sukcesie w walce z SZSP, było nawiązanie jakiejś formy kontaktu środowiska KUL-owskiego z innymi uczelniami. Taką formą mogła być współpraca kół naukowych KUL z odpowiednimi kołami studenckimi na innych uczelniach. W naszym przypadku były to Koła Naukowe Historyków Studentów. Staraliśmy się od tego czasu, by przedstawiciele naszego Koła jeździli na wszelkie konferencje kół naukowych, na które mieliśmy zaproszenia – bo nie wszystkie uczelnie nas zapraszały, na przykład Koło Naukowe Historyków Studentów UMCS nie zapraszało nas na żadne swoje imprezy. Tu był chyba bardzo wyraźny zakaz władz UMCS [i obawa] przed sąsiedzkimi kontaktami, niejako przez miedzę. Nie było też mowy o żadnej formie kontaktu na przykład z Uniwersytetem Śląskim w Katowicach.

Zdobycie we własnym zakresie środków na taki zakup

Rok 1975 był bardzo ważny dla kształtowania się naszego środowiska – śro-

dowiska „Spotkań”. Przygotowywaliśmy się do podjęcia podziemnej działalności wydawniczej i czekaliśmy na sygnał z Paryża, czy [Piotrowi] Jeglińskiemu udało się zdobyć powielacz.

Sprawa była trudna, bowiem środowisko emigracyjne nie było przekonane do tego pomysłu. Zarówno Jan Nowak-Jeziorański, jak i Jerzy Giedroyc byli przeciwni naszemu pomysłowi, uznawali bowiem, że koszty uruchomienia [nielegalnej] działalności mogą być bardzo wysokie, to znaczy represje, które mógłby podjąć aparat bezpieczeństwa w Polsce wobec takiej działalności, mogły być bardzo surowe²⁸. Nie na próżno komuniści stworzyli i pilnowali monopolu słowa, by z niego łatwo zrezygnować. Pojawia się pytanie – czego nie zdołaliśmy zweryfikować – czy Jegliński budził zaufanie na tyle, żeby mu wierzyć. Nie można wykluczyć, że panowie obawiali się jakiejś prowokacji. [Chociaż ja] myślę, że nie.

Piotrek Jegliński, który pojechał do Paryża, poprzez znajomości swojej rodziny dotarł do obydwu czołowych przedstawicieli polskiej emigracji politycznej. Przekazał im nasz plan. Liczyliśmy na to, że dla tych osób i instytucji, z którymi byli związani, zorganizowanie i zakup takiego powielacza nie będą wymagały żadnego wysiłku. W skali materialnej nie był on wielki, niemniej dla



chłopaka, który wyjeżdżał na Zachód i nie miał tam przygotowanych żadnych warunków do życia, zdobycie we własnym zakresie środków na taki zakup było bardzo dużą trudnością i Jegliński musiał na coś takiego się zdobyć. Musiał zapewnić sobie mieszkanie, utrzymanie i dopiero z zarobionych pieniędzy mógł zakupić ten sprzęt.

Nazywanie sprzętu „rower”

Czas, który minął od wyjazdu [Piotra] do przysłania tego pierwszego powielacza, nie był czasem straconym. Byliśmy w kontakcie telefonicznym ze sobą, co prawda bardzo rzadkim. Chciałbym zwrócić uwagę na to, że w Lublinie właściwie nie dysponowaliśmy telefonem, do którego byłby swobodny dostęp i który zapewniałby bezpieczną rozmowę. Zakładaliśmy, że aparaty telefoniczne, którymi może interesować się SB, będą na podsłuchu – ale przede wszystkim my nimi nie dysponowaliśmy. Telefony w naszym środowisku to był wielki rarytas i żeby o czymś porozmawiać, musiałem jeździć do domu czy do Warszawy. Licząc się z tym, że telefon może być na podsłuchu, jechałem [do Warszawy], żeby w ogóle [móc] rozmawiać.

W rozmowach przez telefon stosowaliśmy kod, myślę, że nietrudny do rozebrania przez analityków, którzy na tym się dobrze znali. Były pseudonimy osób,

nazywanie sprzętu „rower”, nadawanie innych nazw ludziom czy rzeczom. Podając terminy, daty, dodawało się siedem dni lub odejmowało siedem. Czasem pewne sytuacje mogły być czytelne tylko dla nas, tylko ze względu na nasze doświadczenia. Ktoś trzeci nie mógłby się zorientować z kontekstu, o co chodzi, bo odwoływaliśmy się do doświadczeń niepowtarzalnych i to powodowało, że decydowaliśmy się niekiedy prowadzić rozmowy przez telefony, o których wiedzieliśmy, że były na podsłuchu.

Mistrzem w tym fachu był Wit Wojtowicz

Przyjeźliśmy [jeszcze inny] system komunikowania się, czasochłonny, ale myślę, że bezpieczny. Nic mi nie wiadomo, żeby w tamtym czasie aparat bezpieczeństwa na to wpadł. Był to system przekazywania informacji w ten sposób, że listy i korespondencje, które wymienialiśmy między sobą, były mikrofilmowane, podobnie jak dokumenty związane z życiem politycznym w kraju, którymi interesowała się Wolna Europa i paryska „Kultura” i które przekazywaliśmy na Zachód. Znaczną ich część przesyłaliśmy do tych ośrodków przez Jeglińskiego. Wiele z nich ukazało się w książce *Ruch oporu*, wydanej w Instytucie Literackim w Paryżu w 1976 lub 1977 roku²⁹. Mikrofilmy wprowadzali-

²⁹ Książka ukazała się w 1977 roku jako 44 zeszyt serii „Dokumenty” i 276 pozycja książkowa Instytutu Literackiego.

Wit Karol Wojtowicz pokazuje, w jaki sposób ukrywa się mikrofilm w grzbiecie książki. 2005. Fot. Wioletta Wejman. Archiwum TNN.



³⁰ Relacja Wita Wojtowicza znajduje się na s. 227–338.

³¹ Wyrokiem Sądu Rejonowego w Lublinie z dnia 27 marca 1976 roku Stanisław Kruszyński skazany został „za rozpowszechnianie fałszywych i szkodliwych dla interesów PRL wiadomości” na miesiąc więzienia z zaliczeniem okresu aresztowania.

³² Poprawna nazwa to Zgromadzenie Młodzieży i Studentów Europy.

³³ Nazwa grupy miała różne warianty, między innymi Komitet Młodzieży Polskiej ds. Przestrzegania Postanowień KBWE, Młodzieżowy Komitet ds. Przestrzegania KBWE w Helsinkach.

śmy do grubych, twardych okładek. Były tak preparowane, że można było kilka wprowadzić do okładki, nie zostawiając żadnego śladu. Taką książkę można było wręczyć jakiegokolwiek osobie, która jechała na Zachód. Po prostu dostawała książkę, album czy jakąś powieść z prośbą o przekazanie znajomej osobie na Zachodzie. Było to powszechnie praktykowane, że przez osoby wyjeżdżające podawało się tego rodzaju prezenty. Osoby te nawet nie wiedziały, co tam w środku jest – książka jak książka.

Bezpieka, dopóki nie wiedziała, że istnieje tak forma przekazywania [informacji], to jej nie kontrolowała. Nawet jak przeglądali książki, to patrzyli tylko, jaki jest tytuł, [a nie] jak [ona] wygląda. Od strony zewnętrznej nic nie wzbudzało podejrzeń. Te książki były naprawdę dobrze preparowane. Mistrzem w tym fachu był Wit Wojtowicz³⁰, który robił to naprawdę dobrze.

Czasem, gdy nie były osoby, która mogłaby przekazać książkę dalej na Zachód, wysyłaliśmy ją pocztą na wskazany adres, opakowaną jak prezent, niekiedy z liścikiem, karteczką z pozdrowieniem skierowanym do jakiejś osoby. Szło to na Zachód i docierało.

Najpierw [wysyłaliśmy] z Lublina, później z Gdańska czy Sopotu – i to były przesyłki od [Bogdana] Borusewicz. Mam wrażenie, że w pewnym momencie poczta Borusewicz została namierzona, bo niektóre książki nie dochodziły na wskazany adres. W innej korespondencji mówiliśmy, że książka została wysłana wtedy a wtedy na [dany] adres i zorientowaliśmy się, że przesyłki, szczególnie te z Gdańska, zaczęły wpadać.

Dokumenty przekazywane na Zachód odnosiły się głównie do debaty konstytucyjnej, a więc [były to] różnego rodzaju listy protestacyjne, [ponadto] komunikaty, informacje dotyczące więźniów politycznych, na przykład Staszka Kruszyńskiego, studenta teologii KUL, który został zatrzymany przez

SB właśnie po sprawdzeniu prywatnej korespondencji, którą kierował do kogoś z rodziny, gdzie informował o debacie na temat SZSP na KUL-u w sposób bardzo emocjonalny i opatrzył [to] jakimiś hasłami antykomunistycznymi. Był proces, który się odbył w Lublinie w 1975 roku, z wyrokiem skazującym Kruszyńskiego na rok lub półtora roku więzienia³¹. Została wtedy zorganizowana cała akcja protestacyjna, taka solidarnościowa ze Staszkiem Kruszyńskim.

Pierwsza ulotka

Myśleliśmy również o innych formach działania. Jedną z ważniejszych akcji, którą przeprowadziliśmy jeszcze przed czerwcem 1976 roku, to była operacja przeprowadzona w Pałacu Kultury. Toczyły się tam wtedy obrady chyba pod hasłem: „Demokratyczni studenci Europy”³². Na konferencję zjechali się przedstawiciele różnych organizacji studenckich, zarówno z Europy Wschodniej, jak i Zachodniej.

Konferencja była organizowana w ramach porozumienia podpisanego w Helsinkach (Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie), gdzie w tak zwanym trzecim koszyku było zobowiązanie sygnatariuszy Konferencji do przestrzegania praw człowieka i wolnego przebiegu informacji. W związku z tym chcieliśmy [przez ulotkę] poinformować studentów Europy Zachodniej o faktach łamania praw człowieka i o istnieniu więźniów politycznych w Polsce. Władze PRL-u utrzymywały bowiem, że w Polsce nie ma więźniów politycznych. Uznaliśmy, że dla lepszego efektu naszej deklaracji pod tekstem powinien być podpisany jakiś podmiot, więc wymyśliliśmy nazwę: Studencki Komitet do spraw Przestrzegania Ustaleń Konferencji Współpracy w Helsinkach³³. Później wyprodukowaliśmy na powielaczu kilka ulotek sygnowanych przez wspomniany wyżej Komitet.

Informacje o więźniach politycznych mieliśmy z różnych źródeł. Były procesy polityczne, bynajmniej nie tajne, bracia Kowalczyków³⁴, procesy [członków] Ruchu i wyroki z tym związane. Zebrałiśmy razem te wszystkie informacje, które zostały opracowane i opublikowane. O innych więźniach politycznych być może nie wiedzieliśmy, ale poinformowaliśmy o znanych przypadkach. Ulotka została powielona w kilku egzemplarzach i na konferencję do Warszawy pod Pałac Kultury (obrady toczyły się w Sali Kongresowej) wyjechało kilka grup studentów z KUL-u, tam między innymi Marian Piłka³⁵, Krzysztof Żórawski³⁶ i jego siostra Hania³⁷ oraz jeszcze kilka osób, na przykład [Magda] Górską³⁸. Umówiliśmy się, że te osoby miały – w momencie, kiedy uczestnicy konferencji wychodzili z Pałacu Kultury, a język, w którym rozmawiali, i ubranie wskazywałyby na to, że to studenci z Zachodu – wręczyć taką ulotkę i bardzo szybko oddalić się.

O tej konferencji dowiedziałem się od [Piotrka] Jeglińskiego. Przesłał mi naj-

pierw informację na ten temat, potem przetłumaczoną już na język angielski ulotkę (na mikrofilmie), w której informowaliśmy o więźniach politycznych w Polsce, których było chyba dziesięciu, między innymi wspomniani: Staszek Kruszyński, bracia Kowalczykowie i członkowie Ruchu, którzy odsiadywali wtedy wyroki więzienia.

Wyjazd naszych kolegów ze studiów przygotowałem w porozumieniu z Jeglińskim, natomiast inne grupy przygotowywał do wyjazdu Borusewicz. Staraliśmy się wykorzystać, jak to było możliwe, reguły konspiracji, i rzeczywiście studenci z Europy Zachodniej takie ulotki dostali. Władzom bezpieczeństwa nie udało się nikogo złapać przy ich wręczaniu. Te ulotki zostały później odczytane na sali obrad i organizatorom nie udało się temu zapobiec. Była taka sytuacja, że student z Niemiec – a musimy pamiętać, że dyskutant miał tylko trzy minuty na wyłuszczenie swojej kwestii – kiedy skończył się mu czas, otrzymał jego prolongatę od studenta szwedzkiego, który oddał mu swoje trzy minuty.

³⁴ Ryszard i Jerzy Kowalczykowie 6 października 1971 roku, na znak protestu przeciwko krwawo stłumionej demonstracji na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku, wysadzili w powietrze aulę WSP w Opolu, gdzie nazi jutrz miała się odbyć akademii ku czci MO i SB. Jerzy został skazany na karę śmierci, a jego brat Ryszard na 25 lat więzienia. Ostatecznie, po licznych protestach, Jerzemu zamieniono wyrok na dożywocie. Obydwaj zostali zwolnieni z więzienia w latach 1983–1985.

³⁵ Marian Piłka – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicza, s. 40.

³⁶ Relacja Krzysztofa Żórawskiego znajduje się na s. 249–254.

³⁷ Relacja Anny Samolińskiej znajduje się na s. 157–170.

³⁸ Magdalena Górską – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicza, s. 40.



Pałac Kultury i Nauki, w którym w 1976 roku odbywało się Zgromadzenie Młodzieży i Studentów Europy zakłócone przez akcję ulotkową studentów z Lublina. 2011. Fot. Anna Kiszka. Zbiory prywatne autorki.

³⁹ Bardziej prawdopodobne, że był to maj 1976. Por. kolejny przypis.

⁴⁰ Wit Wojtowicz w swojej relacji dla Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” wspomina, że był to maj, por. s. 233.

⁴¹ Bożena Balicka (ur. 1952) – studentka teologii KUL; wykonywała między innymi matryce do pierwszych numerów „Zapisu” i „Spotkań”, za swoją działalność inwigilowana przez SB.

⁴² Zdzisław Bradel (ur. 1950) – student polonistyki KUL, działacz opozycji demokratycznej w PRL, redaktor „Spotkań”, działacz „Solidarności”, publicysta, poeta; w wolnej Polsce działacz samorządowy.

W ten sposób cała ulotka została odczytana. Na skutek debaty, która została wywołana przez tę ulotkę, nie doszło do podpisania komunikatu końcowego, co wywołało duże zamieszanie i konsternację komunistycznych działaczy studenckich. Więc to działanie było naszym dużym sukcesem i była to pierwsza ulotka sygnowana przez właściwie nieistniejący Młodzieżowy Komitet do spraw KBWE.

Udało mu się zebrać to wszystko w całość, skrócić i powstał powielacz

Ta ulotka i kilka następnych były drukowane na powielaczu, który w Lublinie pojawił się w lutym albo w marcu 1976 roku³⁹. Kilka miesięcy wcześniej dostałem wiadomość od [Piotra] Jeglińskiego, że już zakupił [nie]wielki powielacz i chce go przesłać do Polski, tylko pytał, czy nie jedzie ktoś z kraju, kto mógłby taki powielacz zabrać. Udało mi się porozumieć z kolegą, który wtedy był na trzecim lub czwartym roku studiów na historii [sztuki], Witem Wojtowiczem (tym, który „preparował” nam wcześniej kilka książek do wysyłki mikrofilmów), że on wyjeżdża właśnie na przełomie zimy i wiosny⁴⁰ do Londynu z teatrem akademickim, a konkretnie Sceną Plastyczną KUL [prowadzoną przez] Leszka Mądzika. To był wyjazd autokarem. Jechała cała obsługa, aktorzy i dekoracje. Autokar był wypełniony bardzo różnym sprzętem i uznaliśmy, że to najlepszy sposób, żeby w niezauważony przez nikogo sposób taki powielacz przewieźć. Powielacz był nieduży, więc został rozebrany na części, które Wit rozłożył w wiadomych sobie miejscach, żeby nie zwróciły uwagi. Potem udało mu się zebrać to wszystko w całość, skrócić i powstał powielacz spirytusowy. Był on wielkości średniej maszyny do pisania, stosunkowo lekki, bo obudowę miał plastikową, a części drukujące chyba z aluminium.

Przekroczenie progu psychologicznego

Powielacz był mało wydajny, ale dzięki matrycom można było zrobić sto egzemplarzy. Chodziło nie tylko o to, że w ten sposób zwielokrotniało się teksty, ale [że] przełamywało się pewne podejście do tego typu działalności. Powielacze w Polsce były ściśle reglamentowane, przypisane do konkretnej organizacji, instytucji, ewidencjonowane i nie wolno było osobie prywatnej, bez zezwolenia, takiego sprzętu używać. Rosjanie, chcąc to podkreślić, omijali prawo zakazujące powielania informacji w ten sposób, że przepisywali teksty na maszynach poprzez kalki i to się nazywało „samizdatem”. Nie chcieli natomiast przekroczyć granicy tego zakazu, jakim było powielanie. My zdecydowaliśmy się [na] to. Oczywiście na maszynie można było też sto kopii uzyskać jednocześnie, ale przy pomocy stu maszynistek. Ważnym czynnikiem był próg psychologiczny i jego przekroczenie – [złamanie] pewnego zakazu. Zdecydowaliśmy się to zrobić i zrobiliśmy.

Pierwsze próby nie były specjalnie udane

Wit Wojtowicz, przewożąc powielacz w częściach, nikogo naturalnie nie informował, nawet Leszka Mądzika. Tak się umówiliśmy. Myślę, że dotrzymał słowa i z nikim się nie dzielił tą informacją. Powielacz dotarł do Lublina w okolicach marca, złożyliśmy go, co nie było rzeczą trudną, i usiłowaliśmy coś na tym powielaczu wydrukować. Najpierw były próby. Pamiętam, że jedną z nich było powielenie *Folwarku zwierzęcego* [George’a] Orwella. Matryce przepisywała Bożena Balicka⁴¹, sympatia naszego kolegi Zdzisława Bradela⁴². Z kolei pierwszych prób powielenia dokonywałem ja.

Technicznie to wyglądało tak, że najpierw trzeba było przepisać na maszynie do pisania tekst na matrycę i tę matrycę

nawijało się na bęben powielacza, wprowadzało do zbiornika denaturat – albo inny zabarwiony alkohol (denaturat był najtańszy, więc on był używany) – i podkładało się pojedyncze kartki papieru maszynowego w formacie A4, a następnie drukowało się tekst.

Pierwsze próby, które podejmowaliśmy, nie były specjalnie udane, nie umieliśmy jeszcze robić dobrych matryc, nie potrafiliśmy odpowiednio regulować nacisku bębna na papier. Powstawały często plamy, litery bardzo się rozmywały, ale po różnych testach udało się w końcu uzyskać w miarę przyzwoite efekty, czyli czytelny druk na kartce papieru. Kiedy przyszło przygotować ulotki na konferencję studentów demokratycznej Europy [Zgromadzenie Młodzieży i Studentów Europy], a później kiedy doszło do rozruchów w Bytomiu, mogliśmy [już] opracowywać i powielać w niewielkiej ilości teksty, które podpisywaliśmy jako komunikaty Studenckiego Komitetu do spraw Przestrzegania Konferencji KBWE⁴³. Te ulotki można przeczytać w książce *Ruch oporu*. Jeszcze przed powstaniem KOR-u pierwsze ulotki sygnowane przez nasz „komitet” były rozrzucone na mieście, ale w bardzo niewielkich ilościach, najwyżej kilkadziesiąt egzemplarzy. Staraliśmy się też tak to konspirować, żeby nie zostać odkrytym przez SB, na przykład nie rozprowadzaliśmy ulotek w Lublinie, żeby nie wskazywać na ewentualne miejsce, z którego one mogą pochodzić. Rozwozili je nasi koledzy-studenci, którzy jechali do domów gdzieś w Polsce, na przykład do Warszawy, Szczecina (Krzyścio Żórawski), Gdańska (Piotrek Kałużyński⁴⁴). Być może te ulotki zachowały się w bibliotece KUL.

Mamy niemal pewność, że był to pierwszy powielacz

Oczywiście mieliśmy przekonanie, że nasz powielacz jest pierwszy. Nie słyszeliśmy bowiem o żadnym innym

i nie zetknęliśmy się z żadnym tekstem powielanym tą drogą. Dlatego mamy niemal pewność, że był to pierwszy powielacz, który pojawił się w kraju.

Macierewicz nie miał takich skrupułów jak Kuroń

Kiedy mieliśmy już w Lublinie powielacz, pomyśleliśmy o robieniu czegoś więcej niż tylko jednokartkowych ulotek – [chcieliśmy] robić prasę niezależną. Trzeba było zastanowić się nad zdobywaniem tekstów, zorganizować redakcję i w końcowym efekcie przekazywać tą drogą jakieś myśli.

Pomysł powielania na naszym powielaczu prasy poza cenzurą chcieliśmy skonsultować z warszawskim środowiskiem opozycyjnym. Było to jeszcze przed czerwcem 1976 roku. W tym celu umówiliśmy spotkanie z Jackiem Kuroń. Wzięli w nim udział Borucki⁴⁵, ja i Kuroń. Powiedzieliśmy [Jackowi] Kuronowi, że mamy pomysł – nie mówiliśmy, że mamy powielacz, ale że jest pomysł, żeby ściągnąć i uruchomić powielacz, na którym można by było wydawać niezależną prasę. Kuroń, podobnie jak [Jerzy] Giedroyc i [Jan] Nowak-Jeziorański, zdecydowanie sprzeciwił się temu pomysłowi. Powiedział, że on ma taki pogląd na działanie opozycyjne, że należy zmuszać do przestrzegania prawa, konstytucji [takiej] niedoskonałej, jaka jest, bo [choć] władze komunistyczne łamią prawo, nie należy tworzyć faktów, które byłyby jawnym łamaniem obowiązującego prawa [przez opozycję].

Zrozumieliśmy, że nie możemy liczyć na poparcie ze strony Kuronia, nie informowaliśmy go zresztą, że powielacz posiadamy. Postanowiliśmy go jednak uruchomić. Wychodziliśmy z założenia, że nie będziemy przestrzegali PRL-owskiego prawa, które dla nas było bezprawiem. Postanowiliśmy ograniczenia przekraczać i łamać prawo, na przykład powielać ulotki, o których wcześniej wspominałem. KOR natomiast zaczął

⁴³ Por. przyp. 33.

⁴⁴ Piotr Kałużyński (ur. 1957) – student teologii KUL, redaktor w Redakcji Wydawnictw KUL, pracownik ZR NSZZ „Solidarność” w Lublinie, współpracownik „Spotkań”, uczestnik duszpasterstwa akademickiego oo. dominikanów; w wolnej Polsce między innymi rzecznik pasowy wojewody gdańskiego, dziennikarz lokalnej prasy na Wybrzeżu.

⁴⁵ Dokładniejszych informacji o panu Boruckim nie udało się ustalić.

⁴⁶ „Komunikat” nr 1 ma datę 29 września 1976.

⁴⁷ Antoni Macierewicz – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 32.

⁴⁸ Trudno ze stuprocentową pewnością ustalić, który „Komunikat” został jako pierwszy odbity na powielacz. Można założyć, że był to nr 4 (22 listopada 1976). W aktach SB zachowała się notatka: „został powielony metodą spirytusową [...] [z zastosowaniem] konwencjonalnego powielacza spirytusowego”. Za: Justyna Błażejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego 1976-1989/1990*, Warszawa 2010, s. 46.

⁴⁹ „Imię” powielacza pochodzi z piosenki *O kowboju Zuzi* wykonywanej przez Mieczysława Czechowicza. Por. s. 2 w niniejszym „Scriptores”.

⁵⁰ Rzeczywiście, przez ponad trzydzieści lat środowisko „Spotkań” było przekonane, że „Zuzia” przepadła, jednak we wrześniu 2009 roku legendarny powielacz odnalazł się w składziku u państwa Borców w miejsco-

wydać „Komunikaty” przepisywane na maszynie na przebitkowym papierze, o błękitnym odcieniu⁴⁶. Te „Komunikaty” KOR-u były rozprowadzane między ludzi i powielane na maszynach. W ten sposób rozprowadzano ich może kilkadziesiąt. Pamiętam, że wtedy [Bogdan] Borusewicz powiedział, że powielacz będący w naszym posiadaniu mógłby służyć powielaniu tych „Komunikatów” i skontaktował mnie w tej sprawie z [Antonim] Macierewiczem⁴⁷, który zresztą był w KOR. Rzeczywiście dogadaliśmy się. Macierewicz nie miał takich poglądów czy takich skrupułów jak Kuroń. On mi przekazywał „Komunikaty”, po które często przyjeżdżałem do Warszawy. One były powielane w Lublinie i w całości doręczane do Warszawy⁴⁸. W Lublinie „Komunikatów” nie rozprowadzaliśmy, [ale] one często trafiały z Warszawy do Lublina. Bardzo pilnowaliśmy, żeby bezpieka nie rozpoznała źródła powielania. Już nie pamiętam, jaką liczbę tych „Komunikatów”, a później „Biuletynów” KOR-u przekazywaliśmy do Warszawy.

Wracam do domu i w moim pokoju stoi powielacz

Kiedy otrzymaliśmy, bodajże w grudniu 1976 roku, większy powielacz, postanowiliśmy robić na nim obszerniejsze teksty. Powielacz ten, czyli „Zuzię”, dostaliśmy

[również] od [Piotra] Jeglińskiego. Przywiózł go jakiś jego znajomy i pod moją nieobecność zostawił w moim domu. [Z Piotrem] omawialiśmy najpierw jakąś drogę przekazania go przez Warszawę, ale w końcu [wyszła] zupełna niespodzianka. Któregoś dnia wracam do domu i w moim pokoju stoi powielacz. Zastanawiałem się, jak go niepostrzeżenie wyprowadzić z domu na zupełnie inny adres, biorąc pod uwagę, że dom może być obserwowany, bo przecież ja byłem wtedy osobą aktywną – i to się udało.

Drugi powielacz był gabarytowo większy, mniej więcej pół metra na pół metra. Wyglądał trochę jak sklepowa kasa, ważył kilkanaście kilogramów. Pamiętam, że nazwaliśmy ten powielaczieszczotliwym imieniem „Zuzia”, ale nie wiem dlaczego⁴⁹.

Najprawdopodobniej te [pierwsze] powielacze nie zachowały się⁵⁰. Pierwszy powielacz przekazałem – po otrzymaniu drugiego, już większego – do Warszawy. Osobiście odbierał go ode mnie Marcin Gogulski⁵¹, który współpracował wtedy z Antonim Macierewiczem; to środowisko, wtedy związane z KOR-em, przejęło od nas ten powielacz.

Pojawia się mianowicie pismo niezależne

Byliśmy nastawieni na robienie rzeczy większych. Zorganizowaliśmy zespół,



w którym byli: [Wojtek] Butkiewicz⁵² i Wit Wojtowicz, studenci historii sztuki, Janek Stepek⁵³ z historii, a ponadto Hania Żórawska i [jej brat] Krzysztof Żórawski. Mając większy powielacz, po pierwsze przekazałem ten mniejszy do Warszawy, po drugie umówiłem się znowu z Antkiem Macierewiczem, że możemy już robić rzeczy zdecydowanie większe niż tylko „Komunikaty” czy „Biuletyny” KOR-u. Początkowo myślałem o tym, żeby powielić pierwszy tom *Archipelagu Gułag*, który wtedy pojawił się w Bibliotece Instytutu Literackiego w Paryżu. To była duża, kilkusetstronicowa książka, ale w trakcie którejś z rozmów, chyba w lutym 1977, Macierewicz powiedział mi, że ma inny pomysł. Pojawia się mianowicie pismo niezależne, a on postara się je wydobyć od redaktorów i dostarczyć mi, żebym mógł je powielić.

Stwarzało to poważne problemy finansowe i organizacyjne. Pamiętam, że pismo „Zapis” dostałem na początku maja 1977 roku, ponieważ jakiś czas trwało przekonywanie redaktorów i autorów pisma, żeby ono zostało powielone, a nie przepisane na maszynie, do czego tamci skłaniali się bardziej⁵⁴. W końcu Macierewiczowi udało się ich przekonać i w maju dostałem materiały do Lublina. Pojawił się [wtedy] problem finansowy. Po prostu nie było funduszy na ten cel. Trud-

no było chodzić po znajomych i prosić o pieniądze, nie mówiąc w jakim celu, żeby nie zdradzić tajemnicy. Zdecydowałem się wtedy zlikwidować książeczkę oszczędnościową, którą mi założyli rodzice jako wkład na mieszkanie. Dawało to największe gwarancje bezpieczeństwa całej operacji. Za te pieniądze zakupiłem potrzebną ilość papieru, a więc około stu ryz. Matryce przepisywała Bożena Balićka, robiła to w mieszkaniu [Zdzisława] Jamrożka⁵⁵ – inwalidy z Lublina, który mieszkał przy ulicy Hutniczej. Zrobiła to dobrze i w czerwcu mogliśmy przystąpić do powielania.

Dysponowałem pieczęcią w dowodzie

[Piotr] Jegliński zaproponował mi spotkanie w Dreźnie, ponieważ bał się wjeżdżać do kraju – miał paszport ze znacznie przekroczonym terminem powrotu do Polski. Wiedział, że jeśliby wjechał do kraju, zabraliby mu paszport i już więcej nie mógłby wrócić na Zachód. Z kolei ja nie mogłem liczyć na otrzymanie paszportu, żeby wyjechać na Zachód, natomiast dysponowałem pieczęcią w dowodzie osobistym i mogłem pojechać bez większego problemu do NRD. Wtedy jeszcze nie było komputerów, skomputeryzowanego systemu przekraczania granic, więc problem polegał tylko na tym, żeby

wości Sonina (było to jedno z miejsc druku); wraz z „Zuzią” był tam jeszcze jeden powielacz, prawdopodobnie identyczny z „Francuzką” oddaną Antoniemu Macierewiczowi, która po przekazaniu do Warszawy faktycznie przepadła. Obecnie „Zuzia” znajduje się w zbiorach Ośrodka – Brama Grodzka – Teatr NN” i jest pokazywana na stałej wystawie dotyczącej niezależnego ruchu wydawniczego w Lublinie.

⁵¹ Marcin Gugulski (ur. 1958) – działacz opozycji demokratycznej, początkowo związany z KOR-em, następnie współpracownik Antoniego Macierewicza tworzącego środowisko skupione wokół czasopisma „Głos”, którego był redaktorem; w wol-

„Komunikat” nr 5 (1977). Od numeru czwartego lub piątego „Komunikat” wychodził w dwóch wersjach: samizdatowej (w Warszawie) i powielaczowej (w Lublinie). Zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej KUL.



nej Polsce działacz ZChN, rzecznik prasowy rządu premiera Jana Olszewskiego.

⁵² Wojciech Butkiewicz (ur. 1956) – absolwent romanistyki KUL, działacz opozycji demokratycznej, współpracownik „Spotkań”, drukował pierwsze „Komunikaty KOR”, pierwsze numery „Zapisu” i „Spotkań”, kolporter niezależnych wydawnictw.

⁵³ Jan Andrzej Stepek – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej, s. 54.

⁵⁴ Pierwsze numery „Zapisu”, datowanego na styczeń 1977, zostały faktycznie powielone metodą samizdatu (nakład między 5 a 8 egzemplarzy. Por. Justyna Błażejowska, *Papierowa rewolucja...*, s. 54-55).

⁵⁵ Zdzisław Jamrożek (1942-1989) – działacz opozycji demokratycznej, współzałożyciel ROPCIO, KPN; w jego mieszkaniu był punkt konsultacyjny tych środowisk.

⁵⁶ Kazimierz Charzewski (ur. 1952) – student Technischeschule w Dreźnie. Według ustaleń Małgorzaty Chomy-Jusińskiej został zwerbowany do współpracy z SB 5 października 1977 roku. Po wypełnieniu dreźnieńskiego zadania wysłano go do Piotra Jeglińskiego do Paryża, gdzie został zdemaskowany i aresztowany przez francuską policję 6 października 1978 roku, następnie w ramach wymiany „szpiegów” powrócił do Polski 22 grudnia 1978 roku. Por. relację Piotra Jeglińskiego, s. 77n.

można było granicę przekroczyć, nie ciągnąc za sobą jakiegoś „ogona”, czyli szpicla. W każdym razie taki wyjazd do Berlina czy Drezna był możliwy. Z kolei [Piotr Jegliński] mógł bez większej kontroli przekroczyć granicę Republiki Federalnej Niemiec i NRD. Polaków wracających z Zachodu do Polski kontrolowano dopiero na granicy niemiecko-polskiej, nie sprawdzano ich na granicy niemiecko-niemieckiej, bo Niemcy nie wpadli jeszcze na pomysł, że może to być możliwość kontaktu emigracji z Polakami, którzy nie mogli na Zachód wyjechać.

Znałem dzień, w którym miałem się z Jeglińskim spotkać. Dostałem [też] adres spotkania, którym był międzynarodowy akademik dla studentów w Dreźnie, pamiętam, że to było przy ulicy Lumumby. To było mieszkanie, pokój w akademiku, w którym mieszkał student spod Warszawy, z Ursusa, znajomy Jeglińskiego, Kazimierz Charzewski⁵⁶.

Kiedy wszedłem do akademika, w holu wrażenie robiła ogromna mapa, na której był rysunek, jak bagnety Palestyńczyków wpychają Izrael do morza. Więc to było na powitanie. Bez problemu trafiłem do wskazanego pokoju, gdzie na drzwiach witał z kolei ogromny portret Edwarda Gierka. Było przyjęte, że studenci z różnych krajów Europy Wschodniej musieli tak honorować I sekretarzy i pokazywać swoją lojalność wobec systemu. Wszedłem do tego pokoju, gdzie już byli Jegliński, a także Charzewski. Piotrek siedział dosłownie na stosie książek, a ja mu powiedziałem: „Jeżeli sobie wyobrażasz, że ja to zabiorę za jednym razem, to jesteś w błędzie”. On przywiózł ogromny plecak, a ja, gdybym miał wywozić podobnej wielkości [bagaż], od razu wzbudziłbym na granicy zainteresowanie celników, którzy podejrzewaliby mnie może nie tyle o przewożenie literatury bezdebitowej czy materiałów do powielania, co o przewożenie ogromnych zakupów na

handel, bo to było zakazane. Ja powiedziałem od razu, że tego nie zabiorę.

Poza tym w czasie rozmowy z Jeglińskim ustaliliśmy, że ja nie zabrałem ze sobą z kraju dokumentów, które [miałem przywieźć]. Porozmawialiśmy parę godzin, po czym Jegliński i Charzewski odprowadzili mnie po południu na dworzec w Dreźnie (był jakiś pociąg, który odchodził późnym popołudniem do Warszawy). Wróciłem do Warszawy i do Lublina, nie zahaczając w ogóle o mój dom, zabrałem te materiały, wsiadłem ponownie do pociągu, przyjechałem do Drezna i tam [spędziłem] jeszcze jeden czy dwa dni na rozmowach z Jeglińskim. [Omawialiśmy] różne problemy związane z komunikowaniem się, współpracą, problemy techniczne i polityczne.

Powiedziała z dumą, że jest takie pismo wydawane w Warszawie...

Na następne spotkanie, które umówiliśmy jeszcze chyba w czerwcu 1977 roku, przyjechałem w towarzystwie Wita Wojtowicza. Na tym spotkaniu poinformowaliśmy [Piotra] Jeglińskiego, że proces powielania pierwszego numeru „Zapisu” jest już zaawansowany. Pamiętam, że prowadziliśmy rozmowy w Galerii Dreźnieńskiej, bo tam w tłumie turystów było najbezpieczniej, i wtedy Jegliński zwrócił nam uwagę na to, że jeśli powielamy ten „Zapis”, to może warto byłoby pismo opatrzyć nazwą wydającej go oficyny. Wymyśliliśmy wtedy nazwę Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza i taka nazwa została wpisana w pierwszym numerze „Zapisu”.

Pierwszy numer pojawił się chyba na początku lipca 1977 roku. Było to w czasie, kiedy część działaczy KOR-u siedziała w areszcie, między innymi [Antoni] Macierewicz. Zakończyliśmy powielanie „Zapisu”, ale nie pamiętam w jakiej liczbie – było to między 400 a 500 egzemplarzy⁵⁷. To była duża ilość, pierw-

szy numer liczył bowiem 250 stron, ale żeby zapewnić lepszą czytelność tego pisma, powielaliśmy te strony jednostronnie, a nie dwustronnie. Przy tej technice, jaką wtedy dysponowaliśmy, format mógł być tylko A4.

Żeby zapewnić bezpieczeństwo, konspirację temu przedsięwzięciu postanowiliśmy cały nakład „Zapisu”, podobnie jak „Komunikaty” KOR, wysłać do Warszawy i dopiero stamtąd ściągnąć pojedyncze numery do Lublina. Po nakład przyjechał samochodem z Warszawy Stefan Starczewski⁵⁸, wtedy go zresztą poznałem. Trzymaliśmy się sztywno zasady, że wszystkie egzemplarze jadą do Warszawy. Wszystkie z wyjątkiem jednego – ten egzemplarz został w Lublinie i zasilił zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej KUL. Pamiętam to dobrze, wręczyłem go panu Andrzejowi Paluchowskiemu⁵⁹, dyrektorowi biblioteki.

Kilka egzemplarzy [faktycznie] trafiło z Warszawy do Lublina, między innymi pokazała mi je Danusia Filarska⁶⁰, która była moją koleżanką na seminarium u profesora [Jerzego] Kłoczowskiego. Powiedziała z dumą, że jest takie pismo wydawane w Warszawie, mogłem nawet u niej to pismo obejrzeć, dała mi do przeczytania. Była przekonana, że to pismo jest wydane w Warszawie.

Po wydaniu pierwszego numeru „Zapisu”, co działo się na początku lipca, zostali zwolnieni z więzienia – w połowie lipca – działacze KOR-u. Spotkałem się wtedy raz jeszcze z [Antonim] Macierewiczem, który powiedział mi, że od tego momentu zmienia się organizacja KOR-u i poszczególni ludzie dzielą się odpowiedzialnością za różne sprawy. Zakomunikował, że od tego momentu w sprawach powielania mam się kontaktować z Mirkiem Chojeckim⁶¹. Spotkałem się z Mirkiem w Warszawie. Zaproponował, że KOR zaangażuje się w większym niż dotąd stopniu w proces powielania, że ma większe środki materialne i organizacyjne, chociaż nie



dysponuje sprzętem. Myślał, że my będziemy wspierać technicznie Warszawę, co po części się stało, ponieważ w międzyczasie dostarczyliśmy im kilka powielaczy, w tym farbowy (był to pierwszy tego typu powielacz w Polsce),

Okladki pierwszego, drugiego i strona tytułowa trzeciego numeru „Zapisu” wydanego w Lublinie w 1977 roku. Zbiory prywatne Pawła Nowackiego (nr 1). Zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej KUL (nr 2). Zbiory prywatne Stefana Szacitowskiego (nr 3).

⁵⁷ Było to 400 egzemplarzy (360+40) – taka informacja znajduje się na okładce „Zapisu”.

⁵⁸ Stefan Starczewski (ur. 1935) – socjolog kultury, działacz opozycji demokratycznej, członek KOR, założyciel Komitetu Helsińskiego, autor publikacji w prasie drugoobiegowej; w wolnej Polsce wice-minister kultury i sztuki w rządzie Tadeusza Mazowieckiego.

⁵⁹ Andrzej Paluchowski (ur. 1933) – absolwent polonistyki KUL, bibliotekarz, współpracownik „Spotkań”, kurier przewożący przesyłki polskiej opozycji do Paryża i Monachium; dzięki jego zapobiegliwości Biblioteka Uniwersytecka KUL posiada prawie komplet wydawnictw emigracyjnych oraz znacznej liczby obcojęzycznej literatury sowietologicznej. Jako dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej umożliwił przechowywanie w jej magazynach podziemnych publikacji, które w wolnej Polsce zasilily jej zbiory. W stanie wojennym zatrudnił w bibliotece kilku redaktorów „Spotkań”, co uczyniło z tej instytucji jedną z głównych placówek opozycji lubelskiej.

⁶⁰ Danuta Filarska – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej, s. 54.

⁶¹ Mirosław Chojecki – zob. notkę w relacji Piotra Jeglińskiego, s. 72.

⁶² W numerze pierwszym Jacek Bocheński opublikował artykuł *Wiara i kalkulacja*, natomiast fragment, o którym mowa w relacji, pojawił się w numerze drugim, nosił tytuł *Prospekt* i był częścią powieści *Tyberiusz Cezar*.

⁶³ Jacek Bierezin (1947–1993) – działacz opozycji demokratycznej w środowisku łódzkim, poeta, współpracownik organizacji Ruch, objęty zakazem druku od 1974 roku, więzień polityczny, od 1982 roku na emigracji we Francji, współpracownik paryskich oficyn wydawniczych i RWE.

⁶⁴ Konrad Bieliński (ur. 1949) – działacz opozycji demokratycznej w Warszawie, matematyk, członek KOR, drukarz NOWej.

⁶⁵ Tadeusz Mazowiecki – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 32.

gdyż uznaliśmy, że „Zuzia” nam zupełnie wystarczy.

„Zapis” był pierwszym pismem społeczno-literackim

„Zapis” był pierwszym pismem literackim wydawanym poza cenzurą. „Komunikaty” i „Biuletyny” KOR-u były pismami ściśle informacyjnymi, natomiast „Zapis” był pierwszym pismem społeczno-literackim. W tym piśmie można było publikować zarówno teksty wstrzymane w PRL – na przykład w pierwszym numerze znalazł się fragment książki Jacka Bocheńskiego, której cenzura nie chciała puścić do druku⁶² – [jak] też teksty pisane specjalnie dla czasopisma wychodzącego poza cenzurą.

Teksty do „Zapisu” powstawały w warszawskim środowisku intelektualnym i literackim. Pojawianie się tego pisma, które stanowiło nową jakość w działalności podziemno-opozycyjnej i w życiu intelektualnym, spowodowało, że zaczęto myśleć o kolejnym tytułach. Powstawały projekty pism zarówno literackich [jak i politycznych]. Niedługo po ukazaniu się „Zapisu” pojawiło się drugie pismo literackie „Puls”, które wydawało głównie środowisko łódzkie. Redaktorem był Jacek Bierezin⁶³, który zresztą przez pewien czas studiował ze mną na KUL-u. Pojawiło się pismo „Głos” o charakterze polityczno-społecznym. Kolejne periodyki, które [wychodziły w drugim obiegu] [również]

zawierały teksty odrzucone przez cenzurę – bo cenzura dosyć dużo tekstów albo w znaczącym stopniu kwestionowała, albo w ogóle nie dopuszczała do druku w pismach pierwszego obiegu. Były też artykuły pisane już specjalnie z myślą o tym, że nie będą przedkładane cenzurze do akceptacji, tylko znajdą się w drugim obiegu.

Przyjąłem pomysł, żeby oficynę nazwać „niezależną”

O własnym piśmie niezależnym zaczęliśmy też myśleć w Lublinie, ale póki co przygotowywaliśmy się do powielenia drugiego numeru „Zapisu”. Doszliśmy do takiego porozumienia z KOR-owskim środowiskiem w Warszawie, reprezentowanym przez Mirka Chojeckiego i jeśli się nie mylę Konrada Bielińskiego⁶⁴, że środowisko warszawskie i lubelskie stworzy wspólne wydawnictwo, na którego czele stanie [Tadeusz] Mazowiecki⁶⁵ i ja. Będziemy silniejsi organizacyjnie, można będzie nadać temu działaniu znacznie większy rozmach, niż robiąc to tylko w Lublinie. Przyjeliśmy, że będziemy się co pewien czas spotykać i omawiać program wydawniczy oraz związane z tym problemy techniczne. Umówiliśmy się, że do powielonego w Lublinie drugiego numeru „Zapisu” okładki, metodą fotograficzną, przygotowuje już Warszawa. Zaakceptowałem propozycję Mirka Chojeckiego, żeby zmienić nazwę oficyny wydawniczej, którą przyjęliśmy w Lublinie przy

Logo NOWej zaprojektowane przez środowisko warszawskie. Fragm. okładki „Zapisu” nr 2 z poprzedniej strony.



sygnowaniu pierwszego numeru „Zapisu”, [odtąd] miała nie nazywać się Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza tylko Niezależna Oficyna Wydawnicza. Chojecki słusznie zwrócił uwagę na to, że nie cenzuruje się oficyny, tylko konkretny druk. Była to trafna uwaga, którą zaakceptowałem i przyjąłem pomysł, żeby oficynę nazwać „niezależną”. W Warszawie zostało wymyślone logo Niezależnej Oficyny Wydawniczej – „N”, które już później towarzyszyło [wydanym przez nią] niezależnym publikacjom. Przez pewien czas prowadziliśmy działalność wspólnie.

Myśleliśmy już w Lublinie o wydawaniu nowego pisma

[Kiedy] pracowaliśmy nad trzecim numerem „Zapisu”, byliśmy w bardzo trudnej sytuacji, bo Służba Bezpieczeństwa wyraźnie zaczęła się nami interesować. Właśnie wtedy, po wydaniu drugiego numeru „Zapisu”, zostało „spalone” mieszkanie, które wynajmowali nasi koledzy na Czechowie i trzeci numer był powielany częściowo gdzieś na stacjach, a częściowo w akademiku na ulicy Sławińskiego⁶⁶. Także był robiony naprawdę z wielkim wysiłkiem. Poza tym myśleliśmy już w Lublinie o wydawaniu nowego pisma. Prowadziłem na ten temat rozmowy z panem Adamem Stanowskim, który powiedział mi, że w Warszawie istnieje możliwość wydawania niezależnego katolickiego pisma, że środowisko skupione wokół „Znaku”, „Więzi” i Klubów Inteligencji Katolickiej myśli o takim periodyku, ale ten projekt poza pomysł nie wychodzi. Więc ja powiedziałem, że to jest bardzo ciekawa myśl, żeby wydawać pismo katolickie poza cenzurą, że jesteśmy środowiskiem katolickim i możemy to robić. Byłoby to [pismo] w rodzaju „Więzi” czy „Znaku”, ale bez cenzury. Do środowisk „Znaku”, „Więzi” i KIK-u było nam blisko, [także] poprzez profesorów, którzy nas wspomagali, chociaż mieliśmy świadomość,

że [ich wydawnictwa] są koncesjonowane przez władzę.

Zaczęliśmy myśleć już o pierwszym numerze i o materiałach do niego. W tej sprawie rozmawiałem z Bogdanem Borusewiczem, który już wtedy był w Sopocie, swoim rodzinnym mieście. Powiedziałem Mirkowi Chojeckiemu, że w ramach NOWej będzie niedługo wydawane pismo katolickie. I wtedy Chojecki oprotestował ten pomysł. Powiedział: „No, my się umawialiśmy wcześniej, że ta oficyna wydawnicza będzie ponadpolityczna, niezorientowana wyraźnie ideowo. Pismo katolickie wskazuje na wyraźną orientację ideową”. [Powiedział], że on nie byłby zwolennikiem wydawania takiego pisma w NOWej. Ja byłem trochę zaskoczony taką postawą, ale powiedziałem: „No, nie musimy”.

Współpraca z Warszawą była coraz trudniejsza, środowisko warszawskie było zdecydowanie silniejsze organizacyjnie, miało poważne środki finansowe, nie mogliśmy się z nim równać. Coraz częściej polityka wydawnicza NOWej nie była z nami konsultowana, a Mirek Chojecki wprowadzał tytuły, nie informując nas o nich. Doszedłem do wniosku, że mając już na względzie własny tytuł, nie ma sensu dogadywać się z Warszawą i wchodzić w spór, który mógłby mieć później charakter publiczny i być gorszący. W takiej sytuacji lepiej było się odłączyć, niech NOWa zostanie w Warszawie przy KOR-ze,

⁶⁶ Trzeci numer „Zapisu” drukowany był w Zagnańsku koło Kielc.



Fragment okładki pierwszego numeru „Spotkań”.

⁶⁷ Krzysztof Paczuski (1956-2004) – absolwent polonistyki KUL, poeta, redaktor „Spotkań”, redaktor „Akcentu”.

⁶⁸ Zdzisław Szpakowski – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 26.

a my będziemy robić coś nowego – pismo „Spotkania”.

Wyjście na spotkanie drugiego człowieka

Tytuł „Spotkania” wymyśliliśmy dlatego, że najlepiej odzwierciedlał naszego ducha. Byliśmy młodzi, byliśmy postrzegani jako katolicy, ale czuliśmy się ludźmi poszukującymi, [choć] mieliśmy bardzo wyraźnie określone poglądy polityczne. Chcieliśmy się angażować i angażowaliśmy się w sprawy polityczne, ale nie chcieliśmy temu nadawać określonej formuły. Byliśmy zwolennikami prowadzenia dialogu z ludźmi inaczej myślącymi. Wiedzieliśmy bowiem, że tylko drogą dialogu, zrozumienia, współpracy, będziemy mogli przezwyciężyć totalitarny system, który starał się wszystko ujednolicić, narzucić określony sposób myślenia, postępowania i system, który stosował zasadę „dziel i rządź”. Byliśmy zdania, że należy porozumiewać się z ludźmi inaczej myślącymi, na przykład reprezentującymi inny światopogląd, inne pochodzenie, po to, by ten system można było solidarnie kontestować. Poza tym byliśmy ludźmi, którzy często pochodzili z rodzin nieinteligentnych, nie mieliśmy tego intelektualnego bagażu wyniesionego z domu, więc była w nas potrzeba samodzielnego pogłębiania wiedzy, poszukiwania ideowej busoli. Takich osób, wbrew pozorom, na KUL-u było sporo. Istotne też było wyjście na spotkanie drugiego człowieka, zwłaszcza inaczej myślącego, odmienienie przeżywającego swoją wiarę albo indyferentnego religijnie. Ten kierunek chyba najlepiej wyrażał naszą postawę i z takim przesłaniem chcieliśmy redagować nasze pismo.

Tytuł pisma wymyśliłem w czasie narady, jaką mieliśmy ze Zdziśkiem Bradelem i Krzysztofem Paczuskim⁶⁷ (już dzisiaj nieżyjącym). Właśnie wtedy wpadłem na to, że to będą „Spotkania”,

bo to muszą być spotkania po prostu – i zostało to tak zaklepane. Było to w moim mieszkaniu przy ulicy Gospodarczej. Trudno mi sobie dzisiaj przypomnieć, czy rozmawialiśmy otwartym tekstem, ale chyba nie, bo przypuszczałem, że mieszkanie może być na podsłuchu. O pewnych sprawach rzeczywiście rozmawialiśmy bez ograniczania się, ale o bardziej konkretnych kwestiach, jak sprawy naszego pisma, wymienialiśmy uwagi na karteczkach, które następnie niszczyliśmy.

Pismo zostało bardzo dobrze przyjęte

Pierwszy numer „Spotkań” składałem głównie przy współpracy ze Zdziśkiem Bradelem, ale konsultowałem go też z Bogdanem Borusewiczem; on zresztą dostarczył swój duży tekst o zwalczaniu opozycji w Polsce przez Służbę Bezpieczeństwa. Rozmawiałem na ten temat z panem Zdzisławem Szpakowskim⁶⁸ (który dostarczył nam kilka tekstów nieprzepuszczonych przez cenzurę w „Więzi”), panem Adamem Stanowskim, z Januszem Bazydłą, który wtedy, kiedy robiliśmy pierwszy numer, wyjechał do Londynu na dwa miesiące, więc nie brał udziału przy pracach nad pismem, ale wiedział, że powstaje. Jeden czy dwa wiersze dostarczył Krzysztof Paczuski. Matryce sporządzała Bożena Balicka. O powstaniu pisma wiedział Piotrek Jegliński, który przysłał nam zresztą z Zachodu kilka tekstów do publikacji, między innymi nieznaną szerzej w Polsce list Lenina mówiący o zwalczaniu, prześladowaniu Cerkwi i wyznań religijnych w Rosji sowieckiej. Ale główny kształt temu pierwszemu numerowi nadałem ja.

„Spotkania” pojawiły się na przełomie października i listopada 1977 roku, mimo że były sygnowane datą październikową. Równoległe ukazały się wtedy „Głos” i „Puls”, potem „Bratniak” – pismo Ruchu Młodej Polski, wcześ-



Wesele Anny i Wojciecha Samolińskich – stojąca postać to o. Ludwik Wiśniewski (poza tym na zdjęciu: Maria Wycichowska, Wiesława Michalska – widać twarze, Ewa i Piotrek Kałużyńscy, Adam Wywiół – nie widać twarzy, Jacek Żórawski – gra na gitarze. 1979. Zbiory prywatne Anny Samolińskiej.

niej jeszcze „W Drodze”, pismo wydawane przez Ruch Niepodległościowy skupiony wokół [Leszka] Moczulskiego. To były pierwsze pisma drugiego obiegu w PRL-u. Pracowaliśmy intensywnie nad kolejnym numerem, „Spotkania” bowiem zostały bardzo dobrze przyjęte przez różne środowiska. Było to pismo otwarte. W pierwszym numerze podejmowaliśmy sprawy mniejszości narodowych i naszych sąsiadów⁶⁹, sprawy związane z Żydami – poprzez tekst [Janusza] Bazydły, którego cenzura nie puściła w „Więzi”, a który nosił tytuł *Sprawa Żydów czy antysemityzm*⁷⁰. Był artykuł Ludwika Hassa związany z problematyką II Rzeczypospolitej⁷¹, teksty odnoszące się do opozycji w Rosji⁷², artykuły historyczne⁷³, informacja dotycząca wydarzeń w Bloku Wschodnim⁷⁴.

Jak już wspomniałem, pismo zostało bardzo dobrze przyjęte, więc przystąpiliśmy do pracy nad następnymi numerami. Wydawanie „Spotkań” oznaczało przerwanie współpracy naszego środowiska ze środowiskiem NOWej. Poszliśmy własną drogą, a [w NOWej] z czasem nawet zapomnieli, gdzie były

korzenie oficyny, ale nie był to czas na roztrząsanie tej krótkiej historii.

„To nie chcesz, żeby to było pismo katolickie?”

Pismu nadaliśmy tytuł „Spotkania”, ale zastanawialiśmy się nad podtytułem, który by jakoś bardziej je określał, identyfikował, podkreślał jego katolicką orientację. Były argumenty za i przeciw temu, na przykład czy to nie będzie niewygodne dla Kościoła i czy z kolei dla nas nie będzie w jakimś sensie ograniczające, bo katolicyzm w Polsce miał też różne oblicza. Wiedzieliśmy, że hierarchia stara się zachowywać dystans wobec działań niezależnych, czasem nie mając przekonania do tej formy działalności. Była to ostrożność [stosowana], by nie identyfikować Kościoła z określoną formą działalności politycznej.

To były te nasze dylematy. Pamiętam, że udałem się z tymi wątpliwościami do o. Ludwika Wiśniewskiego⁷⁵. On wtedy zapytał mnie wprost: „To nie chcesz, żeby to było pismo katolickie?”, mówię: „Ja chcę”. „No to niech będzie”. W ten sposób o. Ludwik przełamał tę wąpli-

⁶⁹ X.Y.Z. [Henryk Krzeczkowski], *Ukraińcy wobec państwowości polskiej*.

⁷⁰ Został opublikowany pod pseudonimem Jacek Zaborowski.

⁷¹ Tekst Ludwika Hassa *Depozytariusz prawdy* i populizm został opublikowany w numerze trzecim; autor był specjalistą od historii wolnomularstwa i masonerii w Polsce i Europie Wschodniej.

⁷² *Apel Narodowego Związku Rosyjskich Solidarystów*.

⁷³ Witold Zdziechow-ski [Zdzisław Bradel], *Wspomnienia ojca na 17 września 1939 r.*

⁷⁴ Być może chodzi o którąś z notek opublikowanych w dziale „Fakty, wydarzenia, opinie”.

⁷⁵ Relacja o. Ludwika Wiśniewskiego znajduje się na s. 213–226.

⁷⁶ Na „Zuzi” można było odbić w miarę czytelnie maksymalnie 300 egzemplarzy, ale przy dwóch matrycach (a takie przypadki były) ten nakład mógł sięgać nawet 600 egzemplarzy. Problem polegał na tym, że po wydrukowaniu trzech „Zapisów” wałki były dość mocno wyrobione i docisk pozwalał powielić nie więcej niż 300-350 egzemplarzy pisma.

⁷⁷ Jan Krzemiński – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wroniowskiej, s. 50.

⁷⁸ Relacja Stefana Szaciłowskiego znajduje się na s. 201-206.

⁷⁹ Powielacz nie wpadł, bo niewiele wcześniej został przeniesiony w inne miejsce.

⁸⁰ Bogdan Madej – por. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wroniowskiej, s. 53, i relację Macieja Sobieraja, s. 195n.

wość i w podtytule przyjęliśmy formułę: „Niezależne Pismo Młodych Katolików”, co miało wskazywać na niezależność pisma i środowiska, zarówno od hierarchii kościelnej, jak i od innych środowisk opozycyjnych – o tym myśleliśmy, używając słowa „niezależne”. Chcieliśmy przemawiać własnym głosem. Wyrazem naszej postawy był mój tekst programowy pt. *O co chodzi*, pisany jeszcze pod pseudonimem – Janusz Topacz. Oprócz tego wspólnie z Bradelem i Paczuskim przygotowaliśmy krótki tekst od redakcji.

Bezpieka i tak już wie, kto to pismo robi

Pierwszy numer „Spotkań” powielany był na „Zuzi”, a więc tym większym powielaczu, natomiast nakład wahał się między 400 a 500 egzemplarzy, tyle ile było kartek papieru w ryzie minus ubytki⁷⁶. Pierwsze „Spotkania” były rozprawdane w Lublinie, ale nie miały jeszcze stopki redakcyjnej, ponieważ nie chcieliśmy wikłać w to wszystko KUL-u – środowisko nasze w dużej mierze wywodziło się z tej uczelni i to zarówno studenci, jak i wykładowcy czy pracownicy. Zbyt jednoznaczne wskazanie na uczelnię mogło spowodować jakieś formy represji, a tego chcieliśmy uniknąć. Dlatego niektórzy autorzy, zwłaszcza etatowi pracownicy KUL, swoje teksty pisali pod pseudonimem, na przykład Janusz Bazydło (Jacek Zaborowski), Jan Krzemiński⁷⁷ (Szymon Słupnicki).

Pismo było kolportowane poprzez duszpasterstwa akademickie, Kluby Inteligencji Katolickiej w Warszawie i Krakowie, wykładowców KUL. Nakład pierwszego numeru rozszedł się bardzo szybko.

Od drugiego numeru pojawiła się w „Spotkaniach” stopka redakcyjna, co było następstwem naszej dekonspiracji. Kiedy przygotowaliśmy materiały do drugiego numeru, zostaliśmy namierze-

ni przez Służbę Bezpieczeństwa. Numer był przygotowywany do powielania w mieszkaniu Stefana Szaciłowskiego⁷⁸, ponieważ już przy robieniu pierwszych „Spotkań” porozumieliśmy się i on bardzo chętnie współpracował w wydawaniu pisma, ponadto miał dobre warunki mieszkaniowe, mieszkał niedaleko KUL-u z matką, zgodził się także przechowywać materiały potrzebne do powielenia. W trakcie przygotowań do wydania drugiego numeru Służba Bezpieczeństwa wkroczyła do mieszkania i zabrali głównie materiały redakcyjne⁷⁹.

W momencie, kiedy Służba Bezpieczeństwa weszła do mieszkania Stefana Szaciłowskiego i skonfiskowała kilka artykułów [do] drugiego numeru „Spotkań”, uznaliśmy, że sprawa jest oczywista, bezpieka i tak już wie, kto to pismo robi, wobec tego nie ma przeszkód, żeby ujawnić adres redakcji i nazwiska osób redagujących. Wtedy zdecydowaliśmy się podpisać drugi numer pisma we trzech: Bradel, Szaciłowski i ja, a na adres redakcji zostało wskazane moje mieszkanie. Oczywiście, ja nie trzymałem materiałów redakcyjnych, żeby nie dać Służbie Bezpieczeństwa możliwości ich skonfiskowania w razie rewizji.

Wyrośnie mu kaktus na dłoni, jeśli nam się uda

Drugi numer został przygotowany już w większym gronie. Do współpracy dołączył znany wtedy pisarz lubelski Bogdan Madej⁸⁰, pracownicy z polonistyki KUL-u, dostaliśmy też teksty z Zachodu, więc ten drugi numer był obszerniejszy, lepiej przygotowany od pierwszego.

Służba Bezpieczeństwa bardzo zaczęła się naszą działalnością interesować i ścigać. Udało im się namierzyć przygotowania do powielenia drugiego numeru „Spotkań”, przy czym wpadły zarówno materiały przeznaczone do druku, jak i część materiałów technicznych, na przykład papier. Po rewizji zakończonej sukcesem Służby Bezpieczeństwa zo-

stałem zatrzymany na komendzie przy ulicy Narutowicza; oficer Służby Bezpieczeństwa, o ile się nie mylę [Krzysztof] Chabrowski⁸¹, powiedział, że wyrośnie mu kaktus na dłoni, jeśli nam się uda wydać kolejny numer „Spotkań”. Byli pewni swojego sukcesu, tego, że tak głęboko nas ugodzili, iż następnego numeru „Spotkań” nie wydamy.

Materiały wpadły, ale były kopie

Natomiast [my] już wtedy byliśmy dużo lepiej zorganizowani i mieliśmy zapas materiałów redakcyjnych. Materiały wpadły, ale były kopie, także udało nam się dość szybko przygotować [nowe] matryce tego numeru. On miał chyba nieco inny kształt niż ten numer, który był przygotowywany, a został przechwycony przez Służbę Bezpieczeństwa.

W zaistniałej sytuacji postanowiliśmy się zerwać z oczu bezpieki i nie powielać tego numeru w Lublinie. Porozumiałem się co do tego z Maciejem Sobierajem, który miał mieszkanie w samodzielnie stojącym domu w Zagnańsku pod Kielcami i zgodził się do tego domu sam ściągnąć papier i powielacz (mieliśmy zapasowy powielacz)⁸² oraz przyjąć mnie i Pawła Nowackiego, tak żeby szybko ten numer powielić⁸³.

Wykorzystując to, że w duszpasterstwie akademickim o. Ludwika Wiśniewskiego była przygotowana duża sesja, w której uczestniczyło wielu ludzi, i mając na uwadze, że Służba Bezpieczeństwa, [która] stale nas śledziła, też tą sesją bardzo się interesowała, uznaliśmy, że to jest dobra okazja, żeby im się urwać. Sesja była w klasztorze Dominikanów, więc umówiłem się z o. Ludwi-

⁸¹ Krzysztof Chabrowski (ur. 1935) – absolwent UMCS, do grudnia 1980 roku funkcjonariusz Sekcji II (KUL-owskiej) Wydziału IV KW MO w Lublinie, a następnie do 1990 roku Wydziału Paszportów, gdzie doszedł do stopnia majora i stanowiska zastępcy naczelnika; w wolnej Polsce pozytywnie zweryfikowany podjął pracę w Policji, którą zakończył w 2007 roku.

Kamienica przy ulicy Skłodowskiej 8, gdzie była przechowywana „Zuzia” i powstał drugi (skonfiskowany) numer „Spotkań”. 2006. Fot. Wioletta Wejman. Archiwum TNN.



⁸² Był to ten sam powielacz, czyli „Zuzia”, który udało się wynieść przed rewizją mieszkania Stefana Szaciłowskiego.

⁸³ Por. tę historię w relacji Macieja Sobieraja, s. 191n.

⁸⁴ Był to przystanek w Stasinie Polnym.

⁸⁵ Autor relacji nie jest precyzyjny w tym opisie. Wtedy do Zagnańska żadne autobusy nie dochodziły. Można było się dostać albo własnym samochodem (co nie wchodzi w grę w przypadku Janusza i Pawła), albo pociągiem.

W godzinach wieczornych jedyny osobowy pociąg, który zatrzymał się w Zagnańsku, odchodził około godziny 20:00 z Dębina do Gliwic, w Zagnańsku był około godziny 23:00. Krupski i Nowacki podmiejskim pociągiem z Lublina dostali się do Dębina, a tam przesiedli się w pociąg do Gliwic. Na dworcu w Zagnańsku odebrał ich Maciej Sobieraj.

⁸⁶ Ksiądz Bukowski napisał swoje wspomnienia podczas kilkumiesięcznego pobytu w Polsce, gdzie przebywał w celu podratowania zdrowia. Oprócz kilku krajowych wydań *Wspomnienia z Kazachstanu* miały podwójną reedycję (1979 i 1981) w Editions Spotkania w Paryżu.

kiem, że w tłumie kotłujących się ludzi w pewnym momencie my się dyskretnie oddalimy do innych pomieszczeń w klasztorze, a on nas wyprowadzi. Była taka boczna furtka, która wychodziła na skarpe nad ulicą Podwale, był wieczór, a może nawet noc, i o. Ludwik wyprowadził nas tą boczną furtką. Zbiegliśmy na dół i poszliśmy obrzeżami Lublina już nie na dworzec główny, tylko na przystanek pod Lublinem dla pociągów podmiejskich⁸⁴. Stamtąd udało nam się odjechać w kierunku Kielc (Zagnańsk usytuowany jest pod Kielcami) i jakimś autobusem dotrzeć do domu rodzinnego Maćka, który już na nas czekał⁸⁵.

W ciągu całego dnia i nocy udało nam się powielić sto kilkadziesiąt egzemplarzy drugiego numeru „Spotkań”, który też od razu wywieźliśmy z Zagnańska. Każdy z nas wziął po jednej partii nakładu i różnymi drogami dowiózł w określone miejsca. Ja pojechałem prosto do Warszawy. Te kilkadziesiąt egzemplarzy, które wiozłem ze sobą, straszliwie pachniały – a raczej śmierdziały – denaturatem i ludzie w pociągu dziwnie mi się przyglądali. Ja wyglądałem na człowieka lekko podpitego, cuchnęło ode mnie alkoholem, a potworne zmęczenie potęgowało ten efekt.

Pamiętam, że ileś egzemplarzy tego nakładu zostawiłem od razu u Antka Macierewicza, część zaniósłem do KIK-u, parę egzemplarzy przywiozłem przez Warszawę do Lublina. Od tego skonfiskowania materiałów do drugiego numeru „Spotkań” do jego wydania nie minął, myślę, nawet jeden miesiąc, a więc było to bardzo szybko. Ze względów ambicjonalnych zależało nam, żeby zademonstrować fakt, iż tak łatwo nie damy się Służbie Bezpieczeństwa zdławić. I to się udało.

Nakład od stu kilkadziesiąciu do nawet trzech tysięcy egzemplarzy

„Spotkania” były kwartalnikiem, ale kwartalnikiem nieregularnym, czasem

nawet bardzo nieregularnym. Kilkakrotnie wydawaliśmy numery podwójne i z kwartalnika robił się półrocznik.

Pismo, [choć] nieregularnie, ukazywało się do 1989 roku i w stanie wojennym też nie zaprzestało działalności, mimo aresztowania lub internowania wielu naszych kolegów [z redakcji]. W sumie wydaliśmy trzydzieści pięć numerów „Spotkań” w nieregularnych odstępach czasu. Nakład był różny: od stu kilkadziesiąciu do nawet trzech tysięcy egzemplarzy, ale przeciętnie było to tysiąc egzemplarzy. Zmieniały się też szata graficzna i format. Z początkowego formatu A4 przeszliśmy na format A5, z powielacza spirytusowego na farbowy.

Obok pisma wydawaliśmy „Bibliotekę Spotkań”. Pierwszą publikacją, co musiało nastąpić na przełomie 1978 i 1979 roku, była książka Bogdana Madeja *Polska w orbicie Związku Radzieckiego*, mówiąca o uzależnieniu Polski od ZSRR. Druga była książka, którą dostaliśmy z Krakowa od kardynała [Karola] Wojtyły. Były to wspomnienia zamówione przez niego u ks. [Władysława] Bukowskiego. Ks. Bukowski był polskim kapłanem, który całe lata przebywał w sowieckich łagrach, a w późniejszych latach życia był duszpasterzem wśród Polaków i Niemców w Kazachstanie. Tytuł jego wspomnień brzmiał *Wspomnienia z Kazachstanu*. [Książka] pokazywała, w jak niezwykle trudnych warunkach można było prowadzić pracę duszpasterską wśród ludzi. To była druga publikacja, która zresztą miała kilka różnych wydań⁸⁶.

Równoległe wydawnictwo

Warto podkreślić, że pismo – nie wszystkie numery – było wydawane na Zachodzie. Drukował je [Piotr] Jegliński. Utworzył też równoległe wydawnictwo, które się nazywało Editions Spotkania i początkowo zajmowało się przedrukiem „Spotkań” i książek, które ukazywały się w Polsce. Potem [Jegliński

ski] rozwinął działalność już niezależnie od polskiego ośrodka i wydawał własne rzeczy, własne tytuły. Po stanie wojennym znaleźliśmy się w trudnej sytuacji, bo środowisko zostało... może nie tyle rozbite, co osłabione przez emigrację kilku kolegów; z kolei ja wyjechałem z Lublina. W zaistniałej sytuacji było bardzo trudno prowadzić działalność na taką skalę jak wcześniej, a szczególnie za czasów „Solidarności”, dlatego nastawiliśmy się na wspieranie działalności na Zachodzie i część materiałów, po wcześniejszym opracowaniu, wysyłaaliśmy do Paryża.

Pismo prowadziliśmy z dużym rozmachem

Od drugiego numeru pismo zawierało nazwiska kilku redaktorów, ale potem, bodajże od piątego numeru, doszło trzech kolegów z Krakowa – Wojtek Oracz⁸⁷, Józef Ruszar⁸⁸ i Tadeusz Konopka⁸⁹. Z Warszawy współpracowali z nami koledzy z kręgu Sekcji Kultury warszawskiego KIK-u: Marek Zieliński⁹⁰ i Janek Chomiccki⁹¹. Jak widać, nasze środowisko rozrastało się. Zwiększała się ilość materiałów, wzrastał poziom pisma.

Teksty zdobywaliśmy na przykład w Warszawie, bo tamtejsi koledzy byli dobrze ulokowani w warszawskim KIK-u, i w ogóle w środowiskach intelektualnych, i duszpasterstwach, między innymi oo. dominikanów. Krakowskie środowisko – to środowisko „Tygodnika Powszechnego”, krakowskiego KIK-u i bardzo żywego duszpasterstwa u sióstr norbertanek i u dominikanów. Z pismem współpracowało szereg znanych osób, intelektualistów, także duchownych. Były w „Spotkaniach” niepublikowane gdzie indziej homilie kardynała Wojtyły związane z obchodami rocznicy śmierci świętego Stanisława męczennika. Było szereg tekstów [księdza Józefa] Tischnera, teksty o Ludwiku Wiśniewskiego i ks. [Tadeusza] Stycz-

nia⁹², który był bliskim współpracownikiem kardynała Wojtyły, prowadził po nim wykłady etyki na KUL-u, [artykuły] ks. [Andrzeja] Szostka⁹³, o. [Aleksandra] Hauke-Ligowskiego⁹⁴, ks. Stanisława Małkowskiego⁹⁵. Dostawaliśmy też teksty z zagranicy: publikowaliśmy [Władimira] Maksimowa⁹⁶, rosyjskiego pisarza, teksty Ukraińców.

Pismo prowadziliśmy z dużym rozmachem, były teksty dotyczące polityki, kultury, religii, sytuacji Kościoła i wyznań w Europie Środkowej, [artykuły] związane z różnymi mniejszościami, naszymi sąsiadami, teksty dotyczące Żydów, przygotowaliśmy (ale to już było po stanie wojennym) cały numer poświęcony dialogowi polsko-żydowskiemu i katolicko-żydowskiemu, podobnie jak był cały numer poświęcony problematyce ukraińskiej.

„Spotkania” były recenzowane i omawiane w Wolnej Europie, w paryskiej „Kulturze”, zresztą [Jerzy] Giedroyc w korespondencji, którą prowadził z [Janem] Nowakiem-Jeziorańskim, z poważnych czasopism najwyżej oceniał „Spotkania” jako pismo jemu najbliższe⁹⁷.

Na ogół nie należeliśmy do „Solidarności”, mimo że ją wspieraliśmy

Po wprowadzeniu stanu wojennego część naszego środowiska czy prawie wszyscy zaangażowali się w działalność „Solidarności”. Chcę tutaj podkreślić, że na ogół nie należeliśmy do „Solidarności”, [mimo że] ją wspieraliśmy, współpracowaliśmy, pracowaliśmy dla niej – ja byłem na przykład pracownikiem etatowym, prowadziłem Biuro Historyczne „Solidarności” w Gdańsku. Z różnych powodów nie chciałem się wpisywać do tego związku, nie chciałem między innymi uczestniczyć w sporach, które już wcześniej dzieliły wiele opozycyjnych środowisk. Podobnie jak ja myślała większość moich kolegów. Już nie pamiętam, kto z nas należał do „Solidar-

⁸⁷ Wojciech Oracz –

zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 31.

⁸⁸ Józef Ruszar – jw.

⁸⁹ Tadeusz Konopka – jw., s. 30.

⁹⁰ Marek Zieliński (ur. 1950) – krytyk literacki, publicysta, między innymi miesięcznika „Więź”, współpracował z pismami opozycji: „Wezwanie” i „Spotkania” oraz Instytutem Literackim w Maisons-Laffitte (w latach 1985-1991); w wolnej Polsce dyplomata.

⁹¹ Jan Chomiccki – członek Sekcji Kultury Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie, następnie członek Zarządu KIK; współpracował ze „Spotkaniem”.

⁹² Ks. Tadeusz Styczeń – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicz, s. 44.

⁹³ Ks. Andrzej Szostek (ur. 1945) – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej, s. 52.

⁹⁴ O. Aleksander Hauke-Ligowski (ur. 1936) – dominikanin, teolog, w latach 70. blisko związany z kręgiem opozycji, uczestnik głódówki (w związku z aresztowanymi członkami KOR) w kościele św. Marcina w Warszawie, działał w Towarzystwie Kursów Naukowych; współpracownik „Spotkań”.

⁹⁵ Ks. Stanisław Małkowski – zob. notkę w relacji Stefana Szaciłowskiego, s. 205.

⁹⁶ Władimir Maksimow (1930-1995) – pisarz rosyjski, od 1974 roku na emigracji w Paryżu, założyciel i redaktor naczelnny czołowego emigracyjnego rosyjskiego kwartalnika

Głodówka w kościele w Stalowej Woli. Na zdjęciu: Marek Zieliński, Janusz Krupski, Janusz Bazydło i Jan Stepek. 1981. Zbiory prywatne Stefana Szaciłowskiego.



ności”, natomiast wielu z „Solidarnością” współpracowało.

Wspomniane Biuro Historyczne „Solidarności”, które utworzyliśmy w Gdańsku, [powstało] głównie na skutek rozmów, które prowadziłem z [Bogdanem] Borusewiczem. Chodziło o to, żeby wykorzystać potencjał związku i możliwości, które dawał, do tego, by udokumentować, opisać wydarzenia Grudnia 1970 roku, które wywarły duży wpływ na powstanie „Solidarności” i [na fakt], że ten zryw miał swój organizacyjny początek właśnie w Gdańsku, na Wybrzeżu, gdzie pamięć o Grudniu była bardzo żywa.

Falę strajków wesprzeć w inny sposób

Kiedy w Lublinie wybuchł Lipiec, byliśmy z kolegami z lubelskich „Spotkań” i innych współpracujących ze „Spotkaniami” ośrodków w Małym Cichym. Prowadziłem naradę, w jakim kierunku miały pójść „Spotkania”, nie jako pismo – ono rozwijało się bardzo dobrze – ale jak rozwijać działalność społeczną? W Lublinie byliśmy związani z duszpasterstwem akademickim o. Ludwika, środowiskiem na KUL-u, lubelskim oddziałem „Więzi”, mieliśmy kolegów w Krakowie i w Warszawie. Myśleliśmy

jednak o nadaniu temu jeszcze większego rozmachu. „Spotkania” kontaktowały się z Ruchem Światło-Życie i ks. [Franciszkiem] Blachnickim⁹⁸, [który] był jednym z autorów [piszącym do] „Spotkań”. Dzisiaj wiem, że [nasza] działalność była dla tego ruchu inspirująca, a była to organizacja o ogromnym rozmachu, więc myśleliśmy też, w jaki sposób współpracować z nimi. Jak orientować się bardziej na ruch duszpasterski?

W czasie tych debat dowiedzieliśmy się, że w Lublinie zaczęły się strajki. Postanowiliśmy rozwiązać nasze spotkanie i część ludzi udała się do Lublina, część rozjechała się do innych miast. Kiedy dojechaliśmy, strajki [w Lublinie] dogasały. Po lubelskim Lipcu wyjechaliśmy ponownie na naradę w sierpniu 1980 roku, żeby kontynuować przerwane spotkanie, i wtedy dowiedzieliśmy się o wybuchu strajków na Wybrzeżu. Doszliśmy do wniosku, że mimo kontaktów, jakie mieliśmy w Gdańsku – dobrze znałem [Bogdana] Borusewicza i współpracowaliśmy ze sobą ciągle – nie będziemy jechać do Gdańska, żeby angażować się w strajk, ale postaramy się tę falę strajków wesprzeć w inny sposób – upowszechnić je w Polsce.

„Kontynent”.

⁹⁷ Por. list Jerzego Giedroyc’a do Jana Nowaka-Jeziorańskiego w niniejszym „Scriptores”, s. 309-311.

⁹⁸ Ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987) – założyciel Ruchu Światło-Życie (popularnie zwanego Oazą), w latach 1964-1972 pracownik naukowy KUL (Instytut Teologii Pastoralnej), zwolennik odnowy soborowej i ekumenizmu, od 1981 roku na emigracji w Rzymie i Carlsbergu. W 1995 roku rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny.

Pod płaszczem biskupa Tokarczuka

W tym czasie mieliśmy bardzo bliskie kontakty z ks. biskupem [Ignacym] Tokarczukiem⁹⁹ z Przemyśla. Ks. Tokarczuk był biskupem, który wyraźnie sympatyzował ze „Spotkaniami” i wspierał je. Pierwszy tekst biskupa katolickiego – właśnie biskupa Tokarczuka – pojawił się w piątym numerze „Spotkań”. Nosił on tytuł *Perspektywy rozwoju Kościoła w Polsce*. Tekst, który wygłaszał w czasie wykładów dla duchowieństwa na KUL-u, przekazał nam do publikacji w „Spotkaniach” bez najmniejszego oporu, a później wspierał nas w różny sposób – finansowo i organizacyjnie. Wyjeżdżaliśmy kilka razy na spotkania do diecezji przemyskiej, na przykład do Krańcizna do ks. [Stanisława] Bartmińskiego, rodzonego brata wykładowców UMCS – Jerzego¹⁰⁰ i Floriana¹⁰¹. Tam mogliśmy pod płaszczem biskupa Tokarczuka spokojnie odpoczywać i omawiać różne zagadnienia.

Nie przegłodziśmy się specjalnie

Wpadliśmy na pomysł, żeby zorganizować w diecezji przemyskiej głódówkę [wyrażającą] solidarność ze strajkującymi na Wybrzeżu. Biskup Tokarczuk zaproponował, żeby odbyć ją w kościele w Stalowej Woli¹⁰². Proboszczem i dziekanem tego kościoła był dzisiejszy biskup sufragan sandomierski Edward Frankowski. W jego kościele odbyła się głódówka, w której wzięło udział kilka osób z Lublina i z Warszawy związanych ze środowiskiem „Spotkań”. Byli to oprócz mnie między innymi Jasiak Stepek i Marek Zieliński. Ta głódówka była też prowadzona z myślą o oddziaływaniu na liczne w tamtym regionie zakłady przemysłowe. Trwała sześć dni, bo szóstego dnia głódówki zostały ogłoszone Porozumienia Gdańskie i mogliśmy ją zakończyć, więc nie przegłodziśmy się specjalnie.

Jak wesprzeć ruch, który się tworzył

Po tej głódówce powstał problem, jak wesprzeć ruch, który się tworzył i który przybrał nazwę „Solidarności”? Postanowiliśmy go wspomagać intelektualnie, organizacyjnie. Porozumiałem się z [Bogdanem] Borusewiczem i w Gdańsku na przełomie 1980 i 1981 roku powstała przy Zarządzie Regionu Gdańskiego „Solidarności” Sekcja Historyczna, która miała zbierać materiały, relacje i dokumenty związane z Grudniem '70 i doprowadzić do [ich] opracowania i publikacji na temat [tego] wydarzenia ważnego dla Polski, a szczególnie dla tamtego regionu.

Koledzy angażowali się również w tworzenie Wszechnicy Związkowej w Lublinie i w tworzenie poligrafii dla lubelskiej „Solidarności”. Znaczna część środowiska angażowała się też w działalność „Solidarności” właśnie w tym zakresie¹⁰³. Wspieraliśmy „Solidarność” w tych regionach kraju, w których byli nasi koledzy, tak jak w Warszawie czy w Krakowie. Bardzo dużo wtedy jeździłem między Gdańskiem, Warszawą i Lublinem. W ogóle rok 1981 był niezwykle pracowity, mnóstwo czasu spędziłem w pociągach, nie tylko do Warszawy, Gdańska czy Lublina, także do Szczecina. Bywaliśmy w różnych miejscach, zaliczaliśmy odczyty, dużo spotkań. Współpracowaliśmy z Wszechnicą Związkową w Gdańsku, na przykład na wykłady do Gdańska przyjeżdżał wykładowca z filozofii KUL-owskiej, Wojciech Chudy¹⁰⁴; tych działań było bardzo dużo.

Warto byłoby spróbować wyjazdu na Zachód

Jesienią czy w okresie wakacji 1981 roku porozumiałem się z Piotrkim Jeglińskim, że może warto byłoby spróbować wyjazdu na Zachód, wykorzystując sytuację, że władze PRL-u, by rozładować atmosferę, chętnie dawały paszporty,

⁹⁹ Bp Ignacy Tokarczuk (ur. 1918) – kapłan archidiecezji lwowskiej, absolwent KUL, biskup przemyski w latach 1965-1992 i arcybiskup w latach 1992-1993, znany ze swojej bezkompromisowości wobec systemu komunistycznego. Inicjował budowę wielu kościołów bez zezwolenia władz, przychylnie nastawiony do opozycji demokratycznej, którą wspierał, dał przyzwolenie na głódówkę protestacyjną kilku redaktorów „Spotkań” w sierpniu 1980 roku (kościół w Stalowej Woli). Pomagał ukrywać się na terenie diecezji w różnych parafiach kilku redaktorom „Spotkań”. Na łamach „Spotkań” ukazywały się jego kazania, a ich większy zbiór został wydany w Editions Spotkania. Od 1993 roku arcybiskup senior archidiecezji przemyskiej.

¹⁰⁰ Jerzy Bartmiński (ur. 1939) – profesor polonistyki UMCS, kierownik Zakładu Tekstologii i Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego; inicjator i działacz Ruchu Solidarności Rodzin oraz działacz lubelskiej „Solidarności”, internowany w stanie wojennym.

¹⁰¹ Florian Bartmiński (ur. 1947) – profesor psychologii UMCS, działacz uniwersyteckiej „Solidarności”.

¹⁰² Głódówka rozpoczęła się 25 sierpnia w Stalowej Woli w kościele pw. św. Ducha, a jej uczestnikami ze środowiska „Spotkań” byli, oprócz osób wymienionych, także Janusz Bazydło i Jan Sudół (z Przemyskiego

Komitetu Obrony Ludzi Wierzących). Głódówka trwała do podpisania Porozumienia Gdańskiego 31 sierpnia 1980 roku.

¹⁰³ Już podczas lubelskiego Lipca w 1980 roku informacje o strajkach zbierali i przekazywali Jackowi Kuroniowi Hanna i Wojciech Samoliński. W Zarządzie Regionu „Solidarności” w Lublinie pracowali między innymi Wojciech Samoliński jako rzecznik prasowy, Maciej Sobieraj jako szef Biura Informacyjnego i redaktor „Informatora” ZR, Stefan Szaciłowski w Sekcji Kultury, Janusz Bazydło i Teresa Podgórska we Wszechnicy Związkowej; Krzysztof Wasilewski, Paweł Nowacki, Dana Winiarska i Piotr Kałużyński organizowali poligrafie dla „Solidarności” Rolników Indywidualnych; Zdzisław Bradel został redaktorem naczelnym solidarnościowego tygodnika; w wydawanie miesięcznika „Miesiące” zaangażowani byli między innymi Wojciech Chudy (jako redaktor naczelny) i Janusz Drob; doradcą ZR był Adam Stanowski.

¹⁰⁴ Wojciech Chudy (1947–2007) – filozof, wykładowca KUL, współpracownik „Spotkań” i autor tekstów. Autor monografii „Spotkań” *Męstwo bycia chrześcijaninem. Rekonstrukcja programu ideowego pisma „Spotkania” (1977–1987)*, Lublin 1987 (dotychczas nie wydana).

¹⁰⁵ Antoni Mężydło (ur. 1954) – działacz opozycji demokratycznej w Toruniu, współpra-

zwłaszcza dla młodych ludzi – skorych do buntu. Pomyśleliśmy, że może warto wystąpić o paszporty i że będę mógł wtedy wyjechać, spotkać się na Zachodzie nie tylko z Jeglińskim, ale i z innymi ludźmi, i zastanowić nad dalszą działalnością. Rzeczywiście, bez najmniejszego problemu na początku października 1981 roku wyjechałem do Paryża, Rzymu, Frankfurtu (na Targi Książki). Byłem tam do 20 listopada, a następnego dnia wróciłem do kraju. To było w moje imieniny i dlatego dobrze ten dzień zapamiętałem. Do stanu wojennego i całej epopei z tym związanej zostało już niewiele czasu.

Punktualnie o 7:00 usłyszałem komunikat

Momentu wprowadzenia stanu wojennego nie pamiętam, bo w tamtej chwili byłem w pociągu. Wracałem wtedy z Gdańska, a raczej z Gdyni, do Lublina. To był dzień, a właściwie noc, z soboty na niedzielę. Wcześniej byłem w Gdańsku i pracowałem z kolegami z zespołu historycznego nad opracowaniem na temat Grudnia 1970 roku na Wybrzeżu i w Polsce. Ponieważ trwał wtedy zjazd „Solidarności”, a w domu mój ojciec był ciężko chory, postanowiłem na niedzielę przyjechać do domu, spotkać się z ojcem i po niedzieli wrócić do Gdańska. Nie chciałem, głównie może [ze względu] na sytuację w domu i na to, że w Gdańsku w Zarządzie Regionu wszystko było nastawione na ten zjazd, [zostawać na Wybrzeżu], więc niedzielę postanowiłem spędzić w Lublinie. Ze względu na to, że pociągi nocne relacji Gdańsk–Warszawa były mocno przepełnione, to żeby zająć jakieś miejsce siedzące, trzeba było jechać do Gdyni i tam około 23:00 pociągi ruszały do Warszawy. Zająłem miejsce i chyba zapadłem w drzemkę, bo zbudziłem się rano, wcześniej rano na dworcu Warszawa Wschodnia. W Warszawie jeszcze nie wiedziałem, co się dzieje. Z dwor-

ca Warszawa Wschodnia udałem się pieszo na dworzec autobusowy, skąd odchodziły autobusy do Lublina. Pamiętam, że szedłem na autobus, który odchodził do Lublina o 7:00 rano. Przy kasach dworcowych słyszałem tylko, że ludzie rozmawiali o tym, iż na ulicach Warszawy pojawiły się samochody pancerne, ale bez dalszego komentarza.

Nie wiedząc jeszcze o tym, co się wydarzyło, wsiadłem do autobusu, [w którym] było tylko kilka osób, i punktualnie o 7:00 usłyszałem komunikat, że został wprowadzony stan wojenny, i mowę generała Jaruzelskiego, która była przez cały czas powtarzana. Poczuję się nieswojo, ale nie miałem pomysłu na to, co robić w Warszawie, [więc] nie wyszedłem z autobusu i postanowiłem dojechać do Lublina, ale już nie na dworzec autobusowy, tylko wysiąść na przystanku, który był na Sławinku. Poszedłem do znajomych zorientować się, co się dzieje. Tam dowiedziałem się, że właśnie są zatrzymania i rewizje. Zacząłem się umawiać z ludźmi, którzy nie zostali zatrzymani. Dość szybko dotarłem do Antka Mężydła¹⁰⁵, który wtedy studiował w Lublinie. Ponieważ był w mieście od niedawna, Służba Bezpieczeństwa nie miała jeszcze adresu stacji, na której mieszkał. Dowiedziałem się, że u mnie w domu była rewizja i że mnie szukali, więc zacząłem się zastanawiać, co robić dalej. Jedna ze studentek z KUL-u powiedziała, że zna panią samotnie mieszkającą na LSM-ie, która pewnie zatrzymałaby mnie na noc i tam się udałem poznajomym popołudniem czy wieczorem. Okazało się, że ta pani o niczym wcześniej nie wiedziała, ale jak się przedstawiłem, powiedziała, że mogę się u niej na jakiś czas zatrzymać.

Coś dalej robić – taki jest sens bycia na wolności

Przez najbliższe tygodnie nawiązywałem kontakty z tymi znajomymi, którzy nie zostali zatrzymani i zastanawiałem

się, co robić. Istotne było, że ilekroć wychodziłem na ulicę, żeby się przejść, spotykałem znajomych, którzy bardzo serdecznie się ze mną witali. Ponieważ byłem poszukiwany, uznałem, że mogę spotkać w Lublinie nie tylko moich dobrych znajomych, przyjaciół, ale i tych, którzy mnie szukają. Doszedłem do wniosku, że dłuższy pobyt w tym mieście mija się z celem; jeśli dalej myślałbym o prowadzeniu jakiejś działalności opozycyjnej, to musiałbym bardzo dużo czasu poświęcić na to, żeby w Lublinie uniknąć nawet przypadkowego aresztowania. W zaistniałej sytuacji szybko zacząłem myśleć o tym, żeby przenieść się z Lublina do innego miasta.

Wiedziałem, że na poszczególnych komendach czy posterunkach milicji są umieszczone zdjęcia ludzi, których Służba Bezpieczeństwa chce zatrzymać, a ja należę do tych osób, które w Lublinie są znane, i jeśli pojawię się gdzieś na ulicy, to nawet w sposób zupełnie przypadkowy mogę zostać rozpoznany i zatrzymany przez patrol albo ktoś na mnie doniesie. Oczywiście można było wyobrazić sobie, że będę siedział w mieszkaniu w Lublinie, nie będę z tego mieszkania wychylał nosa, ale

tego typu rozwiązanie miało się z celem, bo człowiek, który nie może poruszać się swobodnie, nie może specjalnie dużo działać. Ja myślałem o tym, żeby nie tylko przetrwać, uniknąć zatrzymania, ale żeby coś dalej robić – taki jest sens bycia na wolności. Dlatego ważne było, żebym mógł się swobodnie poruszać. Można było pomyśleć o jakiejś charakterystyce, ale to raczej rzeczy typu teatralnego, a ja nie byłem zwolennikiem takiego kamuflażu. Pomyślałem, że najlepszym sposobem, żeby z jednej strony prowadzić działalność, z drugiej dosyć swobodnie się poruszać, jest zmiana miejsca pobytu. Ponieważ miałem mnóstwo znajomych w Warszawie, pomyślałem, żeby dość szybko tam się przenieść. [...]

Nic innego, tylko żeby dalej wydawać „Spotkania”

Joanna¹⁰⁶, rodowita warszawianka, znalazła mi mieszkanie u naszych wspólnych znajomych, młodego małżeństwa działającego w warszawskim KIK-u, które specjalnie nie angażowało się politycznie. Jechałem z duszą na ramieniu pociągiem z Lublina do Warszawy, bo były patrole na dworcu i w pocią-

cownik KOR, współzałożyciel Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, działacz „Solidarności”, współpracownik „Spotkań”, w stanie wojennym brutalnie represjonowany przez SB; w wolnej Polsce działacz polityczny, poseł na Sejm RP dwóch kadencji.
¹⁰⁶ Joanna Puzyra (ur. 1959) – późniejsza żona Janusza Krupskiego, absolwentka psychologii KUL, zaangażowana w pomoc osobom niepełnosprawnym (współnoty Muminków), uczestniczka duszpašterstwa akademickiego o. Ludwika Wiśniewskiego; działaczka w Związku Dużych Rodzin „Trzy Plus”.



Sławinek. Droga wylotowa z Lublina na Warszawę. 1973. Fot. Marian Budzyński. Archiwum TNN.

Część I. Wspomnienia

¹⁰⁷ Elżbieta Nalewczyńska-Kulińska (ur. 1953) – agentka SB, zwerbowana w Krakowie w latach 70. w środowisku duszpasterstwa akademickiego oo. dominikanów; znajoma Józefa Ruszara, współpracownika „Spotkań”, po jego przeprowadzeniu się do Warszawy również się tam przeniosła i weszła w krąg znajomych Janusza Krupskiego.

Joanna i Janusz Krupscy w Małym Cichym. Na zdjęciu także: Czesław Puzyra (ojciec Joanny), Maria i Antoni Mężydłowie (w białych swetrach). 1984. Zbiory prywatne Joanny Krupskiej.

gu. Bałem się, że jeżeli te patrole zaczną kontrolować ludzi, a w dowodzie osobistym miałem pieczęć z zatrudnieniem w Zarządzie Regionu w Gdańsku, co było mocno podejrzanym, to mogłem wpaść. Jakoś szczęśliwie dojechałem do Warszawy, pojechałem na osiedle Piaski i tam mieszkalem przez kilka miesięcy u owych znajomych.

W Warszawie postanowiłem nawiązać kontakt z ludźmi, z którymi wcześniej współpracowałem, których znałem i wiedziałem, że nie są notowani przez Służbę Bezpieczeństwa. Te kontakty pozwoliły mi kontynuować działalność, a także utrzymywać jakiś kontakt z Lublinem, Gdańskiem i budować sobie zaplecze osób niespecjalnie może wybijających się i znanych – i [dzięki temu] dających poczucie bezpieczeństwa. Pobyt w Warszawie dawał mi też możliwość swobodnego poruszania się, choć unikałem oczywiście centrum miasta, gdzie było dużo patroli. Nie pojawiałem się na żadnych patriotycznych manifestacjach, bo to nie było moim celem. Myślałem o tym, jak w tych

warunkach działać i jak kontynuować wydawanie „Spotkań”.

Pierwszy kontakt, który nawiązałem po upływie kilku tygodni, to był kontakt z Elżbietą Nalewczyńską¹⁰⁷. To była dziewczyna, która działała w Sekcji Kultury warszawskiego KIK-u i współpracowała z grupą kolegów z Warszawy, którzy tworzyli warszawski oddział „Spotkań”. Bliżej poznałem ją w Paryżu.

W czasie, kiedy pojechałem do Paryża, ona też tam trafiła. Mieszkała przez pewien czas u Piotra Jeglińskiego, gdzie i ja się zatrzymałem. Nabrałem do niej zaufania i po wprowadzeniu stanu wojennego, po przyjeździe do Warszawy myślałem, że to będzie osoba, przez którą będę mógł dalej kontaktować się z innymi ludźmi i kontynuować działalność. Ona mieszkała przy alei Niepodległości, na stacji, gdzie mieszkał też Marek Zieliński, kolega z warszawskiego środowiska „Spotkań”, który został internowany. Myślę, że poznałem ją właśnie przez Marka Zielińskiego. Ona z kolei po rozmowie ze mną powiedziała, że



może wciągnąć do współpracy Hankę Borucką¹⁰⁸, mężatkę w trakcie pisania pracy magisterskiej, którą już wcześniej poznałem. [Hanka] miała dużo wolnego czasu i mogła go poświęcić na działalność opozycyjną. Zgodziłem się. Spotkałem się z Hanką Borucką i tak rozpocząłem konspirowanie w Warszawie. Chciałem stworzyć zaplecze, które umożliwiłoby dalej wydawanie „Spotkań”. To sobie postawiłem za główny cel, nic innego, tylko żeby dalej wydawać „Spotkania”, zwłaszcza w sytuacji, kiedy w Lublinie część naszych kolegów została zatrzymana, część się ukrywała – Paweł Nowacki i Janek Stepek aż w diecezji przemyskiej. Myślałem o tym, żeby tych ludzi pozbierać i żebyśmy wspólnie kontynuowali działalność. To się stopniowo zaczęło dziać.

Hanka Borucka była bardzo aktywna

Co było rzeczą ciekawą, w pierwszym okresie mojego ukrywania się Hanka Borucka była bardzo aktywna, miała mnóstwo kontaktów, twierdziła, że może przekazywać i odbierać korespondencję, na przykład do Paryża i z Paryża. Po pewnym czasie moją uwagę [przykuł] i pewien niepokój wywołał list od Piotra Jeglińskiego. Otrzymałem go sposobem, który stosowałem kiedyś, a więc w oprawie książki. W książce była niewielka bibułka i tam było napisane (chyba mlekiem, bo to się odczytywało, prasując bibułkę żelazkiem i wtedy wychodziły takie brązowe litery), że on jest bardzo zainteresowany zebraniem informacji dotyczących szkolenia partyzantów palestyńskich w Polsce przez polskie służby specjalne. Bardzo mnie zdziwiło i zaniepokoiło zainteresowanie Piotra tym tematem. Pomyślałem sobie, że chyba zwariował. Nie ma czym się martwić teraz, tylko ustalać tego typu rzeczy? Po pierwsze, nie mam o tym pojęcia, a po drugie, niby jak miałbym to ustalić? I co to w ogóle znaczy? Ten list

zniszczyłem od razu po przeczytaniu, bo wiedziałem, że nawet gdyby w jakiejś przypadkowej rewizji coś takiego przy mnie znaleziono, byłby to list obciążający mnie dość mocno: ktoś chce uzyskać informację, którą później można byłoby potraktować jako dowód współpracy z obcym wywiadem.

Wysłałem tę książkę do Paryża jako dowód na to, że zaczynamy sobie radzić

Następnie Elżbieta Nalewczyńska powiedziała, że ma kontakt z podziemną drukarnią, która może szybko wydrukować jakąś naszą rzecz. Akurat wtedy dopiero myślałem o drukowaniu kolejnego numeru „Spotkań”, to był luty lub marzec. Mieliśmy natomiast w Lublinie przygotowane blachy offsetowe książki Andrzeja czy Adama Woźniaka, *Zapluty karzeł reakcji*¹⁰⁹. Wydobyłem te blachy z Lublina [i] dałem Nalewczyńskiej, [która] bardzo szybko przyniosła mi gotową książkę.

Wydanie tej książki w Lublinie nie było w tamtym momencie możliwe, ale w Warszawie takie możliwości szybko się znalazły. Bardzo się z tego ucieszyłem, ponieważ to był koniec lutego może początek marca 1982 i wydawało mi się, że to jest pierwsza książka wydana po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Oczywiście było całe mnóstwo ulotek, gazetek, ale książki jeszcze się nie pojawiały. To była dobrze wydana książka. Szybko też, właśnie przez Nalewczyńską, wysłałem tę książkę do Paryża jako dowód na to, że zaczynamy sobie radzić podczas stanu wojennego. Trochę byłem zaskoczony, ale mile zaskoczony tym, że tak to bardzo sprawnie poszło i książka została bardzo szybko wydana. Zacząłem wtedy myśleć o robieniu następnego numeru „Spotkań”, ścigałem materiały – bo mieliśmy w różnych miejscach artykuły, które nie weszły do wcześniej wydanych numerów – miałem też kontakty z ludźmi, którzy obie-

¹⁰⁸ Hanna Borucka była etatową funkcjonariuszką SB pracującą w grupie kpt. Grzegorza Piotrowskiego (Wydział „D” w Departamencie IV MSW), której zadaniem była działalność dezintegracyjna skierowana wobec Kościoła i środowisk świeckich związanych z Kościołem; początkowo rozpracowywała duszpasterstwo akademickie oo. dominikanów w Krakowie, później, będąc w Warszawie, zajmowała się rozpracowywaniem środowiska „Spotkań”. Borucka odeszła z resortu po likwidacji Wydziału „D”.

¹⁰⁹ Autorem książki *Zapluty karzeł reakcji. Wspomnienia AK-owca z więzień PRL* był Piotr Woźniak. Książka w kraju ukazała się w 1982 roku i miała kilka wydań, zarówno w krajowej, jak i paryskiej oficynie.

Okladka „Spotkań” nr 17/18 wydanych w stanie wojennym (1982). Zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej KUL.



cali coś napisać. Na wiosnę 1982 roku zaczęliśmy już montować nowy numer „Spotkań”. Pamiętam, że z Krakowa ściągnąłem tekst od profesora [Jacka] Woźniakowskiego¹¹⁰, [zdobyłem] artykuł jednego z bardzo znanych francuskich poetów (teraz nazwiska nie pamiętam) pt. *Poezja i dobro*¹¹¹. W stanie wojennym taki duży tekst literacki był pewną fanaberią. Pamiętam rozmowę z Hanką Borucką na ten temat. Ona mówi: „Słuchaj, tutaj stan wojenny, różne problemy, trzeba zdecydowanie walczyć z komunizmem, a tu tekst *Poezja i dobro*?”. A ja mówię: „Może właśnie takich tekstów nam potrzeba w tym czasie?...”

W stanie wojennym, w 1982 roku, ukazały się dwa numery „Spotkań”, ponieważ jeszcze przed nim nie został rozprowadzony nakład, w którym brakowało kilku stron. Paweł Nowacki¹¹² i Krzysiek Wasilewski¹¹³ dodrukowali brakujące strony i numer „Spotkań” był gotowy. Został rozprowadzony chyba w drugiej połowie 1982 roku. W każdym razie, kiedy zostałem zatrzymany 22 października, miałem przy sobie kilka egzemplarzy tego właśnie numeru datowanego na rok 1981.

Wyglądało na to, że miała dużo czasu

Kiedy pracowałem nad kolejnym numerem „Spotkań”, najczęściej kontaktowałem się z Elżbietą Nalewczyńską i Hanką Borucką. Przychodziłem często do mieszkania Boruckiej. Była mężatką, jej mąż był inżynierem i pracował, więc przychodziłem do niej zwykle przed południem czy w godzinach południowych. Wyglądało [na to], że miała dużo czasu. W pewnym momencie zaczęła mi mówić, że jest zainteresowana wyjazdem do Francji. Powiedziała, że dobrze zna francuski i może bardziej przydałaby się we Francji niż tutaj, i czy nie udałoby się jakoś przygotować takiego wyjazdu, żeby mogła trafić do Piotrką Jeglińskiego. Poprzedniego dnia o takim samym wyjeździe mówiła mi Nalewczyńska. Ja jednak stwierdziłem, że one potrzebne są tutaj, ponieważ we Francji jest dużo nowych ludzi i świetnie dają sobie radę. [...]

Ono przecież niekoniecznie musi się ukazywać w podziemiu

W tym czasie Służba Bezpieczeństwa prowadziła rozmowy z naszym internowanym kolegą Januszem Bazydłą nie tylko w sprawie ujawnienia środowiska, ale też legalizacji „Spotkań”. Jeżeli chodzi o drugą propozycję, to powiedzieli, że bardzo dobrze oceniają pismo, które wydajemy, i że ono przecież niekoniecznie musi się ukazywać w podziemiu, może wychodzić legalnie. Służba Bezpieczeństwa nie ma nic przeciw temu i proponuje takie właśnie rozwiązanie sprawy.

Szybko skontaktowałem się z kolegami, którzy się ukrywali, między innymi z [Jankiem] Stepiem, [Pawłem] Nowackim, Krzyśkiem Wasilewskim – byliśmy jednomyślni, że tej koncepcji nie podejmujemy, bo to byłoby wyłamanie się z frontu oporu. Takim rozwiązaniem był zainteresowany Janusz Bazydło i prowadził w tym kierunku rozmowy w ośrodku internowania, gdzieś na pół-

¹¹⁰ Relacja Jacka Woźniakowskiego znajduje się na s. 239–248.

¹¹¹ Pierre Emanuel, *Poezja i dobro*, „Spotkania” nr 19/20.

¹¹² Relacja Pawła Nowackiego znajduje się na s. 147–156.

¹¹³ Krzysztof Wasilewski (ur. 1952) – absolwent historii sztuki KUL, współpracownik „Spotkań” (drukarz i współtwórca szaty graficznej), w stanie wojennym wziął na siebie wydanie „Spotkań” nr 17/18, działacz „Solidarności” i wydawca kilku tytułów związkowych, twórca podziemnego wydawnictwa Wolna Spółka Wydawnicza (inne nazwy: Medium, Komitywa, Radiator, Reset); w wolnej Polsce pracownik między innymi Radia Lublin.

nocy kraju. Doszło zresztą do spotkania z nim, bowiem dostał w tym celu specjalną przepustkę. Przyjechał do swojej teściowej do Zakopanego i zaproponował spotkanie gdzieś w okolicach, żeby jeszcze raz porozmawiać na temat tej oferty, którą złożyła Służba Bezpieczeństwa. Chcieliśmy uniknąć sytuacji konfliktowej i rozłamów w środowisku, dlatego postanowiliśmy się spotkać. W tym spotkaniu, które odbyło się w połowie września, wzięli udział: [Janusz] Bazydło, Paweł Nowacki, Krzysiek Wasilewski, Jasiek Stepek i ja. Powtórzyliśmy mu nasze stanowisko w kwestii ujawnienia się naszego środowiska i legalizacji „Spotkań”. Powiedzieliśmy także, żeby dalej rozmów ze Służbą Bezpieczeństwa w sprawie legalizacji „Spotkań” i ujawniania się nie prowadził i on obiecał, że się do tego zastosuje.

„Ona jest jak najbardziej godna zaufania, była na pielgrzymce”

Poanowiliśmy podczas tego spotkania trochę się przeorganizować. Chodziło o to, żeby [Jan] Stepek i [Paweł] Nowacki, którzy ukrywali się w okolicach Rzeszowa, [dostali] coś [do roboty] i w tym celu powinni mieć sprzęt poligraficzny. Próba dostarczenia go wcześniej nie powiodła się z powodu konfiskaty przez SB. Warto tę historię tutaj opisać, ponieważ rzuca ona światło na osaczenie mojej osoby przez agenturę.

Mieliśmy zakonspirowany powielacz, który chciałem im przekazać poprzez Hankę Borucką, żeby oni coś na tym powielaczu zaczęli drukować. Było to chyba w lipcu 1982 roku. Borucka zabrała ten powielacz do samochodu, po czym kilka dni później powiedziała mi, że samochód został zatrzymany przez milicję, a powielacz przejęła Służba Bezpieczeństwa. Jak spotkałem się później ze Stepkiem w Murzasichlu, to dowiedziałem się, że w tym samym czasie SB weszła do mieszkania, w którym oni czekali na ten powielacz, ale udało im się

ucieć¹¹⁴. Wyglądało to wszystko bardzo niewesoło. Można było sądzić, że jesteśmy obserwowani.

Ja już wcześniej miałem przekonanie, że jestem, jak to się mówi, pod kłosem. Zacząłem nabierać coraz większych podejrzeń wobec Hanki Boruckiej i nawet kiedyś na ten temat rozmawiałem z [Elżbietą] Nalewczyńską, ale ona powiedziała: „Borucka?! Ona jest jak najbardziej godna zaufania, była na pielgrzymce”. Ta pielgrzymka akademicka na Jasną Górę była opisywana wiele razy. Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa podrzucali tam różne kompromitujące materiały, prowadzili wobec tych pielgrzymek dywersję. Otrzymałem jednak informację, że ona bardzo pobożnie uczestniczyła w pielgrzymce, Nalewczyńska była jej jak najbardziej pewna i miała do niej zaufanie. [...]

Zatrzymanie wyglądało bardzo spektakularnie

Hanka Borucka mieszkała w ogromnym bloku przy ulicy Balzaka, gdzieś w okolicach Chomiczówki, blisko Huty Warszawy. Pamiętam, że kiedyś dość dobrze

¹¹⁴ Por. tę historię w relacji Macieja Sobie-
raja, s. 197-199.



Okladka „Spotkań” nr 19/20
wydanych w stanie wojen-
nym (1982). Zbiory Biblio-
teki Uniwersyteckiej KUL.

¹¹⁵ Kpt. Grzegorz Piotrowski (ur. 1951) – funkcjonariusz SB, kierownik specjalnej komórki „D” w Departamencie IV MSW, której zadaniem było prowadzenie działań dezintegracyjnych wobec ludzi Kościoła; Piotrowski i dwaj inni funkcjonariusze w październiku 1984 roku uprowadzili i zamordowali ks. Jerzego Popiełuszkę; aresztowany i skazany na 25 lat więzienia; w osobnym procesie na początku lat 90. osądzony także za porwanie Janusza Krupskiego.
¹¹⁶ W Pałacu Mostowskich przy ulicy Nowolipie 2 mieściła się Komenda Stołeczna MO.

obejrzałem sobie ten blok i wiedziałem, że na ostatnim piętrze jest możliwość przemieszczania się między klatkami schodowymi. [Kiedy od niej wychodziłem, tuż przed swoim aresztowaniem], pomyślałem sobie, że może należałoby przejść górą i wyjść zupełnie inną klatką schodową. Coś mnie tknęło, że to jest ten właśnie krytyczny moment, ale zszedłem na parter.

Było chyba południe i piękna pogoda, wzdłuż bloku stały dość ciasno ustawione samochody i był raczej normalny ruch. Udałem się w kierunku przystanku, chyba na ulicę Broniewskiego, i w pewnym momencie słyszę: „Ręce do góry!”. Oglądam się za siebie i widzę, że ktoś biegnie z wyciągniętym pistoletem. Usiłowałem uciekać, ale naprzeciwko mnie wyrósł postawny mężczyzna (jeden z tych, którzy zamordowali ks. [Jerzego] Popiełuszkę), miał rozpostarte ramiona i ja mu w te ramiona wpadłem. To, co jeszcze zdołałem zaobserwować, to potworne zaskoczenie ludzi, bo to była scena jak z filmu. Ludzie byli zdumieni – zatrzymanie wyglądało bardzo spektakularnie. Wsadzili mnie do samochodu,

koło mnie usiadł pan Grzegorz Piotrowski¹¹⁵, który się zresztą przedstawił, i ruszyliśmy. Piotrowski zwrócił się do mnie: „No to, panie Januszu, może pan powie, gdzie pan był? No i porozmawiamy o «Spotkaniach»”. Ja mówię: „Proszę pana, gdzie byłem, nie powiem, a o «Spotkaniach» też rozmawiać nie będę, bo ja teraz mam już wolne, niech «Spotkaniem» martwią się inni”.

Z ulicy Balzaka trafiliśmy do Pałacu Mostowskich¹¹⁶, gdzie zostałem zaprowadzony na tak zwany dołek. Pan Grzegorz Piotrowski bynajmniej nie był agresywny, bardzo grzecznie usiłował ze mną rozmawiać, ale w Komendzie Stołecznej czekał już inny oficer Służby Bezpieczeństwa, który [już] był bardzo wrogi. Stwierdziłem w tej sytuacji, że jak coś będę odpowiadał, to mogę oberwać, więc nic się nie odzywałem. Po pewnym czasie ten oficer sprowadził mnie na dół, gdzie siedziała jakaś pani, która przyjmowała aresztantów. Musiałem jej dać rzeczy osobiste, a więc dowód, różaniec przekazany przez kolegów z Paryża, który dostałem od Ojca Świętego, dolary, których nawet sporo miałem przy sobie, bo było takie przekonanie wśród osób



Różaniec z chleba zrobiony przez Janusza Krupskiego, gdy przebywał w ośrodku dla internowanych w Lublinie. Zbiory prywatne Joanny Krupskiej.

ukrywających się, że jeśli na przykład natrafi się na jakiś przypadkowy patrol, który będzie legitymował i coś wzbudzi jego podejrzenie, to jak się wręczy kilka dolarów, to puszcza wolno. Te sto dolarów, [które] ja też miałem, ta pani brała z jakimś wielkim obrzydzeniem.

Trafiłem w ten sposób na tak zwany dołek, gdzie spędziłem dwa dni i po tych dwóch dniach przyszło dwóch oficerów Służby Bezpieczeństwa i powiedzieli, że zabierają mnie do Lublina. Spytały, czy mnie mają skuć w kajdanki, czy nie będę im uciekał, jeżeli nie, to obejdzie się bez kajdanek. Ja im powiedziałem: „Jak panowie sobie życzą, to jest już panów decyzja”. I mnie nie skuli. Obok mnie siedział śledczy kapitan [Antoni] Bogusz¹¹⁷ i usiłował rozmawiać ze mną na temat przyszłości „Spotkań”. Powiedziałem, że na ten temat nie chcę rozmawiać, ponieważ nie czuję się człowiekiem wolnym i nie mogę swobodnie podejmować decyzji. On z kolei powiedział, że nie wie, co będzie ze mną dalej, bo wiezie mnie do Lublina do dyspozycji komendanta lubelskiego i się okaże na miejscu, czy zostanę aresztowany. [...]

Więzienie, w którego części był pawilon dla osób internowanych, opuściłem 8 grudnia 1982 roku. [...]

Do Warszawy przyjechałem 20 stycznia rano

Porwanie związane było z moim przyjazdem do Warszawy. To było w dniach 20 i 21 stycznia 1983 roku. Wybrałem się wtedy na dwa dni do Warszawy, chciałem odwiedzić znajomych – osoby, u których się ukrywałem. Było dla mnie oczywiste, że te mieszkania były już wcześniej namierzone przez Służbę Bezpieczeństwa, więc nie miałem żadnych oporów, żeby tam się udać. Zdawałem sobie sprawę, że mogą za mną chodzić. Chciałem też drugiego dnia spotkać się z Elżbietą Nalewczyńską. Umówiłem się z nią w mieszkaniu Magdy Jeglińskiej¹¹⁸, chciałem doprowadzić

do konfrontacji i mieć jasność, czy ona jest współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa, czy nie. Co do niej miałem pewne wątpliwości, których nie miałem, jeśli chodzi o Hanke Borucką.

Do Warszawy przyjechałem 20 stycznia rano i już na dworcu w Warszawie zorientowałem się, że ktoś za mną jedzie. Odprowadziłem na przystanek autobusowy moją późniejszą żonę Joannę, która pojechała do siebie, do domu rodziców, a sam, wykorzystując różne zaułki, które były pod rondem na ulicy Chałubińskiego, pozbyłem się tak zwanego ogona (był to młody człowiek) i wyruszyłem w Warszawę. Zrobiłem to bardziej dla sportu niż dla utajnienia moich adresów, ponieważ one już były SB znane. Spędziłem dwa dni w Warszawie w różnych miejscach. [...]

Uświadomiłem sobie, że ta droga prowadzi do lasu

Po przeprowadzeniu rozmów w tych rodzinach, u których się ukrywałem, około godziny 14:00 poszedłem do mieszkania na Mokotowie, które wynajmowała Magda Jeglińska i gdzie spodziewałem się zastać Elżbietę Nalewczyńską. Zauważyłem, że na wysokości tego mieszkania stoi Fiat 125 z kompletem młodych mężczyzn w środku, widziałem więc, że to mieszkanie jest pilnowane, a moje wejście tam obserwowane. Nie doczekałem się jednak Nalewczyńskiej. Wydaje mi się, że to była jakaś odgórna decyzja Służby Bezpieczeństwa, żeby nie dopuścić do takiej właśnie konfrontacji. Posiedziałem mniej więcej godzinę, rozmawiając z Magdą Jeglińską, po czym, mając jeszcze godzinę czasu do spotkania z Joasią, z którą miałem wracać do Lublina, poszedłem do Pałacu Kultury, do księgarni ORPAN-u¹¹⁹. Kiedy stamtąd wychodziłem, około godziny 16:00, przez obrotowe drzwi zobaczyłem grupę mężczyzn, z których dwóch było odwróconych plecami, a jeden stał zwrócony do mnie twarzą i to był ofi-

¹¹⁷ Kpt. Antoni Bogusz nie był oficerem śledczym tylko operacyjnym i kierował w tym czasie Sekcją II Wydziału IV KW MO w Lublinie, która rozpracowywała KUL.

¹¹⁸ Magdalena Jeglińska (ur. 1955) – siostra Piotra, absolwentka polonistyki KUL, współpracowniczka „Spotkań”, w latach 80. przebywała we Francji.
¹¹⁹ ORPAN – Ośrodek Rozpowszechniania Polskiej Akademii Nauk, największa naukowa księgarnia w Polsce, mieścił się na wysokim parterze głównego wejścia do Pałacu Kultury.

¹²⁰ Por. Alfred Szewera (ur. 1949) – magister fizyki UMCS, funkcjonariusz Sekcji II (rozpracowywanie operacyjne środowiska KUL) Wydziału IV SB w Lublinie; w 1984 roku odszedł ze służby ze względów zdrowotnych.

¹²¹ Por. Ryszard Skokowski (ur. 1953) – funkcjonariusz komórki „D” w Departamencie IV MSW.

¹²² Chodzi o książkę wybitnego polskiego socjologa Jana Małanowskiego, *Polscy robotnicy* (Warszawa 1981).

cer Służby Bezpieczeństwa, który kilka razy przeprowadzał u mnie w mieszkaniu rewizję. Znałem go z widzenia. Później dowiedziałem się, że był to por. [Alfred] Szewera¹²⁰. Pomyślałem wtedy, że to spotkanie nie jest pewnie przypadkowe i że raczej nie dotrę na dworzec, a prędzej na komendę milicji, bo tak się z reguły takie spotkania kończyły. Gdy wyszedłem z Pałacu Kultury i schodziłem ze schodów na podjazd, usłyszałem z tyłu pytanie: „Krupski?”. Nawet nie zdołałem odpowiedzieć i już znalazłem się w środku samochodu marki Fiat 125p. Zostałem tam wepchnięty i samochód ruszył w stronę Żoliborza.

W samochodzie był kierowca, natomiast po obu moich stronach, na tylnym siedzeniu siedziało tych dwóch oficerów, którzy mnie do samochodu wepchnęli. Początkowo myślałem, że może [jedziemy] na komendę w Pałacu Mostowskich, ale minęliśmy go i jechaliśmy w stronę Huty Warszawa, po drodze mijając dom, w którym mieszkała Hanka Borucka.

Myślałem, że może mnie wiozą do jej mieszkania na jakąś, nie wiem, konfrontację, ale minęliśmy i ten dom i skierowaliśmy się do Puszczy Kampinoskiej. Kiedy mijaliśmy Izabelin Łaski, uświadomiłem sobie, że ta droga prowadzi do lasu i że to może być droga tylko w jednym kierunku – bez powrotu. Zacząłem się wtedy zastanawiać, czy rzeczywiście to nie jest jakiś koniec wędrówki. Jechaliśmy w milczeniu. Przez całą drogę nie rozmawiałem [z nimi] i oni mnie o nic nie pytali, ale kiedy już minęliśmy Izabelin Łaski, zapytałem ich: „Czy zamierzacie mnie tutaj rozwalić?”. I jeden z nich odpowiedział: „Nie. My jedziemy do Gdańska, ale pomyliliśmy drogę. Jedziemy do Gdańska, tam gdzie pan zdradził swoich kolegów”. To, co powiedzieli, było tak absurdalne, że wzruszyłem ramionami i przestaliśmy znowu rozmawiać. Nadal jednak nie wiedziałem, co będzie się dalej działo.

Wjechaliśmy wtedy do miejscowości Truskaw, której wcześniej nie znałem. Zauważyłem, że jest tam rondo, przystanek autobusowy linii 708, z którego droga – leśna przecinka – prowadziła w głąb lasu. Po drodze minęliśmy zaledwie kilka domów. Obecnie – wiem, bo byłem tam stosunkowo niedawno – że to jest bardzo już zabudowany teren, wtedy wyglądało to jednak inaczej. Minęliśmy tych kilka domów, wjechaliśmy w głąb lasu i wtedy samochód się zatrzymał. Jeden z tych porywaczy powiedział: „To wysiadamy”. Ja wysiadłem z samochodu. Obok mnie stanął też drugi z porywaczy. Samochód cofnął się kilkanaście metrów i reflektorami oświetlał nas, stojących na tej przecince. Nie była to noc, bo z Warszawy, spod Pałacu, wyjechaliśmy kilkanaście minut po godzinie 16:00, a jechaliśmy może pół godziny, więc to było przed godziną 17:00, ale było ciemno, bo to był przecież styczeń. Było też bardzo zimno, mroźno, a w lesie leżał śnieg. Kiedy opuściliśmy samochód, jeden z porywaczy, chyba porucznik [Ryszard] Skokowski¹²¹, powiedział mi, żebym wyjął to, co mam w kieszeniach. Byłem ubrany w półkozuszek, w torbie miałem książkę, chyba *Robotnicy '80* [Jana] Małanowskiego¹²², którą kupiłem w księgarni ORPAN, kilka jakichś drobiazgów, natomiast nic takiego, co mogłoby wzbudzić szczególne zainteresowanie oficerów Służby Bezpieczeństwa. Kiedy tak stałem, Skokowski trzymał mnie za ramię, a w drugiej ręce miał pojemnik z – jak byłem przekonany – gazem paraliżującym. Zapewne w sytuacji, gdybym się szarpał, wyrwał, mogłem się spodziewać, że dostanę z tego pojemnika po oczach i w ten sposób zostanę obezwładniony. Ja jednak zdecydowałem się z nimi nie szarpać [i nie] wyrwać, w gruncie rzeczy byłem przygotowany na wszystko, co może mnie wtedy spotkać. Drugi z nich wyciągnął z torby butelkę o pojemności ponad jednego litra, myślę,

że około półtora litra, kazał mi zdjąć kurtkę, pod kurtką miałem lekki sweter i koszulę, następnie kazali mi zdjąć buty. Rozwiązałem buty, ściągnąłem, postawiłem. Kazali mi się położyć twarzą do ziemi, właściwie na śniegu. Wtedy miałem wrażenie, widząc w ich rękach tę butlę, że w niej może być benzyna i oni mnie podpalą. Takie myśli przebiegały mi po głowie. Kiedy już leżałem na śniegu, poczułem taki strasznie piekący ból od szyi po pośladki i praktycznie nawet nie wiem, co wtedy się stało. Mogłem ze strachu zamknąć oczy, może na chwilę straciłem przytomność. Ja tego momentu nie potrafię już odtworzyć. W każdym razie poczułem na plecach... nawet nie pieczenie, to paliło – i kiedy podniosłem po chwili głowę, ich już nie było. Poza ogromnym palącym bólem pleców poczułem też cuchnący zapach. Ale byłem na szczęście na tyle przytomny, że zobaczyłem także w butach tę ciecz, [którą mnie polali,] podobnie na kurtce od wewnętrznej strony. Oni musieli wylać resztkę tego płynu do butów i na kurtkę. Mimo tego włożyłem buty, włożyłem kurtkę, rozejrzałem się i zobaczyłem, że w pewnej odległości od tego miejsca, gdzie oni mnie zostawili, jest ta pętla autobusowa linii 708. Akurat stał tam autobus. Mimo pieczenia, mimo bólu podbiegłem, żeby zdążyć przed jego odjazdem. W środku była może jedna lub dwie osoby, wszedłem do środka i do nikogo się nie odezwałem. Stałem bliżej drzwi. Autobus szybko ruszył i pojechaliśmy w stronę Warszawy. Po drodze autobus zabierał pasażerów na przystankach. Wokół mojej osoby rozchodził się ten okropny zapach, ale ludzie nic nie mówili, choć patrzyli się na mnie, a ja byłem mocno speszony sytuacją. Nie wiem, jak oni mnie odbierali, zwłaszcza ten cuchnący zapach.

Kiedy dojechaliśmy do rogatki Warszawskiej, zobaczyłem, że przy przystanku jest postój taksówek. Postanowiłem wyskoczyć z autobusu i dalej podjechać



taksówką do mieszkania na Żoliborzu, gdzie mieszkała ciocia Joasi. Powiedziałem taksówkarzowi, że zostałem porwany i dlatego tak wyglądam, że porwała mnie Służba Bezpieczeństwa. On wtedy tylko zaklął i podwiózł mnie na ten żoliborski adres. Nie była to nawet duża odległość. [Ciocia] na szczęście była w domu. Wszedłem do mieszkania przy placu Henkla. Otworzył brat Joasi, Staszek, a kiedy wchodziłem, miał wrażenie, że jestem pijany. Powiedziałem, że zostałem porwany, więc zaprowadzili mnie do łazienki, zdjęliśmy tam ubranie. Sweter, przez który mnie oblewali, nie miał uszkodzeń, tylko widoczna na nim była jakaś zawiesina, natomiast koszula pod nim była całkowicie przepalona, praktycznie w tym miejscu nie zachował

Miejscowość Truskaw na granicy Kampinoskiego Parku Krajobrazowego, gdzie funkcjonariusze SB wywieźli Janusza Krupskiego 20 stycznia 1983. 2011. Fot. Anna Kiszka. Archiwum TNN.

Część I. Wspomnienia

się żaden jej kawałek. W lustrze obejrzałem swoje plecy i zobaczyłem, że mam pas od szyi do pośladków całkowicie czarny, a może to był brąz przechodzący w czerń. To była spalona skóra.

Wezwane zostało pogotowie, które bardzo szybko dotarło do mieszkania.

Lekarze, wchodząc, zapytali, co się stało. Powiedziałem w kilku zdaniach, że zostałem porwany, a oni wtedy powiedzieli, że są z „Solidarności” i od razu został między nami nawiązany kontakt, takie porozumienie. Zawieźli mnie do szpitala na ulicy Banacha, tam zosta-

ZAKŁAD MEDYCyny SĄDOWEJ
AKADEMII MEDYCZNEJ
w LUBLINIE

Lublin, dnia 26.I. 1983 r.

Nr 109/83/B

PROTOKÓŁ

Badania sądowo-lekarskiego wykonanego w dniu: 26 stycznia 1983 roku

na polecenie: pokrzywdzonego

celem ustalenia: kategorii dokonanych obrażeń ciała

imię i nazwisko badanego: Janusza KRUPSKI

wiek: 32 lata zawód: magistr historii

badanie wykonał: doc. dr hab. Eufimia Tomaszewska

obecni przy badaniu:

Telefonicznie badanemu ustalono na podstawie dowodu osobistego nr JB 3996737

Wynik lekarski: Badany podaje, że w dniu 21 stycznia 1983 roku w czasie pobytu w Warszawie, gdy wychodził z Pałacu Kultury, podszedł do niego dwóch nieznanych mu osobników, chwycili go za ręce i po zapytaniu czy nazywa się Krupski, wadlili go do stojącego w pobliżu samochodu osobowego marki Fiat 125 p. W samochodzie oprócz w w nieznanych mężczyzn znajdował się również kierowca, nieznany badanemu. Jechali w zupełnym milczeniu pojeżdżając pojeżdżając Truskaw. Samochód skręcił do lasu i po przejeździe około 500 metrów, zatrzymał się. Badanemu polecono wysiść z samochodu. Po sapytaniu czy ma "coś przy sobie", kazali mu zdjąć kurtkę i buty, które poddano dokładnym oględzinom. Osobnicy ci trzymali w rękach pojemniki z gazem. Następnie polecono badanemu położyć się na ziemi, a jego kurtkę, buty i czapkę położyć obok. Gdy badany już leżał na ziemi /grzbietem ku górze/ jeden z mężczyzn wyciągnął jakąś butelkę, zawartą w niej płynem oblał kurtkę, buty i czapkę, zaś resztę płynu z zawartości butelki wylał na plecy badanego.

Po dokonaniu tych czynności osobnicy ci szybko wsiadli w kierunku stojącego w odległości kilkunastu metrów samochodu, wsiadli do niego i odjechali.

Badany odczuwał pieczenie w miejscach, które polano płynem z butelki / miał na sobie sweter i koszulkę/. Oczuł się bardzo słabo i trudem podniósł się z ziemi, włożył buty i oblał kurtkę - następnie odczuwając "parzenie" skóry na plecach - doszedł do

201 Lublin 10. 1983. 7. 11. 28. 1. 1983.

Obdukcja Janusza Krupskiego z dnia 28 stycznia 1983 (strona 1/3). Zbiory prywatne Joanny Krupskiej.

łem opatrzony, dostałem jakieś zastrzyki, przy czym ci lekarze powiedzieli, że zupełnie nie mają pojęcia, co to za płyn został na mnie wylany: „Musi zostać przeprowadzona jakaś analiza. Nie mamy pojęcia, co to jest – czy na przykład jakaś trucizna, czy tylko środek, który miał poparzyć i wywołać ten straszny smród – my nie wiemy”. Zapytali mnie, czy chcę zostać w szpitalu. Powiedziałem, że ja przecież się poruszam i nie chcę. Odpowiedzieli mi, żebym w przypadku mdłości, jakichkolwiek objawów [zatrucia] od razu zgłosił się na najbliższe pogotowie lub przyjechał do szpitala. Zapytali mnie też, czy mogą zadzwonić na komendę milicji, żeby złożyć informację, że mają pacjenta, który został porwany. Ja powiedziałem: „No, jeśli to musicie zrobić, bo jest to wasz obowiązek, to dzwońcie. Ja nie mam nic przeciwko temu”. Ci lekarze dzwonili przy mnie na komendę. Powiedzieli: „Mamy w szpitalu pacjenta, który nazywa się tak i tak, jest poparzony. Mówi, że został porwany i wywieziony”. Jedyne pytanie, które padło z drugiej strony, [to] było: „Czy pacjent jest pijany?”. „Nie – odpowiedziano – pacjent jest trzeźwy”. I tak wyglądało przyjęcie meldunku przez milicjanta na tej komendzie. Nawet nie pamiętam, na którą komendę dzwonili.

Jak dotąd dobrze się trzymałem

Po przenocowaniu postanowiłem pojechać do Lublina. Tam od razu udałem się do mieszkania [Jana] Stepka. Niejechałem do siebie do domu, tylko do jego mieszkania, żeby przekazać mu relację o tym, co mnie spotkało¹²³. Informacja o porwaniu już wieczorem tego dnia została przekazana do Wolnej Europy. Chciałem też złożyć obszerniejszą relację któremuś z kolegów i to się odbyło u Stepka. Pamiętam, że był sobotni poranek.

Potem postanowiłem udać się do domu, a następnego dnia, w niedzielę,

mieliśmy się spotkać na mszy świętej za ojczyznę. Stepkowi powiedziałem, że pojadę do siebie i że w niedzielę rano spotkamy się na mszy, która miała być odprowadzana w jednym z lubelskich kościołów. Ale po południu moja mamusia zmieniała mi opatrunek.

[Mama] była [w tym czasie] w wielkiej rozpacz, bo kilka miesięcy wcześniej zmarł mój ojciec. Ja o jego śmierci dowiedziałem się dopiero po dwóch tygodniach, bo byłem wtedy w okolicach Zakopanego, nie miałem kontaktu z domem. On był ciężko chory na raka, dostał krwotoku i zmarł. Nie mogłem go odwiedzić w szpitalu, bo byłoby to niebezpieczne. Zdawałem sobie sprawę, że szpital może być obserwowany i jeśli poszedłbym tam, mogliby mnie zatrzymać, więc nie byłem przy jego chorobie i przy jego śmierci.

Kiedy moja mamusia zmieniała mi opatrunek, oderwał się kawałek skóry, [który] był przylepiony do tego opatrunku – i ja wtedy zemdlałem. Jak dotąd dobrze się trzymałem, ale moment tego zdarzenia spowodował, że wszystko we mnie puściło. Poczułem się bardzo słaby, odrętwiały i już następnego dnia nie pojechałem na mszę za ojczyznę.

Odwiedziła mnie wtedy w mieszkaniu pani profesor Ewa Łupina¹²⁴, która działała w „Solidarności”, a znaliśmy się dobrze, bo moja mamusia była pomocą domową u nich w mieszkaniu. Pani Łupina przywiozła jakieś lekarstwa, obejrzała mnie i powiedziała, że będzie się mną opiekować. Po niedzieli zawiozła mnie na badania i analizy do szpitala. To chyba był szpital bonifratrów¹²⁵. Wtedy zostały zrobione analizy tej zawiesiny, która została na moim ubraniu, i badania wykazały, że to była jakaś mieszanina ługu, fenolu, lizolu, a więc połączenie trucizny ze środkiem czyszczącym. Istniała obawa, że ta trucizna dostanie się do organów wewnętrznych i zostaną one zaatakowane, co mogłoby się źle skoń-

¹²³ Drugą osobą, do której przyszedł Janusz, był Maciej Sobieraj.

¹²⁴ Chodzi o Iwonę Żebrowską-Łupinę (ur. 1935), obecnie profesor Uniwersytetu Medycznego w Lublinie. Ewa to jej córka (po teologii).

¹²⁵ Szpital bonifratrów mieści się przy ulicy Biernackiego w dawnym klasztorze karmelitów trzewickowych.

czyć. W końcu okazało się, że poza ogólnym rozstrojem i wyłączeniem mnie na pewien czas z aktywnego życia, organizm – na szczęście – nie został dotkliwie uszkodzony. [...]

Wiedziałem, że to, co mnie dotknęło, wzbudza przede wszystkim strach

Rekonwalescencja trwała kilka tygodni. Przez kilka dni leżałem, poruszałem się z trudem, byłem bowiem bardzo osłabiony. Praktycznie zupełnie nie mogłem funkcjonować. Oczywiście rozmawiałem o tym ze znajomymi i z kolegami. Wiedziałem, że to, co mnie dotknęło, wzbudza przede wszystkim strach. Wiem też, że ludzie niechętnie o tym rozmawiali. Ja oczywiście się z tym nie narzucałem. [...]

Część kolegów zawiesiła swoją działalność

Po tym groźnym incydencie w Puszczy Kampinoskiej, w Lublinie toczyliśmy intensywne rozmowy w gronie przyjaciół, co robić dalej. Część kolegów była zdania, że może zrobić przerwę w działalności, zawiesić ją, żeby każdy z nas uporządkował swoje sprawy. W tym czasie Janek Stepek złożył już wniosek o wyjazd na Zachód, bo stwierdził, że nie ma tutaj w Polsce warunków do tego, by normalnie mieszkać i utrzymać rodzinę. Był żonaty, miał dwoje dzieci i wyjechał chyba w lutym 1983 na Zachód, do Francji, do Paryża. Inni też zastanawiali się, jak w tej nowej sytuacji układać sobie życie i część kolegów była zdania, że może należałoby zaprzestać działalności. Ja byłem zwolennikiem dalszego wydawania „Spotkań” i byłem zdania, że mimo wszystko działalność kontynuować trzeba, aczkolwiek niektórzy z nas uważali, że to porwanie należy potraktować jako sygnał ostrzegawczy, że jeżeli będziemy kontynuować działalność, to może to dla nas skończyć się jeszcze gorzej.

Część kolegów zawiesiła swoją działalność w „Spotkaniach” lub bardzo ją ograniczyła. Zawiesili działalność Janusz Bazydło, Krzysiek Wasilewski, Wojtek Samoliński. [Janek] Stepek wyjechał. Znaleźli się jednak nowi ludzie.

Działalność, która była prowadzona do 1989 roku

Zaraz po moim porwaniu, kiedy część kolegów postanowiła nie kontynuować działalności, przenieśliśmy redakcję „Spotkań” do mieszkania wykładowcy KUL-u, Wojciecha Chudego. Wtedy był chyba po doktoracie. On powiedział, że udostępni swoje mieszkanie i sam gotów jest wspomagać redagowanie „Spotkań”. I tak zaczęliśmy działalność po stanie wojennym, w już zupełnie nowych warunkach – działalność, która była prowadzona do 1989 roku.

Pierwszy numer „Spotkań” po stanie wojennym ukazał się chyba w lecie 1983 roku. Jego zredagowanie i wydanie wymagało czasu. Numer powstał przy pomocy i w mieszkaniu Wojtka Chudego, natomiast powieleniem zajął się Zygmunt Kozicki. Obok wydaliśmy też kolejną pozycję z „Biblioteki Spotkań”. Robili to nowi ludzie lub tacy, którzy dawniej stali w drugim czy trzecim szeregu, a teraz zdecydowali się na większe zaangażowanie. Dotyczyło to zarówno techniki, jak i redakcji „Spotkań”.

Pismo utrzymało swoją dotychczasową linię, choć naturalnie pojawiły się jakieś odniesienia do stanu wojennego. Generalnie jednak byliśmy wierni przyjętej orientacji ideowej do ostatniego numeru naszego pisma.

Relacja nagrana

10, 16, 17 i 24 maja 2005

Nagranie: Wioletta Wejman

Transkrypcja: Magdalena Ładziak,

Piotr Krotofil i Wioletta Wejman

Pełny tekst:

www.historiamowiona.tnn.pl

oraz w „Scriptores” 2011, nr 38, s. 31-80.

Ilona Lesik-Steppek **Słodko-gorzki czas**



Urodziłam się 16 grudnia 1953 roku w Bydgoszczy i tam w 1972 roku ukończyłam V Liceum Ogólnokształcące. W tym samym roku, w październiku rozpoczęłam studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na Sekcji Historii.

W 1977 roku mój mąż, absolwent historii KUL, dostał pracę w Sanoku w Muzeum Budownictwa Ludowego, a ja przez chwilę pracowałam jako nauczyciel w małej miejscowości o nazwie Mrzygłód. Decyzja o powrocie do Lublina jesienią 1979 roku była z tych tzw. życiowych. W Lublinie zajmowałam się dzieckiem (potem dziećmi). Po wyjeździe do Francji pracowałam przez kilka lat w Księgarni Polskiej przy Bulwarze Saint Germain w Paryżu, łącząc to z drobnymi pracami dla Editions Spotkania. Potem, już w Polsce, od 1993 roku przez dziesięć lat prowadziłam w Rzeszowie własną księgarnię¹, a od 2004 roku pracuję w muzeum w Łańcucie.

Byłam „żoną Stepka” i tylko przez taki pryzmat należało postrzegać moją obecność w tym środowisku. Zajęta prowadzeniem otwartego domu i wychowaniem córki, a potem syna, wiedziałam tyle, ile powiedział mi mąż, na przykład, że spróbują wydawać pismo i że będzie się ono nazywać „Spotkania”.

Dwa ulubione miasta

Przyjechałam z porównywalnego, jeśli chodzi o wielkość, miasta. Jednak różnice między Bydgoszczą a Lublinem były ogromne. Bydgoszcz to stare (tak wówczas to postrzegałam) robotnicze miasto. Lublin ze swoją, co prawda okropnie zaniedbaną, Starówką był dla mnie piękny. Zresztą do tej pory go uwielbiam, podobnie jak Sanok. To są moje dwa ulubione miasta: Sanok i Lublin.

Na początku było trochę śmiesznie

Niewątpliwie wielkim przeżyciem było wylądowanie na katolickiej uczelni, bo moje plany życiowe były zupełnie inne. Mój starszy brat Wiesław, który rok wcześniej rozpoczął studia na historii na KUL-u, zrobił wszystko, żeby moje ówczesne plany na życie zmienić. I udało mu się. Egzamin zdałam i zostałam

Ilona Lesik-Steppek. 2005.
Fot. Wioletta Wejman. Archiwum TNN.

¹ Nosiła nazwę Księgarnia Spotkania.

² Jerzy Kłoczowski – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 25.

przyjęta na pierwszy rok historii. Do dziś pamiętam to uczucie, które wypełniło mnie po otrzymaniu wiadomości, że jestem na liście szczęśliwców.

Początki w Lublinie były trochę straszne. Ośmioosobowy pokój na Poczekajce, nowi ludzie, oddalenie od domu, podejmowanie samodzielnie decyzji – to wszystko napełniało mnie ogromnym lękiem.

Uczelnia była mała, więc ludzie natychmiast się rozpoznawali. Pierwszymi osobami, które mnie zaczepiły na dziedzińcu KUL-owskim, byli Janusz Krupski i Maciej Sobieraj, którzy oczywiście dworowali sobie z osób z pierwszego roku. Potem, jak się okazało, to spotkanie było znaczące, bo nasze drogi splotły się i przeplatają po dzień dzisiejszy.

Kiedy wylądowałam na KUL-u, na dziedzińcu nie było papieskiego pomnika i całej tej obecnej aranżacji, było [za to] stare skrzydło frontowe z Kuluarami,

czyli miejscem w piwnicy, które spełniało rolę, można powiedzieć, studenckiej knajpy. Funkcjonowały niespełna rok, bo potem frontowe skrzydło zostało zburzone. Teraz w alejkach [na dziedzińcu] są płyty kamienne, przedtem był tam wysypany żwir, na trawie można było się pokładać, stały zwykłe ławki. Teraz zrobiło się zimniej, mniej przytulnie, bardziej oficjalnie. No i zniknęła stołówka, a ona wraz z dziedzińcem była miejscem centralnym naszych codziennych spotkań.

Proszę pamiętać, że nas wtedy było niespełna trzy tysiące, a teraz jest chyba czternaście tysięcy.

Wykładowcy znali nas po imieniu

Z wykładowców dobrze pamiętam pana profesora [Jerzego] Kłoczowskiego². Jak przyszliśmy na uczelnię, to nas poinformowano, kto jest „piłą”, której trze-

Studenci historii KUL.
W pierwszej ławce Ilona Stepek i Maciej Sobieraj, w tle m.in. Stanisław Olczak, Ewa Zając, Ludomir Bienkowski i Lidia Müller. Zbiory prywatne Macieja Sobieraja.



ba się bać. Pan profesor Kłoczowski dziężył palmę pierwszeństwa, do niego [na egzamin] nie było po co przychodzić nieprzygotowanym czy słabo przygotowanym, bo [to się kończyło] tragicznie; nie przepuszczał. Potem bardziej wryli mi się w pamięć asystenci, na przykład pan Janek Skarbek³, wtedy doktor; chyba dalej jest na uczelni. Kto jeszcze? Profesor [Zygmunt] Sułowski⁴, już nieżyjący, który był promotorem mojej nieukończonej pracy magisterskiej. Profesor [Wiesław] Müller⁵, profesor [Eugeniusz] Wiśniowski⁶, profesor Władysław Bartoszewski⁷, [który] miał wykłady monograficzne. Nie pamiętam dokładnie tytułu⁸, [ale] z całą pewnością związane były z okupacją, z Polską Podziemną. [Bartoszewski] opowiadał, jak wyglądało codzienne życie podczas okupacji, pokazywał genezę i struktury ruchu oporu.

Profesorowie specyficznie prowadzili wykłady, nie unikali odpowiedzi na trudne pytania. Przypuszczam, że ówczesny statut uczelni pozwalał wykładowcom na rzetelne i otwarte mówienie o faktach historycznych, o których nie wolno było wówczas wspominać.

Mój rok liczył w porywach dwadzieścia pięć osób. Wykładowcy znali nas po imieniu, sporo o nas wiedzieli, a zwłaszcza na co stać każdego z nas. Relacje były zupełnie inne niż teraz.

Oni chcieli sobie spokojnie studiować

Wydaje mi się, że wielu młodych ludzi z mojego roku mało interesowało się przeszłością, o której nie można było przeczytać w podręczniku. Myślę, że chcieli sobie spokojnie studiować. Jestem pewna, że byłabym w ich gronie, gdyby los nie postawił na mojej drodze Jaśka Stepka, studenta drugiego roku historii, na którym była spora grupa niezwykle barwnych indywidualności. Pełni pomysłów, z zapałem szukali dróg ich realizacji.

Środowisko zaczynało od Koła Naukowego

W naszym Kole Naukowym Historyków [Studentów] najaktywniej działali: Bogdan Borusewicz, Janusz Krupski i Maciej Sobieraj. Oni byli starsi, studiowali rok wyżej i urządzali nam wykłady na temat prawdziwych dziejów naszego kraju. Nadawali ton Kołu i temu, co się [wokół niego] działo, zachęcali nas [do aktywności]. Ja też zostałam wciągnięta w jego działalność, a raczej w uczestniczenie w spotkaniach członków Koła.

Bogdan Borusewicz rwał się do działania – taka „gorąca głowa”. Troszeczkę go tonowaliśmy. Pamiętam, [zwłaszcza] Janusz Krupski zawsze działał łagodząco na wszystkie ekstremizmy.

To nie było tak, że ktoś przyszedł do Koła z zamiarem zbudowania komórki antykomunistycznej. Trzeba pamiętać, że trafiali tam ludzie, którzy przede wszystkim pasjonowali się najnowszymi dziejami Polski i ta wiedza utwierdzała ich w przekonaniu, że warto coś robić. Ale tak naprawdę wszystko było bardzo spontaniczne, powstawało „na gorąco”; w trakcie referatów, spotkań, opowieści rodziły się różne pomysły – i z tych pomysłów wyszły także „Spotkania”. Całe środowisko zaczynało właśnie od Koła Naukowego, które działało w piwnicy KUL-u⁹.

W Lublinie wyładował pierwszy numer „Zapisu”

Olbrzymim przeżyciem było dla nas wszystko, co wiązało się z „Zapism”. Bo w Lublinie wyładował pierwszy numer „Zapisu”¹⁰, który trzeba było wydrukować i złożyć, i po części działo się to w naszym mieszkaniu. Po ten „Zapis” przyjeżdżał ktoś z Warszawy, ludzie związani z Mirkiem Chojeckim.

Grupa założycielska

Nie uczestniczyłam bezpośrednio w rozmowach dotyczących powstania „Spotkań”. Byłam „żoną Stepka” i tyl-

³ Jan Skarbek (ur. 1940) – absolwent historii KUL, pracownik naukowy tej uczelni, wybitny znawca dziejów Polski XIX wieku, działacz Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego w Lublinie.

⁴ Zygmunt Sułowski – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 96.

⁵ Wiesław Müller (ur. 1929) – profesor KUL związany z Katedrą Kultury Polskiej, obecnie na emeryturze.

⁶ Eugeniusz Wiśniowski (1929–2008) – profesor KUL, od 1973 roku kierownik Katedry Historii Średniowiecznej.

⁷ Władysław Bartoszewski – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicza, s. 44.

⁸ Wykład monograficzny prof. Władysława Bartoszewskiego nosił tytuł: *Polskie Państwo Podziemne 1939–1945*.

⁹ W początkach lat 70. lokal Koła Naukowego Historyków Studentów w związku z remontem wschodniego skrzydła został przeniesiony do suterenu.

¹⁰ Dokładniej: został wydrukowany na zlecenie środowiska warszawskiego.

¹¹ *Wspomnienia z Kazachstanu* były drugą książką w „Bibliotece Spotkań”, ukazały się w 1979 roku.

ko przez taki pryzmat należy postrzegać moją obecność w tym środowisku. Zajęta prowadzeniem otwartego domu i wychowaniem córki, a potem syna, wiedziałam tyle, ile powiedział mi mąż, na przykład, że spróbują wydawać pismo i że będzie się ono nazywać „Spotkania”. Nawet nie wiem, kto wpadł na pomysł tej nazwy. Chodziło w niej o to, że pismo ma wychodzić do Ukraińców, Słowaków, Litwinów i być kwartalnikiem jak najbardziej otwartym – miejscem spotkań różnych grup, które będą mogły się wypowiadać.

Janusz Krupski wnosił ład i spokój. Nadawał wszystkiemu sensowny wymiar, bo przecież byliśmy grupą młodych ludzi, którzy mieli różne szalone pomysły. Zresztą, on do tej pory ma dar łagodzenia i porządkowania.

O tym, że Janusz Bazydło ma cokolwiek wspólnego ze „Spotkaniami”, dowiedziałam się naprawdę późno, może nawet w 1979 roku. Z wcześniejszych kontaktów pamiętam Bogdana Borusewicz, z tym, że on szybko wyjechał z Lublina. [Bogdan] miał bardzo dobry kontakt z Januszem Krupskim i z całą pewnością wpływał na to, co się dzieje [wokół „Spotkań”]. Codzienne sprawy związane z załatwianiem papieru, farby, szukaniem lokali były organizowane przez osoby z Lublina. Często byli w to wciągani [nowi] ludzie pojawiający się z każdym rokiem na KUL-u. I tak stopniowo krąg osób związanych ze „Spotkaniami” zdecydowanie się poszerzył.

[Mój mąż], Jan Stepek, był w grupie założycielskiej, przynajmniej tak to pamiętam, między innymi razem z Januszem Krupskim i Maciejem Sobierajem. Pamiętam, że był tam jeszcze Zdzisiek Bradel i Krzysztof Paczuski.

Rozmawialiśmy dużo o tekstach umieszczanych w „Spotkaniach”, bo mąż był odpowiedzialny za część polsko-ukraińską i popełnił [dla „Spotkań”] parę tekstów. Być może jego zaintereso-

wania tą tematyką wynikały z faktu, że urodził się w Sanoku; ojciec był z Haczowa, ale jakiś czas pracował w Zagłębiu Borysławskim, a mama urodziła się we Lwowie. W domu męża dużo mówiło się o Ukraińcach. Jasiek rzeczywiście mógł sporo powiedzieć na ten temat i był bardzo nastawiony na dialog polsko-ukraiński.

Przez pięćdziesiąt godzin drukowaliśmy

Raz brałam udział w drukowaniu. Przez pięćdziesiąt godzin. Pamiętam to jak dziś, bo [przez cały ten czas] nie spałam. Drukowaliśmy *Wspomnienia z Kazachstanu* księdza [Władysława] Bukowińskiego. Jeden z wielu tytułów, jakie ukazały się w „Bibliotece Spotkań”¹¹. Przypuszczam, że w podobnych warunkach przebiegało drukowanie naszego pisma.

Zostaliśmy zabrani do podlubelskiej wsi. Nic nie wiem o gospodarzach, nawet nie wiem, jaka to była miejscowość, zawieziono nas w nocy, także nie widziałam nazwy. Przyjechaliśmy na miejsce, wprowadzono nas do pomieszczenia i przez pięćdziesiąt godzin drukowaliśmy. Pani gospodyni była bardzo przyjazna, przyrządzała nam posiłki i starała się swoim krzątaniem w domu złagodzić napięcie, jakie wszystkim towarzyszyło.

Drukowaliśmy po prostu tam, gdzie się udało załatwić mieszkanie, tak zwaną metę, na którą można było w miarę bezpiecznie dowieźć papier, bo to był największy problem. To nie były dwie, trzy rzyzy, tego trzeba było rzeczywiście dużo dostarczyć. Do drukowania była [wyznaczona] specjalna ekipa i chyba tylko Janusz Krupski wiedział, kto to jest. To było ważne, żeby jak najmniej osób wiedziało, bo wiadomo, że groziła nam wpadka. Czasami jedno nieodpowiedzialne słowo wystarczyło, żeby wpadła dobrze zorganizowana grupa drukarzy i tych, którzy załatwiali papier.

Osiem lub dziewięć osób, żeby przez noc złożyć nakład

Książkę Bukowińskiego robiliśmy na Gestetnerze – to był powielacz farbowy. Żeby drukować, wystarczyły dwie osoby. Trzeba było tylko pilnować, by dobrze podawać papier. To, co wydrukowane, trzeba było jeszcze odpowiednio złożyć, a wcześniej wywieźć na kolejną metę – to brzydko brzmi, ale używaliśmy takiego słowa. Tam zbierała się w nocy ekipa, która składała; wtedy trzeba było naprawdę dużo ludzi: musiało być osiem lub dziewięć osób, żeby przez noc złożyć [nakład]. A ilości były duże, na przykład 1000 egzemplarzy „Spotkań”, które miały 120 stron. Trzeba było bardzo uważać [żeby się nie pomylić].

Siermiężny, poskładany z kartek formatu A4

Pierwszy numer „Spotkań” był bardzo siermiężny, poskładany z kartek formatu A4 i zszyty grubymi zszywkami w dwóch czy trzech miejscach. Stron chyba ponad setka.

Jak wzięłam [go] do ręki, miałam odczucie, że w tym momencie wydarzyło się w naszym życiu coś ważnego. Może estetyczne wrażenia nie były najlepsze, ale to przecież pierwsze próby, sprzęt nie najlepszej jakości. Czułam, że zaczyna się nowy etap. Niby wiedzieliśmy, że wszystkie nasze działania miały na celu, żeby ten numer wydać, ale jak on się ukazał i można było wziąć go do ręki, to było niesamowite uczucie.

„Zuzię” przywieziono taksówką

„Zuzię” – bo tak nazwano powielacz, który wylądował u nas na przełomie 1976 i 1977 roku – przywieziono taksówką, wbrew pozorom najbezpieczniejszym transportem. To był niewielki sprzęt, mieścił się w torbie turystycznej.

Nie wiem, jak funkcjonował, ale żeby mógł działać, wlewało mu się do niewielkiego pojemnika denaturat. I druk wychodził niebieski. To jeszcze była pry-



mitywna [metoda] w porównaniu z późniejszymi, na przykład z Gestetnerem, do którego używano się czarnej farby [drukarskiej].

Denaturat kupowałam w niedległym sklepie, przy pętli abramowickiej, chodząc z moją malutką córką na zakupy. Dostawałam polecenie załatwienia denaturatu, więc brałam dziecko do wózka – wózek był z takim koszykiem na dole – i ruszałam po chleb i to, co można było kupić do domu oraz pięć butelek denaturatu – ten zawsze stał

Jan Andrzej Stepek. Zdjęcie z głodówki w kościele w Stalowej Woli. 1981. Zbiory prywatne Stefana Szaciłowskiego.

¹² Stanisław Szacon był funkcjonariuszem Wydziału Śledczego KW MO w Lublinie.

na półce. Brałam go, nie zdając sobie sprawy, jak jestem postrzegana przez ludzi, którzy stoją w tym sklepie i przez sprzedawczynię. Aż któregoś dnia to do mnie dotarło – nie to, że oni byli zainteresowani, do czego może mi służyć [denaturat], tylko ich przekonanie, że moje biedne dziecko urodziło się w potwornie patologicznej rodzinie, w melinie, w której nie ma nic, tylko kupuje się denaturat. No i rzeczywiście któregoś dnia usłyszałam: „Boże, jakie to dziecko biedne! Co za nieszczęście miało! Urodziło się w takiej rodzinie”. Nie wyprowadzałam z błędu, bo to była bardzo wygodna wersja. Już lepiej mieć taką, niż gdyby [prawda] miała dojść do [uszu] jakiegoś milicjanta. Tak z mojej perspektywy wyglądało zdobywanie denaturatu. Właśnie o takich rzeczach nie wiedzieli nasi mężowie.

„Zuzia” została [u nas] krótko. Nie pamiętam, kiedy znikła z domu. Była jednym z dwóch powielaczy, które trafiły jako pierwsze do Polski. Potem po-

jawiły się solidne powielacze z Francji, załatwiane między innymi przez pana [Piotra] Jeglińskiego.

Przyszło czterech panów

Byłam świadkiem jednej rewizji w 1980 roku, tuż przed wyborami. Męża nie było w domu, byli moja przyjaciółka Ania, mój młodszy brat Jurek i Marysia Niezgoda, osoba wielce nam oddana. Przyszło czterech panów. Nasze zachowanie wobec nich – sądzę, że bez świadomości ewentualnych konsekwencji – było bardzo ironiczne i lekceważące, komentarzami musieliśmy im dopiec do żywego. Potraktowaliśmy ich jak czterech głupich (dosłownie) ubeków, którzy przyszli i się szarogęszą. Prawiliśmy [im] różne złośliwości. Siły były równo mierzone: nasza czwórka na ich czterech. Złośliwe przytyki i uwagi z naszej strony tak bardzo zdenerwowały porucznika [Stanisława] Szaconia¹², aż zaczął się odgrażać, że jak się nie zamkniemy, to zrobi z nami porządek.



Powielacz farbowy Gestetner 366. 2009. Fot. Alicja Magiera. Archiwum TNN.

Szukali w zabawkach córki Karoliny, ukochanego pluszaka Koziółka Matołka rozpruli i zniszczyli. Ich zachowanie było w naszych oczach zupełnie pozbawione sensu. Znaleźli dwie czy trzy ulotki, których w rezultacie nie zabrali. Pod dywan nie zaglądnęli, mimo że pod dywanem były jakieś ciekawe rzeczy. Jeden z tej czwórki zachował się bardzo dziwnie, bo wyszedł na balkon, a ponieważ było zimno, zapytałam, czy mogę go [tam] zamknąć, żeby nie wyziębić mieszkania. A na balkonie były cztery kartony z ryzami papieru. Myślałam sobie: „No tak, znajdzie ten papier i pewnie się zrobi niezła jazda”. Ale on, ten młody człowiek, siedział i marzył na tym balkonie, aż w końcu, chyba po godzinie, zastukał zupełnie zsiniały, czy mogłabym go wpuścić do mieszkania. I nie wiem, czy już mu mózg zmroziło, że w ogóle o tym papierze nie wspominał, czy stwierdził, że da sobie spokój. Nie wiem. Nigdy nie poznam motywów jego zachowania.

Ta rewizja była jednym z takich straszno-śmiesznych przeżyć.

Na Jean Moulin

„Spotkania” paryskie to były po prostu przedruki, tyle że powstawały w normalnej drukarni i dlatego jakoś była nieporównywalnie lepsza do wydań krajowych. W Paryżu siedziba „Spotkań” mieściła się w pierwszym okresie przy ulicy Jean Moulin 64. To było dwupokojowe mieszkanie¹³. Potem wynajęto większe na przedmieściu Paryża, gdzie były biura i [pomieszczenia] składu komputerowego, mimo to Jean Moulin jeszcze przez długi czas było podawane jako adres i siedziba „Spotkań”.

Dobrze pamiętam to dwupokojowe mieszkanie zawałone papierami, „bibułą” z kraju, książkami wydanymi w Polsce, w podziemiu. Tam wszystko spływało – ktokolwiek przyjechał z Polski i przywoził jakieś rzeczy, zrzucał na Jean Moulin. Był nawet czas, gdy próbo-



wałam to uporządkować, posegregować i skatalogować.

Przebywało tam ogromnie dużo ludzi, przewijały się dziesiątki osób. Były takie momenty, że w tym małym mieszkaniu było dwunastu lokatorów. [Do snu] kładliśmy się rzędem, bo inaczej byłby kłopot z pomieszczeniem wszystkich chętnych. Zanim się załatwiło mieszkanie czy nawiązało inne kontakty, nocowało się na Jean Moulin u Piotra.

Piotr z całą pewnością był znakomitym menadżerem. Wszystkim sterował. Potrafił zdobyć pieniądze na działalność „Spotkań” i tylko dzięki temu [wydawnictwo] mogło funkcjonować.

Ja poznałam Piotra dopiero we Francji, w 1980 roku, kiedy miałam pierwszy trzymiesięczny epizod francuski. Pojechałam tam, zawożąc jakieś rzeczy, spełniałam rolę kuriera. [Wracając], przewoziłam drobiazgi: grypsiki, liściki; to nie był problem, żeby sobie [je] pozaszywać i pochować, ale pamiętam, że oprócz książek dostałam do przewiezienia aparacik Minolty do robienia mikrofilmów. Ja go miałam po prostu wrzucony do plecaka. Na szczęście celnik popatrzył tylko na mnie, nawet nie zaglądął do środka. Przywiozłam także cały stos różnych instrukcji i pieniądze dla „Spotkań” w Polsce.

Avenue Jean Moulin. Pod numerem 64 mieściła się siedziba Editions Spotkania. 2008. Fot. Piotr Jegliński. Zbiory prywatne autora.

¹³ W mieszkaniu były dwa główne pokoje: gabinet z dobrze wyposażoną biblioteką emigracyjnych wydawnictw i salonik (jednocześnie sypialnia) oraz trzecie pomieszczenie, w którym mieściło się archiwum Editions Spotkania.

¹⁵ Por. relację Jacka Woźniakowskiego, s. 239-241.

Spotkania regularne jak obiady czwartkowe

Spotkania [środowiska „Spotkań”] zawsze się odbywały w mieszkaniu Bożeny Wronikowskiej. Najpierw w niewielkim mieszkanku [na Weteranów], a potem w domku jednorodzinnym na Sławinku. U niej zawsze gościli ciekawi ludzie, profesorowie albo osoby, które w danym momencie coś znaczyły dla całego ruchu opozycyjnego. Toczyły się bardzo poważne dyskusje, najczęściej o aktualnej

sytuacji ruchu opozycyjnego i organizacjach polskich na Zachodzie, które ten ruch wspierają. Pamiętam jedno ze spotkań, na którym był profesor Jacek Woźniakowski¹⁵. Spotkania były regularne jak obiady czwartkowe.

Relacja nagrana 4 października 2005

Autoryzowana

Nagranie: Wioletta Wejman

Transkrypcja: Wioletta Wejman

Jan Magierski Ruchoma drukarnia „Spotkań”



Dom rodzinny, gdzie żyliśmy z moją matką, ojcem i innymi członkami rodziny, był przy ulicy Narutowicza 14 m. 6a. Adresów oczywiście było jeszcze więcej. Kiedy się ożeniłem, wyprowadziłem się z mieszkania mojej matki na LSM, jak to większość robiła lubliniaków. Na LSM-ie zmieniałem jeszcze adres dwa razy. Właściwie całe swoje dotychczasowe życie przeżyłem w Lublinie od urodzenia w 1936 roku.

[Moją] szkołą średnią było Technikum Chemiczne, w którym zdałem maturę w 1954 roku. Później, po krótkim okresie pracy, poszedłem na studia, na chemię. Te studia szły mi różnie, trwały dłużej niż nominalne pięć lat – chyba z siedem – ku utraceniu matki, na której utrzymaniu wówczas byłem. Po 1963 roku, kiedy już ostatecznie ukończyłem studia chemiczne, zatrudniłem się na Akademii Rolniczej w charakterze chemika wyspecjalizowanego w gleboznawstwie (miałem dużo roboty analitycznej). Tam przepracowałem czterdzieści lat, nie zmieniając pracy do emerytury, początkowo jako magister, a później zrobiłem doktorat.

Pojawiła się potrzeba przywożenia z Warszawy bezdebitowych druków: biuletynów i książek. Robota, na tym etapie, jak dla mnie. Tak się zaczęło. Kłopotów bytowych nie mieliśmy, tak więc bez problemów mogłem te jazdy sam finansować.

Wcześniej czy później trzeba będzie się w to włączyć

Moja współpraca z lubelskimi „Spotkaniami” zaczęła się na przełomie lat 1977-1978. Wcześniej słyszałem o pismach i książkach bezdebitowych, o „opozycji emerytów” w Warszawie, która wkrótce przemieniła się w KOR. Nie miałem wątpliwości, że wcześniej czy później trzeba będzie się w to włączyć. W środowisku uniwersyteckim istniały kręgi towarzyskie żywo dyskutujące o bieżących problemach społecznych i politycznych. Ewa¹ i Andrzej Klimowiczowie² byli takimi aktywnymi ludźmi, wokół których gromadzili się „niepokorni” i chętni do rozmów. Mieli kontakty z Jackiem Kurońem³. Przyjaźniła się z nimi moja żona⁴ i stąd [przez Klimowiczów] wzięła się znajomość z Wojtkiem Samolińskim⁵, działającym już wtedy „młodym katolikiem”.

Pojawiła się potrzeba przywożenia z Warszawy bezdebitowych druków: biuletynów i książek. Robota, na tym

Jan Magierski. Fot. Joanna Żętar. Archiwum TNN.

¹ Ewa Klimowicz (1942-1996) – pracownik naukowy UMCS, kolporterka; w mieszkaniu Klimowiczów drukowane były „Spotkania”, książki drugiego obiegu i prasa związkowa.

² Andrzej Klimowicz (ur. 1940) – lekarz, działacz opozycji demokratycznej w Polsce, brał udział w wydarzeniach marcowych we Wrocławiu, w latach 1976-1980 współpracował z KOR, współpracownik „Spotkań”, kolporter wydawnictw niezależnych.

³ Jacek Kuroń (1932-2004) – absolwent historii UW, opozycjonista, współzałożyciel KOR, współpracownik i doradca „Solidarności”, w stanie wojennym więziony (do 1984 roku), uczestnik obrad Okrągłego Stołu; po 1989 roku był posłem na sejm oraz dwukrotnie

ministrem pracy i polityki socjalnej, angażował się też społecznie (Fundacja SOS).

⁴ Sabina Magierska (ur. 1940) – profesor filozofii UMCS, działaczka uczelnianej „Solidarności”, ZR i podziemnych struktur „Solidarności”, internowana w stanie wojennym; w wolnej Polsce pracownik naukowy Akademii Medycznej w Lublinie.

⁵ Relacja Wojciecha Samolińskiego znajduje się na s. 171–180.

⁶ Autor miał samochód osobowy, którym najpierw przewoził książki, a potem całą drukarnię „Spotkań” (powielacz, materiały drukarskie, papier i nakład).

⁷ Simone Weil, *Rozważania o przyczynach wolności i ucisku społecznego*, tłum. A.R., Lublin 1979.

⁸ Był to elektryczny powielacz z możliwością zastosowania znacznie cichszego „ręcznego” trybu pracy, czyli korbki.

⁹ Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Lublin 1978. Książka Bukowińskiego była drukowana przed Simone Weil.

¹⁰ Por. relację Zygmunta Kozickiego, s. 88.

etapie, jak dla mnie⁶. Tak się zaczęło. Kłopotów bytowych nie mieliśmy, tak więc bez problemów mogłem te jazdy sam finansować.

Na pierwszej okładce pojawił się błąd w nazwisku

„Młodzi katolicy” nie tylko kolportowali książki. Redagowali i drukowali własne pismo „Spotkania”, które było już znane w środowisku. Kiedy ja dołączyłem do nich, wydali już numer piąty, a z pozycji książkowych na ukończeniu była Simone Weil *Rozważania o przyczynach ucisku społecznego*⁷.

Okładkę do Simone Weil wydrukowałem [u siebie] w domu. Na pierwszej okładce pojawił się błąd w nazwisku i trzeba było szybko działać, bo już terminy goniły. Zabrałem powielacz do domu i cichcem, na korbę⁸, zrobiłem tę okładkę własnym sumptem. Udało się.

Trudno odmówić tej konspiracji malowniczości

Drukarnia lokowana była ze względów bezpieczeństwa najczęściej poza miastem. Miejsca wybierano różne. Często

odległe i z trudnym dojazdem – a trzeba było dowieźć papier i zabrać wydruk.

Pamiętam chałupę koło Izbicy, gdzie drukowaliśmy *Wspomnienia z Kazachstanu* ks. [Władysława] Bukowińskiego⁹; dojeżdżało się [tam] przez koszarne błoto. W Ciechankach przygotowaliśmy ulotki na rozprawę działacza chłopskiego [Jana] Kozłowskiego¹⁰. Była zima. Tęgi mróz. W kuchni, gdzie stał powielacz, było wszystko: łóżko, na nim kobieta ze śpiącymi dziećmi, gospodarz nasłuchujący radia (oczywiście RWE), pudło z kurczętami, zwisające z pułapu warkocze czosnku i my – trzech przybysze. Trudno odmówić tej konspiracji malowniczości. Mieliśmy też pewność, że wszyscy w tej izbie byliśmy przeciwko komunie.

Przyczyną były „usprawnienia”

Powielacz często się psuł, trzeba było go naprawiać. Przyczyną były różne „usprawnienia” robione przez drukarzy, które miały na celu wyciszenie maszyny. Mechanizmy klekoczące i stukające były oklejane plastrami i szmatkami. To oczywiście kończyło się źle, bo maszyna ze swej natury hałasuje, zwłaszcza jak działa z napędem elektrycznym.

W imię dobrej sprawy

Do wydruku przygotowywało się matryce białkowe, piszac tekst na maszynach do pisania bez [używania] taśmy barwiącej. Przez wycięte w ten sposób w matrycy literki w następnym etapie, już w powielaczu, farba przesiąkała na papier. Można było też sporządzać matryce termofaksowe, do których mieliśmy specjalne urządzenie. Jakość tej metody nie była dobra, [ale] niewątpliwą zaletą stanowiła szybkość uzyskiwania matryc.

Od powielania byli osobni specjaliści – drukarze. Inna grupa – w tym i dziewczyny tych chłopaków – brała udział w składaniu. Pamiętam, że drukarzem



Wypalarka matryc Gestetner 473, w tle powielacz Gestetner 360. 2007. Fot. Marcin Fedorowicz, Archiwum TNN.

był Krzysiek Żórawski¹¹, brat Hanki Samolińskiej¹². Współpracowałem też z Jankiem Stepkiem¹³.

Trudnym etapem było pozbycie się nieudanych wydruków. Makulatury powstawało często dużo i był z nią kłopot. Stąd śmieszny synonim tej akcji: „zwłoki żony”¹⁴.

Szefem „techniki” w wydawnictwie był Wojtek Samoliński¹⁵. To on ustalał terminy – kiedy i w które miejsce mają być przewiezione papier i wydruki, kiedy zaczynamy i kiedy kończymy druk, składanie, oprawę i tak dalej. Był człowiekiem rzutkim, pomysłowym, do-

brym organizatorem. Czasami stawał się męczący, zwłaszcza kiedy przychodził późno wieczorem, aby umówić się na następny dzień rano. Nie zawsze to było na rękę, ale działało się „w imię dobrej sprawy”.

Relacja nagrana
12 kwietnia i 3 czerwca 2005
Autoryzowana
Nagranie: Wioletta Wejman
Transkrypcja: Piotr Krotofil
Pełny tekst:
www.historiamowiona.tnn.pl

¹¹ Relacja Krzysztofa Żórawskiego znajduje się na s. 249-254.

¹² Relacja Anny Samolińskiej znajduje się na s. 157-170.

¹³ Jan Andrzej Stepek – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej, s. 54, relację Ilony Lesik-Stepek, s. 135-142, i relację Jolanty Wasilewskiej, s. 211.

¹⁴ Albo „trup żony”. Por. relację Anny Samolińskiej, s. 169, i Wojciecha Samolińskiego, s. 176n.

¹⁵ Relacja Wojciecha Samolińskiego znajduje się na s. 171-180.

Paweł Nowacki **Niezwyczajna przygoda**



Uczę się w liceum, w małym miasteczku wielkopolskim, jakim była Września, miałem mgliste pojęcie o tym, czym rzeczywiście jest Katolicki Uniwersytet Lubelski, oprócz oczywiście tej wiedzy, że to jest uczelnia katolicka, jedyna, która wprost nie podlega administracji komunistycznego państwa. [To był pierwszy argument] za tym, żeby studiować na KUL-u, choć było to blisko pięćset kilometrów od mojego rodzinnego miasta – w połowie lat 70. oznaczało to kilka czy kilkanaście godzin podróży pociągiem z przesiadką w Warszawie albo pociągiem przez Poznań. Drugi argument – to była świadoma decyzja, że opuszczam miejsce swojego dzieciństwa po to, żeby się zmierzyć z dużym światem.

Mówiąc szczerze, z perspektywy małego wielkopolskiego miasteczka naprawdę trudno było sobie wyobrazić, [nie tylko] czym był KUL, ale także czym była Lubelszczyzna, jak dalece była to inna kraina niż Wielkopolska – a to inna historia.

Aura, która mnie ukształtowała

Przyjechałem do Lublina w 1975 roku. Z trzech specjalności – polonistyki, psychologii i historii sztuki wylosowałem ten ostatni kierunek, bo trzeba było na

Wit Wojtowicz zwrócił się do mnie z prośbą, czy byłbym gotów zachować dalece posuniętą dyskrecję w pewnej kwestii. To był początek mojego kontaktu ze środowiskiem „Spotkań”.

coś się zdecydować. Studiowałem historię sztuki między 1975 a 1980 rokiem. Był to czas wyjątkowy, dlatego że w tym miejscu, w tym środowisku, na tej uczelni, w tym czasie pojawili się i funkcjonowali ludzie, którzy zrobili bardzo wiele dla mojej drogi zawodowej. Środowisko „Spotkań”, z którym związany byłem od jego początku, czyli *de facto* od roku 1976, stworzyło zarówno aurę, jak i całość charakteru, specyfiki, która ukształtowała mnie i dała mi szansę, żeby być kimś takim jak redaktor – bo właściwie jestem bardziej redaktorem niż dziennikarzem. Studiowałem historię sztuki i to była wspaniała przygoda, poznanie, w jaki sposób ludzie poprzez sztukę wyrażali swoje emocje, przeżywania, refleksję nad życiem i śmiercią, ale nigdy nie pracowałem w tym zawodzie. Natomiast drugi zawód – dziennikarza czy redaktora – to był efekt kształtowania się mojej postawy życiowej w relacji z ludźmi „Spotkań”.

Początek mojego kontaktu ze środowiskiem

Powiem szczerze, że nie pamiętam szczegółów [wchodzenia w środowisko

Paweł Nowacki. 2005. Fot. Wioletta Wejman. Archiwum TNN.

¹ Relacja Wita Wojtowicza znajduje się na s. 227-238.

² Relacja Janusza Krupskiego znajduje się na s. 99-134.

³ Mirosław Chojecki – zob. notkę w relacji Piotra Jeglińskiego, s. 72.

⁴ Jan Andrzej Stepek – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej, s. 54. Relacja Ilony Lesik-Stepek znajduje się na s. 135-142.

„Spotkań”], ale mogę odnaleźć w pamięci sytuację, gdy Wit Wojtowicz¹ zwrócił się do mnie z prośbą, czy byłbym gotów zachować dalece posuniętą dyskrecję w pewnej kwestii. To był początek mojego kontaktu ze środowiskiem „Spotkań”.

Choć jeszcze wcześniej poznałem Janusza Krupskiego². Na KUL-u była tradycja praktyk studenckich przed studiami, podczas których odrabiało się przyznane stypendium, a że trwała budowa frontowego skrzydła (w latach 70. główna inwestycja KUL przy Alejach Racławickich), trzeba było wykopać pewną ilość piachu z piwnic. Opiekunem grup studentów, którzy wtedy wykonywali te prace, był właśnie Janusz Krupski. To był mój pierwszy kontakt z człowiekiem, który już wówczas bez wątplenia myślał o radykalnym sprzeciwie wobec komunistycznego państwa. Przynajmniej tak to dzisiaj odczuwam. Podjęcie decyzji, żeby wydawać czasopismo i książki poza cenzurą, było bardzo radykalnym krokiem antykomunistycznym.

Tak więc [na początku] pojawiają się dwie postacie. Najpierw Janusz Krupski, ale jeszcze bez oczywistych odniesień do tego, że będziemy coś dalej robić razem, potem Wit Wojtowicz, który był moim kolegą studiującym nieco wyżej historię sztuki i który zwrócił się do mnie oraz mojego kolegi, z którym mieszkalem w pokoju, czy bylibyśmy gotowi zachować dyskrecję. Potem się okazało, że ta dyskrecja ma dotyczyć druku „bibuły”. Na początek były to „Komunikaty” KOR, druga inicjatywa dotyczyła wydrukowania pierwszego numeru „Zapisu”.

Rozpoczynaliśmy w akademiku, następnie drukowaliśmy w mieszkaniu

Był to czas, w którym ośrodek niezależnej myśli wydawniczej powstawał w Lublinie i w Warszawie. [Druk „Zapisu”] to był początek NOWej [Nie-

zależnej Oficyny Wydawniczej], która w sensie faktu wydawniczego powstała w Lublinie, a potem Mirosław Chojecki³ rozwinął ją w Warszawie. Nie znałem wówczas Mirka Chojeckiego. Decyzja, że Warszawa chce [sama] wydawać dalej „Zapis”, a Lublin już się w to bawić nie będzie, zapadła gdzieś przy okazji trzeciego numeru „Zapisu”, późnym latem 1977.

Natomiast w czerwcu 1977 roku zakończyliśmy druk pierwszego numeru „Zapisu”. To oznacza, że musieliśmy go zacząć zimą 1976/77 roku, ale nie byłbym w stanie wskazać żadnej precyzyjnej daty. Tym bardziej, że wydrukowanie tego pierwszego zeszytu „Zapisu” trwało gigantycznie długo, niemal pół roku. Pamiętam, że rozpoczynaliśmy w akademiku, następnie drukowaliśmy w mieszkaniu, a właściwie obok mieszkania Jasia Stepka i jego żony Ilony⁴.

Wracając jednak do akademika, był to oczywiście akademik KUL-u przy ulicy Niecałej, która w czasach PRL-u nazywała się ulicą Juliusza Sławińskiego. Mieszkalem tam przez pierwszy rok studiów.

Mieszkalem na ostatnim – trzecim lub czwartym – piętrze. Na pierwszym piętrze mieszkał Wit Wojtowicz. I w tych pokojach, a właściwie u Wita, odbywały się nasze prace. Potem wprowadziliśmy się i druk „Zapisu” był głównie przy ulicy Sienkiewicza (nie pamiętam numeru), gdzie wynajmował stancję wspomniany Janek Stepek ze swoją żoną Iloną. Wtedy Karolinka – ich córka – już się chyba urodziła. Kończyliśmy ten „Zapis” w mieszkaniu wynajętym przy ulicy Skołuby (chyba) 5/68 na Czechowie.

Zdecydowanie bardziej środowisko niż struktura

Janusz Krupski był człowiekiem wychowanym w tradycji konspiracyjnej, to znaczy, jako historyk doskonale znał historię konspiracji z II wojny światowej

i wcześniejszych konspiracji z okresu walki o niepodległość z XIX i początku XX wieku. [Mógł też korzystać z wiedzy] jego serdecznych przyjaciół czy profesorów, takich jak pan Władysław Bartoszewski czy pan Zdzisław Szpakowski, który wykładał na KUL-u historię ekonomii czy historię głównych nurtów myśli ekonomicznej i który miał doświadczenia konspiracji z czasów II wojny światowej, podobnie jak Bartoszewski, [a przy okazji] był postacią od początku sprzyjającą „Spotkaniom”, bardzo dla nas serdeczną. Mam jednak wrażenie, że mimo kręgu przyjaciół i sympatyków „Spotkań”, w którym Janusz Krupski się obracał, i mimo tej osobistej wiedzy historycznej, nie do końca można mówić o tym, że „Spotkania” miały strukturę. Oczywiście, że mówiło się o „technice”, „druku”, „drukarniach”, „transporcie” i były próby specjalizacji tego rodzaju działań, ale w 1976 roku to była raczej kategoria „zadania do zrobienia”.

Tak naprawdę „Spotkania” były od początku do końca bardziej środowiskiem

towarzyskim niż strukturą. I to nie jest bez znaczenia, dlatego że struktura oczywiście może być niezwykle skuteczna i zazwyczaj tworzy się strukturę po to, żeby ona była skuteczna, ale bardzo trudno jest stworzyć strukturę, gdy dominują relacje towarzyskie i gdy coś jest tak naprawdę środowiskiem.

Mówiąc szczerze, to był dość absurdalny pomysł, żeby tworzyć niezależne wydawnictwo konspiracyjne praktycznie bez organizacyjnego zaplecza, ale to był proces. Dopiero w którymś momencie [to, co powstało] zostało nazwane Wydawnictwem „Spotkania” czy „Biblioteką Spotkań”⁵. [Pierwotny] pomysł był taki, żeby po prostu wydawać coś, co jest niezależne od cenzury.

Ponieważ wszyscy byliśmy młodzi, przeżywaliśmy to w kategoriach niezwykłej przygody. Oczywiście, w którymś momencie zaczęto próbować organizować to strukturalnie, to był rok 1978 i kolejne, kiedy liczba druków była już duża, a z drugiej strony próby inwigilacji, infiltracji i rozbijania przez Służbę Bezpieczeństwa były tak radykalne

⁵ „Biblioteka Spotkań” była to nazwa serii wydawniczej.

Budowa frontowego skrzydła KUL. 1978. Fragment fot. Piotra Rosińskiego. Archiwum Uniwersyteckie KUL.



⁶ Z relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej wynika, że spotkania odbywały się co tydzień. Por. s. 51.

⁷ Relacja Jacka Woźniakowskiego znajduje się na s. 239-248.

⁸ Michał Klinger (ur. 1946) – polski teolog prawosławny, rzecznik dialogu z Kościołem rzymsko- i grekokatolickim oraz z Kościołami protestanckimi.

⁹ Zdzisław Szpakowski – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 26.

¹⁰ Adam Stanowski – jw., s. 28.

¹¹ Relacja Bogdana Borusewicz znajduje się na s. 37-46.

¹² Bogdan Madej – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej, s. 53.

¹³ Stanisław Barańczak (ur. 1946) – poeta, prozaik, literaturoznawca, jeden z wybitniejszych tłumaczy poezji anglojęzycznej na język polski i polskiej na język angielski, od 1981 roku wykładowca literatury polskiej na Harvardzie, działacz opozycyjny, jeden z założycieli KOR i „Zapisu”.

¹⁴ Relacja o. Ludwika Wiśniewskiego znajduje się na s. 213-226.

¹⁵ Ruch Młodej Polski – niezależne konserwatywne ugrupowanie polityczne, które formalnie powstało w 1979 roku, ale jako środowisko istniało już w początkach lat 70. Należała do niego młodzież gdańska, której duszpasterzem był o. Ludwik Wiśniewski.

¹⁶ Relacja Wojciecha Samolińskiego znajduje się na s. 171-180.

¹⁷ Aleksander Hall (ur. 1953) – historyk, publicysta, działacz

i zdecydowane, że sytuacja sama wymusiła specjalizację i specjalne działania.

To nie były żadne konspiracyjne spotkania

Spotkania u Bożeny Wronikowskiej miały tylko znamiona stylowego „salonu”, bo rzecz się działa w M3 czy M4, w bloku przy ulicy Weteranów. To nie były żadne konspiracyjne spotkania, tylko publiczna i absolutnie jawna działalność. Techniczne działania, takie jak wydawanie, przygotowanie i druk, nie działy się, rzecz jasna, w mieszkaniu Bożeny Wronikowskiej, tylko gdzieś indziej. Oczywiście, w tej chwili mamy [już] świadomość, a wręcz wiedzę, że to mieszkanie niedługo później było już doskonale podsłuchiwane.

Charakter tych zebrań pokazuje też charakter środowiska „Spotkań”. Mówiąc szczerze, już nawet nie pamiętam dnia tygodnia, w którym się takie spotkania odbywały, ale też nie odbywały się regularnie co tydzień⁶. Miały charakter towarzysko-naukowy i były zawsze związane z jakąś ciekawą postacią, która komentowała bieżące sprawy albo dzieliła się swoimi naukowymi czy historycznymi doświadczeniami. Pamiętam niektóre pojawiające się tam osoby, na przykład profesora Jacka Woźniakowskiego⁷, Michała Klingera⁸, który reprezentował środowisko prawosławne w Polsce, Zdzisława Szpakowskiego⁹, Adama Stanowskiego¹⁰, Bogdana Borusewicz¹¹, Bogdana Madeja¹², Stanisława Barańczaka¹³, o. Ludwika Wiśniewskiego¹⁴, który prowadził równocześnie duszpasterstwo akademickie u dominikanów, z którym ja byłem dość luźno związany (pamiętam może trzy, cztery wizyty u dominikanów na ulicy Złotej). Pamiętam, że czytaliśmy też fragmenty encykliki *Redemptor hominis*.

Łączył dwa środowiska

Mam wrażenie, że postać o. Ludwika Wiśniewskiego była nie do przecenie-

nia dla sytuacji lubelskiej, także dlatego, że on przyszedł z Gdańska, gdzie był duchowym patronem Ruchu Młodej Polski¹⁵, tego środowiska młodzieży gdańskiej, i łączył dwa środowiska. Były także takie osoby, jak Wojtek Samoliński¹⁶, który pochodził z Gdańska i który także z duszpasterstwem dominikańskim w Gdańsku miał żywy kontakt, ale który z Młodymi Polakami za wiele wspólnego nie miał. A przynajmniej jego późniejsza ewolucja poglądów nie wskazywała na tradycje narodowe. Ale sam o. Ludwik Wiśniewski był z całą pewnością postacią, która te środowiska łączyła. Mieliśmy kontakty turystyczne i sportowe, takie jak spływy kajakowe, w których ja akurat też nie brałem udziału, ale wiem, że moi przyjaciele ze „Spotkań” z młodopolakami, na przykład z Olkiem Hallem¹⁷, spotykali się w różnych miejscach Mazur.

Pamiętam świetną chińską herbatę

Wracając jeszcze do Bożeny Wronikowskiej i spotkań u niej, to miały one z jednej strony charakter towarzyski czy naukowy, ale z drugiej strony był to także punkt wymiany informacji [o tym], co się dzieje w Warszawie, w Gdańsku, gdzieś indziej jeszcze. Bo to były kontakty z osobami z Torunia, ze Szczecina czy z Poznania – właśnie z tego miasta przyjechał bodajże Stanisław Barańczak i jeden wieczór był z nim [w roli głównej]. Szczególnego rodzaju stosunki były z Krakowem, ponieważ wspomniany wyżej Jacek Woźniakowski ze środowiska „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku” miał [również] związek z KUL-em – na przykład. „Salon” był miejscem, w którym dzielono się [kłopotami] „Tygodnika Powszechnego”, „Więzi” i „Znaku” z cenzurą oraz tym, co się działo między ludźmi z tymi środowiskami związanymi. W tym sensie był to punkt, w którym można się było dowiedzieć różnych rzeczy.

Pamiętam spotkania, na których było kilka osób, i takie, na które przychodziło ich kilkanaście albo nawet kilkadziesiąt. To oczywiście trudno sobie wyobrazić w przestrzeni jednego pokoju; [mieszkanie miało] może 20, może 25 metrów kwadratowych, [większy pokój], drugi mały pokój, w którym spały dzieci i kuchnię. I to było wszystko.

Pamiętam świetną chińską herbatę, którą zawsze parzył Janusz Wronikowski, mąż Bożeny, który jako marynarz przywoził ją chyba wprost z Chin, a w każdym razie z tamtych stron. I pamiętam, że zawsze toczyła się polemika o wyższości chińskiej herbaty nad indyjską. W tym sensie nasze spotkania miały kategorię wydarzeń kulinarnych – herbacianych przede wszystkim – [nie tylko] towarzyskich.

Niezgoda na cenzurę

Pomyśl, żeby wydawać poza cenzurą, nieprzypadkowo pojawił się w środowisku inteligenckim, to znaczy [wśród] ludzi studiujących i profesorów, którzy mieli doświadczenia z cenzurą. Oczywiście, wszyscy w PRL-u mieliśmy te doświadczenia, ponieważ każdy z nas czytał książki zaopatrzone w znak cenzora i gazety, w których dokonywano [cięć] – do 1981 roku niewidocznych, bo dopiero w okresie festiwalu „Solidarności” [wprowadzono] ustawę, po której zaczęto znaki, ingerencje i cięcia cenzorskie zaznaczać. Przedtem to była rzecz nieskodyfikowana. Mówiło się o „zapisie” i kto był na nim imiennie albo jakie teksty nie poszły. W książkach, gazetach czy czasopismach nie było śladu owej cenzury, natomiast mieliśmy pełną świadomość, że żyjemy w kraju, w którym ona istnieje. Niezgoda na cenzurę była, można powiedzieć, naturalną reakcją. W którymś momencie to się musiało stać. Natomiast, kiedy się stało, to, mam wrażenie, był to [również] przejaw radykalnej niezgody na komunizm.

Nikt nie skojarzy denaturatu z powielaczem spirytusowym

Drukując na pierwszym powielaczu spirytusowym, uszczelnialiśmy odrzwia i okna po to, żeby zapach denaturatu się nie roznosił, bo on był porażający i, jak na alkohol, bardzo charakterystyczny. Mieliśmy naturalnie świadomość, że nikt nie skojarzy denaturatu z powielaczem spirytusowym. Mówiąc wprost, był to pierwszy w tym czasie niezarejestrowany powielacz spirytusowy w Polsce, w związku z czym skojarzenia nie mogły być oczywiste. Ale sama historia była podejrzana: w akademiku pojawia się zapach denaturatu – to budzi grozę, bo oznacza, że ktoś ten denaturat pije,

gdańskiej opozycji demokratycznej w PRL, w wolnej Polsce minister w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, poseł na Sejm I i III kadencji.

O. Ludwik Wiśniewski na spływie kajakowym. 1977. Zbiory prywatne Anny Samolińskiej.



¹⁸ „Zuzia” była drugim powielaczem wysłanym przez Piotra Jelińskiego do Polski. Pierwszy przywieziony powielacz nazywał się „Francuzka”. Por. relację Wita Wojtowicza, s. 231.

¹⁹ Był to *Folwark zwierzęcy*. Por. relację Piotra Jeglińskiego, s. 67.

²⁰ Drukowanie „Zapisu” musiało zacząć się później niż jesienią 1976 roku, ponieważ pierwszy numer, wydany w Warszawie metodą samizdatu, jest datowany na styczeń 1977. Dodatkowo Antoni Macierewicz potrzebował trochę czasu, żeby przekonać twórców „Zapisu” do pomysłu wydrukowania pisma w dużym nakładzie.

²¹ Wojciech Butkiewicz – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 110.

²² Bogumił Pietrasiewicz (ur. 1954) – absolwent polonistyki KUL, działacz opozycji demokratycznej, współpracownik „Spotkań” w zakresie druku; w wolnej Polsce biznesmen.

²³ Michał Zulauf (ur. 1953) – absolwent historii sztuki KUL, działacz opozycji demokratycznej, współpracownik „Spotkań”, drukarz, kurier zagraniczny; w latach 80. wyemigrował do Francji, gdzie pozostał.

²⁴ Dokładniej: nakład wynosił 360+40 egzemplarzy i taka informacja została umieszczona w stopce.

co nie jest rzeczą naturalną. Jeśli na klatce w bloku daje się wyczuć zapach denaturatu, to też jest pewien kłopot, bo to znaczy, że gdzieś jest melina. Życie w PRL-u było niezwykle drobiazgowo kontrolowane i mieliśmy świadomość, że podejrzenie, iż w bloku jest melina, może być zagrożeniem – choć skojarzenia między denaturatem a niezależną działalnością wydawniczą nie mogły być początkowo oczywiste ani dla Służby Bezpieczeństwa, ani dla kogokolwiek z sąsiadów. Zabezpieczenia i ubezpieczenia były [jednak] czymś koniecznym.

Ryzyko było wpisane w naszą działalność

Rok 1976 to był specyficzny okres: połowa rządów [Edwarda] Gierka, protesty robotnicze w „Ursusie” i Radomiu, po których pojawiła się działalność KOR-u, udzielanie pomocy robotnikom i związana z tym aktywność Służby Bezpieczeństwa, która chciała wiedzieć, co się dzieje. Można dodać, że KUL zawsze – jako jedyna naukowo niezależna instytucja w czasach PRL-u – był pod wyjątkowo czujnym okiem Służby Bezpieczeństwa. [Mieliśmy] świadomość tego, że na uczelni są osoby, które współpracują z SB, że na ulicach wokół są ludzie, którzy nas obserwują. To było dla nas oczywiste, ryzyko było wpisane w naszą działalność od samego początku. Ale jak się kształtuje środowisko, to tak naprawdę tylko pewne czynności techniczne, czyli sam druk, wymagają ostrożności. Spotykaliśmy się normalnie, na uczelni rozmawialiśmy ze sobą, nie udawaliśmy, że się nie znamy.

To była słynna „Zuzia”

Jeśli chodzi o powielacz... Tak naprawdę pierwszy powielacz spirytusowy przywiózł do Polski Wit Wojtowicz. Oczywiście, być może był jeszcze jakiś powielacz, który przywiózł ktoś inny – między końcem 1976 roku a rokiem 1979 tych powielaczy do kraju trafiło kilka.

Ja sam przewoziłem jeden w częściach z Niemiec, z NRD, konspiracyjną drogą, która wiodła z Paryża. Jednak pierwszy, według mojej wiedzy, przywiózł Wit, i to była słynna „Zuzia”¹⁸, na której została wyprodukowana jeszcze przed wszystkimi inicjatywami wydawniczymi, nawet przed „Komunikatami” KOR-owskimi, któraś z książek Orwella¹⁹.

Między późną jesienią 1976 roku a czerwcem roku 1977

Dla mnie inauguracyjnym drukiem na tym powielaczu był pierwszy numer „Zapisu”, który był robiony – w sumie, gdyby policzyć – przez kilkanaście osób w trzech miejscach. Odbывало się to między późną jesienią 1976 roku a czerwcem roku 1977²⁰. [Był czerwiec], kiedy skończyliśmy składanie przy ulicy Skołuby. Była nas wtedy piątka: mój serdeczny przyjaciel Wojtek Butkiewicz²¹ z romanistyki, Bogumił Pietrasiewicz²² (przypadkowa zbieżność nazwisk z Tomkiem Pietrasiewiczem, Bogumił studiował polonistykę na KUL-u). Był jeszcze Tadeusz Hofmański, który był pierwszą „ofiara” druku niezależnego. To był człowiek, który bardzo dużo się uczył i bardzo dużo palił papierosów, ale chyba nie pił alkoholu. Pamiętam, że kilkadziesiąt godzin przebywania w niedużym pomieszczeniu przesyconym oparami denaturatu doprowadziło go do czegoś w rodzaju zatrucia alkoholowego. Musieliśmy wywieźć go takśówką z tego mieszkania do akademika. Na szczęście nie skończyło się to interwencją pogotowia, ale było z nim bardzo kiepsko. [Piątą osobą] był Michał Zulauf²³, mój przyjaciel, który w tej chwili mieszka w Paryżu. W tym składzie dokończyliśmy druk i złożyliśmy 340²⁴ egzemplarzy pierwszego zeszytu, który liczył pewnie około stu stron.

Ponieważ nie było jeszcze [wśród nas] wyspecjalizowanych składaczy i zszywaczy, składanie nie szło tak sprawnie, jak w kilka lat później, w końcu lat 70.

i w latach 80., kiedy wydawnictwa tak się wyspecjalizowały, że wydawały duże nakłady dobrą, czytelną techniką. To trwało ponad pół roku, drukowanie odbywało się w kilku miejscach i robiło to kilkanaście osób, w tym Wit Wojtowicz i Jasek Stepek. Z jednej strony było to przedsięwzięcie towarzyskie i środowiskowe, a z drugiej nasze pierwsze kroki w dziedzinie wydawniczej – byliśmy kompletnie bez żadnego doświadczenia.

Mieliśmy oczywiście świadomość, że to jest historyczne wydarzenie. Ja akurat byłem w stu procentach przekonany, że zrobienie numeru w 340 egzemplarzach²⁵, w którym zamieszczone są opowiadania, wspomnienia, odrzucone przez cenzurę teksty takich pisarzy, jak [Kazimierz] Orłowski, [Stanisław] Barańczak, [Zbigniew] Herbert, ma historyczny wymiar. Nie miałem co do tego żadnych

wątpliwości. Uczestnicząc w druku pierwszego numeru „Zapisu”, wiedziałem, że to jest przełamanie historii. To może oczywiście wydawać się z perspektywy dwudziestu czy trzydziestu lat myśleniem mało skromnym, ale wtedy my wszyscy, robiąc ten numer, mieliśmy wrażenie, że to jest „niezły numer”.

Piec KUL-owskiego akademika

Potem drukowaliśmy jeszcze dwa numery „Zapisu”. Przy trzecim numerze – nomen omen był to *Kompleks polski* [Tadeusza] Konwickiego – stała się rzecz straszna. Wydrukowaliśmy do połowy ten „Zapis”, po czym okazało się, że Mirek Chojecki już nie chce nam przysłać dalszych kalek, bo ma swój powielacz, farbowny chyba, w związku z czym nie dokończymy tego numeru. I pamiętam, z jakim porażającym smutkiem musieli-

²⁵ Por. poprzedni przypis.

²⁶ Jw.

Akademik KUL na ulicy Niecałej (trzecia kamienica po lewej). 2005. Fot. Wioletta Wejman. Archiwum TNN.



śmy z Witem Wojtowiczem konspiracyjnie przetransportować [zadrukowane] rzyzy papieru, żeby je spalić w piecu KUL-owskiego akademika, co też nie było łatwe, bo papier, wbrew wszelkim pozorom, szczególnie taki zbity w ryzach, nie daje się łatwo spalić w piecu.

Kompletna pionierka

Cała zabawa polegała na tym, że PRL to był kraj, w którym absolutnie wszystkiego było za mało, w związku z czym zdobywanie denaturatu było operacją logistyczną. Trzeba było odszukać sklep, w którym udawało się nabyć większą ilość albo operować w kilku czy kilkunastu sklepach, w których można było kupić butelkę lub dwie. To po pierwsze. Druga rzecz: trzeba było zdobyć dużo ryz papieru. Jeśli pierwszy numer „Zapisu” miał około stu stron, to znaczy, że miał pięćdziesiąt kartek, a więc z jednej rzyzy papieru można było wydrukować dziesięć egzemplarzy. Żeby wydrukować 340 egzemplarzy²⁶, trzeba było zdobyć prawie czterdzieści ryz (było sporo ubytków). Kupowaliśmy rzyzy po jednej lub góra po dwie. Nikt nie kupował dużych ilości, a coś takiego jak hurtowa sprzedaż [papieru] indywidualnemu nabywcy w PRL-u nie była możliwa; to już było podejrzane, bez względu na to, do czego mogłoby służyć. Mało tego, w Lublinie były [tylko] trzy albo cztery sklepy papiernicze. Najślynniejszy, w którym można było kupić papier w ryzach, znajdował się przy ulicy Lipowej. [Ale] nie można było pójść i kupić karton, dwa kartony, samochód papieru. Problem polegał na tym, że – jak wszystko w PRL-u – trzeba było ten papier zdobyć, to znaczy: wiedzieć, że przyszedł i ustawić się w kolejce albo wiedzieć, kiedy nie było kolejki i [wtedy przyjąć] go kupić. Szukaliśmy [również] peryferyjnych sklepów papierniczych. To był kłopot. Żeby kupić dwie rzyzy papieru i gdzieś [z nimi] dojść, trzeba było stracić dwie, czasami trzy godziny cza-

su. Jakiś koszmar, po prostu – zabawa w konspirację. Więc w sumie [trzeba to było traktować jako] rodzaj towarzyskiej przygody: pójść z przyjacielem czy z kolegą i w tym sklepie w kolejce rozmawiać.

W tym sensie zdobywanie wszystkich rzeczy potrzebnych do druku to w 1976 i 1977 roku była kompletna pionierka. Nikt z nas nie miał samochodu, wszystko nosiliśmy w torbach, plecakach, transport odbywał się trolejbusami, które jeździły straszliwie nieregularnie.

Podróż trolejbusem. Pamiętam, że jeździliśmy ostatnim kursem na ulicę Sienkiewicza – to były peryferie Lublina – trolejbusem „50” czy „49”, przejście ulicą zajmowało kilka minut, [a potem] do 4:00 czy 5:00 nad ranem drukowaliśmy strony „Zapisu” i pierwszym trolejbusem stamtąd wracaliśmy do centrum, na plac Litewski, żeby w akademiku przespacerować się jeszcze trochę przed zajęciami. Tak wyglądało drukowanie pierwszego numeru „Zapisu”.

[„Zapis”] miał format A4. [Początkowo] był pakowany w teczki, bo nie mieliśmy pojęcia, jak to zszyć. Dopiero potem zszywaliśmy go drutem, ponieważ nie było wtedy zszywek odpowiedniej długości ani odpowiednich urządzeń zszywających. W tym sensie [również] była to kompletna pionierka.

Mam egzemplarz „Zapisu”; [to ciekawe, bo] nie mam pierwszego numeru „Spotkań”, ale pierwszy numer „Zapisu” tak.

Zuchwałość działań

Rychło okazało się, jakie są konsekwencje wydania pierwszego numeru „Zapisu”, a wcześniej „Komunikatów” KOR-owskich. Komuniści – nie wiem, w jakiej mierze i czy do końca – uświadomili sobie, że pojawiła się nowa rzeczywistość. Dopóki komunikaty i książki przepisyje się na maszynie, to krąg odbiorców tego rodzaju „bibuły” jest ograniczony. Jeśli coś ukaże się w nakładzie, który przekroczy sto,

dwieście, trzysta, czterysta, tysiąc egzemplarzy, to nawet te kilkaset sztuk ma nową [siłę] rażenia.

Mam wrażenie, że takiej zuchwałości działań komuniści się jednak nie spodziewali; bardzo szybko nastąpiły represje, taka była specyfika PRL-u. Grupa przyjaciół, która studiowała na KUL-u, zrobiła coś, co miało znamiona tajemnicy, z czym nie zdradzaliśmy się przed wszystkimi, ale to nie był problem wykręcić, gdzie, kto, z kim się spotyka i co drukuje. Oczywiście, bardzo ciekawie byłoby zobaczyć w tej chwili, na podstawie być może archiwów IPN, w którym momencie komuniści już wiedzieli, że coś się drukuje, kiedy zorientowali się, że zmieniła się skala nakładu.

Można [było], oczywiście, podać nakład fałszywy, ale te trzysta egzemplarzy plus czterdzieści²⁷, które podaliśmy na pierwszym numerze „Zapisu”, to był prawdziwy nakład. Oczywiście, w większych nakładach ukazywały się wcześniej ulotki KOR-owskie, nie ma żadnych wątpliwości, ale taki duży zeszyt był dla aparatu komunistycznego i dla Służby Bezpieczeństwa kategorią [o innej sile] rażenia.

To miało charakter przygody

Od strony tych, którzy to robili, to była natomiast niezwykła przygoda. [Brali w tym udział] dwudziestoletni ludzie, którzy przeżywali swoje serdeczne przyjaźnie, pierwsze miłości, pory roku, naukę, studiowanie w Lublinie, kontakty – nie tylko oficjalne – z profesorami i młodszyimi pracownikami KUL-u. To miało charakter przygody, ja właśnie tak to pamiętam. [...]

Działanie z kategorii: „uda się – nie uda”

Zetknąłem się z dwiema drogami przerzutów wydawnictw i sprzętu z Francji – bo to były przerzuty przede wszystkim z Francji. [Jedną z nich] przemyciałem powielacze z NRD.



Stopka redakcyjna „Zapisu” nr 1 z podanym nakładem (360+40 egz.). 2005. Fot. Wioletta Wejman. Pismo ze zbiorów prywatnych Pawła Nowackiego.

Dla naszego środowiska, dla „Spotkań”, organizował to Piotr Jegliński, który był kolegą z roku Janusza Krupskiego. Ja Piotra Jeglińskiego poznałem dopiero w 1989 roku, będąc w Paryżu, bo wcześniej nigdy się nie spotkaliśmy. On wyjechał, zanim ja zacząłem studiować w Lublinie, w związku z czym ja o Piotrze Jeglińskim słyszałem, raz nawet telefonicznie [z nim] rozmawiałem, natomiast do 1989 roku go nie poznałem, ponieważ nigdy nie dostałem paszportu na wyjazd do Francji, czy w ogóle za granicę. W latach 70. istniała jednak możliwość wyjazdu do krajów wspólnoty socjalistycznej, czyli [na przykład] do NRD, na podstawie dowodu osobistego. To był także najprostszy sposób przerzutu książek i sprzętu. Odbywał się w ten sposób, że ludzie, których Piotr Jegliński namówił – jego przyjaciele, znajomi czy też ludzie, którzy po prostu byli gotowi to zrobić – korzystali z prawa przejazdu tranzytem przez NRD bez kontroli celnej na granicy między Niemcami Zachodnimi, czyli RFN, a NRD. Dzięki temu przekraczali bez kontroli granicę wolnego i komunistycznego państwa niemieckiego, wyrzucali to, co mieli do wyrzucenia, w umówionych mieszkaniach na terenie NRD, a następnie, wkraczając do Polski, podlegali kontroli celnej, bo to był ich kraj docelowy – ale już nie mieli „trefnego towaru”. Wtedy trzeba było w ramach ruchu turystycznego wjechać

²⁷ Por. przypis 24.

²⁸ Zenon Mazurczak (ur. 1952) – student KUL, później pracownik tej uczelni, współtworzył środowisko „Spotkań”; kolporter wydawnictw drugiego obiegu, kurier na trasie przerzutów wydawnictw emigracyjnych przez NRD, drukarz pierwszych numerów „Zapisu”, a następnie „Spotkań”, tłumacz tekstów niemieckojęzycznych.

²⁹ Kazimierz Charzewski, według ustaleń Małgorzaty Chomy-Jusińskiej, został zwierbowany do współpracy z SB 5 października 1977 roku. Po wypełnieniu drezdeńskiego zadania wysłano go do Piotra Jeglińskiego do Paryża, gdzie został zdemaskowany i aresztowany przez francuską policję 6 października 1978 roku, następnie w ramach wymiany „szpiegów” powrócił do Polski 22 grudnia 1978 roku.

do NRD, zapakować ten towar i przewieźć go do Polski. To było [działanie] z kategorii: „uda się – nie uda”.

Ja dwa razy wiozłem w częściach powielacz z Niemiec – tak zwaną „drogą południową” przez Weimar i Erfurt. To była droga, którą się opiekował człowiek niezwykle zasłużony dla pierwszego okresu „Spotkań”, Zenon Mazurczak²⁸. On miał swoich przyjaciół na południu NRD, chyba w Erfurcie. Nie poznałem tych ludzi, bo to było profesjonalnie zrobione, to znaczy przez tak zwane „śluzy”, żeby ich nie narazić. „Śluzą” był Zenek. Były miejsca kontaktowe, miejsca spotkań, publiczne szalety, do których ktoś wchodził, ktoś wychodził, dwie podobne torby, które się zamieniało i tak dalej. To miało już walory konspiracji.

Bardzo trudno mi powiedzieć – i to jest być może do zbadania – na ile precyzyjnie Stasi czy Służba Bezpieczeństwa penetrowały to wszystko. Ja mam wrażenie, że ta „południowa droga” Zenka Mazurczaka była bez wpadek. Była druga droga, [w sumie] też trochę „południowa”, bo przez Lipsk i Drezno, która szybko okazała się idealnie spenetrowana przez Służbę Bezpieczeństwa, być może Stasi. Kazimierz Charzewski²⁹, nasz drezdeński kontakt, okazał się być współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa, czy też, jak inne źródła mówią, ich oficerem kadrowym. To był człowiek, który studiował w Dreźnie na politechnice, znajomy albo wręcz przyjaciel Piotra Jeglińskiego ze szkoły średniej. Dwukrotnie albo trzykrotnie jeździliśmy do niego z Michałem Zulaufem po książki. Jak się później okazało, te książki były znaczone w celu sprawdzenia obiegu w kraju. Nie byliśmy tego świadomi.

Albo nie trafiła, albo nie chciała trafić

[Dla nas] to była przygoda z dużą dawką adrenaliny przy przekraczaniu granicy,

ponieważ kontrole były czasami wściekłe, a czasami kompletnie niewściekłe. Pamiętam swoje zdziwienie, gdy celniczka włożyła rękę do torby, w której był powielacz – cała konstrukcja bez pokryw, osłon i [tego typu] elementów, tylko i wyłącznie różne wałki – po czym ją wyjęła bez reakcji. Albo nie trafiła na to, albo nie chciała trafić, albo nie skojarzyła, że to w ogóle może być cokolwiek takiego, co ma charakter zagrażający czy wywrotowy dla socjalistycznej wspólnoty. Miałem taki przypadek, że celnik w ogóle nie zajrzał do plecaka, tylko zapytał [co wiozę] i poszedł dalej, ale było też tak, że w czasie przewożenia książek z Michałem Zulaufem byliśmy bardzo dokładnie sprawdzani i spisani z dokumentów osobistych, ponieważ oni doskonale wiedzieli co, dlaczego oraz od kogo wieziemy.

Takie właśnie miałem przygody w podróżach do NRD. To były wyścieszki straszliwie męczące, ponieważ nigdzie tam nie nocowaliśmy, w żadnych hotelach. Chyba raz w akademiku u kolegi – tego właśnie Kazimierza Charzewskiego. Były [za to] nocne pociągi, zimowa pora, koszmarnie to wspominam. Ale, i to jest niezła anegdota, za pieniądze, jak rozumiem, Stasi czy Służby Bezpieczeństwa, a być może KGB, jadłem kolację, którą nam postawił Kazimierz Charzewski. Była ona dość wystawna, w restauracji, o ile pamiętam, na Wyspie Włoskiej w Dreźnie. Tam ugościł nas Kazimierz Charzewski, jak się później okazało, agent Służby Bezpieczeństwa.

Relacja nagrana 17 maja 2005

Autoryzowana

Nagranie: Wioletta Wejman

Transkrypcja: Magdalena Kożuch

Pełny tekst:

www.historiamowiona.tnn.pl

Anna Samolińska **Drukowanie bez lęku**



Urodziłam się 1 lutego 1956 roku w Szczecinie. Tam też w 1974 roku ukończyłam liceum. Do Lublina przyjechałam w 1974 roku, studiować filozofię teoretyczną na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL. Absolutorium na KUL-u otrzymałam w 1979 roku i nie obroniłam pracy magisterskiej do tej pory. Po studiach na początku nie pracowałam, ponieważ miałam małe dziecko – potem dwoje. Zaczęłam pracować w momencie, jak się skończył stan wojenny i mąż wrócił z internowania. Przedtem [przed stanem wojennym] mąż był doktorantem na KUL-u, ale został w trakcie internowania skreślony z listy studentów za niechodzenie na zajęcia. Był w takiej sytuacji, że groził mu wyjazd na Żuławy jako osobie uchylającej się od pracy. W związku z tym ja zaczęłam pracować na pół etatu w Bibliotece KUL – pan dyrektor Paluchowski¹ na to się zgodził – i mąż, jako opiekujący się dziećmi, mógł zostać w domu. Ja pracowałam tylko pół roku, bo potem urodziło się nasze trzecie dziecko i praca w bibliotece byłaby już fikcją. W międzyczasie zmienili się rektorzy i mąż został zatrudniony w „Zeszytach Naukowych” na KUL-u. Ja

Życie się toczyło i jeśli nie miało się wyobraźni, jak może być, to było fajnie tak, jak było. Jednak my mieliśmy pewną świadomość historyczną i poczucie, że teraz właśnie musimy coś zrobić.

Anna Samolińska. 2008.
Zbiory prywatne.

podejmowałam próby pracy zawodowej, ale w związku z tym, że mieliśmy w sumie pięcioro dzieci, to, dopóki one nie urosły wystarczająco, próby te kończyły się niepowodzeniem. Od 2001 roku pracuję w IPN w Lublinie. [...]

KUL miał taką opinię, że tu jest inaczej

Wybór Lublina i KUL-u był świadomy, na ile w ogóle możliwy jest w tym wieku świadomy wybór, bo jednak możliwość rozpoczęcia dorosłego życia osobno od rodziny, wyjazd, nowy start i tak dalej – to jest wielka pokusa. Więc być może to wpływało na ten, niby świadomy, wybór kierunku – żeby się wyrwać i coś nowego samemu zacząć. Wtedy było też tak, że jeśli chciało się studiować niektóre kierunki, nie tylko filozofię, ale i historię – w gruncie rzeczy wszystkie kierunki humanistyczne – to KUL miał opinię, że warto, że tu jest inaczej, że nie ma tej nachalnej propagandy. Dodatkowo było to wyzwanie. Przyjmowali tylko cztery osoby na rok. To taki jakby inny rodzaj

¹ Andrzej Paluchowski
– zob. notkę w relacji
Janusza Krupskiego,
s. 111.

Stefan Swieżawski. Lata 70. Archiwum Uniwersyteckie KUL.



studiów. To naprawdę atrakcyjnie wyglądało.

Jeśli chodzi o atmosferę KUL-u, to oczywiście nie miałam porównania z innymi uczelniami, bo nigdy nigdzie indziej nie studiowałam. Przez pierwsze dwa lata byłam więc zachwycona, przede wszystkim jeśli chodzi o ludzi i atmosferę. Tam wtedy było około dwóch tysięcy studentów. Właściwie wszystkich znało się z widzenia albo parę słów się zamieniło. To było bardzo sympatyczne, niezwykle ułatwiało życie. Poza tym stosunek pracowników naukowych do studentów był jednak wspaniały. Poziom kultury w tym bliskim stosunku był dla mnie szokiem po liceum, gdzie było się „ostatnim baranem”. To była rzeczywistość przepaść kulturowa. Trafiłam na takich ludzi, jak profesor [Stefan] Swieżawski², który na pierwszym roku miał z nami ćwiczenia. Chodziło na nie sześć osób i on był niezwykle uprzejmy. Mówił nam „kolego” i „koleżanko” – był bardzo kulturalnym, sympatycznym człowiekiem. To wszystko robiło bardzo duże wrażenie na takich młodych ludziach

[jak ja], także podobało mi się. Poza tym czuło się, że podobny kontakt można nawiązać także z innymi ludźmi i robić różne rzeczy.

Jeżeli chodzi o historię, nie miałam poczucia, że odkrywam Amerykę

Ja historii nie studiowałam, natomiast poprzez towarzyskie kontakty zaczęłyśmy z koleżanką chodzić na spotkania Koła Naukowego Historyków. I to był właściwie początek kontaktów ze „Spotkaniem”, bo to mniej więcej byli ci sami ludzie. Pojawiły się jakieś powielacze, zaczęło się powielanie „Komunikatu” KOR i przy tej okazji to wszystko zaczęło razem funkcjonować. Ale na pewno można było dowiedzieć się tam rzeczy, których nie uczono, nie mówiono nigdzie indziej.

[Tak samo było] również, jeśli chodzi o wykłady kursowe. Nawet na naszej filozofii. Było jasne, że cenzura nie obejmowała już spraw szczegółowych z dziedziny filozofii. No, ale jednak był inny duch w tym wszystkim. Jakby te podstawy umożliwiały w ogóle wyobrażenie sobie, że można jeszcze coś innego tam poznać. Ja, jeżeli chodzi o historię, nie miałam poczucia, że odkrywam Amerykę. Wiele osób pewnie miało. Ja miałam szczęście: w Szczecinie był nauczyciel, który – nie wiem, czy miał taki układ, czy nie bał się niczego – dosyć uczciwie uczył nas historii – żadnych białych plam.

Nie miałam jeszcze wiedzy o tym, do kogo warto chodzić

Profesor [Władysław] Bartoszewski³ miał wykłady kursowe dla studentów historii. Oczywiście, ja nie chodziłam na nie, bo miałam swoje [zajęcia], zresztą, jak przyszłam na KUL, nie wiedziałam jeszcze, do kogo warto chodzić. Natomiast na pewno później chodziłam na takie wykłady, które były pozakursowe – dla studentów z innych kierunków.

² Stefan Swieżawski – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej, s. 52.

³ Władysław Bartoszewski – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicz, s. 44.

Z tym, że one nie dotyczyły tylko historii, a na przykład sytuacji politycznej w Izraelu. To były bardzo ciekawe rzeczy i na to chodziliśmy. Były ponadto bardzo ciekawe wykłady Krzysztofa Kozłowskiego⁴.

Na KUL-u mnóstwo było takich wykładów, na które tak naprawdę wszyscy powinni chodzić, ale były one zapisane w planie jakiejś konkretnej grupy i traciły je tak naprawdę. Nie mieliśmy świadomości, że tuż obok coś takiego się dzieje. Później, na starszych latach, kiedy nawiązało się różne kontakty, to niektóre rzeczy się wyłapało, ale niektóre na pewno przepadły. Mam tego świadomość. Wybiegając nieco w przyszłość, kiedy zaczęło funkcjonować Towarzystwo Kursów Naukowych i różni profesorowie czy pracownicy naukowci udzielali się w nim jako wykładowcy poruszający tematy będące na indeksie oficjalnej wykładni historii, filozofii, socjologii, to przychodziło mnóstwo ludzi, a te same wykłady były przecież ogólnie dostępne na KUL-u właściwie od lat⁵. No i studenci chodzili, bo musieli, spóźniali się albo nie przychodzili.

Ale najwspanialsze [na KUL] było poczucie wolności nauki.

Zaczął się od tego, że raz nas zamknęli

Zaczął się od tego, że poszliśmy do o. Ludwika Wiśniewskiego. On miał coś takiego w sobie, że prędzej czy później ludzie tam trafiali.

[Później] najważniejszy chyba był kontakt z Bogdanem Borusewiczem, który wtedy jeszcze studiował na KUL-u. A wszystko naprawdę zaczęło się od tego, że raz nas zamknęli – od tego momentu nawiązały się kontakty. W tamtym czasie to było kluczem do wszystkich drzwi: jak już się raz te czterdzieści osiem godzin przesiedziało, jak już milicja kogoś zamknęła, to znaczyło, że on już jest swój, że warto z nim rozmawiać. To była niezwykła nobilita-

cja; w tym momencie, właściwie tanim kosztem, wchodziło się do środowiska – nie tylko w Lublinie, ale też w Warszawie, wszędzie. Wtedy natychmiast mnóstwo ludzi się do takiej osoby odzywało, wspierając. Bogdana poznałam właśnie w ten sposób. Przez to, że wpadliśmy [z koleżanką i] jednym chłopakiem z historii⁶, zostaliśmy zaproszeni na Oplątek u historyków ([na KUL] każda grupa i każdy rocznik przed Bożym Narodzeniem miały swój Oplątek). Zostaliśmy na niego zaproszeni, a tam natychmiast podszedł do nas Bogdan i powiedział, że nie jesteśmy sami i w ogóle.

Potem poznaliśmy już wszystkich, różne osoby, przedtem niedostępne, które były wielką legendą. Gdy poznałam Bogdana, wiedziałam, że coś możemy razem robić, ale tego, jaką on ma historię, dowiedziałam się później.

Jeśli chodzi o KUL, to [jedną] z ważniejszych postaci, obok Bogdana, był Janusz Bazydło, [który miał swoją] legendę – jego zatrzymali w 1968 roku, ale to nie była jakaś wielka sprawa.

Klepsydry było kilka

[Rozwieszanie klepsydry] było ważne z tego powodu, że otworzyło nam drzwi do różnych środowisk, o czym wcześniej wspomniałam. Umożliwiło nam poznanie mnóstwa ludzi. Bo sam w sobie to był banał. W latach 80. plakaty, klepsydry, ulotki wieszało mnóstwo młodych ludzi i wielu łapano, ale nie było z tego żadnej afery. Wtedy było to tak ważne, bo był rok 1975, a więc okres przed powstaniem KOR-u, zanim do świadomości społecznej dotarło, że istnieje jakaś opozycja. To był taki „cichy okres”. Jasne, że istniało mnóstwo inicjatyw, ale komunikacja między ludźmi na ten temat w skali kraju była mocno utrudniona. Właściwie nie istniały [opozycyjne] środki masowego przekazu. Nawet jeśli chodzi o wydawnictwa podziemne, mało kto w ogóle się z czymś takim zetknął. Mieliśmy świadomość, że Rosja-

⁴ Krzysztof Kozłowski (ur. 1931) – absolwent filozofii KUL, dziennikarz, politolog, polityk, działacz opozycji demokratycznej, doradca „Solidarności”, wieloletni redaktor „Tygodnika Powszechnego” oraz wykładowca politologii KUL, współpracownik „Spotkań”; w wolnej Polsce poseł i senator RP, minister spraw wewnętrznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego.

⁵ W Lublinie Towarzystwo Kursów Naukowych nie działało zapewne z powodu istnienia KUL-u, gdzie można było swobodnie prowadzić zajęcia ze wszystkich tematów. Prawdą jest natomiast, że kilku wykładowców KUL (prof. Irena Sławińska, prof. Czesław Zgorzelski, dr Adam Stanowski, prof. Zdzisław Szpakowski) angażowało się w działalność TKN w innych miastach Polski.

⁶ Chodzi o zatrzymanie Anny Samolińskiej, Mariany Piłki i Magdaleny Górskiej 13 grudnia 1975 roku za nalepianie klepsydry informujących o mszy świętej za stoczników poległych w grudniu 1970 roku.

Część I. Wspomnienia

⁷ Magdalena Górską – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicz, s. 40.

⁸ Marian Piłka – jw.

nie mają samizdat, a my nie mamy nic; przynajmniej ja miałam takie przekonanie. Ono mogło być zupełnie bez sensu – i potem się okazało, że jest, bo samizdat to były śmieszne ilości w skali Związku Radzieckiego. Oni wcale nie byli od nas lepsi, ale my – przez niewiedzę, przez brak komunikacji – byliśmy przekonani, że Rosjanie w ogóle coś robią, a my nic. Taka była sytuacja, że nie istniały stacje, gdzie można by się było dowiedzieć, co kto robi. Przez to we wszystkim było poczucie pustyni. Myślę, że sporo było młodych ludzi, których, tak jak nas, SB łapała na różnych rzeczach, ale nikt o tym się nie dowiadywał. I w związku z tym ludzie myśleli, że nic się nie dzieje, a działania władz są powszechnie akceptowane. My też [tak sądziliśmy].

Przełom nastąpił, gdy związaliśmy się z o. Ludwikiem. Wpadliśmy na pomysł,

żeby na piątą rocznicę wydarzeń grudniowych powiesić klepsydry i zamówić mszę. Jeśli chodzi o wygląd tych klepsydry, to było niepoważne. Aż wstyd jest o tym mówić. To było namalowane tuszem i pędzelkiem na kartkach brystolu A4. Napisaliśmy, że dnia tego i tego odbędzie się msza święta w takim a takim kościele za robotników pomordowanych w grudniu 1970 roku w Gdańsku i Szczecinie. Mszę zamówiliśmy u karmelitów, żeby już nie [robić jej] u o. Ludwika w klasztorze. Magda [Górska]⁷, z którą mnie wtedy złapali, była z Gdańska. Był z nami jeszcze taki chłopak, później znany działacz, Marian Piłka⁸. On był wtedy na historii rok wyżej od nas: my byliśmy na drugim roku, a on na trzecim... albo my na pierwszym, on na drugim...

Klepsydry było kilka. Oczywiście nie przewidzieliśmy, że kogoś może za-



interesować, że je wiemy i że nas zaraz zgarną. Ale [jednak] zgarnęli i potrzymali czterdzieści osiem godzin. Wszczęli śledztwo w tej sprawie, dosyć poważnie to potraktowali. Mieliśmy dużo szczęścia. Myślę, że największe znaczenie miało to, że wtedy odbywał się, prawie równolegle, proces Staszka Kruszyńskiego, kolegi z KUL-u, który miał sprawę przed sądem znaną wśród studentów, [nawet] chodziliśmy na proces, z każdą rozprawą w większej liczbie. Sprawa była śmieszna, dotyczyła „rozpowszechniania fałszywych informacji mogących wyrządzić poważną szkodę państwu” w listach do żony. Prywatnych. Skandaliczna sprawa. Radio Wolna Europa zaczęło na ten temat dużo mówić i o Lublinie zrobiło się głośno. Być może ubecy⁹ musieli się z tego tłumaczyć. Staszek Kruszyński dostał wyrok

– chyba dziesięć miesięcy bezwzględnego więzienia. I być może, ja tak to teraz oceniam, nasza sprawa za te siedem klepsydr-ogłoszeń o mszy świętej, którą oni wszczęli, z ich punktu widzenia jak najbardziej się nadawała do tego, żeby nam jakieś wyroki załatwić (mieli dowody, wszystkie przedmioty i tak dalej), natomiast była śmieszna w świetle sprawy Kruszyńskiego. I rzeczywiście umorzyli sprawę, puścili nas.

[Dzięki tej przygodzie] poznaliśmy Bogdana. Potem poprzez Bogdana – i przez o. Ludwika również – chłopaków i dziewczyny z Gdańska, wcześniejsze ekipy, które przychodziły do o. Ludwika, gdy jeszcze był w Gdańsku. To dało [mi] znajomość mapy politycznej podziemnej Polski. Okazało się nagle, że coś się jednak dzieje. Zaczęliśmy dowiadywać się o różnych spotkaniach,

⁹ Por. przypis w relacji Piotra Kozickiego, s. 89.

Panorama LSM-u (osiedle Słowackiego i osiedle Mickiewicza). Fot. Janusz Urban. Z książki *Lublin* (Lublin 1979). Archiwum TNN.



¹⁰ Ryszard Trąbka (1924-1992) – funkcjonariusz UB/SB początkowo w Tomaszowie Lubelskim, następnie w Lublinie; w latach 80. wyznaczony do działań operacyjnych skierowanych wobec kierownictwa podziemnego „Solidarności” na Lubelszczyźnie.

wydarzeniach, o których przedtem nie wiedzieliśmy. To się geometrycznie zaczęło rozszerzać.

Te klepsydry wieszaliśmy w okolicy kościołów, dlatego że tam zawsze wisiały inne klepsydry [informujące], że ktoś umarł. Uznaliśmy, że one tam nie będą zwracać dużej uwagi i że w takim miejscu można klepsydre powiesić. I tak [znalazły się] na Poczekajce, gdzie jest akademik KUL-u, w centrum, na LSM – tam chyba ostatnia. Z tym, że na LSM podkusiło nas, żeby powiesić w gablocie Spółdzielni Mieszkaniowej. I tam nas złapali. Ale trudno powiedzieć, czy wcześniej nas nie obserwowali. Wybraliśmy fatalną porę na wieszanie, bo był już późny wieczór. To trzeba było robić w dzień, kiedy jest dużo ludzi, ale my nie byliśmy jeszcze dobrze zorganizowani. W każdym razie, złapali nas: podjechał radiowóz, wyskoczyło trzech, wpakowali nas do tego radiowozu i zawieźli najpierw na ulicę Lipową na posterunek, gdzie zostawili nas na korytarzu. Marian zaczął wyciągać z kieszeni wszystkie zapiski, [sprawdzając], czy nie ma jakichś adresów. Najpierw powyciągał to z kieszeni i wsadził do buta. Tak powstała chwila. Widać, że cały czas głowa pracuje. I w pewnym momencie wyjął te papiery z buta i zaczął je zjadać. To nas potwornie rozśmieszyło.

Rozmowy z milicjantami teraz wydają mi się tylko śmieszne. To oczywiście był pewien szok, bo jednak nigdy wcześniej nie miałam z nimi do czynienia i byłam dość naiwną dziewczynką, oczywiście. To znaczy, tłumaczyłam im długo, dlaczego nie mogę powiedzieć, kto był u nas w domu [przed akcją]. Bo tam było [za dużo] brudnych szklanek. Nas złapali troje, ale jeszcze jakiś chłopak z nami to planował. Ja nawet nie pamiętam już w tej chwili, kto to był. Oni bardzo chcieli wiedzieć, kto tam jeszcze [z nami] siedział, co w ogóle nie miało znaczenia. Miałam takie poczucie, że nie powiem, kto jeszcze był z nami, żeby go

nie wzywali, dlatego że ja go wskazałam. Więc mówiłam: „No tak, no tak, to moje klepsydry”. Trzeba było oczywiście powiedzieć „Pierwsze widzę!” albo „W ogóle odmawiam wyjaśnień” i tak dalej. Ale takie rzeczy wiedziało się potem. Oni bardzo chcieli rozszerzyć listę podejrzanych, ale ja im tłumaczyłam, że nie mogę. Bez sensu zupełnie. I tak to wyglądało. W zasadzie nic nam nie zrobili. Nawet nie pamiętam, żeby byli brutalni. Pamiętam takiego, który nazywał się chyba Trąbka¹⁰, że wszedł na chwilę i zaczął wrzeszczeć. Ale właściwie tyle. Nie miałam poczucia fizycznego zagrożenia. Chociaż oni w pewnym momencie próbowali coś takiego wprowadzić. To znaczy, wszedł jeden i powiedział: „No, tu nie chcą nic mówić. Zaraz pod prąd ich będziemy podłączać”. Nie bardzo sobie to wyobrażałam. To były lata 70., biurowy pokój, a tu gdzieś jakiś prąd. Powiedział jeszcze: „Tylko to urządzenie musimy wyjąć”. Była tam szafa pancerna. On mówi: „Wiesz, ja to mam tutaj schowane, w tej szafie, ale nie mam klucza”. I zaczął udawać, że otwiera jakąś agrafkę. Zupełnie absurdałne rzeczy. Za chwilę wyszedł ten, co niby otwierał, po chwili wrócił i mówi tak: „Tamci podłączeni pod prąd śpiewają wszystko”. Pamiętam, że mnie to zdanie strasznie nerwowo rozśmieszyło, ale to był jedyny taki incydent, a poza tym nic strasznego się nie działo. To było męczące, nudne. Oczywiście cela na ulicy Narutowicza, gdzie mnie wsadzili, zrobiła na mnie pewne wrażenie. Tam były dwie takie dziewczyny, które mówiły, że siedziały za pobicie milicjanta, że dały mu butelkę w głowę, czy coś takiego. Takie młode dziewczyny, na oko zawodowe prostytutki. Całowały się, potwornie kłęły, a ponadto robiły sobie sznyty agrafkami. Było to bardzo nieprzyjemne, do tego dochodził ogromny brud w celi. Mimo wszystko, jakie by one nie były, to nie były ubeczki. Pamiętam, że powiedziały mi, że będę miała fajnie, bo jako małaolatka dostanę marmoladę.

Oczywiście nie wiedziałam, dlaczego wsadzili mnie do takiej celi. Być może chodziło o pognębienie mnie.

Po czterdziestu ośmiu godzinach po prostu nas wypuścili, nic nie mówiąc, ale na drugi dzień wezwali na ósmą rano. I tak przez dwa tygodnie chodziliśmy tam na ósmą rano. Mieliśmy wezwanie, siedzieliśmy do trzeciej i nas puszczali. Siedzieliśmy głównie na korytarzu, bo już nie było sensu rozmawiać. Jak wyszliśmy, ochłonęliśmy, to odwołaliśmy wszystko i nie zamierzaliśmy im nic więcej mówić. W każdym razie, już żadnych rozmów więcej nie było, bo [powtarzaliśmy]: „Odmawiam. Odmawiam. Nie pamiętam”. Im też się to znudziło, więc siedzieliśmy na korytarzu i to była jedyna represja. Było to męczące, ale już zupełnie niepoważne.

Jeśli chodzi o konsekwencje na uczelni, to oczywiście informacje dotarły do

rektora. Ubecy zawsze wykorzystywali [takie sprawy] przeciwko władzom uczelni, żeby pokazać, że ich studenci robią im wbrew. My mieliśmy poczucie bezpieczeństwa, że nie mogą nam zaszkodzić na KUL-u – nie do końca słusznie, bo wcale władze KUL-u nie były zadowolone z takich ekscesów, ale było wiadomo, że nie mogą nas specjalnie [za to] gnębić. I chyba też, tak po ludzku, nie chcieli, bo z jednej strony to było dla KUL niekorzystne, a z drugiej – mówiła o tym Wolna Europa. Z jednej strony budowa frontowego skrzydła – mogą nie dać cegły, więc w przetargach to był minus. A z drugiej strony w świetle [mówiło się]: „No, studenci KUL-u, tacy odważni”. Jechał rektor jeden z drugim i mówił: „Tak, to moi studenci”. Taka gra się toczyła. Natomiast tu na miejscu, jak wróciliśmy po tym wszystkim, wezwał nas rektor Krąpiec.

Sekcja Filozofii Teoretycznej w salonach rektorskich na KUL. W pierwszym rzędzie siedzą m.in.: Stanisław Majdański, Stanisław Judycki, Stanisław Molenda; w drugim rzędzie wykładowcy: ks. Stanisław Kamiński, s. Zofia Zdybicka, ks. Marian Kurdziałek, o. Mieczysław Krąpiec (rektor KUL), Antoni Stępień, Ludwik Borkowski; stoją m.in.: Wojciech Pruszyński, ks. Andrzej Wawrzyniak, Leon Cyboran, Małgorzata Urbanowicz, Piotr Jarozyński, Anna Samolińska, Anna Buczek, Iwo Zieliński. Ok. 1975. Fot. Janusz Kolas. Zbiory prywatne Anny Samolińskiej.



¹¹ Ks. Romuald Weksler-Waszkineł (ur. 1943) – filozof, ksiądz katolicki żydowskiego pochodzenia, uratowany w czasie II wojny światowej przez polską rodzinę, wieloletni wykładowca metafizyki na KUL.

Kościół dominikanów na ulicy Złotej. 2005. Fot. Joanna Zętar. Archiwum TNN.

Tutaj mała, ale ważna dygresja: ja byłam na filozofii, więc miałam z o. Krąpcem zajęcia i bezpośredni kontakt. Ponadto zdawałam u niego egzaminy. Kiedy stawiliśmy się w salonach rektorskich, to rektor oznajmił nam, że uzgodnił właśnie z milicją, że będziemy mieć kuratora, a właściwie dwóch. Strasznie mnie to wkurzyło, bo jestem dorosła, a to nie jest szkoła. Co to w ogóle za forma! Jednak dostałam dwóch kuratorów. Byli to: ks. Romuald Weksler-Waszkineł¹¹ i pani Anna Buczek od logiki, bardzo miła kobieta. Od razu przy pierwszej rozmowie z panią Buczek powiedziałam, że to w ogóle jest fikcja. Ona powiedziała, że wie o tym i żebym się w ogóle nie przejmowała. Zgodziła się podpisać [papiery] i koniec. Chciałam tak samo załatwić

[sprawę] z ks. Waszkinielem. Poszłam do niego. On to pamięta tak – bo ja potem z nim rozmawiałam – że weszłam, potwornie na niego nakrzyczałam i wyszłam. I być może tak było. Być może. W każdym razie strasznie byłam zdenerwowana i awanturowałam się, ale to żadnych konsekwencji nie miało, bo oni faktycznie nie byli żadnymi kuratorami. To była zupełna fikcja. Ale w papierach coś takiego zostało.

Teraz właśnie my musimy coś zrobić

Każdy miał rodziców, którzy pamiętali czasy przed wojną i uczestniczyli również w tym, co było po wojnie. Odkąd miałam pięć lat, wiedziałam wszystko: przyszli bolszewicy, przejęli władzę, nie było o czym mówić. Każdy miał jakąś historię, którą opowiadała mu babcia. U nas na każdym kroku się słyszało o najmłodszym bracie mojej mamy, którego, jak miał chyba czternaście lat, UB zamknęło i strasznie pobiło.

Życie się toczyło i jeśli nie miało się wyobraźni, jak może być, to było fajnie tak, jak było. Jednak my mieliśmy pewną świadomość historyczną i poczucie, że teraz właśnie musimy coś zrobić.

Na każde spotkanie ktoś przygotowywał referat

Koło Historyków Studentów to było zwyczajnie zorganizowane koło naukowe, takie jak na wszystkich innych uczelniach (było też Koło Filozofów, ale dla mnie ono było jednak nudne). [Koło Historyków] polegało na tym, że na każde spotkanie ktoś przygotowywał referat, [a potem] była rozmowa. Odbywały się tam takie rzeczy, które mnie interesowały. Pamiętam, że miałam referat o Dzierżyńskim i rzeczywiście bardzo się wciągnęłam. Chociaż nie byłam historykiem, pozwolili mi o tym Dzierżyńskim zrobić materiał. Mnóstwo książek o Feliksie Edmundowiczu wtedy przeczytałam. Do tej pory to jest najbardziej znana



mi postać. Było to ciekawe, że samemu można było coś zrobić, a inni tego słuchali. A poza tym rozmawiało się potem o różnych rzeczach. Tam nie przychodziło wcale dużo osób – od kilku do kilkunastu, na przykład Maciek Sobieraj¹², Janusz Krupski¹³, Janusz Bazydło¹⁴, Marian Piłka, Bogdan Borusewicz i Jasiek Paszkiewicz¹⁵. Raz przychodzili jedni, raz drudzy. Spotykaliśmy się raz w miesiącu w jednej z sal na KUL-u. Nie byłam stałym uczestnikiem tych spotkań, [przyszłam] kilka, kilkanaście razy. Ważniejsze [dla mnie] były spotkania u o. Ludwika, bo one były codziennie.

Duszpasterstwo polegało na czymś innym niż Koło

[Na Złotej] codziennie coś się działo, codziennie miało miejsce jakieś spotkanie, raz ciekawsze, raz mniej ciekawe, zależnie kto przyszedł. Czasami było zaplanowane, że coś będzie się działo i wtedy, na przykład, przyjeżdżali bardzo ciekawi goście, były prelekcje – a czasami było to po prostu spotkanie. Zawsze można było porozmawiać. Przychodzili studenci z KUL oraz mnóstwo innych osób. Duszpasterstwo polegało na czymś innym [niż Koło]. Jądem byli ludzie bardzo zaangażowani religijnie, którym czasami nawet przeszkadzała polityka, którą się tam ostro uprawiało. Oni mieli inne zainteresowania. Ale w pewnym momencie to się połączyło. Kiedy przyszedł pierwszy raz, to najbardziej „u siebie” czuli się tam: Wanda Kuropatwińska¹⁶ (obecnie Urmańska), Andrzej Urmański¹⁷, jej obecny mąż, Zdzisław Bradel¹⁸, Bożena Balicka¹⁹, Magda Górńska. Starszych osób nie pamiętam, [tylko tych, którzy] w pewnym momencie doszli – w naszym wieku i trochę młodszych.

Tam było rzeczywiście wszystko. O. Ludwik przyjechał z Gdańska z gotowym pomysłem. On, będąc w Gdańsku, miał konkretny patent na duszpasterstwo z naukowym, teologicznym rysem.

W Gdańsku polegało to na tym, że o. Ludwik ściągał na prelekcje pracowników naukowych z KUL-u. Wśród młodzieży uniwersyteckiej było duże zainteresowanie, bo oni tego nie mieli i tam to zdawało egzamin. Przychodziło mnóstwo osób. O. Ludwik zapraszał filozofów, teologów, historyków i tak dalej... Po czym, jak przyjechał do Lublina, to nagle się okazało, że ta formuła w ogóle nie przejdzie, bo wszyscy mają to na KUL-u. Co gorsza, im dłużej są na KUL-u, tym bardziej cynicznie podchodzą do tej wiedzy. Tutaj właściwie nigdy się nie udało podobnej formuły ustalić. [Lubelskie] duszpasterstwo zawsze było kadrową grupą, funkcjonowało się od pomysłu do pomysłu. Zdarzało się zebrać większą ilość osób, ale to udawało się na chwilę, po czym znowu zostawała garstka. I o. Ludwik cierpiał. Nie był zadowolony z tego Lublina, że tutaj, przy KUL-u, nie bardzo się da robić duszpasterstwo intelektualne, jakie on miał na myśli. Kiedy tam chodziłam, właściwie nigdy nie wiedziałam, co się wydarzy; jeśli nie było zaplanowane duże spotkanie, to nigdy nie było wiadomo, o czym się będzie rozmawiać. To była zupełnie spontaniczna rzecz.

W którymś momencie zaczęło się knuć

Według mnie, o środowisku „Spotkań” można mówić wtedy, kiedy Bożena Wronikowska zaczęła organizować u siebie spotkania. Jak przyszedłam na KUL, Bożeny jeszcze nie było, ona tu w pewnym momencie przyjechała²⁰. Miała swoje mieszkanie, gdzie można było te spotkania robić.

Oczywiście Krupski z Bazydłą coś tam knuli, ale to nie było żadne środowisko. To dopiero ona je stworzyła. Niektóre spotkania były całkiem prywatne, inne półprywatne. Bardzo trudno powiedzieć, że [któreś konkretne] spotkanie to już było spotkanie środowiskowe, [na którym] tworzyliśmy historię, gdy siedzieliśmy i rozmawialiśmy.

¹² Relacja Macieja Sobieraja znajduje się na s. 181–200.

¹³ Relacja Janusza Krupskiego znajduje się na s. 99–134.

¹⁴ Relacja Janusza Bazydły znajduje się na s. 23–36.

¹⁵ Jan Paszkiewicz (ur. 1956) – absolwent historii KUL, przewodniczący Koła Naukowego Historyków Studentów KUL, nauczyciel historii w szkołach chełmskich, działacz opozycji demokratycznej, blisko związany z ROPCiO, działacz „Solidarności” Regionu Chełmskiego, redaktor i autor tekstów w prasie podziemnej, kolporter, członek Komitetu Obywatelskiego w Chełmie; w wolnej Polsce działacz oświatowy i turystyczny.

¹⁶ Wanda Urmańska z d. Kuropatwińska – absolwentka psychologii KUL, uczestniczka duszpasterstwa akademickiego o. Ludwika Wiśniewskiego, działaczka katolicka na rzecz życia poczętego, działaczka stowarzyszenia Przymierze Rodzin; w wolnej Polsce wykładowczyni w Centrum Nauki o Laktacji.

¹⁷ Andrzej Urmański (ur. 1952) – absolwent filozofii i pedagogiki KUL, uczestnik duszpasterstwa akademickiego o. Ludwika Wiśniewskiego, pracował z niewidomymi dziećmi w Laskach k. Warszawy; w wolnej Polsce działacz katolicki na rzecz ochrony życia poczętego, członek stowarzyszenia Przymierze Rodzin.

¹⁸ Zdzisław Bradel – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 106.

¹⁹ Bożena Balicka – jw.

²⁰ Bożena Iwaszkiewicz-Wronikowska pracuje na KUL-u od 1974 roku.

²¹ Był to blok numer 17.

²² Tadeusz Chrzanowski (1926-2006) – profesor historii sztuki KUL, publicysta „Tygodnika Powszechnego” i paryskiej „Kultury”, współpracownik „Spotkań” i innych podziemnych wydawnictw.

²³ Relacja Jacka Woźniakowskiego znajduje się na s. 239-248.

²⁴ Adam Stanowski – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 28.

²⁵ Bogdan Madej – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej, s. 53.

²⁶ Piotr Kałużyński – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 107.

²⁷ Ewa Kałużyńska z d. Wołosowicz (ur. 1957) – absolwentka historii sztuki KUL, działaczka opozycji demokratycznej, współpracowniczka „Spotkań”, uczestniczka duszpasterstwa akademickiego o. Ludwika Wiśniewskiego.

²⁸ Relacja Wojciecha Samolińskiego znajduje się na s. 171-180.

²⁹ Relacja Stefana Szaciłowskiego znajduje się na s. 201-206.

³⁰ Maryla Bazydło z d. Sprawka (ur. 1949) – absolwentka historii sztuki KUL, współpracowniczka „Spotkań”, żona Janusza Bazydły.

³¹ Relacja Pawła Nowackiego znajduje się na s. 147-156.

³² Relacja Krzysztofa Żórawskiego znajduje się na s. 249-254.

³³ Halina Mikołajska (1925-1989) – aktorka, żona pisarza Mariana Brandysa, działaczka opozycji demokratycznej

Bożena Wronikowska nie miała z kim zostawiać dziecka, nie mogła [dać go do] przedszkola i tak zaczął się mój kontakt z nią. Potrzebowała kogoś, żeby siedział z dzieckiem. A w którymś momencie zaczęło się knuć.

Rozmowy na temat stworzenia „Spotkań” odbywały się poza mną, między dwoma Januszami [Krupskim i Bazydłą]. Ja z jednej strony miałam poczucie, że jestem ze „Spotkaniami” związana, z drugiej, że kompletnie nie mam wpływu na to pismo. Można było klócić się z redaktorami, mówić im, że coś jest bez sensu, że głupie rzeczy dają, ale to było po prostu [jak grochem] w ścianę. Jeśli chodzi o redakcję, mam wrażenie, że było dwóch redaktorów – a wszyscy inni, choć też byli w redakcji, faktycznie nie mieli wpływu na zawartość numeru.

Rozmawialiśmy głównie o współczesności

Starałam się zawsze uczestniczyć [w spotkaniach środowiska], bo one były bardzo fajne. To nie miało formy oficjalnych zebrań czy wykładów. Mieszkanie Wronikowskich znajdowało się przy ulicy Weteranów, w wieżowcu, którego numeru już nie pamiętam²¹. Nie miało nawet 30 metrów kwadratowych, mimo że składało się z dwóch pokoi z kuchnią i łazienką. Było bardzo typowe, w wieżowcu z wielkiej płyty. Wchodziło się, po prawej stronie była mała kuchenka – właściwie wnęką – po lewej łazienka, na wprost pokój – niby duży, „stołowy”, ale w gruncie rzeczy mały – a na prawo od niego wąski pokój, gdzie mieszkały dwie córki Bożeny. W pokoju, w którym się zbieraliśmy, wszyscy siedzieli na podłodze, jeden koło drugiego. Fizycznie mogła się tam zmieścić bardzo ograniczona liczba osób. Potem państwo Wronikowscy przenieśli się na ulicę Strzelecką. Tam spotkania odbywały się dalej i tam warunki były już lepsze. Spotykaliśmy się zawsze we wtorek o tej samej godzinie,

niezależnie od wszystkiego. Bożena dbała o to, żeby tam zawsze ktoś [ciekawym] był, ale szczerze mówiąc, nawet nie musiała specjalnie o to zabiegać, dlatego że sporo osób wiedziało, że u niej we wtorek są te spotkania – na przykład Władysław Bartoszewski, Tadeusz Chrzanowski²², Jacek Woźniakowski²³, którzy przyjeżdżali [do Lublina na wykłady], oraz Adam Stanowski²⁴. Nawet jeżeli się nie wymyśliło czegoś szczególnego, [to] jak był któryś z nich, to wystarczyło. Rzeczy, które mogli nam opowiedzieć, były dla nas bardzo ciekawe. Świetna była w ogóle bezpośrednia rozmowa z nimi – to nas wtedy interesowało. [Rozmawialiśmy] głównie o współczesności. Oczywiście w różnych sytuacjach pojawiały się dygresje historyczne albo [osobiste – jeśli] któryś z nich gdzieś tam akurat był (jak Bartoszewski w Izraelu), to opowiadał nam o tym. Właściwie mówili nam o wszystkim, co chcieliśmy [wiedzieć], byli bardzo otwarci. Spotkania miały bardzo luźny charakter, oni nie wygłaszali prelekcji, tylko rozmowa wynikała spontanicznie. Przychodzili ludzie związani z czasopiśmem „Spotkania”: Janusz Krupski, Janusz Bazydło, Bogdan Madej²⁵, nasz autor, Piotr Kałużyński²⁶, Ewa Kałużyńska²⁷, ja ze Szmulem, czyli z moim mężem²⁸. Bywali: Stefan Szaciłowski²⁹, Zdzisław Bradel, Maryla Bazydło³⁰ – mówię o młodości w tej chwili. [Poza tym] jakieś osoby z historii sztuki, które mi się zlewają w jedno. Paweł Nowacki³¹ może też, ale on trochę później, bo był młodszy. Może Krzysiek Żórawski³²? Ale to pewnie też później, z tych samych powodów. Przyjeżdżała Halina Mikołajska³³. Przyjeżdżał – to było zupełnie zachwycające – Michał Klinger³⁴. Miał wspaniałe opowieści.

Wałki, takie od pralki, szyba, szmata, farba i matryca białkowa

Jeśli chodzi o drukowanie, organizował je Wojtek [Samoliński]. Ja częściowo brałam w tym udział. Robiliśmy „Biblio-

tekę Spotkań” z pierwszą, nieszczęsną książką Bogdana Madeja³⁵. Nieszczęsną – jeśli chodzi o kolportaż. Autor zarzucił redakcji, czy kolportażowi, że książka źle się sprzedawała³⁶. To była publikacja z ambicjami eseju politycznego. Teraz powiedziałoby się, że nie było rynku na nią. Nie mam pojęcia [dlaczego]. Jeśli chodzi o „bibułę”, to właściwie wszystko można było sprzedać. Ale ta książka jakoś nie szła. Według mnie nie była fajna. Ale to jest za małe wytłumaczenie, oczywiście. I tutaj było duże rozczarowanie autora.

Ta pierwsza pozycja „Biblioteki Spotkań” była drukowana na wałkach. Nie używaliśmy do niej powielacza – były wałki, takie od pralki, szyba, szmata, farba i matryca białkowa. Suszenie – to było rozkładanie kartek po całym mieszkaniu, zanim powstał pomysł ogrzewacza, który by to suszył. Ta technika nie była doskonała i książka wyszła tak sobie

czytelna. Była dość gruba, wydrukowana w formacie A4, z okładkami z papieru kredowego – nie wiem, kto tak wymyślił, ciężkie to było, jak nie wiem co, duże objętościowo, jak na „bibułę” wtedy, miało sporo stron i było trudne w kolportażu. To, co wydrukowaliśmy, rozeszło się w końcu, ale nie było odzewu, wydarzenia [z powodu tego], że taką książkę opublikował Bogdan Madej.

Madeja drukowaliśmy u nas w mieszkaniu na osiedlu Piastowskim, na ulicy Chrobrego, w pięciopiętrowym bloku. Mieliliśmy już kontakt z Mirkiem Chojckim i on nam powiedział podstawowe rzeczy. Sami nie wpadlibyśmy na te wałki. Ponadto nie wiedzieliśmy jak robić matryce, ponieważ z matrycą białkową nie mieliśmy wcześniej do czynienia. Powielacze spirytusowe, które miał Janusz Krupski, to była inna zupełnie metoda. Z matrycy białkowej można było uzyskać znacznie więcej egzem-

nej, członkini KOR, rzeczniczka bojkotu aktorskiego w stanie wojennym, sygnatariuszka wielu listów protestacyjnych.

³⁴ Michał Klinger – zob. notkę w relacji Pawła Nowackiego, s. 150.

³⁵ Była to książka *Polska w orbicie Związku Radzieckiego*, Lublin 1978. Tę historię szczegółowo opowiada Maciej Sobieraj, s. 195n.

³⁶ Faktycznym powodem frustracji autora było nie wydanie jej w Paryżu w formie reedycji.

Panorama na osiedle Piastowskie. Fot. Janusz Urban. Z książki *Lublin* (Lublin 1979). Archiwum TNN.



Część I. Wspomnienia

plarzy. Używaliśmy farby i to też było coś zupełnie innego. Denaturatowy powielacz potwornie śmierdział. Drukowanie w bloku było wizytówką meliny. Już pomijam, że po sesji drukowania wychodziło się prawie pijanym. Stwarzało to przede wszystkim możliwość łatwej dekonspiracji. Farba jednak trochę mniej śmierdziała. To była farba drukarska, kupowana od kogoś, kto wyniósł ją z drukarni – to był jedyny sposób. Zresztą podobnie jak [zdobywanie] papieru. Przy Madeju najtrudniejsze okazało się szycie, bo tej książki nie dało się połączyć w blok zszywaczem, gdyż była za duża i za gruba. Wymyśliliśmy taki patent, że szydłem robiliśmy dziury, następnie rozginaliśmy spinacze biurowe, przesywaliśmy grzbiet, zbyt długie końcówki obcinaliśmy, a na koniec dobijaliśmy po zagięciu młotkiem. Była to ręczna robota.

Książkę Madeja zszywaliśmy w konwiku i obcinane końcówki zszywek strzelały w górę, a następnie spadały [wszędzie], także na stojący w pokoju tapczan. Niestety, nie dało się tych druków całkowicie stamtąd usunąć. Ten pokój w konwiku dała nam pani pro-

fesor, która przyjeżdżała tylko na zajęcia dwa dni w tygodniu, ale pokój miała cały czas, więc pod swoją nieobecność udostępniała go nam. Mieliśmy też dostęp do niektórych szaf na KUL-u – takich, które stały zamknięte w korytarzu – używaliśmy ich jako skrzynki. Jak wydrukowało się coś i ktoś miał to odebrać, to przychodził z torbą na KUL, zostawiał ją w szafie, a następnie, już zapełnioną, odbierał.

Metodą na wałki i matrycę białkową mogliśmy wydrukować do tysiąca egzemplarzy. Pracowały przy tym cztery osoby. To trwało dość długo, zwłaszcza że nie umieliśmy jeszcze tego profesjonalnie robić. Więc na początku były próby techniczne i różne pomysły, np. tulejki do wałków, by mogły się swobodnie kręcić. Wałki z wyżymaczki musiały być nowe, ponieważ w innym przypadku docisk szedł bokami, a wyrobiony środek nie przyciskał matrycy i karta [wychodziła] pośrodku niezadrukowana. Była to praca na zasadzie prób i błędów. Później używaliśmy powielaczy farbowych. Zarówno [niektóre] „Spotkania”, jak „Biblioteka Spotkań” były na nich drukowane. Zasada działania była



Farba do powielaczy, pozostałość po drukarni Wojciecha Guza 2010. Fot. Alicja Magiera. Archiwum TNN.

podobna jak przy wałku, tyle tylko, że wszystko montowało się na bębnie: tam była wlewana farba, następnie nakładało się matrycę i kręciło się za pomocą korbki. Później weszły powielacze elektryczne, przy których wszystko szło znacznie szybciej. To była też trochę lepsza jakość, ale szybkość drukowania była najważniejsza.

Staraliśmy się szukać miejsc na wsiach

Chodziło o to, żeby znaleźć miejsce, gdzie nikt się nie będzie nami interesował. Na ulicy Janowskiej mieliśmy świetny domek, który udostępniała nam starsza pani. Siostrzenice, które nam to załatwiły, zapraszały ją w gości, na przykład na tydzień, a my przez ten tydzień użytkowaliśmy jej domek, gdzie mieszkała sama. Było to takie siedlisko: chatynka, studnia w podwórku. Staraliśmy się szukać miejsc na wsiach. Tam nie było problemu z zapachem – bo jednak w mieszkaniach, jak drukowaliśmy u siebie, to w całej klatce było czuć. Jak ktoś był wyczulony [na zapach], to wiedział, że tam się coś dzieje. Chociaż ja w tej chwili nie wiem, co było bezpieczniejsze. Było różnie.

Mieliśmy takie miejsca w Zemborzycach, w Urzędowie. Żeby je znaleźć, musieliśmy być czujni: przy różnych okazjach towarzyskich dowiadywaliśmy się, że ktoś zna kogoś na wsi albo sam mieszka w takiej miejscowości. Czy można było takiej osobie zaufać? Było naturalnie pewne ryzyko, ale generalnie byliśmy bardzo ufni. Jak tylko ktoś był chętny, drukowaliśmy u niego. Pomagało nam dużo osób z UMCS-u: Ewa Klimowicz³⁷, Andrzej Klimowicz³⁸, Jan Magierski³⁹ i Sabina Magierska⁴⁰, którzy mieszkali na LSM, także Andrzej Symotiuk. Niektórzy byli naprawdę bardzo zaangażowani: przyjaciele [prof. Zdzisława] Cackowskiego⁴¹ i inni, na przykład Jan Rayss⁴², chemik. Było ich trochę. I rzeczywiście: jak jeden nie

mógł, to [proponował] kolegę. Wozili nam cały sprzęt, powielacz, papier, [gotową] „bibułę”.

To było najtrudniejsze bodajże – zatrzeć ślady

To nie fundusze były problemem, bo przecież kupowaliśmy [materiały] od tych, którzy kradli. Chodziło o to, że w wolnej sprzedaży nie było farby drukarskiej czy większej ilości papieru. Wykorzystywaliśmy wszystkie możliwości, bo ile można było kupić ryz w sklepie? W pewnym momencie, jak przekroczyliśmy pewną barierę ilości, zamawiało się ciężarówkę papieru od kogoś, kto mógł ją ukraść w zakładzie pracy i przywieźć nam na miejsce do drukarni. To już była inna skala. Dopóki robiło się tysiąc egzemplarzy jakiejś broszury, to można było kupić papier w sklepie, ale nie można było iść do takiego sklepu i kupić, przykładowo, stu ryz papieru. Poza tym natychmiast zainteresowała by się tym milicja. Można było kupić ryzę, dwie, na własny użytek. A na duże nakłady już nie. Zresztą gazety albo wydawnictwa oficjalne musiały wystąpić o przydział odpowiedniej ilości papieru, który przydzielany był przez właściwe ministerstwo. Od tego zależał nakład gazet i książek. Papier nie był powszechnie dostępny. Można było kupić niewielką ilość – do maszynopisania dla studenta – ale już przy większej ilości był problem.

Staraliśmy się, żeby ludzie, którzy nam umożliwiają druk u siebie – zawsze kogoś narażaliśmy – nie zostali w sytuacji, w której będą mieli problem. Bardzo dokładnie sprzątaliśmy śmieci. To było najtrudniejsze bodajże, żeby rzeczywiście zatrzeć ślady, żeby gdzieś nie znalazły się matryce, czyli tak zwany „trup żony” (tak się mówiło), którego trzeba było się pozbyć. Spalenie takiej dużej ilości nie było możliwe. [Trzeba je było] zakopać, utopić albo wywieźć – przywieźć te śmieci do miasta i zostawić w jakimś dziwnym śmietniku, który nie

³⁷ Ewa Klimowicz – zob. relację Jana Magierskiego, s. 143.

³⁸ Andrzej Klimowicz – jw.

³⁹ Relacja Jana Magierskiego znajduje się na s. 143-146.

⁴⁰ Żona Jana Magierskiego, zob. notkę w jego relacji, s. 144.

⁴¹ Zdzisław Cackowski (ur. 1930) – profesor filozofii marksistowskiej na UMCS, rektor uczelni w latach 1987-1990, działacz PZPR; pracuje w Instytucie Filozofii UMCS.

⁴² Jan Rayss (1943-2010) – absolwent chemii UMCS, profesor tej uczelni, działacz opozycji demokratycznej, współpracownik „Spotkań”.

⁴³ Michał Zulauf – zob. notkę w relacji Pawła Nowackiego, s. 151.

⁴⁴ Wojciech Butkiewicz – jw.

⁴⁵ Paweł Wiśniowski – absolwent historii KUL, działacz opozycji demokratycznej, kolporter wydawnictw podziemnych.

⁴⁶ Krzysztof Gębura (ur. 1954) – absolwent historii KUL, od połowy lat 70. współtworzył środowisko „Spotkań”, używał swojego mieszkania na druk pierwszych numerów „Spotkań”, kolporter, działacz „Solidarności”.

wskazuje na nas. Trzeba było [wszystko] umyć dokładnie po tej farbie, bo ona się roznosiła, strasznie brudziła wszystko. No i ważne było oczywiście, żeby nie gadać, żeby się pilnować.

Lęku nie pamiętam. [Myślałam:] „No, najwyżej nas złapią”. Zresztą nieraz, przy różnych okazjach, nas łapali i nigdy nic złego nam nie zrobili. To była gra. Mieliśmy poczucie, że oni wiedzą i będą się starali nas złapać. Jak złapią, to szkoda nakładu, powielacza, sprzętu... i tak dalej. Czasem traciliśmy nakłady, kiedy wsadzaliśmy je, na przykład, do mieszkania, które jednak było namierzone z jakichś powodów. To się zdarzało. Zawsze było szkoda takiego nakładu.

Środowisko ROPCiO

Osoby, które zajmowały się drukiem w drugiej połowie lat 70. – to nie będzie

żadna kolejność według ważności, tylko mojej „sklerotycznej pamięci” – to byli: Wojtek Samoliński, mój przyszły mąż, Paweł Nowacki, Michał Zulauf⁴³, taki ładny chłopiec, Wojtek Butkiewicz⁴⁴, mój młodszy brat Krzysiek Żórawski, Piotrek Kałużyński, Paweł Wiśniowski⁴⁵ – syn profesora, Krzysiek Gębura⁴⁶ – on bywał też na tych spotkaniach u Bożeny. Były jakieś dziewczyny. Ponadto wspomniani Magierscy, Klimowicze, Rayssowie... Ale ja mogę w tej chwili o kimś bardzo ważnym nie pamiętać. [...]

Relacja złożona 6 grudnia 2007

Autoryzowana

Nagranie: Wioletta Wejman

Transkrypcja: Magdalena Koźuch

Pełny tekst:

www.historiamowiona.tnn.pl

Wojciech Samoliński

Teczniczne zaplecze dla idei



Urodziłem się 1 grudnia 1953 roku w Gdańsku, tam skończyłem szkołę podstawową i średnią. Maturę zdałem w roku 1972, potem studiowałem na Wydziale Ekonomiki Produkcji Uniwersytetu Gdańskiego. W roku 1976 obroniłem pracę magisterską z zakresu ekonometrii. Tego roku rozpocząłem studia na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej – specjalizacja: filozofia społeczna – na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Absolutorium otrzymałem w roku 1979. Przez dwa lata byłem na studiach doktoranckich, ale doktoratu nie obroniłem. 1 października 1980 roku rozpocząłem pierwszą zawodową pracę w Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowowschodniego w Lublinie. Od dziesięciu lat jestem współwłaścicielem Oficyny Wydawniczej El-Press, spółki prowadzącej działalność wydawniczą i poligraficzną. [...]

Kryteria mojego wyboru były zupełnie przypadkowe

Katolicki Uniwersytet Lubelski zawsze wyróżniał się tym, że przyjeżdżali studiuwać na tej uczelni ludzie, którzy z różnych powodów nie chcieli albo nie mogli

Przez długie dwa i pół roku rządziłem tym interesem. Poza tym zajmowali się tym śp. Jasiek Stepek – przemysłowiec – i duża grupa zmieniających się drukarzy.

Wojciech Samoliński. 2005.
Fot. Wioletta Wejman. Archiwum TNN.

studiować na uniwersytetach państwowych, lub też wybierali kierunki, które gdzie indziej nie występowały. Mój wybór tej uczelni był jednak zupełnie przypadkowy.

Skończyłem studia w Gdańsku, a praca, którą zamierzałem podjąć, okazała się być, z powodów politycznych, nieaktualna. Dostałem skierowanie do fabryki betonu. Byłem w tej fabryce raz. Było to miejsce przerażająco nudne i takie, jakby to powiedzieć – beznadziejne. Więcej się tam nie pokazałem.

Postanowiłem jeszcze postudiować. Wymyśliłem socjologię. Byłem jednak objęty obowiązkowym zatrudnieniem absolwentów i na żadnym państwowym uniwersytecie nie chciało mnie przyjąć bez zgody ministra. Minister natomiast, nie wiem z jakich powodów, takiej zgody dawać nie chciał. Jedynym uniwersyteciem, na którym mnie o nią nie pytano, był Katolicki Uniwersytet Lubelski. Dlatego tutaj wylądowałem.

Na KUL władzy nie lubiano, ale też uważano, że – z powodów taktycznych, żeby uniwersytetu nie narażać – tej nie-

¹ Ruch Młodej Polski – zob. notkę w relacji Pawła Nowackiego s. 150.

² Relacja o. Ludwika Wiśniewskiego znajduje się na s. 213–226.

³ Relacja Janusza Krupskiego znajduje się na s. 99–134.

⁴ Relacja Bogdana Borusewicza znajduje się na s. 37–46.

⁵ Grzegorz Grzelak (ur. 1953) – politolog, działacz opozycji demokratycznej w PRL, w wolnej Polsce działacz samorządowy.

⁶ Arkadiusz (Aram) Rybicki (1953–2010) – historyk, działacz gdańskiej opozycji demokratycznej w PRL, w wolnej Polsce działacz społeczny i samorządowy, poseł na Sejm V i VI kadencji; zginął w katastrofie koło Smoleńska.

⁷ Relacja Janusza Bazydły znajduje się na s. 23–36.

chęci do władzy nie należy przesadnie eksponować. Stąd argumenty, że jak się narażasz, to narażasz uniwersytet i tak dalej. Było to miejsce, w którym uczono czegoś innego niż na pozostałych uniwersytetach i to stanowiło wartość dla studiujących i pracujących na KUL.

Najpóźniej było to latem 1976 roku

Była połowa lat 70., myślę, że jeszcze przed wydarzeniami radomskimi, a na pewno najpóźniej tuż po nich. Ruch, umownie mówiąc, opozycyjny rozwijał się w różnych miejscach i na różnych płaszczyznach. Wszyscy jakoś tam się znaliśmy. Ja wtedy byłem związany z grupą, która później utworzyła Ruch Młodej Polski¹. Duszpasterzem, do którego byliśmy bardzo przywiązani był o. Ludwik Wiśniewski² – „nasz ksiądz”, który organizował letnie obozy i bardzo interesujące seminaria w całości robione naszym własnym wysiłkiem. Przygotowywaliśmy referaty i całą merytoryczną stronę tych spotkań.

Na pewno na jednym z takich spotkań pojawił się Janusz Krupski³. Najpóźniej było to latem 1976 roku, chociaż mam niejasne przekonanie, że wcześniej spoty-

kaliśmy się przy innych okazjach. Wtedy jeszcze nie było środowiska „Spotkań” jako takiego, bo pismo o takim właśnie tytule zaczęło się ukazywać dopiero półtora roku później.

W Gdańsku poznałem Bogdana Borusewicza⁴, który też należał do środowiska i studiował w tym czasie na KUL-u. Spotkanie z Bogdanem to byłby 1974 rok, a z Januszem 1976. [...]

Słabsze, mniej liczne

Środowisko „Spotkań” nie ma porównania ze środowiskiem gdańskim, które tworzyli moi przyjaciele, jak Aleksander Hall, Grzesiek Grzelak⁵, Aram Rybicki⁶. Środowisko gdańskie było ze sobą bardzo związane, natomiast środowisko „Spotkań” było mniej liczne, mniej dbające o przyciąganie nowych ludzi, mniej ekspansywne, mniej zajmujące się problematyką ideową. Było dosyć wąskie i skoncentrowane na wydawaniu pisma. Moim zdaniem czegoś takiego, jak środowisko „Spotkań”, poza pismem nie było. To znaczy pismo było tym, co ogniskowało tych ludzi i właściwie wyczerpywało wzajemne relacje. Twórcami pisma byli niewątpliwie: Janusz Bazydło⁷, Janusz Krupski, Zdzisław Bradel⁸, Stefan Szaci-

Msza święta w plenerze. Rajd duszpasterstwa o. Ludwika. Drawa 1976. Na zdjęciu: Anna Samolińska (druga od lewej), Piotr Jaroszyński (trzeci), Małgorzata Urbanowicz (czwarta), Piotr Listak (między drzewami), Wojciech Samoliński (ostatni), o. Ludwik (tyłem). Zbiory prywatne Anny Samolińskiej.



łowski⁹, Paweł Nowacki¹⁰ – decydującą rolę odgrywali obydwaj Janusze.

Formuła pisma była otwarta

„Spotkania” nazywano „katolickim «Zapismem»”. Było to pismo, które starało się uprawiać refleksję nad Kościołem w rzeczywistości komunistycznej. Znaczna część tekstów publikowanych w „Spotkaniach” nie została napisana specjalnie dla „Spotkań”, tylko [dla innych pism], z których na przykład zdjęła je cenzura. Przebojem były oczywiście felietony [Stefana] Kisielewskiego¹¹. Jak cenzura nie puściła jego tekstu w „Tygodniku Powszechnym”, to Kisielewski, „bez zgody i wiedzy autora”, przekazywał go „Spotkaniom” i to było publikowane¹².

Szukaliśmy też artykułów dotyczących stosunków z sąsiadami. Powstał bardzo dobry numer czeski¹³ przygotowany we współpracy z Tadeuszem Chrzanowskim¹⁴, pochodzącym z Krakowa profesorem Katolickiego Uniwersytetu [Lubelskiego]. Wyjątkowo mocno obecny był wątek ukraiński¹⁵, do którego kilka bardzo ciekawych tekstów dostarczył Jasiek Stepek – ważna osoba zajmująca się zawodowo historią stosunków ukraińsko-polskich.

Był to czas tuż po Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, której ostatnie posiedzenie miało miejsce w Helsinkach, gdzie podpisany został końcowy dokument określający między innymi prawa człowieka¹⁶. Prezydentem Stanów Zjednoczonych był wtedy Jimmy Carter, który wątek obrony praw człowieka podniósł do naczelnej zasady polityki amerykańskiej. W Polsce znalazło to oddźwięk w bardzo ciekawej dyskusji; w Klubie Inteligencji Katolickiej w Warszawie odbyła się sesja na temat praw człowieka, w całości niecenzuralna i w całości opublikowana u nas¹⁷.

Ja nie zaryzykowałbym twierdzenia, że składało się to na spójny program polityczny. [Był to raczej program] ideowy, bardzo otwarty, wskazujący na intere-

sujące punkty w życiu intelektualnym Kościoła i starający się te punkty analizować. Szczególnie ciekawy był artykuł na temat języka listów pasterskich Stefana Wyszyńskiego i Karola Wojtyły, w którym autorka przeciwstawiała sobie tych dwóch ludzi w kontekście odmiennej poetyki tych tekstów¹⁸. Ten artykuł wywołał pewien skandal. Uważano, że jest to sztuczne pogłębianie konfliktów pomiędzy dwoma kardynałami, i jak na ówczesne standardy Kościoła był to tekst bardzo odważny.

Myślę, że formuła [pisma] była na tyle otwarta, że dało się w niej zmieścić bardzo wiele rzeczy i stąd nazwa „katolicki «Zapis»”, [która sugeruje, że] wszystko, co jest ciekawe, dobrze napisane i dotyczy ważnych spraw może się w „Spotkaniach” znaleźć. [...]

Zrobili kilkadziesiąt rewizji, szukając Wykupiteła

Z pierwszym numerem „Spotkań” miałem niewiele wspólnego. Zacząłem bliżej kooperować poczynawszy od „Biblioteki Spotkań”. W jej ramach opublikowano *Wspomnienia z Kazachstanu* – Władysława Bukowińskiego, księdza-Polaka, który dał się tam wywieźć dobrowolnie i całe życie był duszpasterzem [kazachstańskich Polaków]. Wątek Polaków w Rosji, czy w ogóle katolików w Rosji to był bardzo ciekawy projekt wydawniczy, jako [zagadnienie] stosunkowo mało znane.

Pomysł na Bibliotekę wynikł z pojawienia się publikacji zbyt obszernych dla pisma, stąd idea [wydania] serii książek. Pierwsza ukazała się dość marna książka lubelskiego literata Bogdana Madeja *Polska w orbicie Związku Radzieckiego*¹⁹. Drugi był tom księdza [Władysława] Bukowińskiego *Wspomnienia z Kazachstanu*²⁰. Potem był tomik Aleksandra Kamińskiego [i Antoniego Wasilewskiego] o harcerzu z Wilna, który nazywał się Grzesiak, pseudonim „Czarny”, ważnej i ciekawej postaci polskiego harcerstwa²¹. Potem ukazał się, tłumaczony z francu-

⁸ Zdzisław Bradel – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 106.

⁹ Relacja Stefana Szaciłowskiego znajduje się na s. 201-206.

¹⁰ Relacja Pawła Nowackiego znajduje się na s. 147-156.

¹¹ Stefan Kisielewski – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicza, s. 40.

¹² Opublikowane przez Kisielewskiego artykuły to: *Kiedy spotkają się piśmiennicze nurty* (1979, nr 6), *O rozmowach ze słupem* (1980, nr 10), *List S. Kisielewskiego do organizatorów Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Przemyśle* (nr 11, 1980), *O uznaniu dla przeciwnika (wołanie na puszczy)* (nr 12/13, 1980), *Czy Polska wciąż leży między Niemcami a Rosją?* (nr 27/28, 1984).

¹³ Wojciech Chudy, autor niepublikowanej dotychczas monografii „Spotkań”, wśród monograficznych numerów nie wymienia numeru czeskiego (wspomina o ukraińskim, żydowskim i niemieckim). Autor relacji może mieć jednak na myśli „Spotkania” nr 8 (1979), gdzie dział „Sąsiedzkie dialogi” jest poświęcony Czechom, a wśród artykułów znajduje się tekst Tadeusza Chrzanowskiego *Obraz brata Lecha w sercu brata Lecha*.

¹⁴ Tadeusz Chrzanowski – zob. notkę w relacji Anny Samolińskiej, s. 166.

¹⁵ Problemom relacji między Polakami a Ukraińcami poświęcone były „Spotkania” nr 33/34 (1987).

¹⁶ Uroczyste podpisa-

nie końcowego aktu Konferencji odbyło się 1 sierpnia 1975 roku w Helsinkach; obok państw europejskich sygnatariuszami tego aktu były USA i Kanada. Jednym z podpisanych pakietów był tzw. koszyk praw człowieka, bardzo trudny do przyjęcia przez sygnatariuszy z Europy Wschodniej pozostających w orbicie wpływów ZSRR.

¹⁷ W „Spotkaniach” nr 3 (1978) pojawił się tekst Piotra Zenowicza: *Święto dyskusji – sesja „Chrześcijaństwo wobec praw człowieka” w KIK-u w Warszawie*, oraz zapis dyskusji panelowej.

¹⁸ Lingwista [Irena Bajera], *O właściwy styl wypowiedzi Kościoła polskiego*, „Spotkania” 1979, nr 9.

¹⁹ Bogdan Madej, *Polska w orbicie Związku Radzieckiego*, Lublin 1978.

²⁰ Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Lublin 1978.

²¹ Aleksander Kamiński, Antoni Wasilewski, Józef Grzesiak „Czarny”, Lublin 1980.

²² Simone Weil, *Rozważania o przyczynach wolności i ucisku społecznego*, tłum. A.R., Lublin 1979.

²³ *Informacje o zlikwidowaniu przez czeską służbę bezpieczeństwa katolickiej nielegalnej drukarni w Ołomuńcu*, „Spotkania” 1980, nr 10.

²⁴ Maria Kaim – zob. notkę w relacji Piotra Kozickiego, s. 84.

²⁵ Piotr Tomczak (ur. 1955) – absolwent KUL, uczestnik duszpasterstwa akademickiego o. Ludwika Wiśniew-

skiego, tom Simone Weil *Rozważania o przyczynach wolności i ucisku społecznego*²².

W jednym z kolejnych numerów „Spotkań” – nie pamiętam już w którym²³ – ukazała się informacja, że w Brnie aresztowano kilka osób za kolportowanie pierwszej encykliki Jana Pawła II (czyli musiał to już być rok 1979, może nawet 1980), której łaciński tytuł *Redemptor hominis* po polsku tłumaczy się jako *Wyzwoliciel człowieka*, a po czesku to brzmi *Vykupitel člověka*. Wpadliśmy na pomysł, by wydać Czechom w Polsce nielegalnie *Vykupitela* i przerzucić go przez granicę. Tak zrobiliśmy. Cały nakład pojechał przez granicę do Czech. W czerwcu 1980 roku, tuż po tym, jak książka została wyekspediowana z Lublina, powiedziano o niej publicznie na spotkaniu u Bożeny Wronikowskiej i następnego dnia lubelska bezpieka dostała szału. Jednego dnia zrobili kilkadziesiąt rewizji, szukając *Vykupitela*. Jedne egzemplarze, które znaleźli, znaleźli niestety u mnie. Ja dziesięć książek, tuż przed ich wyjazdem do Katowic, wyjąłem z paczek przygotowanych do wysyłki, przyniosłem do domu i położyłem na pianinie. I rano znalazła je pani por. [Maria] Kaim²⁴, jak przyszła na rewizję. I to są jedyne egzemplarze, które odzyskałem z Komendy Wojewódzkiej Policji w 1992 roku.

Praca dwuosobowa

Pierwszą książkę, czyli *Polskę w orbicie Związku Radzieckiego*, drukowaliśmy na wałkach: wałek od pralki z dwoma łożyskami jeździł po takim przekładańcu, w którym najpierw była szyba, potem była warstwa flaneli nasączona twardą farbą drukarską, potem warstwa stilonu, który był nie do kupienia, więc trzeba było kupować fartuchy z tego materiału, cięte potem do odpowiedniego kształtu, potem leżała matryca białkowa, a na niej kartka papieru. Po tym przejeżdżał wałek i wyciskał od spodu farbę na kartkę. Była to praca dwuosobowa, to znaczy ktoś

podkładał – na ogół była to dziewczyna, bo one sprawniej to robiły – a chłopak przejeżdżał wałkiem i odkładał lewą ręką pod wiszący nisko pod stołem grzejnik, żeby dosuszyć tę kartkę; po kilku godzinach takiego odkładania lewa ręka była dość gruntownie poparzona. Taki dodatkowy uroczy element tej zabawy.

Tak były drukowane nasze pierwsze książki: Madej i Bukowiński. Potem nawet niektóre numery „Spotkań”, na przykład czwarty i szósty, zostały drukowane w ten [sam] sposób. Dosyć żmudna była to metoda, ale skuteczna, ponieważ wszystko, co potrzebne było do druku, można było teoretycznie kupić – ale raczej ukraść, bo w normalnej sprzedaży tego nie było.

Począwszy od siódmego numeru, „Spotkania” były drukowane na ręcznym powielaczu Roneo Vickers, który zresztą wpadł w ręce milicji, kiedy pożyczaliśmy go w 1980 roku chyba Piotrkowi Tomczakowi²⁵ z ROPCiO. Na ręcznym powielaczu tempo było nieco szybsze niż na wałkach, natomiast [dodatkowym] feletem był stukot. „Ronejka” drukowała już w przyzwoitym tempie, to znaczy można było z niej uzyskać siedemset odbitek na godzinę, jednak za głośno pracowała. „Źle znosiła” pracę w mieszkaniu. To było dosyć uciążliwe.

Przełomem, jeśli chodzi o tempo druku, było ściągnięcie powielacza elektrycznego. Ja go odbierałem od Andrzeja Czumy²⁶, który początkowo nie chciał go oddać, ale jakoś dał się przekonać i oddał. To był [nasz] pierwszy elektryczny powielacz.

Z lasu wynurzał się tajemniczy człowiek

W 1978 lub 1979 roku wpadłem na pomysł, jak rozwiązać problem bezpiecznego drukowania. Był on stosunkowo prosty. Poprzez różne kontakty, głównie z chłopami – było to po powstaniu komitetu [Janusza] Rożka²⁷ w Milejowie w 1978 roku – poprosiłem ich, żeby

udostępniali nam miejsca do druku. Ten, z którym rozmawiałem, nie bardzo mógł, ale skontaktował mnie z takim wtedy już mocno starszym panem, który nazywał się [Stanisław] Maiński, byłym żołnierzem „Zapory”²⁸. Odsiedział dziesięć lat, wyszedł w 1956 i miał bardzo dobre kontakty w środowisku, jak myślę, byłych „meliniarzy-Zaporczyków”. Ja do niego jeździłem i mówiłem: „panie Stanisławie, potrzeba mi miejsca do druku”. Pan Stanisław wyjmował banknot, przeprywał go na pół, dawał mi jedną połówkę i mówił, żebym z tym banknotem stawiał się na przykład na placu Buraczanym w Cycowie, 17 maja o godzinie 22:30. Jechałem tam na 22:30. Z lasu wynurzał się tajemniczy człowiek, miał drugą połówkę tego banknotu i mówił mi, że na najbliższy raz będziemy drukować – i tu wymieniał rozmaite miejscowości od Kraśnika po Łęczną. Trzeba tam było dowieźć powielacz i papier. Potem przyjeżdżali ludzie, czyli drukarze. Ci wskazani nam rolnicy to byli bardzo biedni ludzie, mieszkający w skromnych chatach.

Nigdy nie złapali ani drukarni, ani nas drukujących

Zdarzyło mi się na przykład przepracować siedemdziesiąt dwie godziny – bo pracowaliśmy bez przerwy i nie kręciliśmy się po obejściu. Te siedemdziesiąt dwie godziny, czyli równo trzy dni, spędziłem w kuchni, z której rano gospodarze wychodzili, coś tam przez cały dzień robili, na noc wracali, spali w tej kuchni, jedli, a ja w kąciu z jeszcze jednym kolegą cały czas tłukliśmy tym powielaczem kolejne strony. I to bardzo dobrze funkcjonowało.

Po wydrukowaniu nakład był przewożony do miasta, a tam na ogół w bardzo krótkim czasie staraliśmy się w jakimś mieszkaniu skompletować egzemplarze i je pozyszywać. Tę pracę robiliśmy w Lublinie i trwało to zwykle następne czterdzieści osiem godzin.

Przyznaję nieskromnie, że uważam za kolejny swój sukces w walce ze Służbą Bezpieczeństwa to, że [ten sposób] nigdy nie wpadł. Oni nigdy nie złapali ani drukarni, ani nas drukujących. Chociaż była jedna wpadka w Majdanie Kozickim, w opuszczonym domu, nie wskazanym zresztą przez Maińskiego – ale my z tego domu się wyprowadziliśmy ostatecznie dwa lata wcześniej. Zaraz po 13 grudnia była rewizja, czyli albo był donos, albo ktoś z ludzi, którzy tam pracowali, był niedyskretny i przyznał się lub komuś powiedział, że tam drukował. Esbecy znaleźli tam tylko trochę śmieci po nakładzie z 1978 roku. [Tak więc] to była bardzo skuteczna metoda.

Był jeden taki przypadek, że wpadła połowa nakładu książki Simone, natomiast żadna z drukarni, żadne z miejsc składania nie zostało nigdy namierzone w trakcie pracy. Wspomniany nakład wpadł u Ani Bazel²⁹, bo leżał tam za długo, a to był kardynalny błąd. O 6:00 rano przyszedł kpt. [Stanisław] Szacoń³⁰ z ekipą, zapewne czegoś innego szukając,

skiego, działacz ROP-CiO, w wolnej Polsce przedsiębiorca.

²⁶ Andrzej Czuma (ur. 1938) – działacz opozycji demokratycznej, publicysta, współzałożyciel organizacji Ruch na przełomie lat 60. i 70., współzałożyciel ROPCiO, więzień polityczny, internowany w stanie wojennym, następnie na emigracji w USA; w wolnej Polsce poseł na Sejm z ramienia PO, minister sprawiedliwości w rządzie Donalda Tuska.

²⁷ Janusz Rożek (ur. 1921) – rolnik, żołnierz AK-WiN, działacz chłopski współpracujący z ROPCiO, założyciel Tymczasowego Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej,

Osiedle Piastowskie. Lata 70. Fot. Edward Hartwig. Archiwum TNN.



w stanie wojennym internowany, w wolnej Polsce senator z ramienia lubelskiego Komitetu Obywatelskiego.

²⁸ Hieronim Dekutowski „Zapora” (1918-1949) – żołnierz AK-WiN, cichociemny, podczas wojny dowódca oddziału partyzanckiego na Lubelszczyźnie, po wojnie dowódca Zgrupowania Partyzanckiego, złapany w trakcie przekraczania granicy na terenie Czechosłowacji, wydany w ręce UB, skazany i zamordowany.

²⁹ Anna Bazel (ur. 1957) – studentka filozofii KUL, współpracowniczka KOR w Łodzi i środowiska „Spotkań”, wspomagała strajki gdańskie w sierpniu 1980 roku; kolporterka wydawnictw niezależnych, kilkakrotnie zatrzymywana przez SB.

³⁰ Stanisław Szacoń – zob. przypis w relacji Ilony Lesik-Steppek, s. 140.

³¹ Michał Zulauf – zob. notkę w relacji Pawła Nowackiego, s. 152.

i znalazł nakład książki, który naturalnie skonfiskował.

Przychodzili szukać pana Michałowskiego

Pierwszą książkę wydrukowaliśmy w wynajmowanym przez nas mieszkaniu. Mieszkalem w jednym pokoju z kolegą, a drugi pokój zajmowały dwie dziewczyny. Byliśmy obserwowani ze względu na nasze zaangażowanie w duszpasterstwo akademickie u dominikanów, a nie ze względu na drukarstwo, o którym milicja nie wiedziała. To mieszkanie znajdowało się na osiedlu Piastowskim przy ulicy Kazimierza Wielkiego i tam był zameldowany jakiś facet poszukiwany przez milicję z powodu nadużywania alkoholu, niezapłaconych mandatów i podobnych rzeczy. Zdarzało się, że oni przychodzili szukać pana Michałowskiego. Zjawiał się dzielnicy, a całe mieszkanie założone było kolejnymi spakowanymi stronami książki Madeja, ale nigdy się nie zorientowali, że my tam coś drukujemy.

„No, widzi ciocia, mówiłam, że to normalni ludzie”

Były dwa zabawne incydenty, naprawdę śmieszne. Jeden taki, że namówiliśmy naszych znajomych, żeby wyprowadzili na tydzień ciocię, która mieszkała pod Lublinem, z jej domku stojącego na uboju, a my w tym czasie tam wydrukujemy książkę. I oni to zrobili. Ciocia mieszkała u swoich siostrzeńców w mieście, a my dokumentnie zrujnowaliśmy tę chałupę, przystosowując ją do potrzeb drukarni: dwa stanowiska do druku, wszędzie farba, grzejniki, no i bałagan koszmarny zupełnie. Ciocia jednak nie wytrzymała tygodnia [w mieście]. Trzeciego dnia ci, którzy się nią opiekowali, nie byli już w stanie jej powstrzymać, więc ją wsadzili w samochód, przywieźli, żeby pokazać, że dom jeszcze stoi. Też nie wiedzieli, jak to będzie wyglądać. Jak ciocia wkroczyła, to myślałem, że umrze z wrażeń, a ta kobieta, która przywiozła ciocię,

czyli nasza znajoma, powiedziała: „No, widzi ciocia, mówiłam, że to normalni ludzie, teatr studencki”. Urobiliśmy ciocię, to znaczy pozwoliła nam dokończyć tę książkę. Potem posprzątałyśmy tam niezwykle starannie i ciocia była pełna uznania dla naszej studenckiej solidności.

Drugi bardzo zabawny incydent miał miejsce daleko poza Lublinem, nad jeziorem Rogóźno. Drukowaliśmy w domku letniskowym. To była zima czy późna jesień, zimno jak cholera. I nie było wody w pobliżu. W nocy jeden z chłopaków, jak już zabrakło im wody na herbatę, postanowił pójść do jakiejś studni i przynieść [pełne] wiadro. Szedł skrótem przez las z tym brzdąkającym wiadrem i nagle nadział się na jakąś kobietę, która nie wiadomo, co tam robiła. Nie [pracowała w] Służbie Bezpieczeństwa, ponieważ nie było dalszego ciągu. Natomiast ta kobieta bardzo się przestraszyła faceta, który po ciemku, w zupełnie absurdalnym miejscu, z wiadrem idzie przez las, i zaczęła uciekać. Uciekała w kierunku, gdzie stał ten domek. A chłopaki akurat kopali dół, po to żeby zakopać śmieci pozostałe z drukowania (zawsze ich dużo zostawało) – skończyła im się też bateria w latarce, więc ten, który kopał dół, stał ze świeczką. To znaczy postawił ją sobie na kopczyku ziemi, a sam stał w głębi dołu i wyrzucał ziemię. Ta kobieta, uciekając przed tym, który tak brzdąkał w lesie wiadrem, wpadła na drugiego, który właśnie w środku nocy przy świeczce kopał dół, czyli, w logicznym rozumowaniu, grób.

„Trup żony”

Mieliśmy zasadę, że nie wracamy w to samo miejsce. Tak rzeczywiście robiliśmy konsekwentnie przez kilka lat i nigdy w związku z tym nie wpadliśmy. Problemem były oczywiście śmieci, czyli tak zwany „trup żony”. Zabić żonę jest bardzo łatwo, natomiast coś trzeba zrobić z ciałem. Nasz ból polegał na tym, że wydrukować było prosto, natomiast co zrobić z tą stertą śmieci, które zawsze

powstają: nieudanymi stronami, rozjazdami, nadwyżkami, szmatami i zużytymi matrycami? Tego wszystkiego należało się pozbyć, więc – ze smutkiem przyznaję – bez szacunku dla ekologii robiliśmy z tego paczki, dokładaliśmy kamienie i wrzucaliśmy do Bystrzycy.

Najwyższy był Bukowińskiego

Nakłady książek były różne – najwyższy Bukowińskiego; jeśli dobrze pamiętam 3000 egzemplarzy. „Czarny” był w nakładzie chyba 1000 [egzemplarzy], Madej był, na szczęście, w małym nakładzie 500 sztuk, Simon Weil (w dwóch rzutach) około 700 sztuk. A „Spotkania” ukazywały się zwykle w [nakładzie] 1000 egzemplarzy (dziesiąty numer miał chyba 2000).

Samochód był dobrem rzadkim

Przez długie dwa i pół roku rządziłem tym interesem. Poza tym zajmowali się tym śp. Jasięk Stepek – przemiliły człowiek – i duża grupa zmieniających się drukarzy: Pawełek Nowacki, Wojtek Butkiewicz, Michał Zulauf³¹, Piotruś Kałużyński³², Krzysiek Żórawski³³, Wojtek Górski³⁴, Romek Górski³⁵ (nie byli braćmi), Pawełek Wiśniowski³⁶, moja żona³⁷, Romek Norek³⁸, Wojtek Onyszkiewicz³⁹, Przemek Jasiński, Zygmunt Kozicki⁴⁰ i jeszcze zapewne kilku innych.

Duży kłopot sprawiał transport, ponieważ [drukarnię] trzeba było jakoś przewozić tam i z powrotem. Samo-

chodów wtedy było znacznie mniej niż teraz i posiadali je prawie wyłącznie ludzie zamożni. W każdym razie samochód był dobrem rzadkim i niewielu ludzi nim dysponowało. Nie dalibyśmy rady bez pomocy przyjaciół, którzy byli uczonymi z UMCS-u, dokładnie z Wydziału Filozofii Marksistowskiej. Ewa Klimowicz⁴¹ i jej mąż Andrzej⁴² mieli najpierw trabanta, sławnego, ponieważ wszystko był w stanie znieść. Sabina Magierska⁴³ [z UMCS] i jej mąż Jan⁴⁴ [z Akademii Rolniczej] mieli malucha, Paweł Drwał⁴⁵ fizyk z UMCS – syrenę, profesor, dzisiaj chyba w Rzeszowie, Andrzej Zachariasz⁴⁶ – malucha. Jeździli dla nas: Andrzej Miziński, mąż Jadwigi Mizińskiej, [choć on] stosunkowo mało – dużym fiatem, Jan Rayss⁴⁷, mąż Haliny Rayss, która wtedy pracowała na filozofii UMCS – skodą, Tadeusz Mroczek, [który] wtedy pracował w Biurze Wystaw Artystycznych – maluchem, oraz Waldek Wichrowski⁴⁸, nie wiem nawet, co on wtedy robił – też maluchem. Kilka razy „Spotkania” woził prof. Czesław Zgorzelski⁴⁹ – seatem. Korzystaliśmy też z żuka należącego do młodego rolnika – nazywał się chyba Andrzej Baryła. Kierowców było pewnie więcej.

W malucha można było „na chama” wpakować sto pięćdziesiąt ryz papieru, wyjmując przednie siedzenie; to była całkiem niezła ciężarówka – taki maluch. Myślę, że oni (właściciele samochodów) tak naprawdę najczęściej ryzykowali, bo

³² Piotr Kałużyński – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 107.

³³ Relacja Krzysztofa Żórawskiego znajduje się na s. 249–254.

³⁴ Wojciech Górski został wymieniony jako współpracownik także w relacji Krzysztofa Żórawskiego, s. 249.

³⁵ Roman Górski (ur. 1953) – absolwent historii UMCS, działacz opozycji demokratycznej, działacz „Solidarności”, współpracownik ROPCiO, po stanie wojennym na emigracji w USA.

³⁶ Paweł Wiśniowski – zob. notkę w relacji Anny Samolińskiej, s. 170.

³⁷ Anna Samolińska. Jej relacja na s. 157–170.

³⁸ Roman Norek (Nowak) (ur. 1951) – student historii KUL, współpracownik „Spotkań”, uczestnik duszpasterstwa akademickiego oo. dominikanów.

Fiat 125p. 1981. Fragment fot. Jerzego Marcinka. Żuk. 1973. Fragment fot. Marianna Budzyńskiego. Syrenka. 1980. Fragment fot. ze zbiorów Grzegorza Józefczuka. Archiwum TNN.



³⁹ Wojciech Onyszkiewicz (ur. 1948) – absolwent historii Uniwersytetu Warszawskiego, członek KOR, redaktor „Robotnika”, wspomagał organizacyjnie lubelskie strajki w lipcu 1980 roku, pracownik Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”, w stanie wojennym ukrywał się, współpracując ze strukturami podziemnymi „Solidarności”, dyrektor Biura Komitetu Obywatelskiego w Warszawie, w wolnej Polsce działacz społeczny.

⁴⁰ Relacja Zygmunta Kozickiego znajduje się na s. 87-92.

⁴¹ Ewa Klimowicz – zob. notkę relacji Jana Magierskiego, s. 143.

⁴² Andrzej Klimowicz – jw.

⁴³ Sabina Magierska – jw., s. 144.

⁴⁴ Relacja Jana Magierskiego znajduje się na s. 143-145.

⁴⁵ Paweł Drwał (1950-1982) – absolwent fizyki UMCS i pracownik naukowy tej uczelni, działacz opozycji demokratycznej, współpracownik „Spotkań”, udostępniał mieszkanie i samochód do drukowania i przewożenia materiałów, działacz „Solidarności” na UMCS.

⁴⁶ Andrzej Zachariasz (ur. 1945) – profesor filozofii UMCS, następnie Uniwersytetu Rzeszowskiego, zaangażowany w druk i kolportaż podziemnych

mnie [esbecy] mogli nagwizdać, natomiast oni w przypadku wpadki mieliby kłopoty, na przykład konfiskatę samochodu jako przedmiotu przestępstwa. Ewa Klimowicz miała w końcu rewizję w lipcu 1980 roku. Nie zdążyli wobec niej wyciągnąć żadnych konsekwencji – kilka tygodni później eksplodowała „Solidarność” – ale ona rzeczywiście ryzykowała sporo.

Bardzo „uczciwy złodziej”

Papier mieliśmy z dwóch głównych źródeł. Pierwszym były zakupy w sklepach. [Papier] wcale nie był łatwy do kupienia i nie dlatego nawet, że używano go do celów niepodległościowych, tylko dlatego, że czerwoni nie umieli niczego wyprodukować w odpowiedniej ilości, papieru też nie. Jak dowiedzieliśmy się, że gdzieś przywieźli papier – a raczej, że rzucili papier – to kupowaliśmy go na rachunki. Ulubionym zajęciem było kupowanie na Radę Uczelnianą Socjalistycznego Związku Studentów Polskich.

Większe źródło papieru było takie, że udało mi się w Warszawie znaleźć fa-

ceta, który za spore pieniądze kradł go dla mnie. Nie wiem, gdzie. Ja po prostu jeździłem do niego, płaciłem dużo mniej niż za ryż w sklepie, bo to było przecież kradzione. On załatwiał do tego transport, przeważnie do Kazimierza. To był bardzo „uczciwy złodziej”, to znaczy ja mu płaciłem za ten papier i umawiałem się, którego dnia ktoś ode mnie podjedzie i doprowadzi ciężarówkę z papierem – bo to już było na ciężarówkę kupowane – na ogół do [Tadeusza] Michalaka w Kazimierzu. Tu rozpakowywaliśmy ten papier i stamtąd był dysponowany do poszczególnych drukarni. Nie mam pojęcia, co się dzieje z tym facetem, i nie mam pojęcia, czy on wiedział, na jaki cel kradnie ten papier. Ja mu w każdym razie tego nie mówiłem, po prostu informowałem go, że potrzebuję siedemset ryz papieru i tyle.

Szesnaście miejsc

Powielacz był jeden, przewożony z miejsca na miejsce. Nigdy nie zostawał tam, gdzie drukowaliśmy nakład. Był melinowany i czekał na kolejną akcję druku.



Bloki na osiedlu Prusa. 1984. Fot. Eliza Kwaśniewska. Zbiory WBP im. Hieronima Łopacińskiego. Sygn. 1590/III.

Próbowałem kiedyś ustalić, ile było takich miejsc do drukowania, i wyszło, że szesnaście. Z tego, co pamiętam, to było w Urzędowie u pana Tadeusza (?) Surdackiego⁵⁰ (nie mam pojęcia, skąd mieliśmy ten kontakt); w Sobieszczanach, po drodze do Kraśnika (nie pamiętam, jak się nazywał gospodarz i skąd go znaliśmy); w Majdanie Kozic Górnych u pana Siczka; w przysiółku (nie pamiętam nazwy), gdzieś w pobliżu Wólki Łańcuchowskiej; drukowaliśmy w takim odludnym miejscu koło Izbicy; gdzieś koło Puchaczowa; w Biskupicach; nad jeziorem Rogóźno w domku letniskowym; w Zemborzycach; w Ludwinie lub zaraz obok; w miejscowości przy drodze Lublin–Łęczna; po drodze na Chełm w Dorohucz; u wspomnianego [Tadeusza] Michalaka w Kazimierzu i w samym Lublinie przy ulicy Janowskiej, czyli dojeździe do Zemborzyc z drugiej strony.

Rozbiegali się po całym domu i szukali

Klasyczna rewizja zaczynała się o godzinie 6:00-6:05 rano. To było dość nieprzyjemne. U mnie rewizje zwykle przeprowadzała pani por. Maria Kaim⁵¹; chyba tylko w pierwszej nie uczestniczyła, a było tych rewizji pięć. Tę pierwszą przeprowadzał, jeśli dobrze pamiętam facet, który się nazywał [Tadeusz] Kufel⁵². Przyszli wtedy nietypowo, bo po południu. Jadłem wtedy na obiad rybę i oni przerwali ten mój posiłek, który się naturalnie zmarnował. Od tamtej pory nie lubię ryb.

Jak już wcześniej wspomniałem, budzili nas o 6:00 rano, pani porucznik w towarzystwie czterech lub pięciu dżentelmenów. Zabawnie się ubierali. Mieli swoje wewnętrzne sklepy i to dawało im pewien sznyt ubiorowy, na przykład wtedy modne były dzinsy w wąziutkie paski czy prążki i oni wszyscy mieli jednakowe spodnie, ale w sześciu różnych odcieniach. Jak modne były koszule w pastelowych kolorach, z dużym kołnierzem, to

Kaimowa i jej ekipa mieli takie same koszule, tyle że w różnych kolorach. To bardzo zabawnie wyglądało: pięciu facetów i jedna baba w ubraniach różniących się tylko kolorami. Pokazywali oczywiście legitymacje – to znaczy, jedna osoba pokazywała – i mówili, że będą robić przeszukiwanie. Na ogół pozwalali się ubrać. Po czym rozbiegali się po całym domu i szukali. Przeszukiwanie zwykle trwało około sześciu godzin, zależnie od stopnia złośliwości, determinacji i skrupulatności. Na ogół rewizja, która zaczęła się o 6:00 kończyła się o 12:00 spisaniem tak zwanego protokołu i zabieraniem zakwestionowanych przedmiotów. Zakwestionować mogli praktycznie wszystko. Zawsze kwestionowanym przedmiotem był mój notatnik telefoniczny. Procedura przedłużała się, ponieważ ja deklarowałem, że przepiszę sobie numery telefonów, bo ja potem mam kłopoty z odtwarzaniem numerów do znajomych, w związku z czym ja teraz siadam i przepisuję. I ten ściśle antysocjalistyczny przedmiot, jakim był mój notatnik, na ich oczach był powielany.

Szukano z różną starannością. Za każdym razem przeglądano całą bibliotekę, czyli kartkowano każdą książkę, sprawdzano zawartość wszystkich szaf. Byliśmy studentami, doktorantami, mieliśmy rzeczy głównie w kartonach, które były starannie sztuka po sztuce przeszukiwane. Kaimowa w tych rewizjach była wyjątkowo staranna, wręcz zawzięta. Może była szkolona jakoś specjalnie? Podam taki przykład: wtedy trudno było o dobrą herbatę, a ja byłem bardzo przywiązany do tego napoju, więc zawsze w domu mieliśmy bardzo duży zapas herbaty w puszkach. W kuchni była półka i na niej stało siedem pełnych puszek, bo nigdy nie było wiadomo, kiedy da się kupić następną, i pani porucznik konsekwentnie brała durszlak i przesypywała przez ten durszlak jedną puszkę po drugiej, żeby sprawdzić czy w środku nie jest coś schowane. Miała też taki zwyczaj,

wydawnictw.

⁴⁷ Jan Rayss – zob.

notkę w relacji Anny Samolińskiej, s. 169.

⁴⁸ Waldemar Wichrowski (ur. 1950) – absolwent historii KUL, działacz opozycji demokratycznej, współpracownik „Spotkań”; w wolnej Polsce prowadzi własną działalność.
⁴⁹ Czesław Zgorzelski (1908-1996) – profesor KUL, wybitny znawca literatury romantycznej, edytor dzieł Mickiewicza, członek kolegium redakcyjnego „Tygodnika Powszechnego”, członek katolickiego stowarzyszenia akademickiego „Odrodzenie” na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, autor tekstów w „Spotkaniach”.

⁵⁰ Rodzina Surdackich z Urzędowa znana była z działalności niepodległościowej od czasów I wojny światowej.

⁵¹ Maria Kaim – zob. notkę w relacji Piotra Kozickiego, s. 84.

⁵² Tadeusz Kufel (ur. 1948) – funkcjonariusz SB w latach 1973-1990, pracował między innymi w Wydziale Śledczym KW MO/WUSW w Lublinie.

przyznaję bardzo ciekawy, że odwracała wszystkie stolki, sprawdzając czy coś nie jest od spodu do stolka przyklejone. Sprawdzano też wykładzinę podłogową, czyli lenteks, który [był] zawilgocony od spodu [i] potwornie śmierdzał. Z dużym zapalem rzucali się na brudną bieliznę, co było trochę przykre, bo właściwie niby dla czego ktoś ma grzebać w moich brudnych ubraniach – ale robili to bardzo konsekwentnie. Miejscem, które zawsze sprawdzali, były kieszenie wszystkich używanych ubrań.

Przebieg takiej rewizji był różny. U nas w domu, to znaczy w moim i mojej żony, był taki podział ról, że ja byłem tym, który raczej spokojnie pilnuje tego, co się dzieje, chociaż czasem też mi nerwy puszczały, natomiast moja żona okropnie się rzucała, krzyczała na nich. To jest spokojna zazwyczaj osoba, ale bardzo się wtedy obrażała. To bardzo dobrze się sprawdzało. Oni bowiem patrzyli bardziej na jej ręce, a ja różne rzeczy, którym nie chciałem pozwolić wpaść, przekładałem, chowałem. Niestety, nie zdarzyło się, żeby niczego nie zabrali. Zawsze było coś, co zabierali. Ale przyzwyczailiśmy się, że mamy tyle tego w domu, to się tak przewała, że nie ma szans, żeby mieszkanie było czyste.

W naszym przypadku rewizje nie były bardzo dramatyczne. Nie były naszym przyjemnym oczywiście, ale nie było to takie straszne. Służba Bezpieczeństwa, podobnie jak wszystkie zjawiska w PRL-u, była bardzo klasowa. Nas traktowano łagodnie, natomiast okropnie obchodzono się z robotnikami. W latach 80. żelazną zasadą były demolki domów robotników. Byłem w takim mieszkaniu po rewizji i to było nieprawdopodobne. Książki wyjmowane metodą: „włożenie łapy z tyłu i wywalenie wszystkiego do przodu”. My się wyklóciliśmy i na ogół chowali wszystko na miejsce, natomiast w mieszkaniach robotników ubrania z szafy, cała zawartość była wyrzucana jednym ruchem i nikt się

nie przejmował sprzątaniem tego. Rzeczywiście można powiedzieć, że teoria o klasowym charakterze SB miała w tym przypadku faktyczne potwierdzenie.

Wiosną i latem częstotliwość rewizji zaczęła być zupełnie nieznośna

Byłem zawodowym rewolucjonistą, ale tak naprawdę na temat strajków i roli, jaką odegrali wówczas zawodowi rewolucjoniści, jestem najgorszym rozmówcą.

Od wiosny 1980 roku wynajmowaliśmy z żoną mieszkanie (byliśmy pół roku po ślubie) na osiedlu Prusa. W mieszkaniu jeden pokój był nasz, drugi Asi i Wojtka Onyszkiewiczów, a trzeci wspólny. Wojtek był członkiem KOR-u i miał swoje priorytety, ja miałem swoje, SB ścigało i rewidowało nas z różnych powodów, ale jak już przyszli, to przeszukiwali wszystko. Wiosną i latem częstotliwość rewizji zaczęła być zupełnie nieznośna. Był taki okres, że w ciągu dwóch tygodni były trzy rewizje. Moim głównym zajęciem było drukowanie, największą energię wkładałem w organizowanie druku i to zamieszanie zaczęło mi strasznie przeszkadzać, bo [w mieszkaniu] jakieś „wariactwa” się działy, a mnie to utrudniało pracę po prostu. Nie dość, że za mną mogą łązić, że drukuję, to jeszcze Wojtek organizuje jakieś spotkania robotnicze w naszym mieszkaniu. W [pewnym momencie] odbyłem z nim stanowczą rozmowę. Powiedziałem: „Wojtek, ja mam druk i proszę mnie tu strajkami głowy nie zawracać”. On z pewnym smutkiem przyjął do wiadomości, że nie będziemy kooperować w sprawie strajków, ponieważ ja mam swój druk i to jest dla mnie najważniejsze. [...]

Relacja nagrana 18 maja 2005

Autoryzowana

Nagranie: Wioletta Wejman

Transkrypcja: Magdalena Kożuch

Pełny tekst:

www.historiamowiona.tnn.pl

Maciej Sobieraj **Okres romantyczny „Spotkań”**



Urodziłem się w miejscowości pod Kielcami, gdzie rośnie dąb Bartek, czyli w Zagnańsku. Liceum skończyłem w Kielcach – była to szkoła im. Stefana Żeromskiego. [...] Później podjąłem studia na KUL-u, aczkolwiek pierwotnie miałem pójść gdzie indziej. Marzyła mi się marynarka wojenna albo handlowa. Ale ostatecznie skończyłem na KUL-u historię. Później byłem na prywatnych studiach doktoranckich, ponieważ na Wydziale Nauk Humanistycznych studia doktoranckie nie mogły się odbywać. Nie było na to zgody Ministerstwa, więc [stworzono] studia prywatne, które były finansowane przez osiem prowincji franciszkańskich, i rzeczywiście kilkanaście osób je podjęło. Oczywiście warunkiem było pisanie pracy doktorskiej w jakiś sposób związanej z franciszkanami, ale wybór należał nie do franciszkanów, tylko do promotorów, u których się pisało. Ja pisałem pracę magisterską, później także doktorską, u profesora [Jerzego] Kłoczowskiego. W trakcie moich studiów doktoranckich ożeniłem się i osiadłem w Lublinie na sta-

Trudno mi w tej chwili precyzyjnie określić, kiedy zdecydowaliśmy się przenieść drukowanie do Zagnańska. Pamiętam, że było to po rewizji u Stefana Szaciłowskiego. . . . Esbecy śmiali się, że im kaktus prędzej wyrośnie na dłoni, niż my wydrukujemy kolejne „Spotkania”.

Maciej Sobieraj. 2007.
Fragment fot. Stefana Ciechana. Zbiory prywatne
Macieja Sobieraja.

łe. Wcześniej to były wynajmowane stancje i [tak zwany] okres studencki. [...]

Później podjąłem pracę w Zarządzie Regionu, konkretnie od marca 1981 roku, i zostałem kierownikiem Biura Informacji Zarządu Regionu. Tam, od czerwca bodajże, prowadziłem razem z kolegą, Waldkiem Jacksonem (obecnie Jaksonem)¹, wydawanie „Informatora Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego” – oficjalnego organu Zarządu Regionu.

Trzynastego grudnia nastał stan wojenny, a ja, nie będąc internowanym, udałem się do WSK w Świdniku, gdzie przeżyłem pacyfikację zakładu. Potem ukrywałem się, co trwało do 11 września 1982 roku, kiedy to się ujawniłem. Nie mogłem dostać pracy w państwowej instytucji; ostatecznie przygarnął mnie KUL, gdzie pracowałem jako redaktor w wydawnictwie uniwersyteckim. W 1989 roku wyjechałem na rok do Paryża, gdzie pracowałem też jako redaktor w Editions Spotkania i w Księgarni Polskiej. W wolnej Polsce, uznając naiwnie, że zrobiłem swo-

¹ Waldemar Jakson (ur. 1956) – zob. notkę w relacji Piotra Kozińskiego, s. 84.

² Ze względu na reformę systemu szkolnictwa wprowadzającą ośmioklasową szkołę podstawową.

³ Relacja Janusza Krupskiego znajduje się na s. 99-134.

⁴ Relacja Bogdana Borusewicza znajduje się na s. 37-46.

⁵ Relacja Piotra Jeglińskiego znajduje się na s. 55-68.

⁶ Relacja Janusza Bazydły znajduje się na s. 23-36.

⁷ Marian Piłka – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicza, s. 40.

je dla niepodległości i pewnie są lepsi ode mnie, stanąłem z boku, pracując jako księgarz, kierownik kolportażu w firmie „Ruch”, następnie kustosz w zbiorach specjalnych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego, a ostatnio [pracuję] w lubelskim oddziale IPN. W wolnych chwilach piszę różne rzeczy, wynikające z moich zainteresowań historycznych. Tak pokrótce wygląda moje zawodowe CV.

W którymś momencie spotkaliśmy się

Trudno powiedzieć, czy trafiłem do środowiska „Spotkań”, dlatego że po prostu współtworzyłem to środowisko od samego początku.

Przyszedłem na studia w 1969 roku. Rok 1970 w systemie oświaty licealnej był to rok „pusty”², [więc na studiach] pojawiła się [tylko] grupa młodzieży niebędąca po licealnej maturze. [Byli to] ludzie, którzy zostali relegowani z uczelni za Marzec '68, albo mieli wilcze bilety za działalność antykomunistyczną, ewentualnie robili maturę w technikach, które trwały pięć lat. A poza tym na uczelnię trafiło dużo hippisów, bardzo malownicza grupa na KUL-u akurat, bo też pewnie mieli kłopoty z dostaniem się na wyższe uczelnie już za sam wygląd, zwłaszcza że po Marcu na uczelniach państwowych panował rzeczywiście „zamordyzm”. Tacy „wolni strzelcy” nie mieli po prostu możliwości studiowania, KUL był dla nich pewną oazą.

Ja wtedy właśnie spotkałem się z kolegami, którzy w przyszłości stworzyli „Spotkania”. Wśród moich serdecznych przyjaciół byli przede wszystkim Janusz Krupski³, Bogdan Borusewicz⁴ i Piotr Jegliński⁵, później Janusz Bazydło⁶, który już wtedy był absolwentem, ale wśród nas funkcjonowała jeszcze legenda jego uwięzienia za wydarzenia marcowe. Bazydło pracował na KUL-u w redakcji *Encyklopedii Katolickiej*.

W którymś momencie spotkaliśmy się. Zaczęliśmy wspólnie dochodzić do

wniosku, że coś należy robić. Działaliśmy w ramach Koła [Naukowego] Historyków [Studentów], w którym były sekcje tematyczne. Zapisaliśmy się do sekcji historii współczesnej – albo najnowszej, już nie pamiętam nazwy. Znaleźli się tam również inni studenci, którzy chcieli coś w tym kierunku robić. Ktoś miał dostęp do literatury bezdebitowej, czyli do prohibitu, jak wtedy mówiliśmy, ktoś pożyczył coś z biblioteki KUL-owskiej, oczywiście w sposób zakonspirowany, ktoś coś przywiózł [z Zachodu]... i to był punkt wyjścia do dyskusji. Inne działania – to rejestracja symbolicznych grobów katyńskich na cmentarzu przy ulicy Lipowej, które Służba Bezpieczeństwa potrafiła zamykać smołą, jeśli [na nagrobku] była inna niż właściwa (dla komuny) data: 1941 rok. My często szczyściliśmy [tę smołę].

Przez jakiś czas kierowałem Kołem Historyków, po mnie [prezesem był] Janusz Krupski i Marian Piłka⁷.

Najbardziej doświadczony z nas

Bogdan Borusewicz był z nas najbardziej doświadczony, przeszedł swoje w związku z wydarzeniami marcowymi. Później oczywiście zaangażował się w Grudzień '70. Był on dla nas w jakimś sensie autorytetem, ponieważ miał bezpośrednie doświadczenia w walce z komuną, a bodajże w „Głosie Wybrzeża” został opublikowany list gończy za nim.

Z jednej „Kultury” powstawała góra odbitek

Z nieformalnych związków, długich rozmów narodził się pomysł powielania prohibitów, który częściowo został zrealizowany przez Piotra Jeglińskiego i Bogdana. [Polegało to na] robieniu fotografii „Kultury” paryskiej i wywoływaniu odbitek w rozmiarze większej pocztówki. Mieli z tym jednak kłopot, dlatego że papier [fotograficzny] był dosyć gruby. Z jednej „Kultury” powsta-

wała góra odbitek i to było absolutnie nieporęczne. Pomysł został zrealizowany, ale trudno go było w takiej formie ciągnąć. Poza tym generował duże koszty, bo papier fotograficzny był drogi, a nasza studencka kieszeń niezbyt bogata. Przede wszystkim jednak możliwości rozprowadzania tego w formie fotokopii przedstawiały się fatalnie. Ukryć to, nawet w akademiku, było trudno. Książkę można schować pod poduszkę, żeby kolega, który wchodzi, nie widział, co się czyta. A jak schować fotokopie? Tak więc pomysł był może niezły, ale niewykonalny w sensie dalszego rozprowadzania literatury w tej formie. Więc to raczej upadło.

Każdy uniwersytet organizował takie sesje

Kolejną formą wspólnego działania, na pozalubelskim forum, był udział w sympozjach i sesjach naukowych Kół Historyków. KUL miał tutaj dobre tradycje, dlatego że był uczelnią izolowaną przez władze komunistyczne; każda forma wyjścia na zewnątrz stawała się ważna z punktu widzenia interesu KUL-u. I studenci mieli takie możliwości. Wszystkie renomowane uczelnie państwowe zapraszały zawsze studentów KUL-owskich, którzy brali sobie za punkt honoru napisanie dobrej pracy i przygotowanie się do takiej sesji tak, żeby być wyróżnionym, ponieważ to szło „w świat”. Ale w kręgach studenckich, uczelnianych, słyszało się – „o patrzcie studenci z KUL-u! Co to za uczelnia w ogóle? Oni zdobywają wyróżnienia, nagrody?” Każdy uniwersytet organizował takie sesje, a jeśli nie każdy, to większość dużych uniwersytetów je robiła. I rzeczywiście, rok w rok, studenci historii w nich uczestniczyli. Poznawaliśmy kolegów, rozmawialiśmy, szukaliśmy płaszczyzn porozumienia.

Ważnym dla nas wydarzeniem – roku już nie pamiętam, ale to był początek lat 70.⁸ – był wyjazd do Roztoki koło



Morskiego Oka, gdzie przez tydzień odbywała się studencka sesja naukowa. To było, można powiedzieć, takie seminarium, bo sesje trwały dzień lub dwa i miały uroczystą oprawę. Sympozja w Roztoce odbywały się co roku w przerwie międzysemestralnej. Organizował je Uniwersytet Warszawski, a konkretnie grupa związana z profesorem [Jerzym] Holzerem⁹, profesorem [Andrzejem] Garlickim¹⁰, doktorem [Januszem] Berghauzenem¹¹ i młodymi adiunktami czy doktorantami. Chyba był wtedy i Tomasz Nałęcz¹², ale ja tego nie pamiętam, choć Janusz Krupski go sobie

Studencka sesja naukowa w Rogóźnie. Na zdjęciu (od lewej): Lechosław Lameński, Paweł Próchniak, Maciej Sobieraj, J. Adamski, Janusz Krupski, Teresa Bednarz. 1976. Zbiory prywatne Macieja Sobieraja.

⁸ Janusz Krupski wspomina, że był to luty 1974 roku. Por. *Wspomnienie*, „Scriptores” 2011, nr 38, s. 163 lub *Księga Jubileuszowa 90-lecia Koła Naukowego Historyków Studentów Katolickiego*

Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, red. Bartłomiej Proć, Andrzej Gładysz, Jacek Pożarowski, Lublin 2009, s. 63.

⁹ Jerzy Holzer (ur. 1930) – profesor historii UW, wybitny badacz dziejów najnowszych, uczestnik opozycji demokratycznej, współpracownik KOR, autor pierwszej monografii „Solidarność”; przyznał się do krótkiej współpracy z wywiadem cywilnym MSW na kierunku niemieckim.

¹⁰ Andrzej Garlicki (ur. 1935) – profesor historii UW, wybitny badacz dziejów najnowszych, głównie II RP, publicysta, przyznał się do krótkotrwałej współpracy z SB.

¹¹ Janusz Berghauzen (1930-1977) – historyk, adiunkt UW, badacz historii XIX i XX wieku, a zwłaszcza dziejów Podhala podczas wojny.

¹² Tomasz Nałęcz (ur. 1949) – profesor historii UW, polityk lewicowy, znawca dziejów II RP, poseł na Sejm kilku kadencji.

¹³ Kazimierz Sobczak (1923-2004) – pułkownik LWP, historyk wojskowości, zastępca komendanta Wojskowej Akademii Politycznej.

¹⁴ Józef Kuraś, pseud. „Ogień”, „Orzeł” (1915-1947) – partyzant działający na Podhalu w czasie II wojny światowej, mimo różnych afiliacji (AK, BCh) jego oddział nie podporządkował się na dłuższą żadnej organizacji wojskowej, po wojnie Kuraś był przez krótki czas szefem PUBP w Nowym Targu, ale zdezerterował z większością podko-

przypomina. Temat był bardzo ciekawy, bo dotyczył stopniowego przejmowania pełni władzy przez prosowieckie partie komunistyczne na obszarze zajętym podczas wojny przez ZSRR. [...]

Każdy z ośrodków uniwersyteckich, a właściwie kół studenckich, które zgłosiły akces na to sympozjum, miał do opracowania sytuację polityczną konkretnego kraju w latach 1944-1948. Nam przypadł ważny referat wprowadzający, czyli koncepcje społeczno-polityczno-gospodarcze głównych ugrupowań Polskiego Państwa Podziemnego, jak również partii komunistycznej – w związku z tym, że komuniści przejęli później władzę w Polsce, trzeba było również ten nurt uwzględnić, choć był poza Polskim Państwem Podziemnym, podobnie jak piłsudczycy. Podjęliśmy ten temat we trójkę: ja, Janusz Krupski i Bogdan Borusewicz. Podzieliliśmy się według klucza „prawica – centrum – lewica”. Programem endecji zajmłem się ja, ruch ludowy i programy piłsudczyków wzięł chyba Bogdan Borusewicz, a Janusz opracował ruch komunistyczny i obydwaj odłamy PPS.

[Na sympozjum] doszło do niesamowitych dyskusji. Zwłaszcza my mieliśmy za głównych oponentów chłopaków z UMCS-u. Znamienne, że jeden z nich, czy obydwaj wstąpili później do SB. Powiedzieli nam na przykład, że pozabijaliby nas, powiesili, [za to] że jesteśmy tacy antykomunistyczni... Dużo gorzej się zachowywali, niż oficerowie z Wojskowej Akademii Politycznej, którzy przygotowali referat zgodnie z dyktywą opiekuna naukowego, płk. [Kazimierza] Sobczaka¹³, a później w trakcie dyskusji zupełnie go zmienili i już w sposób właściwy naświetlili temat przez siebie opracowany. To było znamienne, że z profesorami Uniwersytetu Warszawskiego odbywaliśmy praktycznie seminaria.

Koledzy z UW podzielili się z nami doświadczeniami ze zbierania na Pod-

halu relacji związanych z „Ogniem”¹⁴ i jego konspiracją, tudzież z działalnością ukraińskich nacjonalistów wśród Łemków. [Opowiadali,] jak to wszystko wyglądało w relacjach ludzi, którzy tam wtedy mieszkali i z autopsji znali te rzeczy, które zaraz po wojnie działały się na Podhalu. Dla nas, młodych adeptów studiów historycznych, to było ciekawe. Na podstawie tych relacji została nawet opublikowana książka¹⁵, ale szybko wycofano ją z księgarń.

Pamiętam, że oprócz wspomnianej sesji w Roztoce jeździliśmy jeszcze do Opola i Poznania. Ja byłem z Januszem i Andrzejem Rogalskim¹⁶ w Poznaniu, a Bogdan, Paweł Porwoł¹⁷ ze Śląska Cieszyńskiego i chyba także Janusz, jeździli do Opola, gdzie były sesje poświęcone głównie tematyce powstań śląskich. To wszystko poszerzało krąg przyjaciół, który później miał istotne znaczenie w nawiązywaniu dalszych kontaktów, kiedy kształtowało się nasze środowisko.

Nie mogliśmy wyjeżdżać za często, bo budżet Koła Naukowego Historyków był bardzo skromny, trwała budowa frontowego skrzydła KUL, więc było dość biednie, a działalność Koła nie ograniczała się wyłącznie do sesji naukowych.

Interesowały nas nie tylko kwestie polityczne, lecz także sprawy Kościoła

Powstawanie środowiska „Spotkań” to był proces, [w którym] bardzo ważną rolę odegrały: przyjsie do Lublina o. Ludwika Wiśniewskiego¹⁸, nasze zajęcia z Adamem Stanowskim¹⁹, powstanie w Lublinie oddziału „Więzi”, który prowadzili Janusz Bazydło i pan [Zdzisław] Szpakowski²⁰, członek redakcji „Więzi” i wykładowca KUL-u (miał z nami zajęcia na pierwszym i piątym roku). [Ponadto] na studia przybyli ludzie z Gdańska: Wojtek Samoliński²¹, Piotrek Kałużyński²², Magda Górka²³ i Zdzisiek Bradel²⁴. Ten krąg gdańskich studentów nadał naszym dyskusjom koloryt,

który wiązał się z gdańskim okresem działalności duszpasterskiej o. Ludwika. Dyskusje były ideowe, niewątpliwie formacyjne. Interesowały nas nie tylko kwestie polityczne, lecz także sprawy Kościoła, czy raczej jego odnowy. To było dla nas bardzo ważne, bo Kościół wydawał nam się być trochę skostniały, nawet już po Soborze, co wynikało oczywiście z polityki prymasa [Stefana] Wyszyńskiego, który obawiał się otwarcia Kościoła polskiego na zmiany soborowe w systemie, w którym Kościół w Polsce musiał funkcjonować. Oczywiście to był ważki punkt widzenia, natomiast nasze racje były trochę inne.

Forum, na którym można było swobodnie się wypowiadać

Sam podtytuł „Spotkań” – „Niezależne Pismo Młodych Katolików” – wskazywał, że nie chodziło nam wyłącznie o sprawy *stricto* polityczne, ale o dyskusję o naszym Kościele z udziałem świeckich, [w tym] także nas, młodych. Świeccy w polskim Kościele mieli możliwość wypowiadania się na łamach „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku”, „Więzi”, „Gościa Niedzielnego”, „Prze-

wodnika Katolickiego”, „Niedzieli” (świadomie pomijam periodyki wydawane przez PAX i ChSS²⁵, bo one nie miały oficjalnego placet Kościoła), ale [wszystkie te pisma] podlegały kontroli cenzury. Ważniejsza, wydaje mi się, była jednak cenzura wewnętrzna. Nie ma się co oszukiwać, pewne artykuły nie mogły się pojawiać ze względu na sytuację polityczną Kościoła w Polsce. Niezależne pismo młodych katolików tworzyło forum, na którym można było swobodnie się wypowiadać, nie myśląc o tym, że ktoś będzie nas cenzurował.

Zobaczyliśmy, ilu jest na KUL-u ludzi podobnie myślących

Było jeszcze ważne wydarzenie, które pozwoliło nam się policzyć. [Początkowo] skupialiśmy się w bardzo wąskim kręgu Sekcji Historii, czy trochę szerzej – Wydziału Nauk Humanistycznych, ale to była niewielka grupa. Cztery sekcje – klasyka, historia sztuki, historia i polonistyka – liczyły od kilku do czterdziestu osób na roku.

Iludzi jest ludzi myślących podobnie, zobaczyliśmy, kiedy zaczęła się likwidacja Zrzeszenia Studentów Polskich

mendnych i rozpoczął krwawą walkę z komunistami, jego oddział został rozbity przez KBW w Ostrowsku koło Nowego Targu, „Ogień” zmarł kilka godzin po próbie samobójstwa.

¹⁵ Antoni B. Szczepniak, Wiesław Z. Szota, *Droga donikąd*, Warszawa 1973.

¹⁶ Andrzej Rogalski (ur. 1953) – absolwent historii KUL, wyemigrował do USA.

¹⁷ Paweł Porwoł – absolwent historii KUL.

¹⁸ Relacja o. Ludwika Wiśniewskiego znajduje się na s. 213–226.

¹⁹ Adam Stanowski – zob. relację Janusza Bazydły, s. 28.

²⁰ Zdzisław Szpakowski – jw., s. 26.

²¹ Relacja Wojciecha Samolińskiego znajduje się na s. 171–180.

²² Piotr Kałużyński – zob. relację Janusza Krupskiego, s. 170.

²³ Magdalena Górską – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicz, s. 40.

²⁴ Zdzisław Bradel – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 106.

²⁵ O PAX i ChSS mówi też Bogdan Borusewicz. Por. s. 46.



Rektor Mieczysław Krąpiec. 1981. Fot. Jan Trembecki. Archiwum „Kuriera Lubelskiego”.

²⁶ Mieczysław Albert Krąpiec – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 25.

²⁷ Krzysztof Malarecki – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicza, s. 41.

²⁸ Ryszard Bender (ur. 1932) – profesor historii KUL, badacz dziejów XIX wieku, polityk pracownicowy, poseł i senator kilku kadencji Sejmu i Senatu w PRL i III RP.

i powołanie w jego miejsce Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Takie socjalistyczne „coś” miało powstać na KUL-u, bo bardzo chciała tego Rada Uczelniana ZSP. Wspierana w tym była przez rektora [Mieczysława] Krąpca²⁶, który nie chciał narażać się władzy, gdyż miał na głowie rozbudowę KUL-u; [uważał, że] istnienie SZSP to nic takiego i chciał, by młodzież siedziała cicho. Powiedzieliśmy, że absolutnie się na to nie zgadzamy.

Doszło do słynnego zebrania w marcu 1973 roku. Rektor, praktycznie rzecz biorąc, już zaakceptował całą sprawę i formalnie SZSP na KUL-u powstało, ale jeszcze przewodniczący Rady Uczelnianej Krzysztof Malarecki²⁷ miał złożyć relację ze zjazdu warszawskiego. Doszło do niezwykle burzliwego zebrania na auli, która wypełniona była po brzegi. Delegatem rektora był doc. [Ryszard] Bender²⁸, który po odczytaniu posłania rektora Krąpca i wysłuchaniu kilku wystąpień po prostu uciekł, kiedy zobaczył, co się dzieje i jak radykalne są postawy studentów.

Chyba sześć godzin, aż do północy trwało [zebranie], ludzie spierali się, kłócili, wchodzili na mównicę; to zostało chyba nagrane [na taśmę] przez Piotrką Jeglińskiego, który siedział za kulisami, ale też brał udział w dyskusji, bo zza kulis wydobywały się jego okrzyki przeciwko zwolennikom SZSP, co było bardzo malownicze i zabawne. On najprawdopodobniej wywiózł nagranie do Paryża, ale czy ono się zachowało, to nie jestem do końca pewny; to byłaby kapitalna sprawa. Kiedy mieszkalem w biurze „Spotkań” w Paryżu, gdzie było też archiwum, które porządkowałem, to na te taśmy nie natrafiłem.

W każdym razie spotkanie było niezwykle i zobaczyliśmy wtedy, którzy studenci z innych wydziałów są nam bliscy poglądami. Niektórzy zmieniali je w trakcie dyskusji – przykładem był Staszek Kruszyński, kilka lat później

aresztowany za wyrażanie swoich przekonań w listach do rodziny i przyjaciół. Jego proces był połowie lat 70. bardzo głośny w Lublinie.

To była sytuacja, dzięki której zobaczyliśmy, ilu jest na KUL-u ludzi podobnie myślących. To dawało możliwość rozszerzenia naszej „bazy”.

Miejsca dyskusji

Miejscem dyskusji, poza duszpasterstwem o. Ludwika, był Klub „Więzi”, który mieścił się przy ulicy Szenwalda (wtedy tak się nazywała, teraz to jest ulica Probostwo). Klub istniał przez parę lat. Na spotkania przyjeżdżali do niego różni goście. Dochodziło do bardzo ciekawych dyskusji politycznych i o kondycji polskiego Kościoła.

Działanie było legalne, ale z drugiej strony...

Kolejnym wydarzeniem, które pozwalało nam się określić, była dyskusja związana ze zmianami w konstytucji. To był chyba koniec 1975 roku. Zbieranie podpisów pod listami protestacyjnymi było dużym wyzwaniem. Chodzenie na takie czy inne imprezy oficjalnie organizowane przez duszpasterstwa akademickie czy Klub „Więzi” nie niosło za sobą żadnego niebezpieczeństwa, zbieranie podpisów było już dużo bardziej ryzykowne.

Owszem wiedzieliśmy, że jesteśmy namierzani, to nie ulegało żadnej wątpliwości. KUL był inwigilowany dość intensywnie przez Służbę Bezpieczeństwa, były też podsłuchy. To dla nas nie była żadna nowina, że na KUL-u kręcili się agenci. Niektórych się domyślaliśmy, niektórych nie, to normalne. Czasem, wiem to z doświadczenia w mojej obecnej pracy, świadomie rozpuszczano plotki, żeby kogoś wskazać jako agenta i w ten sposób zniszczyć go w środowisku. To była gra operacyjna.

Zmiany w konstytucji i dyskusja z tym związana spowodowały, że również w Lublinie powstał pomysł wysłania

protestacyjnego listu do Sejmu. Zebrano chyba ponad setkę podpisów. Mówi się o tym słynnym Liście 59 – w Lublinie też taki powstał. Nie pamiętam, czy lista sygnatariuszy została opublikowana, natomiast sam list był drukowany w paryskiej „Kulturze”. Podpisanie się pod takim listem stanowiło wyzwanie, bo wprowadzić działanie było legalne – w końcu piszemy do Sejmu jako obywatele – ale z drugiej strony wiedzieliśmy, jak władza traktowała tego rodzaju działalność. Nasze środowisko zaangażowało się [jednak] w ten protest.

Zbieranie podpisów zintegrowało nas jeszcze bardziej. Już wiedzieliśmy, do kogo można mieć zaufanie. To grono się powiększało, bo żeby stworzyć jakieś środowisko, to musi być nie dwie, trzy osoby, tylko trochę więcej.

Prace magisterskie broniliśmy w tym samym dniu

W 1975 roku byliśmy po studiach albo je kończyliśmy. Ja z Januszem Krupskim skończyliśmy KUL *de facto* w 1975 roku, Bogdan także. Prace magisterskie broniliśmy w tym samym dniu, w styczniu

1976 roku, dlatego że profesor [Jerzy] Kłoczowski, [który] był akurat za granicą na kontraktowych wykładach, przyjechał na święta. Wtedy szybko się obroniliśmy, aczkolwiek wcześniej, w ciągu całego roku, wiedząc, że profesora nie ma, przedłużaliśmy sobie studenckie życie – co nam szkodziło być studentami dłużej? Nie było łatwo pogodzić wyjazdy do zakonnych archiwów z tym, co nas najbardziej absorbowało, a więc działalnością antykomunistyczną, więc prace magisterskie znajdowały się trochę na uboczu [naszych zainteresowań]. Ale w pewnym momencie klamka zapadła, dziekan nas wezwał i kazał błyskawicznie składać prace, bo profesor przyjedzie, a chodzi o to, żeby recenzent jeszcze to przeczytał. I tak 13 stycznia 1976 roku złożyliśmy egzamin magisterski.

Rok 1976

Niebawem nastąpiły wydarzenia czerwcowe 1976 roku, powstanie KOR-u, zaangażowanie się w KOR Bogdana Borusewicza, który wyjechał [już] z Lublina, ale często go odwiedzał. Wielkie



Jerzy Kłoczowski ze swoimi studentami: Maciejem Sobierajem, Januszem Krupskim i Ewą Kurek. 1974. Zbiory prywatne Macieja Sobieraja.



Powielacz spirytusowy „Zuzia”. Dar dla Izby Drukarsstwa od Janusza Krupskiego. 2010. Fot. Alicja Magiera. Archiwum TNN.

²⁹ Relacja Anny Samolińskiej znajduje się na s. 157-170.

³⁰ Relacja Krzysztofa Żórawskiego znajduje się na s. 249-254.

³¹ Relacja Pawła Nowackiego znajduje się na s. 147-156.

³² Relacja Stefana Szaciłowskiego znajduje się na s. 201-206.

³³ Relacja Wita Wojtowicza znajduje się na s. 227-238.

³⁴ Relacja Janusza Drobą znajduje się na s. 47-49.

³⁵ Waldemar Wichrowski – zob. notkę w relacji Wojciecha Samolińskiego, s. 179.

³⁶ Krzysztof Gębura – zob. notkę w relacji Anny Samolińskiej, s. 180.

³⁷ Józef Lewicki – zob. notkę w relacji Piotra Jeglińskiego, s. 72.

dyskusje toczyły się w duszpasterstwie o. Ludwika, do którego przyjeżdżali ludzie z Gdańska, Łodzi, Krakowa. Powstawał coraz większy ferment, który już dawał asumpt do wyjścia z czymś więcej na zewnątrz.

Na początek był druk „Komunikatów” KOR-u, które [dotychczas] były powielane w postaci odbitek z maszynopisu – typowy samizdat rosyjski. To się wiązało z koncepcją Jacka Kuronia, który uważał, że lepiej buduje się społeczeństwo obywatelskie, kiedy kolejne osoby przepisują „Komunikat” na maszynie, na papierze przebitkowym i przekazują go dalej z prośbą o kolejne przepisanie w liczbie 10-12 egzemplarzy. Owszem, był to jakiś pomysł, ale nam już nie wystarczyło, ponieważ mimo wszystko zawężyło pole oddziaływania.

Rok 1976 dla mnie, Janusza i Bogdana był ważny z jeszcze jednego względu. Skończyliśmy już studia i trzeba było myśleć co dalej. Bogdan wrócił do Sopotu, ja do Zagnańska, Janusz naturalnie został w Lublinie, bo tu mieszkał. Wyjeżdżając do Zagnańska, nie straciłem kontaktu z Lublinem i KUL-em, ponieważ zostałem stypendystą dok-

toranckim, podobnie jak Janusz, i co miesiąc na tydzień przyjeżdżałem do Lublina. W Lublinie studiowali wtedy jeszcze Wojtek Samoliński, Anka Żórawska (później żona Wojtki)²⁹, jej brat Krzynio³⁰, który rozpoczął studia w 1976 roku, Paweł Nowacki³¹, Stefan Szaciłowski³², Wit Wojtowicz³³, Janusz Drob³⁴, Waldek Wichrowski³⁵, Krzysiek Gębura³⁶, Józef Lewicki³⁷, Zdzisiek Bradel, Krzysiek Paczuski³⁸, Zenek Mazurczak³⁹, Jasiek Stepek⁴⁰, Ilona Lesik⁴¹ (później żona Jaska Stepka), Michał Zulauf⁴², Bożena Balicka⁴³; pracowali na KUL-u – Janusz Bazydło, Janek Krzemiński⁴⁴, Bożena Wronikowska⁴⁵, Zdzisław Szpakowski, Adam Stanowski, a więc środowisko jako takie funkcjonowało.

Janusz w tym czasie aktywnie włączył się w działalność Sekcji Kultury (faktycznie funkcjonowała ona jako nieformalna sekcja młodych) warszawskiego KIK-u. Intensyfikacja tych kontaktów z Warszawą (między innymi poprzez KIK właśnie) nastąpiła po wydarzeniach czerwcowych, kiedy powstał KOR. Doszło wtedy do naszego spotkania ze środowiskiem warszawskim, które miało swoje przemyślenia na temat sposobu rozpowszechniania „Komunikatów”, o czym było wyżej. Janusz – a mówił to także w naszym imieniu – uznał, że dużo lepszym rozwiązaniem byłoby znacznie szersze rozpowszechnienie wszelkiego rodzaju druków wychodzących poza oficjalnym obiegiem. Zaradzić temu mógłby tylko druk powielaczowy i tutaj nasze środowisko lubelskie miało ten atut, że już od maja 1976 roku dysponowało powielaczem przysłanym przez Piotrką Jeglińskiego z Paryża.

Po roku, nie bez trudności, Piotrek kupił nieduży powielacz

Pomysł na [zdobycie] powielacza narodził się w naszej grupie już na początku lat 70. Wtedy jedynym sposobem była jego kradzież – co też było brane pod uwagę – albo przemycenie go z Zachodu

– ale z tym wiązał się czyjś wcześniej wyjazd na Zachód. Traf chciał, że na zaproszenie Koła Historyków w 1973 roku przyjechało do Lublina dwóch studentów z Uniwersytetu Katolickiego w Lille i w ramach rewizyty w następnym roku miało wyjechać dwóch studentów z naszego Koła. Mieli to być Piotrek Jegliński, który znał francuski, i Janusz Krupski. Ostatecznie wyjechał tylko Piotrek, który otrzymał paszport, natomiast Janusz paszportu nie dostał, gdyż znany był SB z ostrych wystąpień przeciwko SZSP (Piotrek wtedy nie afiszował się i działał raczej za kulisami). Po roku, nie bez trudności, [Piotrek] kupił nieduży powielacz o napędzie ręcznym, który został przemycony przez Wita Wojtowicza wśród rekwizytów teatralnych w bagażach teatru Leszka Mądzika⁴⁶ wracającego z występów w Londynie. Wit, który w Londynie zebrał ten powielacz na części, złożył go w Lublinie; teoretycznie nie było to zbyt skomplikowane, ponieważ działał na korbkę i śmiałyśmy się, że miał służyć misjonarzom w dżungli, gdzie nie było dostępu do elektryczności.

Na tym pierwszym powielaczu metodą prób i błędów koledzy uczyli się drukować. Problemem była jakość druku. Musimy bowiem pamiętać, że był to powielacz spirytusowy, a [jedynym] ogólnie dostępnym spirytusem do tego typu produkcji był denaturat, dający niebieski druk. Wydajność powielacza była przewidziana na kilkadziesiąt ulotek z jednej matrycy – nam udawało się wydrukować od stu do dwustu w miarę czytelnych kopii, ale już wszystko ponadto było coraz mniej wyraźne. Intensywna eksploatacja takiego powielacza powodowała, że wałki wichrowały się i nie było równomiernego docisku, stąd niektóre strony miały jaśniejsze, słabo czytelne pasy.

Na tym właśnie powielaczu przywiezionym przez Wita były drukowane „Komunikaty” KOR i chyba pierwszy numer

„Zapisu”. Jesienią, tak mi się wydaje, 1976 roku trafił do nas drugi powielacz, już nieco większy i bardziej wydajny, ale też na korbę i spirytus. On został przez nas nazwany „Zuzią”. Mieścił się w takiej dużej torbie podróżnej, której używałem jeszcze do 2000 roku, a potem ze względu na urwanie mocowania uszu (torba była ze skaju) stała się nieużyteczna i ją wyrzuciłem. Gdybym wiedział, że odnajdzie się „Zuzia”⁴⁷, to z torbą stanowiłaby komplet.

Sposób prowadzenia pracy duszpasterskiej wśród studentów

Po zatrzymaniach i procesach ludzi związanych z Ruchem, które objęły także Lublin ([aresztowano] m.in. Łukasza Czumę, jego brata o. Huberta i Andrzeja Lulka⁴⁸), duszpasterstwo akademickie przy KUL objęli nowi jezuici duszpasterze, których zadaniem było wyeliminowanie [z działalności duszpasterstwa] wszelkich działań mających choć pozór opozycji wobec systemu, co zresztą całkowicie się udało. To duszpasterstwo stało się bardzo „dewocyjne”, a przynajmniej my mieliśmy takie odczucie.

Ja, kiedy rozpocząłem studia, zacząłem naturalnie chodzić do KUL-owskiego duszpasterstwa, bo innej oferty nie było, ale [wtedy] ono było jeszcze prowadzone przez o. [Huberta] Czumę i o. [Mieczysława] Wołoszyną⁴⁹. To było dla studentów bardzo ciekawe przeżycie, zwłaszcza że z czasów szkolnych mieliśmy w większości doświadczenie katechetów parafialnych. Model tego duszpasterstwa wypływał z tradycji jezuickiej szkoły ignacjańskiej. [Obaj ojcowie] jezuici byli doskonale przygotowani do pracy formacyjnej z młodzieżą. Po ich odejściu praktycznie zanikła [jednak] możliwość dyskursu politycznego. Studenci, którzy traktowali swój katolicyzm także w kontekście opozycji wobec systemu komunistycznego i chcieli o tym dyskutować, nie mogli

³⁸ Krzysztof Paczuski – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 114.

³⁹ Zenon Mazurczak – zob. notkę w relacji Pawła Nowackiego, s. 54.

⁴⁰ Jan Andrzej Stepek – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej, s. 135–142.

⁴¹ Relacja Ilony Stepek znajduje się na s. 137–142.

⁴² Michał Zulauf – zob. notkę w relacji Pawła Nowackiego, s. 152.

⁴³ Bożena Balicka – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 106.

⁴⁴ Jan Michał Krzemiński – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej, s. 50.

⁴⁵ Relacja Bożeny Wronikowskiej znajduje się na s. 50–54.

⁴⁶ Chodzi o Scenę Plastyczną KUL.

Por. opis tego spotkania w relacji Wita Wojtowicza, s. 237.

⁴⁷ O odnalezieniu „Zuzi” opowiada Wit Wojtowicz, s. 237.

⁴⁸ O tym aresztowaniu zob. relację Piotra Jeglińskiego, s. 61.

⁴⁹ O. Mieczysław Wołoszyn (ur. 1933) – jezuita, duszpasterz akademicki w Lublinie, a następnie w Warszawie, Gdańsku i Szczecinie.

⁵⁰ Andrzej Koprowski (ur. 1940) – jezuita, absolwent polonistyki UW, duszpasterz akademicki na KUL-u, pełnił różne funkcje w zakonie, m.in. prowincjała, asystenta generała zakonu, pracował w Radiu Watykańskim i w programie redakcji katolickiej TVP; zarejestrowany przez SB jako TW „Student”.

⁵¹ Mirosław Paciuszkiewicz (1931–2010) – jezuita, duszpasterz akademicki na KUL-u, wieloletni redaktor jezuickiego miesięcznika „Przegląd Powszechny”, duszpasterz osób żyjących w związkach niesakramentalnych.

⁵² Piotr Tarnowski (ur. 1930) – doktor teologii, kapłan diecezji lubelskiej i długoletni duszpasterz akademicki w kościele św. Ducha w Lublinie, następnie proboszcz parafii w Zaklikowie (diecezja sandomierska).

odnaleźć swojego miejsca w duszpasterstwie prowadzonym przez o. [Andrzeja] Koprowskiego⁵⁰ i o. [Mirosława] Paciuszkiewicza⁵¹ [następców o. Czumy i o. Wołoszyna]

Kiedy do Lublina trafił o. Ludwik Wiśniewski, spora grupa studentów KUL przystąpiła do prowadzonego przez niego duszpasterstwa. SB szybko zorientowała się, że to właśnie duszpasterstwo [dominikanów] oraz duszpasterstwo prowadzone przez ks. [Piotra] Tarnowskiego⁵² przy kościele św. Ducha są dla nich najgroźniejszymi przeciwnikami. Piszę o tym z perspektywy dzisiejszej, kiedy znam dokumentację archiwalną na ten temat. SB podjęła misterną akcję, by zneutralizować ich działalność – z wykorzystaniem duszpasterstwa KUL-owskiego oraz kurii biskupiej, która sprawowała formalną kuratelę nad duszpasterstwami akademickimi w Lublinie. W 1980 roku udało się *de facto* doprowadzić do opuszczenia miasta przez o. Ludwika.

Sposób prowadzenia pracy duszpasterskiej wśród studentów był zupełnie inny u dominikanów niż u jezuitów. Duszpasterstwo dominikańskie było bardziej otwarte, studenci nie byli specjalnie prowadzeni za rączkę, mogli się także śmiało wypowiadać na tematy polityczne.

Szczególnie dotkliwe wypadki

Staraliśmy się zachować maksymalne środki ostrożności, by nie dać poznać SB, że powielanie ma miejsce w Lublinie. W celu kamuflowania tego faktu cały nakład czy to „Komunikatów” i „Biuletynów” KOR, czy pierwszego „Zapisu” był wywożony do Warszawy i tam kolportowany. Do Lublina trafiał poprzez kolporterów, a nie od naszych kolegów drukarzy.

Funkcjonowało to całkiem dobrze do momentu, kiedy zaczęły się pierwsze rewizje i wypadki naszych „melin”, składów papieru oraz konfiskaty elektrycznych

maszyn do pisania. Zastanawialiśmy się naturalnie, w jaki sposób SB trafia na nasz ślad. Oczywiście nasze środowisko nie było duże, a Lublin to znów nie tak wielkie miasto, prawie wszyscy się znali. Szukaliśmy konfidenta [także] wśród nas.

Szczególnie dotkliwe były wypadki, w czasie których konfiskowano z trudem zdobyty papier. [Boleśnie odczuliśmy] stratę dwóch elektrycznych maszyn do pisania (węgierskich lub niemieckich) – bardzo dobrych do tworzenia matryc, bo można było to robić szybko i uderzenia czcionek były równe. Na szczęście [funkcjonariuszem] SB ani razu nie udało się namierzyć „Zuzi”, choć byli bardzo blisko. Natychmiast po wydrukowaniu [nakładu] była ona wynoszona w inne miejsce i tam „melinowana” do następnej sesji drukarskiej. Powielacz mógł wpaść tylko wtedy, gdy pracował, lub jeśli nalot SB nastąpił na miejsce przechowywania maszyny.

Zaproponowałem Januszowi, że produkcję przeniesiemy do Zagnańska

W tym czasie [w 1977 roku] nasza lubelska produkcja wydawnicza opierała się na „Zuzi”, gdyż pierwszy powielacz został przekazany do Warszawy. Trudno mi w tej chwili precyzyjnie, co do miesiąca, określić, kiedy zdecydowaliśmy się przenieść drukowanie do Zagnańska. Pamiętam, że było to po rewizji u Stefana Szaciłowskiego, gdzie wpadły matryce do drugiego numeru „Spotkań”, a także maszyny do pisania i papier. Esbecy śmiali się, że im kaktus prędzej wyrośnie na dłoni, niż my wydrukujemy [kolejne] „Spotkania”.

W zaistniałej sytuacji zaproponowałem Januszowi, że produkcję przeniesiemy do Zagnańska. W miejscowości tej był dom moich rodziców, w którym po śmierci taty mieszkała tylko mama, ponieważ dwoje mojego starszego rodzeństwa rozjechało się po Polsce. Mój dom rodzinny był wolno stojącym bu-

dynkiem z przybudówką, gdzie mieścił się gabinet lekarski ojca, wtedy jeszcze z pełnym wyposażeniem. Sytuacja była dogodna, ponieważ mama nie została wtajemniczona w [moją działalność] i akurat przebywała w sanatorium, więc przez prawie miesiąc dom był do naszej dyspozycji. Dodatkową zaletą było to, że w 9-takim budynku smród denaturatu nie przeszkadzał sąsiadom, co było bardzo dużym mankamentem w blokach, gdzie nawet uszczelnianie drzwi niewiele pomagało, a ponadto opary denaturatu w niewietrzonym mieszkaniu były niebezpieczne dla drukarzy.

Nie jestem w stanie w tej chwili precyzyjnie ustalić daty druku drugiego i trzeciego numeru „Spotkań”, podobnie jak drugiego i trzeciego numeru „Zapisu”, które też odbywały się w Zagnańsku. Musiało to mieć miejsce w 1978 roku.

Naturalnie powielacz przewiozłem wcześniej i w Kielcach, dzięki koneksjom rodzinnym, załatwiłem papier. Teraz należało wybrać moment przyjazdu ekipy drukującej, ale w taki sposób, by nie dowieźć ze sobą „ogona”.

Janusz i Paweł Nowacki, którzy uczestniczyli w jakimś spotkaniu u o. Ludwika w klasztorze dominikanów⁵³, gdzie było sporo ludzi, w którymś momencie „ulotnili się”, a konkretnie zostali wypuszczeni przez o. Ludwika nieużywanym wyjściem z klasztoru na skarpę nad ulicą Podwale i stamtąd udali się piechotą aż do Stasina Polnego, gdzie wsiedli do pociągu relacji Chełm–Warszawa, następnie przesiedli się na pociąg relacji Dęblin–Gliwice, który około godziny 23:00 dojeżdżał do stacji kolejowej w Zagnańsku. Ja naturalnie wyszedłem po nich (mój dom znajduje się około pół

⁵³ Opowiada o tym także Janusz Krupski, por. s. 177n.

Dom rodziny Sobierajów w Zagnańsku, gdzie był drukowany drugi i trzeci numer „Spotkań”. Na zdjęciu (od lewej): Witold Bury, Teresa Lawrowska (później Bury), Maciej Sobieraj, Teresa Jurkowska, w głębi w drzwiach Wanda Sobieraj. Ok. 1977. Zbiory prywatne Macieja Sobieraja.



⁵⁴ Franciszek Adamiec (1907-1997) – krawiec, żołnierz Września, członek AK, mieszkał w domku położonym w Zagnańsku przy ulicy Turystycznej 55 w odległości około kilometra od domu, w którym drukowane były „Zapis” i „Spotkania”. Można było dojść do niego skrótem przez las, co znakomicie ułatwiało konspirację.

⁵⁵ Barbara z Korzeniowskich Świacka (1906-1996) – inwalidka, która dorabiała do skromnej emerytury, przepisując na maszynie teksty profesorów seminarium duchownego w Kielcach.

⁵⁶ Zdzisława Buras – żona brata ciotecznego mamy autora relacji, pracownica handlu w Kielcach.

⁵⁷ Marek Maluga – absolwent prawa UMCS, mieszkał w kamienicy przy ulicy Królewskiej 4 i był kolegą z dzieciństwa Barbary Kanadys, przyszłej żony autora.

kilometra od dworca), bo w nocy przy słabym oświetleniu trudno byłoby im trafić. Nie pamiętam, kto dostarczył matryce, które musiały być na nowo napisane, ponieważ pierwotne skonfiskowała esbecja u Szaciłowskiego. Zresztą Stefan też dojechał do Zagnańska, ale wybrał drogę przez Warszawę. Wszystko musiało być zgrane w czasie, ponieważ drukowaliśmy przez sobotę i niedzielę. W poniedziałek rano koledzy rozjechali się, a ja wydrukowane egzemplarze „Spotkań” zostawiłem zapakowane w garażu, natomiast „Zuzia” zaraz po wykonaniu swojej pracy powędrowała do znajomego krawca, pana Franciszka Adamca⁵⁴, osoby bardzo zaufanej. Po każdej sesji drukarskiej „Zuzia” była przechowywana właśnie u niego.

Sukces z wydaniem drugiego numeru „Spotkań” spowodował, że druk „Zapisu” oraz trzeciego numeru naszego lubelskiego czasopisma też odbył się w Zagnańsku. Pamiętam, że zorganizowałem wtedy przepisywanie matryc w Kielcach, ale czy do „Zapisu”, czy do „Spotkań” to tego w tej chwili sobie nie przypominę. Wiem natomiast, że robiła to pani Barbara Świacka⁵⁵, inwalidka, pochodząca ze starej kieleckiej rodziny. Zorganizowałem też papier, który załatwiła mi w sporej ilości moja ciotka Zdzisława Burasowa⁵⁶.

O ile druk drugiego numeru „Spotkań” był dla nas sprawą ambicjonalną, by pokazać SB, że jesteśmy w stanie nawet po tak bolesnej wpadce wydrukować kolejny numer, o tyle następne sesje [drukarskie] były już dobrze zorganizowane i trwały zazwyczaj dwa-trzy dni łącznie z pisaniem matryc, co robiła Bożena Balicka na piętrze. Dwie osoby drukowały w gabinecie, a dwie rozkładały w salonie kolejne strony na kupki, które następnie były zbierane w jeden egzemplarz pisma i zszywane. Wszystkie niedoróbki i zużyte matryce paliłem w kotle centralnego ogrzewania. W zimie to nie było problemu, ale w lecie robiłem to w nocy,

żeby sąsiedzi nie widzieli dymu – [choć w sumie] nawet w dzień nie byłoby to dziwne, gdyż sporo osób paliło śmieci właśnie w kotłach.

Koledzy, którzy przyjeżdżali do Zagnańska, zawsze to robili z zachowaniem daleko posuniętej ostrożności i też był to „złot gwiazdzysta” z różnych kierunków. Obok wspomnianych osób byli to jeszcze, jeżeli dobrze pamiętam, Michał Zulauf i Zenek Mazurczak. Esbecja знаła mojego trabanta, więc nakłady wywozili z Zagnańska znajomi, na przykład Marek Maluga⁵⁷.

Wiersze z drugiego „Zapisu”, zgola nie franciszkańskie

Moja mama nie była początkowo wtajemniczoną [w drukowanie], aczkolwiek w pewnym momencie nie mogłem już ukrywać tego faktu, bo sąsiedzi mogli mamie powiedzieć, że syn robi nocne seanse alkoholowe pod jej nieobecność. Wymyśliłem bajeczkę, że franciszkanie, których byłem stypendystą doktoranckim, prosili mnie o powielenie jakiś materiałów na sesję naukową poświęconą historii franciszkanizmu. Rzeczywiście w tym okresie zajmowałem się techniczną stroną przygotowania dwóch wielkich sympozjów na ten temat, więc takie tłumaczenie miało dożę prawdopodobieństwa. Do czasu jednak, ponieważ pewnego razu mama znalazła jakieś nie spalone papiery, na których wydrukowane były wiersze [Stanisława] Barańczaka czy [Adama] Zagajewskiego z drugiego „Zapisu”, zgola nie franciszkańskie. Wtedy musiałem już mamie powiedzieć, co faktycznie robimy w Zagnańsku, ale przyjęła to z całym spokojem i bardzo nam pomogła, przygotowując jakiś zapas jedzenia, po czym dyskretnie wyniosła się na ten moment do rodziny w Kielcach.

Nie wziął naszego nakładu

Przez pewien czas w środowisku naszym spieraliśmy się o miejsce druku trzeciego numeru „Zapisu”, ponieważ koledzy

Wojtowicz i Nowacki pamiętali, że prawie cały nakład spalili w KUL-owskim piecu męskiego akademika przy ulicy Sławińskiego, więc byli przekonani, że także go w tym miejscu drukowali. Ustaliliśmy jednak, że trzeci numer „Zapisu” drukowany był w Zagnańsku, a w Lublinie powstawały okładki. [Miroslaw] Chojecki⁵⁸ znalazł w Warszawie dojście do drukarni i wydrukował ten numer na offsecie w jakości zupełnie nieporównywalnej⁵⁹. W takiej sytuacji nie wziął naszego nakładu i był problem z jego dalszym składowaniem. Postanowiliśmy go spalić, co stało się w kotłowni akademika. Wydaje mi się, że zachowało się zaledwie kilka egzemplarzy tej zagnańsko-lubelskiej edycji „Zapisu”⁶⁰.

Punktem kontaktowym był pokój w akademiku, gdzie mieszkał Charzewski

Piotr Jegliński w początkach lat 70. pojechał „na saksy” do NRD i tam poznał polskich studentów, którzy studiowali na Politechnice w Dreźnie. Jednym z nich był Kazimierz Charzewski⁶¹. Piotr, kiedy znalazł się we Francji, zaczął intensywnie poszukiwać możliwości kurierskich do Polski, by dostarczać tymi drogami sprzęt i wydawnictwa. Taką możliwość stwarzała sytuacja wyjazdów do NRD na dowód osobisty. Pamiętam, że w 1972 roku byliśmy na objeździe naukowym w ramach studenckich praktyk w NRD właśnie na dowody osobiste. Był wtedy także Piotrek Jegliński.

Piotr, który postanowił nie wracać do Polski, nie mógł oczywiście przekroczyć granicy polskiej, ale miał możliwość wjechać do NRD od strony Niemiec Zachodnich i tak też zrobił, odnawiając znajomość z Charzewskim. Właśnie w Dreźnie mógł spotykać się z Januszem i z innymi naszymi kolegami. Punktem kontaktowym był pokój w akademiku, gdzie mieszkał Charzewski.

Trasa ta funkcjonowała bez większych problemów przez blisko rok i Piotr do-

starczył nią sporo literatury emigracyjnej oraz sprzętu powielającego. Niestety, od pewnego momentu, chyba w 1978 roku, zaczęły się w Lublinie dziwne wpadki. Esbecja zaczęła nas bardzo intensywnie nękać, wpadały nasze zasoby papieru, elektryczne maszyny do pisania, gotowe matryce. Na szczęście uratowaliśmy „Zuzię”. Naturalnie nasze podejrzenia padły na bliższe otoczenie, gdzie być może był jakiś kapuś. Nie przyszło nam do głowy, że nasi koledzy przyjeżdżający z NRD już od jakiegoś czasu byli śledzeni praktycznie od samego Drezna. Kolega Charzewskiego w akademiku okazał się donosicielem i nadał go polskiej esbecji, która dość szybko nakłoniła do współpracy także Charzewskiego, i stąd nasze kłopoty. Dopiero wysłanie przez MSW Charzewskiego do Francji w celu inwigilowania Jeglińskiego spowodowało, że Piotr zorientował się w jego podwójnej roli, a jednocześnie kontrwywiad francuski także zainteresował się Charzewskim i aresztował go. Było to głośne wydarzenie. Ostatecznie w ramach wymiany szpiegów Charzewski został ściągnięty do Polski. Było to już po stanie wojennym.

Wyjazd do Belgii i spotkanie z Piotrem Jeglińskim

W 1979 roku uzyskałem półroczne stypendium naukowe Uniwersytetu Katolickiego w Leuven w Belgii. Problemem było otrzymanie paszportu. Dla „Spotkań” nadszedł bardzo trudny okres, nękało nas SB i kontakt z Piotrem był bardzo utrudniony. Zależało nam, by osoba zaufana, znająca Piotra jeszcze z czasów studenckich, mogła się z nim skontaktować. To moje stypendium dawało taką możliwość, co było bardzo ważne ze względu na pewne problemy związane z reedycją „Spotkań” w Paryżu.

W zaistniałej sytuacji, kiedy już wiedziałem o przyznaniu mi stypendium, postanowiliśmy, że swoje kontakty z Ja-

⁵⁸ Miroslaw Chojecki – zob. notkę w relacji Piotra Jeglińskiego, s. 72.

⁵⁹ Por. wypowiedź Mirosława Chojeckiego, s. 307.

⁶⁰ Można ją rozpoznać po fioletowym kolorze druku.

⁶¹ Kazimierz Charzewski – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 156.

⁶² Ryszard Szmydki – zob. notkę w relacji Piotra Jeglińskiego, s. 73.

⁶³ Był to artykuł Lingwisty (pseudonim Ireny Bajerowej) pt. *O właściwy styl wypowiedzi Kościoła polskiego*, „Spotkania” 1979, nr 9, s. 17–19. Por. też relację Wojciecha Samolińskiego, s. 174.

⁶⁴ Wiesław Kęcik (ur. 1946) – absolwent filologii klasycznej Uniwersytetu Wrocławskiego, współpracownik organizacji Ruch, wrocławski działacz KOR, wydawca podziemnych pism skierowanych do środowisk wiejskich, współpracownik Tymczasowego Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej, działacz „Solidarności” RI, w stanie wojennym internowany, od 1985 roku na emigracji w Szwecji; w wolnej Polsce działacz organizacji pozarządowych, orędownik pojednania polsko-ukraińskiego.

nuszami (Krupskim i Bazydłą) ograniczyć do minimum, a spotkania będą odbywały się wyłącznie na terenie KUL-u, co było naturalne dla nas, bo byliśmy związani z uczelnią. Oczywiście w żaden sposób nie uczestniczyłem także w drukowaniu „Spotkań”. Fakt, iż byłem zameldowany na stałe w Żagnańsku, był o tyle ważny, że o paszport musiałem występować do stosownego biura w Kielcach, a tutaj miałem więcej możliwości dotarcia do odpowiednich urzędników. Ostatecznie paszport otrzymałem po dłuższym oczekiwaniu w listopadzie 1979 roku i wkrótce potem, wyposażony przez kolegów w instrukcje, udałem się do Leuven.

Po zainstalowaniu się w kolegium Justusa Lipsiusa i zapisaniu się na uniwersytecie spotkałem się z Ryśkiem Szmydkim⁶², kolegą Janusza Bazydły z KUL-u, który osiadł tutaj w Belgii na stałe i z czasem stał się naszym łącznikiem i współpracownikiem Piotra. Piotr dość szybko po moim telefonie zjawił się w Belgii i przeprowadziliśmy rozmowę, w której ja przedstawiłem stanowisko kolegów, by w reedycji „Spotkań” znajdowały się wszystkie artykuły, natomiast Piotr uzasadnił mi, dlaczego jednego artykułu nie wydrukował, stosując swego rodzaju cenzurę. Chodziło o artykuł pani [Ireny] Bajerowej⁶³, profesor językoznawstwa, która porównując styl listów Episkopatu i styl papieskich encyklik, wskazała na anachronizm językowy w wypowiedziach polskich biskupów. Piotr, który korzystał z wydatnej pomocy różnych katolickich środowisk polskiej kolonii we Francji bliskiej prymasowi [Stefanowi] Wyszyńskiemu, nie mógł tak krytycznego tekstu opublikować. Nasze stanowisko było zupełnie inne, ale do podobnych rozbieżności już chyba nie dochodziło.

Ja podczas pobytu w Belgii pomagałem Ryśkowi w redagowaniu jego wydawnictwa, a także wziąłem udział w zebraniu przedstawicieli różnych emi-

gracyjnych partii politycznych Utrechtie (w Holandii); przedstawiłem tam główne nurty opozycji polskiej oraz zaapelowałem o zebranie pieniędzy na pomoc rodzinom represjonowanych działaczy opozycji, między innymi Wiesława Kęcika⁶⁴.

„Zuzia” pracowała dla nas bez wypadki

Najważniejszym problemem było chowanie powielacza. Wszystko inne mogło wpaść, byle nie powielacz. Podstawową zasadą rygorystycznie przestrzeganą było natychmiastowe wyniesienie powielacza i jego ukrycie po zakończeniu drukowania. Kilkakrotnie tak się złożyło, że SB wpadała na rewizję przekonana, że nakryje powielacz, ale on był już schowany. Wpadały matryce, maszyny do pisania, papier, ale powielacz udawało się ukryć. Tak było w przypadku „Zuzi”, która od 1977 do 1979 roku pracowała dla nas bez wypadki, a kiedy odmówiła posłuszeństwa przy czwartym numerze „Spotkań”, została tak dobrze ukryta w Soninie pod Łańcutem, że dopiero w 2009 roku Wit Wojtowicz otrzymał informację, że „Zuzia” i drugi ręczny powielacz spoczywają w komórce pod deskami. W ten sposób legendarny powielacz przetrwał do naszych czasów.

Z reguły ekipa drukująca zabezpieczała logistycznie ewakuację powielacza do upatrzonej kryjówki, która mogła znajdować się w jakiejś piwnicy czy komórce albo u zaufanej osoby, która nie miała bezpośredniego związku z działaczami opozycji i była „czysta”. W Żagnańsku taką zaufaną osobą był [wspomniany] pan Franciszek Adamiec, miejscowy krawiec.

Maszyny do pisania

Maszyny do pisania z reguły trzymało się w domu, ponieważ na początku większość matryc wykonywały osoby posiadające taki sprzęt. W innych przypadkach maszynę przynosiła na

„melinę” osoba wykonująca matryce. Problemem były maszyny elektryczne – ze względu na ciężar i trudności w przenoszeniu należało użyć samochodu. Pamiętam, że swoim trabantem przewoziłem takie maszyny z akademika do Stefana Szaciłowskiego na ulicę Marii Curie-Skłodowskiej. Tam zresztą wpadły podczas rewizji i zostały skonfiskowane. W Kielcach matryce przepisywała mi Barbara Świacka, która do skromnej emerytury dorabiała przepisywaniem na maszynie tekstów wykładowców seminarium duchownego, więc maszynę miała własną i nigdzie jej nie chowała.

Osoby z piękną kartą z czasów wojny

Na początku naszej działalności poligraficznej byliśmy przekonani, że bez problemu pomocą będą nam służyli żołnierze konspiracji AK-owskiej i WiN-owskiej, których w Lublinie w latach 60. mieszała całkiem spora grupa. I tutaj w wielu przypadkach spotkał nas zawód. Owszem, brali coś do czytania, rzadziej przekazali [to] dalej, ale już [prośba o] udostępnienie mieszkania na powielenie „bibuły” spotykała się z odmową. Paraliżował ich strach, który wynieśli chyba z czasów stalinowskich represji. Nie znaczy to jednak, że całe środowisko było przestraszone. Niektóre osoby z piękną kartą z czasów wojny bardzo nam pomogły. Sytuacja zmieniła się w czasach „Solidarności”, kiedy te środowiska zaktywizowały się i w stanie wojennym służyły znacznie bardziej efektywną pomocą, zwłaszcza w akcji kolportażowej.

Smród denaturatu, który przenikał wszystko

Osobny problem, ale już nie przy ukrywaniu sprzętu, stanowił smród denaturatu, który przenikał wszystko, zwłaszcza ubrania, a ponadto przedostawał się na klatkę schodową, co budzi-

ło zainteresowanie sąsiadów. Najlepiej więc wychodziła praca w domu wolnostojącym. Podobnie intensywnie śmierdział wydrukowany nakład. Należało go jak najszybciej rozproszyc, ale nim do tego doszło, musiał być gdzieś przechowany, przynajmniej na jakiś czas. Pamiętam taki przypadek, kiedy przywiozłem nakład drugiego numeru „Zapisu” z Zagnańska do Lublina, skąd miał być odebrany przez kuriera z Warszawy. Przez dłuższy czas mój trabant stał w pełnym słońcu przed kościołem akademickim. Powodem było spóźnienie wspomnianego kuriera. Te kilka godzin w słońcu spowodowało takie parowanie denaturatu, że przejście obok mojego samochodu wskazywało jednoznacznie na

Maciej Sobieraj przy trabancie, którym był przewożony nakład „Zapisu” i „Spotkań”. 1977. Zbiory prywatne Macieja Sobieraja.



⁶⁵ Bogdan Madej – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej, s. 53.

⁶⁶ Powieść ukazała się w Paryżu w 1974 roku, w kraju opublikowało ją w 2001 roku Wydawnictwo Literackie.

⁶⁷ Jacek Kuroń – zob.

notkę w relacji Jana Magierskiego, s. 143.

⁶⁸ Por. relację Wojciecha Samolińskiego, s. 180.

zawartość bagażnika i tego, co leżało przykryte kocem na tylnym siedzeniu. Na szczęście nikt się tym nie zainteresował, ale każdy, kto przechodził, musiał czuć ten „boski” zapach. Ostatecznie wieczorem przyjechał człowiek i w lesie dąbrowskim dokonaliśmy przerzutu.

Chodziło o to, że Piotr nie wydrukował jego książki

Najpoważniejszy konflikt w naszym lubelskim środowisku dotyczył Bogdana Madeja⁶⁵, który napisał pierwszą książkę wydaną w ramach „Biblioteki Spotkań”. Nosiła tytuł *Polska w orbicie Związku Radzieckiego*. Madej był znanym lubelskim literatem. Miał na swoim koncie kilka powieści, w tym *Piękne kalalie albo dojrzewanie miłości* wydane pod [jego] własnym nazwiskiem w Instytucie Literackim u Giedroycia⁶⁶. Był to chyba pierwszy przypadek, by krajowy autor wydał na emigracji książkę pod własnym nazwiskiem. Nie pamiętam, w którym roku Madej dołączył do naszego środowiska. Ze względu na różnicę wieku należał bardziej do pokolenia Janusza Bazydły niż do naszego. Madej, choć był powieściopisarzem, w książce wydanej u nas ubrał się w szaty historyka, czy może bardziej politologa. Na gruncie polskim w sytuacji wszechobecnej cenzury, która ze szczególną gorliwością śledziła wszelkie krytyczne teksty na temat stosunków polsko-radzieckich, a nawet polsko-rosyjskich, taka książka mogła spełnić swoją rolę, zwłaszcza w środowisku młodzieży niemającej dostępu do żadnej literatury na ten temat. Madej wiedział, że w Paryżu mamy Piotra, który dokonuje reedycji książek wydanych w kraju, i przypuszczał, że jego książka także będzie ją miała. Piotrek uznał [jednak], że na emigracji książek na ten temat jest sporo i to znacznie lepszych, więc wydanie Madeja mija się z celem. Doszło do burzliwej dyskusji u Bożeny Wronikowskiej, w której nie uczestniczyłem. W każ-

dym razie Madej obraził się na nasze środowisko i wysmażył obszerny list, w którym poddał je krytyce, zarzucając nam, czyli młodym, uleganie wpływom starszych, a więc [Adama] Stanowskiego i [Zdzisława] Szpakowskiego, którzy mieli nami manipulować.

Problem polegał na tym, że sam Madej chciał być naszym guru, a my nie byliśmy skłonni mu ulegać. Faktycznie chodziło o to, że Piotr nie wydrukował jego książki. Od momentu opublikowania listu kontakt naszego środowiska z Madejem został zerwany, zwłaszcza że dodatkowo rozpuszczał na mieście plotki na nasz temat. W jego teczce, która zachowała się w zbiorach IPN, ów list jest, a ponadto z innych dokumentów wynika, że SB [miała] dość dużą satysfakcję z tego powodu, że Madej swoim listem osłabił nasze środowisko.

Znaczna część kolegów i koleżanek podjęła pracę w Zarządzie Regionu

Praktycznie wszyscy w jakiś sposób włączyliśmy się w organizowanie struktur „Solidarności”, ale głównie – dzięki bazie poligraficznej – w drukowanie różnych materiałów związkowych. Wcześniej podczas strajków lipcowych nasi ludzie zbierali informacje z zakładów pracy i przekazywali je do Warszawy do Jacka Kuronia⁶⁷, który z kolei informował korespondentów zachodnich, przede wszystkim RWE. Monachijska rozgłośnia miała praktycznie codzienny serwis informacyjny z Lublina⁶⁸.

Później znaczna część kolegów i koleżanek podjęła pracę w Zarządzie Regionu, wydatnie wspomagając związkowców, zwłaszcza w szeroko rozumianej propagandzie i informacji. Wojtek Samoliński został rzecznikiem prasowym, a wcześniej kierował pracami ekspertów, wśród których ważną rolę odgrywał Adam Stanowski. Ja od marca 1981 roku kierowałem Biurem Informacyjnym, Stefan Szaciłowski pracował



Biuro prasowe zjazdu delegatów „Solidarności” Regionu Środkowo-Wschodniego. Od lewej: Barbara Mazurek (sekretarka), za nią Jan Pawlak (?), siedzi Maciej Sobieraj (szef Biura), Grażyna Gorczyńska (sekretarka). 1981. Zbiory prywatne Macieja Sobieraja.

w sekcji kultury, Teresa Podgórska⁶⁹ po przejściu do cywila (wcześniej była zakonnicą) pracowała we Wszechnicy Nauczycielskiej, Zenek Mazurczak w bibliotece związkowej. Nie pamiętam, co robił Piotrek Kałużyński, Krzys Wasiłowski⁷⁰ pracował w sekcji plastycznej, Paweł Nowacki, Jasiek Stepek i Dana Winiarska wydatnie wsparli „Solidarność” Rolników Indywidualnych, tworząc im na bazie sprzętu poligraficznego „Spotkań” własną drukarnię, która praktycznie jawnie drukowała wtedy także [książki] Wydawnictwa Spotkania, Zdzisiek Bradel został naczelnym redaktorem tygodnika wydawanego przez „Solidarność”, Wojtek Chudy, Janusz Drob weszli do redakcji miesięcznika wydawanego przez ZR pt. „Miesiące”. Osoby pracujące na KUL z naszego środowiska aktywnie włączyły się także w tworzenie struktur związkowych na samej uczelni. Z kolei Janusz Krupski pojechał do Gdańska, gdzie ściągnął go Bogdan Borsewicz, i podjął się koordynowania pracy sekcji historycznej, której zadaniem było zebranie relacji i dokumentów dotyczących wydarzeń

grudniowych z 1970 roku na Wybrzeżu. W Szczecinie robił to Krzysiek Żórawski.

Sprzęt nie wpadł całkowicie, więc mieliśmy możliwości druku

Stan wojenny uderzył także w nasze środowisko, ale 13 grudnia część kolegów zdołała się ukryć. Internowano, jeśli dobrze pamiętam: Janusza Bazydłę, Adama Stanowskiego, Ewę Jabłońską-Deptułową⁷¹, Stefana Szaciłowskiego, Zygmunta Kozickiego⁷². Ja przez zbieg okoliczności nie zostałem internowany, podobnie Janusz, Paweł Nowacki, Jasiek Stepek, Wit Wojtowicz. Należało się odszukać i zacząć działać. Sprzęt nie wpadł całkowicie, więc mieliśmy możliwości druku. Pamiętam, że stosunkowo szybko udało się przygotować do druku fragment wspomnień duszpasterza akademickiego o. [Tomasza] Rostworowskiego⁷³, który zaraz po wojnie duszpasterzował młodzieży akademickiej w Łodzi. [Wspomnienia] dotyczyły okresu, kiedy represje stalinowskie dotknęły łódzką młodzież akademicką sku-

⁶⁹ Teresa Podgórska – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej, s. 51.

⁷⁰ Jan Krzysztof Wasiłowski – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 126.

⁷¹ Ewa Jabłońska-Deptułowa (1931–2008) – absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, od 1957 roku związana z KUL, od 1992 roku profesor zwyczajny tej uczelni, od 1996 roku kierowniczka Katedry Historii Kultury Polskiej, działaczka opozycji demokratycznej.

⁷² Relacja Zygmunta Kozickiego znajduje się na s. 87–92.

⁷³ O. Tomasz Rostworowski, *Zaraz po wojnie*, Lublin 1982.

⁷⁴ Andrzej Paluchowski – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 111.

⁷⁵ Hanna Borucka – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 125.

pioną w Sodalicii Mariańskiej (jednym z aresztowanych był Adam Stanowski, a także późniejsi profesorowie KUL – Teresa i Romuald Kukołowiczowie). Ponadto o. Rostworowski dość obszernie opisał sytuację związaną z referendum i wyborami [w 1945 roku] oraz represje UB wobec działaczy mikołajczykowskich. Wspomnienia przechowywane były w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Uniwersyteckiej KUL. Dzięki dyrektorowi Andrzejowi Paluchowskiemu⁷⁴ otrzymałem pierwszy tom, żeby sporządzić matryce.

Musiałem w tym celu nawiązać kontakt z Januszem Krupskim, który ukrywał się w Warszawie. Udało mi się uzyskać namiar na niego i spotkaliśmy się na Żoliborzu. Przekazałem mu zredagowany przeze mnie tekst, a Janusz miał załatwić matryce i druk. Wspomnienia o. Rostworowskiego ukazały się bodajże pod koniec 1982 roku.

Powielacz miał się znaleźć w jednym z domów w Soninie

Od Janusza dowiedziałem się, że na terenie diecezji przemyskiej ukrywają się na różnych plebanii Jasiek Stepek i Pawełek Nowacki. Poprosili oni Janusza o powielacz, który bardzo by im się przydał w celu wspomóżenia silnej na tym terenie „Solidarności” rolniczej. Janusz zwrócił się do mnie, żebym pilotaował przerzut, ale sam powielacz miał być dostarczony przez [Hannę] Borucką⁷⁵, z którą Janusz współpracował w Warszawie. Szczegóły całej operacji zostały omówione u niej w mieszkaniu na dalekim Żoliborzu.

Zgodnie z przyjętymi ustaleniami ja miałem udać się kilka godzin wcześniej do Soniny, gdzie na plebanii u zaprzyjaźnionego księdza mieli być Paweł i Jasiek. Oni nie znali Boruckiej, więc ja byłem osobą pośredniczącą. Ona miała dowieźć powielacz pod wskazany adres w Soninie, a ja ten powielacz miałem odebrać i przekazać chłopakom.

Na plebanii zjawił się także Wit Wojtowicz, który mieszkał wtedy w swoim rodzinnym domu w niedalekim Łańcucie. Ostatecznie na plebanii pojawił się tylko Paweł, ponieważ Jasiek się rozchorował. Wieczorem przyszli do księdza jeszcze miejscowi działacze „Solidarności” i wspólnie oglądaliśmy jakiś mecz piłkarskich mistrzostw świata w Hiszpanii, głównie jednak we trójkę przegadaliśmy cały wieczór.

Powielacz miał się znaleźć w jednym z domów w Soninie, ale zdziwiło nas, że ten gospodarz na nasze spotkanie nie przyszedł, a ponadto Borucka o umówionej godzinie nie zjawiła się, tłumacząc się później, że nie dojechała, bo popsuł się jej samochód (nie pamiętam, skąd mogła znać adres miejscowego rolnika).

Około godziny 23:00 ktoś zadzwonił na plebanie, ksiądz zszedł na parter otworzyć drzwi i wtedy usłyszeliśmy głośne wołanie: „Panowie! Milicja!”. W pierwszym odruchu chciałem uciekać, [ale] w końcu ukrywałem się, Paweł natomiast błyskawicznie wpadł do pokoju, gdzie wcześniej rozmawialiśmy. Było tam otwarte okno. Paweł wykorzystał moment, że w sąsiednim budynku gospodarz, widząc jakieś zamieszanie koło plebanii, zapalił światło przed domem, a milicjanci otaczający plebanie schowali się za narożnik domu, i skoczył z pierwszego piętra na tyle szczęśliwie, że nic sobie nie zrobił. Ukrył się w chaszczach i później niezauważony uciekł. Ja zostałem. Nim milicjanci weszli na górę, ja z Witem wymyśliłem jakąś wersję naszego spotkania u księdza. Milicjanci, w większości mundurowi, wylegitymowali nas, zatrzymując do wyjaśnienia tylko obecnych u księdza miejscowych gospodarzy. Wydawało się, że esbecy uwierzyli w to, co powiedzieliśmy, tłumacząc naszą obecność na plebanii, ale kiedy zaczęli wsiadać do samochodów, jeden z funkcjonariuszy, być może po konsultacji z kimś, wrócił się i mnie także zabrał do samochodu.

Komiczne w tym wszystkim było to, że Wit w jakimś szaleństwie zwrócił się do esbeków z prośbą o podwiezienie go do domu w Łąncucie, co też oni uczynili, nie dokonując zatrzymania.

Na komendzie w Łąncucie, kiedy prowadzili mnie do jakiegoś pomieszczenia, zobaczyłem na podłodze ten nieszczęsny powielacz [na który czekaliśmy]. Przesłuchiwali mnie kilka godzin, pytając wielokrotnie, co robiłem na plebanii w Soninie. Oczywiście powtarzałem bajeczkę wcześniej uzgodnioną z Witem, a przesłuchujący mnie esbek sugerował, że przejdę teraz na więzienny wikt. Cała sprawa była dla mnie o tyle dziwna, że ukrywałem się i byłem poszukiwany przez lubelską SB, a funkcjonariusze w Łąncucie jakby o tym nie wiedzieli. Wtedy, mimo że po ślubie zamieszkałem przy ulicy Królewskiej w Lublinie, w dowodzie osobistym miałem meldunek zagnański, co – jak sobie tłumaczyłem – mogło zmylić esbeków. Ostatecznie około godziny 3:00 nad ranem wypuścili mnie. Uznałem, że sytuacja może być dla mnie niebezpieczna. W najbliższej okolicy komendy nie było żywego ducha. Żadne autobusy o tej porze nie kursowały, nie znałem też adresu Wita. Jedynym wyjściem było dostać się jakoś na stację kolejową, która znajdowała się kilka kilometrów od miasta (podobnie jak w Nałęczowie). Oczywiście bałem się, że „nieznani sprawcy” nie pozwolą mi na dotarcie do dworca, ale ostatecznie nic złego mi się nie stało. Bilet kupiłem do Zagnańska, na wypadek gdyby esbekom przyszło [do głowy] sprawdzić mój kierunek jazdy, co też miało miejsce.

Naturalnie nie zamierzałem wcale jechać do Zagnańska, tylko jak najszybciej dostać się do Lublina i powiadomić o tej wpadce wszystkich kolegów, a zwłaszcza Janusza. Podejrzałem, że będę ciągnął za sobą jakiś ogon, więc postanowiłem być czujny. Kiedy dojechałem do Przeworska, przesiadłem się na pociąg do

Kielc, ale w Rozwadowie postanowiłem szybko zmienić środek lokomocji na autobus do Kraśnika, a stamtąd innym autobusem dotrzeć do Lublina. Przez cały czas kontrolowałem swoje tyły. Kiedy dojeżdżaliśmy do Lublina, poprosiłem kierowcę, by zatrzymał się na Sławinku i tam wysiadłem, by dotrzeć na ulicę Strzelecką, gdzie był dom Wronikowskich. Tutaj opowiedziałem o całym zdarzeniu i poprosiłem, by jak najszybciej powiadomić Janusza.

Okres romantyczny w wydawaniu pisma skonczył się

Kiedy Janusz [Krupski] opuścił miejsce internowania w Lublinie, natychmiast rozpoczął działania mające na celu kontynuowanie wydawania „Spotkań” i kolejnych książek w ramach „Biblioteki”. Z internowania wyszli [też inni] ludzie związani z naszym środowiskiem. Przesłał się ukrywać Paweł Nowacki, a Jasiek Stepek zwolniony z internowania postanowił z całą rodziną wyemigrować do Francji, gdzie miał merytorycznie wesprzeć Piotrkę Jeglińskiego, który rozkręcał naszą paryską oficynę Editions Spotkania, a ponadto robił dla RWE korespondencję z Paryża.

Janusz mieszkał w Warszawie, natomiast Janusz Bazydło, Krzysiek Wasilewski, Paweł Nowacki, Wojtek Samoliński, Zyga Kozicki i ja mieszkaliśmy w Lublinie i wszyscy poza Zygą pracowaliśmy na KUL-u, co w znacznym stopniu dawało poczucie bezpieczeństwa [i zabezpieczało] przed utratą pracy. Zatrudnienie na KUL-u stwarzało jeszcze jeden handicap – możliwość stałego kontaktu.

Okres romantyczny w wydawaniu pisma, kiedy każdy był autorem, redaktorem, drukarzem i kolporterem w jednej osobie, skończył się. Druk należało powierzać wyspecjalizowanym grupom, które praktycznie wyłącznie poświęcały się tego typu działalności. Brak czasu na jakąkolwiek pracę zawodową powodo-

Część I. Wspomnienia

wał, że musieli oni otrzymywać pieniądze na swoje utrzymanie.

Początkowo, gdzieś do połowy lat 80. funkcjonowało to całkiem dobrze, ale od połowy tej dekady nastąpił wyraźny regres. Ja dostarczałem od Janusza pieniądze na druk „Spotkań”, a kolejne numery wychodziły z dużym opóźnieniem. Okazało się, że kolega, który tym kierował, zaczął drukować na naszym sprzęcie książki sygnowane przez zupełnie inną oficynę. Sytuacja była bardzo nieprzyjemna. Doszło do rozmowy Janusza z tym kolegą, a ja miałem być arbitrem i świadkiem zarazem, ponieważ osobiście przekazywałem pieniądze na druk „Spotkań”. Ze względu na pryncypialność Janusza w kwestiach finansowych i etycznych, rozmowa była dość burzliwa.

Na rynku krajowym doszło do zapasności wydawniczej, ale za to znakomicie rozwijało się wydawnictwo w Paryżu,

którego książki trafiały do Polski i były przedrukowywane przez różne oficyny. Firma Piotrka stała się w latach 80. jedną z najważniejszych oficyn wydawniczych polskiej emigracji na Zachodzie.

Ludzie „Spotkań” rozjechali się po Polskę, w Lublinie zostało zaledwie kilka osób, więc trudno było [utrzymać dawnej] środowisko. Jednak mimo rozproszenia integrowało nas pismo, z którego linią ideową się utożsamialiśmy. I w takim znaczeniu byliśmy środowiskiem rozpoznawalnym w Polsce.

Moja przygoda ze „Spotkaniami” trwała jeszcze do początku lat 90., ale to już inna zupełnie historia. [...]

Relacja nagrana 18 maja 2005 roku

Autoryzowana

Nagranie: Wioletta Wejman

Transkrypcja: Magdalena Kożuch

Pełny tekst:

www.historiamowiona.tnn.pl

Stefan Szaciłowski

Pieluchy, soczek i dom dla „Zuzi”



Urodziłem się 8 kwietnia 1954 w Lublinie. [Edukację] zaczynałem w Szkole Podstawowej nr 8 na rogu ulicy Lipowej i Skłodowskiej. Kiedy byłem w czwartej lub piątej klasie, [szkole] zostało nadane imię Powstańców Śląskich. Tej podstawówki już nie ma, niestety. [Pracowali tam] świetni nauczyciele, zwłaszcza pani Janina Repelewska, polonistka, która wywarła duży wpływ na moje późniejsze decyzje dotyczące zawodu, studiów itd. Zmarła w 1976 roku, kiedy byłem już na studiach.

Po szkole podstawowej zdawałem do liceum im. [Stanisława] Staszica, bo podobał mi się basen, który tam wtedy jeszcze mieli. Oczywiście z basenu korzystaliśmy tylko raz w ciągu tych trzech lat mojego pobytu w Staszicu.

Maturę zdawałem w liceum numer VII¹, powtarzałem bowiem trzecią klasę. Stwierdziłem, że Staszic mi nie odpowiada i muszę się wynieść. [...] W VII Liceum było dużo swobody. Miło i sympatycznie wspominam paru profesorów. Tam umożliwiono mi robienie teatru, co potem zaowocowało kilkoma nagrodami na przeglądach teatrów szkolnych. [...]

Janusz zwrócił się do mnie w stołówce, czy byłoby możliwe wstawienie [u mnie] powielacza. Moje zastanowienie trwało pięć minut, zadałem tylko proste i dla mnie istotne pytanie: „Co to będzie?”

Stefan Szaciłowski. 2009.
Zbiory prywatne Stefana Szaciłowskiego.

Tertium non datur

Zainteresowania teatralne miałem właściwie od początku. Być może to zaowocowało egzaminem (nieudanym zresztą) do szkoły teatralnej na Wydział Aktorski w 1974 roku. *Tertium non datur*, bo do wyboru miałem albo Wydział Aktorski w szkole teatralnej, albo studia polonistyczne na KUL-u. Nie wybierałem między UMCS-em a KUL-em, dla mnie UMCS nie istniał wówczas jako uniwersytet. [...]

„Wolna wszechnica” – można tak chyba powiedzieć

Atmosfera na KUL-u to jest osobny rozdział. Studiowali tam ludzie z całej Polski. Oczywiście zdarzali się tacy, którzy przyszli na studia, bo ksiądz proboszcz z jakiejś małej wsi polecił im KUL – ci szybko kończyli, żeby pójść do pracy. Natomiast *gros* studiujących na KUL-u (tak mi się przynajmniej wydaje) miało świadomość, że to jest jedyna wolna uczelnia, na której ograniczenia w sferze badań naukowych czy wykładów praktycznie nie istnieją. Na pierwszym roku, czyli w 1974, omawialiśmy wiersze Miło-

¹ VII Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej mieściło się (i nadal się mieści) przy ulicy Farbiarskiej 8.

² Zygmunt Sułowski – zob. notka w relacji Janusza Krupskiego, s. 96.

³ Stanisław Pyjas (1953–1977) – student UJ, działacz opozycji demokratycznej, zamordowany, najprawdopodobniej przez SB, 7 maja 1977 roku.

⁴ Salon Niezależnych – grupa kabaretowa, w której występował: Jacek Kleyff, Michał Tarkowski i Janusz Weiss; ich występy spotykały się często z ingerencją cenzury, w 1976 roku za złożenie podpisów pod Listem 59 (przeciw zmianom w konstytucji) otrzymali zakaz publicznych występów; swój pierwszy występ na Kullages mieli w 1974 roku.

⁵ Jacek Kleyff (ur. 1947) – bard, poeta, kompozytor, aktor, malarz, współzałożyciel kabaretu Salon Niezależnych, członek zespołu Orkiestra na Zdrowie.

⁶ Antoni Ferdynand Ossendowski (1876–1945) – pisarz, podróżnik, dyplomata, poliglota, autor popularnej w okresie międzywojennym książki *Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów (konno przez Azję Centralną)*, wydanej pierwotnie po angielsku (*Beasts, Men and God*); polskie wydanie w roku 1923. W 1930 roku opublikował książkę *Lenin*, która również cieszyła się wielką popularnością w II RP; po wojnie władze komunistyczne nie dopuściły do jej reedycji, a przy omawianiu twórczości Ossendowskiego była skrupulatnie przez cenzurę usuwana. Jej przedruk ukazał się w drugim obiegu

sza, kiedy na niego – i wszystkich emigracyjnych poetów – był zapis cenzury. Była to „wolna wszechnica” – można tak chyba powiedzieć. Wrażenie i poczucie wolności budował dodatkowo dziedziniec zamknięty w czworoboku budynków, gdzie wchodziło się jakby w zupełnie inny świat.

Większość studentów miała świadomość, gdzie studiuje. Ja [świadomość wyjątkowości KUL-u] miałem niemal od urodzenia, bo jako dwuletni kajtek odwiedzałem swojego dziadka pracującego w kwesturze; ojciec i matka studiowali na KUL-u, pracowała tam moja chrzestna matka. To był dla mnie znany teren. Znałem kilku profesorów, na przykład profesora [Zygmunta] Sułowskiego², który u nas bywał, i innych; [byli to] koledzy moich rodziców, którzy zostali na uczelni jako pracownicy naukowcy.

A ty, co tu robisz?

Oczywiście mogło pojawić się podejrzenie, że dostałem się [na KUL] po znajomości. Zaządałem jednak od matki, żeby nikt na KUL-u nie wiedział, że ja na tę uczelnię zdaję. I rzeczywiście nikt się nie dowiedział. Dziekan Sułowski, wręczając mi indeks, jako jednemu z najlepiej zdających, spytał mnie zaskoczony: „A ty, co tu robisz?”. Ja mówię: „Studiuje, panie profesorze”; był bardzo zdziwiony.

Organizatorzy odwołali Kullages

Czas moich studiów był ważny [z wielu względów]. Po moim trzecim roku, w 1976, zaczęły się w strajki w Radomiu i w „Ursusie”, potem było zabójstwo [Stanisława] Pyjasa³. Na KUL-u organizatorzy odwołali wtedy Kullages, Wiosnę Kulturalną studentów katolickiej uczelni – był to wyraz żałoby. Pamiętam, że nad dziedzińcem KUL-u pojawił się nawet duży balon z krepą. Jednak na krótko, bo władze kazały go usunąć.

Wszystko było przygotowane, miał przyjechać Salon Niezależnych⁴, [Jacek]

Kleyff⁵ i inni ludzie. Niektórzy przyjeżdżali zresztą w poprzednich latach, bo KUL był miejscem takich niezależnych spotkań.

Kiedy nie było roboty, powielacz był chowany w szafie

Idea wydawania poza cenzurą środowiskowego czasopisma powstała wśród pracowników i starszych studentów [KUL-u]. Widzieli oni potrzebę „wolnego słowa” i stąd pomysł wydawania jakiegos periodyku poza okowami cenzury. Ja nie byłem wśród założycieli „Spotkań”, muszę to wyraźnie podkreślić. Ta idea powstała poza moją świadomością. Oni już byli przygotowani do wydania pierwszego numeru. Janusz Bazydło, Janusz Krupski, nieżyjący Janek Stepek, Piotr Jegliński, który kilka lat wcześniej wyemigrował do Paryża, myślę, że i Bogdan Borusewicz z odległego Gdańska, który studiował na KUL-u historię i był z nimi żyty, zbudowali, stworzyli [pismo], złapali kontakty z autorami i kiedy pojawiła się kwestia wydania pierwszego numeru, zwrócono się do mnie z zapytaniem, czy u mnie w mieszkaniu mógłby stanąć powielacz. Zrobił to Janusz Krupski. Zналиśmy się, bo on był jednym z organizatorów Kullages – Wiosen Kulturalnych studentów KUL-u, a my mieliśmy już swój teatr i występowaliśmy na Kullages. Kiedy ze „Spotkań” pewnie widzieli moje przedstawienia i doszli do wniosku, że mogą mnie wciągnąć. Dostawałem od nich „Biuletyny” KOR-owskie, chociaż KOR-u nigdy nie lubiłem, bo to było środowisko lewicowe, a ja lewicy nie lubię zdecydowanie. Dostawałem te „bibułowce” rzeczy i myślę, że to było wciąganie. Czytywałem też książki [które mogłyby być wydane tylko w drugim obiegu], na przykład *Lenina* Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego⁶ (miałem wydanie przedwojenne).

Janusz zwrócił się do mnie w stołówce, czy byłoby możliwe wstawienie [u mnie]



powielacza. Moje zastanowienie trwało pięć minut, zadałem tylko proste i dla mnie istotne pytanie: „Co to będzie?”. Oczywiście nie interesowały mnie żadne antysemickie i nacjonalistyczne rzeczy. On mi powiedział krótko, że to będzie coś w rodzaju „Więzi”, [tylko] bez cenzury. Może nie szanowałem nigdy [Tadeusza] Mazowieckiego⁷, ale wiedziałem, czym jest samo czasopismo, bo je czytywałem. Przyszedłem do domu i powiedziałem: „Mamo, w najbliższym czasie pojawi się w domu powielacz”, wtedy usłyszałem od niej tylko: „Czego ode mnie oczekujesz?”. Nie było żadnego: „Co ty robisz!? Narażasz siebie i mnie!”, i tym podobnych. Trudno, żeby było inaczej, skoro [mój] ojciec był powstańcem warszawskim, a dziadek walczył pod dowództwem Piłsudskiego w sierpniowej kontrofensywie znad Wierprza.

[Potem] moja mama [czasem] stawiała do podawania papieru, ponieważ powielacz był lekko zdezelowany i podajnik do papieru nie działał, a koledzy nie za-

wsze mieli czas. Ja byłem wtedy na urlopie dziekańskim po dobrze zaliczonych trzech latach studiów. Kiedy nie było roboty, powielacz był chowany w szafie, a ja urządziłem spotkanie przy brydżu. Prowadziłem normalne życie, takie jak przed powielaczem.

To nie jest kwestia mojego lęku, ale szkoda maszyny

Powielacz stał [u mnie] dwa albo trzy miesiące. Zrobiliśmy pierwszy październikowy numer „Spotkań” z 1977 roku, zrobiliśmy trzeci numer „Zapisu”, ten z *Kompleksem polskim* [Tadeusza] Konwickiego⁸. Pierwsze „Spotkania” były robione na powielaczu spirytusowym, którym, z tego, co się dzisiaj okazuje, grupa „Spotkań” dysponowała jako pierwsza [w Polsce]. Wtedy trudno było się dopytywać o szczegóły – kto mniej wiedział, był bezpieczniejszy. Ja też [o nic] nie pytałem i z dużym zdziwieniem [zobaczyłem, że] powielacz przyniósł mi człowiek, którego znałem

Pokój, w którym była przechowywana „Zuzia”. Mieszkanie przy ulicy Skłodowskiej 8. 2009. Zbiory prywatne Stefana Szaciłowskiego.

wydawniczym.

⁷ Tadeusz Mazowiecki – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 32.

⁸ Trzeci numer „Zapisu” drukowany był w Zagnańsku, ale nie został ukończony, ponieważ w Warszawie Mirek Chojceki znalazł możliwość wydrukowania tego numeru w dużo lepszej jakości i zrezygnował z lubelskiej oferty. W tej sytuacji wydrukowany nakład został przewieziony do Lublina i prawie w całości zniszczony w kotłowni akademika przy ulicy Sławińskiego (obecnie

Niecałej). Jeden z niewielu ocalałych egzemplarzy tego nakładu znajduje się w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej KUL. Por. relację Pawła Nowackiego, s. 153n. „Zapis” wydrukowany w Lublinie można rozpoznać po niebieskim odcieniu czcionki wynikającym z denaturatywnej techniki druku.

⁹ Relacja Wita Wojtowicza znajduje się na s. 227–238.

¹⁰ Ze sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Redaktorzy” zachowały się dwie teczki (tom VIII i IX), sygn. AIPN Lu-020/746, t. I–II.

¹¹ W potocznej opinii funkcjonuje takie przypuszczenie, ale nie ma to potwierdzenia w zachowanych dokumentach.

¹² Dokładna relacja z przeniesienia „Zuzi” do Zagnańska znajduje się u Macieja Sobieraja, s. 190–192.

z KUL-owskiego teatru. Nie wiedziałem kompletnie, że on cokolwiek robi. W tym momencie musiał się ujawnić, żeby mi przynieść powielacz, skoro już zostałem przez nich wybrany. Tym posłańcem okazał się Wit Wojtowicz, obecny dyrektor muzeum w Łańcucie⁹.

Mieszkanie przy ulicy Skłodowskiej 8, do którego trafił powielacz, jest moim rodzinnym lokum do chwili obecnej. Znajduje się w centrum [miasta], młodzi ludzie ciągle się [przez nie] przewijali, ktoś mógł donieść; [albo sąsiedzi], zwłaszcza że niektórych nie lubiłem. Dla bezpieczeństwa powiedziałem więc: „Słuchajcie, to nie jest kwestia mojego lęku, ale szkoda maszyny i dobrze byłoby po trzech miesiącach zmienić jej miejsce pobytu”. I ona wyjechała. Miałem nosa, dwa tygodnie później przyszli esbecy szukać powielacza. Nie wiem, czy na skutek donosu, bo tego w moich aktach nie ma.

Czy panowie jelczem przyjechali?

Dostałem z IPN zaświadczenie, że jestem pokrzywdzony, ale okazało się, że mojej teczki nie ma, tak jak teczek ludzi „Spotkań”¹⁰, natomiast przewijam się w różnych innych materiałach. [Jako środowisko] byliśmy wciągnięci pod Wydział IV (kościelny), ale akta tego Wydziału zostały zniszczone na mocy porozumienia Glomp–Kiszczyk¹¹, żeby nie wyszło sztydło z worka, że jedna czwarta kleru współpracowała.

W tych materiałach, które na mój temat znaleziono w IPN, znajduje się między innymi cały plan akcji na moje mieszkanie, właśnie ze stycznia 1978 roku. Jest tam takie między innymi zdanie: „Jeżeli będzie sam, to wchodzicie tak. Jeżeli będzie z kimś, to wchodzicie jako listonosz”.

Do tej akcji wykorzystane były trzy samochody, [brało w niej udział] kilku-nastu esbeków. W pewnym momencie, kiedy byli już w mieszkaniu, pozwoliłem

sobie nawet na żart: „Przepraszam panów, czy panowie jelczem przyjechali?”, bo ich naprawdę było prawie dwudziestu. Rewizja dwupokojowego mieszkania była bardzo gruntowna, szukali powielacza w fortepianie matki, w piecu, w piwnicy pod węglem, cuda wyprawiali, a powielacza oczywiście nie było. Jak mnie zapytali o powielacz, to ja spytałem: „Co to jest?”.

Przyznam jednak szczerze, że złapali nas na pisaniu matryc powielaczowych do drugiego numeru „Spotkań”, ponieważ ja w momencie wywiezienia powielacza do Zagnańska koło Kielc¹² nie zakończyłem ich pisania. Złapali prawie komplet materiałów do wpisania na matryce (część w rękopisach, część w maszynopisach). Proszę sobie wyobrazić, że mimo to dwa tygodnie później ukazał się drugi numer „Spotkań” z tymi samymi materiałami. Czas odtworzenia numeru – zważywszy brak ksero w tamtych latach – był niezłym wyczynem. Jaka wściekłość musiała panować wśród esbeków? Mieliliśmy małą satysfakcję.

Pisywałem od czasu do czasu jakiś tekst

W pierwszym numerze nie ujawniliśmy nazwisk w stopce redakcyjnej. [Później pojawiło się między innymi moje nazwisko] i tego powodu posądzono mnie o różne rzeczy ambicjonalnej natury. A sprawa była prosta. Esbecy nie wiedzieli dokładnie, kto działa w „Spotkaniach”, a skoro po rewizji już mnie połączyli z pismem, to powiedziałem, by moje nazwisko wpisać w stopkę. Nie chcieliśmy „spalić” nikogo, kto „zrządził” pismem, byli też inni, o których SB nie wiedziała. Więc w tym przypadku nie chodziło o żadne ambicje. Potem niektórzy koledzy mówili, że ja sobie próbowałem pomnik zbudować, [napisać] kombatancką kartę do życiorysu. Ja myślałem, że większą kartę do swojego życiorysu piszę spektakłami niż tym, co kiedyś robiłem w „Spotkaniach”.

Nie zajmowałem się wyłącznie techniką, pisywałem od czasu do czasu jakiś tekst. Jak zobaczyłem, że „Spotkania” okrzepły, że się rozwijają, jest kontakt warszawski i krakowski, że to już jest ogólnopolskie czasopismo, to wycofałem swoje nazwisko ze stopki. Stwierdziłem, że mnie bardziej interesuje teatr niż praca redakcyjna, co oczywiście nie wykluczało moich tekstów do „Spotkań” czy pod nazwiskiem, czy pod pseudonimem. W tej chwili nawet nie pamiętam, jak brzmiał pseudonim – może „JG” – nie pamiętam też, o czym pisałem – chyba o cenzurze.

Normalna redakcja ma pomieszczenie

Główne role w piśmie odgrywali: Janusz Bazydło, Janusz Krupski, Piotr Jegliński, który w Paryżu robił przedruki poszczególnych numerów, wydawane w bardzo ładnych okładkach. Jak on to robił, skąd tam brał pieniądze, nie wiem; pewnie od Polonii. Był jeszcze Zdzisław Bradel¹³, nieżyjący Krzysztof Paczuski¹⁴. Oczywiście nie była to normalna praca

redakcyjna. Normalna redakcja ma pomieszczenie, spływają teksty, ludzie [je] czytają, podejmują decyzje, a tu [nawet] nie wszyscy o wszystkim wiedzieli. Myślałem, że najwięcej robił Janusz Bazydło, Janusz Krupski był inspiratorem, poza tym byli jeszcze: Paweł Nowacki¹⁵, Wojciech Butkiewicz¹⁶. O wielu ludziach się dowiedziałem dużo później, kiedy już wybuchła tzw. wolność.

Jak teraz patrzę na „Spotkania”, to myślę, że było to jedno z lepszych pism podziemnych w Polsce. Współpracowały z nim takie znane nazwiska, jak [Józef] Tischner¹⁷, [Stanisław] Małkowski¹⁸, o. Ludwik [Wiśniewski], [Władysław] Panas¹⁹, który pisywał pod pseudonimami, na przykład jako Maria Teresa Larsen²⁰ (to jest jedyny, który pamiętam, a dowiedziałem się od niego). Merytorycznie to były dobre numery. Przecież w końcu encyklika Jana Pawła II została przetłumaczona na czeski, wydana przez „Spotkania”²¹ i przerzucona przez granicę. Czesi dostali pierwsze wydania encykliki Jana Pawła II z rąk [środowiska] „Spotkań”,

¹³ Zdzisław Bradel – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 106.

¹⁴ Krzysztof Paczuski – jw., s. 114.

¹⁵ Relacja Pawła Nowackiego znajduje się na s. 147–156.

¹⁶ Wojciech Butkiewicz – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 110.

¹⁷ Ks. Józef Tischner (1931–2000) – filozof, współpracownik „Spotkań”, autor tekstów i dwóch książek wydanych w „Bibliotece Spotkań” i w Editions Spotkania: *Polski kształt dialogu* (Paryż 1981) i *Etyka Solidarności* (Paryż 1983). Do „Spotkań” napisał: *Horyzonty apostołstwa świeckich*. (nr 4), *Wam nie wolno nie rozumieć* (nr 7), *Rozważania na progu jutra* (nr 8), *Znaki czasu dziejowej próby* (nr 19/20).

¹⁸ Ks. Stanisław Małkowski (ur. 1944) – socjolog, badacz subkultur, współpracownik „Spotkań”, jeden z księży, wobec których SB prowadziła wszechstronne działania operacyjne. W „Spotkaniach” były publikowane jego homilie oraz artykuły: *Kościół a totalitaryzm* (nr 3), *Sprawa przerywania ciąży w Sejmie* (nr 7), *Kościół jako miejsce spotkania uczestników ruchu samoobrony* (nr 9), *Głodówka w kościele św. Krzyża* (nr 9), *Trzy rodzaje*

Spektakl Sceny Słowa *Kolonia karna według Kafki*. 1978. Fot. M. Znamierowski. Zbiory prywatne Stefana Szaciłowskiego.



usprawiedliwień postawy braku szacunku dla człowieczeństwa dzieci poczętych (nr 17/18).

¹⁹ Władysław Panas (1947–2005) – literaturoznawca, profesor KUL, kierownik Katedry Teorii Literatury, współpracownik „Spotkań”, po wydarzeniach marcowych wyrzucony z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Z autorem niniejszej relacji łączyła go przyjaźń.

²⁰ W spisach treści „Spotkań” nie ma takiego pseudonimu.

²¹ Jan Paweł II, *Vykupitel' cloveka*, Lublin 1979.

²² W znanej komedii *Poszukiwany poszukiwana* (reż. Stanisław Bareja) służąca Marysia otrzymuje polecenie od chlebowdawcy-bimbrownika, by kupować nie więcej niż 1–2 kg cukru w jednym sklepie, po to by nie wzbudzać podejrzeń milicji.

tylko ja już w tym chyba udziału nie miałem.

Wiedzieli, że mogą na mnie liczyć

Moje kontakty ze „Spotkaniem” urwały się definitywnie podczas stanu wojennego, bo poszedłem siedzieć. Po czym, jak mnie wypuścili na przepustkę, to byli przekonani, że polezę i będę coś robił, a ja siedziałem w domu, wyjechałem na działkę. Wiedziałem, że mi nie wolno pójść do ludzi, którzy w tym momencie coś robią, bo ich spalę. Czekałem na sygnał, wiedzieli, że mogą na mnie liczyć, gdybym ewentualnie był potrzebny, ale widocznie uznali, że jestem zbyt „na widelcu”, żeby mnie wprowadzić w jakąś robotę. A może nie mieli do mnie zaufania? Nie zastanawiam się nad tym.

Ja wybieram teatr

Nie chciałbym, żeby z mojej relacji wynikało, że miałem olbrzymi udział w „Spotkaniach”. Nie, to był minimalny wkład, na ile mogłem pomagać, tyle pomagałem. Natomiast z raportów esbeckich wynikało, że oni widzieli moją rolę jako dużo większą, niż naprawdę była. Moje odejście ze „Spotkań” było bardzo mocno komentowane w różnych raportach SB, które się zachowały. [Według nich] pokłóciliśmy się z Krupskim, co nie było prawdą, bo ja powiedziałem: „Słuchajcie, na moje pióro, jak będę miał ewentualnie o czym pisać, jak będziecie chcieli jakiś tekst, zawsze możecie liczyć. Natomiast «Spotkania» już beze mnie mogą funkcjonować, bo są bar-

dzo rozwinięte, jest Kraków, Warszawa, Lublin, natomiast moja grupa teatralna beze mnie funkcjonować nie będzie. Ja wybieram teatr, jako swoisty głos w dyskusji na temat Polski, na temat kondycji człowieka”.

„Soczek dla Zuzi”

Kompletnie mnie nie interesowało, w jaki sposób powielacz znalazł się w Polsce. Wiedziałem – była maszyna, tzw. „Zuzia”, i „Zuzia” miała pracować. Wedle zasad konspiracyjnych im się mniej wiedziało, tym lepiej. O pewnych rzeczach musiałem wiedzieć, na przykład jak ją obsługiwać. „Pieluszki dla Zuzi” to były matryce, a „soczek dla Zuzi” to denaturat. Moja matka jeździła po całym mieście i kupowała w sklepach po butelce denaturatu, trochę tak, jak w filmie *Poszukiwany poszukiwana* [tylko tam kupowało się] w każdym sklepie kilo cukru²². Natomiast papier to był problem bardziej poważny. Do mnie on po prostu przyjeżdżał, a ja nie pytałem skąd. Przywozili [go] chłopcy i wnosili ileś tam ryz papieru do pokoju, w którym spałem. Potem to się ładowało pod tapczan. Miałem tapczan, który się wcale nie ugiął, był twardy jak deska, bo tyle papieru pod nim było. [...]

Relacja nagrana 15 września 2005

Autoryzowana

Nagranie: Wioletta Wejman

Transkrypcja: Magdalena Ładziak

Pełny tekst:

www.historiamowiona.tnn.pl

Jolanta Wasilewska

Naturalna postawa opozycyjna



Traktowaliśmy to jak wezwanie do odegrania się na systemie. Robiliśmy „bibułę” po to, żeby gdzieś trafiła i była czytana.

Jolanta Wasilewska. 2005.
Fot. Wioletta Wejman. Archiwum TNN.

Urodziłam się 28 lipca 1952 roku w Niedzwicy Dużej, gdzie doprowadziły moich rodziców koleje losu, bo pochodzili z Wołynia. Do podstawówki chodziłam w Niedzwicy – to był cudowny czas w wiejskiej szkole, potem w Lublinie ukończyłam III Liceum Ogólnokształcące im. Unii Lubelskiej, a na studia zdawałam do Gdańska na Wydział Artystyczny, ale tak się złożyło, że zrezygnowałam w połowie studiów z powodu nieszczęśliwej miłości i przyjechałam na powrót do Lublina, gdzie dostałam się w 1973 roku na historię sztuki na KUL-u – zaczęłam studia od nowa, czyli od pierwszego roku.

W trakcie studiów, w styczniu 1974 roku wyszłam za mąż za Jana Krzysztofa Wasilewskiego¹, który też studiował historię sztuki. W połowie 1975 roku urodziła nam się córeczka Areta. Gdy nieco podrosła, chodziliśmy z nią na zajęcia i tak kontynuowaliśmy studia. Ale tak się nie dawało ich skończyć – ja nie pracowałam, Krzysztof (nie lubię słowa „mąż” – będę używała nazwiska albo jego drugiego imienia, pod którym był powszechnie znany) musiał pójść do pracy. Zaczął pracować w Lubelskim Domu Kultury, dzięki temu mieliśmy fajne kontakty z ludźmi ze środowiska lubelskiej bohemy, krytycznie nastawionej do systemu. [...]

Po latach, już w wolnej Polsce, formalnie dokończyłam studia. Aktualnie jestem kierownikiem pracowni konserwacji, intrologatorni i reprografii – w hierarchii bibliotekarskiej mam stanowisko kustosa dyplomowanego, dzięki zdaniu egzaminu państwowego. Jednak, co muszę podkreślić, do obecnego statusu doszłam stopniowo, wspinając się po wszystkich szczeblach bibliotecznej drabinki.

Chcieliśmy robić coś sensownego

KUL to było wtedy (w latach 70. i 80. XX wieku) stosunkowo małe środowisko – dwa czy trzy tysiące ludzi, właściwie wszyscy się znali. Przyjaźniliśmy się z Pawłem Nowackim², Michałem Zulaufem³, Witem Karolem Wojtowiczem⁴ (wszyscy z historii sztuki). Zналиśmy Janusza Krupskiego⁵, Janusza Bazydłę⁶ i oczywiście Jaśka Stepka⁷, który rozsiewał wszędzie niedogaszone pety, nawet między papierami, co nieustannie groziło pożarem. I jeszcze wielu, wielu innych (Janusz Drob⁸, Wojtek Chudy⁹, Ryszard Terlecki¹⁰...).

Właściwie wszyscy na KUL-u byli co najmniej sceptycznie (jeśli nie wręcz

¹ Jan Krzysztof Wasilewski – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 126.

² Relacja Pawła Nowackiego znajduje się na s. 147-156.

³ Michał Zulauf – zob. notkę w relacji Pawła Nowackiego, s. 152.

⁴ Relacja Wita Wojtowicza znajduje się na s. 227-238.

⁵ Relacja Janusza Krupskiego znajduje się na s. 99-134.

⁶ Relacja Janusza Bazydły znajduje się na s. 23-36.

⁷ Jan Andrzej Stepek – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej, s. 54.

⁸ Relacja Janusza Drobą znajduje się na s. 47-49.

⁹ Wojciech Chudy – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 122.

¹⁰ Ryszard Terlecki – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicz, s. 38.

¹¹ Janusz Bodio był współpracownikiem Jana Krzysztofa Wasilewskiego w wydawnictwie Wolna Spółka Wydawnicza (inne nazwy tej oficyny to: WSW, Komitywa, Reset, Gdzieś w Polsce, LUWR), która publikowała przedruki książek emigracyjnych.

¹² Bp Ignacy Tokarczuk – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 121.

wrogo) nastawieni do panującej rzeczywistości polityczno-społecznej. Mówiło się dużo i krytycznie o systemie, w którym żyliśmy. Były to dla nas normalne sprawy, postawa opozycyjna była całkowicie naturalna; ponieważ chcieliśmy robić coś sensownego, niezauważenie wsiąkliśmy z Wasilewskim w to wszystko. Nie od razu może, bo mieliśmy małe dziecko, ale po odchowaniu córki, pod koniec lat 70., nasze relacje ze środowiskiem „Spotkań” zacieśniły się. Wtedy właśnie wylądował u nas powielacz bębnowy firmy Gestetner. Wciągnęło nas nie tylko środowisko i redagowanie, tworzenie pisma, lecz także organizowanie papieru i innych materiałów, skład tekstów na białkowych matrycach przy użyciu maszyn do pisania, sam druk oraz późniejszy kolportaż „bibuły”. Pamiętam, że dużo jej nosiłam do pana Paluchowskiego, który skrzętnie wszystko chomikował w bibliotece i teraz KUL-owskie zbiory prohibitów są jednymi z największych w Polsce. [...]

Kolorowy, niezwykle świat hippisów

KUL (w latach 70. i 80. XX wieku) miał swoją specyfikę. Chłopcy, którzy tu trafiali, bardzo często chcieli uniknąć kontaktu z wojskiem, a KUL im to umożliwiał. Poza tym panowała tu niespotykana wtedy nigdzie indziej w Polsce atmosfera. Pamiętam, że kiedy byłam licealistką w Unii, to na wagary chodziłam na KUL, by popatrzeć na kolorowy, niezwykle świat oryginałów, hippisów z krzyżami na piersi, długimi włosami, w szmatkowatych sukienkach (dziewczyny). Oczywiście były to również formy sprzeciwu wobec komuny. Esbecja ich prześladowała, chłopaków zamykała, goliła na łyso, czasem pobiła, ale oni to wszystko wliczali w koszt niezależności od systemu. To był swoisty bunt pokoleniowy ludzi będących często dziećmi działaczy partyjnych.

Mój udział w druku „Spotkań”

Nazwa „Spotkania” wzięła się chyba z tego, że ludzie chcieli się spotykać przy tworzeniu pisma, otwarcie rozmawiać, dyskutować bez cenzuralnych zahamowań. Wciąż dochodził ktoś nowy (tak jak my), podczas gdy inni przerywali czy kończyli studia i wyjeżdżali z Lublina (jak Ryszard Terlecki czy Bogdan Borusewicz). Obaj Janusze – Krupski i Bazydło – jako „ojcowie założyciele” byli w „Spotkaniach” cały czas.

Mój udział w wydawaniu „Spotkań” sprowadzał się głównie do tego, że opracowywałam matryce białkowe, składałam wydrukowane kartki w kompletne numery, oprowałam je w okładki, prowadziłam kolportaż. Co do matryc, to miałam doświadczenie i opracowane własne techniki. Pamiętam, jak igłą od maszyny do szycia wydziurkowałam portret Czesława Miłosza (z faksymile jego podpisu!) do specjalnego numeru „Spotkań” wydanego w czasie, kiedy Miłosz z Wałęsą byli na KUL-u w 1981 roku – Miłosz otrzymał wtedy honorowy doktorat od uniwersytetu.

Wasilewski także robił matryce (przepisywał na nie teksty na maszynie), ale głównie zajmował się redagowaniem technicznym numerów, ich składem i układem, itp. Zaprojektował i wykonał także szablon z logo „Spotkań” na okładkę – po trzy litery w trzech rzędach są tam bardzo misternie przełamane krążkiem.

Mój największy udział w wydawaniu „Spotkań” miał miejsce w połowie roku 1982, kiedy to razem z własnie wypuszczonym z więzienia Wasilewskim i jeszcze innymi osobami (jedną z nich to Janusz Bodio¹¹) wydaliśmy tzw. numer wojenny „Spotkań” (17/18). Większość materiałów do tego numeru dostarczyła nam chyba Dana Winiarska, ale jeździłam także do Przemysła po teksty od bp. Ignacego Tokarczuka¹². Jednak wcześniej, jesienią 1980 roku, urodziła nam się druga córka, co w znaczący sposób

ograniczało mój udział w konspirowaniu. Mieliśmy trudności finansowe, bo Wasilewski po wyjściu z więzienia oficjalnie nie miał gdzie pracować, miał wyrok w zawieszeniu i co tydzień musiał meldować się u dzielnicowego. W końcu reaktywował się na studiach. Miał wtedy wsparcie od Piotra Jeglińskiego¹³, który przedziwnymi kanałami przysyłał środki na wydawanie „Spotkań”, ale i tak mieliśmy sporo kłopotów bytowych. Materiały techniczne do druku, a więc głównie farba i matryce, docierały do nas z Paryża od Piotra [Jeglińskiego] bardzo wymyślnymi sposobami... On miał w Paryżu swoją firmę wydawniczą – Editions Spotkania – która była ściśle powiązana z krajowym wydawnictwem.

Dla nas ta praca była bardzo ważna. Chcieliśmy to robić, byliśmy z niej zadowoleni. Traktowaliśmy to jak wyzwanie,

odegranie się na systemie. Robiliśmy „bibułę” po to, żeby gdzieś do ludzi trafiła i była czytana. I tak było.

Nie wiem, czy ktoś wiedział, co ja i Wasilewski robimy

Trudno mi w tej chwili sobie przypomnieć, czy poza wąskim kręgiem wtajemniczonych osób ktoś wiedział, co ja i Wasilewski robimy. Pamiętam, że kiedy w 2001 roku minister kultury odznaczył ludzi ze środowiska „Spotkań” za wkład w kulturę niezależną i nasze nazwiska ukazały się w lokalnej prasie, kilku znajomych zadzwoniło do mnie zdziwionych, że ja zajmowałam się czymś takim. W bibliotece też raczej nie wiadano. Podobnie na KUL; przecież w tym samym budynku pracowali Janusz Bazydło, Adam Konderak¹⁴, jego żona pani Ania, pani Marysia Wrzeszcz¹⁵ (wszyscy w redakcji *Encyklopedii Katolickiej*),

¹³ Relacja Piotra Jeglińskiego znajduje się na s. 55-78.

¹⁴ Adam Konderak – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 27.

¹⁵ Maria Wrzeszcz (ur. 1947) – absolwentka historii KUL, działaczka opozycji demokratycznej, uczestniczka manifestacji w Marcu 1968 roku, archiwistka „Spotkań”, długoletnia redaktorka *Encyklopedii Katolickiej*.

Biblioteka Uniwersytecka KUL. Lata 70. Archiwum Uniwersyteckie KUL.



¹⁶ Anna Truskołaska (ur. 1941) – działaczka opozycji demokratycznej, współpracowniczka „Spotkań”, autorka tekstów w prasie pod-

Jan Andrzej Stepek. Fragment fot. Janusza Kolasy. Ok. 1977. Zbiory prywatne Anny Samolińskiej.

a ponadto Anka Truskołaska¹⁶ i Czarek Listowski¹⁷. Wszyscy oni, jak się później okazało, współpracowali ze „Spotkaniami” lub działali w opozycji na innych polach, na przykład w podziemnej „Solidarności”. Każdy robił swoje, nie wnikając w to, kto jeszcze jest zaangażowany. To są zasady konspiracji; znasz tylko kilka najbliższych organizacyjnie osób, nie dociekaś, kto jeszcze jest dalej...



„Spotkania” drukowały też wystąpienia prymasa

„Spotkania” były czytane w wyrobionym środowisku. Naturalnie, znano je na KUL-u, bo robili to przecież kulowcy, podpisujący się często swoimi nazwiskami (część jednak pseudonimami), a Janusz Krupski podawał nawet swój adres. Jednak ludzie, którzy przynosili i opracowywali teksty, drukarze, kolporterzy – z oczywistych względów pozostawali anonimowi. Autorami byli ludzie o znaczącej pozycji na intelektualnej mapie Polski. „Spotkania” drukowały też na przykład wystąpienia prymasa¹⁸, których w prasie oficjalnej nie dopuszczała cenzura. Niezależny głos Kościoła, nieograniczony cenzurą, mógł się przebijać do społeczeństwa nie tylko z ambony, lecz także przez „Spotkania”. To miało swoją wagę...

„Spotkania”, nie tylko w cudzysłowie, trwają

Tworzyliśmy grupę przyjaciół, pewnie można to nazwać środowiskiem. Raz, dwa razy do roku spotykamy się, te więzi przetrwały. Naturalnie, nie jest to bardzo intensywne; część ludzi wyemigrowała, niektórzy nie żyją, ale bliskie relacje pozostały, a więc „Spotkania”, nie tylko w cudzysłowie, trwają. Oczywiście, są bliższe i dalsze kręgi tych przyjaciół. Nasze dzieci znają się z dziećmi naszych kolegów i także pozostają w kontakcie. Wiedzą, co robili ich rodzice, są z tego dumne, to też daje satysfakcję.

Strzępy wrażeń, pojedyncze obrazy

Konieczne trzeba wspomnieć o Bożen-ce Wronikowskiej¹⁹, u której się spotykaliśmy. Prowadziła prawdziwie otwarty dom na Sławinku²⁰. Zjawiali się tam głównie kulowcy, wszyscy w jakiś sposób „uwikłani” w „Spotkania”, nie było przypadkowych ludzi.

Kolejne miejsce spotkań to kościół powiżytkowski w okresie internowania

naszych mężów czy kolegów. Organizował to ks. Mieczysław Brzozowski²¹ i ks. Wacław Oszejka²². Wymienialiśmy się informacjami, uzyskiwaliśmy pomoc z darów; panowała tam świetna atmosfera.

Inne kontakty – to Warszawa. Bywaliśmy na przykład z jakimiś materiałami u Czesława Bieleckiego²³ (Maciej Polecki), byliśmy u Jacka Kuronia²⁴, spotykaliśmy się z Adamem Michnikiem²⁵ i Grzegorzem Bogutą²⁶... Grzegorz, jako przedstawiciel Konsorcjum Wydawnictw Niezależnych, przydzielił nam (rodzinnej, podziemnej firmie) pożyczkę, z której finansowaliśmy wydawanie kolejnych tytułów, a jednocześnie żyliśmy z tej pracy. Umorzono tę pożyczkę po latach, bo wydaliśmy kilkanaście istotnych pozycji w sporych nakładach.

Działo się, działo... Trudno spamiętać wszystko, co się wydarzyło, [bo zmieniło się] tak szybko, z taką intensywnością... Zostają strzępy wrażeń, pojedyncze obrazy.

Jaśka nie można jednoznacznie zaszufadkować

Myślę, że warto przywołać osoby, z którymi żyliśmy bardzo blisko. Na pewno to był Jasiek Stepek. Przez pewien czas mieszkaliśmy niedaleko siebie. Córka Ilony i Jaśka Stepków Karolina i nasza Areta przyszły na świat w tym samym czasie i też się przyjaźniły.

Jaśka nie można jednoznacznie zaszufadkować, bo z jednej strony był niezwykle mądrym facetem – cały czas coś się rodziło w tej jego głowie z rozwichrzonymi włosami – a z drugiej strony był niezwykle patalchem, a już zmorą było szukanie jego niedopalonych papierosów, które kładł byle gdzie i o pożar nie było trudno. Jakies nadpalone kartki się zdarzały... Nosił się z ukraińska, z koszulą wieczną na wierzchu; w „Spotkaniach” to właśnie on pilotował problematykę ukraińską i pisał na ten temat artykuły. Był niedużego wzrostu

z wąsami i brodą, zawsze z dużą torbą na ramieniu, wieczną zabiegany i na rauszu. Pamiętam, kiedy byłam u nich pod Paryżem²⁷, to my z Iloną siedziałyśmy w pokoju, a on w drugim nagrywał coś dla Wolnej Europy. Kiedy zrobiło się cicho, Ilona poszła zobaczyć, co się dzieje: Jasiek spał, a papieros wtapiał się w fotel. Takich dziur było na tym jego siedzisku dużo...

Krzysiek ukrywał się na dachu

Z przykrych rzeczy, jakich doznałam od SB, najgorsze było uczucie strachu po aresztowaniu Krzyśka w stanie wojennym. Przyszli w jakąś sobotę, nietypowo, bo wieczorem. Byliśmy umówieni z koleżanką, ale ja wcześniej pojechałam do Dany Winiarskiej coś załatwić. Kiedy wróciłam, zastałam już esbeków w mieszkaniu. Krzysiek otworzył im, bo myślał, że to właśnie ta koleżanka przyszła. Zabrali go, a ja nie miałam o nim żadnych informacji przez dwa tygodnie. Trzymali go w milicyjnej centrali przy ulicy Północnej. Poleciałam do pani mecenas Ireny Przecieczkowskiej, bo ona broniła politycznych. Sytuacja była groźna, bo dowiedziałam się, że w Gdańsku sąd wojskowy wydał dość drańskie wyroki i trzeba było zrobić wszystko, żeby sądził go sąd cywilny. Krzysiek leczył się kiedyś u psychiatry, bo chciał uniknąć wojska i te papiery przydały się teraz; udało się sprawę skierować na cywilne tory i dostał tylko „zawiasy”.

Mnie esbecy traktowali dość dobrze. Byłam kilka razy na Narutowicza²⁸, były jakieś rewizje, podczas których coś nieistotnego znajdowali (człowiek nie był głupi i trefnych rzeczy w domu nie trzymał). Mam dużą empatię do ludzi, więc i tych panów tak traktowałam. Zresztą musiałam się miło w takich przypadkach zachowywać, bo Krzysiek ukrywał się wtedy w specjalnym miejscu – za kominem na dachu. Kiedy dzwonili, ja się wychylałam przez balkon, oni krzyczeli:

ziemnej, działaczka „Solidarności” na KUL-u, w stanie wojennym szefowa Biura Informacyjnego podziemnej „Solidarności” na Lubelszczyźnie, wieloletnia pracowniczka administracyjna KUL.

¹⁷ Cezary Listowski (ur. 1950) – absolwent teologii KUL, pisarz, poeta, działacz opozycji demokratycznej, działacz „Solidarności”, redaktor biuletynów jawnej i podziemnej „Solidarności”; w wolnej Polsce współpracownik kilku lokalnych gazet i czasopism, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

¹⁸ Stefana Wyszyńskiego i Józefa Glempa.

¹⁹ Relacja Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej znajduje się na s. 50-54.

²⁰ Pierwszy „salon” „Spotkań” był na ulicy Weteranów (Śródmieście), drugi na Strzeleckiej (Ślawinek).

²¹ Ks. Mieczysław Brzozowski (1933-1991) – kapłan diecezji lubelskiej, pracownik naukowy KUL, rektor Wyższego Seminarium Duchownego, rektor kościoła powiatowskiego, gdzie odbywały się msze święte za ojczyznę, kapłan „Solidarności”.

²² Ks. Wacław Oszejka (ur. 1947) – początkowo kapłan diecezji lubelskiej, następnie wstąpił do zakonu jezuitów, pisarz, poeta, publicysta „Tygodnika Powszechnego”, współpracownik „Spotkań”, kapłan „Solidarności”, autor tekstów, aktywny uczestnik mszy świętych za ojczyznę, redaktor jezuickich periodyków.

²³ Czesław Bielecki (ur. 1948) – architekt, pub-

Część I. Wspomnienia

licysta, polityk, działacz opozycji demokratycznej, współpracownik Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, uczestnik wydarzeń marcowych w Warszawie, działacz „Solidarności”, redaktor podziemnej prasy, autor publikacji, współpracownik paryskiej „Kultury”; w wolnej Polsce poseł na Sejm, doradca w kilku rządach prawicowych, właściciel pracowni architektonicznej.

²⁴ Jacek Kuroń – zob. notkę w relacji Jana Magierskiego, s. 143.

²⁵ Adam Michnik (ur. 1946) – absolwent studiów historycznych na UW i UAM, działacz opozycji demokratycznej, uczestnik wydarzeń marcowych, po których został aresztowany, współzałożyciel KOR, publicysta podziemnej prasy opozycyjnej, więzień polityczny; w wolnej Polsce założyciel i redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”.

²⁶ Grzegorz Boguta (ur. 1952) – absolwent chemii UW, nauczyciel akademicki, działacz opozycji demokratycznej, drukarz i wydawca podziemnej prasy oraz książek, w stanie wojennym internowany; w wolnej Polsce m.in. dyrektor Wydawnictwa PWN, prezes Polskiej Izby Książki.

²⁷ Stepkowie emigrowali po stanie wojennym (w roku 1982).

²⁸ Na ulicy Narutowicza 73 w Lublinie znajdowała się Komenda Wojewódzka MO.

„Milicja! Otwierać!”, a Krzysiek szybko się ubierał i wyskakiwał na dach. Była zima, dość mroźna, a oni potrafili czekać na niego nawet ponad godzinę, więc za ciepło mu nie było. Wpadł właśnie dlatego, że przyszli o nietypowej porze, która zbiegła się z godziną przyjścia koleżanki. Był przekonany, że to ona i im

otworzył, ku ich wielkiej radości. I pół roku spędził w kiciu...

Relacja nagrana 27 września 2009

Autoryzowana

Nagranie: Marek Nawratowicz

Transkrypcja: Justyna Jasłowska

Pełny tekst:

www.historiamowiona.tnn.pl

o. Ludwik Wiśniewski

Duszpasterstwo w krągach klasztoru



Jestem dominikaninem, moje zakonne imię Ludwik, a ze chrztu Marian Wiśniewski. Nie jestem już młodym człowiekiem. Urodziłem się w 1936 roku w Skierbieszowie koło Zamościa. Lubelszczyzna jest więc moim miejscem urodzenia. [...]

Kiedy miałem sześć lat, wysiedlono nas. Moja miejscowość była na Zamojszczyźnie wysiedlona jako pierwsza. Część osób wywieziono do Oświęcimia, część pojechała na roboty do Berlina, a część została przesiedlona do sąsiedniej wioski jako siła robocza dla Niemców. Mój ojciec był w tej ostatniej grupie. [...]

Od dziecka wiedziałem, że będę księdzem, ale raczej diecezjalnym niż zakonnym. Kiedy ukończyłem siódmą klasę, to w sposób naturalny rodzice uznali, że Marian pójdzie do „Biskupiaka” w Lublinie, czyli do Liceum Biskupiego. Rzeczywiście przyjechałem do Lublina, dostałem się do tej mojej szkoły, ale był problem, gdzie zamieszkać. Tak się

Owszem, brałem udział w dyskusjach, starałem się być z ludźmi, kiedy potrzebowali duchowego wsparcia... Jednocześnie oni doskonale wiedzieli, że u mnie nie gromadzi się „bibuły”. Mogli przyjść, porozmawiać, dać pojedyncze egzemplarze do czytania, ale nigdy całych nakładów do klasztoru nie taszczyli.

złożyło, że dominikanie mieli tutaj swoje małe seminarium z internatem, więc tam zamieszkałem – ale w dalszym ciągu moim powołaniem, jak sądziłem, był stan duchowny świecki, czyli diecezjalny. Później tak się stało, że jednak zostałem dominikaninem. Wstąpiłem do zakonu bardzo młodo – po dziewiętej klasie. Nie miałem szesnastu lat. W 1952 roku pojechałem do nowicjatu w Poznaniu i maturę robiłem już w zakonie. [...] Święcenia kapłańskie otrzymałem w Krakowie w 1961 roku i w następnym roku skierowano mnie do Gdańska. [...] Zajmowałem się zawsze młodzieżą. Przez pierwszy rok w Gdańsku młodzieżą szkół średnich, a później także studentami, i tak to trwało do 1972 roku. Wyjechałem na własną prośbę. Tak się to jakoś ułożyło, że znalazłem się tutaj, w Lublinie, gdzie przepracowałem prawie dziesięć lat, do 1981 roku, i znów na własną prośbę wyjechałem i znalazłem się we Wrocławiu. Trafiłem tam tuż przed sta-

O. Ludwik Wiśniewski.
2008. Fot. Marek Nawratowicz. Archiwum TNN.

¹ O. Mieczysław Krąpiec – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 25.

nem wojennym i duszpasterzowałem do 1988 roku, kiedy władze zakonne przeniosły mnie do Krakowa, ale to było tylko na dwa lata – dość trudne w przeciwieństwie do pięknego wrocławskiego okresu. Wtedy na Wschodzie, w ZSRR jeszcze, zaczął się załamywać system komunistyczny i kraj zaczął się otwierać. Wyjechałem więc do Rosji, do Sankt Petersburga i tam byłem sześć lat. Po czym wróciłem. Zabawne, wyjechałem tam młody, a wróciłem stary; w międzyczasie wyrosło nowe pokolenie dominikanów. Udałem się w góry, do Małego Cichego, i dwa lata duszpasterzowałem góralom, potem był na kilka lat Szczecin i po dwudziestu czterech latach wróciłem znowu do Lublina – do miasta, które uważam za swoje – z czego się bardzo cieszę. [...]

To szalenie wiele energii kosztowało, dotrzeć do studentów z informacją

W zakonie o miejscu pracy decyduje prowincjał, pojechałem więc do niego i poprosiłem o przeniesienie. I tak ponownie, już jako kapłan, trafiłem do Lublina. Muszę zaznaczyć, że ja w Lublinie wcale nie chciałem być duszpasterzem akademickim. Tutaj rok wcześniej któryś z naszych ojców zaczął powołać coś organizować. Ja dopiero po dwu miesiącach, po namowach między innymi o. Alberta Mieczysława Krąpca¹, który później pewnie tego trochę żałował, zająłem się studentami. Skoro jednak tak miało być, to poprosiłem w końcu prowincjała, że muszę taką decyzję mieć na piśmie i to zostało spełnione.

Tu w Lublinie jesteśmy na Starym Mieście. W tej chwili ono zaczęło żyć. Są puby, restauracje, przychodzą ludzie z całego miasta. W tamtych czasach prawie nic z tych rzeczy tu nie było, a jedyny lokal to kawiarnia Czarcia Łapa zaraz za Bramą [Krakowską]. Po jej przekroczeniu to był już inny świat. Uczelnie były daleko, dlatego też w latach, kiedy ja tutaj byłem, to szalenie wiele energii kosztowało, aby dotrzeć do studentów

z informacją. To nie były czasy, w których można było pójść do radia, telewizji czy gazety, żeby coś ogłosić. Nie było ksero, czyli czegoś dziś zupełnie banalnego. Trzeba było docierać [do studentów] innymi sposobami. Pisałem więc, oczywiście na maszynie, jakieś ogłoszenia, które były umieszczane na tablicach informacyjnych, gdzie się dało.

Tak jakoś się złożyło, że wśród studentów [uczestniczących w moim duszpasterstwie] przeważali KUL-owcy, studenci UMCS pozostawali raczej przy duszpasterstwie na KUL-u, choć to nie była reguła. Trafiło do mnie bardzo wielu ciekawych ludzi, którzy w duszpasterstwie akademickim KUL jakoś nie mogli sobie znaleźć miejsca.

Cele duszpasterstwa

Ja chyba dopiero w Lublinie bardzo jasno sprecyzowałem sobie cele duszpasterstwa. Miałem trzy priorytety. Pierwszy – reewangelizacja – tak to nazwał. Bardzo wielu spośród tych moich studentów w ogóle nie uczestniczyło w katechezie. Przyszli na uniwersytet i na etapie dorosłości trzeba było im dać podstawy, takie jak przygotowanie do sakramentów. To był bardzo ważny element tej reewangelizacji. Nie zawsze tu były tłumy, ale codziennie wieczorem była msza święta dla studentów, a po niej były spotkania, mające często charakter religijnej refleksji. Jak przeglądam ówczesne programy, to takich spotkań było bardzo wiele.

Pogłębieniem indywidualnej religijności, ale w wymiarze wspólnotowym, były wszelkiego rodzaju wyjazdy, co zresztą przećwiczyłem z dobrym skutkiem w Gdańsku. Duszpasterstwo „robi się” bowiem właśnie na takim wyjeździe czy na spływie kajakowym, czy w górach. Przez całe lata były to dla mnie najlepsze formy spędzania wolnego czasu. Po dwóch tygodniach takiej wędrówki, spania byle gdzie, odprowadzania mszy świętej polowej gdzieś w plene-



rze, przychodzili do mnie młodzi ludzie i mówili: „Ojciec, msza stała się dla nas czymś ważnym”. Dopiero w takich warunkach doświadczali oni prawdziwego przeżycia *sacrum*. Były oczywiście także rekolekcje, dni skupienia, ale też niekoniecznie w klasztorze, a na przykład w Nałęczowie.

Drugi cel – przygotowanie do małżeństwa. W duszpasterstwach młodzi ludzie znajdowali płaszczyznę do lepszego poznania się; wtedy często myśli się o małżeństwie. To jest coś niesłychanie ważnego. Ja bardzo lubiłem zresztą, jak w tych naszych wyjazdach uczestniczyły pary. Wspólne wyjazdy w grupie dwojga zakochanych to świetny przedmałżeński egzamin! W duszpasterstwie odbywało się szereg konferencji, które zaliczone zostały jako kursy przedmałżeńskie, jako przygotowanie do życia w rodzinie. Kilkakrotnym gościem był prof. Włodzimierz Fijałkowski², a także dr Zbigniew Starowicz³ były gorące

dyskusje nad słynną książką Michaliny Wiśtockiej⁴.

Trzeci priorytet – przygotowanie do życia społecznego, publicznego, a nawet politycznego. Myśleliśmy o tym tu w Lublinie, wcześniej w Gdańsku, a później we Wrocławiu. Ja uważałem, że najlepiej przygotowuje się do odpowiedzialności za społeczeństwo podczas studiowania historii. Były więc kółka historyczne. W Lublinie przez pewien czas prowadzili je Janusz Krupski⁵ i Bogdan Borusewicz⁶. Ale człowiekiem, który jako bardzo częsty gość w murach klasztoru najbardziej wprowadzał nas w historię, był Władysław Bartoszewski⁷. Dojeżdżał on co dwa tygodnie na KUL na wykłady, ale miał wieczory wolne. W związku z tym ja go chwytałem i on mniej więcej przez dwa lata co dwa tygodnie przychodził do duszpasterstwa ze swoimi wykładami, po których było już luźniejsze spotkanie.

Stare Miasto, ulica Brama. Po prawej stronie widoczny niewielki sztyl Czarciej Łapy. 1971. Fot. Marian Budzyński. Archiwum TNN.

² Włodzimierz Fijałkowski (1917–2003) – profesor medycyny, podczas wojny więzień obozów koncentracyjnych, wybitny ginekolog-położnik, twórca polskiej szkoły rodzenia metodą naturalną, propagator naturalnej regulacji urodzin, obrońca życia nienarodzonych.

³ Zbigniew Lew Starowicz (ur. 1943) – profesor psychologii, seksuolog, psychoterapeuta, autor wielu popularnych książek z zakresu seksuologii.

⁴ Chodzi o książkę *Sztuka kochania* (1976),

która stała się w PRL bestsellerem i osiągnęła w kolejnych wydaniach nakład siedmiu milionów egzemplarzy. Budziła zastrzeżenia w kręgach konserwatywnych katolików i księży za traktowanie seksu jako zabawy niemającej na celu prokreacji. Jej autorka Michalina Wisłocka (1921-2005) z wykształcenia była lekarzem, cytologiem i seksuologiem.

⁵ Relacja Janusza Krupskiego znajduje się na s. 99-134.

⁶ Relacja Bogdana Borusewiczca znajduje się na s. 37-46.

⁷ Władysław Bartoszewski – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewiczca, s. 44.

⁸ Jacek Kuroń – zob. notkę w relacji Jana Magierskiego, s. 143.

⁹ Leszek Moczulski (ur. 1930) – historyk, absolwent UW, współzałożyciel ROPCiO (1977), redaktor pisma „Opinia” i „Droga”, założyciel, a w latach 1979-2001 przewodniczący KPN. W latach 80. kilkakrotnie skazywany na więzienie, przeciwnik obrad Okrągłego Stołu; po 1989 roku poseł na Sejm z ramienia KPN (1991-1997).

Tak właśnie powinno pracować porządne duszpasterstwo

Uważałem i do dziś uważam, że są dwie płaszczyzny, na których należy pracować – i tak właśnie powinno funkcjonować porządne duszpasterstwo. Jedna płaszczyzna – codzienna, zwykła – spotkania formacyjne, rajdy, obozy. A druga – nadzwyczajna. Wielokrotnie mówiłem, że porządne duszpasterstwo młodzieżowe, a zwłaszcza akademickie od czasu do czasu powinno urządzać „zadymę” w mieście, czyli wielkie spotkanie ze znanymi ludźmi, [poruszające] ważne tematy. Takie odpowiednio nagłośnione spotkanie, sesja, sympozjum może trwać kilka dni i staje się wydarzeniem w mieście, a przede wszystkim wśród studentów. Potem znowu przychodzi czas na codzienność. Organizowałem takie wydarzenia, starając się, aby zapraszani goście nie byli kojarzeni jednoznacznie politycznie. W Lublinie i we Wrocławiu w moim duszpasterstwie pojawiali się prawie wszyscy, którzy liczyli się w kulturze czy życiu społecznym, ale nigdy nie zaprosiłem Jacka Kuronia⁸ czy

Leszka Moczulskiego⁹, chociaż byłem z nimi bardzo blisko. Powód? Ich jednoznaczność polityczna.

Udało mi się zorganizować kilka takich imprez, które odbiły się szerokim echem

Wracając jednak do Lublina, to udało mi się zorganizować kilka takich imprez, które odbiły się szerokim echem nie tylko w naszym mieście, lecz także miały rezonans przynajmniej w liczących się środowiskach uniwersyteckich. Pierwsza, o ile pamiętam, w 1974 roku, to było trzydniowe spotkanie, gdzie zaprezentowali się przedstawiciele koncesjonowanych stowarzyszeń katolickich. W tym celu wysłałem do ich zarządów specjalne zaproszenia, na które odpowiedzieli bardzo pozytywnie i przysłali prominentnych działaczy. O co w tym wszystkim chodziło? Zauważyłem, że na KUL-u PAX oraz ChSS mają dość silną pozycję, ponieważ kuszą co zdolniejszych studentów specjalnymi stypendiami, a zwłaszcza otrzymaniem po studiach pracy w dość licznych oddzia-



Kościół i klasztor Dominikanów. 1960. Fot. Elżbieta i Tadeusz Margulowie. Archiwum TNN.

lach i wydawanych przez nie czasopismach. Przez trzy wieczory odbywały się bardzo gorące dyskusje, a ówczesny poseł i przewodniczący lubelskiego oddziału ChSS dostał mocny „wycisk” – aż żał mi się go zrobiło. PAX-owcom też się dostało, a reprezentował ich między innymi Jan Król¹⁰, w wolnej Polsce znany działacz Unii Wolności. Najlepiej byli przyjęci ZNAK-owcy i KIK-owcy, z którymi czuliśmy ideową więź, aczkolwiek zdawaliśmy sobie sprawę, że też są „koncesjonowanymi” katolikami. W naszych spotkaniach brali udział nie tylko lubelscy studenci, ale także moi wychowankowie z Gdańska, między innymi Olek Hall¹¹ i Arkadiusz Rybicki¹².

Drugą taką imprezą było spotkanie, także trzydniowe, poświęcone chrześcijańskim stowarzyszeniom akademickim z czasów II RP i tuż powojennych. Ich seniorzy jeszcze żyli i [wielu] było profesorami na KUL-u, na przykład: prof. [Czesław] Zgorzelski¹³, prof. [Irena] Sławińska¹⁴, prof. [Leokadia] Małunowiczówna¹⁵, dr [Jan] Wiśliński¹⁶, dr [Adam] Stanowski¹⁷, ale także redaktor [Jerzy] Turowicz¹⁸. Inicjatywa wynikała częściowo z faktu, że chodziła mi po głowie myśl założenia chrześcijańskiej organizacji młodzieżowej, a tego rodzaju spotkania miały unaocznic studentom aktualną nienormalną sytuację na tym odcinku i przypomnieć pewne przedwojenne doświadczenia ustami ich animatorów.

Studenci dosłownie ryczeli ze śmiechu

Ważną dla mnie osobą, która kilkakrotnie gościła w murach klasztoru, a na spotkania z nią przychodziły tłumy ludzi, nie tylko studentów – był Stefan Kisielewski. Dla większości to nie kompozytor czy nawet poseł na Sejm z ramienia Koła „Znak”, ale przede wszystkim znakomity felietonista „Tygodnika Powszechnego”, który wykpiwał absurdalność PRL. Wprawdzie w gazecie

[były one] cenzurowane lub całkowicie zdejmowane, ale tutaj mógł się wygadać bez skrępowania. Tworzył swoisty klimat, a swoje refleksje, okraszane dowcipami o Gomułce¹⁹, zatytułował *Moje wspomnienia polityczne*. Ludzie nie byli przyzwyczajeni, żeby w tak szerokim gronie opowiadać polityczne dowcipy, zwłaszcza o aktualnej władzy, i początkowo śmiech był dość stłumiony, ale z czasem atmosfera tak się nakręciła, że studenci dosłownie ryczeli ze śmiechu. Stwierdziłem więc z satysfakcją, że zachowują się wreszcie normalnie. Przesłali się bać dowcipów.

Bo cóż to jest opozycja?

Mnie wielokrotnie zaliczano do opozycji, ale ja się bronię przed takim zaszklaniem. Bo cóż to jest opozycja? To są ludzie, którzy planują pewne akcje antyrządowe czy antyustrojowe lub, według tamtej miary, antykomunistyczne. Otóż ja nigdy nie planowałem, nie uczestniczyłem w planowaniu. Owszem brałem udział w dyskusjach, starałem się być z ludźmi, kiedy potrzebowali duchowego wsparcia, na przykład w sądzie podczas rozpraw. Moi studenci wiedzieli, że będę na tej sali lub pod nią (bo często nie wpuszczali), czy to było w Gdańsku, tutaj w Lublinie, czy we Wrocławiu. [Jednocześnie] oni doskonale wiedzieli, że u mnie nie gromadzi się „bibuły”. Mogli przyjść, porozmawiać, dać pojedyncze egzemplarze do czytania, ale nigdy całych nakładów do klasztoru nie taszczyli.

Oczywiście zastanawiałem się, w jaki sposób wszedłem w świat ludzi działających w opozycji. Myślę, że były trzy momenty. Po pierwsze, mój stały kontakt z ludźmi, którzy w jakiś sposób sprzeciwiali się systemowi – i to zaangażowanie wynikało z tradycji naszego zakonu. Jednym z opozycjonistów, którzy bardzo często bywali w Gdańsku i z którymi miałem dobry kontakt, był Bohdan Cywiński²⁰, a jak on, to oczywi-

¹⁰ Jan Król (ur. 1945) – absolwent Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie, działacz Stowarzyszenia „Pax”; w wolnej Polsce działacz Unii Wolności, poseł i senator RP kilku kadencji.

¹¹ Aleksander Hall – zob. notkę w relacji Pawła Nowackiego, s. 150.

¹² Arkadiusz (Aram) Rybicki – zob. notkę w relacji Wojciecha Samolińskiego, s. 172.

¹³ Czesław Zgorzelski – jw., s. 179.

¹⁴ Irena Sławińska – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej, s. 52.

¹⁵ Leokadia Małunowiczówna – jw., s. 50.

¹⁶ Jan Wiśliński (1905–2001) – doktor KUL, bibliotekoznawca, członek katolickiego stowarzyszenia akademickiego „Odrodzenie” na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie.

¹⁷ Adam Stanowski – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 28.

¹⁸ Jerzy Turowicz (1912–1999) – współtwórca i wieloletni redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”, członek katolickiego stowarzyszenia akademickiego „Odrodzenie” na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie.

¹⁹ Władysław Gomułka, I sekretarz KC PZPR, nie lubił dowcipów o sobie i bardzo ostro reagował na takie zachowania; doświadczył tego na przykład znany satyryk Janusz Szpotański, który trafił do więzienia za swój satyryczny utwór *Cisi i Gegacze*, a także Stefan Kisielewski pobity przez „nieznanych sprawców”.



Pocztówka wydana w rocznicę Grudnia '70. Archiwum TNN.

ście warszawski KIK, jego Sekcja Kultury (była kamuflażem, bo faktycznie to była Sekcja Młodych). Tam spotykali się wszyscy ważni ludzie późniejszej opozycji. Oczywiście [trzeba wspomnieć o] Tadeuszu Mazowieckim²¹, który był na spotkaniach w duszpasterstwie w Gdańsku, Lublinie i we Wrocławiu. Znajomość z tymi osobami [sprawiała, że] w sposób niezauważony człowiek wsiąkał [w opozycję].

Drugi moment, jak myślę, to rok 1970 i strajki w Stoczni [Gdańskiej], spalenie Komitetu²², godzina milicyjna – czyli genesa „Solidarności”. Ja to wszystko przeżyłem w Gdańsku – i było to bardzo mocne doświadczenie. Wtedy, w tym pamiętnym i tragicznym Grudniu, kiedy w oczach ludzi zobaczyłem tę straszną nienawiść do tych, co strzelali, a może bardziej do tych, co kazali to zrobić, sformułowałem zadanie na całe swoje życie: bronić ludzi przed nienawiścią. Nienawiść bowiem niszczy strasznie człowieka. Oczywiście nikt tego nie rozumiał. Pamiętam, że kiedyś we Wrocławiu na jakimś przesłuchaniu zastosowałem

swoją starą metodę, więc ja na początku oświadczyłem, że nie robię niczego, co byłoby szkodliwe dla kraju, narodu i potem konsekwentnie już milczałem. Przesłuchiwał mnie jakiś młody chłopak i kiedy starał się wydobyć coś ze mnie, a ja milczałem, w pewnym momencie nie wytrzymał i wybuchnął: „Ależ nas ojciec musi nienawidzić!”. Ja nie ośmieliłem się mu powiedzieć, że jest wprost przeciwnie: bardzo mu współczułem i budził we mnie raczej litość.

I trzeci moment – to spotkanie grupy młodych ludzi w Gdańsku – takich zdecydowanych na walkę z komunizmem chłopców. To była grupa kolegów z jednej klasy, z I Liceum. Ja wprowadziłem prowadziłem duszpasterstwo dla studentów, ale miałem też przy kościele spotkania z maturzystami. Przyszli któregoś dnia do mnie i powiedzieli, że oni chcą mieć osobną religię. Ja pytam dlaczego. „Bo mamy swoje problemy”. Powiedziałem: „OK”. Umówiłem się z nimi, a byli to: Olek Hall, Wojtek Samoliński²³, Aram Rybicki i Grzesiek Grzelak²⁴, a także inni – ta grupa rozra-

²⁰ Bohdan Cywiński – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 36.
²¹ Tadeusz Mazowiecki – jw., s. 32.
²² Chodzi o podpalenie przez demonstrantów budynku Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie.
²³ Relacja Wojciecha Samolińskiego znajduje się na s. 171–180.
²⁴ Grzegorz Grzelak – zob. notkę w relacji Wojciecha Samolińskiego, s. 172.

stała się. Spotkanie z nimi także wpłynęło na moje życie „opozycyjne”, ponieważ wszyscy oni bardzo mocno zaangażowali się w tę działalność, a Wojtek i kilku innych młodych ludzi z Gdańska (Piotrek Kałużyński²⁵, Zdzisiek Bradel²⁶) przywędrowało za mną, tak przynajmniej myślę, do Lublina. Uznałem, że należy z nimi być w każdej sytuacji, zwłaszcza trudnej, kiedy byli zatrzymywani, sądzeni. Potem ten krąg znacznie się powiększył. Powtórzę jeszcze raz, uważam, że nie byłem opozycjonistą, a tylko, jako ksiądz, towarzyszyłem opozycji.

Wszystkie grupy opozycyjne chciały mieć swojego księdza

Warto wiedzieć, że w tamtych czasach wszystkie grupy opozycyjne chciały mieć swojego księdza. Jacek Kuroń²⁷, który nie był zbyt blisko instytucjonalnego Kościoła, także był bardzo zadowolony, kiedy [na spotkaniu] w kącie siedział ksiądz. Ale ten ksiądz nie musiał być milczącym statystą, miał prawo wstać i powiedzieć: „Uważam, że to jest niemoralne”, „To jest niegodne”, lub w inny sposób zaprotestować.

Pilnowano, tak mi się wydaje, każdego mojego kroku

W Lublinie inwigilacja mojej osoby nasiliła się. Pilnowano, tak mi się wydaje, każdego mojego kroku. Przez kilka lat nigdy nie jechałem sam czy to pociągiem, czy samochodem – zawsze ktoś jechał za mną. Szczególnie od grudnia 1975 roku, kiedy moi studenci postanowili uczcić ofiary Grudnia '70 roku. Zamówili mszę świętą, ale nie u mnie, tylko, jak mi się zdaje, w kościele powiatowym. Wzięli „wiaderko kleju” i zaczęli nocą rozwieszać na mieście własnoręcznej roboty klepsydry. Bardzo szybko ich zwinęli na czterdzieści osiem godzin. Byli to Marian Piłka²⁸, Magda Górka, obecnie Żylicz²⁹, i Anka Żórawska, dzisiaj Samolińska³⁰. W ten sposób zaczęła się epopeja zamykania młodych ludzi na te osławione „cztery osiem”. Jak tych studentów zamykali, to bardzo często przyjeżdżali rodzice i pierwsze kroki kierowali do mnie. Oczywiście mogli mieć do mnie pretensje i ja bardzo się tego bałem, jednak nigdy nie usłyszałem z ich strony stwierdzenia typu: „To on jest winien”, „To on tych

²⁵ Piotr Kałużyński – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 107.

²⁶ Zdzisław Bradel – jw., s. 106.

²⁷ Jacek Kuroń – zob. notkę w relacji Jana Magierskiego, s. 143.

²⁸ Marian Piłka – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicza, s. 40.

²⁹ Magdalena Żylicz z d. Górka – jw.

³⁰ Por. tę historię w relacji Anny Samolińskiej, s. 159-164.



Piesza pielgrzymka na Jasną Górę. Lubelska grupa akademicka prowadzona przez o. Ludwika. Wejście na Święty Krzyż. 1979. Zbiory prywatne Macieja Sobieraja.

młodych napuszcza”. Nikt z rodziców moich studentów nigdy nie zrobił mi przykrości. [...]

„Lenina ksiądz atakował!”

W Lublinie [...] mój kontakt z SB miał miejsce niedługo po moim pojawieniu się tutaj. W 1973 roku poszedłem na pielgrzymkę na Jasną Górę, która wtedy wychodziła tylko z Warszawy i my w jej ramach tworzyliśmy sporą lubelską grupę. Po pielgrzymce otrzymałem telefoniczne wezwanie do Urzędu Wyznań, który był wtedy tak naprawdę agendą SB. Obowiązywała wtedy zasada, ogłoszona przez prymasa Polski, że na rozmowę idzie się tylko na pisemne wezwanie. Powiedziałem przeorowi, że jestem od niedawna w mieście, więc może nie będę robił afery i pójde; jakoś trzeba zainstalować się w tym Lublinie, a przy okazji zorientuję się w lubelskich układach.

Poszedłem. Przesłuchiwał mnie, jak się później dowiedziałem, były szef SB z Lubartowa. Bardzo dobrze pamiętam tę rozmowę. Najpierw spisywał długo moje dane osobowe, wreszcie postawił mi pytanie: „Co ksiądz robił w sierpniu?”. „W sierpniu miałem urlop” – odpowiedziałem. „Ale co ksiądz robił?”, „Odpoczywałem”. Nie bardzo był zadowolony z moich odpowiedzi, więc dalej pytał: „Czy ksiądz w sierpniu wyjeżdżał do Częstochowy?”, „Nie wyjeżdżałem”, „To jak się tam ksiądz znalazł?”, „Na piechotę poszedłem”. I w tym momencie zagotował się i zaczął krzyczeć: „I co tam ksiądz przez te... te... megafony mówił?!”. „Proszę pana, zależy, co pana interesuje. Były tematy o sakramentach, o Kościele” – coś jeszcze wymieniałem. „Ja nie wiem, co pana akurat interesuje”. I on kompletnie ugotowany krzyknął: „Lenina ksiądz atakował!”. Ja rzeczywiście Lenina cytowałem, takie jego zdanie o Kościele katolickim i o księżach katolickich, ale nie atakowałem. No więc tak się to odbyło. Potem kilkakrotnie dzwoniono do mnie:

„Chcieliśmy z księdzem porozmawiać”, „Nie mogę pójść”, „Dlaczego ksiądz nie może?”, „Bo, wie pan, jak byłem ostatnio, to wy krzyczycie, a ja nie znoszę krzyku”. „Jak to, krzyczmy?” – ten sam głos poznaję. „Naprawdę, człowiek, z którym rozmawiałem, krzyczał”, „Przecież bardzo delikatnie rozmawialiśmy”, „Może to dla pana i delikatnie, ale dla mnie nie, bo ja jestem czuły na krzyki”.

Potem przesyłali mi jeszcze jakieś wezwania, dwukrotnie próbowano wytaczać mi procesy – raz za ROPCiO, a drugi raz za „antypaństwową działalność”. Było, przeszło. Nigdy dobrowolnie już nie poszedłem do nich na rozmowy. [...]

Zorientowaliśmy się, że mamy podsłuch

Przyjechałem do Lublina w 1972 roku, to był chyba sierpień. Po jakimś czasie przełożeni mi powiedzieli, żebym się zajął studentami. Trochę niechętnie to rozpoczynałem, z różnych powodów, ale w końcu zostałem duszpasterzem akademickim w Lublinie, z błogosławieństwem księdza biskupa. Pierwszym miejscem, gdzie się spotykałem ze studentami, było nieduże pomieszczenie w bramie do klasztoru. Na środku stał okrągły stół, ludzie siadali gdzie popadło i piliśmy straszne ilości herbaty – wtedy tak się piło. Z czasem przygotowaliśmy inne pomieszczenia w piwnicy i w krużgankach. Tam już było nam rażniej. Po pewnym czasie – nie potrafię w tej chwili przypomnieć sobie, który to był rok – zorientowaliśmy się, że mamy podsłuch. Pamiętam, że coś na ten temat wspomniał mój konfrater o. [Mieczysław] Albert Krąpiec, ówczesny rektor KUL, który mieszkał na piętrze nad tym [naszym] pomieszczeniem blisko bramy wejściowej. Pewnego wieczoru zostawiłem dwóch czy trzech chłopaków i mówię: „Szukamy podsłuchu. Musi gdzieś tu być”. Zaczęliśmy szukać i rzeczywiście odkryliśmy.



O. Ludwik Wiśniewski w dawnej salce duszpasterstwa. Na zdjęciu także Tomasz Czajkowski. 2008. Fot. Marek Nawratowicz. Archiwum TNN.

W jednym miejscu listwa przypodłogowa była nieco odgięta i odkryliśmy tam w ścianie otwór z rurką, u nasady której był malutki mikrofon. Otwór został wywiercony w ścianie, za którą znajdowało się pomieszczenie Domu Dziecka³¹. Nie byliśmy w stanie tego mikrofonu wyciągnąć, więc pamiętam, że była wielka akcja niszczenia tego urządzenia jakimiś drutami i innymi metalowymi urządzeniami. Sprawilo to nam wielką radość. SB uważało, że zbieramy się w jakichś niebezpiecznych dla ustroju celach i dlatego postanowili nas podsłuchiwać. Tego naszego odkrycia nie zgłosiliśmy na milicję, bo oni doskonale wiedzieli, że ten podsłuch został spalony.

Drugi podsłuch był w miejscu, gdzie mieszkaliśmy, czyli w celi klasztornej. W tym przypadku także ściana dzieliła naszą celę od Domu Dziecka. Bardzo łatwo było więc im się przebić. Ten podsłuch także odnalazłem. Był na wysokości oczu za szafką z książkami.

Posunęli się nawet do tego, że wysłali ubeka przebranego za księdza

[Esbecy] angażowali wielkie siły w to, żeby mnie zdyskredytować, zresztą robili to nie tylko wobec mojej osoby, na przykład rozsyłali paszkwile na mojego serdecznego kolegę Witka Andrzejewskiego³², który był duszpasterzem w Gorzowie Wielkopolskim. Na KUL-u wywieszane były obraźliwe wierszyki na mój temat, rozsyłano niby-pornograficzne zdjęcia z jakimiś tekstami. Klasyka gatunku. Wiedziałem jednak, że nikt w te brednie nie uwierzy. Posunęli się nawet do tego, że wysłali ubeka przebranego za księdza do mojej rodzinnej miejscowości – Skierbieszowa, gdzie mieszkała moja siostra, a także kolega ze szkoły powszechnej, nieżyjący już Stasio, który był sołtysem. Padło pytanie: „Jak tam brat?”. W odpowiedzi usłyszeli, że dobrze. „No, tak, my w Kurii Biskupiej też myśleliśmy, że on taki normalny, ale okazało się, że trzeba go leczyć, bo,

³¹ Do roku 1992 z klasztoru wydzielona była część pomieszczeń między innymi na Dom Dziecka, nadal funkcjonuje we wschodniej części Teatr Lalki im. Hansa Ch. Andersena.

³² Ks. Witold Andrzejewski (ur. 1940) – absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie, kapłan diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, duszpasterz młodzieży licealnej i studenckiej w Gorzowie Wielkopolskim, zaangażowany w działalność opozycyjną, kapelan „Solidarności”.

³³ Chodzi o o. Bole-
sława Gołębia pseud.
„Walenty”.

³⁴ O. Michał Mroc-
kowski (1926-2004)
– dominikanin, prowin-
cjał w latach 1973-1982.

³⁵ O. Jan Andrzej
Kłoczowski (ur. 1937) –
dominikanin, historyk
sztuki, profesor filozofii,
duszpasterz akademicki
w Krakowie, zaangażo-
wany w działalność
opozycyjną.

³⁶ O. Aleksander Hauke-
-Ligowski – zob. notkę
w relacji Janusza Krup-
skiego, s. 119.

prawda, jakieś dziewczynki, chłopcy...”
Tak ten dialog mniej więcej wyglądał.
Stasio zapamiętał numery rejestracyj-
ne samochodu tego „księdza”, więc wy-
słałem stosowne pismo do prokuratury
zamojskiej, ale oczywiście umorzyli
z powodu „niewykrycia sprawy”.

Inną formą inwigilacji była obserwacja
wszystkich moich kroków – po pro-
stu chodzili za mną. Podczas spływów
Czarną Hańczę my byliśmy na kajakach,
a oni płynęli pontonem. Muszę przy-
znać, że czuliśmy się „bezpieczni”. Była
to praktycznie jawna, wręcz ostentacyj-
na obserwacja, ale zdarzała się też moc-
no zakamuflowana. Pamiętam, że innym
grupom na Czarnej Hańczy wlepiane
były mandaty za jakieś wodne wykro-
czenia, a nam nic.

To, co robię, jest słuszne

Nie uważałem się za bohatera. Po prostu
robiłem to, co uznałem za konieczne.
W okresie lubelskim opozycja to była
taka cieniutka warstewka i praktycznie
wszyscy się znali. Przynajmniej ja pra-
wie wszystkich znałem. Dużo łatwiej też
było nas kontrolować. [...]

Nie odczuwałem strachu. Miałem
naturalnie jakieś nerwowe sytuacje, ale
generalnie nie bałem się. Miałem ab-
solutną pewność, że to, co robię, jest
słuszne. I że robię to dobrze. Nie miałem
ani cienia wątpliwości w tym względzie.
Byłem ciągle gotów to zmienić, jeżeliby
przełożony stanowczo tego zażądał. By-
łem na to gotowy, jednak wewnętrznie
nie miałem żadnego wahania, że robię
coś niesłusznego.

Nie interesowało mnie w ogóle, kto donosi

Trudno mi powiedzieć, do jakiego stop-
nia posunęli się w śledzeniu mojej oso-
by. Wcześniej była mowa o założonym
w mojej celi podsłuchu. Dochodziły
do mnie głosy współbraci, że do mnie
przychodzi młodzież, a połowa z nich
to pewnie agenci. Mnie to naturalnie

w ogóle nie interesowało. Robiłem swo-
je. Miałem zresztą uraz [do podejrzeń].
Jeszcze kiedy byłem młodym księdzem
w Gdańsku, miałem grupę młodzieży
i zdarzały się sytuacje wskazujące ewi-
dentnie na działania SB wynikające
z czyichś donosów. I był chłopak, który
dziwnie się zachowywał. Gdzieś ukuło
się przekonanie, że to chyba on [donosi],
bo ma dziwne zagrania. I okazało się, już
po moim wyjeździe, że on był po prostu
chory, bardzo szybko umarł, a jego za-
chowanie było autentycznie chorobliwe.
Wtedy sobie powiedziałem „Nigdy! Nie
obchodzi mnie, kto donosi. Jeszcze się
pomylę i będę kogoś podejrzewał. I po
co?”. Więc tutaj, w Lublinie [i w innych
miastach], nie interesowało mnie w ogó-
le, kto donosi. Przychodzili do mnie z ze-
wnątrz, także z KUL-u, i mówili: „O, ten
– pokazywali – tego należy wyrzucić,
bo on coś tam”. Ja na to nie reagowałem.

„Ach, co wy robicie?”

Współbracia jakoś mnie tolerowali. Zda-
je się, że przełożony, nieżyjący już w tej
chwili, któremu bardzo dużo zawdzię-
czam i który bardzo mnie wspierał, jest
zanotowany jako TW³³. Moi przełożeni
w każdej chwili mogli mnie przenieść, ale
chłubię się tym, że u nas w zakonie nie
przenoszono nas z miejsca na miejsce na
życzenie władz. Wiem z całą pewnością,
że były naciski władz, by mnie przeło-
żeni spacyfikowali, ale nigdy nie zrobili
tego mnie ani innym zaangażowanym
w działalność opozycyjną współbraciom.
Ciekawa jest historia z naszym prowin-
cjałem, o. Michałem Mroczkowskim³⁴.
Czasem przyjeżdżałem do Warszawy,
gdzie rezydował nasz prowincjał. Wia-
domo było, że na mnie i na niektórych
moich współbraci – na przykład o. [Jana]
Kłoczowskiego³⁵, o. Aleksandra Hauke-
-Ligowskiego³⁶ – władza zgrzytała zęba-
mi i próbowała wymusić na prowincjałe
decyzję ukarania nas. Przyjeżdżam do
Warszawy, prowincjał ma migrenę, cho-
dzi z owiniętym wokół głowy ręczni-

kiem, łapie się za nią, mówiąc: „Ale, co wy robicie? Co wy robicie? Co wy robicie? Znowu staraliśmy się o blachę na kościół i nam nie dali; mówili: «No, tak. Jak będziecie tak politykować, to nigdy nic nie dostaniecie». Ach, co wy robicie?” Ale potem opadały mu ręce i mówi: „A może wy macie rację?...” [...]

W naszej piwnicy była dyskusja na temat tego pisma

„Spotkania” powstawały w Lublinie, częściowo w naszym duszpasterstwie, ale nie mogę sobie przypisać zbyt dużej roli przy ich tworzeniu. Były dziełem grupy, której motorem, duszą, był [Janusz] Krupski. W tamtych czasach nie o wszystkim wiedziałem. Pewne rzeczy techniczne były poza mną. Natomiast rzeczywiście w naszej piwnicy była dyskusja na temat tego pisma i jego ostatecznych kształtów, a także nazwy. Pamiętam, że była wielka dyskusja, czy podtytuł ma brzmieć: „pismo młodych katolików”, czy też nie.

Bardzo mi osobiście zależało na tym, aby w Lublinie wytworzyło się idealne środowisko, gdzie nie tylko się coś drukuje, ale gdzie ludzie przygotowują się do przyjęcia odpowiedzialności za kraj. Pod tym względem rozumieliśmy się świetnie z Bożeną Wronikowską³⁷, która wtedy mieszkała przy ulicy Strzeleckiej³⁸. W jej domu odbywały się burzliwe dyskusje.

Stworzyć silne środowisko, to było moje marzenie. A w Lublinie niełatwo to [zrealizować]. Lublin jest pod tym względem specyficzny. *Gros* najaktywniejszych ludzi, takie twarde jądro, to osoby związane z KUL-em. Na KUL przyjeżdżali młodzi z całej Polski i rozjeżdżali się po Polsce. To była ta obiektywna trudność. Trwa to zresztą do dzisiaj. Coś takiego w tym Lublinie jest, że ogromny potencjał istnieje, a równocześnie każdy sobie rzepekę skrobie.

Natomiast samo powstanie, ukazanie się pisma „Spotkania”, to było rzeczywi-

ście coś ogromnie ważnego. [Charakteryzowała je] duża otwartość. Chyba w jednym z pierwszych numerów został poruszony problem relacji Polaków z Żydami i Ukraińcami w aspekcie chrześcijańskim. Powiedziałem już, że nie mogę tu sobie za wiele przypisywać, bo to jest dzieło dwóch Januszów: Krupskiego i Bazydły, może przede wszystkim właśnie Krupskiego. [...]

Odbyły się dwie rozprawy Staszka Kruszyńskiego

To był 1975 rok. Od dwóch lat istniało moje duszpasterstwo akademickie i wtedy wydarzyła się ta sprawa. Aresztowany został chłopak, który w listach do żony wyrażał [negatywne] opinie na temat PZPR, pisał jej kawały polityczne. Bezpieka wychwyciła tę korespondencję i go zatrzymała, a następnie otrzymał sankcję prokuratorską, podczas której sformułowano oskarżenie i miał się odbyć proces sądowy. Zaczęliśmy szukać dobrego obrońcy, a poza tym jego aresztowanie zostało nagłośnione przez RWE. Ostatecznie obrońcą [Stanisława] Kruszyńskiego został mecenas Władysław Siła-Nowicki³⁹ znany z obrony więźniów politycznych. Zresztą zawsze, kiedy miałem jakąś trudną sprawę wymagającą prawniczego osądu, jeździłem właśnie do Siły-Nowickiego.

Odbyły się dwie rozprawy Staszka Kruszyńskiego, na których byliśmy zawsze obecni gremialnie, chociaż do małej salki rozpraw nas nie wpuszczano. Staliśmy [jednak] na korytarzu, co już robiło na wszystkich petentach sądu duże wrażenie.

Notabene Kruszyński jest obecnie w Holandii diakonem Kościoła rzymskokatolickiego.

Zabiegałem o to, by walczyć bez użycia przemocy

Ja bardzo zawsze obawiałem się nieprzytomnego zrywu, może niezupełnie zbrojnego, bo nie było tyle broni,

³⁷ Relacja Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej znajduje się na s. 50-54.

³⁸ Pierwszy „salon” Wronikowskich był przy ulicy Weteranów. Od 1981 roku „salon” zbierał się w domu przy ulicy Strzeleckiej na Sławinku.

³⁹ Władysław Siła-Nowicki (1913-1994) – absolwent prawa UW, uczestnik kampanii wrześniowej, członek AK/WiN, więzień polityczny, obrońca w procesach politycznych, współpracownik KOR, uczestnik obrad Okrągłego Stołu; w wolnej Polsce sędzia Trybunału Stanu.

⁴⁰ Mohandas Ghandi, zwany Mahatma (1869-1948) – prawnik, filozof, medyk, swoją bezkompromisową walką bez użycia przemocy doprowadził do niepodległości Indii; był prekursorem pacyfistycznych form walki politycznej.

⁴¹ Martin Luther King (1929-1968) – amerykański pastor, działacz na rzecz równouprawnienia czarnoskórych obywateli USA, swoją walkę prowadził bez

Kościół św. Ducha, w którym odbywała się głódówka. 1981. Fot. Jerzy Marcinek. Archiwum TNN.

by o czymś takim myśleć, ale bałem się samosądów. Do tego mogło dojść bezsprzecznie, więc cały czas bardzo zabiegałem o to, by walczyć bez użycia przemocy. Dawałem przykłady [Mahatmy] Gandhiego⁴⁰ i Martina Luthera Kinga⁴¹. Byli to przywódcy, którzy doprowadzili do zmian politycznych bez użycia przemocy. Ich siła moralna brała się z mocy ducha, z ogromnego przekonania o słuszności sprawy, o którą walczył, ale metodami pokojowymi, właśnie *non-violence*.

Z drugiej strony bardzo przeżywałem fakt bierności społeczeństwa na przejawy opresji władzy, na przykład po aresztowaniu Władka Frasyniuka⁴², który dla ludzi „Solidarności” z Wroc-

ławia, ale nie tylko, uosabiał najlepsze cechy tego ruchu. On był traktowany przez różne starsze osoby jak syn, jak wnuk. Wszyscy go kochali i podziwiali za odwagę, kiedy ukrywał się. Ale po zatrzymaniu nic się nie zdarzyło, żadnego odzewu społecznego, choćby głódówki. Bardzo ubolewałem nad tym. Próbowałem oczywiście coś zrobić, zbierane były jakieś podpisy, angażował się w to cieszący się dużym autorytetem profesor [Marian] Suski⁴³, ale to wszystko jakoś nie wypaliło. Nie było tej siły w stylu Mahatmy Gandhiego czy Martina Kinga, która poderwałaby ludzi do działania. Oni jakoś to umieli zrobić, a u nas nie wyszło.

Urwało mi się serce dla Lublina

W 1981 roku wyjechałem, ponieważ... urwało mi się serce dla Lublina. Przez szereg lat myśleliśmy o tym, czy nie spróbować powołać – ja w tym kierunku parłem – organizacji studenckich, katolickich czy w ogóle młodzieżowych. W roku 1980, w sierpniu, byłem z grupą studentów na obozie, na którym mieliśmy właśnie sprawę przyszłej organizacji przemyśleć. Było już po pielgrzymce, a więc po 15 sierpnia. Tymczasem Stocznia Gdańska strajkowała. Wieści o tym dochodziły do nas, i 21 albo 22 sierpnia studenci mówią mi: „My nie możemy tutaj siedzieć, skoro lasy płoną. Rozjeżdżamy się. Trzeba coś robić. Trzeba im pomagać”. Część przyjechała do Lublina. Dogadali się z rektorem kościoła Świętego Ducha, księdzem [Piotrem] Tarnowskim⁴⁴, i rozpoczęli wspomagającą głódówkę. Ja przyjechałem dzień lub dwa później i zastałem wiadomość w klasztorze, że oni zrobili mnie swoim rzecznikiem. Do dzisiaj tego żałują. Poszedłem tam. Siedzą. Ksiądz Tarnowski na noc otwiera im gdzieś drzwi i tam ich umieszcza. Modlą się.

26 sierpnia na Jasnej Górze były uroczystości i słynne kazanie wygłosił ksiądz prymas Stefan Wyszyński. Ka-



zanie zostało zrozumiane jako odcięcie się prymasa od strajkujących robotników w Stoczni Gdańskiej. Na szczęście władza komunistyczna ocenzurowała to kazanie i w telewizji nie usłyszeliśmy go w całości. Niemniej była to bardzo kontrowersyjna wypowiedź, to nie było dobre kazanie.

Co się dzieje? Zaczyna się jakaś niesamowita karuzela. [Pojawiają się] naciski władz ze wszystkich stron, żeby głódówkę zlikwidować... jak gdyby od niej zależał upadek komunizmu. Naciski na rektora KUL, naciski na księdza Tarnowskiego, rektora kościoła św. Ducha, naciski na kurię biskupią. A ja jestem rzecznikiem i powinienem sprawę załatwić. Więc pędzę do biskupa – a ksiądz biskup [jest] niedostępny. Zawsze był dla mnie dostępny. Tym razem nie. Jak błędny chodzę po Krakowskim Przedmieściu. Jedynym człowiekiem, który znalazł się przy mnie – ja mu będę do śmierci za to wdzięczny – był ksiądz Marcin Jankiewicz⁴⁵.

Przychodzę do klasztoru, a tam rewolucja. Jeden ze starszych ojców spotkał „na mieście” kanclerza kurii, księdza [Stanisława] Rojka⁴⁶, który mu oświadczył, że Ludwik zbuntował się przeciwko biskupowi. Dostał wyraźny zakaz i nie posłuchał. Ów ojciec publicznie mnie oskarża w obecności innych współbraci, o rozbijanie Kościoła i działalność przeciw biskupowi. Na co ja mu mówię: „Ojcie, to jest nieprawda”. A on: „Ja wolę wierzyć dygnitarzowi kurii niż ojcu”. Odpowiedziałem: „Będzie ojciec żałował tego”. Przychodzę do chłopaków i mówię, trzeba kończyć. A oni mówią: „My opuścimy kościół, ale niech nam biskup wyraźnie to powie. Przecież w Ewangelii jest napisane: «[Twoja mowa będzie] tak-tak, nie-nie»”. Tymczasem nikt nie chce podjąć decyzji o ich wyrzuceniu z Kościoła. Wszyscy wolą, żeby [sami] już sobie poszli. I ja wieczorem prawie gwałtem zmusiłem ich, żeby opuścili kościół. Zrobili to. Ale

w tym momencie urwało mi się serce dla Lublina. Wiedziałem, że powinienem stąd wyjechać. Jeszcze kilka miesięcy zostałem, ale to już była praca na półobrotach. Dwa dni potem ten ojciec, który mnie oskarżył o rzekomy bunt, klękał, podnosił ręce do góry i prosił: „W imię Trójcy Przenajświętszej, proszę o przebaczenie!”. Oczywiście przebaczyłem. Ale serce dla Lublina już było urwane... Natychmiast poprosiłem ojca prowincjała o przeniesienie, ale czekałem na nie kilka miesięcy.

Jeżeli dysponuje się grupą ludzi aktywnych...

Oceńić wpływ mojego duszpasterstwa akademickiego na przemiany – to jest rzecz bardzo trudna. My, a przynajmniej ja, wychodziliśmy z założenia, że powinniśmy pracować, działać niezależnie od tego, czy w jakiejś perspektywie będzie to miało znaczenie dla przemian o charakterze społecznym czy politycznym. Celem duszpasterstwa – każdego – jest formowanie religijne człowieka. Druga sprawa to liczba uczestników. W naszym działaniu nie było problemu ilościowego. Bardziej liczyła się jakość. Zawsze mówiłem, że gdyby dziesięć osób zaufało sobie i wiedziało, czego chcą, i zechciało wspólnie pracować, to przewróciłoby miasto do góry nogami. Chciałbym w tym miejscu jeszcze raz podkreślić, każda grupa ludzi aktywnych, wiedzących, jakie cele chcą osiągnąć, ma kolosalne znaczenie dla społeczeństwa, miasta i Kościoła.

To jedna strona tego medalu, ale jest i druga. Spotykam od czasu do czasu takich ludzi, którzy mówią mi – „Ach, ojciec jest naszym nauczycielem”, ale gdy wchodzimy w szczegóły, to słyszę: „Boże! Ten Okrągły Stół to nieszczęście!”. [Albo:] „Ci Żydzi nas zamordują!”. Owi ludzie mienią się moimi wychowankami, ale w tym, co mówią, zaprzeczają całkowicie wszystkiemu, co ja starałem się [w nich] uformować.

użycia przemocy, został zastrzelony.

⁴² Władysław Frasyniuk (ur. 1954) – działacz robotniczy „Solidarności” na Dolnym Śląsku, członek władz krajowych związku, członek władz podziemnej „Solidarności”, więzień polityczny; w wolnej Polsce działacz polityczny, m.in. poseł na Sejm RP kilku kadencji, przewodniczący Unii Wolności, przedsiębiorca.

⁴³ Marian Suski (1905-1993) – inżynier, kapitan w Biurze Badań Technicznych Wojsk Łączności w II RP, jeńiec wojenny, profesor Politechniki Wrocławskiej, uczestnik wydarzeń marcowych '68 roku we Wrocławiu.

⁴⁴ Ks. Piotr Tarnowski – zob. notkę w relacji Macieja Sobieraja, s. 190.

⁴⁵ Ks. Marcin Grzegorz Jankiewicz (ur. 1945) – kapłan archidiecezji lubelskiej, prowadził duszpasterstwo między innymi w Krasnymstawie i na Ukrainie, moderator wspólnot neokatechumenalnych, kanonik honorowy kapituły lubelskiej.

⁴⁶ Ks. Stanisław Rojek (ur. 1940) – kapłan archidiecezji lubelskiej, doktor teologii, między innymi kanclerz kurii biskupiej w Lublinie, kanonik kapituły lubelskiej.

Podziały chyba odebrały mi radość z niepodległości

Mam do przełomu w 1989 roku ambiwalentny stosunek. Z jednej strony ogromna radość, że wybuchła wolność, a z drugiej strony ludzie, z którymi byłem związany, bardzo się podzielili. Zaczęły też się straszne spory. Te podziały chyba odebrały mi radość z niepodległości. Ja po prostu nie mogłem tego zrozumieć. Do wyborów prezydenckich startują jako rywale [Tadeusz] Mazowiecki i [Lech] Wałęsa. Powstają komitety obywatelskie, które się nawzajem negują, następuje głębokie roz-

darcie między ludźmi. To wszystko napa-
wało mnie głębokim smutkiem.

Jednakże nie można nie widzieć, że na naszych oczach i z naszym udziałem osiągnęliśmy wielkie zwycięstwo. Dokonała się wielka bezkrwawa rewolucja obalająca komunizm. [...]

Relacja nagrana 19 kwietnia 2008

Autoryzowana

Nagranie: Tomasz Czajkowski

Transkrypcja: Magdalena Kożuch

Pełny tekst:

www.historiamowiona.tnn.pl

Wit Karol Wojtowicz „Francuzka” w Lublinie



Urodziłem się 3 października 1953 roku w Łańcucie, gdzie ukończyłem szkołę podstawową, a następnie Liceum Ogólnokształcące im. Henryka Sienkiewicza.

Wychowałem się w domu o tradycjach patriotycznych. Mój Ojciec Stanisław Wojtowicz pochodził z Rzeszowa i w okresie studiów w Krakowie był członkiem nielegalnych struktur Stronnictwa Narodowego. W tym czasie posługiwał się pseudonimem „Krzewiński”. W grudniu 1946 roku został aresztowany i osadzony w więzieniu przy Montelupich w Krakowie. Parę miesięcy później Dziadkowie wykupili Go z więzienia, niestety już bardzo chorego. Ojciec zmarł w 1955 roku i właściwie Go nie pamiętam, ale w domu zawsze była żywa pamięć o Nim. [...]

Wspaniała, niezależna i wolna uczelnia

W 1973 roku postanowiłem zdawać na historię sztuki na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Zachęcił mnie do tego kolega, Wacek Borcz¹, który wówczas tam studiował. Powiedział, że uczelnia jest wspaniała, niezależna i wolna od dykta-

Wiedziałem, kto jest w naszym środowisku i co mniej więcej robi, ale sam zajmowałem się technicznymi sprawami. Sprawami koncepcyjnymi zajmowali się Janusz Krupski, Janusz Bazydło, Jasiek Stepek i inni koledzy.

tu PRL-u. Egzamin wstępny składałem przy huku wyburzanego starego frontonu. Po szczęśliwym werdykcie komisji egzaminacyjnej zostałem w Lublinie na praktyce studenckiej, podczas której pracowaliśmy przy wywozie gruzu i przygotowywaniu placu pod budowę nowego skrzydła od strony Alei Racławickich. Po wakacjach trafiłem do akademika przy ulicy Sławińskiego, dzisiaj Niecałej. Przez pół roku mieszkałem w czternastoosobowym pokoju, co dla mnie – jedynaka – było zdecydowanie ciekawym doświadczeniem. Początki były trudne, ale szybko się dostosowałem.

Bogdan trafił na podatny grunt

Na tym samym piętrze, kilka pokoi dalej mieszkał Bogdan Borusewicz². Czasem wieczorami grał na gitarze i śpiewał „wywrotowe” piosenki, które nam się bardzo podobały. Dużo rozmawialiśmy o historii najnowszej, w której i tak trochę się orientowałem, co było zasługą mego Dziadka Władysława Gduli.

Dziadek codziennie słuchał Wolnej Europy i Głosu Ameryki. Obie te roz-

Wit Wojtowicz. 2009. Zbiory prywatne Stefana Szaciłowskiego.

¹ Wacław Borcz (ur. 1953) – student teologii i historii sztuki KUL, aktualnie przebywa w USA.

² Relacja Bogdana Borusewicza znajduje się na s. 37-46.

Plakat spektaklu *Ikar* Sceny Plastycznej KUL. 1974. Zbiory prywatne Wita Karola Wojtowicza.



głośnie były w naszym domu rodzinnym obecne od zawsze. Najdawniejsze wspomnienia, jakie mam z tym związane, to siedzący na środku pokoju (jak najdalej od okien) Dziadek przykryty kocem wraz ze stojącym przed nim na taborecie radiem lampowym Orion. Zawsze byłem ciekawy, co on tam robi, i wsuwałem się pod ten koc obok niego zasłuchanego, a „jad sącył się we mnie i w duszę moją”. Dziadek opowiadał mi o czasach przed wojnami (był na trzech), o tym, co po II wojnie było złego, dotyczył problemu Października '56, a później Grudnia '70.

Wszystko to rozpałało wyobraźnię i tęsknotę za wolną Polską. Tak więc Bogdan Borusewicz trafił na podatny grunt, a ja chłonałem jego słowa i podsuwane „zakazane” książki. Od Bogdana dowiedziałem się wielu nowych rzeczy, a ich interpretacja była niezwykle zajmująca. To właśnie on skontaktował mnie z Januszem Krupskim. Wkrótce poznałem środowisko młodych ludzi skupionych wokół niego, a związanych z Kołem Naukowym Historyków (między innymi Jan Andrzej Stepek³, Maciej

Sobieraj⁴), lubelskim oddziałem „Więzi” (Janusz Bazydło⁵) oraz z duszpaństwem dominikańskim o. Ludwika Wiśniewskiego⁶. Byli to ludzie, dla których system komunistyczny był nie do przyjęcia.

Wielka zabawa dla wszystkich studentów lubelskich uczelni

Po likwidacji Zrzeszenia Studentów Polskich zastąpiono je tworem zwanym: Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, do którego większość z nas na KUL-u nie miała najmniejszej ochoty przystąpić. Tym protestem przewodniczył Janusz Krupski⁷ oraz Bogdan Borusewicz i Piotr Jegliński⁸. Z czasem rozpoczęły się ostre dyskusje – co robić. Powstał pomysł, aby wszystkie koła naukowe oraz stowarzyszenia akademickie zjednoczyły się w jedną organizację i rzeczywiście pod koniec 1974 roku powstała Komisja Koordynacyjna Stowarzyszeń Akademickich KUL⁹. Pierwszym jej przewodniczącym został wybrany jednogłośnie Janusz Krupski, który cieszył się bardzo dużym autorytetem.

Pamiętam, jak postanowiliśmy zebrać pieniądze na rozpoczęcie naszej działalności. Wpadliśmy na pomysł zorganizowania właśnie przez naszą Komisję wielkiej zabawy dla wszystkich studentów lubelskich uczelni. Nazwaliśmy ją „Rozryw”, a ja wykonałem plakaty, które rozlepiliśmy razem z kolegami (Andrzejem Pierzchałą, Markiem Gacką oraz Markiem Adamczykiem) we wszystkich akademikach w Lublinie. No i stało się – przyszło tyle ludzi, że nie można było tańczyć, bo wszyscy stali ramię przy ramieniu. W Starej Auli panował potworny ścisk, a my mieliśmy wielki stres, żeby nic złego się nie stało, aby nie było żadnej prowokacji. Takie myśli przelatywały nam wówczas przez głowę. A ponieważ było tak bardzo dużo ludzi i tak mało toalet, to następnego dnia do późnych godzin rannych razem

³ Jan Andrzej Stepek – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej, s. 54, relację Ilony Lesik-Stepek, s. 135-142, i relację Jolanty Wasilewskiej, s. 211.

⁴ Relacja Macieja Sobieraja znajduje się na s. 181-200.

⁵ Relacja Janusza Bazydły znajduje się na s. 23-36.

⁶ Relacja o. Ludwika Wiśniewskiego na s. 213-226.

⁷ Relacja Janusza Krupskiego znajduje się na s. 99-134.

⁸ Relacja Piotra Jeglińskiego znajduje się na s. 55-78. Porównaj zwłaszcza s. 57n.

⁹ Decyzję podjęło Walne Zebranie Przewodniczących Kół Naukowych i Starostów Akademickich 14 października 1974 roku.

z Januszem Krupskim, Bogdanem Borusewiczem, mając podwinięte do połowy łydek nogawki, sprzątaaliśmy je – bez najmniejszego entuzjazmu. Było to niezapomniane przeżycie. Dzięki tej zabawie zdobyliśmy pieniądze i już można było coś robić¹⁰. Od 1975 roku organizowaliśmy na KUL-u tzw. Wiosny Kulturalne pod nazwą Kullages, na których wiele się działo!

Oczywiście, oprócz tych takich „zabawowych” zajęć były dyskusje, spotkania, rozmowy i czytanie książek przepisywanych ręcznie i na maszynie, na papierze przebitkowym, często prawie nieczytelnych. Coraz częściej marzyliśmy o powielaczu i wkrótce udało się nam go zdobyć, i sprowadzić do Lublina.

Z ciekawości postanowiłem być w tym teatrze

Od kiedy pamiętam, ruch, forma, światło, dźwięk – i połączenie ich w spójną całość – sprawiało mi wielką przyjemność i rozpalało wyobraźnię. Interesowały mnie te obszary sztuki. I nieoczekiwanie to wszystko mogłem zobaczyć i przeżyć w Lublinie, w teatrze Leszka Mądzika. [...]

Pierwszy spektakl Sceny Plastycznej, jaki zobaczyłem, to były *Włókna*. Działo się to na początku 1974 roku. Wielkie wrażenia i wielkie dla mnie przeżycie. Był to zupełnie inny teatr niż ten, który znałem ze sceny rzeszowskiej czy z teledewizji. Byłem zdziwiony, że zupełnie nie dokucza mi nieobecność słowa, do którego byłem przyzwyczajony, a i sam recytacją trochę się w szkole parałem. Atmosfera na spektaklu cudowna, dużo, bardzo dużo myśli, spostrzeżeń, objaśnień... i pytań. Nic nie wiedziałem o grupie, o ludziach, o ich pracy i o tym, jak oni to robią. Z ciekawości postanowiłem być w tym teatrze. Jesienią 1974 roku zostałem przyjęty do Sceny Plastycznej KUL. Wszedłem do granych wówczas spektakli, czyli do *Ikara* (1974) i wcześniejszej *Wieczerzy* (1972). [...]

W dniach 3-8 maja 1976 roku Scena Plastyczna uczestniczyła w IV Międzynarodowym Tygodniu Teatrów Amatorskich organizowanym przez Questors Theatre na Ealingu w Londynie.

„Francuzka” – nasz pierwszy powielacz

Ten mój wyjazd do Londynu postanowiliśmy z Januszem Krupskim wykorzystać do sprowadzenia do Polski powielacza. Janusz wielokrotnie ze mną rozmawiał, roztaczając czarne wizje tego, co może mnie czekać, jeśli wpadnę z tym przemylem, i zadawał mi pytanie, czy mimo wszystko się decyduję. Świadczy to najlepiej o jego odpowiedzialności za innych. Opowiedział mi o Piotrze Jeglińskim, którego wówczas jeszcze nie znałem. Miałem się z nim spotkać właśnie w Londynie i odebrać od niego przeznaczony dla nas powielacz.

Rzeczywiście, podczas jakiejś próby, w głębokim półmroku, jak to w teatrze Mądzika jest w zwyczaju, usłyszałem zza kotary sceniczny szepot: „Czy to ty jesteś Wit?” i tak poznałem Piotra Jeglińskiego¹¹.

Umówiłem się z nim na przedmieściach Londynu u jego przyjaciół, u których wówczas się zatrzymał. Tam, przy zachowaniu pełnych środków bezpieczeństwa, w trochę przyciasnych rękawiczkach gumowych, żeby nie zostawiać odcisków palców – uczyłem się demontować i ponownie składać zakupiony przez Piotra powielacz, który wówczas zobaczyłem pierwszy raz w życiu. Postanowiłem, że dla bezpieczeństwa całej akcji i Teatru, którego w żaden sposób nie chciałem narażać – oraz oczywiście własnego – przewiozę go przez granice w częściach. I tak też się stało. Umieściłem je w różnych skrzynkach wśród śrubek, blaszek i drutów, zabrudzone celowo jakimś smarem, oblepione fragmentami polskiej gazety [i] w ten sposób „postarzone”, aby nie kłuły w oczy swą nowością. Przy

¹⁰ O tej zabawie opowiada również Bogdan Borusewicz, s. 42.

¹¹ Nieco inaczej wspomina to spotkanie Piotr Jegliński, por. s. 63n.

¹² Relacja Anny Samolińskiej znajduje się na s. 157-170.

Program IV Międzynarodowego Tygodnia Teatrów Amatorskich (3-8 maja 1976), na którym występowała Scena Plastyczna KUL. Ten pobyt w Londynie został wykorzystany do przeemyślenia pierwszego powielacza. Zbiory prywatne Wita Karola Wojtowicza.

sobie miałem ten największy element – bęben, na który dla zmylenia celników pracowicie i starannie nawinałem pewnie kilka kilometrów żyłki wędkarskiej tak, że znakomicie udawał dużą szpulkę. Wraz z nim w podręcznej torbie był także pojemnik na denaturat, w którym było coś do picia na drogę. Miałem ogromny stres, czy to wszystko bezpiecznie przewiozę, czy uda mi się później odnaleźć rozproszone części i właściwie je zmontować. W końcu powielacz trafił do Polski. Przewiozłem go

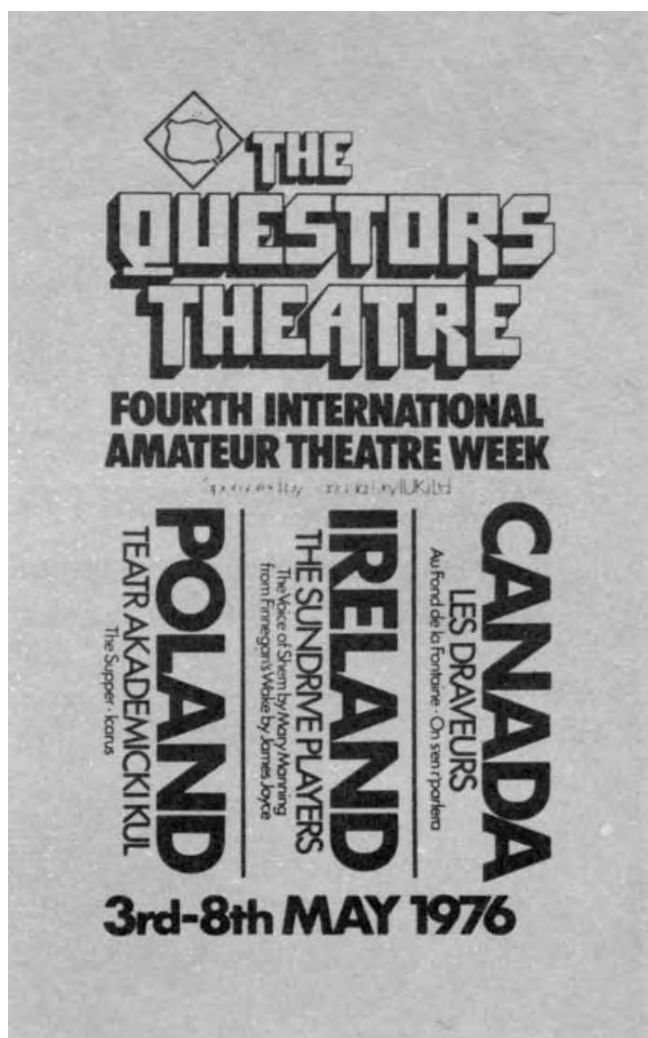
przez NRD – jak przypomniał mi o tym ostatnio Bogdan Borusewicz – prawie na nim siedząc. Ale szczęśliwie udało się i dotarliśmy bezpiecznie do Lublina. Pamiętam, że przyjechaliśmy wieczorem. Był to zapewne 10 maja 1976 roku, akurat na uniwersytecie trwał tydzień kultury studentów KUL – Kullages'76. Przywitał mnie Janusz Krupski pytaniem w oczach. Skinąłem głową i zobaczyłem ogromną radość i wielki uśmiech na jego twarzy. On tak bardzo czekał na ten sprzęt.

O jego sprowadzeniu ze zrozumiałych względów wiedziało zaledwie kilka osób. Dwa lub trzy dni później przewiozłem go do Janusza Krupskiego na ulicę Gospodarczą, złożyłem i pokazałem, jak się na nim drukuje. Byliśmy bardzo podnieceni pierwszymi udanymi próbami. Coś jednak z tym złożeniem nie było tak, bo trzeba było mocno przyciskać do bębna metalowy element z filcem, który zwilżał denaturatem matrycę wykonaną za pomocą kalki karbonowej. Stanowiło to duży kłopot, bo do obsługi konieczne były dwie osoby.

Potem na jakiś czas rozstałem się z „Francuzką” – tak nazywałem ten nasz pierwszy powielacz spirytusowy. O ile mi wiadomo, pierwszym drukiem wykonywanym na niej miał być *Folwark zwierzęcy*. Niestety maszyna nie działała na tyle sprawnie, aby próba ta mogła zakończyć się pomyślnie. Tym pierwszym zespołem drukarzy był Janusz Krupski, Anna Żórawska (później Samolińska)¹² i Magda Górską¹³.

Spotkania z panem Jerzym Giedroyciem

Na wakacjach 1976 roku pojechałem ponownie – tym razem już sam – do Londynu i Paryża. Tam oczywiście wykonywałem jakieś drobne, nielegalne, słabo płatne prace i przede wszystkim zwiedzałem muzea i galerie. Dla studenta historii sztuki była to wielka frajda.



Z dużym wzruszeniem wspominam mój krótki pobyt w Maisons-Laffitte pod Paryżem. Zachowując zasady konspiracji, dotarliśmy z Piotrem Jeglińskim do tego cudownego domu na spotkanie z panem Jerzym Giedroyciem. Rozmawialiśmy o sytuacji w Polsce, o posiadanym przez nas powielaczu, o konieczności budowania niezależnej poligrafii.

Pamiętam, jak w trakcie rozmowy zszedł do nas na dół pan Józef Czapski. To były dla mnie niezapomniane chwile. Pan Jerzy Giedroyc przekazał wówczas na ręce Piotra pieniądze na zakup kolejnego powielacza dla opozycji w Polsce. Z panem Jerzym spotkałem się jeszcze raz, tym razem już sam, w jakiejś kawiarni w Paryżu, a potem pomógł mi przedłużyć francuską wizę pobytową. Na początku października 1976 roku przyjechałem do Lublina.

W październiku 1976 roku byliśmy już w pełni gotowi

Wkrótce wrócił do mnie powielacz. Udało mi się w dość dużym stopniu usunąć jego wady oraz utworzyć grupę drukarzy, w skład której, oprócz mnie, weszli Paweł Nowacki¹⁴ (student historii sztuki) oraz Wojciech Butkiewicz¹⁵ (z romanistyki). Pawła i Wojtkę zwerbowałem po dłuższym przyglądaniu się im oraz po szeregu przeprowadzonych rozmów. To był bardzo dobry wybór.

W październiku 1976 roku byliśmy już w pełni gotowi – zaczęliśmy drukować w Lublinie oświadczenia osób represjonowanych po Czerwcu '76 roku, „Komunikaty” i „Biuletyny” KOR-u, po które przyjeżdżali do nas kurierzy z Warszawy. Sam też je tam kilka razy zawoziłem, niestety całkowicie wbrew wszelkim zasadom konspiracji, ale materiały musiały dotrzeć do Warszawy na czas. Nasza lubelska grupa współpracowała z KOR-em, ale poza Bogdanem Borusewiczem nikt chyba nie był jego członkiem.

Ja starałem się nie sygnować żadnych apeli, listów czy oświadczeń. Nie uczestniczyłem też w manifestacjach. Uważałem, że tak będzie bezpieczniej nie tylko dla mnie, ale dla ludzi, z którymi współpracuję – byłem w tym okresie odpowiedzialny za „mety”, tzn. za miejsca, gdzie drukowano, składano, oraz za materiały i sprzęt. Najbardziej przecież poszukiwane przez SB były drukarnie i magazyny.

„Zuzia” – na cześć pewnego kowboja

Na początku grudnia 1976 roku Janusz Krupski przekazał nasz pierwszy powielacz do Warszawy. W Lublinie około połowy grudnia pojawił się nowy powielacz spirytusowy, nieco większy i cięższy, ale za to bardziej wydajny. I podobnie jak poprzedni, trafił do mojego pokoju w akademiku pod łóżko. Nazwałem go pieśzczotliwie „Zuzia” – na cześć kowboja Zuzi, o którym w kabaretowej piosence śpiewał Mieczysław Czechowicz¹⁶. W rozmowach posługiwaliśmy się tym imieniem, co było swoistym kamuflażem. Wtedy był to taki nasz slang. Mówiło się na przykład: „Idę z Zuzią na spacer”. Papier nazywaliśmy „pieluchami”, denaturat „sokiem”: „Trzeba parę pieluch kupić (tzn. kilka ryz papieru) i kilka butelek soku”. Oczywiście, zakupy trzeba było robić sukcesywnie w różnych sklepach, nie można było w jednym. Były rewiry, w których każdy kupował, potem gdzie indziej, bowiem były ustalone zmiany rewirów. Trzeba było się nieźle przy tym wszystkim nachodzić.

Nowy powielacz był większy i cięższy od „Francuzki”, z trudem mieścił się w torbie, którą dodatkowo wypychałem szmatami i gazetami, aby jego kanciasty kształt nie przyciągał zupełnie niepotrzebnie złych spojrzeń. Było to szczególnie ważne przy przemieszczaniu się z nim po Lublinie na kolejne „mety”. Miał jednak w sobie coś wspaniałego –

¹³ Magdalena Górską – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicza, s. 40.

¹⁴ Relacja Pawła Nowackiego znajduje się na s. 147–156.

¹⁵ Wojciech Butkiewicz – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 110.

¹⁶ Por. s. 2.

¹⁷ O przygodzie Tadeusza Hofmańskiego z drukowaniem zob. notkę w relacji Pawła Nowackiego, s. 152.

¹⁸ Bogusław Pietrasiewicz – jw.

¹⁹ Michał Zulauf – jw.

był znacznie szybszy i tym samym wydajniejszy. Zastosowanie powielaczy nie tylko znacząco zwiększyło nakłady poszczególnych tytułów, ale także umożliwiło powiększenie ich objętości. Do tego dochodził przecież jeszcze pewnego rodzaju prestiż.

Nasz sztandarowy, szczególny produkt

Na wiosnę 1977 roku zaczęliśmy przygotowywać się do „dużego numeru”. Po uzgodnieniach z Warszawą ruszyliśmy wówczas z drukiem „Zapisu” nr 1. To było wielkie przedsięwzięcie logistyczne.

Ten pierwszy „Zapis”, datowany na styczeń 1977 roku, drukowany był przez kilka miesięcy w różnych miejscach – pierwsze strony wykonano w akademi-

Ulica Sienkiewicza, na której znajdowała się stacja Ilony i Jana Stepków – jedno z miejsc, gdzie drukowano „Spotkania”. 2006. Fot. Wioletta Wejman. Archiwum TNN.



ku. Druk sfinansowany został w całości z prywatnych środków Janusza Krupskiego. Do naszego starego zespołu dołączyli Tadek Hofmański¹⁷, Bogusław Pietrasiewicz¹⁸, Michał Zulauf¹⁹ i Jasiek Stepek. O drukarzach wiedział jedynie Janusz Krupski. Okna i drzwi uszczelnialiśmy kocami – smród był okropny, głowa bolała, pociliśmy się na fioletowo, a oczy bardzo piekły. Niektórzy nie byli w stanie długo wytrzymać tych warunków i napięcia. To była bardzo trudna, nieraz katorżnicza praca, często w fatalnych warunkach, w ciasnych pomieszczeniach, w oparach denaturatu po kilkanaście, często po kilkadziesiąt godzin bez wychodzenia na zewnątrz, z krótkimi przerwami na sen i tzw. „prosty, żołnierski posiłek” – koniecznie mleko (jako odtrutka) prosto z butelki, dżem, mocna herbata i bułka wecka w Lublinie zwana „parówką” oraz serek homogenizowany, a jako deser kisiel.

Później (po akademiku) drukowaliśmy przy ulicy Henryka Sienkiewicza 44, gdzie stancję wynajmowali między innymi Ilona i Jasiek Stepkowie oraz w specjalnie na ten cel wynajętym mieszkaniu na Skołuby, należącym o ile pamiętam do państwa Borysów. Tam można było drukować cały dzień i całą noc, zmieniając zespoły drukarzy.

Do pierwszego numeru wykonałem okładkę, na której znalazł się między innymi „kaganek oświaty”. Nie mogę powiedzieć, abym był zadowolony z liternictwa – było ono przedmiotem licznych żartów i docinków kolegów od tzw. „magli ręcznych” (tak czasem żartobliwie nazywaliśmy nasze powielacze spirytusowe na korbę).

Naszą pracę przy powielaczach traktowaliśmy jako formę manifestowania swojego sprzeciwu dla systemu komunistycznego. Wiedzieliśmy doskonale, że jeżeli zostaniemy schwytani, będziemy przez nich traktowani jak przestępcy.

Pierwszy „Zapis”, jak już wspominałem, drukowany był kilka miesięcy

i skończyliśmy go chyba w maju. Uważaliśmy go za nasz sztandarowy, szczególnie produkt. Mieliśmy świadomość, że otwiera się era wolnego obiegu, że to jest coś więcej, daleko wykraczającego poza „Komunikaty” z natury krótkie i z konieczności lakoniczne, czy też jakieś inne teksty. Dlatego chcieliśmy go zrobić dobrze. I myślę, że na tamte czasy on był dobry i chociaż słabo czytelny, emanował niezwykłą magią wolności słowa. Od niego rozpoczął się niezależny ruch wydawniczy. To było coś zupełnie wyjątkowego, nie tylko na skalę Polski.

Wydawnictwo nie będzie bezimienne

Postanowiłem też, że nasze wydawnictwo nie będzie bezimienne. Nazwałem je – po uzgodnieniach z Januszem Krupskim i Piotrem Jeglińskim, przeprowadzonych podczas naszego spotkania w Dreźnie – Nieocenzurowaną Oficyną Wydawniczą i zamieściłem w stopce liczby określające wysokość nakładu: 360+40. To była „oszałamiająca” ilość. Patrząc na to dzisiaj, trzeba zauważyć, że byliśmy chyba za bardzo uczciwi, podając rzeczywisty nakład, chociaż żartowaliśmy sobie wtedy, że bezpiekę pewnie szlag by trafił, gdybyśmy napisali na przykład „10 000 egz.”. Jako miejsce wydania podałem „Polska”. Dlaczego „Polska”? Dlaczego nie chcieliśmy wskazywać na Lublin? Z troski o ludzi i sprzęt. Cały nakład najpierw poszedł do Warszawy. Ja wstrzymałem wydanie egzemplarzy Januszowi oraz drukarzom i chyba dobrze zrobiłem, bo krótko po przywiezieniu do Warszawy była tam, zdaje się, jakaś wpadka. Podejrzewam, że przez pewien czas służby w ogóle nie wiedziały, gdzie jest ta odpowiedzialna za „Zapis” drukarnia.

Załatwianie lokali do drukowania to była poważna sprawa. Nie można było zdać się jedynie na przypadek. Trzeba

było to dobrze zorganizować i wcześniej sprawdzić. Za cenny był sprzęt i za cenni byli też ludzie, aby ich wszystkich narażać. Być może byliśmy przewrażliwieni, ale ostrożności nigdy [za wiele]. Mieliśmy już swego rodzaju fobię rozglądania się wokół siebie. Staraliśmy się wybierać taki lokal, który przez swoje dogodne położenie umożliwiał szybką ucieczkę. Nie mógłby to być jakiś zaułek bez wyjścia, bez drogi ewakuacji. Istotne było bezpieczne sąsiedztwo, a osoba, za wiedzą której to się działo albo od której wynajmowano lokal, musiała być pewna.

„Zapis” nr 3 z naszej drukarni nie ukazał się niestety nigdy

Potem wydrukowaliśmy „Zapis” nr 2. W tym numerze pojawia się chyba po raz pierwszy zmieniona nazwa zaproponowana przez Mirka Chojeckiego: „Nieależna Oficyna Wydawnicza”. Trzeci numer był, jak się okazało, drukowany niezależnie zarówno przez nas, jak i środowisko warszawskie. „Zapis” nr 3 z naszej drukarni nie ukazał się niestety nigdy. Pierwsza jego część została zawieziona do Warszawy. My później wydrukowaliśmy resztę i przez pewien czas nikt po nią nie przyjeżdżał. I cóż się okazało? W Warszawie mieli podobno nieco lepszy sprzęt i ten nasz „Zapis” w słabo czytelnej postaci i w małym nakładzie nie był przydatny, a ponieważ nie mogliśmy scalić obu części, więc ta druga musiała zostać zniszczona. Niestety, z wielkim bólem, razem z Andrzejem Chmieleckim, który był wtedy kierownikiem akademika, oraz Pawłem Nowackim, spaliliśmy drugą połowę „Zapisu” nr 3 w kotłowni akademika przy ówczesnej ulicy Sławińskiego. To było bardzo przykre, bo mnóstwo pracy, mnóstwo różnych organizacyjnych poczynąń, kluczenia, zabiegów, żeby odciągnąć uwagę nieproszonych gości, poszło z dymem. To był moment zwrotny. Od tego czasu zaczęliśmy kroczyć własną drogą, od-

²⁰ Janusz Wronikowski był mężem Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej. Był zaangażowany w działalność opozycyjną (będąc marynarzem, przemycał powielacze i książki). Por. relację Piotr Jeglińskiego, s. 76n.

mienną od NOWej. Wkrótce zaczęliśmy wydawać nasze własne pismo o wyrażonej ideowej deklaracji określonej w podtytule jako „niezależne pismo młodych katolików” (ta „niezależność” dotyczyła również Kościoła instytucjonalnego).

Robiliśmy wszystko, aby chronić sprzęt i ludzi

Z rozsądku i konieczności druk, a częściowo także kolportaż, pozostał w głęboko zakonspirowanej strefie. Robiliśmy wszystko, aby chronić sprzęt poligraficzny, składy, no i oczywiście ludzi przy tym pracujących. Ktoś na przykład szedł z dużą torbą, która była prawie pusta, ale udawał, że jest ogromnie ciężka. Ktoś inny udając, że nie ma nic, dźwigał wcale nie lekkie powielacze i przemycał się chyłkiem podwórkami.

Pamiętam, że był taki dramatyczny moment, kiedy nie było jak przerzucić „bibuły”. Już zaczęło być gorąco, udało się zabezpieczyć powielacz, ale pozostał jeszcze cały plecak z kominem jakiegoś wydania. Już nie pamiętam, co to było. Trzeba było go gdzieś przenieść, a nie było komu, więc wziąłem ten plecak, niosę go i pamiętam, że byłem chyba na ulicy Skłodowskiej, kiedy urwał mi się pasek, a cały plecak rymnął na ulicę. Zobaczyłem, że po drugiej stronie szło dwóch milicjantów. Już widziałem, że to koniec mej wędrówki, gdy nagle pojawili się jacyś księża. Ja spytałem: „Czy ksiądz może mi pomóc?” – bardzo nachalnie chwyciłem jednego za rękę i chyba mocniej ścisnąłem, a oni popatrzyli na mnie, wzięli ten plecak, założyli na plecy i tak we trójkę oddaliliśmy się z tego miejsca. Milicjanci patrzyli na to, co się dzieje, ale nie podjęli żadnej interwencji. To były może troszkę zabawy, ale wydaje mi się, że przez długi czas udawało nam się utrzymywać bezpieczeństwo.

Z czasem jednak mieszkanie przy ulicy Skołuby wpadło, ale nam udało się uratować powielacz. To była taka trochę śmieszna historia – razem z Januszem

Krupskim i Januszem Wronikowskim²⁰ ewakuowaliśmy go nocą, ubrani zupełnie bez sensu w jakieś białe kurtki czy prochowce, ale się udało. Jednak tam wpadło nam parę rzeczy, między innymi kilkaset ryz papieru, maszyny elektryczne, a ponadto nadmuchiwane turystyczne materace, na których spaliśmy, parę mebli typu stoliki, krzesła. Ale najbardziej szkoda było tego mieszkania. Ono było dobre i chyba bardzo porządni ludzie mieszkali po sąsiedzku, bo przecież przez bardzo długi czas oni musieli słyszeć ten miarowy stuk maszyny, a smród denaturatu na pewno rozchodził się – mimo zabezpieczeń – po klatce schodowej. Nikt na nas nie doniósł.

Pamiętam, że kiedyś – była chyba 3:00, może 4:00 nad ranem, strasznie gorąco w mieszkaniu, bo pracowaliśmy przy zamkniętych i szczelnie zasłoniętych oknach – usłyszeliśmy nagle lekkie, ciche pukanie do drzwi. My chyba się przestraszyliśmy, ale już nikt nic nie kojarzył, bo byliśmy tak oszołomieni denaturatem; popatrzyliśmy po sobie, ja podszedłem do drzwi i otworzyłem, a w nich stanęła kobieta w szlafroku i powiedziała: „Panie, przepraszam, troszkę ciszej, dziecko mam chore i nie może zasnąć”. „Dobrze, proszę pani” – odpowiedziałem. Przestaliśmy drukować i położyliśmy się spać. Oczywiście, tak normalnie dzisiaj na to patrząc, należało przecież jak najszybciej się spakować i po prostu ratować powielacz oraz to, co zostało wydrukowane, ale wtedy już nie myśleliśmy. Kilkadziesiąt godzin w pomieszczeniu bez wietrzenia, w oparach denaturatu, który był na filcowym sączku i na wydrukowanych kartach schnących bardzo powoli [zrobiło swoje].

Zajmowałem się technicznymi sprawami

Ja nie chciałem wiedzieć wielu rzeczy, bo to było całkowicie niepotrzebne. Oczywiście wiedziałem, kto jest w naszym środowisku i co mniej więcej robi, ale sam zajmowałem się technicznymi



sprawami. Sprawami koncepcyjnymi zajmowali się Janusz Krupski, Janusz Bazydło, Jasiek Stepek i inni koledzy.

Mikrofilmy ukrywałem w okładkach książek

Miałem jeszcze jedno zadanie, mianowicie wykonywanie mikrofilmów wszystkich druków wykonanych przez nas oraz tych, do których udawało nam się dotrzeć. Otrzymałem je od Janusza Krupskiego, Jaśka Stepka i Bogdana Borusewicza. Mikrofilmy ukrywałem w okładkach książek w specjalnie przygotowanych schowkach. Polegało to na precyzyjnym rozwarstwieniu, przy pomocy długiego wąskiego noża, tektury okładek. W takich „kieszonkach” ukrywałem mikrofilmy z perforacją obciętą po to, by mogło się ich zmieścić jak naj-

więcej. Tak przygotowane książki dołączane były do różnych paczek i wysyłane do Francji. Część z nich szła do Paryża na ręce nieżyjącego już Rafała Gan-Ganowicza²¹, autora świetnej książki *Kondotierzy*²², z którym po wielu latach miałem szczęście się spotkać i poznać osobiście. On nawet nie wiedział, co dostaje w tych paczkach, bo je przekazywał Piotrowi. Może adres Rafała nie był najlepszym pomysłem, ale – o ile mi wiadomo – przesyłki szczęśliwie dochodziły do miejsca przeznaczenia, a Piotr dość szybko dysponował licznymi dowodami na to, co dzieje się w kraju.

Ośrodek przerzutowy książek i sprzętu

Brałem również udział w organizowaniu przerzutu książek, które szły z Paryża

Osiedle Moniuszki na Czechowie, gdzie na ulicy Skołuby wynajmowano mieszkanie na drukarnię „Spotkań”. 2010. Fot. Joanna Zętar. Archiwum TNN.

²¹ Rafał Gan-Ganowicz (1932-2002) – żołnierz, dziennikarz, paryski współpracownik RWE, autor wspomnień o swoim wojskowym zaangażowaniu w Afryce przeciwko komunistycznej infiltracji, współpracownik „Spotkań”.

²² Pierwszym wydawcą w 1989 roku była londyńska oficyna PFK „Polska Fundacja Kulturalna”, następnie książka miała kilka wydań w Polsce.

²³ Więcej na ten temat: Małgorzata Choma-Jusińska, „Sprawa Charzewskiego” – redakcja i współpracownicy „Niezależnego Pisma Młodych Katolików Spotkania” jako obiekt działań Służby Bezpieczeństwa (1977-1979), „Res Historica” 2007, nr 25.

Detal architektoniczny Galerii Drezdeńskiej. 2006.
Fot. Anna Szary-Cioczek.
Zbiory prywatne autorki.

do Lublina *via* Drezno – tam bowiem znajdował się ośrodek przerzutowy książek i sprzętu poligraficznego, który zorganizował Piotr Jegliński z Januszem Krupskim. Piotr miał tam człowieka, Kazimierza Charzewskiego, który był studentem drezdeńskiej uczelni, a który później okazał się tajnym agentem²³.

W 1977 oraz w następnym roku uczestniczyłem w kilku takich wyprawach. Raz pojechaliśmy tam razem z Januszem Krupskim i spotkaliśmy się z Piotrem, który podjął olbrzymie ryzyko, przyjeżdżając do Niemiec Wschodnich. Pamiętam, jak spacerowaliśmy po Galerii Drezdeńskiej. Gdy Janusz z Piotrem omawiali swoje sprawy, ja mogłem oglądać zbiory malarstwa. Potem poszliśmy do akademika, skąd zabraliśmy książki do Polski. Początkowo sam je

przewoziłem, a potem zorganizowałem kilku kurierów.

Pierwszy, drugi, trzeci i czwarty numer „Spotkań”

Po pewnym czasie powstała konieczność stworzenia własnego pisma i tak narodziły się „Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików”. Były jednym z najstarszych pism z tzw. drugiego obiegu, a zarazem pierwszym pismem katolickim wolnym od ingerencji cenzury. „Spotkania” miały charakter formacyjny, głosiły umiłowanie prawdy i wolności, otwarcie na drugiego człowieka, konieczność dialogu. Były pierwszym pismem, które jeszcze w 1977 roku podjęło temat stosunków polsko-ukraińskich. Znakomity tekst programowy napisany został przez Ja-



nusza Krupskiego²⁴. W jego „wstępiaku” pojawiło się znamienite zdanie: „Bez niepodległości narodów Związku Radzieckiego nie odzyskamy i nie utrzymamy własnej niezależności”. Pismo poruszało również problematykę mniejszości narodowych oraz wzajemnych stosunków pomiędzy narodami państw sąsiedzkich z bloku wschodniego.

Numer pierwszy „Niezależnego Pisma Młodych Katolików Spotkania” ukazał się w październiku 1977 roku. Stronę tytułową zaprojektowała Małgorzata Ocias – dzisiaj żona Wojtka Butkiewicza.

Numer drugi „Spotkań” ukazał się w grudniu 1977 roku. Od tego numeru skład redakcji stał się jawny, a jej adresem było mieszkanie Janusza Krupskiego przy ulicy Gospodarczej. On był głównym twórcą tego pisma, nie słychanie mocną, wyrazistą osobowością. Ściśle z nim współpracowali Janusz Bazydło, Zdzisław Bradel²⁵, Krzysztof Paczusi²⁶, Jan Stepek i Stefan Szaciłowski. To Janusz Krupski wymyślił nazwę naszego pisma.

I tak zaczęło się tworzyć środowisko „Spotkań”. Wszyscy chcieliśmy tego samego, aby Polska była niepodległa, suwerenna i demokratyczna. O tych i o innych sprawach dyskutowało się u Bożeny i Janusza Wronikowskich. Tam był prawdziwy klub dyskusyjny.

W kwietniu 1978 roku wydaliśmy „Spotkania” nr 3. Były one drukowane w konwiku przez Pawła i Wojtkę na naszym trzecim powielaczu spirytusowym. Był to ten sam model powielacza co „Francuzka”, ale z czerwonymi plastikowymi bokami (ten pierwszy miał niebieskie). Ów powielacz później trafił do Zagnańska (województwo świętokrzyskie), gdzie był przechowywany u znajomego Macieja Sobieraja. W Zagnańsku, w domu rodzinnym Macieja, drukowano również drugi i trzeci numer „Zapisu”.

Czwarty numer „Spotkań” datowany na lipiec 1978 roku, drukowany był w Soinie pod Łącutem w domu państwa Borczów. Byli to rodzice mojego kolegi Wacka, o którym już wcześniej wspominałem. Przy druku zaangażowani byli jego dwaj bracia: ks. Henryk Borcz i najmłodszy z rodzeństwa, Wojtek, który wówczas miał kilkanaście lat. Pojechałem tam na kilka dni i ostro przyłożyliśmy się do pracy. Niestety, pod koniec powielania nasza wysłużona „Zuzia” odmówiła posłuszeństwa. Henryk pojechał wówczas do Zagnańska i przywiózł inny powielacz, na którym ledwo udało się nam dokończyć numer, bo i ten powielacz zepsuł się na dobre.

Oba powielacze zostały powierzone zaufanym znajomym w celu naprawy. Niestety, nie udało się tego dokonać. Szczęśliwie nie zostały one wyrzucone, lecz starannie schowane. Odnalazły się po przeszło trzydziestu latach. Zobaczyłem je po raz pierwszy 2 października 2009 roku. Byłem oczywiście wielce wzruszony. Po pewnym czasie wziąłem je do siebie do domu, wyczyściłem, a następnie zawiozłem do Warszawy i przekazałem Januszowi Krupskiemu. Były prezentowane na wystawie towarzyszącej kongresowi „W drodze do wolności. Opozycja w Polsce w latach 70.,” który miał miejsce [w dniach] 17-19 listopada 2009 roku. Jestem przekonany, że najlepiej będzie jak o ich dalszym losie zdecyduje Janusz²⁷.

Sekretne połączenia

Miałem szczęście niebawem pojawić się we właściwym miejscu i czasie wśród właściwych ludzi. To oczywiście, że w tym wszystkim był duży element zagrożenia, ale na pewno nie zdawaliśmy sobie w pełni sprawy z tego, jak bardzo było niebezpiecznie. Sytuacje takie jak śmierć Staszka Pyjasa w Krakowie, uprzytomniały nam, co mogło spotkać każdego z nas. Ale może to element permanentnego zagrożenia tak bardzo nas ze sobą wiązał? Właściwie teraz, gdy

²⁴ Janusz Topacz [Janusz Krupski], *O co chodzi?!*, „Spotkania” 1977, nr 1.

²⁵ Zdzisław Bradel – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 106.

²⁶ Krzysztof Paczusi – jw., s. 114.

²⁷ Jeden z tych powielaczy – „Zuzia” – trafił do Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, gdzie jest pokazywany na wystawie opowiadającej o Wolnym Słowie w Izbie Drukarskiej na ulicy Żmigrod. Drugi, tzw. czerwony, 14 sierpnia 2010 roku w ramach projektu „Wagon2010.lublin.pl” trafił na Wybrzeże, gdzie odebrał go marszałek Senatu Bogdan Borusewicz. Wraz z innymi pamiątkami został przekazany do Europejskiego Centrum Solidarności.

Część I. Wspomnienia

spotykamy się po wielu, wielu latach, to jest tak, jakbyśmy skończyli jakąś rozmowę wczoraj, a dzisiaj ją kontynuowali. To są takie sekretne połączenia, które funkcjonują nadal.

„Spotkania” były od pierwszego do ostatniego numeru właściwie jednym z lepszych pism wychodzących wów-

czas, stale na bardzo wysokim poziomie merytorycznym. Jestem bardzo dumny, że byłem w tej grupie.

**Tekst na podstawie relacji nagranej
17 maja 2005 przez Wiolettę Wejman**

Pełny tekst:

www.historiamowiona.tnn.pl

Jacek Woźniakowski

Między „Spotkaniami” a „Tygodnikiem Powszechnym”



Data urodzenia jest przerażająca, bo jestem okropnie stary – to rok 1920. Miejsce urodzenia to jest taka wioska jakieś trzydzieści kilometrów od Krakowa, która się nazywa Biurków i nawet – dla większej parady – Biurków Wielki. Tam się urodziłem, tam mieszkali moi dziadkowie, odwiedzałem ich czasem, ale nigdy tam nie mieszkalem. [...]

Zawsze trzeba było doczekać się jakichś zmian

Mój pobyt na KUL-u to jest okres, który wspominam jako szczególnie cenny. Było to nawiązywanie kontaktu z kolejnymi pokoleniami młodzieży. My mieliśmy doświadczenie wojenne, a tu przychodzili młodzi, [którzy] chcieli coś zdziałać i myślę, że wspólnymi siłami dochodziliśmy do nie najgorszych wyników, na przykład sądząc po tym, jak obsadzone bywają różne katedry uniwersyteckie oraz instytucje; myślę ciągle o perspektywie uniwersyteckiej, bo tę najlepiej znałem.

Po jakimś czasie granice między oficjalnie wydawaną gazetą, jaką był „Tygodnik Powszechny”, a nieoficjalnymi „Spotkaniami” zaczęły się zacierać. Coraz bardziej obfity był przepływ osób od jednego pisma do drugiego, coraz lepsze porozumienie tych środowisk.

Kiedy przyszedłem na KUL, mógł być rok 1954, a może 1955. Właściwie jak „Tygodnik Powszechny”¹ został zamknięty przez władze², to KUL mnie kilkoma kanałami naraz zaprosił do pracy³. Rektor [Józef] Iwanicki⁴, który, jak mi się zdaje, był bardzo przebiegłym politykiem, potrafił też zadbać o obsadę personalną stanowisk dydaktycznych na KUL-u. Uważał, że mogę się przydać jako nauczyciel akademicki i jednocześnie mogłem wybrać, czy chcę być nauczycielem akademickim na anglistyce, romanistyce, historii sztuki, czy gdzie indziej. Wybrałem historię sztuki, bo wtedy akurat napisałem jakąś pracę z tej dziedziny i właściwie [od tamtej pory] związałem się z Wydziałem Historii Sztuki⁵. [...]

Można było pogadać i zaplanować rozmaite rzeczy razem

[Wśród] ludzi, których spotykałem na KUL-u i zapadli mi w pamięć, [jest]

Jacek Woźniakowski. 2005.
Fot. Wioletta Wejman. Archiwum TNN.

¹ „Tygodnik Powszechny” jest katolickim pismem społeczno-kulturalnym założonym w Krakowie 24 marca 1945 roku, nad którym „parasol ochronny” roztoczył kardynał Adam Sapieha. Od numeru 30 redaktorem naczelnym był Jerzy Turowicz. W latach 70. TP udostępniał swoje łamy pisarzom i publicystom, którzy za zaangażowanie w działalność opozycyjną mieli zakaz druku w państwowych wydawnictwach i prasie. Był dwukrotnie zawieszany: w czerwcu 1953 (por. następny przypis) i w stanie wojennym; wznowienie nastąpiło dopiero w maju 1982 roku. Po śmierci Jerzego Turowicza w 1999 roku, redaktorem naczelnym został ks. Adam Bonie-

cki, jego bliski współpracownik. Od marca 2011 roku, po przejściu ks. Bonieckiego na emeryturę, pismo prowadzi Piotr Mucharski.

² W czerwcu 1953 roku, po odmowie redakcji umieszczenia nekrologu po śmierci Józefa Stalina, władze komunistyczne nie pozwoliły dotychczasowemu zespołowi redagować TP i przekazały tytuł Stowarzyszeniu PAX

Studenci historii sztuki na zajęciach u ks. prof. Władysława Smolenia. Fot. Z.A. Owczarek. Archiwum Uniwersyteckie KUL.

oczywiście [Bożena] Wronikowska⁶. U niej w domu można było się spotkać i naprawdę mieć poczucie przebywania między ludźmi rzetelnymi, z którymi można o wszystkim rozmawiać. To było wspaniałe, a opierało się na sympatiach, przyjaźniach i wzajemnym zaufaniu.

Ja uważałem, że kobiety odgrywały we wszystkich środowiskach opozycyjnych ogromnie ważną rolę, dlatego że one dużo jaśniej i trzeźwiej – bez żadnych kombinacji, bez łamańców umysłowych – wiedziały, co jest uczciwe, co nieuczciwe, co prawdziwe, co nieprawdziwe, co jest warte narażenia się czy wysiłku. Wronikowska właśnie taka była, a poza tym jej dom służył nam jako

miejsce spotkań. I to było szalenie ważne, że można było pogadać i zaplanować rozmaite rzeczy razem.

W opozycji były osoby, które miały trzeźwy i jasny osąd moralny rozmaitych spraw. [Bożena] Wronikowska do nich należała. [Natomiast Janusz] Krupski poznał na własnej skórze, ile się płaci za taką „renomę”. Przecież jego wywieźli do lasu, oblewali jakimś kwasami, nie wiadomo, co wyprawiali⁷. Po tych doświadczeniach był człowiekiem osobiście, najbardziej boleśnie dotkniętym tym wszystkim, co się działo. Stanowił ogromną wartość przez swoją rzetelną działalność, bez zakrętów.

[Janusz] Bazydło⁸ był bardziej spokojny i szukał czasem wyjść kompromisowych – on był bardziej sceptyczny w swoim spojrzeniu na działalność opozycyjną. To było bardzo ważne, żeby zachować na tyle rozwagi, żeby móc dalej jakąś działalność prowadzić i na tyle odwagi, żeby ta działalność rozszerzała coraz bardziej granice tego, co możliwe i co osiągalne.

Pomosty rzucone między świat intelektualny i robotniczy

Po jakimś czasie granice między oficjalnie wydawaną gazetą, jaką był „Tygodnik Powszechny”, a nieoficjalnymi „Spotkaniami” zaczęły się zacierać. Coraz bardziej obfity był przepływ osób od jednego pisma do drugiego, coraz lepsze porozumienie tych środowisk – które zawsze szanowały się nawzajem i nie było żadnych zgrzytów między nimi – a [które teraz] coraz lepiej się poznawały. To był stopniowy proces osmozy, który, jak sądzę, był jednym z czynników stopniowo prowadzącym do odzyskiwania wolności, kurczenia się wpływu cenzury i powolnego jej ustępowania.

Wszystko razem w końcu dało ten wynik niesłychany, że między postulatami robotników wysuniętymi w Gdańsku znalazło się [także] zniesienie cenzury. To było *novum*, żeby robotnicy tak



bardzo interesowali się działalnością organów, które ingerowały w teksty dziennikarskie. Tam [w Gdańsku zostały] rzucone pomosty między świat intelektualny i robotniczy, a to był jeden z czynników, który najbardziej przyczynił się do naszych, że tak się wyrażę, wyzwolin. [...]

Poczucie, że trzeba popychać się dalej

Mam wrażenie, że we [współpracy pomiędzy „Tygodnikiem Powszechnym” a] „Spotkaniami” najbardziej cieszyły mnie kontakty osobiste. Nie wiem, czy ja wtedy [w „Spotkaniach”] porządnie wszystko czytałem. Bardzo wątpię. Ale przypuszczam, że nie miałem żadnych zasadniczych zastrzeżeń, bo nie pamiętam zgrzytów czy załamań współpracy między periodykami. Łącznikiem między naszymi środowiskami był, o ile dobrze pamiętam, [Bohdan] Cywiński⁹. On chyba zaczął tę współpracę, ja byłem drugi.

Redakcja „Tygodnika” [początkowo] nie była zadowolona, bo uważała, że trzeba przede wszystkim chronić „Tygodnik Powszechny”, pilnować zdobytych już możliwości wydawniczych. Osiągnęliśmy pewną pozycję i trzeba bardzo uważać, żeby nie zmniejszyć szans takiej publicystyki. W końcu zaczęliśmy stopniowo, jeden po drugim, dochodzić do wniosku, że warto takie ryzyko podejmować, bo ono jednak przynosi owoce. Konieczność chronienia raz zdobytych pozycji coraz bardziej przeradzała się w poczucie, że trzeba popychać się dalej.

Selektywne dokształcanie najbardziej obiecującego narybku

[Na spotkaniach u Wronikowskich] panowała rodzinna atmosfera. Była

[tam] Wronikowska, jej córeczki i grono przyjaciół. Potem Bożena przeniosła się z Lublina do podlubelskiej miejscowości, gdzie oboje Wronikowscy kupili dom i zaczęli go urządzać¹⁰.

Powiedziałbym, że atmosfera nie była nigdy tłuma. Zbierali się ludzie, którzy dobrze się znali, mieli do siebie zaufanie, którym było razem przyjemnie; od Wronikowskich dostawaliśmy świetne jedzenie, coś do picia.

To było grono niewątpliwie wyselekcjonowane spośród rzesz KUL-owskich. Zawsze spotykałem kilka osób, które znałem lepiej, od czasu do czasu do grona stałych bywalców dołączali [także] nowi ludzie, ale nie było ich nigdy wielu. To znaczy, jeżeliśmy siadali do stołu, to było nas łącznie najwyżej dziesięć czy dwanaście osób.

Jeżeli przychodzili na te spotkania studenci, to przeważnie związani z historią sztuki, z filologią lub historią. To były jednostki, które pasowały [do grona] i mogły się trochę wyrobić w obcowaniu ze starszymi kolegami. Na przykład [Elżbieta] Wolicka¹¹ miała swoich dwóch czy trzech najzdolniejszych studentów filozofów, którzy wyjątkowo dobrze nadawali się do tego grona, więc ich zapraszała razem do Wronikowskich, żeby mogli wziąć udział w dyskusji. To była forma selektywnego dokształcania najbardziej obiecującego narybku.

W tym czasie nie miałem już swoich studentów, bo przyjeżdżałem na KUL coraz rzadziej. [...]

Relacja nagrana 20 czerwca 2005

Nieautoryzowana

Nagranie: Wioletta Wejman

Transkrypcja: Magdalena Kożuch

Pełny tekst:

www.historiamowiona.tnn.pl

(redaktorem naczelnym został Jan Dobraczyński). Po październikowej odwilży tytuł wrócił do prawowitych właścicieli.

³ Jacek Woźniakowski został zatrudniony na KUL-u w 1953 roku i rozpoczął zajęcia od października tego roku, a więc rzeczywiście po zamknięciu TP.

⁴ Ks. Józef Iwanicki (1902-1995) – profesor filozofii i teologii, rektor KUL w latach 1951-1956. Po aresztowaniu ks. rektora Antoniego Słomkowskiego władze komunistyczne narzuciły na to stanowisko właśnie ks. Iwanickiego, który po październikowej odwilży odszedł z uczelni. Jego rektorstwo z perspektywy jest oceniane bardziej obiektywnie, niż to miało miejsce zaraz po Październiku '56.

⁵ Była to Sekcja Historii Sztuki w ramach Wydziału Nauk Humanistycznych.

⁶ Relacja Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej znajduje się na s. 50-54.

⁷ Por. relację Janusza Krupskiego, s. 129-134.

⁸ Relacja Janusza Bazydły znajduje się na s. 23-36.

⁹ Bohdan Cywiński – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 36.

¹⁰ Wronikowscy w 1982 roku zamieszkali na Sławinku, gdzie kupili pół domu, natomiast w początkach lat 90. kupili dom w Niedrzwicy Kościelnej.

¹¹ Elżbieta Wolicka-Wolszleger (ur. 1937) – profesor filozofii i estetyki KUL, wieloletnia kierowniczka Katedry Teorii Sztuki, malarka, współpracowniczka „Spotkań”.

Krzysztof Żórawski Powielacze i formacja



Przyjechałem na studia na KUL po maturze. Trzeba dodać w tym miejscu, że szlaki przetrwała moja siostra, która zaczęła studia dwa lata wcześniej. Ona przyszła na filozofię w 1974 roku, a ja na historię w roku 1976. Wiedziałem więc, gdzie idę. Za pośrednictwem siostry trafiłem do środowiska [„Spotkań”, które już istniało na KUL.

Rozmawiało się o sprawach opozycyjnych i to wciągało

Zanim przyszedłem na studia, miałem już kontakty z najważniejszymi ludźmi w tej grupie, przede wszystkim z o. Ludwikiem Wiśniewskim¹, dominikaninem, który poprzez swoje duszpasterstwo na ulicy Złotej spajał różne środowiska, w których się obracaliśmy. Zaraz po maturze, jeszcze w czasie wakacji, byłem na pielgrzymce warszawskiej z o. Ludwikiem i gronem osób z jego duszpasterstwa. Pojechałem z tymi ludźmi także na zimowisko do Małego Cichego – to było jeszcze wcześniej, w czwartej klasie liceum. Byli tam: Magda Górską², Marian Piłka³, oczywiście o. Ludwik Wiśniewski i szereg

Prócz „Komunikatów” nic innego wtedy nie było... Później pojawiła się Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, czyli ta protoplastka NOWej. Ja w tym już osobiście udziału nie brałem... dopiero później zacząłem znów drukować.

innych osób. Już tam rozmawiało się o sprawach [opozycyjnych] i to wciągało. [...]

Bardzo ważną postacią był wtedy...

Na pierwszym roku na historii niewątpliwie najważniejszą postacią był Edward Zwolski⁴. Uważam, że to genialny człowiek i historyk, który otwierał przed nami rewiry kompletnie wcześniej [nieznane] – i nie tylko nieznane, ale nieobecne w naszej świadomości. On się bardzo angażował w pracę ze studentami, uczył nas myśleć, nie tylko poprzez swoje zajęcia, które prowadził – wykłady i ćwiczenia z historii starożytnej – ale przez różne kółka, które nazywały się czasem seminarium, a czasem się w ogóle nie nazywały. Ja już na pierwszym roku trafiłem na takie kółko, które odbywało się popołudniami w pustych salach na KUL-u. Omawialiśmy tam, zdanie po zdaniu, *Iliadę* Homera; to było dla mnie niezwykle odkrycie, bo wydawało mi się, że wiem ze szkoły, o czym jest *Iliada*, a okazało się, że to jest zupeł-

¹ Relacja o. Ludwika Wiśniewskiego znajduje się na s. 213-226.

² Magdalena Górską – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicza, s. 40.

³ Marian Piłka – jw.

⁴ Edward Zwolski (1932-1997) – profesor historii KUL, tłumacz, od początku lat 70. prowadził prywatne seminarium z antropologii kultury.

⁵ Adam Stanowski – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 28.

⁶ Jerzy Kłoczowski – jw., s. 25.

⁷ Relacja Janusza Droba znajduje się na s. 47-49.

⁸ Janusz Drob zmarł w marcu 2011 roku.

⁹ Relacja Janusza Krupskiego znajduje się na s. 99-134.

¹⁰ Władysław Bartoszewski – zob. notkę w relacji Bogdana Borusewicza, s. 44.

¹¹ Po wizycie w listopadzie 1977 roku prezydenta Egiptu Anwara Sadata w Izraelu i rewizyty w Egipcie premiera Menachema Begin w grudniu tego roku, doszło do porozumienia izraelsko-palestyńskiego, które zostało podpisane w Camp David 18 września 1978 roku.

nie o czymś innym. I pamiętam te burze mózgów, które prowadziliśmy, analizując (właściwie słowo po słowie), co to znaczy, że Eos jest różanopalcą. To było fantastyczne. Z profesjonalnego punktu widzenia powiedziałbym – z pewną przesadą, ale jednak – [że] najważniejsze doświadczenie na początku studiów to był Edward Zwolski i jego sposób uczenia nas myślenia, otwieranie różnych kłapek i szufladek.

Bardzo ważny, przynajmniej dla mnie, był Adam Stanowski⁵. Chociaż zaczęliśmy historię chronologicznie, czyli od starożytności, a dopiero na końcu studiów była historia współczesna, to na pierwszym roku mieliśmy także konwersatorium z historii najnowszej, które prowadził Adam Stanowski. To były też bardzo ciekawe zajęcia, zupełnie odrwane od innych; [Adam Stanowski] proponował pewną formację i to było wartościowe.

Z innych profesorów właściwie od początku wiele dla mnie znaczył Jerzy Kłoczowski⁶ – mój późniejszy promotor i mistrz. [W] jego nauczaniu historii średniowiecznej w Polsce [również] chodziło o formację; Kłoczowski, którego nazywaliśmy w skrócie „Kłoczem”, swoją postawą przekazywał nam pewną ideę człowieczeństwa. Nigdy nie narzekał, nie marudził, nie ubolewał, nie użalał się nad swoim losem i taką postawę przekazywał nam jako obowiązującą. My przyszliśmy na KUL z różnych, w olbrzymiej większości katolickich rodzin, z przekonaniem, że jesteśmy „biednymi” katolikami, poszkodowanymi w PRL-u, [traktowanymi] w Polsce [jako osoby] „drugiej kategorii”. I tu nagle spotkaliśmy się z zupełnie inną postawą, [którą można streścić słowami]: nie narzekajcie – działajcie! To nieprawda [co o sobie myślicie], możecie zrobić wszystko, co chcecie. Jesteście wolnymi ludźmi. To było nie tyle wezwanie do bieżącej działalności, ile bardzo pozytywna wychowawczo postawa, z której dużo

skorzystałem, bo wyzbyłem się mal-kontenctwa i użalania się [nad sobą], co niestety do tej pory widać w niektórych środowiskach – ludziom jest dobrze w przeświadczeniu, że są nieszczęśliwi, poszkodowani i pokrzywdzeni. Mimo że mamy za sobą dwadzieścia lat niepodległego państwa, to niektórzy nadal potrzebują trwać – nawet w nie myśleniu, bo to trudno nazwać myśleniem – w postawie, w środowisku emocjonalnym, które jest bardzo szkodliwe dla każdego człowieka i dla społeczeństwa. [Pod tym względem Jerzy Kłoczowski wzbudził we mnie] bardzo pozytywne odczucia.

Istotny był też kontakt z młodymi asystentami: Januszem Drobem⁷, który teraz jest profesorem od historii nowożytnej⁸, i Januszem Krupskim⁹, który nie miał etatu na KUL-u, ale jako doktorant prowadził z nami zajęcia chyba z historii powszechnej na trzecim roku, odrabiał pewnie w ten sposób jakieś stypendium. Oczywiście Janusza znałem wcześniej i Jasia Droba też.

Bardzo ważną i mającą na nas duży wpływ postacią był [Władysław] Bartoszewski¹⁰. Wielu moich starszych kolegów chodziło do niego na seminarium. Pamiętam jego wykład po powrocie z Izraela, to był chyba 1977 rok, kiedy bardzo fajnie i ciekawie opowiadał o porozumieniu izraelsko-egipskim Begin-Sadat¹¹. Potem, na trzecim roku, chodziłem do niego na seminarium, ponieważ na KUL-u panował wtedy obyczaj, że na trzecim roku chodzi się na dwa seminaria i w tym czasie trzeba się zastanowić, które się wybiera, żeby na czwartym i piątym uczęszczać już na jedno, na którym pisze się pracę (na trzecim roku było się takim słuchaczem, który musi się obyć [z seminariami]). Chodziłem wtedy na seminarium do Kłoczowskiego i do Bartoszewskiego. To były dwa różne zupełnie seminaria. [Zajęcia u] Bartoszewskiego były dla nas niezwykle ważne ze względu na jego postawę, którą bardzo pozytywnie odbie-

raliśmy. Natomiast z punktu widzenia [metodologii] i przekazu warsztatu historycznego, to z całą pewnością – ja w każdym razie tak uważałem i nadal uważam – propozycja, którą dawał Kłoczowski, była bardziej profesjonalna. [Na seminarium] Bartoszewskiego wartością był on sam [i możliwość] kontaktu z człowiekiem, który mógł poprzez swoje życie czegoś nas nauczyć. Władysław Bartoszewski miał także wykłady monograficzne, na które chodziliśmy. Inny kontakt z nim [był możliwy] poprzez środowisko „Spotkań” i „salon” u Bożeny Wronikowskiej na ulicy Weteranów.

Ze względu na szok, którego doznawaliśmy na pierwszym roku, najważniejsza była [jednak] łacina. Mieliśmy jej cztery godziny – właściwie ci, którzy przechodzili na drugi rok – albo nie – zawdzięczali to głównie swojej umiejętności radzenia sobie z łaciną i z panią Marią Kosiarską, która niejednego studenta nie przepuściła na drugi rok, nawet wielce zasłużonych działaczy. [...]

KUL i duszpasterstwo dominikanów

Ludzi [ze „Spotkań”] poznawałem poprzez duszpasterstwo na Złotej, bo oni

wszyscy tam byli. Przede wszystkim Janusz Krupski, który był już po piątym roku, jak ja przyszedłem na studia – właściwie się minęliśmy, ale [Janusz] był studentem doktorantem, więc [wciąż] pojawiał się na KUL-u. A na Złotej bywał często. Janusz Bazydło¹², który również należał do tego środowiska, chociaż był trochę starszy, pracował w [redakcji] *Encyklopedii Katolickiej*. Oprócz nich z KUL-em i duszpasterstwem [związani] byli też Zdzicho Bradel¹³ i Stefan Szaściłowski¹⁴.

Oczywiście KUL i duszpasterstwo dominikanów to nie były te same środowiska. KUL miał swoje duszpasterstwo jezuitów. Tak się złożyło, że ja od razu wszedłem w środowisko dominikańskie, a do jezuitów nie poszedłem ani razu; nie żebym miał coś przeciwko nim, bo jestem z parafii jezuickiej w Szczecinie i to równie dobre środowisko jak każde inne. Natomiast tak się złożyło, że trafiłem [do dominikanów], gdzie działał o. Ludwik [Wiśniewski], który był nie do przebiccia. Tam czułem się dobrze, tam zostałem i poznałem [wszystkich]. Część z tych osób – tak jak mówiłem – spotkałem wcześniej na pielgrzymce, na obozie w Małym Cichem czy na rajdach.

¹² Relacja Janusza Bazydły znajduje się na s. 23-36.

¹³ Zdzisław Bradel – zob. notkę w relacji Janusza Krupskiego, s. 106.

¹⁴ Relacja Stefana Szaściłowskiego znajduje się na s. 201-206.



Rajd „Roztocze wiosną” organizowany przez Koło nr 1 PTTK na KUL. Na zdjęciu między innymi: Magdalena Górka (trzecia od lewej na drugim planie), Wanda Urmańska (druga od lewej na pierwszym planie), Anna Samolińska (pierwsza z prawej na pierwszym planie). Ok. 1975. Zbiory prywatne Anny Samolińskiej.

¹⁵ 6 października 1971 roku Ryszard (ur. 1937) i Jerzy (ur. 1942) Kowalczykowie na znak protestu przeciwko krwawo stłumionym demonstracjom na Wybrzeżu w 1970 roku wysadzili w powietrze aulę WSP w Opolu, gdzie miały się odbyć nazajutrz uroczystości Dnia Milicjanta; po ich aresztowaniu i procesie Ryszard został skazany na 25 lat więzienia, a Jerzy na karę śmierci, którą po protestach zamieniono na dożywocie. Wyszli na wolność w latach 80., a wyrok ostatecznie skasowano w 2001 roku.

¹⁶ Aleksander Hall – zob. notkę w relacji Pawła Nowackiego, s. 150.

¹⁷ Arkadiusz (Aram) Rybicki – zob. notkę w relacji Wojciecha Samolińskiego, s. 172.

¹⁸ Grzegorz Grzelak – jw.

¹⁹ Maciej Grzywaczewski (ur. 1954) – absolwent studiów filozoficznych na ATK w Warszawie, działacz opozycji demokratycznej (Ruch Młodej Polski, „Solidarność”), uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej, w stanie wojennym ukrywał się kilka miesięcy, następnie emigrował do Francji; w wolnej Polsce m.in. reżyser filmowy, producent, przedsiębiorca, dyrektor w TVP.

²⁰ Dokładnie: *Chrześcijaństwo a sprawy społeczne*.

[Warto wspomnieć o] jeszcze jednym ważnym środowisku. [Byli to] rajdowicze, czyli KUL-owski PTTK, [który] także przenikał się [z duszpasterstwem]. Wszyscy chodziliśmy na tak zwany pierwszomajowy rajd bieszczadzki (byłem [na nim] z siostrą, zanim przyszedłem na studia); był rajd „Roztocze Wiosną” i „Roztocze Jesienią”; w geografii [lubelskich] środowisk [studenckich] PTTK też był ważny, chociaż znajduje się gdzieś z boku z punktu widzenia tego, co nas interesuje.

Źródła działalności opozycyjnej, czy jak byśmy jej nie nazwali

Jak się zetknąłem z działalnością, powiedzmy, nieprawomyślną? Pierwszy kontakt miał miejsce, zanim przyszedłem na studia. Gdy byłem na pielgrzymce w sierpniu 1976 roku, to podpisywaliśmy tam listy protestacyjne w obronie braci Kowalczyków¹⁵, którzy mieli wyroki śmierci za bombę podłożoną w Opolu w Wyższej Szkole Pedagogicznej. W lipcu 1976 roku, czyli jeszcze przed tą pielgrzymką, byłem w Świętej Annie na wakacyjnym spotkaniu różnych środowisk związanych z o. Ludwikiem [Wiśniewskim]; mówię różnych środowisk, ale to były dwa: Gdańsk i Lublin. To też bardzo ważne doświadczenie, ponieważ tam przyjechali chłopcy z Gdańska, którzy już wcześniej stworzyli grupę, z której potem wyłonił się Ruch Młodej Polski – Olek Hall¹⁶, [Arkadiusz] „Aram” Rybicki¹⁷, Grzesio Grzelak¹⁸, Maciek Grzywaczewski¹⁹ i inni. To były osoby znacznie bardziej od nas doświadczone. O. Ludwik łączył oba środowiska. W Świętej Annie [opozycyjne] tematy odgrywały bardzo ważną rolę, chociaż ta tak zwana polityczna działalność wcale nie była tam najważniejsza i to trzeba podkreślać, kiedy się mówi o różnych działaniach o. Ludwika, [zwłaszcza, że] z perspektywy tych kilkudziesięciu lat może wygląda inaczej. U o. Ludwika [najważniejsza] była formacja religijna.

On był i jest człowiekiem, który nie ma [oporów], żeby przekraczać bariery, ale to wynika z jego postawy, a nie z chęci uczestnictwa w polityce czy w tego typu działalności. Trzeba brać pod uwagę, że w PRL-u wszystko, co było nie po myśli władzy ludowej, było działalnością polityczną, nawet jeżeli w intencjach tych, którzy to robili, [działanie] nie miało z [polityką] nic wspólnego.

Nie chcę mówić w imieniu wszystkich innych, ale ja czuję się spadkobiercą formacji, którą o. Ludwik Wiśniewski w nas zaszczeplił, a którą można by [scharakteryzować], odsyłając do jego artykułu w drugim numerze „Spotkań”, który chyba nazywał się *O zaangażowaniu społecznym chrześcijan*²⁰. Tam jest [napisane], że mamy obowiązek składać świadectwo, czyli mówić, jak jest naprawdę, i robić tak, jak uważamy za słuszne, a nie tak, jak się komuś [innemu] podoba. I to była nasza główna intencja i motor działania.

Nie spodziewaliśmy się szybko skutków – że się nagle coś wydarzy, że jacyś „nasi” obejmą władzę; to w ogóle nikomu nie przychodziło do głowy. Chodziło o dawanie świadectwa – jeżeli wiemy, że coś jest kłamstwem, to trzeba powiedzieć: „To jest kłamstwo”. W tym środowisku źródłem działalności opozycyjnej, quasi-politycznej, społecznej, czy jak byśmy jej nie nazwali, była motywacja religijna. U mnie też tak było, ja nie miałem nigdy zainteresowań politycznych; jeśli działałem w pewnym środowisku, nie licząc się z ewentualnymi skutkami, to dlatego, że uważałem, iż mam taki obowiązek, po prostu tak trzeba i już. Poza tym oczywiście żyliśmy normalnie w miarę możliwości, tak jak wszyscy inni.

W nocy się drukowało, a rano brało się to pod pachę czy w plecak i niosło się Januszowi

Janusz Krupski miał powielacz i to była rzeczywiście w Polsce jesienią 1976 roku

sytuacja nadzwyczajna i wyjątkowa. O tym powielaczu mnóstwo się teraz mówi, ale to rzeczywiście było ważne, że ten powielacz znalazł się u nas i był w użyciu.

U mojej siostry na stacji, gdzieś na Węglinie, całą noc tłukliśmy na tej spiryтусówce „Komunikaty” KOR-u, aż przyszła dziewczyna od gospodarzy w środku nocy: „Co tak śmierdzi? Co tak głośno?”, bo przecież odór tego denaturatu musiał się roznosić także po innych pokojach, nawet jak zamykaliśmy szczelnie wszystko.

Czytelność tych druków nie była nadzwyczajna, ale wtedy to i tak była rewelacja; druk miał [kolor] fioletowy, z jednej matrycy dawaliśmy radę wyciągać do stu egzemplarzy²¹.

Pamiętam, że w listopadzie 1976, kiedy nie mieliśmy gdzie drukować „Komunikatów”, to jedną noc pracowaliśmy w Kole Historyków na KUL-u. Byli tam Piotr Jaroszyński²², Gosia Urbanowicz i ja.

Piotr Jaroszyński odgrywał bardzo ważną i pozytywną rolę w duszpasterstwie. Miał swoje dziwactwa, ale myślałem: „Każdy ma jakieś dziwactwa”. To był bardzo inteligentny, silnie zmotywowany chłopak; miał duży wpływ na mnie, już nie mówiąc o tym, że także negatywny, bo zacząłem palić papierosy. W szkole nie paliłem, a [przy nim] zacząłem, bo on mówił: „Co? Amerykana nie zapalisz?” (miał dobre amerykańskie papierosy). [Ja na] to: „Dobra, to zapalę” – a potem już nie było amerykańców i człowiek jakieś śmieci musiał palić.

Piotrek Jaroszyński, Gosia Urbanowicz i ja drukowaliśmy [„Komunikaty”] w takim malutkim pokoiku w piwnicy, gdzie wtedy mieściło się Koło Naukowe Historyków [Studentów]. Oni oboje już byli [z tego faktu] bardzo niezadowoleni i powiedzieli, że już więcej nie będą drukować – ja jeszcze parę razy potem to robiłem. Musieliśmy się oczywiście konspirować, także przed stróżem na

KUL-u, który nie mógł nas tam spotkać, bo nie wiadomo, jakie byłyby konsekwencje.

Mechanizm był taki: w nocy się drukowało, czy to u kogoś na stacji, czy tak jak w tym przypadku, na KUL-u, a rano brało się to pod pachę czy w plecak i niosło się Januszowi Krupskiemu, który wwoził nakład do Warszawy. [On] miał tam swoje kontakty KOR-owskie, myślałem, że głównie z Bogdanem Borusewiczem²³, Antonim Macierewiczem²⁴ i Piotrem Naimskim²⁵ – to wtedy było jedno środowisko. On to wwoził, a my drukowaliśmy następną partię.

[Prócz „Komunikatów”] nic innego wtedy nie było. Nie zostawialiśmy sobie na pamiątkę egzemplarzy, wręcz przeciwnie – chodziło o to, żeby skutecznie zatrzeć ślady. Później pojawiła się Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, czyli ta protoplastka NOWej. Ja w tym już osobiście udziału nie brałem, to był inny zespół – chyba Michał Zulauf²⁶ i Paweł Nowacki²⁷, środowisko teatru Leszka Mądzika²⁸. Oni to chyba nawet tłukli w pomieszczeniach teatru, bo kiedyś widziałem u nich „Zapis”, też taki fioletowy. Ale ja już się tym wtedy nie zajmowałem, dopiero później [zacząłem znów drukować], już na innych powielaczach, [na] farbowych, na wałkach.

Jak się człowiek pomylił, to mógł zmarnować całą kartkę

[Przy drukowaniu] ważna była matryca – kartka papieru powleczonea jakby woskiem, [na] którą mówiło się „matryca woskowa”. Pisząc na niej na maszynie, wystukiwało się w tym wosku dziurki, przez które potem przechodziła farba czy spirytus, [tak że] one stawały się fioletowe od tego denaturatu [albo czarne] od farby. Czyli [matryca] to negatyw, [który] się wystukiwało na maszynie. Oczywiście nie było komputerów, więc jak się człowiek pomylił, to mógł zmarnować całą kartkę, która była droga, sprowadzana nielegalnie z zagra-

²¹ Z matrycy można było wyciągnąć 300 wydruków.

²² Piotr Jaroszyński (ur. 1955) – absolwent filozofii KUL, profesor KUL, autor pogadanek w Radiu Maryja, wykładowca Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu.

²³ Bogdan Borusewicz był już wtedy w Sopocie, ale często przyjeżdżał do Warszawy jako członek KOR i tam Janusz się z nim spotykał.

²⁴ Antoni Macierewicz – zob. notkę w relacji Janusza Bazydły, s. 32.

²⁵ Piotr Naimski (ur. 1951) – absolwent studiów chemicznych UW, pracownik naukowy PAN, działacz opozycji demokratycznej, współzałożyciel KOR, działacz warszawskiej „Solidarności”, publicysta prasy podziemnej; w wolnej Polsce m.in. szef UOP w rządzie Jana Olszewskiego.

²⁶ Michał Zulauf – zob. notkę w relacji Pawła Nowackiego, s. 157.

²⁷ Relacja Pawła Nowackiego znajduje się na s. 147–156.

²⁸ Chodzi o Scenę Plastyczną KUL – teatr prowadzony przez Leszka Mądzika. Z tym teatrem związana była część środowiska „Spotkań”, odegrał on też ważną, choć nieświdomą rolę w przemyśle pierwszego powielacza. Por. relację Witę Wojtowicza, s. 229n.

Powielacz farbowy Gestetner (bez obudowy). 2010. Fot. Alicja Magiera. Archiwum TNN.



nicy, bo w Polsce takich rzeczy nie można było kupić – [tylko] denaturat dało się kupić zawsze. Z papierem też trzeba było nieźle kombinować, żeby nie wzbudzać podejrzeń, że się go nagle dużo kupuje. Robiliśmy na przykład takie rzeczy, że w sklepie papierniczym podawaliśmy się za przedstawicieli SZSP z UMCS-u i wpisywaliśmy [na] rachunku ich adresy, że to niby na nich. Wydawało nam się, że kamuflujemy się w ten sposób. Nie umiem powiedzieć dzisiaj, czy to miało jakieś rzeczywiste, realne znaczenie, ale takie jakieś mechanizmy obronne próbowaliśmy stosować.

Smarowało się farbą te miękkie szmatki

Drukowanie na wałkach polegało na tym, że najpierw była szyba, na tej szybie jakaś flanela, czyli taki materiał, który mógł nasiąkać farbą, na nim cieniutkie sztuczne tworzywo, stilon czy [coś podobnego], nie umiem już powiedzieć, co to było dokładnie. Smarowało się farbą te miękkie szmatki i jak położyło się na nich matrycę, to ta farba powinna przechodzić przez dziurki wystukane na maszynie do pisania. Na tym kładło się kartkę papieru formatu A4 i przejeż-

dzało się wałkiem. Dużo papieru marnowaliśmy, zanim osiągnęliśmy jakość [druku] zbliżoną do użytecznej. Obok była suszarka: kładliśmy [kartkę] na taką półkę, gdzie był podwieszony grzejnik spiralowy, który ciągnął strasznie dużo prądu, koszty nie były takim problem, jak [to byłoby] pewnie dziś. Tam kartki się suszyły, potem się je odkładało, później rozkładało [w stosach] po całym pokoju i składało się od pierwszej do ostatniej strony. Wszystko było robione ręcznie, kartka po kartce. To, co wtedy robiliśmy, było antyradzieckie, niepodległościowe i niezależne – to była główna wartość.

Spaliśmy na łóżku z ryz papieru

Przy drukowaniu zdarzały się bardzo śmieszne sytuacje i trochę nerwów. Mieliliśmy sytuację o tyle ciekawą, że mieszkanie [gdzie drukowaliśmy] wynajmowaliśmy od jednej pani, ale tam był zameldowany także inny człowiek. I on był alkoholikiem. Czasem się domagał, żeby go tam wpuścić, a my udawaliśmy oczywiście, że nikogo nie ma [w domu], zwłaszcza wtedy, gdy drukowaliśmy. A raz wcześniej rano przyszedł dzielnicowy. Ja patrzę przez

judasza – milicja – myślę sobie: „No to koniec”. A on wcale nie przyszedł po [nas], tylko [prosić], żebym złożył jakieś oświadczenie, że ten pan tam nie mieszka. Wszędzie [były] porozkładane sterty zadrukowanych kartek, ale on w ogóle [ich] nie widział, czy nie chciał widzieć, nie wiem. Bo i to możliwe – to był dzielnicowy, czyli z ubecją pewnie nic nie miał wspólnego. W każdym razie nic mnie z tego tytułu złego nie spotkało.

Jest jeszcze [jeden] ciekawy obrazek: spanie na łóżku z ryz papieru – zresztą dosyć ciepłym i wygodnym. Nie mieliśmy mebli, bo kwatera była przeznaczona głównie na drukowanie. [Mieściła się na ulicy Chrobrego] w bloku, na samej górze, na piątym piętrze, więc to trzeba było tam wszystko wnieść i znieść.

Strasznie podziurawiliśmy mu podłogę

Moja rola nie była wielka, od razu to uczciwie mówię, ja nie byłem organizatorem tej poligrafii, byli inni ludzie od tego. Brałem [w niej] udział zwłaszcza wtedy, gdy koordynację objął Woj-

tek Samoliński²⁹, czyli [mój] obecny szwagier. Byliśmy w bliższych kontaktach i wtedy pracowaliśmy w ekipie. Tam jeszcze się pojawiał Jasio Stepek³⁰, z którym czasem razem drukowaliśmy, ale wiem, że on w innych ekipach też drukował; [poza tym] Wojtek Górski³¹, Romek Górski³² – oni obaj byli studentami historii z UMCS-u, ale drukowali z nami „Spotkania” czy książki w Bibliotece „Spotkań”; [w ekipie drukarzy była] moja żona³³, zwłaszcza jak mieszkaliśmy na ulicy Chrobrego i we wspólnie wynajmowanym mieszkaniu drukowaliśmy wiekopomne dzieło [Bogdana] Madeja³⁴ – *Polskę w orbicie Związku Radzieckiego*, na wałkach od pralki albo od ciasta.

[Madej] miał dobre relacje z Januszem Bazydłą, z Januszem Krupskim, pewnym momencie był ważną postacią w środowisku. Ja go osobiście nie znałem, wiedziałem [tylko], kto to jest, bo wspólnie braliśmy udział w różnych spotkaniach. Szczegrze mówiąc, ta książka wydawała mi się słaba. Sądzę, że to, co miał tam do powiedzenia, można było spokojnie zmieścić na dziesię-

²⁹ Relacja Wojciecha Samolińskiego znajduje się na s. 171-180.

³⁰ Jan Andrzej Stepek – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej, s. 54.

³¹ O współpracy z Wojciechem Górskim wspomina też Wojciech Samoliński, por. s. 177.

³² Roman Górski – jw.

³³ Małgorzata Szpejenkowska, po mężu Żórawska (ur. 1954) – od połowy lat 70. związana ze środowiskiem „Spotkań”, kolporterka, współpracowniczka duszpasterstwa akademickiego u dominikanów lubelskich prowadzonego przez o. Ludwika Wiśniewskiego.

³⁴ Bogdan Madej – zob. notkę w relacji Bożeny Iwaszkiewicz-Wronikowskiej, s. 53.



Konwikt przy KUL, gdzie była składana pierwsza książka „Biblioteki Spotkań”. 2006. Fot. Wioletta Wejman.

³⁵ Anna Samolińska zapamiętała, że był to pokój jednej pani profesor, por. s. 168.

³⁶ Władysław Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Lublin 1979.

³⁷ Aleksander Kamiński, Antoni Wasilewski, *Józef Grzesiak „Czarny”*, Lublin 1980.

³⁸ Simone Weil, *Rozważania o przyczynach wolności i ucisku społecznego*, tłum. A.R., Lublin 1979.

³⁹ Krzysztof Gębura – zob. notkę w relacji Anny Samolińskiej, s. 170.

⁴⁰ Tadeusz Surdacki – zob. relacja Wojciecha Samolińskiego, s. 179.

ciu stronach, a nie na stu-kilku, które pracowicie tłukliśmy, a potem jeszcze zszywaliśmy w konwicie na KUL-u, w pokoju jakiegoś księdza, który dał nam klucze³⁵. Strasznie podziurawiliśmy mu podłogę, ponieważ zszywanie polegało na tym, że trzeba było rozprostować takie duże spinacze, robić z nich takie jakby zszywki, a kartki przebijając bolcem, bo nie było dziurkaczy, które by mogły przebić [taką ilość], w każdym razie my ich nie mieliśmy; oczywiście robiliśmy to na podłodze i strasznie te deski podziurkowaliśmy. Nie wiem, ile zrobiliśmy tego Bogdana Madeja, chyba 500 egzemplarzy mniej więcej.

Drukowaliśmy...

[Drukowałem] „Spotkania” i książki z „Biblioteki Spotkań”. Pierwsza książka to był Madej. Potem drukowaliśmy [Władysława] Bukowińskiego *Wspomnienia z Kazachstanu*³⁶, następnie *Grzesiaka*³⁷ – tutaj już była inna maszyna, tak zwana matrycarka, ale jakość [książki] nie wyszła rewelacyjna, to była jakaś wyższa technologia, na którą my byliśmy chyba trochę za głupi. W każdym razie [Józefa Grzesiaka „Czarnego”]

drukowaliśmy już w formacie A5. Drukowaliśmy Simone Weil³⁸, która chyba w ogóle była nieczytelna i nie weszła do obrotu, bo nam się za bardzo nie udało. Może coś jeszcze drukowałem? Ekipy trochę się zmieniały, raz [pracowali] ci, raz inni.

Co prawda nie drukowali, ale odegrali bardzo ważną rolę

Jeśli mówimy o drukowaniu „Spotkań”, to bardzo istotną sprawą jest fakt, że drukowaliśmy je na wsi – w latach, w których zajmował się tym Wojtek [Samoliński] – na przykład w Sobieszczanach, Ciechankach Łańcuchowskich pod Łęczną. Chyba [Władysława] Bukowińskiego albo *Grzesiaka* drukowaliśmy w Zemborzycach w takim domku wynajmowanym przez Krzysztofa Gębura³⁹ (historyka, który trochę wcześniej skończył studia); [Krzysiek] użyczył nam swojej drewnianej chałupy. Na pewno drukowaliśmy w Urzędowie u pana Tadeusza Surdackiego⁴⁰ w stodole; już nie pamiętam dokładnie, czy mieszkaliśmy w stodole, czy drukowaliśmy. Pan Surdacki był doktorem historii, dyrektorem kraśnickiego Archiwum Państwowego

Droga w Zemborzycach (w budowie). 1971. Fot. Marian Budzyński. Archiwum TNN.



i przyzwoitym człowiekiem. To było lato 1979 roku – wtedy umarł [Edward] Stachura⁴¹. Pan Surdacki pamiętał Stachurę ze studiów w 1956 roku: jakie tam miał problemy, jak rozrabiał i że nigdy nie mógł trafić na żadne zajęcia. Rozmawialiśmy o tym i w związku z tym zapamiętałem, że jak siedzieliśmy rano przy jakimś śniadaniu, usłyszeliśmy [w radio], że Stachura nie żyje.

Pamiętam te wiejskie lokalizacje. Niektóre, tak jak w Urzędowie, były u rodzin inteligenckich, ale w większości drukowaliśmy u chłopów, w starych drewnianych chałupach.

Niezwyczajnym doświadczeniem był [druk] w Ciechankach, w chałupie, w której były dwa pomieszczenia, kuchnia i pokój. Rodzina – mąż, żona, dzieci – odstąpili [nam] główny pokój mieszkalny – sami przenieśli się do kuchni, a my [w pokoju] tłukliśmy [nakład] przez dwie doby. I jeszcze jedna istotna rzecz – tam, w tych Ciechankach istniała nieformalna struktura mieszkańców, w której rządził najstarszy rangą akowiec. Pamiętam, jak jeden z nich zmroził nas kiedyś, mówiąc: „Nie martwcie się chłopaki, w razie czego to tam nasi ludzie z gnatami stoją na drodze i nie dadzą was”. Wtedy chyba naprawdę się przestraszyłem. Mówię o tym, bo to jest ciekawe, jak dwie rzeczywistości, wydawałoby się całkiem rozdzielne, spotykały się. Jedna [to] tradycja poakowska, niepodległościowa, łącznie z jakąś chowaną cały czas bronią i z nieformalną strukturą na wsi, [a druga to] my, którzy zupełnie z innego pokolenia, z innego świata tam przyszliśmy, ale korzystaliśmy z pomocy i z poświęcenia tych ludzi. Narażaliśmy ich także, bo akurat w tych Ciechankach było tak, że my się zabraliśmy, wywieźliśmy wszystko, a parę godzin później była tam bezpieka. Nic nie wpadło, ale ci ludzie mieli jakieś kłopoty z naszego powodu. Warto byłoby o nich pamiętać. Ci, którzy udostępniali nam swoje mieszkania, co prawda nie drukowali,

ale odegrali bardzo ważną rolę. To byli ludzie, którzy dokładnie wiedzieli, co my tam będziemy robić, godzili się na to, wręcz uważali, że powinni tak robić.

Kontekst duszpasterstwa

Kontekst duszpasterstwa był cały czas obecny, bo tam wszyscy się spotykaliśmy. Nawet później, kiedy w [latach] 1977-1979 wykształciły się różne grupy – tu „Spotkania”, tam ROPCiO w 1977 roku czy KPN w 1979 roku (choć KPN pewnie w najmniejszym stopniu) – to ci wszyscy ludzie spotykali się na ulicy Żłotej i czuli się uczestnikami jednego środowiska – przy różnych priorytetach czy różnym poziomie wrażliwości na poszczególne sprawy. Ja w każdym razie czułem się wszędzie równie dobrze i warto dzisiaj o tym pamiętać, że [wtedy] nie było problemem, że ktoś jest ROPCiO, a ktoś KOR – jeśli coś robił, to pracowało się z nim, bo wiadomo było, że wszystko ma w zasadzie tę samą intencję – demokratyzację, niepodległość, czy jakbyśmy tego nie nazwali. Tej niepodległości nie traktowaliśmy wtedy [bardzo] poważnie, raczej z uśmiechem, jak coś niemożliwego, ale na pewno nie mieliśmy nic przeciwko temu [żeby nastąpiła].

Herbata zawsze była zaparzona w ładnych filiżankach

Bardzo pozytywne znaczenie miał dla nas „salon” Wronikowskich. Nazwę traktowaliśmy autoironicznie, biorąc pod uwagę wielkość ich mieszkania w bloku przy ulicy Weteranów. Bożena i Janusz nadawali temu „salonowi” pewną rangę, bardzo sympatyczną otoczkę towarzyską i elegancką oprawę. Herbata zawsze była zaparzona w ładnych filiżankach, chociaż wszyscy siedzieli jeden na drugim w małym pokoju, który nie miał nawet 20 metrów kwadratowych, w zadymionym potwornie pomieszczeniu w wieżowcu na ulicy Weteranów. Wtedy jeszcze kultura była pod tym

⁴¹ Edward Stachura zmarł 24 lipca 1979 roku.

⁴² Wspomnienia Jacka Woźniakowskiego z „salonu” znajdują się na s. 239 i 241.

⁴³ Krzysztof Dybciak (ur. 1948) – absolwent polonistyki KUL, pracownik naukowy, krytyk literacki, teoretyk literatury, od połowy lat 70. uczestnik duszpaŃstwa akademickiego o. Ludwika WiŃniewskiego, redaktor i autor tekstów w „Spotkaniach”.

⁴⁴ O tej wyprawie wspomina Zygmunt Kozicki, s. 88.

⁴⁵ W związku z rewizją i kotłem przeprowadzonym w mieszkaniu państwa Żórawskich. Małgorzata Żórawska nie została wtedy zatrzymana, bo opiekowała się małym dzieckiem.

⁴⁶ Materiały te zostały wydane także w Polsce w 23, 24 i 25 numerze „Spotkań” z 1983 roku.

względem dość niska i wszyscy palili tak, jak siedzieli. Pamiętam Jacka Woźniakowskiego⁴², który powiedział, że wychodzi, bo się dusi; bardzo źle znosił dym papierosowy, a my, studenci, [jak tylko] tam przyszliśmy, łapaliśmy za fajki.

U Bożeny odbyło się [kilka] ważnych spotkań: właśnie [to] z Woźniakowskim, ponadto z Krzysztofem Dybciakiem⁴³, takim fajnym człowiekiem z filologii polskiej na KUL-u, z [Władysławem] Bartoszewskim po [jego] przyjeździe z Izraela. Czasem [pojawiały się] wewnętrzne problemy, spory, [na przykład] wokół Madeja. Dla mnie to było mało istotne wtedy. „A tam – myślałem – mają jakieś problemy. My tu jesteśmy od czarnej roboty i jak zajdzie potrzeba, to będziemy drukować, nawet jeżeli będziemy się z tego śmiać po cichu”, tak jak w przypadku tej *Polski w orbicie Związku Radzieckiego*.

Bożena siedziała z tymi wszystkimi maluchami

Jeśli chodzi o mieszkanie Wronikowskich na ulicy Weteranów, to ono pełniło też czasami zupełnie inne funkcje. Kiedy jechaliśmy do Sandomierza i Stalowej Woli w obronie Jana Kozłowskiego⁴⁴ – to była duża zorganizowana akcja, [na jego] rozprawę rewizyjną pojechało kilkadziesiąt osób z Lublina, nie licząc ludzi z innych miejsc – to część z nas już miała rodziny i dzieci; my na przykład swoje dziecko zostawialiśmy [wtedy] u Bożeny Wronikowskiej razem z jej dziećmi i inni robili podobnie. W takich sytuacjach [„salon” przekształcał się w] żłobko-przedszkole. Bożena siedziała z tymi wszystkimi maluchami i zajmowała się nimi, żebyśmy mogli gdzieś jechać i robić zadymę. Chociaż [w Sandomierzu] nie chodziło o zadymę [jako taką], tylko o, jak to się mówiło, danie świadectwa, to znaczy, że jest niewinny, uczciwy człowiek, który został skazany nie za to, że pobił ormowca – pewnie

było wręcz przeciwnie – a za to, że miał odwagę się przeciwstawić.

Wyprowadziliśmy się do Szczecina

W sierpniu 1980 roku z żoną i dzieckiem wyprowadziliśmy się do Szczecina. Lipiec 1980 roku spędziliśmy jeszcze Lublinie i próbowaliśmy zbierać informacje [o tym], co się dzieje [w lubelskich zakładach], potem wszyscy poszliśmy siedzieć na krótko⁴⁵, natomiast od sierpnia 1980 roku mnie i żony już tutaj nie było. Mieszkaliśmy pod Szczecinem, tam udzielaliśmy się w różny sposób, natomiast Lublin i to środowisko zostało trochę za [nami].

Zbieraliśmy relacje i dokumenty dotyczące Grudnia

W 1981 i 1982 roku – chociaż już nie mieszkaliśmy w Lublinie – z Januszem Krupskim i ze środowiskiem, które on koordynował, zbieraliśmy materiały o Grudniu 1970 roku. Owocem tego była publikacja *Grudzień 1970* wydana w Paryżu przez Editions Spotkania⁴⁶. [W zespole] byli ludzie z Gdańska, Gdyni, Elbląga, nawet z Łodzi, bo tam również coś się wtedy działo, no i byłem ja – ze Szczecina.

W związku z tym, że od wiosny 1981 roku pracowałem w Międzyzakładowej Komisji Rewizyjnej „Solidarność” w Szczecinie (potem to się nazywało Zarząd Regionu), miałem doskonałe doświadczenie do osób, które dziesięć lat wcześniej czynnie prowadziły strajki i uczestniczyły [w nich]. Zbierałem sporo relacji członków ówczesnych komitetów strajkowych z jednej, drugiej, trzeciej stoczni, z portu [oraz relacji] ówczesnych prokuratorów czy milicjantów. W pewnym stopniu wykorzystałem to potem w pracy magisterskiej obronionej z dużym poślizgiem w 1984 roku u [Jerzego] Kłoczowskiego.

[Prace] koordynował Janusz Krupski w ścisłej współpracy z Bogdanem Bo-

rusewiczem. To była ciągłość działań otoczenia związanego ze środowiskiem [„Spotkań”, a w szczególności z Januszem Krupskim.

Starszy kolega historyk

Jeśli chodzi o kontakty z Januszem, to one oczywiście były szersze niż tylko same „Spotkania”. To był dla mnie starszy kolega historyk (już doktorant) i autorytet – w sensie studiowania historii i tak życiowo.

Mieszkał na ulicy Gospodarczej, wielokrotnie bywałem u niego w tym mieszkaniu, gdzie miał swój pokój cały zawalony książkami; siedzieliśmy tam, gadaliśmy, ja od niego pożyczałem te książki. Dużo chodziliśmy po mieście, on w ogóle nie jeździł komunikacją miejską, więc czasem wędrowaliśmy z ulicy Gospodarczej, czyli z Tatar, na Poczekajkę; traktowałem to jak coś zupełnie naturalnego.

[Janusza] pamiętam jako człowieka z jednej strony skupionego, o zdecydowanych poglądach (którymi nawet nie zawsze się dzielił) i o jednoznacznym nastawieniu do ludzi, ale z drugiej bardzo wesołego, radosnego. Był człowiekiem, który lubił się wygłupiać i robić różne śmieszne rzeczy. Jeździliśmy razem na spływy, w 1978 roku, jeśli dobrze pamiętam, razem byliśmy na spływie na Czarnej Hańczy (oczywiście z o. Ludwikiem [Wiśniewskim]).

Nie był dużego [wzrostu], z czego się nabijaliśmy trochę, ale z drugiej strony był wielki. Poprzez swoją konsekwencję, upór, determinację i odwagę zrobił bardzo dużo. Był konsekwentny i oddany pewnej idei – nie tylko idei w sensie ogólnym, on miał konkretny program działania i umiał przekonać do niego ludzi. My bardzo chętnie [razem] z nim [realizowaliśmy jego pomysły], bo wiedzieliśmy, że to służy dobremu celom.

Janusz i w PRL-u, i później umiał współpracować ze wszystkimi. Nie uważał się za członka tego czy tamtego środowiska, pozostał człowiekiem nie-



zależnym i czuł swoją odrębność w stosunku do KOR-u, ROPCiA i innych grup, [które] potem nazywało się środowiskami partyjnymi. On zachował w stosunku do nich wszystkich spory krytycyzm. Nie uważał się za stronnika Unii Wolności, PiS-u czy Platformy, chociaż potrafił dobrze współpracować z ludźmi tych ugrupowań i miał wśród nich przyjaciół. Był przekonany o swojej odrębności, co – jak sądzę – nie ułatwiało mu [zadań], ale umiał zachowywać przyjaźnie niejako na przekór temu. Najważniejszym dla niego człowiekiem był pewnie Bogdan Boru-

Janusz Krupski. Lata 70. Zbiory prywatne Joanny Krupskiej.

⁴⁷ Relacja Piotra Jeglińskiego znajduje się na s. 55-78.

sewicz, który sam powiedział [o Krupskim], że to jego najbliższy przyjaciel. Oni razem przecież studiowali i jeszcze z Piotrkim Jeglińskim⁴⁷ wtedy na studiach wszystko to wymyślali.

Człowiek, który może inspirować młodych ludzi w każdym systemie

O. Ludwik Wiśniewski [powiedział] na jego pogrzebie – zwykle niestety na pogrzebach mówi się takie rzeczy – że jest to jeden z ojców niepodległości. Wtedy tego tak nie odbieraliśmy, widzieliśmy pojedyncze elementy, kawałeczki, natomiast teraz to, co powiedział o. Ludwik, wydaje mi się [słuszne] i warto byłoby jakoś, zwłaszcza w Lublinie, o tym

pamiętać. Myśleliśmy, żeby namówić dyrektora szkoły – tam na ulicy Hutniczej czy Gospodarczej jest jakaś szkoła – żeby może zechcieli przyjąć jego imię, ale nad tym pewnie trzeba popracować trochę, bo nie można nikomu niczego narzucić. Na pewno warto. Pytanie, czy ma to być ulica, czy szkoła [jest drugorzędne] – na pewno coś trzeba, bo to jest człowiek, który może inspirować młodych ludzi w każdym systemie.

Relacja nagrana 3 listopada 2010

Autoryzowana

Nagranie: Wioletta Wejman

Transkrypcja: Piotr Krotofil

Pełny tekst:

www.historiamowiona.tnn.pl

Część II
Szuflada biblioteczna

„Spotkania”

– spisy treści nr 1-35 *

* Sporządzono na podstawie spisów treści poszczególnych numerów „Spotkań”. Uzupełnienia w nawiasach kwadratowych pochodzą od Redakcji „Scriptores”. Komplet egzemplarzy „Spotkań” znajduje się w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL (sygn. V-25488). Dziękujemy Dyrekcji i Pracownikom Biblioteki za pomoc przy kompletowaniu okładek.

NR 1 (1977)

Od redakcji

Witold Zdziechowski, *Rozważania ewangeliczne. Czyja to rzecz?*

Janusz Topacz, *O co chodzi?!*

Krzysztof Sadawa, *Ballada o jutrze*

Jacek Zaborowski, *Sprawy Żydów czy antysemityzm*

X.Y.Z., *Ukraińcy wobec państwowości polskiej*

Witold Zdziechowski, *Wspomnienia ojca na 17 września 1939 r.*

Szymon Słupnicki, *Walka na florecy, „bo” na planszy dialektyka i perspektywa. Konkurencja męska*

Jerzy Geresz, *Refleksje z kościoła św. Marcina*

Bogdan Borusewicz, *Metody walki z opozycją w Polsce*

Krzysztof Sadawa, *List otwarty czarownic do króla Makbeta.*

Ballada o lustrze, które w moim kraju

Niepublikowany list Lenina

Fakty, wydarzenia, opinie



NR 2 (1978)

Ks. S[tanisław] Małkowski, *Homilia na Nowy Rok*

W[itold] Zdziechowski, *Rozważania ewangeliczne – komu więcej dano*

CHRZEŚCIJANIE A SPRAWY SPOŁECZNE

L[udwik] M. Wiśniewski OP, *Chrześcijananie a sprawy społeczne*

H[enry] Bars, *Polityka według J. Maritain'e'a*

POEZJA I PROZA

Sz[ymon] Słupnicki, *Osip Mandelsztam*

Wł[adysław] Goniewski, *** (*Gdy piętno...*)

W[itold] Zdziechowski, *** (*Który mnie...*), *Modlitwa wieczorna*

B. Taszkun, *** (*Wydarto mi...*)

S[tefan] Szaciłowski, *Sen o złym śnie*

L[ew] Szestow, *Dziennik myśli*

DOKUMENTACJA

FAKTY WYDARZENIA OPINIE





NR 3 (1978)

Od Redakcji

Adam Chamiec, *Gdzie byłeś?*

Witold Zdziechowski, *Rozważania Ewangeliczne*

Piotr Zenowicz, *Święto dyskusji – sesja „Chrześcijananie wobec praw człowieka” w KIK-u w Warszawie*

DYSKUSJA PANELOWA:

J[erzy] Turowicz

A[ndrzej] Grzegorzczuk

A[dam] Stanowski

B[ogdan] Cywiński

T[adeusz] Mazowiecki

Nowosław Ustroń, *Tak zwana utopia komunistyczna*

„Trębicka”, Aleksander Kamiński (1903-1976) „Kazimierczak”, „Hubert”, „Dąbrowski”

Ks. Stanisław Małkowski, *Kościół a totalitaryzm*

POLEMIKI – RECENZJE

Ludwik Hass, *„Depozytariusz prawdy” i populizm*

Andrzej Borycki, *W kręgu historii i polityki*

Adam Niewisza, *„Polskie Drogi”*

DOKUMENTACJA

Bogdan Madej, *Sprawozdanie okresowe*

FAKTY – WYDARZENIA – OPINIE

Listy do Redakcji



NR 4 (1978)

Stanisław Małkowski, *Homilia na XIV niedzielę zwykłą*

Paweł Viator, *Poszukiwania. Namietność myślenia*

Szkoda, że przegrali (w 34. rocznicę Powstania Warszawskiego)

KOŚCIÓŁ W POLSCE.

ŚWIADECTWA – WEKTORY – NADZIEJE

Jan Sadok, *Strategia ewangelizacji w Polsce*

Ks. Józef Tischner, *Horyzonty apostołstwa świeckich*

Józef Ruszar, *Pół roku Norbertanek*

Dwugłos o Norbertankach: ks. Józef Tischner, Karol Tarnowski

O duszpasterstwie akademickim (z komunikatu ze 163 Konferencji

Plenarnej Episkopatu Polski)

KOŚCIÓŁ POWSZECHNY. SIŁA – SŁABOŚĆ?

Bohdan R. Bociurkiw, *Religijna opozycja w ZSRR: Kato-
licy litewscy*

*Kościół katolicki i państwo radzieckie w okupowanej przez
ZSRR Europie Wschodniej 1939-1940*

*Eurokomunizm i eurokatolicyzm. Rozmowa Urbana
z o. Bartolomeo Sorge SJ*

Jerzy Narbutt, *Słabość bohaterska. W dziewiątą rocznicę
śmierci J. Zawieyskiego*

BYLI WŚRÓD NAS

Witold Pilecki (z cyklu Sylwetki)

DOKUMENTACJA

Dokument końcowy Międzynarodowego Spotkania Biskupów Ameryki Łacińskiej na temat „Non-violence ewangeliczna – siła wyzwolenia”

Dokumenty dotyczące przyznania Pokojowej Nagrody Nobla Stefanowi Kardynałowi Wyszyńskiemu

Jacek Woźniakowski, Przemówienie wygłoszone na zjeździe ZLP w Katowicach, w kwietniu 1978 r.

Oświadczenia: gdańskiego SKS-u z dn. 14 V [19]78; KSS „KOR” z dn. 25 V [19]78; Gdańskiego SKS-u z dn. 30 V [19]78

Relacja ze spotkania z sekretarzem KC PZPR A. Werblanem
Materiał szkoleniowy dla aktywu partyjnego wyższych uczelni (fragmenty)

List Gabriela Osuchowskiego do prof. dra hab. Czesława Straszewskiego

List absolwentów Liceum im. B. Nowodworskiego w Krakowie do Ministra Oświaty i Wychowania

(stary dwójkarz), Tu jedynka

Jan Grabiecki, Czytajcie „Notatnik lektora”

Sonia Bielska, O niektórych problemach zaopatrzenia Krakowa w masło, sery i inne przetwory mleczne, czyli jak w głowach obywateli robić bryndzę, której nie ma na rynku

FAKTY – WYDARZENIA – OPINIE

Modlitwa wiernych ze Mszy św. w 20. rocznicę „WIEZI”

Tygodnie Kultury Żydowskiej

O rewolucyjnych marksistach

Postępująca likwidacja szkolnictwa ukraińskiego w Polsce

Pokojowa Nagroda im. Maksymiliana Kolbego i Reinholda Schneidera

Nagroda im. ks. rektora Idziego Radziszewskiego

Jubileusz 40-lecia pracy naukowej prof. dr Ireny Sławińskiej



NR 5 (1978)

Episkopat Polski po śmierci Wielkiego Papieża Pawła VI
Stefan kardynał Wyszyński Prymas Polski po wyborze papieża
Jana Pawła I (fragmenty przemówienia w RADIO Watykańskim)
Komunikat o śmierci papieża Jana Pawła I Wezwanie pasterskie
biskupów na doroczny dzień środków społecznego przekazu
Komunikat ze 165 Konferencji Plenarnej Episkopatu
Ks. Stanisław Małkowski, *Homilia*

Władimir Maksimow, *Do polskiego czasopisma „Spotkania”*

KOŚCIÓŁ W POLSCE. ŚWIADECTWA. WEKTORY. NADZIEJE

Ks. bp Ignacy Tokarczuk, *Perspektywy rozwoju Kościoła w Polsce*
Jerzy Turowicz, *Dialog, pluralizm i jedność*
Ruch Światło-Życie
Ks. Henryk Szarejko, *Nie stawiamy oporu złemu (Mt 5, 39)*
Zdzisław Bradel, *Poświęcone błogostawionemu*
Bohdan Sahajdaczny, *Jak widzę przyszłość stosunków polsko-ukraińskich*

HISTORIA KOŚCIOŁA – HISTORIA POLSKI

Janusz Kaliniak, *Za wiarę i polskość*
Gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, *Z perspektywy lat*
Wydarzenia lubelskie – lipiec, sierpień 1949
W sprawie przyjazdu papieża Pawła VI do Polski

BYLI WŚRÓD NAS...

J.S., *Leopold Okulicki*

KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

Jiri Otava, *Wolność religii w Czechosłowacji*
Stowarzyszenie „Pacem in Terris”. Spojrzenie na stosunki
Kościół – Państwo w Czechosłowacji
Mikołaj Bierdiajew, *Filozofia nierówności. Listy do przyjaciół*
z filozofii socjalnej
Maria Winowska, *Człowiek „cały” w obliczu dziejów*

DOKUMENTACJA

O pokojową nagrodę Nobla. Z życia jednej parafii
W trosce o ludzi chorych
Bez komentarza

FAKTY – WYDARZENIA – OPINIE

A.B., *Normalizacja a rebours*
Jan Raciborski, *Brainwasching propagandy ateistycznej*
Czesław Miłosz – laureatem Międzynarodowej Nagrody Literackiej Neustadt
Jerzy Kaczorowski, *[Słowo o kazaniach]*
Jerzy Śliwiński, *Czy istnieje psychologia marksistowska?*
Andrzej Borycki, *Mundial 78 – czyli nowe szaty cesarza*
Szkoleniowe spotkania grupy „Troski o życie”
[ad], *Parę uwag o marksistowsko-katolickim spotkaniu w Kazimierzu Dolnym*

LISTY DO REDAKCJI

Władysław Barański
Ks. Stanisław Markowski

NR 6 (1979)

Habemus Papam

Wybór wypowiedzi Karola Wojtyły zamieszczonych na łamach

„Tygodnika Powszechnego”

Wielkopostne Listy Pastorskie Ks. Kard. Karola Wojtyły

Fragmenty homilii z Bożego Ciała

W sprawie praktyk religijnych młodzieży w okresie wakacji

Do studentów Krakowa

Pamięci papieża Jana Pawła I Orędzie Jana Pawła II Urbi et orbi

Na rozpoczęcie roku Jubileuszowego Św. Stanisława Patrona

Polski w archidiecezji krakowskiej

Tadeusz Konopka, Jak Kraków witał wybór swego Kardynała na Ojca Świętego (16-17 X 1978)

Ks. Stanisław Małkowski, Homilia na święto św. Szczepana

Ks. Adam Boniecki, Gniew i autorytet

Wojciech Oracz, Aktualności mistrza Ec[k]harta

Adam Jackowski, Jeszcze raz Don Kichot

KULTURA W TOTALITARYZMIE

Stefan Kisielewski, Kiedy spotkają się piśmiennicze nurty

Artur Bierutowicz, O pewnych subtelnościach przepływu informacji

Stanisław Gancarz, Mit państwowego obrzędu

Lingwista, Polski język współczesny i zagrożenie treści religijnych

L.M., „Przecena dla wszystkich”. Próba utrwalenia w pamięci

BYLI WŚRÓD NAS...

J.S., Generał Kazimierz Tumidajski i jego żołnierze

POKŁOSIE KSIĄŻKI ADAMA MICHNIKA

Jan Józef Lipski, O niektórych problemach dialogu lewicy laickiej i Kościoła

Andrzej Grzegorzczak, Kilka myśli na marginesie książki Adama Michnika „Kościół, lewica, dialog”

Adam Stanowski, Uwagi do kilku myśli A. Grzegorzczaka

Stefan Kornacki, Drugi dom

DOKUMENTACJA

Bogu i Ojczyźnie. Komunikat żołnierskiej służby (1947-1977)

Poseł Ryszard Bender, Przemówienie sejmowe 26 X 1978

Jan Janowicz Plater-Gajewski, List-memoriał do sekretarza KPZR tow. L. Breżniewa

Katolicy a przynależność do SZSP (tekst jednego z łódzkich duszpasterstw akademickich)

60-lecie Niepodległości. Przemówienie Gen. M. Boruty-Spiechowicza wygłoszone 11 XI 1978 w krypcie Marszałka J. Piłsudskiego na Wawelu

KSS „KOR”, Oświadczenie z dnia 6 XII 1987

LISTY DO REDAKCJI

Jerzy Narbutt, W sprawie Pużaka





NR 7 (1979)

Ks. Stanisław Małkowski, *Homilia wygłoszona w czasie mszy św. żałobnej za ś.p. tragicznie zmarłych wskutek wybuchu w rotundzie PKO, Warszawa, sobota 13 II 1979*

Ks. Józef Tischner, *Wam nie wolno nie rozumieć*

Zdzisław Bradel, *Rozważania ewangeliczne*

KOŚCIÓŁ W POLSCE

Tadeusz Mazowiecki, *Zadania inteligencji katolickiej w Polsce wobec wyboru Jana Pawła II (referat wygłoszony na walnym zebraniu MK w Warszawie 1 IV 1979)*

Ks. Stanisław Małkowski, *Sprawa przerywania ciąży w Sejmie*

Jerzy Adam Marszałkowicz, *Mój pogląd na tragiczny los ludzi bezdomnych w Polsce*

X.X., *Etyka ludzi nauki*

Rusycysta, *Czy rusycystyka może służyć ewangelizacji*

W 60. ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Ryszard Wojdaliński, *Jeszcze o powstaniu Tymczasowego Rządu Ludowego (7 XI 1918)*

Karol Popiel, *Fragmenty wspomnień*

Aleksander Solżenicyn, *Rozbiór świata (National Review 7 VI 1978)* [powinno być: *Rozbity świat*]

DOKUMENTACJA

Przemówienie posła Ryszarda Bendera wygłoszone w debacie nad projektem ustaw o jakości wyrobów, usług, robót, projektów budowlanych z 8 II 1979 r.

O pokojową Nagrodę Nobla dla Prymasa Polski

Do Pana Redaktora Władysława Machejka

Oświadczenie o. Ludwika M. Wiśniewskiego OP z 7 III 1979

Redakcja „Spotkań” do Jacka Kuronia

Stefan Szaciłowski, *Cybernetyczne 60-lecie niepodległości*

FAKTY WYDARZENIA OPINIE

Fil, *Spotkanie w Rzymie na temat: Polska chrześcijańska – Kościół, który mówi*

Oplatek niewidomych w Lublinie

Komunikat o śmierci Zbigniewa Stypułkowskiego

Nowe formy inwigilacji obywateli

Akcja sprawdzania strychów i piwnic

Brak papieru

Spotkania u niewidomych w Lublinie

Protestacyjna głódówka żołnierzy kleryków

BEZ CENZURY

P.K., *Polski ruch wydawniczy na Zachodzie*

P.X., *Jan Nowak – „Kurier z Warszawy”*

Stefan Kaczorowski, Władysław Siła-Nowicki, Konstanty Turowski, *40-lecie śmierci Wojciecha Korfante*

NR 8 (1979)

List Jana Pawła II do kard. Slipija

Fenomen przeżycia

Ks. Adam Boniecki, *Piekary. Pierwsze powitanie*

Ks. Józef Tischner, *Rozważania na progu jutra*

mt, „*Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu*”

KULTURA W TOTALITARYZMIE

Lech Badkowski, *Głos w sprawach kaszubsko-pomorskich i jedności narodu*

Stanisław Gancarz, *Zawsze w niedzielę*

Jerzy Narbut, „*CHCIEĆ*” a „*MÓC*”, czyli mały przyczynek do problemu autentyczności

SĄSIEDZKIE DIALOGI

Iri Karal, *Polski stereotyp w myśli czeskiej*

Tadeusz Chrzanowski, *Obraz brata Czecha w sercu brata Lecha*

Henryk Jasiczak, *Cóż mi zostało*

Samotność

Prokopiusz z Cezarei

Marita Sapieta, *Kościół katolicki i ruch narodowy a prawa człowieka na Litwie*

Jerzy Jankowski, *Zjednoczenie Europy a Polska*

Stanisław Grabski, *Fragmenty wspomnień*

Janusz Krupski, *Z historii polskich związków młodzieży.*

Ruch neofilarecki w latach 1903-1914

DOKUMENTACJA

List Prymasa Polski do przewodniczącego Związku Uwiecznienia pamięci Janusza Korczaka, Icchaka Zyngmana
Papież niepohamowany – rozmowa z Leszkiem Kołakowskim

List redakcji „Spotkań” do Rady Państwa PRL

Oświadczenie Kazimierza Świtonia i Zdzisława Bradela w sprawie przyjazdu Ojca św. Jana Pawła II do Piekars Śląskich

Do braci Ukraińców – apel Redakcji „Spotkań”

Z kursu szkoleniowego dla nauczycieli... (marzec 1979)

List Konferencji Episkopatu Polski do Rządu PRL, Warszawa 31 III 1979

Komunikat o Utworzeniu Instytutu Katyńskiego w Polsce

Komunikat o utworzeniu Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy

List mieszkańców Łodzi i okolic do Prezesa Rady Ministrów „Krzyż” – pismo Chrześcijańskiej Wspólnoty Pracy





NR 9 (1979)

List pasterski biskupów o poszanowaniu praw dziecka

List: Słowo biskupów na doroczny Dzień Środków Masowego Przekazu

Biskupi Polscy zapraszają wiernych do dobrowolnego oddania się Matce Bożej za Kościół

ROZWAŻANIA

Ks. Henryk Hlebowicz, *Faryzeusze (J 8, 12-59)*

KOŚCIÓŁ W POLSCE

Ks. Jerzy Mirewicz, *Jan Paweł II w dramacie katolicyzmu polskiego*

Ks. Stanisław Małkowski, *Kościół jako miejsce spotkania uczestników ruchu samoobrony*

Lingwista, *O właściwy styl wypowiedzi Kościoła polskiego*

Ks. Stanisław Małkowski, *Głódówka w kościele św. Krzyża*

Zdzisław Bradel, *Żegnały nas wzniesione ręce*

Jan Sadok, *Modele kulturowe a ideologia ruchu pielgrzymkowego*

T.P., *Pielgrzymka studentów KUL z okazji przyjazdu papieża Jana Pawła II do Polski*

Marek Okoń, *Piesza pielgrzymka z Krakowa do Rzymu*

Tadeusz Zachara, *Z Lubelszczyzny na Jasną Górę*

O. Ludwik Wiśniewski OP, *To jest lekcja życia!*

Od Redakcji

Andrzej Burda, *Uwagi nad rządami Polski współczesnej*

W CZTERDZIESTĄ ROCZNICĘ WRZEŚNIA

Stanisław Stomma, *Wrzesień 1939 widziany we wrześniu 1979*

Pierwsze dni wojny w gazecie rządowej („Gazeta Polska”)

M[ieczysław] Niedziałkowski, *Pewność zwycięstwa („Robotnik”)*

Józef Ruszar, *Przygoda z gadzinówką po czterdziestu latach Odezwa naczelnego Dowódcy Białoruskiego Frontu, Komandarma Drugiej Rangi, M. Kowalowa*

17 września w ówczesnej prasie polskiej

DOKUMENTACJA

List J. Grenia do Sekretarza KC PZPR Ob. J. Łukasiewicza

List T. Mianowicza do Liberales Hochschulverband

List ks. F. Blachnickiego do Konferencji Episkopatu Polski

List przedstawicieli środowisk „Znaku”, „Więzi” i KIK-ów do Ojca Świętego

List do Konferencji Episkopatu Czech i Moraw

W obronie braci Czechów – Oświadczenie głodujących

Telegram kolegium „Spotkań” do J.J. Lipskiego, rzecznika głodujących

NR 10 (1980)

Józef Łobodowski, *Kolęda dla papieża*

Śp. Ks. prof. Wincenty Granat

DOKUMENTY EPISKOPATU POLSKI

List biskupów na uroczystość Św. Rodziny

Komunikat ze 171 Konferencji episkopatu Polski

O. Jacek Salij OP, *Ewangelia naszą nadzieją*

Ks. St[anisław] Małkowski, *Homilia na uroczystość Bożego Narodzenia*

KOŚCIÓŁ W POLSCE

XV Tydzień eklezjologiczny KUL

T[adeusz] Szyma, *Godzina polskiego chrześcijaństwa*

J[acek] Woźniakowski, *Chrześcijaństwo – kultura – godność człowieka*

Ks. bp Ignacy Tokarczuk, *Współczesny Kościół w służbie godności i kultury człowieka*

B[ohdan] Cywiński, *Współczesne pytania o Kościół i sprawę polską*

Ks. Franciszek Blachnicki, [bez tytułu]

E[wa] Jabłońska-Deptuła, *Etos chrześcijański na styku tradycji i współczesności*

Przesłanie XV T.E. KUL

„Wiarus” – wojskowe jednostki kleryckie

Jacek Partyka, *Papieski fakultet teologiczny w Krakowie*

Dominik Morawski, *Chrześcijańska demokracja a ruch „Znak”*

Józef Knecht, *Kościół, polityka, ideologia*

Wywiad z A[lainem] Besançon

„Na niehumanitarnej ziemi”

(siostra Nulla), *Msza więzienna*

Matylda Temkin, *Mój syn*

Notatki lekarza z obozu w tundrze

Marcetus, *Garbaci są złośliwi*

Stefan Kisielewski, *O rozmowach ze słupem*

FAKTY – WYDARZENIA – OPINIE

Informacje o zlikwidowaniu przez czeską służbę bezpieczeństwa katolickiej nielegalnej drukarni w Ołomuńcu

VII Ogólnopolska Pielgrzymka kombatancka

Pielgrzymka krzyży w intencji prześladowanego Kościoła

Notatki z kalendarza: 16 X 1979

„Wojenko, wojenko...”

DOKUMENTACJA

Sprawa przejścia podziemnego na Jasną Górę

Katolicy w Kazachstanie

List młodej Słowaczki po powrocie z oazy w Polsce

11 listopada 1979 w Lublinie

Polskie echa wydarzeń w Teheranie

WO wolne wybory w Polsce

Raport o stanie SZSP

Informacje

List do Redakcji

Z ostatniej chwili





NR 11 (1980)

Ks. Jan Zieja, *Spójrzmy ku Ukrzyżowanemu*

W 40 rocznicę Katynia

DOKUMENTY EPISKOPATU POLSKI

Dokument ze 173 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski

MŁODA EUROPA

Wywiad z Larsem Esklandem, prezesem EDS

*Wywiad ze Stefanem Dingerkusem, v[ice]przewodniczącym
RCDS z RFN*

Wywiad z Peterem Yozigiem, uczestnikiem ESSY

List otwarty do redaktorów i czytelników „Spotkań”

Józef Knecht, Młodzież i działanie społeczne

*Włodzimierz Fenrych, „Magor i spółka” czyli kilka słów
o czeskiej „Drugiej kulturze”*

Aleksander Rozenfeld, Poemat o mieście Lublinie

Rozmowa z profesorem H. Wereszyckim

W OKU CYKLONU

O obozie zagłady w Chełmie nad Nerem

Zeznanie świadka więźnia Jakuba Grojnowskiego

Jerzy Narbutt, Była Polska

NN, Uwagi o polskiej wojnie domowej

Piotr Woźniak, W świecie bez ludzkiego oblicza

BYLI WŚRÓD NAS...

August E. Fieldorf (1895-1953)

FAKTY WYDARZENIA OPINIE

Obrzędy świeckie w Polsce

[Obrzędy świeckie] w NRD

[Obrzędy świeckie] w Bułgarii

A. Zawada, Przetłamywanie bariery strachu

Represje

DOKUMENTACJA

A. Merker o Kościele

Sprawa byłego posła R. Bendera

Oświadczenie KPSN

Uwagi wyjaśniające do Deklaracji Ruchu „Światło – Życie”

List „Spotkań” do NOS-a [?]”

List S. Kisielewskiego do organizatorów Tygodnia Kultury

Chrześcijańskiej w Przemyśle

Listy do Redakcji

NR 12/13 (1980)

DOKUMENTY EPISKOPATU POLSKI

Wyjątki z kazań księdza Prymasa: w Częstochowie 26 VIII 1980 i w Zalesiu Dolnym 28 VIII 1980

HOMILIA BISKUPA TOKARCZUKA

Homilia Ordynariusza Diecezji Przemyskiej, Księdza Biskupa dr Ignacego Tokarczuka z 16 XI 1980

Czesław Miłosz otrzymał Literacką Nagrodę Nobla

GORĄCE LATO 1980

Gorące lato 1980

Cezary Listowski, Świdnicki kotlet

M. Fuszara, Moje lato '80

Wincenty Skraj, Strajk!

BISKUP TOKARCZUK O PRACY

Ks. bp Ignacy Tokarczuk, Duszpasterstwo w Polsce wobec problemów ludzi pracy

KS. DUNAJSKI: NORWID CZYTANY DZIŚ

Ks. Antoni Dunajski, Chrześcijańska obecność – zamyślenia nad wybranymi tekstami C.K. Norwida

POD OŁÓWKIEM CENZORA

Władysław Bratoszewski, Słowo Powstania Warszawskiego Kisiel, O uznanie dla przeciwnika (wołanie na puszczy)

DIALOG CHRZEŚCIJANIE – MARKSIŚCI

Spirydion Dąbrowski, Historia dialogu pozornego

Ks. Andrzej Szostek, Nielatwy dialog – refleksje z dyskusji o sensie życia i dziejów

[Ks. Andrzej Szostek], Rola prawdy w szukaniu sensu życia

Antoni Zakrzewski, Marksiści o wolności religii

MATERIAŁY

Przed millenium chrztu Rusi i Ukrainy

Jan Andrzej Stepek, Z dziejów Kościoła obrządku greckokatolickiego

Ukraińcy w PRL – wybrane dokumenty

M[ykoła] Siwickij, List otwarty

Synod Nadzwyczajny Biskupów Kościoła Greckokatolickiego

– przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II

Omówienie Synodu

Fragment homilii Ojca Św.

Przemówienie kardynała Józefa Slipyja

Przemówienie Ojca Św.: na otwarcie obrad i na zakończenie Synodu

BYLI WŚRÓD NAS...

Kapłan-męczennik Roman Kotlarz

Jan Kanty Lasota ps. „Przyzba”

RECENZJE

Stanisław Kozielski, Pamiętnik Powstańca

DOKUMENTY

Komunikaty. Oświadczenia. Apele

KORESPONDENCJA

Nota: od Redakcji





NR 14 (1980)

CZAS PRZEMIAN I ODNOWY

Rozmowa z Bogdanem Borusewiczem o zmianach w Polsce
Michał Strzemiński, *Agraryzm czyli sarmatyzm chłopski*
Konstanty Turowski, *Wspomnienie – chrześcijański ruch zawodowy w dwudziestoleciu międzywojennym*
Stanisław Wojciech Sokołowski, *System indoktrynacji politycznej jako system zarządzania*
(x.x.), *Indoktrynacja w barwach ochronnych*

KTOŚ CZEKA NA TWOJĄ POMOC

Od Redakcji
Spirydion Dąbrowski, *Raport o stanie bezradności*
Listy otwarte w sprawach ludzi upośledzonych
Dokumenty: katechizacja dzieci głuchych w Przemysłu
Henri Bissonier, *Ludzie nieprzystosowani we współczesnym świecie i w Kościele (fragmenty książki w tłumaczeniu)*

KU CHRZEŚCJAŃSKIEJ EUROPIE

Władimir Maksymow, *Katyń – moja wina*

BYLI WŚRÓD NAS...

„Za waszą i naszą wolność” – wspomnienie o Ryszardzie Siwcu

LISTY OTWARTE

Jan Korec do władz CSRS
Młodzi słowaccy katolicy do braci w Chrystusie
R[ainer] E. Ohle i K[laus] Thelen do Tomasza Mianowicza
T[omasz] Mianowicz w odpowiedzi: Odpężenie raz jeszcze

MATERIAŁY DO HISTORII POLSKI

W imieniu Rzeczypospolitej
Wyrok Sądu Wojskowego 2 Armii WP z dn. 30 XII 1944

RECENZJE, RECENZJE

R. Ender, Peter Raina – *Monografia o Prymasie Polski Stefanie kardynale Wyszyńskim*
E.Ż, x.x., Michał Voslensky – *Nomenklatura*

JESZCZE RAZ O WIZYCIE PAPIEŻA

Jerzy Kaczorowski, *Największy sukces Polski Ludowej*
Józef Śreniowski, *Relacja*

DOKUMENTY, DOKUMENTACJA

Listy... Oświadczenia... Uchwały... Informacje... Dokumenty...
Biblioteka „Spotkań”

W numerze: *Wiersze Marka Rapnickiego*

NR 15 (1981)

Gdy zabrakło ojca narodu

Przesłanie prymasa Polski

ks. Tadeusz Styczeń, *Refleksja*

Po zamachu

Na przyjazd poety

ks. Henryk Hlebowicz, *Dwaj uczniowie*

ANALIZY KRYTYCZNO-LITERACKIE

Irena Sławińska, *Odniesienia religijne w twórczości Miłosza*

Krzysztof Dybciak, *Ewolucja światopoglądowa Czesława Miłosza*

Nota biograficzna

WILNO – W CZORAJ I DZIŚ

Tadeusz Brylski, *Dookoła Wilna i Miłosza*

Aleksander Hauke-Ligowski, *Przyjeżdżajcie do nas a nie po złoto*

Witold Staniewicz, *Wspomnienia z dzieciństwa i młodości*

Andrzej Święcicki, *Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie*

BYLI WŚRÓD NAS...

Stanisław Kościałkowski, *Marian Zdziechowski (1861-1938)*

Stanisław Stomma, *Paweł Jasienica (1909-1970)*

O WOLNOŚCI SŁOWA

Włodzimierz Maksymow, *Literatura przeciw totalitaryzmowi*

Tomasz Mianowicz, *Cenzura i cło*

DWUGŁOS O SIKORSKIM

Adam Niewisza, *Generał Sikorski na Wawelu?*

R[yszard] Bender, *Tak, generał Sikorski winien spocząć na Wawelu, król Stanisław August w katedrze warszawskiej*

MATERIAŁY DO HISTORII POLSKI

..., *Zofia Kossak-Szczucka*

DOKUMENTY

Biblioteka „Spotkań”

„Spotkania” [nr] 15: noty o autorach





NR 16 (1981)

Ojciec Innocenty Maria Bocheński, *Cnota ambicji*
ROZMOWA „SPOTKAŃ”

Z Jerzym Giedroyciem rozmawia Marek Zieliński

KIERUNKI PRZEMIAN I ZAANGAŻOWANIA

Alain Besançon, *Myśląc o Polsce*

(jd), *Getto jest w nas (wokół Posłania „Solidarności”)*

Gerard de Colroy, *Lekcja polska*

Eleuteriusz Prawdź, *Wyzwolenie przez prawdę*

Czesław Miłosz, *Fragment rozdziału „Wróg ładu, człowiek”*
z książki „Zniewolony umysł”

Jean Goss, *Siła prawdy i miłości*

Marek Oktaba, *Spotkanie z nędzą*

Lord Baden Powell, *Wskazówki dla skautmistrzów*

Michał Bobrzyński, *Deformacje harcerstwa*

Ryszard Łużny (opracowanie), *Rusycystyka dziś (list otwarty do polskiego środowiska rusycystycznego)*

KOŚCIÓŁ POWSZECHNY – ZBLIŻENIA

Vitalis Karov, *Doświadczenia katolików ZSRR*

I. Mickiewicz, *Otwarcie kościoła w Mińsku*

Ks. Marian Radwan SCJ, *Ile kościołów brakuje w miastach?*
(przedstawienie książki Biblioteki „Spotkań”)

DOKUMENTACJA

Biblioteka „Spotkań” – noty i informacje

Dokumenty – listy otwarte – deklaracje – oświadczenia

SYLWETKI

Bohdan Nahajło, Igor Kaliniec

KOMUNIKATY

Pisarz a prawa człowieka – Kongres w Toronto

Niepełnosprawni w społeczeństwie i Kościele (grupa dyskusyjna na XVII Tygodniu Eklezjologicznym KUL)

MATERIAŁY DO HISTORII POLSKI

Roman Eckert, *Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej w Wilnie, 1930-1939*

Listy do Redakcji – ogłoszenia – noty

NR 17/18 (1981/1982)

HOMILIE

Józef Glemp

Józef Tischner

Ks. Franciszek Blachnicki, *Rola Kościoła w permanentnym kryzysie Polski pojątańskiej*

KIERUNKI I PROBLEMY SPOŁECZNEJ SOLIDARNOŚCI

Chrześcijańska postawa wobec sytuacji powstałej w Polsce po 13.12.

Ks. Stanisław Małkowski, *Trzy rodzaje usprawiedliwień postawy braku szacunku dla człowieczeństwa dzieci poczętych*

Jean Vanier, *Osoba upośledzona w społeczeństwie (przekład TB)*

Józef Glemp, prymas Polski, *List na V niedzielę Wielkiego Postu 1982*

Erich Fromm, „Mieć czy być” (1976) – rozdział I – Mieć i być w doświadczeniu potocznym (przekład i oprac. MZK)

MATERIAŁY DO HISTORII POLSKI, DOKUMENTY, RELACJE, WSPOMNIENIA

Byli wśród nas: ks. abp Józef Gawlina

Józef Gawlina, *Przemówienie do nowo mianowanego Wodza Naczelnego gen. Sikorskiego*

Józef Gawlina, *Kazanie na święto Chrystusa Króla w polskim Kościele, Paryż 1939*

Ignacy J. Paderewski, *List – odezwa do rodaków, wychodźców we Francji, wrzesień 1939*

Wacław Grzybowski, *Byłem świadkiem... Raport polskiego Ambasadora w Moskwie, 1939*

N.N., *Szpital w tajdze – Wspomnienia Obozowego Lekarza*
J. Kosowicz, *Spotkałem Bieruta – wspomnienie (opr. red.)*

KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

Kościół w krajach Europy Wschodniej (noty o sytuacji obecnej)

Jan Raciborski, *Pascha Żydowska na KUL*

PISANE W GRUDNIU 1981

S.R.S., *Internowany kongres*

Pisane w grudniu 1981 – wybór oryginalnych tekstów ulotnych

ANALIZY, OPRACOWANIA

Rafał Krawczyk, *Ocena sytuacji w Polsce w miesiąc po wprowadzeniu stanu wojennego*

Zespół Opiniodawczy „1984”, *Ocena sytuacji: po dwóch miesiącach*





NR 19/20 (1982)

Od Redakcji

SENS DZIEJÓW

Papież do Polaków w okresie stanu wojennego (wybór)

Ks. J[ózef] Tischner, *Znaki czasu dziejowej próby*

L[eszek] Kołakowski, *Diabeł w historii*

P[ierre] Emmanuel, *Poezja i dobro*

Ks. F[ranciszek] Blachnicki, *Program**

ETHOS, MORALNOŚĆ, POLITYKA

[Karl] Jaspers, *[Zadanie filozofii w dobie współczesnej]*

T[adeusz] Dąbrowa, *Człowiek polityczny*

Serwacy, *O konformizmie*

Nikodem jr, *Stabilizacja polityczna i stabilizacja moralna*

(...), *O kłamstwie i manipulacji*

Walka bez użycia przemocy – „non-violence active” (oprac. X.Z.)

Rozmowa z J. Nowakiem Jeziorańskim

U SĄSIADÓW

Tomski, *Kościół w Czechosłowacji*

DOKUMENTACJA

* Omyłkowo w tekście wydr[ukowano] „Rozważania...”. Przepraszamy.



NR 21/22 (1983)

Hannah Arendt, *Tak zwane państwo totalitarne*

Tadeusz Dąbrowa, *Marksizm i jego karykatura*

Opozycja demokratyczna w ZSRR

Ryszard Łużny, *Włodzimierz Maksymow i inni. Nurt religijny we współczesnej literaturze rosyjskiej*

MATERIAŁY DO HISTORII POLSKI

Antoni Pilch, *Powstanie i dzieje polskiego oddziału partyzanckiego w obwodzie stołpeckim*

ANALIZY

E.A., *Korea felix, czyli komunistyczny raj na ziemi*

Zachodnioeuropejski ruch pokojowy w oczach polskiego ruchu dysydenckiego

Sławomir G. Kozłowski, *Utopia czy perspektywa*

DOKUMENTACJA

PAX po 13 grudnia

Rada Główna Episkopatu Polski, *Oktawa modlitw o jedność chrześcijan*

NR 23 (1983)

Od Redakcji

Wprowadzenie

Wybór źródeł

Kalendarium wydarzeń na Wybrzeżu i w Łodzi: grudzień 1970

– luty 1971

Fragment wywiadu udzielonego przez pracowników Sekcji Historycznej ZR Gdańskiego NSZZ „Solidarność” tygodnikowi „Czas” w grudniu 1981 r.

GDĄŃSK

Dokumenty

Protokół z ogólnego zebrania załogi Fabryki Urządzeń Okrętowych „Techmet” w Pruszczu Gdańskim z dnia 21.01.1971 r.

Zapis spotkania stoczniowców z tow. Gierkiem w dniu 25 stycznia 1971 r.

Relacje

Relacja Anny Walentynowicz, pracownicy Stoczni Gdańskiej im. Lenina z czerwca 1981 r.

Relacja Henryka Jagielskiego, pracownika Stoczni Gdańskiej z czerwca 1981 r.

Relacja „Edwarda” (pseudonim), pracownika Stoczni Gdańskiej, dostarczona anonimowo do ZR NSZZ „Solidarność” Gdańsk, sporządzona między wrześniem a grudniem 1981 r.

Relacja Bronisława Dudy, pracownika Stoczni Gdańskiej im. Lenina z maja 1981 r.

Relacja Alfonsa Suszeka, pracownika Stoczni Gdańskiej im. Lenina z października 1981 r.

Relacja Mieczysława Olszewskiego, pracownika Stoczni Gdańskiej im. Lenina, z lipca 1981 r.

Relacja Henryka Pietrzaka, studenta Politechniki Gdańskiej, z czerwca 1981 r.

Relacja Edmunda Kwasigrocha, palacza c.o. w Gdańsku, z czerwca 1981 r.

Relacja S.R., ucznia szkoły wieczorowej, z września 1981 r.

Relacja Romualda Micacha, pracownika Zarządu Portu Gdańsk, z września 1981 r.

Relacja Mariana Zielińskiego, pracownika Stoczni Gdańskiej im. Lenina, z czerwca 1981 r.

Relacja Jana Subdy, pracownika Stoczni Gdańskiej im. Lenina, z czerwca 1981 r.

Relacja Włodzimierza Ostrowskiego, pracownika Stoczni Gdańskiej im. Lenina, z czerwca 1981 r.

Relacja Romana Detla, pracownika Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Gdańsku, z listopada 1981 r.

Relacja Czesława Siwka, pracownika radiowęzła zakładowego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, spisana pod koniec 1970 r. lub na początku 1971 r.



- Relacja Edwarda Nowickiego, pracownika Stoczni Gdańskiej im. Lenina, z dnia 18.05.1981 r.*
Relacja Gontarczyk, pielęgniarki ze Szpitala Zakładowego Stoczni Gdańskiej im. Lenina, z września 1981 r.
Relacja Leszka Portycha, kierownika Chirurgii Urazowej Akademii Medycznej w Gdańsku, z lipca 1981 r.
Relacja Kazimierza Kuca, lekarza ze Szpitala Wojewódzkiego w Gdańsku, z dnia 28 września 1981 r.
Relacja Anny Kowalczyk, sekretarki Chirurgii Urazowej Akademii Medycznej w Gdańsku, z września 1981 r.
Relacja lekarki Zakładu Medycyny Sądowej, z października 1981 r.
Relacja lekarki Zakładu Medycyny Sądowej, z października 1981 r.
Relacja Zdzisława Sikory, doc. zakładu Politologii Politechniki Gdańskiej, z dnia 23.10.1981 r.
Relacja Tadeusza Mazowieckiego, redaktora naczelnego „Więzi” i posła na Sejm, z dnia 7.10.1981 r.
Relacja Zbigniewa Gryglewskiego, dyrektora Gdańskiej Stoczni Remontowej, z grudnia 1981 r.
Relacja NN, z października 1981 r.



NR 24 (1983)

GDYNIA

Dokumenty

- Protokół porozumiewawczy między delegacją siedmioosobową zakładów pracy Stoczni Komuny Paryskiej, Stoczni Remontowej, zarządu Portu i Dalmoru, a przedstawicielami Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni, spisany w dniu 15 grudnia 1970 r. w Prezydium MRN w Gdyni*
Ulotka ze Stoczni im. Komuny Paryskiej
Odezwa Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni
Zapis magnetofonowy rozmów prowadzonych przez grupę operacyjną MO w dniu 17 grudnia 1970 r.
Protokół posiedzenia Egzekutywy Komitetu Miejskiego Gdyni w dniu 23 stycznia 1971 r.
List prymasa polski Stefana kardynała Wyszyńskiego do księdza prałata H. Jastaka proboszcza parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni

Relacje

- Relacja Teresy Remiszewskiej, pracownika Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni*
Relacja Stanisława Słodkowskiego, (lat 26) ze Stoczni im. Komuny Paryskiej Gdyni
Relacja Tadeusza Jaroszyńskiego, pracownika Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni
Relacja Ryszarda Śwista, pracownika zakładów „Unimor” (obecnie „Radmor”)

Relacja Tadeusza Nowaka (lat 19), pracownika Stoczni im.

Komuny Paryskiej w Gdyni

Relacja Weroniki Mizerskiej (z d. Szamańskiej), lat 21, pracownicy PMRN w Gdyni

Relacja Andrzeja Niecki, pracownika Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, z września 1981 r.

Relacja Mariana Gintowskiego

Relacja Pawła Prangi, pracownika Zarządu Portu Gdynia (fragment większej całości dotyczącej wydarzeń grudniowych)

Relacja Zbigniewa Grabowicza, inżyniera Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, złożona w październiku 1981 r.

Relacja Wojciecha Drożaka (lat 19) pracownika Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni

Relacja Eleonory Karczewskiej, pielęgniarki Przychodni Przyzakładowej Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni

Relacja Pawła Marczewskiego

Relacja Edmunda Peplińskiego

Relacja Stanisława Kozika, ucznia

Relacja Edwarda Stasińskiego, ucznia Technikum Hotelarskiego w Gdyni

Relacja Leona Kaszubowskiego

Relacja Huberta Kaczkana

Relacja inż. Ireneusza Dunsta, pracownika Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, z października 1981 r.

Relacja Andrzeja Gawlika z września 1980 r.

Relacja Szamańskiego, pracownika Zakładu Energetycznego w Gdańsku

Relacja Barbary Jurkowskiej

Relacja Cecylii Dobkowskiej, złożona w styczniu 1891 r.

Relacja Stanisława Budzińskiego, pracownika Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni

Relacja Stanisława Steński

Relacja Ireneusza Drogocza, junaka Hufca OHP w Gdyni, wersja z maja 1981 r.

Relacja Jacka Węglarza (lat 23) pracownika Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni

Relacja Wiesława Kasprzyckiego, syna Henryki Halman, z października 1980 r.

Relacja Henryki Halman, pielęgniarki, matki Wiesława Kasprzyckiego, z listopada 1980 r.

Relacja Krystyny Zajczonko

Relacja ojca Zbigniewa Nastęgo

Relacja Leonardy Wycichowskiej z października 1980 r.

Relacja matki Apolinarego Formeli

Relacja rodziców Zygmunta Polito z września 1980 r.

Relacja ojca Stanisława Sieradzana

Relacja ojca Janusza Żebrowskiego

List Renaty Kropielnickiej, córki Emiliana E. Bilińskiego

Relacja lekarza (anonimowa)

Relacja lekarza ze Szpitala Miejskiego w Gdyni złożona w październiku 1980 r.

Relacja mężczyzny mieszkającego w pobliżu cmentarza w Witominie (anonimowa)

Relacja pielęgniarki (anonimowa)

Relacja pielęgniarki (anonimowa)

Relacja inż. Ireneusza Dunsta, pracownika Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, złożona w październiku 1981 r.

Relacja Zygmunta Rosiaka, dyrektora Zarządu Portu Gdynia (w momencie składania relacji – I sekretarz[a] Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni)

Relacja ks. Franciszka Kaszubowskiego

Relacja Hugona Malinowskiego, I sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni (większa część relacji zaginęła, publikujemy dwa ocalale fragmenty)

Notatki

Notatka z rozmowy z zastępcą naczelnika więzienia w Wejherowie Biegajem, z lipca 1981 r.

Notatka z rozmowy z prokuratorem rejonowym w Wejherowie z lipca 1981 r.

Notatka z rozmowy przeprowadzonej z kmdr por. Zdzisławem Betlejewskim w lipcu 1981 r.

Notatka z rozmowy z dr. Jaszczenką, kierownikiem Zakładu Anatomii Patologicznej szpitala w Redłowie, przeprowadzonej we wrześniu 1981 r.



NR 25 (1983)

SZCZECIN

DOKUMENTY

Apele Władz

Mieszkańcy Szczecina!

Rodzice i Nauczyciele!

Studentki i Studenci Szczecina!

Odezwa do wszystkich pracowników Zarządu Portu

Robotnicy Portu Szczecińskiego!

Mieszkańcy Szczecina!

Stoczniovcy Warszawskiego!

Czy zastanowiłeś się...

DOKUMENTY WYDANE PRZEZ ROBOTNIKÓW

Komunikaty informacyjne

A. *Organizacja strajku*

B. *Komunikaty dla służb porządkowych oraz inne na temat zagrożeń*

C. *Komunikaty o rozmowach przywódców strajku z władzami*

D. *Stocznia a miasto*

E. *Komunikaty końcowe*

Odezwy i apele strajkujących

Obywatele miasta Szczecina!

Rezolucja do Komendy MO

Żołnierze Ludowego Wojska Polskiego!

Postulaty i rezolucje strajkujących

*Żądania załogi Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego
i Stoczni Remontowej*

Do Prezydium WNR w Szczecinie

*Miejski Komitet Strajkowy przy Stoczni Szczecińskiej im.
A. Warskiego w Szczecinie*

(Rezolucja MPK Szczecin – bez tytułu)

*Rezolucja Pracowników Zakładów Chemicznych i Budowy
„Polic” w Jasienicy Szczecińskiej*

Stoczniowcy!

Ustalenia

*Protokół ze spotkania w sprawie ustaleń między przed-
stawicielami władz partyjnych administracyjnych woje-
wództwa i miasta Szczecina a przedstawicielami załóg
Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego i Szczecińskiej
Stoczni Remontowej w dni[ach] 19-20 XII 1970 r.*

Relacje

Relacja Grzegorza Durskiego, pracownika Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego

*Relacja Antoniego Kija, pracownika Stoczni Szczecińskiej
im. A. Warskiego*

*Relacja Józefa Kasprzyckiego, Mieczysława Dopierały, Ka-
zimierza Fischbeina, Krzysztofa Szmurło, pracowników
Stoczni im. A. Warskiego w Szczecinie*

*Relacja Edmunda Bałuki pracownika Stoczni im. A. War-
skiego w Szczecinie*

*Relacja Witolda Soińskiego, Czesława Katarzyńskiego i Ry-
szarda Litwińskiego, pracowników Szczecińskiej Stoczni
Remontowej „Parnica”, członków KS-u Relacja Edwarda
Hołowacza, Tomasza Gadomskiego, Dobiesława Mroza,
pracowników Stoczni Remontowej „Gryfia” w Szczecinie*

*Relacja Wiesława Winnickiego, pracownika Zarządu Por-
tu Szczecin, męża zaufania na wydziale warsztatów re-
montowych*

*Relacja Pawła Winnickiego z ZPS ze spotkania załogi z mi-
nistrem Szopą, które odbyło się 15 I 1971 r.*

*Relacja Józefa Piłasiewicza, kierownika działu socjalne-
go Zarządu Portu Szczecin, pisana w grudniu 1970 r.
i w styczniu 1971 r.*

Relacja Bartołda, pracownika zarządu Portu Szczecin

Relacja doc. dra med. Zielińskiego, lekarza z PSK-2

*Relacja dra Zalewskiego, lekarza ze Szpitala Klinicznego
przy ul. Unii Lubelskiej*

*Relacja Jerzego Zimowskiego, prokuratora z Prokuratury
Rejonowej w Szczecinie*

Relacja Henryka Górnickiego odbywającego służbę wojskową w 2. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego „Kraków”, stacjonującego w rejonie Goleniowa

Relacja żołnierza z 17 grudnia 1970 r.

Relacja podoficera MO z KD Szczecin – Śródmieście

ŁÓDŹ

Relacje

Relacja pracowników Z.P.B. im Juliana Marchlewskiego

Relacja pracowników Z.P.B. im. Obrońców Pokoju



NR 26 (1984)

Tajemnica Heroda

*Ewa Berberyusz rozmawia z Bronisławem Geremkiem**

*[Ewa Berberyusz rozmawia z] Tadeuszem Mazowieckim**

Tadeusz Sobczak, Piotr Lewicki, Kształty polskiej przestrzeni

REFLEKSJE

T.S., Korzenie czy pędy

Maria Brylska, Listy

EUROPA – KONFRONTACJE

Ks. Józef Borodziuła, Zwyczajny obywatel gułagu

Odpowiedź przedstawiciela Ruchu Pokojowego na list polskiego opozycjonisty

Domysły w czasie teraźniejszym

W OBOZIE

Kronika

*Dobranocka '83**

* Teksty zdjęte w całości przez cenzurę z „Tygodnika Powszechnego”



NR 27/28 (1984)

HOMILIE

Ks. Zdzisław Wojciechowski, Homilia

Włodimir Rusak, Naśladujmy wiarę męczenników

REFLEKSJE

Adam Bień, Rezurekcja '83

Tadeusz Mazowiecki, Chryścijanin wobec rzeczywistości

Kazimierz Dziewanowski, Czy jesteśmy pepkiem świata czy wyrostkiem robaczkowym?

C.Z., Domysły w czasie teraźniejszym

ANALIZY

Stan wiadomości społecznej. Próba oceny – kierunki oddziaływania (opracowanie rady programowej KIK)

JAŁTA – NIEPOROZUMIENIA I KONSEKWENCJE

T.M., Jalta 1945 – czy podział świata?

Stefan Kisielewski, Czy Polska wciąż leży między Niemcami a Rosją?

MATERIAŁY DO HISTORII POLSKI

G.K., *Z pierwszych lat cenzury w Polsce Ludowej*

A.K., *Ministerstwo Informacji i Propagandy 1944-1947*

Kronika

MISCELLANEA

Irina Ratuszinskaja, *Stracone lata*

„Libertas”

Nowości Wydawnictwa „Spotkania”

NR 29/30 (1985)

HOMILIE

Ks. J[erzy] Popiełuszko, *Zło zwyciężaj dobrem*

REFLEKSJE

T[adeusz] Dąbrowa, *Sens zbrodni i sens ofiary*
Sprawa stosunków polsko-żydowskich

S[tefan] Niesiołowski, *Kwiecień i lipiec*

A[bel] Kainer, *Stosunki polsko-żydowskie*

T.S., *Polski antysemityzm*

E[wa] Kurek-Lesik, *Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych*
w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939-
1945

B[iernat] Gryficki, *Żydzi w literaturze polskiej*

R. Ender, *Polacy i Żydzi w Oksfordzie (17-21 września 1984 r.)*

Sekcja Kultury i Literatury Żydowskiej

E.K., *Encyklopedia „Encyclopedia Judaica”*



NR 31 (1986)

Ojcie nasz... (śpiewy nabożne polskie 1861)

MŁODZIEŻ

Abp H[enryk] Gulbinowicz, *Młodzież polska w obecnej*
rzeczywistości

W[acław] Wyrwa, *Polska młodzież a przyszłość kraju*

TRADYCJA

E[wa] Jabłońska-Deptuła, *Rodzina w przekazywaniu etosu*
narodowego wczoraj i dziś

S.B., *Miętne – kartka z dziejów nowych i najnowszych*

SZKOŁA

S.Z., *Szkoła współczesna – wzory i rzeczywistość*

E.K., *Klasówka*

SPÓR O POSTAWĘ

A[ndrzej] Grzegorzczak, *Non-violence „po polsku”*

W[ołciech] Chudy, *Postawa chrześcijanina w dzisiejszej*
Polsce

A[dam] Stanowski, *Czym jest „non-violence”*

ROZMOWY „SPOTKAŃ”

E[wa]Berberyusz, T[eresa] Trojańska, *Współbrzmienie –*
rozmowa z abp. H. Gulbinowiczem



POLACY W ZSRR

A[ldona] Pulikiewicz, *Szkola dla dzieci polskich zesłańców*

W OCZACH ZACHODU

N[eal] Ascherson, *W kierunku niezbędnego obszaru*

L[awrence] Wechsler, *Maj 1981*

Rozmowa E[wy] Berberyusz z N[ormanem] Daviesem „Zgubiło was powodzenie”

OD ZBRODNI DO FAŁSZERSTWA

Plk. S.W., *Sprawa „Cienia”* (Bolesława Kowalskiego)

KRONIKA

NR 32 (1986)

HOMILIE

Bp Ignacy Tokarczuk, *Homilia na rocznicę odzyskania Niepodległości (11 XI 1978 – Przemyśl)*

ŚWIADECTWA

J[adwiga] Teleżyńska, *Ksiądz Stanisław Bukowiński (1904-1974)*

POSTAWY

Z nazwiskami! (Rozmowy Ewy Berberyusz z gen. Józefem Kuropiezką)

J[adwiga] Machowska, *Moje wspomnienia z lat łask i cierpień (fragmenty)*

ROZMOWY „SPOTKAŃ”

Rozmowa z dr. Józefem Garlińskim, Prezesem Związku Pi-sarzy na Obczyźnie

Janusz Kryszak, *Dwie niedorzeczywistości*

FILOZOFIA

W[ojcich] Chudy, *Stan filozofii w 40-lecie PRL*

DIAGNOZY

K[onstantin] Zełenko, *Problem narodowościowy w Związku Radzieckim*

DIASPORA POLSKA

A.B., *Polonia najbliższa*

OD ZBRODNI DO FAŁSZERSTWA

Nikołaj Tołstoy, *Spisek w Klagenfurcie: zbrodnie wojenne i tajemnice dyplomacji*

W OCZACH ZACHODU

J.A., *O polskim Papieżu*

OKIEM SCEPTYKA

W. Rachmański, *Hari Rama a sprawa polska*



NR 33/34 (1986)

Wstęp

Od redakcji

Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II

Msza Św. Pojednania

Dokumenty z życia Kościoła Grekokatolickiego w Polsce

Ku pojednaniu przez wiarę (rekolekcje ekumeniczne w Leśnej Podlaskiej)

Z dobrą nowiną (do ujarzmionych narodów Europy Wschodniej)

Cerkiew męczenników (wykład patriarchy Sliipyja)

Iwan Hwat, Ukraiński Kościół Katolicki, Watykan i Związek

Radziecki w czasie pontyfikatu Jana Pawła II

Do Lecha Wałęsy (list Józefa Tereli)

Rozmowy z Józefem Terelą

Frank E. Sysyn, Sprawa ukraińskiego prawosławia w ZSRR

METROPOLITA ANDRZEJ SZEPTYCKI

Metropolita Szeptycki w służbie jedności Kościoła Chryścusowego

J[an] M. Bocheński, List do redakcji „Kultury”

Simon Redlich, Szeptycki i Żydzi podczas II wojny światowej

Listy metropolity lwowskiego do papieża Piusa XII

Włodzimierz Mokry, Polaków i Ukraińców wczoraj, dziś i jutro

Rozmowa z Józefem Łobodowskim

Oświadczenia środowisk opozycyjnych

WSPOMNIENIA

Z życia Cerkwi Grekokatolickiej

Skuteczna metoda

Lucjan Pogromski, Wolność w Mrzygłodzie

Lucjan Pogromski, Akcja wysiedleńcza

RECENZJE

Andrzej Zięba, Metropolita Andrzej Szeptycki. Uwagi na marginesie książki Edwarda Prusa „Władyka świętojurski”

„Szczasnist”

„Widnowa”

Daniel Doniec, Problem ukraiński w polskiej publicystyce niezależnej





NR 35 (1987)

HOMILIA

Tadeusz Styczeń SDS, *Ty daj mi pić! Konferencja wygłoszona podczas rekolekcji w kościele Świętego Krzyża w Warszawie w dniach od 12 do 15 kwietnia 1987 r.*

POLSKA – NIEMCY

K.D., *Doktorat honorowy dla Karola Dedeciusa*

Lehman Reinhold, *Dwudziesta rocznica wymiany listów między biskupami polskimi i niemieckimi*

Krzysztof Żórawski, *Soborowa wymiana listów między biskupami polskimi i niemieckimi*

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Od Redakcji

Krzysztof Dybciak, *Niezlomny samotnik z Madrytu*

Ryszard Łużny, *Józefa Łobodowskiego „pisarstwo kresowe”*

Maria Mansfeld, *Ukraina w poezji Józefa Łobodowskiego*

ROZMOWA „SPOTKAŃ”

Rozmowa ze Zdzisławem Najderem

KOŚCIÓŁ W POLSCE

Wojciech Lizak, *Kościół i ugrupowania katolickie wobec stalinowskiej polityki wyznaniowej (1949-1955)*

BIAŁA PLAMA

Jerzy Węgierski, *Czyje szczątki kryją masowe groby w lesie turzańskim na Rzeszowszczyźnie. Wyjaśnienie*

POLACY W ZSRR

Non omnis moriar. Ksiądz Lucjan Pereswiet-Soltan (5 maja 1906 – 21 stycznia 1951 r.)

POLSKA W OCZACH ZACHODU

Ewa Jabłońska-Deptuła, *Nad książką „Dieu garde la Pologne”*

POLEMIKI

Leszek Nowak, *Parę uwag o konieczności historycznej, sensie dziejów, naturze ludzkiej, marksizmie i innych sprawach mniej doniosłych*

Tadeusz Dąbrowa, *Jeszcze raz o „Karykaturze marksizmu” (odpowiedź Profesorowi Leszkowi Nowakowi)*

RECENZJE

Zygmunt Zieliński, *Drugi tom biografii Kardynała S. Wyszyńskiego pióra Petera Rainy*

KORESPONDENCJA Z RZYMU

D.M., *Wizyta generała*

KRONIKA

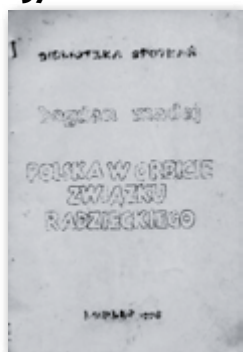
Styczeń – czerwiec 1985 r.

Bibliografia

Wydawnictwa Spotkania 1978-1988

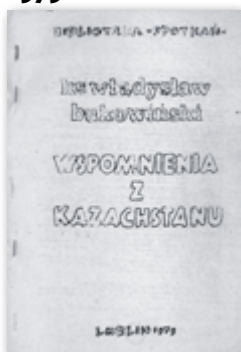
Seria „Biblioteka Spotkań”

1978

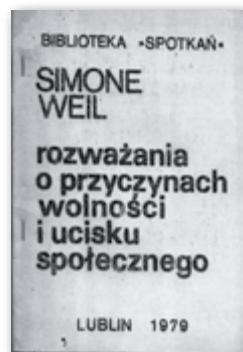


Madej Bogdan, *Polska w orbicie Związku Radzieckiego*, Lublin 1978.

1979



Bukowiński Władysław, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Lublin 1979.

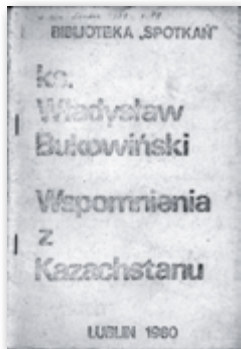


Weil Simone, *Rozważania o przyczynach wolności i ucisku społecznego*, tłum. A.R., Lublin 1979.

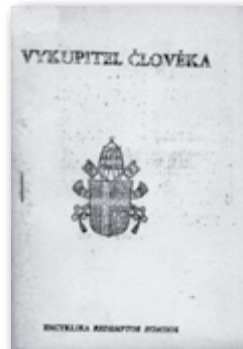
1980



Boniecki Adam, *Budowa kościołów w diecezji przemyskiej*, Lublin-Warszawa-Kraków 1980.

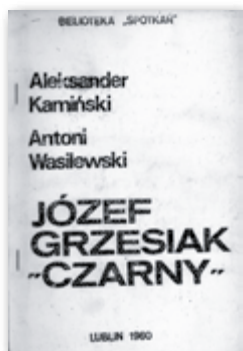


Bukowiński Władysław, *Wspomnienia z Kazachstanu*, wydanie II, Lublin 1980.

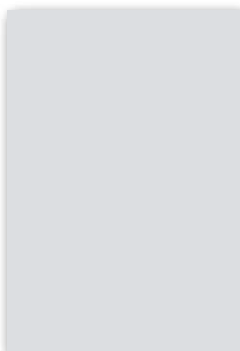


Jan Paweł II, *Wykupiciel człowieka*, Lublin 1980.

Część II. Szuflada biblioteczna

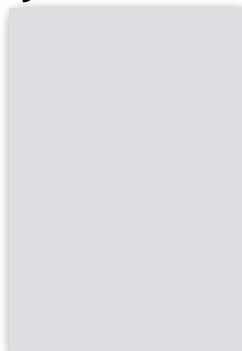


Kamiński Aleksander, Wasilewski Antoni, *Józef Grzesiak „Czarny”*, Lublin 1980.

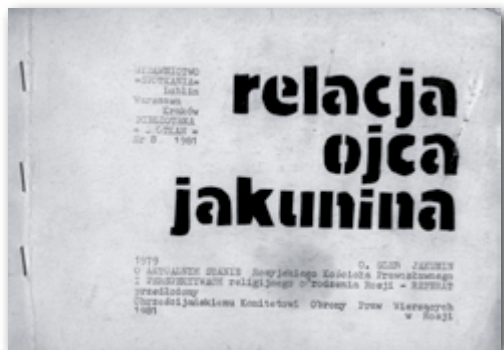


Tischner Józef, *Polski kształt dialogu*, Kraków–Warszawa–Lublin 1980.

1981



Bukowiński Władysław, *Wspomnienia z Kazachstanu*, wydanie III, Lublin 1981.

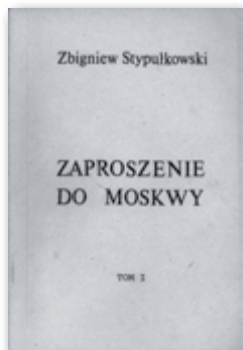


Jakunin Gleb, *O aktualnym stanie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego i perspektywach religijnego odrodzenia Rosji referat przedłożony Chrześcijańskiemu Komitetowi Obrony Praw Wierzących w Rosji*, przeł. O.Ch., Lublin–Warszawa–Kraków, 1981.

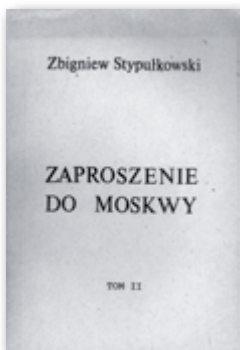


Radwan Marian SCJ, *Ile kościołów brakuje w miastach? Urbanizacja a sieć parafialna. Polska 1980*, Lublin 1981.

1982



Stypulkowski Zbigniew, *Zaproszenie do Moskwy*, t. 1, Lublin–Kraków–Warszawa 1981.



Stypulkowski Zbigniew, *Zaproszenie do Moskwy*, t. 2, Lublin–Kraków–Warszawa 1981.



Cywiński Bohdan, *Edukacja niepokornych. Propozycje programowe dla kół samokształceniowych*, Kraków–Lublin–Warszawa 1982.

Bibliografia Wydawnictwa Spotkania



Rostworowski Tomasz SJ, *Zaraz po wojnie... Wspomnienia duszpasterza akademickiego z lat 1945-50*, Lublin 1982.



Woźniak Piotr, *Zapluty karzeł reakcji*, Kraków-Lublin-Warszawa 1982.

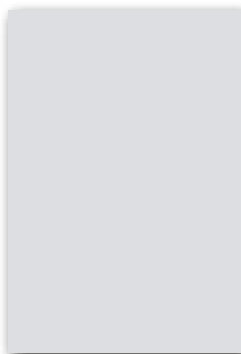
1983



Awtorchanow Abdurachman, *Zagadka śmierci Stalina (spisek Berii)*, przeł. Adam Mazur [Andrzej Drawicz], Lublin-Warszawa-Kraków 1983.



Bukowski Władimir, *Pacyfści kontra pokój*, przeł. Andrzej Mietkowski, Lublin 1983.



Woźniak Piotr, *Zapluty karzeł reakcji*, wydanie II, Lublin-Warszawa-Kraków 1983.

1984



Bartoszewski Władysław, *Jesień nadziei. Warto być przyzwoitym*, Lublin 1984.

1985



Czapski Józef, *Wspomnienia starobielskie. Prawda o Katyniu*, Lublin 1985.



Rostworowski Tomasz, *Zaraz po wojnie... Wspomnienia duszpasterza akademickiego z lat 1945-50*, wydanie II, Lublin 1985.



Sroka Tadeusz, *Dziennik izraelski, czyli religijny wymiar ludzkiego losu*, Lublin 1985.

Część II. Szuflada biblioteczna

1986



Adamczyk Rudolf, *Czyściec*, Lublin 1986.



Bartoszewski Władysław, *Jesień nadziei. Warto być przywołanym*, wydanie II, Lublin 1986.



Chudy Wojciech, *Filozofia wieczysta w czas przełomu. Gdańskie wykłady z filozofii klasycznej z roku 1981*, Lublin-Warszawa-Kraków 1988.



Z.Z.Z. [Bartoszewski Władysław], *Syndykat zbrodni. Kartki z dziejów UB i SB w czterdziestolecie PRL*, Lublin 1986.



Bukowski Władimir, *Pacyfiści przeciwko pokojowi. Nowy list do narodów zachodnich*, przeł. Jan Szary, Lublin 1986.



Sow show, czyli dwa obrazy z życia ludzi radzieckich, [tłum. nieznany], Lublin 1986.



Tymowski Michał, Kieniewicz Jan, Holzer Jerzy, *Historia Polski*, Lublin 1986.

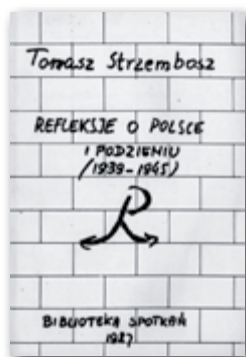


Żenczykowski Tadeusz, *Samotny bój Warszawy*, Lublin 1986.

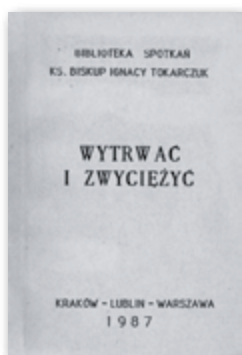


1987
Machowska Jadwiga, *Moje wspomnienia z lat łask i cierpienia*, Kraków-Lublin-Warszawa 1987.

Bibliografia Wydawnictwa Spotkania



Strzembosz Tomasz, *Refleksje o Polsce i Podziemiu (1939-1945)*, Warszawa 1987.



Tokarczuk Ignacy, *Wytrwać i zwyciężyć*, Kraków-Lublin-Warszawa 1987.

1988



Wałęsa Lech, *Droga nadziei*, Kraków-Lublin-Warszawa 1988.

1989



Żenczykowski Tadeusz, *Polska lubelska 1944*, Lublin 1989.

Bibliografia

Editions Spotkania 1979-1989

1979



Bukowiński Władysław, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Londyn 1979.

1980



Boniecki Adam, *Budowa kościołów w diecezji przemyskiej*, Paryż 1980.

1981



Jakunin Gleb, *Rosyjski Kościół prawosławny. Perspektywy religijnego odrodzenia Rosji*, Paryż 1981.



Kamiński Aleksander, Wasilewski Antoni, *Józef Grzesiak „Czarny”*, Paryż 1981.



Tischner Józef, *Polski kształt dialogu*, Paryż 1981.

1982



Tischner Józef, *Etyka Solidarności*, Paryż 1982.

Część II. Szuflada biblioteczna

1983



Wozniak Piotr, *Zapluty karzeł reakcji. Wspomnienia AK-owca z więzień w PRL*, Paryż 1982.



Bukowski Władimir, *Pacyfisci kontra pokój*, Paryż 1983.



Cywiński Bohdan, *...potęgą jest i basta. Z minionych doświadczeń ruchów społecznych na wsi*, Paryż 1983.



Kisielewski Stefan, *Walka o świat*, Paryż 1983.



Kukiel Marian, *Dzieje Polski porzobiorowe 1795-1921*, Paryż 1983.



Leopold Czesław [Arkadiusz Rybicki], Lechicki Krzysztof [Antoni J. Wręga], *Więźniowie polityczni w PRL 1945-1956*, Paryż 1983.

1984



Żenczykowski Tadeusz, *Dwa komitety 1920, 1944. Polska w planach Lenina i Stalina. Szkic historyczny*, Paryż 1983.

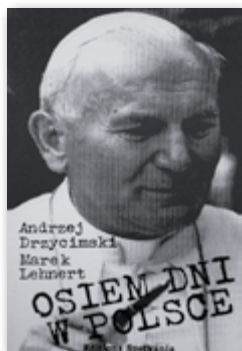


Cywiński Bohdan, *Doświadczenie polskie*, Paryż 1984.



Czapski Józef, *Na nieludzkiej ziemi*, Paryż 1984.

Bibliografia Editions Spotkania 1979-1989



Drzycki Andrzej, Lehnert Marek, *Osiem dni w Polsce*, Paryż 1984.



Łopiński Maciej, Moskit Marcin [Zbigniew Gach], Wilk Mariusz, *Konspira. Rzecz o podziemnej „Solidarności”*, Paryż 1984.



Pawlak Antoni, Terlecki Marian, *Każdy z was jest Wałęsą. Nobel 1983*, Paryż 1984.

1985



Adamczyk Rudolf, *Czyszciec*, Paryż 1985.



Cywiński Bohdan, *Rodowody niepokornych*, Paryż 1985.



Czapski Józef, *Na nieludzkiej ziemi*, wydanie II, Paryż 1985.



Iranek-Osmecki Kazimierz, *Emisariusz Antoni*, Paryż 1985.



Kuczyński Józef, *Między parafą a łagrem*, Paryż 1985.



Łopiński Maciej, Moskit Marcin [Zbigniew Gach], Wilk Mariusz, *Konspira. Rzecz o podziemnej Solidarności*, wydanie II, Paryż 1985.

Część II. Szuflada biblioteczna



Polska 1985 – spojrzenie na gospodarkę, Paryż 1985.



Popiełuszko Jerzy, *Zapiski 1980-1984*, Paryż 1985.

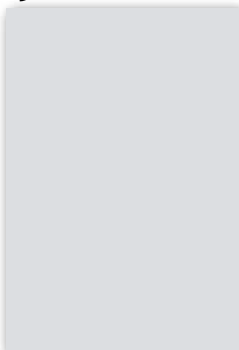


Sokołowski-Korwin Adam, *Fragmenty wspomnień 1910-1945*, Paryż 1985.

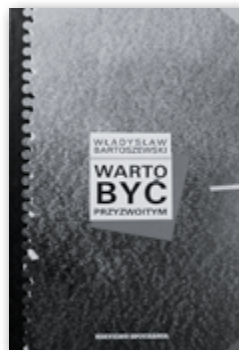
1986



Żenczykowski Tadeusz, *Samotny bój Warszawian*, Paryż 1985.



10 ans d'édition indépendante en Pologne : exposition sous le patronage de Claude Malhuret, Secrétaire d'Etat aux Droits de l'Homme / Musée d'Histoire Contemporaine B. D. I. C. Hôtel National des Invalides, Paryż 1986 [?].



Bartoszewski Władysław, *Warto być przyzwoitym*, Paryż 1986.



Byrska Maria, *Ucieczka z zesłania*, Paryż 1986.



Dziędużycki Jan, *Trzy lata wykreślone z życia*, Paryż 1986.



Grabski Ryszard, *Gdyby nie opatrność Boża...*, Paryż 1986.

Bibliografia Editions Spotkania 1979-1989



Grudzień 1970, Paryż 1986.



Holzer Jerzy, Kieniewicz Jan, Tymowski Michał, *Historia Polski*, Paryż 1986.



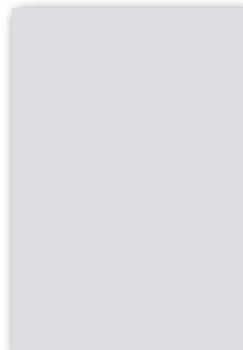
Legutko Ryszard, *Dylematy kapitalizmu*, Paryż 1986.



Mironowicz Anna, *Od Hajnówki do Pahlawi. Wspomnienia*, Paryż 1986.



Platonow Andriej, *Wykop*, Paryż 1986.



Roztworowski Tomasz, *Zaraz po wojnie. Wspomnienia duszpasterza (1945-1956)*, Paryż 1986.



Sadūnaitė Nijolė, *Pamiętnik*, Paryż 1986.



Z.Z.Z. [Władysław Bartoszewski], *Syndykat zbrodni. Karty z dziejów UB i SB w czterdziestolecu PRL*, Paryż 1986.



Zapis rokowań gdańskich. Sierpień 1980, oprac. Andrzej Drzycimski, Tadeusz Skutnik, Paryż 1986.

Część II. Szuflada biblioteczna

1987



Banasikowski Edmund, *Na zew ziemi wileńskiej*, Paryż 1987.



Bartoszewski Władysław, *Na drodze do niepodległości*, Paryż 1987.



Brzozowski Zygmunt, *Litwa - Wilno 1910-1945*, Paryż 1987.



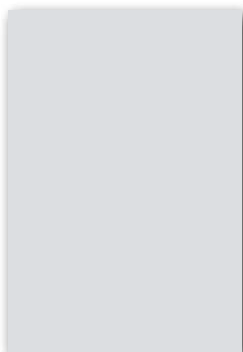
Garliński Józef, *Szwajcarski korytarz*, Paryż 1987.



Jabłońska-Deptuła Ewa, *...Czyż może historia popłynąć przeciw prądowi sumień? (Kościół, religia, patriotyzm). 1764-1864*, Paryż 1987.



Kisielewski Stefan, *Bez cenzury*, Paryż 1987.



Łobodowski Józef, *Rachunek sumienia. Wybór wierszy 1940-1980*, Paryż 1987.



Popławski Adolf, *12 lat łagru*, Paryż 1987.

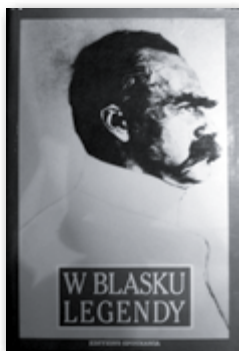


Żenczykowski Tadeusz, *Polska lubelska 1944*, Paryż 1987.

1988



De Custine Astolphe, *Listy z Rosji. Rosja w 1839 roku*, Paryż 1988.



Jeżewski Krzysztof, *W blasku legendy. Kronika poetycka Józefa Piłsudskiego*, Paryż 1988.



Jędrzychowska Jagoda, *Widzieć Polskę z odalenia*, Paryż 1988.



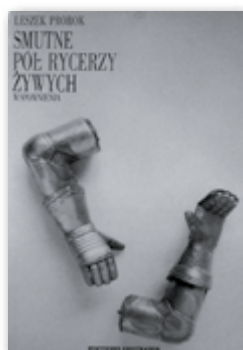
Kamińska Józefa [Władysław Chojnacki], *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce* (13. XII. 1981 – VI. 1986), Paryż 1988.



Komedianci – *rzecz o bojkocie*, oprac. Andrzej Roman, Marian Sabat, Alicja Balińska i in., Paryż 1988.



Lipińska Grażyna, *Jeśli zapomnę o nich...*, Paryż 1988.



Prorok Leszek, *Smutne pół rycerzy żywych. Wspomnienia*, Paryż 1988.



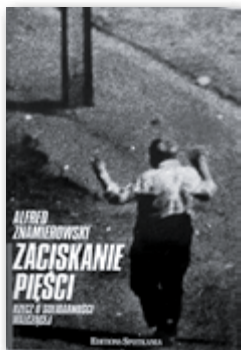
Sołżenicyn Aleksander, *Lenin w Żurychu*, Paryż 1988.



Tokarczuk Ignacy, *Wytrwać i zwyciężyć*, Paryż 1988.

Część II. Szuflada biblioteczna

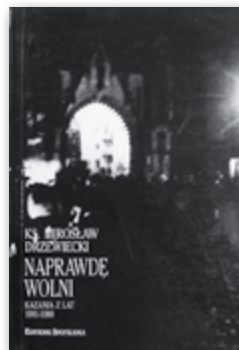
1989



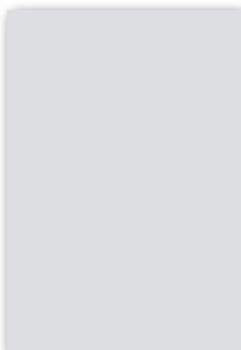
Znamierowski Alfred, *Zaciskanie pięści*. Rzecz o „Solidarności Walczącej”, Paryż 1988.



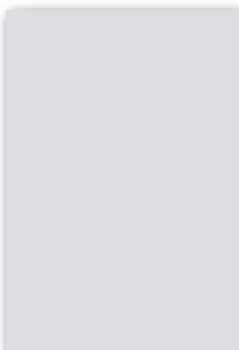
Czapski Józef, *Na nieludzkiej ziemi*, wydanie III, Paryż 1989.



Drzewiecki Mirosław, *Naprawdę wolni* (wybór kazań z lat 1982-1988), Paryż 1989.



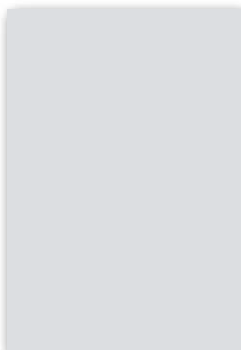
Ludwiniak Krzysztof, *Pracownik współwłaścicielem*, Paryż 1989.



Łoś Leon, *Drugi brzeg Oku*, Paryż 1989.



Pamiętniki znalezione w Katyniu, oprac. Jan Stepek, Paryż-Warszawa 1989.



Paranoja. Zapis choroby, oprac. Andrzej Roman, Warszawa-Paryż 1989.



Sadecki Jerzy, *Nowa Huta – ziarna gniewu, ziarna nadziei*, Paryż 1989.



Smoleński Paweł, *Stermierze Okrągłego Stołu. Zwątpienia i nadzieje*, Paryż 1989.

Bibliografia Editions Spotkania 1979-1989



Suworow Wiktor, *Akwarium*, Paryż 1989.



Wiśniewski Wojciech, *Ostatni z rodu. Rozmowy z Tomaszem Zanem*, Paryż 1989.



Zawodny Janusz, *Katyń*, Paryż 1989.

Środowisko „Spotkań” – wybrana bibliografia

Artykuły, książki, materiały niepublikowane

- AKA, *Spotkania odznaczone*, „Rzeczpospolita” 2001, nr 249.
- Bazyldo Janusz, *Narodziny drugiego obiegu*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 29.
- Bazyldo Janusz, *Przyczynki, refleksje, a nawet anegdoty na temat sytuacji ideowej „Spotkań”*, mps.
- Bibliografia podziemnych druków zwartych z lat 1976-1989*, oprac. Grażyna Federowicz, Krystyna Gromdzińska, Maria Kaczyńska, Warszawa 1995.
- Błażejowska Justyna, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976-1989/1990*, Warszawa 2010.
- Błażejowska Justyna, *Prekursory z Lublina*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2010, nr 3.
- Bogaczyk Wojciech, *Problematyka religijna w prasie wychodzącej poza zasięgiem cenzury w latach 1976-1980*, Lublin 1989.
- Boguta Grzegorz, *Jak zostać wydawcą*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 20.
- Chojceki Mirosław, *[Było lato 1977 roku...]*, „Kombatant” 2010, nr 4.
- Choma-Jusińska Małgorzata, *Niezależny ruch wydawniczy na Lubelszczyźnie w latach 1977-1980*, „Scriptores” 2009, nr 36.
- Choma-Jusińska Małgorzata, *Rola duszpasterstwa o. Ludwika Wiśniewskiego w działalności opozycji przed-solidarnościowej w Lublinie*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, nr 1.
- Choma-Jusińska Małgorzata, *„Sprawa Charzewskiego” – redakcja i współpracownicy „Niezależnego Pisma Młodych Katolików Spotkania” jako obiekt działań Służby Bezpieczeństwa (1977-1979)*, „Res Historica” 2007, nr 25.
- Choma-Jusińska Małgorzata, *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie 1975-1980*, Warszawa–Lublin 2009.
- Chudy Wojciech, *Męstwo bycia chrześcijaninem. Rekonstrukcja programu ideowego pisma „Spotkania” (1977-1987)*, mps.
- Czech Marek, *Środowisko Niezależnego Pisma Młodych Katolików „Spotkania” w latach 1977-1981*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Mirosława Piotrowskiego w Katedrze Historii Najnowszej KUL, Lublin 2003.
- Domagalski Włodzimierz, *Historia pewnego powielacza*, „Gazeta Polska”, 23 lipca 2008.
- Drob Janusz, *Działania opozycji demokratycznej w Polsce w latach 70. i 80. XX wieku – przypadek „Spotkań”*, referat wygłoszony 26 listopada 2001 roku na konferencji naukowej „Hiszpania, Polska – wiek XX” na w KUL; zbiory prywatne autora.
- Funkcjonowanie drugiego obiegu wydawniczego* [panel dyskusyjny], w: *Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1967-1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. Jerzy Eisler, Warszawa 2003, s. 31-36, 67-70.
- Friskie Andrzej, *Opozycja polityczna w PRL 1945-1980*, Londyn 1994.
- Gędek Marek, *Przełom. Polska 1976-1991*, Lublin 2002.
- Grzechocińska Dorota, *Kwartalnik „Spotkania” 1977-1988. Redakcja, środowisko, program ideowy*, praca magisterska napisana pod kierunkiem ks. dr. hab. Jerzego Myszoza na Wydziale Kościelnych Nauk Historycznych i Społecznych ATK [obecnie UKSW], Warszawa 1998.
- Konderak Adam, *Bibliografia prasy opozycyjnej w PRL do wprowadzenia stanu wojennego*, Lublin 1998.
- Kowalski Jacek, *Pasażer Lotu 101*, „Duży Format” 2010, nr 15.
- Krupski Janusz, *Jak doszło do „Spotkań”*, „Rzeczpospolita” 2003, nr 127.
- Krupski Janusz, *Kazali mi nie podskakiwać. Życie w konspirze*, oprac. Ewa Zarzycka, „Gazeta Polska” 2000, nr 47.
- Krupski Janusz, *Wspomnienie*, w: *Księga Jubileuszowa 90-lecia Koła Naukowego Historyków Studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II*, red. Bartłomiej Proc, Andrzej Gładysz, Jacek Pożarowski, Lublin 2009.
- Krupski Janusz, *Wstęp*, w: *Świadektwa stanu wojennego*, oprac. Antoni Dudrek, Krzysztof Madej, Warszawa 2006.
- Książd Lenina atakował! Z ojcem Ludwikiem Wiśniewskim rozmawia Teresa Toranińska*, „Gazeta Wyborcza” 22 stycznia 2007.
- Kto był kim w drugim obiegu. Słownik pseudonimów pisarzy i dziennikarzy 1976-1989*, red. Dobrosława Świerczyńska, Warszawa 1995.
- Kuszyk-Peciak Ewa, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989. Wybrane wydawnictwa książkowe*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Janusza Wróny w Zakładzie Historii Najnowszej Instytutu Historii UMCS, Lublin 2003.
- Mulak Łukasz, *Koło Naukowe Historyków Studentów w latach 1967-1981*, w: *Koło Naukowe Historyków Studentów w latach 1919-2004. Księga jubileuszowa*, red. Ewa M. Ziółek, Lublin 2004.
- Nowacki Paweł, *„Zapis”, „Spotkania” i potyczki z Kurokiem*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 7-8.
- Nowak-Jeziorański Jan, Giedroyc Jerzy, *Nowak-Jeziorański Jan, Giedroyc Jerzy*, 1952-1998, oprac. Dobrosława Platt, Wrocław 2001.
- Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956-1989*, red. Jan Skórzyński, Paweł Sowiński, Małgorzata Strasz, t. 1-3, Warszawa 2000, 2002, 2006.
- Przewodnik po bibule*, oprac. AKA, „Rzeczpospolita” 2003, nr 127.

- Semka Piotr, „Spotkania” – głos młodej inteligencji niepodległościowej, „Rzeczpospolita” 2008, nr 246.
- Siekierski Stanisław, *Drugi obieg. Uwagi o przyczynach powstania i społecznych funkcjach*, w: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 2, red. Janusz Kostecki, Alina Brodzka, Warszawa 1992.
- Skórzyński Jan, *Wolne słowo z powielacza*, „Polityka” 2007, nr 37.
- Słowo jak dynamit*, oprac. Wiesława Grochola, „Karta” 2006, nr 49.
- Sobieraj Maciej, *Dwa lata za prawdę o Katyniu*, „Kombatant” 2008, nr 3.
- Sobieraj Maciej, *Kościół i opozycja na Lubelszczyźnie w dokumentach SB 1971-1983*, Lublin 2009.
- Sobieraj Maciej, *Moja przygoda z KUL-em i Kołem Naukowym Historyków Studentów*, w: *Księga Jubileuszowa 90-lecia Koła Naukowego Historyków Studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II*, red. Bartłomiej Proc, Andrzej Gładysz, Jacek Pożarowski, Lublin 2009.
- Stepak Jan, *Na strychu o „Spotkaniach”*, „Strych Kulturalny” 1994, nr 4.
- Szaruga Leszek, „Zapis”. *Wstęp do opisu*, w: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 2, red. Janusz Kostecki, Alina Brodzka, Warszawa 1992.
- Szaynok Bożena, *Duszpasterz w PRL. Ojciec Ludwik Wiśniewski*, w: *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski XX wieku*, red. Krzysztof Persak i in., Warszawa 2008.
- Szczesiak Edmund, *Borusewicz. Jak runął mur. Rozmowy z liderem opozycji demokratycznej, legendą Sierpnia '80 oraz podziemia „Solidarności”, pierwowzorem „Człowieka z żelaza”*, Warszawa 2005.
- Szlachetka Małgorzata, *Przemyt, który budował demokrację*, „Gazeta Wyborcza. Lublin”, 13 grudnia 2009.
- Szpura Piotr, *Głodówka studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w kościele pod wezwaniem Świętego Ducha w Lublinie 26-10 sierpnia 1980 roku*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Zbigniewa Zaporowskiego w Zakładzie Historii Społecznej XX wieku UMCS, Lublin 2006.
- Uparte przelamywanie nieufności. Rozmowa z Januszem Bazydło – współzałożycielem i redaktorem Niezależnego Pisma Katolików „Spotkania”*, „Dwadzieścia Jeden” 1988, nr 7.
- Sztuba-Urbańska Monika, *Problem nawiązań i zniewolenia w niezależnym kwartalniku „Spotkania”*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. Ewy Jabłońskiej-Deputy w Ka-
- tedrze Historii Kultury Polskiej KUL, Lublin 1996.
- Włodarski Sylwester, *Nielegalne Spotkania*, „Sztandar Młodych” 1982, nr 207.
- Zaremba Małgorzata, Strękowski Jan, *Kalendarium wydawnictw i prasy podziemnej*, „Rzeczpospolita” 2003, nr 127.

Filmy

- Początki*, scen. i reż. Jacek Królikiewicz, Polska 1991.
- Mieliśmy tylko wolne słowo...*, film dokumentalny, scen. i reż. Henryk Urbanek, Polska 1996.
- Drukarze*, film dokumentalny, cz. I: *O siewcach wirusa wolności*, cz. II: *Dyskretny urok wolnej prasy*, scen. i reż. Henryk Urbanek, Polska 2006.

Strony internetowe

- Bibula. Polskie wydawnictwa niezależne 1976-1989 (www.incpit.home.pl/bibula).
- e-Spotkania (www.e-spotkania.org).
- Encyklopedia Solidarności (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).
- Słownik „Niezależni dla kultury 1976-1989” (www.slownik-niezaleznidla-kultury.pl).

Część III

Głosy

Sylwester Włodarski

Nielegalne „Spotkania”*

„Każdy człowiek spotyka się z drugim człowiekiem. Poprzez te spotkania, wzbogacone o nielegalną literaturę, poznaje prawdę o sytuacji w Polsce”.

Taką filozofię głosili członkowie nielegalnej grupy „Spotkania”. Być może działaliby swobodnie do dziś, gdyby nie zaczęli organizować wystąpień przeciwko państwu...

Nieco historii

Rodowód „Spotkań” sięga roku 1976. Wówczas to grupa pracowników naukowych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – Jan. B., Janusz K., Jan S. – postanowiła stworzyć Niezależne Pismo Młodych Katolików „Spotkania”. Nie byli nowicjuszami w działalności opozycyjnej. Wszyscy trzej już w 1970 roku związali się z tzw. grupą „Ruchu”, wydającą odezwy i ulotki o treści antypaństwowej. W kilka lat później nawiązali oni kontakty z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Działalność ta nie zaspokajała jednak ich aspiracji politycznych. Dlatego też przystąpili do tworzenia własnej grupy i pisma. Do zespołu redakcyjnego dołączono wówczas Józefa R. działacza Studenckiego Komitetu Samoobrony, Tadeusza K. dziennikarza z „Tygodnika Powszechnego”, Marka Z. z „Więzi” i Jana Ch. – naukowca z Politechniki Warszawskiej. W sumie wokół „Spotkań” skupiło się około 50 osób wywodzących się ze środowisk inteligenckich.

Od początku istnienia pisma głoszono pogląd, że ma ono propagować „słowo demokratyczne w duchu katolicyzmu”. W rzeczywistości religia była tylko pretekstem. Członkowie zespołu

redakcyjnego docierali do środowisk studenckich, do młodzieży pozostającej pod wpływem duszpasterzy akademickich, do Klubów Inteligencji Katolickich. Główną formą ich działań były wykłady. Prezentowano na nich własną interpretację wybranych faktów z naszej historii. Tą drogą usiłowano stworzyć grupę aktywu gotowego do podjęcia walki politycznej. Temu samemu celowi miały służyć publikacje zamieszczone w „Spotkaniach”. W piśmie tym prezentowali swoje poglądy kierowniczy działacze istniejącego po wojnie nielegalnego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, politycy powiązani z obozem emigracyjnym, opozycyjni nastawieni wobec państwa przedstawiciele kleru.

Działania te nie zadowolili jednak członków zespołu redakcyjnego. Pragnąc rozszerzyć swe wpływy, powołali tzw. „Biblioteczkę Spotkań”, w ramach której wydawano przedruki emigracyjnych publikacji.

Publikacje książkowe, jak i kolejne numery pisma docierały w dużych nakładach do większości ośrodków akademickich. Działalność wydawnicza nie byłaby możliwa, gdyby nie działający na emigracji „ojciec duchowy” ruchu – znany opozycjonista – Piotr Jegliński. Finansował on działalność „Spotkań”, prowadził akcje popularyzujące pismo w środowiskach emigracji. Istniała np. zasada, że niemal równocześnie ukazywały się numery „Spotkań” w kraju i we Francji. Jegliński zamierzał wykorzystać te działania dla utworzenia na emigracji dużego ośrodka propagandowego na wzór paryskiej „Kultury”.

* Artykuł ukazał się w „Sztandarze Młodych” 1982, nr 207, s. 4.

Na nowym etapie

Gdy w sierpniu 1980 roku powstała „Solidarność”, działacze „Spotkań” postanowili wykorzystać okazję. Współtwórcy grupy Janusz K. i Jan S. weszli w skład MKZ w Gdańsku. Z ich inicjatywy podjęto wówczas próbę utworzenia tzw. Biura Historycznego „Solidarności”. Na jego potrzeby gromadzono materiały dotyczące działalności opozycji w Polsce w latach siedemdziesiątych.

W tym samym czasie inni członkowie „Spotkań” aktywnie włączyli się do pracy w „Solidarności” Rolników Indywidualnych. Dzięki nim powstał wówczas m.in. „Biuletyn Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ RI «Solidarność»”.

Pomimo nowych, dość absorbujących obowiązków, wydawano kolejne numery pisma grupy. W „Spotkaniach” z lipca 1981 roku można znaleźć np. wywiad z Jerzym Giedroyciem – twórcą i szefem paryskiej „Kultury”.

– Nasza rozmowa – czytamy w nim – nie jest panegirycznym, a konfrontacją spojrzeń na miesięcznik „Kultura” i jego program polityczny zarazem, kogoś kto

został wychowany w PRL i kogoś, kto towarzyszył przygodom historycznym II Rzeczypospolitej, a potem, w warunkach emigracji, stworzył ośrodek myśli niezależnej od czasowych układów politycznych i narzuconych doktryn.

W dalszej części tej publikacji można znaleźć pochwały dla „rzetelności, prawdy i otwartości” „Kultury”, a także porównanie Giedroycia do przywódcy XIX-wiecznej, patriotycznej emigracji politycznej, księcia Czartoryskiego... Z tego samego numeru czytelnik mógł dowiedzieć się o deformacjach, jakim podlegało harcerstwo w okresie Polski Ludowej i przeczytać krytykę władz „PAX-u”, wspierających ustrój socjalistyczny. Obok tekstów o jednoznacznej wymowie politycznej w „Spotkaniach” zamieszczono również publikacje dotyczące wyłącznie spraw religijnych.

W przygotowaniu były kolejne numery „Spotkań” i nowe pozycje książkowe w ramach wspomnianej „Biblioteczki”. Realizację tych zamierzeń przerwało ogłoszenie stanu wojennego. Część aktywniejszych członków „Spotkań” zo-



„Spotkania” nr 7/8 (1979) i kieszonkowe wydanie „Spotkań” nr 17/18 (1982); edycja paryska. 2005. Fot. Wioletta Wejman. Archiwum TNN.

stała wówczas internowana. Pozostali ukrywali się na terenie kraju.

Przeciwko stabilizacji

Działacze „Spotkań” postanowili nie przerywać działalności. Planowali wydać kolejny numer pisma i kilka książek. Realizację tego zamierzenia ułatwiała nadchodzące z zagranicy materiały drukarskie i papier. Drukarnię zorganizowano w mieszkaniu inwalidy Adama P. U niego gromadzono teksty, matryce, zestawy czcionek, zapasy papieru. Liczono na całkowitą bezkarność. Któż bowiem mógł podejrzewać człowieka chorego psychicznie o działalność antypaństwową? Bez większych problemów w sierpniu 1982 roku wydano więc kolejny, podwójny numer „Spotkań”. W odróżnieniu od poprzednich zawierał on już publikacje o wyraźnym charakterze antysocjalistycznym, wzywającym do wystąpień przeciwko stanowi wojennemu i władzy. Te fakty spowodowały reakcję władz. W połowie października br. zatrzymano założycieli i aktywnych działaczy „Spotkań” – Janusza K. i Jana S. Znalezione przy nich następny numer pisma zawierający dalsze publikacje wymierzone przeciwko ustrojowi, partii, władzom państwo-

wym. W sumie 200 stron maszynopisu. Zakwestionowano też znaczną sumę walut wymienialnych, jak się okazało z zagranicy. W toku śledztwa natrafiono również na szereg punktów kolportażu „Spotkań”. Wobec osób odpowiedzialnych za tę działalność odstąpiono jednak od stosowania represji karnych.

Zarówno Janusz K. jak i Jan S. w czasie postępowania przygotowawczego przyznali, że wyroki i pobyt w więzieniach wkalkulowali w swoją działalność. Taka postawa w niektórych środowiskach bywa gloryfikowana. Ale jeśli głębiej wniknąć w rzeczywiste motywy tych ludzi, dostrzega się bez trudu, że chodzi im przecież o destrukcję, o przeciwstawienie jednej grupy społeczeństwa innej, o nadużywanie religii dla szerzenia poglądów politycznych. Gdyby kierowali się realizmem, tolerancją, mieliby szansę stworzenia płaszczyzny porozumienia i dialogu wszystkich stojących na odmiennych pozycjach światopoglądowych. Tak się jednak nie stało. „Spotkania” miały tylko służyć sianiu nienawiści i wrogości. Były jednym z instrumentów ludzi zaliczanych do „ekstremy”. Dlatego twórcy „Spotkań” za swą działalność zostaną pociągnięci do odpowiedzialności.

Mirosław Chojecki

[Było lato 1977 roku...]*

Było lato 1977 roku. Na swoje święto 22 lipca peerelowskie władze ogłosiły kolejną amnestię. Z więzień wyszli pozostali robotnicy, skazani nawet na dziesięć lat w zemście za protesty w czerwcu rok wcześniej. Z poczuciem zwycięstwa wyszli członkowie i współpracownicy Komitetu Obrony Robotników. Odcięci w aresztach od wszelkich wiadomości dopiero teraz dowiadywaliśmy się, co w tym czasie robili nasi koledzy na wolności. Bez żadnego opóźnienia wychodziły „Komunikaty” KOR, „Biuletyn Informacyjny”, w kościele św. Marcina w Warszawie odbyła się ponadtygodniowa głódówka protestacyjna (jej rzecznikiem był Tadeusz Mazowiecki), właściwie bez zakłóceń działało Biuro

Interwencyjne KOR. Okazało się, że zamknięcie kilkunastu – w rozumieniu władz najaktywniejszych – opozycjonistów nie sparaliżowało działalności podziemia.

Ale największym zaskoczeniem i źródłem ogromnej satysfakcji były dwa opasłe numery (ponad 200 stron druku każdy) kwartalnika literackiego „Zapis”, opublikowane na powielaczu spirytusowym przez Nieocenzurowaną Oficynę Wydawniczą. Było to osiągnięcie niebywałe w systemie komunistycznym w tamtym czasie. Przecież wydanie „Zapisu” w podziemiu wymagało 120-150 ryz papieru i ponad dwustu godzin nieprzerwanej pracy. Jak doskonała musiała być organizacja środowiska, które się

* Tekst ukazał się w „Kombatancie” nr 4, 2010, s. 20. Dziękujemy Redakcji „Kombatanta” za zgodę na przedruk.



Pierwszy numer „Spotkań” (1977) i pierwszy numer „Zapisu” (1977). Fot. Wioletta Wejman. Archiwum TNN.

tego podjęło. Dość szybko spotkaliśmy się z Januszem Krupskim, jednym z inicjatorów tego przedsięwzięcia. Postanowiliśmy połączyć siły, zmieniając nazwę na Niezależna Oficyna Wydawnicza.

Janusz miał zorganizować w Lublinie druk kolejnego, trzeciego numeru „Zapisu”, powieści Tadeusza Konwickiego *Kompleks polski*, my zaś w Warszawie mieliśmy zająć się drukiem innych, uzgodnionych wspólnie tytułów publikacji.

Jednak już na samym starcie współpracy okazaliśmy się trochę nielojalni. Zgłosił się ktoś, kto miał „dojście” do państwowej drukarni i zaproponował druk offsetowy w nakładzie 3000 egzemplarzy. Nie wierzyłem, że przedsięwzięcie się uda, ale dałem mu *Kompleks polski*. Po dwóch tygodniach otrzymałem nakład. W tym czasie Janusz z kolegami kończył już mozolne odbijanie na powielaczu spirytusowym 300 egzemplarzy. Rozumiem, co Janusz i koledzy z Lublina musieli czuć, gdy nagle wpadła w ich ręce elegancko wydrukowana książka. Tyle pracy, trudu, ryzyka, tyle zabiegów poszło na marne. A jeszcze ten

prawie ukończony nakład trzeba było zniszczyć tak, aby bezpieka nie odkryła, gdzie był drukowany.

Czułem się jak ktoś, kto łamie umowy. I na dodatek umowy zawarte nie na piśmie, a honorowe. Jednak nie przekreśliło to naszych relacji i dalszej współpracy. Janusz – jedyna osoba, z którą miałem wówczas kontakt ze środowiska późniejszych lubelskich „Spotkań” – nie skreślił mnie, nie skreślił środowiska warszawskiego, które okazało się tak nielojalne. A miał do tego poważne podstawy.

Dopiero później, po wielu latach, dowiedziałem się, że pierwsze powielacze, jakie otrzymaliśmy w Warszawie na przełomie lat 1976 i 1977, były organizowane przez Janusza. Aby wydrukować pierwsze numery „Zapisu”, Janusz zlikwidował swoją książeczkę mieszkaniową, by mieć pieniądze na zakup papieru. Część z tych pieniędzy, przez moją niefrasobliwość, poszła z dymem spalonego w piecu nakładu *Kompleksu polskiego*.

On jednak nigdy o tym nie wspominał. I w ogóle nigdy o sobie nie mówił. Dla Niego najważniejsza była sprawa.

Z listów Jerzego Giedroycia i Jana Nowaka-Jeziorańskiego

List 229*

II grudnia [19]77

Drogi Panie,

Dziękuję za list. Od początku oceniałem b. pesymistycznie możliwości polskie w USA i nie bardzo uważam, że układ personalny na szczeblu rządowym jest dla nas pomyślny. Raczej przeciwnie. O ile istnieje problem rosyjski, to nas po prostu nie ma. Niech Pan weźmie choćby przyznanie nowych kredytów Gierkowi (dostanie więcej) bez próby wytargowania czegośkolwiek.

Nie bardzo też wierzę w możliwości inicjatyw społecznych. I przyznam się, że nie bardzo rozumiem stwarzania paralelnej Amnesty International. Wspomina Pan o pomocy technicznej dla ludzi typu Smolara. Też nie bardzo rozumiem. Smolar jest pod opieką Łabędzia i Stypułkowskiego, natomiast pomoc techniczna jest potrzebna dla kraju - idzie tu o powielacze, minixeroxy etc.

Ta sprawa, jak sprawy wydawnicze, są chyba najważniejsze. Rozdawnictwo jeszcze trochę, a straci rację bytu - bo co rozdawać? Ruch wydawniczy na emigracji zamiera. Przeważnie wydaje się książki za pieniądze autorów. Dziś już jest b. niewielka różnica między Oficyną Poetów a Fundacją Kulturalną. Sprawa powielaczy etc. dla kraju jest sprawą najważniejszą. Niestety, tu jest sprawa pieniędzy oraz przetrwania do kraju. Najprostsze by było zrobienie tego przez jakąś firmę amerykańską czy szwedzką, która buduje w kraju. No, ale jak do nich dotrzeć? Teksty „cenzuralne” widziałem ukradkiem. To cała story. Najpierw zaproponowano to FE, która od nich odskoczyła jak od jeża. Wtedy Łabędź i E. Smolar położyli na tym rękę. Skończyło się na słabym artykule Łabędzia w „Times”. Potem przyszli do przekonania, że trzeba to przesłać do Kraju, by to wydał KOR. Były całe korowody, jak to przesłać, wresz-

* Ten i kolejne listy pochodzą z publikacji Jan Nowak-Jeziorański, Jerzy Giedroyc, *Listy 1952-1998*, oprac. Dobrosława Platt, Wrocław 2001, s. 419-422, 429-430, 466-467. Wyróżnienia w tekście pochodzą od Redakcji „Scriptores”. Dziękujemy Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich za zgodę na przedruk listu.

cie znaleziono dziennikarza (partycypowałem w kosztach jego wyprawy), no powstał z tego znany Panu komunikat. O ile wiem na komunikacie się skończy. Łabędź tj. „Aneks”, zamierza te materiały wydać tutaj w dwóch tomach, ale tylko w wyborze, bo całość przekracza ich możliwości. Kiedy to wyjdzie, nie wiem. Jednym słowem zmarnowano czas i okazję (Belgrad). Nie mam na to żadnego wpływu i te pers. rozgrywki mnie brzydzą.

Studium jest rzeczywiście pierwszą organizacją na terenie USA, która próbuje coś robić. Bardzo ich cenię i pomagam, jak mogę. O sytuacji w kraju – tu list nie wystarczy, trzeba całego traktatu. Generalnie mówiąc, oceniam ją więcej niż pesymistycznie. Sytuacja jest wybuchowa – ze względu na zaopatrzenie i wybuch nastąpi czy to się nam podobą, czy nie. Tego wybuchu boją się wszyscy: kościół, opozycja i emigracja, sparaliżowani strachem przed ew. interwencją sowiecką (argument, którym zgrabnie operuje Gierek). Jednym słowem robotników nikt nie poprze. Wśród robotników pogłębi się kompleks, że zostali zdradzeni i nie tylko pękną te niteczki, wysnute przez KOR, ale powstanie, a raczej pogłębi się, przepaść między robotnikami a inteligencją. Namawiałem FE, by honorowali nadawanie krajowych dokumentów, co byłoby pewną pomocą dla opozycji krajowej. Podobno to przevorsowano i mają płacić 2 dol. za minutę. Jak to będzie funkcjonować – czas pokaże. Inna rzecz, że FE mało tych dokumentów nadaje.

Na zakończenie podaję pod naciskiem naszego cerbera administracyjnego Zosi, że za rok 77y o prenum. „K.” i „ZH” jest pan winien 240 fr., a prenumerata za rok 78 (lotnicza) wynosi 325 fr. Pana honorarium nigdy nie było zwrócone przez bank. To dziwna historia.

Kiedy ukaże się książka?

Jerzy Giedroyc

Najlepsze pozdrowienia i jednocześnie najlepsze życzenia świąteczne dla obojga Państwa.

List 230

22.12.1977 r.

ŚCIŚLE POUFNE

Drogi Panie,

Dziękuję bardzo za list z II grudnia. Podzielim Pana pesymizm, zwłaszcza jeśli chodzi o ocenę sytuacji wewnętrznej w USA, ale staram się tym nastrój nie poddawać. Nawet w najgorszym układzie można coś załatwić i uzyskać. Możliwości uzyskania funduszy doraźnie potrzebnych na cele wydawnicze od niektórych fundacji i instytucji prywatnych zarysowują się zupełnie konkretnie. Nie ręczę oczywiście za skutek moich starań, ale prowadzę je bardzo energicznie, kierując się zresztą postulatami, które wysunął Pan w czasie naszej rozmowy w Maisons Laffitte. Zabiegam więc o fundusze na publikowanie książek, pisanych w kraju, o nagrody, stypendia i zaproszenia dla niekonformistycznych pisarzy i artystów, wystawy ich książek czy dzieł sztuki, filmów itd. O uzyskaniu wprost środków na takie cele, jak powielacze, kseroksy itd. mowy nie ma. W obecnym klimacie wszystko, co zatraća jakąkolwiek covert operation, czyli podziemną robotą, budzi zgrozę. Można ten problem rozwiązać, kierując przynajmniej część zdobytej forsy na „Kulturę”. Czy zgodziłby się Pan być odbiorcą takiej dotacji, pochodzącej podkreślam, ze źródeł prywatnych. Potrzebuję i liczę na Pańskie sugestie natury inspiracyjnej. Wszystko oczywiście wymaga czasu, ale będąc na miejscu myślę, że niejedno uda mi się załatwić. Sytuacja gospodarcza w Polsce ulegnie niewątpliwie gwałtownemu pogorszeniu, co może doprowadzić, zgodnie z Pana przewidywaniem, do eksplozji. Z uwagi jednak na bezwarunkową uległość Gierka wobec Moskwy interwencja sowiecka wydaje się mało prawdopodobna. Dojdzie do niej tylko wtedy, gdy nastąpi zupełna dezintegracja systemu i kie-

rownictwo utraci panowanie nad sytuacją. Jednakże w samej Moskwie mogą nastąpić niespodzianki. W tu-
tejszych kołach wtajemniczonych wciąż się uważa, że
dni Breżniewa są policzone. Nie wiadomo więc, co
się może zdarzyć. Na razie opozycja stwarza fak-
ty dokonane i rozszerza margines pewnej niezależno-
ści. Jeżeli potrwa to dłużej, przykład Polski może
zacząć promieniować na zewnątrz. Trzeba więc robić
wszystko, aby go podtrzymać.

Jeżeli z moich projektów coś zacznie wychodzić -
nie omieszkam Pana poufnie poinformować. Na razie
wszystko jest w stadium embrionalnym.

Zupełnie nie rozumiem sprawy mojego honorarium,
przekazanego do Austrii. Bank austriacki zawiadomił
mnie oficjalnie, że pieniądze zostały zwrócone „Kul-
turze”. Oryginalne zawiadomienie wysyłam na ręce
Pani Zofii. Stanowi ono dostateczną podstawę do sku-
tecznej reklamacji. Odpisu nie zachowałem. Pomimo
tego wyślę ponownie czek w markach niemieckich na
pokrycie prenumeraty.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jan Nowak]

List 234

14 marzec [19]78 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 7-go bm., który dziś otrzymałem. Wysyłam Panu 2/3 nr „Indexu” oraz 7y „Robotnika”. „Samizdat” ostatni dociera z ogromnymi opóźnieniami. Wynikają one zarówno z bałaganiarstwa naszych przyjaciół, jak również z niesolidności pośredników. Kłopot polega na tym, że teksty są bardzo złe, z których nie można robić kseroksów, bo nic nie wychodzi, a niestety, przepisywanie w moich warunkach jest (z wyjątkiem tekstów, które dają do K.¹) niemożliwe: to już nie sprawa pieniędzy, ale braku maszynistek. Mam od dawna duży i ciekawy tekst Kuronia np., którego nie mogę ugryźć. Michałowski, któremu te druki posyłam, bo słabo do niego docierają, też odmawia przepisywania, tłumacząc się brakiem maszynistek. Zupełna kwadratura koła.

Bardzo gratuluje Instytutu Obrony Praw Człowieka. Oby coś z tego wyszło. Po tych horrendalnych gafach Cartera i Brzezińskiego i skapitulowaniu w Belgradzie byłaby to jakaś kompensata. Żywo jednak sobie wyob[ra]żam, ile rąk się po to będzie wyciągać i ile będzie prób naciągania.

Kisielewskiego będę widział za kilka dni, to mu przypomnę, by Panu odpowiedział. Jest zresztą w doskonalszej formie i b. aktywny. Posiedzi tu chyba dłużej, zapewne do maja. Z kraju dochodzą nie najlepsze wiadomości. Narastają coraz ostrzejsze rozgrywki między KORem i ROPCiEm, co b. utrudnia zbieranie pieniędzy na pomaganie im. KOR praktycznie zmonopolizował pieniądze londyńskie, co zmusiło mnie do ogłoszenia zbiórek dla wszystkich trzech org. Kursują plotki, insynuacje i to zaczyna zatruwać atmosferę. Zaczynają się represje. Przede wszystkim wobec studentów i „latającego uniwersytetu”, który znakomicie się rozwija. Domagają się

¹ „Kultury” [przyp. Red.].

wielkim głosem odpowiednich książek. Posyłam, co mogę, ale tu przeważnie idzie o drogie książki. Czy Pan się nie orientuje, jak wygląda sprawa Barańczaka na miejsce Weintrauba w Harvardzie. Z tego, co wiem, jego kandydatura jest dobrze tam przyjęta, zaprosili go na wykład, który będzie jakby egzaminem. Problem, czy dostanie paszport. Podobno (wiem to z boku i poufnie), że dep. stanu obiecał interweniować. To byłby znakomity nabytek nie tylko dla Harvardu, ale dla roboty polskiej w USA. To świetny chłopiec.

Druga sprawa z personalji (!), która mi leży na sercu, to Andrzej Drawicz, który chciałby mieć zaproszenie na wykłady do USA (ma się rozumieć nie zamierza wybierać wolności i wraca do kraju, ale musi finansowo trochę się odkuć, bo od 76 roku był kompletnie odcięty od jakichkolwiek zarobków). Są podobno jakieś możliwości w Columbii. Parę dni temu posłałem Bnińskiemu dokumentację. Gdyby Pan mógł w tym pomóc, to bardzo proszę. To nie tylko świetny rusycysta, ale b. aktywny i odważny działacz KORu i b. dobry mówca. Mógłby przy okazji ożywić Polonię.

Kiedy wychodzi Pana książka?

Najlepsze pozdrowienia
Jerzy Giedroyc

W kraju jest również szereg uderzeń w tajne drukar-
nie. Skonfiskowano szereg powielaczy, jakieś uciu-
łane zapasy papieru. Złapano jeden nakład „Zapisu”
i „Spotkań”. To nie sparaliżowało roboty, ale sza-
lenie utrudniło. B. krzyczą o pomoc. Gdyby kiedyś
były jakieś nagrody, to w pierwszym rzędzie trzeba
je przyznać tym dziewczynom i chłopcom, którzy to
drukują w okropnych rzeczywiście warunkach z naj-
większym poświęceniem. I to drukują dla wszystkich.
Rozgrywki „góry” ich nie obchodzą.

List 253

28 sierpnia 1978 r.

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 22 bm. „Zapis” jest rzeczywiście pismem nierównym. Z tej prasy samizdatowej najbardziej cenię „Spotkania”, wydawane przez niezależnych katolików w Lublinie. Ukazały się już trzy numery „Spotkań”, ale - niestety - prawie nieczytelne, a w każdym razie nie nadające się do powielania. Przepisują to ludzie dobrej woli, ale nie wiadomo, kiedy to skończą, no i mam nadzieję, że po parokrotnych reklamacjach przyślą mi te teksty w stanie możliwym. A propos - czy udało się coś zrobić w uzyskaniu stypendium dla Janusza Krupskiego, o którym Panu pisałem. Bardzo tę sprawę kładę Panu na sercu, bo to jest naprawdę wyjątkowy chłopiec.

Niewątpliwie trudno znaleźć kogoś, kto mógłby napisać o strajkach chłopskich. Może Byrski?, który jest dobrze wprowadzony w rzeczywistość krajową. Bardzo mnie gnębi sprawa Barańczaka, bo boję się, że ta katedra w Harvardzie przypadnie, nie mówiąc już o roli, jaką Barańczak mógłby odegrać na terenie Stanów. Miałem informacje, których nie mogę sprawdzić, że rektor Harvardu był w Polsce i interweniował. Gdyby jednak sprawa Barańczaka była beznadziejna, to może udałoby się zalansować Najdera. Załączam bardzo niedokładną notę biograficzną Najdera, która jednak świadczy, że ma kwalifikacje uniwersyteckie. Może mógłby Pan to poruszyć przy okazji z Brzezińskim.

Osobno wysyłam Panu trochę wydawnictw krajowych, które dostałem.

Łączę najlepsze pozdrowienia,

Jerzy Giedroyc

Program Historia Mówiona

Program Historia Mówiona, realizowany w Ośrodku od 1998 roku, polega na rejestrowaniu, opracowywaniu oraz upowszechnianiu relacji mówionych dotyczących Lublina i Lubelszczyzny od dwudziestolecia międzywojennego do czasów współczesnych. Zebrane wspomnienia – od całych biografii po drobne szczegóły i wrażenia – budują obraz przeszłości miasta i regionu, zachowując go dla przyszłych pokoleń. W archiwum Pracowni Historii Mówionej znajdują się obecnie wspomnienia **1270 osób**. To około 3500 godzin rozmów nagranych w technice cyfrowej

(audio i wideo). Większość z nich jest w języku polskim, ale znajdziemy także relacje nagrane w języku niemieckim, angielskim, francuskim, jidysz, hebrajskim i chachalskim.

Główne tematy poruszane w trakcie rozmów to: **życie codzienne, szkolnictwo, wielokulturowość, II wojna światowa, Holokaust, stosunki polsko-żydowskie w okresie II wojny światowej, opozycja polityczna i niezależny ruch wydawniczy w PRL, życie kulturalne.**

Relacje (w wersji tekstowej, audio oraz wideo) udostępniane są online. W in-



Fragment historyjki obrazkowej o powstaniu historii mówionych. Autorka: Małgorzata Rybicka.

ternetowej Bazie Historii Mówionej (www.historiamowiona.tnn.pl) dostępnych jest obecnie około **4900 tematycznych fragmentów relacji** (w tym blisko 900 audio i około 30 wideo) dotyczących Lublina i ponad 50 innych miejscowości regionu.

Relacje mówione stanowią integralny element portalu edukacyjnego Ośrodka (www.leksykon.teatrnn.pl), gdzie wraz z tekstami, materiałami ikonograficznymi i reportażami radiowymi współtworzą opowieść o konkretnych miejscach, ludziach, wydarzeniach. Ponadto, zebrane opowieści stanowią inspirację i materiał dla reportaży radiowych i prasowych, filmów dokumentalnych, publikacji książkowych, prac naukowych. Wykorzystywane są w przedsięwzięciach artystycznych i edukacyjnych.

W naszych zbiorach znajdują się wspomnienia wybitnych osób należących do świata kultury i nauki oraz działaczy opozycji politycznej sprzed 1989 roku. Można tutaj wymienić między innymi: prof. Władysława Bartoszewskiego, prof. Tadeusza Baszyńskiego, Włodzimierza Borowskiego, Bogdana Borusewicza, prof. Tadeusza Chrzanowskiego, Edwarda Hartwiga, Julię Hartwig, Michała Hochmana, prof. Aleksandra Jackowskiego, prof. Jerzego

Jedlickiego, prof. Jerzego Kłoczowskiego, Janusza Krupskiego, Leszka Mądziaka, Tadeusza Mysłowskiego, Sławę Przybylską, o. Ludwika Wiśniewskiego, prof. Jacka Woźniakowskiego.

W wielu zgromadzonych relacjach natrafimy na fragmenty dotyczące ważnych wydarzeń w naszym kraju, takich jak: powstanie warszawskie, pogrom kielecki, samospalenie Ryszarda Siwca w sierpniu 1968 roku.

Warto dodać, że od świadków historii otrzymujemy także różnego rodzaju materiały ikonograficzne (fotografie, dokumenty, mapy pamięci) oraz niepublikowane wspomnienia, które są digitalizowane i sukcesywnie umieszczane w Bibliotece Multimedialnej Ośrodka (www.biblioteka.teatrnn.pl).

Swoją wiedzą i doświadczeniem dzielimy się, organizując szkolenia, warsztaty i prezentacje w ramach **Szkoły Historii Mówionej**.

Zapraszamy instytucje, szkoły oraz osoby prywatne do współpracy.

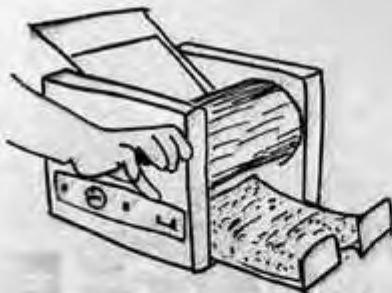
Koordynator programu:

Tomasz Czajkowski

tomekcz@tnn.lublin.pl

(81) 532 58 67

www.historiamowiona.tnn.pl



SPOTKANIA

NIEZALEŻNE PISMO
MŁODYCH KATOLIKÓW

STRONĘ TĘ DEDYKUJEMY

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI W KATASTROFIE SMOLEŃSKIEJ

Ś.P. JANUSZOWI KRUPSKIEMU

KTÓRY BYŁ, JEST I POZOSTANIE DLA NAS WZOREM POLAKA,
PATRIOTY, KATOLIKA, MEŻA, OJCA I PRZYJACIELA.

Środowisko Spotkań

Przeczytaj: Janusz Krupski od oporyści do służby wolnej Polsce



O NAS

LUDZIE

WYDANIA KRAJOWE

WYDANIA EMIGRACYJNE

WSPOMNIENIA

GALERIA

MULTIMEDIA

CZYTELNI

BIBLIOGRAFIA

AKTUALNOŚCI

KONTAKT

LINKI

Copyright © e-spotkania.org

Wszystkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Administrator: Anna Lesik-Szapek, e-mail: spotkania@spotkania.org

Zapraszamy na stronę:
www.e-spotkania.org

Strona dedykowana
Januszowi Krupskiemu



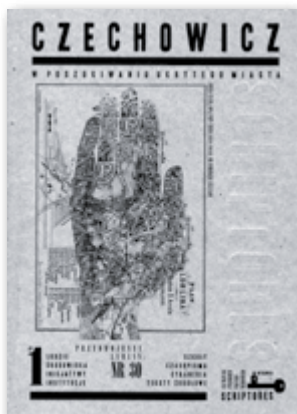
nr 27
Lublin



nr 28
Ścieżkami pamięci



nr 29
Rozmowy o kulturze przestrzeni



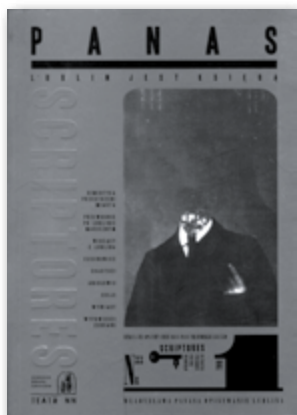
nr 30
Czechowicz. W poszukiwaniu ukrytego miasta. Tom I



nr 31
Czechowicz. W poszukiwaniu ukrytego miasta. Tom II



nr 32
Czechowicz. W poszukiwaniu ukrytego miasta. Tom III



nr 33
Panas. Lublin jest księgą. Tom I



nr 35
Łobodowski



nr 37
Panas. Lublin jest księgą. Tom II